



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

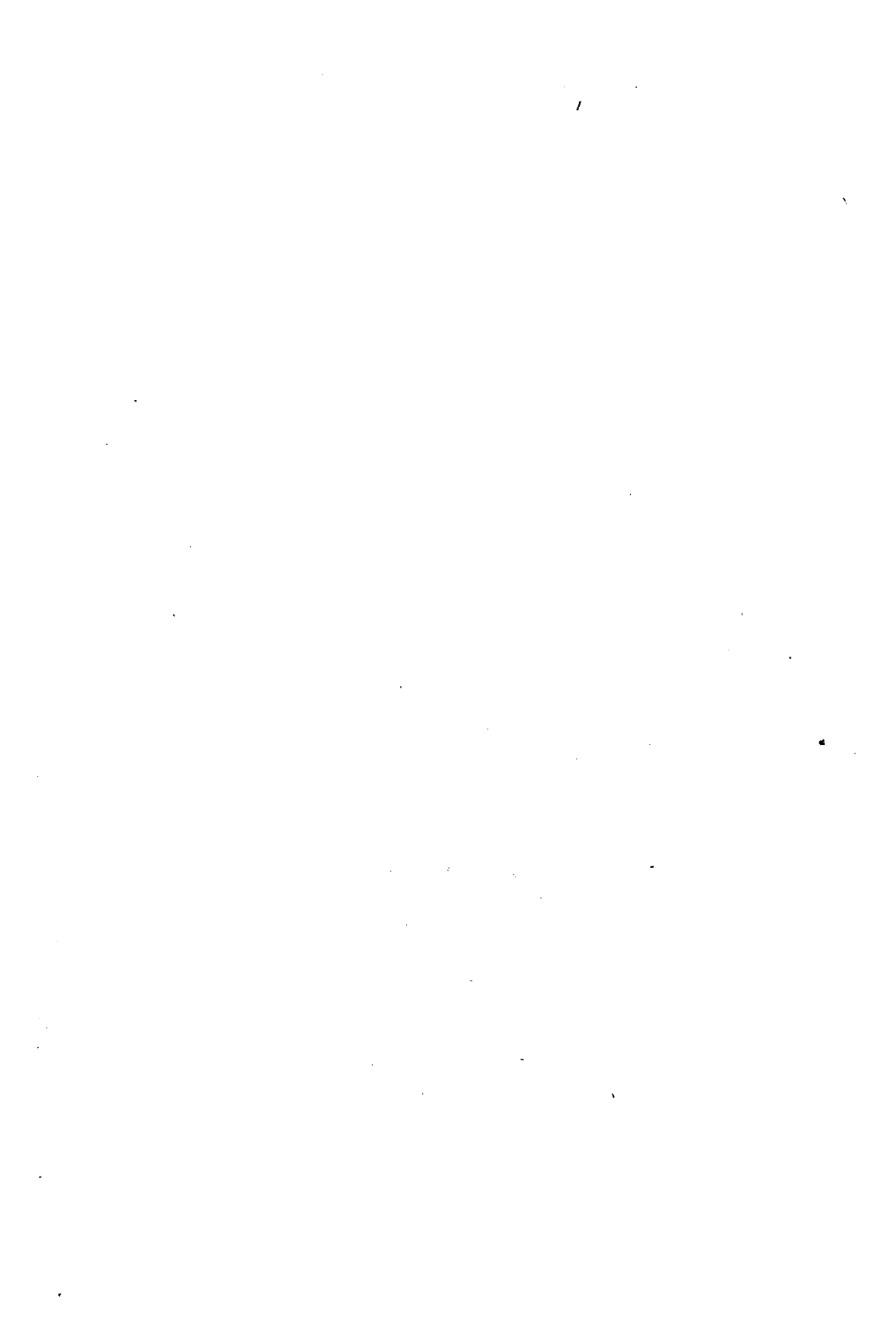
Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

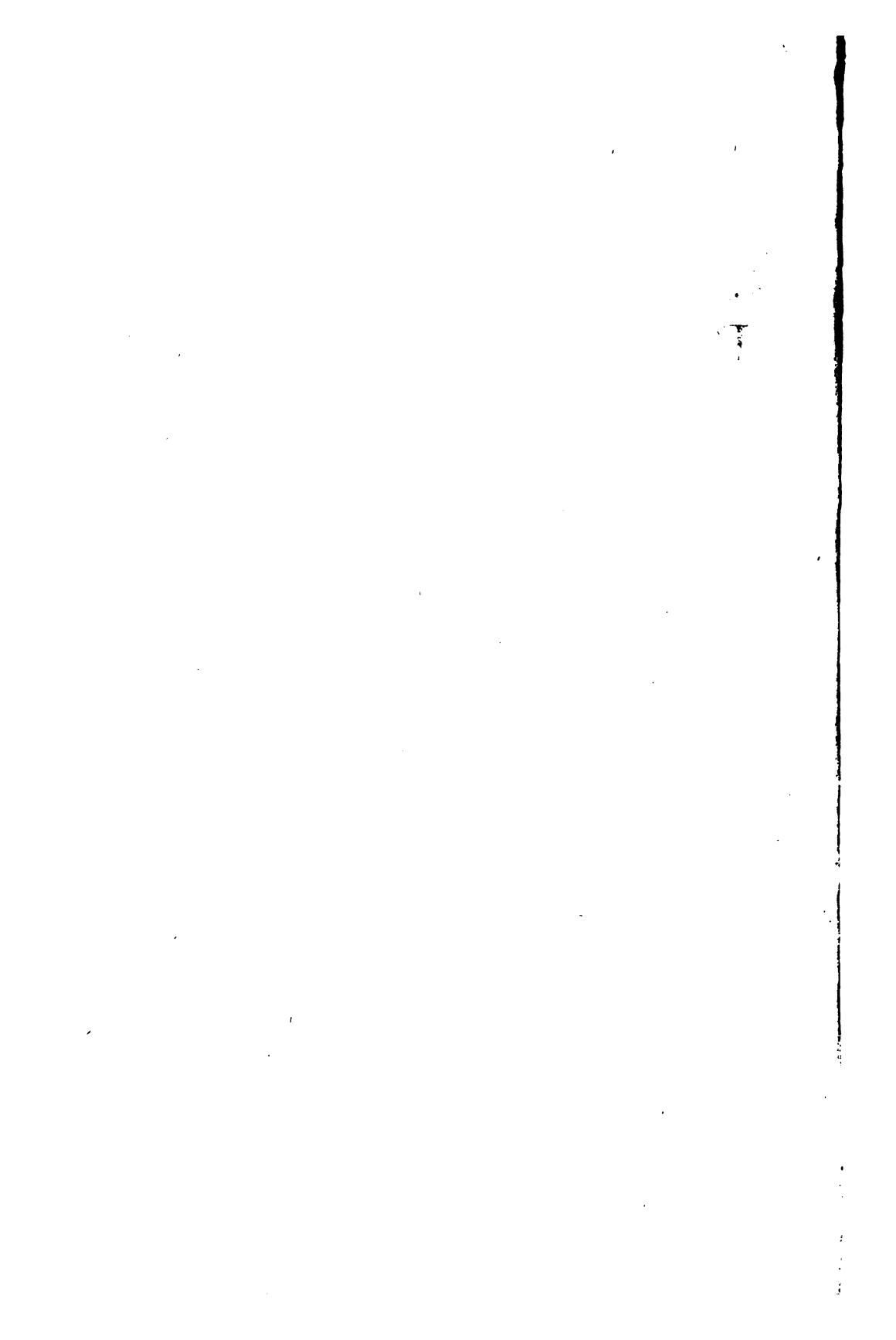
*Recd. June 1938*



HARVARD LAW SCHOOL  
LIBRARY

Received APR 26 1938





STUDYA NAD HISTORIĄ

PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

Oswalda Balzera

T O M II.

L W Ó W.

Z drukarni Wł. Łozińskiego

Zarządca J. Niedopad.

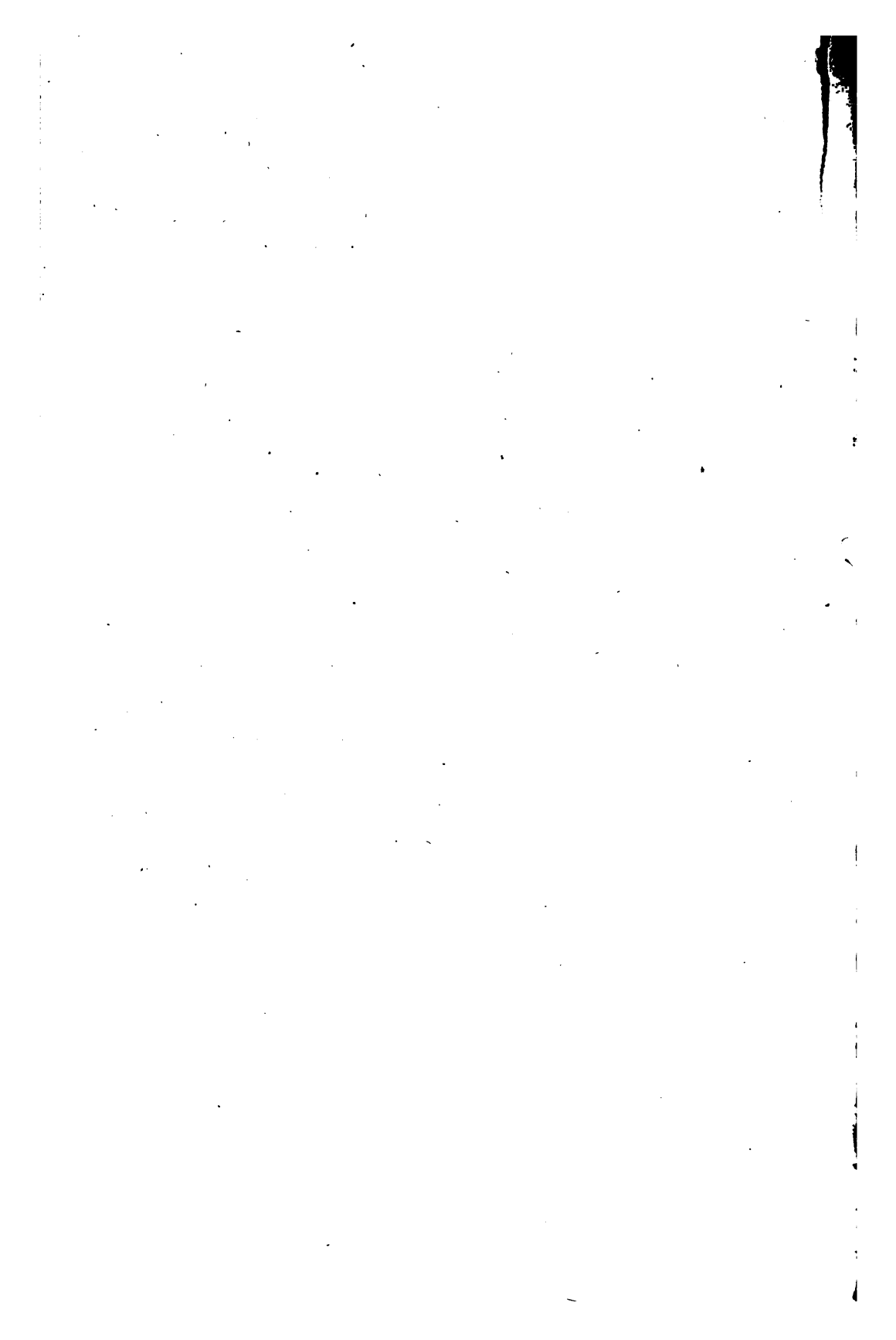
1907.

APR 26 1938

# STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

II.





## Wykaz odbiorców i prenumeratorów

### Studyów nad historią prawa polskiego.

---

#### Tom I.

**PT. JWP.** 92—93 Altenberg H. księg., Lwów, 2 ex. 94. Biblioteka kapitulna obrz. iac., Lwów. 95. Bogiścić W., minist. Czarnog., Paryż. 96. Czosnowski Colonna I. hr., Rzym. 97. Godlewski Z., Petersburg. 98—105. Gubrynowicz i Schmidt księg., Lwów, 8 ex. 106. Halban A. prof. uniw., Lwów. 107. Kosiński A. dr. adw. kraj., Lwów. 108. Lubomęski Wl. prof., Kraków. 109. Maryański A. ks., Gniezno. 110. Rosner J. księg., Wiedeń. 111—118. Wende E i Sp. księg., Warszawa, 8 ex. 119. Zalewski W., Przemyśl.

#### Tom II.

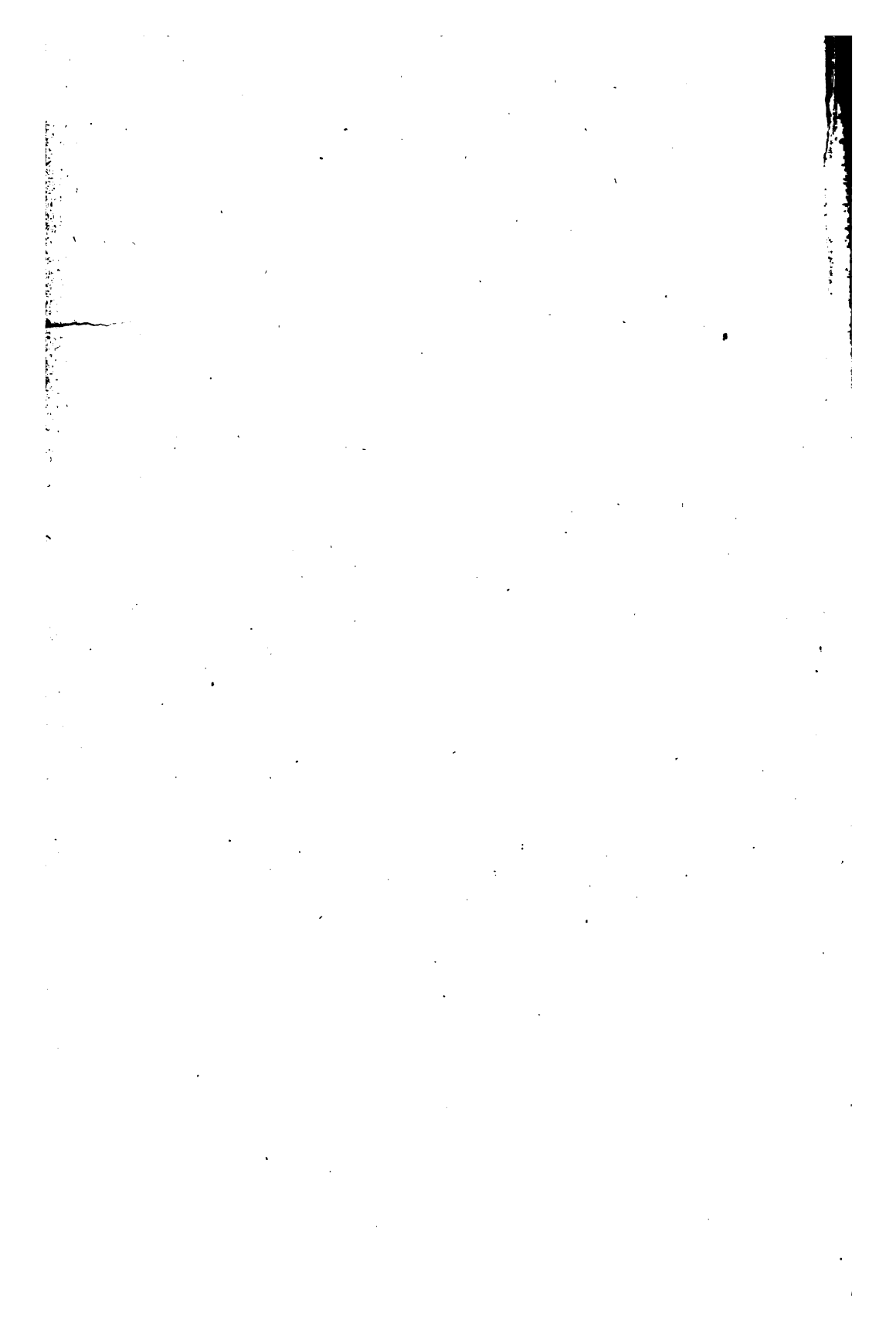
**PT. JWP.** 1. Altenberg H. księg., Lwów. 2. Anc D. adw. przys., Warszawa. 3. Biblioteka hr. Działyńskich, Kurnik. 4. Biblioteka kapitulna obrz. iac., Lwów. 5. Biblioteka Ord. hr. Krasińskich, Warszawa. 6. Bojasiński J. adw. przys., Warszawa. 7. Bostel F. dyr. gimn., Lwów. 8. Czapla K. adw., Bytom. 9. † Czermak J. notar., Jaworzno. 10. Czosnowski Colonna I. hr., Rzym. 11. Fischer J. księg., Warszawa. 12. Gda-chowski Wl. rad. sąd., Gwoździec. 13. Godlewski Wl. dr. adw. kraj., Lwów. 14—15. Grendyszyński, księg., Petersburg. 16. Halban A. prof. uniw., Lwów. 17. Jackowski Al. adw. przys., Warszawa. 18. Komorowski Wl. właśc. dóbr, Bojanów. 19. Konopacki L., Lwów. 20. Kosiński A. dr. adw. kraj., Lwów. 21. Kownacki J. dr., Wieliczka. 22. Krzemiński St., Warszawa. 23. Kujot St. ks., Grzybno. 24. Kutrzeba St. dr. doc. uniw., Kraków. 25. Lubomęski Wl. prof., Kraków. 26. Łyskowski I. dr. prof. uniw., Lwów. 27. Maryański A. ks., Gniezno. 28. Méyet L. adw. przys., Warszawa. 29. Olszamowski B. adw. przys., Petersburg. 30. Piotrowski St., Warszawa. 31. † Podlewski E. rad. nadw., Lwów. 32. Pohorilles M. wd. księg., Brzeżany. 33. † Popowici J. dr. Bukareszt. 34. Przychocki K. br. notar., Wieliczka. 35. Raczyński A. dr. wł. dóbr., Zawalów. 36. Szczaniecki St. synd. kons., Gniezno. 37. Skarzyński W. dr., Splawie. 38. Stołyhwo W., Warszawa. 39. Tykociner, Warszawa. 40—42. Wende E. i Sp. księg., Warszawa, 3 ex. 43. Wysłouch, Warszawa. 44. Zalewski W., Przemyśl. 45. Zborowski T. rad. sąd., Inowrocław. 46. Zieliński I. ks., Chełmo. 47. Ziemiński A. prof. gimn., Bochnia. — Naddto osoba, niezycząca sobie być wymienioną, złożyła znaczniejszą kwotę na pokrycie kosztów wydawnictwa II. tomu.

---



## Spis rzeczy.

	str.
Samolewicz Janusz: Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553	1
Rundstein Szymon dr.: Ludność wieśniacza ziemi halickiej w wieku XV.	55
Dubiński Aleksander: Głowszczyzna w Statucie litewskim trzecim	103
Grużewski Bolesław: Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego	181
Balzer Oswald: Konstytucya Trzeciego Maja. Reformy społeczne i polityczne ustawy rządowej z r. 1791. Wydanie drugie	305



STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

**Oswalda Balzera**

Tom II. — Zeszyt 1.

---

**Sąd wyższy prawa niemieckiego**

na zamku sanockim

1423—1553

napisał

**Janusz Samolewicz.**

---

L w ó w.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

Zarządca W. J. Weber.

W Warszawie skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp.

1903.

**AUG - 7 1925**

SĄD WYŻSZY PRAWA NIEMIECKIEGO

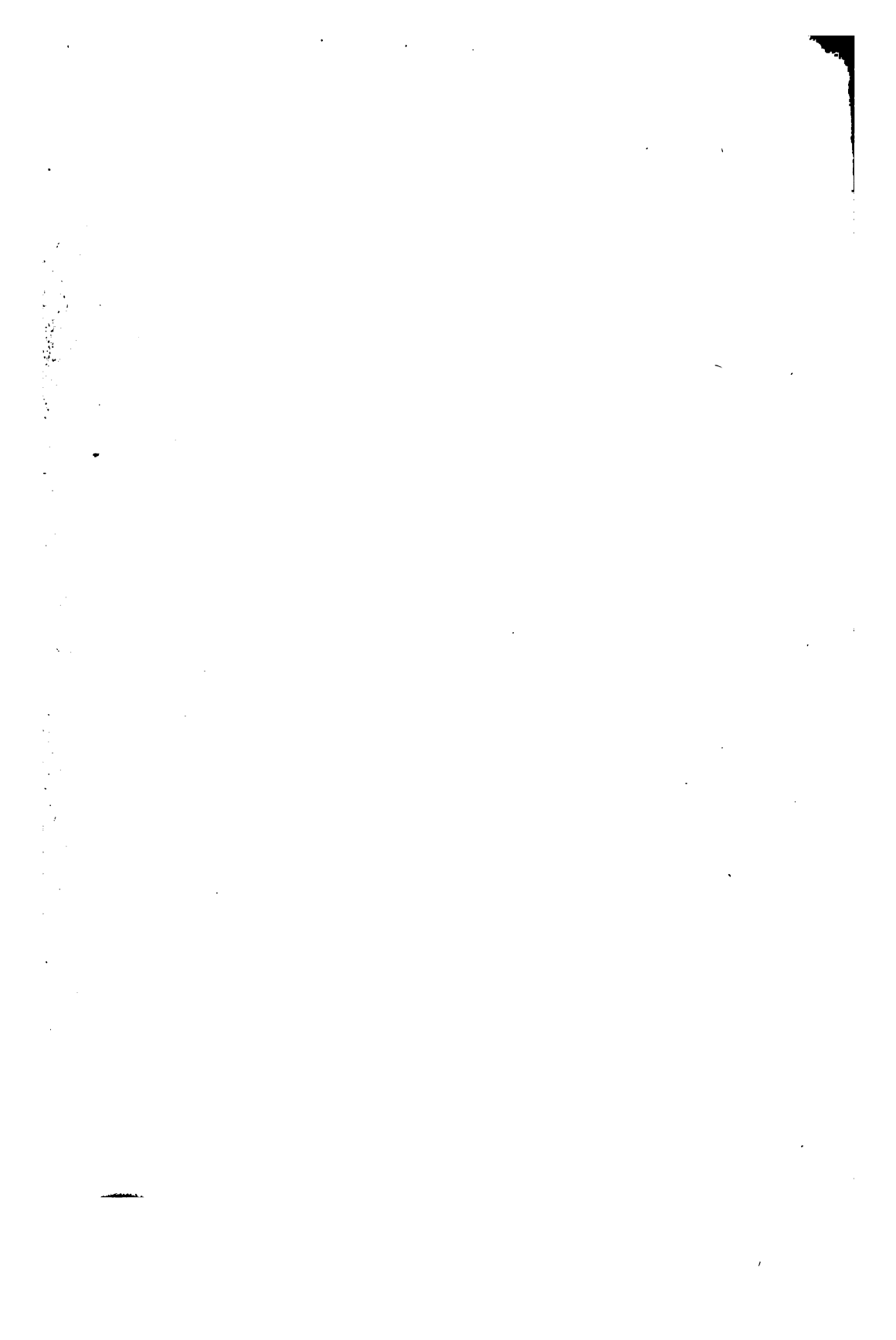
NA ZAMKU SANOCKIM

1425—1553

napisał

**Janusz Samolewicz.**





## I.

### **Zabytki działalności sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku sanockim i data jego założenia.**

Było pierwotną zasadą niemieckiego sądownictwa, że każdy wyrok pierwszej instancji kończy sprawę sporną <sup>1)</sup>. Wszelako z biegiem czasu, kiedy bezpośrednie zetknięcie prawa z życiem społecznym coraz bardziej zaczęło się rozluźniać, liczne braki, jakie znajomość prawa u sędziów ludowych niejednokrotnie wykazywała, jakoteż niedostatki i luki w samych księgach prawa pisanego, zrodziły potrzebę odnoszenia się od wyroku pierwszego sędziego do instancji o rozleglejszej praktyce sądowej, a więc do organów lepiej obznajomionych z prawem obowiązującym, stwarzając w ten sposób niezbędny w zasadzie warunek należytego wymiaru sprawiedliwości.

Do przełamania zasady, którąby można nazwać zasadą jednej instancji sądowej, dwa głównie przyczyniły się czynniki, a mianowicie t. z. nagany wyroków (Urtheilschelten) i zasięgania porady prawnej (Urtheilholen).

Nagany wyroków następowały po wydaniu wyroku przez sąd pierwszy, gdy strona zarzucała, że wyrok ten jest zły i niezgodny z prawem. Pierwotnie rozstrzygał o tej sprawie sąd boży, zwykle pojedynek, który się odbywał przed sądem

---

<sup>1)</sup> Bobrzyński, O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim, w Rozpr. Akad. Umiejęt. Wydz. hist. filoz. IV. 76 i n.

wydającym wyrok; z biegiem jednak czasu zwracać się zaczęto do innych sądów o wyjaśnienie pytania, czy wyrok nagoniony odpowiada prawu.

Drugim czynnikiem, jak wspomnieliśmy, było zasięganie porady prawnej u sądów, posiadających ogólne poważanie, czyto z powodu dawnego istnienia, czyto dla rozległości okręgu, na który rozciągały władzę, czy wreszcie dla wielkiej ilości sporów, które rozstrzygały. Zapytanie takie o poradę mogło nastąpić w razie odmówienia wyroku przez sąd do rozstrzygnięcia sprawy powołany; z biegiem czasu nawet po wydaniu wyroku przez sąd niższy. W wypadku pierwszym sąd zawezwany o radę wydawał sam wyrok, w drugim orzekał, czy wyrok wydany przez poprzedniego sędziego odpowiada przepisom i zasadom obowiązującego prawa. Rady takich poważanych sądów, ortylami zwane, nie miały wprawdzie same przez się mocy obowiązującej; strony mogły n. p. udać się potem z zapytaniem do innych jeszcze, bardziej poważanych sądów. Działo się to jednak tylko wyjątkowo; zwykle strony zadowolniały się uzyskanym wyrokiem, już choćby dla wielkich kosztów, z jakimi zasięganie ortylów było połączone <sup>1)</sup>.

Od takiego zasięgania porady prawnej w połączeniu z naganami wyroków, gdy te ostatnie przybrały postać bardzo podobną do zasięgania porady, pozostawał do wykształcenia się instytucji apelacji w ścisłym tego słowa znaczeniu tylko krok jeden, więcej formalnego znaczenia: pozytywne dopuszczenie apelacji.

Tak wykształcone zarodki tej instytucji przenieśli osadnicy niemieccy wraz z swoim prawem niemieckim do Polski; to też i tu, jeszcze przed ustawodawczym tej sprawy urządzeniem, odwoływano się w sporach prawa niemieckiego nawet do sądów zagranicznych, n. p. do Magdeburga, pomimo to, że i w Polsce istniały sądy prawa niemieckiego, do których odwołać się można było, n. p. sąd prawa tego na zamku krakowskim. Dopiero Kazimierz Wielki swym

---

<sup>1)</sup> Bobrzyński l. c. 82.

przywilejem dla sądu krakowskiego z roku 1356 przeciął drogę wywlekaniom sporów poza granice Polski, postanawiając, że od wszelkich wyroków sądów niższych prawa niemieckiego należy się odwoływać do tego sądu. Instytucja apelacji jest więc w tym przywileju wyraźnie już uznana <sup>1)</sup>.

Sąd ten obok spraw spornych, w drodze odwołania pod jego rozpoznanie poddanych, wykonywał także jurysdykcją w sprawach niespornych, odnoszących się do sołtystw i wójtostw <sup>2)</sup>.

Obok wyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim napotykanym już w XIV. wieku i inne sądy prawa niemieckiego, noszące tytuł sądów wyższych, wykonywujące obok jurysdykcji w odniesieniu do wójtostw i sołtystw także sądownictwo odwoławcze <sup>3)</sup>.

W rzędzie tych sądów występuje już w pierwszej ćwierci wieku XV. wyższy sąd prawa niemieckiego na zamku sanockim <sup>4)</sup>. Dochowały się następujące świadectwa i zabytki jego działalności:

Pierwsze zapiski tego sądu pochodzą z roku 1425, następne z r. 1435 <sup>5)</sup>, dalsze z lat 1446 i 1449, wszystko fragmenty większych całości. Dopiero od r. 1457 począwszy

---

<sup>1)</sup> Bobrzyński, l. c. 154 uw. 4.

<sup>2)</sup> Piekosiński, Przywilej Kazimierza Wielkiego, w Rozpr. Akad. Umiej. XXXV. 302 i 303.

<sup>3)</sup> Piekosiński, O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich. Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist. filoz. XVIII. 51 i n. Takimi sądami były n. p. sądy w Bieczu, Sandomierzu, Nowym Sączu i t. d.

<sup>4)</sup> O dziejach prawa niemieckiego w Sanoku następujące dochowały się wiadomości z wieku XIV.: Dnia 20. stycznia r. 1339 Bolesław Jerzy II. Trojdenowic przenosi miasto Sanok na prawo niemieckie i organizuje przytem niższy sąd tegoż prawa jako zwyczajną ławę miejską. Roepell, Ueber die Verbreitung des Magdeburger Stadtrechts str. 257. Dnia 25. kwietnia 1366 nadaje Kazimierz Wielki Sanokowi prawo magdeburskie, potwierdzając przywileje, jakie w zakresie sądownictwa przysługiwały sanockiemu wójtowi. Akta grodz. i ziem. III. nr. 15.

<sup>5)</sup> Ibid. VIII. nr. 12.

posiadamy znaczniejszą ilość zapisek <sup>1)</sup>, sięgających do roku 1526; w okresie tym brakuje tylko zapisek z lat 1465, 1500, 1518. Po roku 1526 następuje znaczniejsza, bo lat 20 obejmująca luka; dalsze zapiski poczynają się dopiero w r. 1546 i sięgają do r. 1553, ale i w tym okresie brakuje zapisek z lat 1547 i 1549.

Zachowane akta stwierdzają zatem ponad wszelką wątpliwość istnienie wyższego sądu prawa niemieckiego na zamku sanockim już w roku 1425.

Jeden z wcześniejszych dokumentów <sup>2)</sup> posłużyć może jako wskazówka do oznaczenia, przynajmniej w przybliżeniu, okresu, w granicach którego sąd sanocki został założony. W dokumencie tym, z daty 1403 r., poświadcza zwykły niższy sąd ławniczy miasta Krosna <sup>3)</sup> zawarcie układu o wójtowstwo krośnieńskie. W czasach, z których dochowały się dokładniejsze wiadomości o działalności wyższego sądu sanockiego, układy takie w odniesieniu do Krosna zawierano przed tym sądem <sup>4)</sup>; wyjątkowo tylko dokonywano aktów prawnych, dotyczących wójtowstw i sołtystw przed innymi władzami, mianowicie w razie przeszkód nie do usunięcia, n. p. wobec zbliżającej się śmierci <sup>5)</sup>. Ale nawet jeżeli taki akt prawny został dokonany przed inną władzą, to go przenoszono następnie do księgi sądu wyższego na zamku sanockim i umieszczano tamże odpo-

---

<sup>1)</sup> Akta sądu z lat przed r. 1457 spłonęły przy pożarze Sanoka w r. 1457 (XI. nr. MCXLII.), poprzednie zapiski uratowane zostały tylko szczęśliwym przypadkiem.

<sup>2)</sup> III. nr. 78.

<sup>3)</sup> Sąd, o którym mowa, jest zwyczajnym sądem ławniczym miasta Krosna, jak można stwierdzić z brzmienia słów: *iudicium per nos fuit bannitum et per septem scabinos civitatis Crosne Petrum Reyeler etc.* Zwraca tylko w tym dokumencie uwagę akt, dlaczego wójt tego sądu nazywa się *»iudex provincialis«*. Kwestya ta nie da się zupełnie rozjaśnić na podstawie danego, dokumentu, a żadnych innych dokumentów, rzucających na tę sprawę jakiegokolwiek światło, niema

<sup>4)</sup> Zob. niżej.

<sup>5)</sup> XVI. 3222.

wiednią klauzulę oblatuacyjną. Stwierdza to n. p. zapiska z r. 1467<sup>1)</sup>; podobnież zapiska z r. 1508<sup>2)</sup>, która zawiera nietylko taką klauzulę, lecz także podaje przyczynę, dla której osoby zeznające stanęły pierwotnie przed sądem wyższym sanockim, lecz przed radą miejską w Krośnie: »supranominate persone gravate senio... ad Vestras Dominationes venire personaliter nequeunt«. Zapiska z r. 1484<sup>3)</sup> stanowi wyraźnie: »que inscriptio debet inscribi in iure supremo Sanocensi«. Rostrzygającym jest wreszcie dokument z 1435 r.<sup>4)</sup>, zawierający wyrok sądu polubownego, wydany w sprawie o wójtowstwo w Jaśliskach i sołtystwo w Królikowej, który posiada wyraźną klauzulę: dom. Andreas... dom. episcopo... in iure Theutunico Maydeburgensi tenebitur resignare«. Zatem okoliczność, że w r. 1403 układ o wójtowstwo krośnieńskie dokonał się przed ławą m. Krosna, i że odnośny dokument nie zawiera klauzuli o przeniesieniu układu do aktów sądu wyższego sanockiego, podczas gdy już stosunkowo bardzo bliski akt z r. 1435 klauzulą taką jest opatrzony, każe wnosić, iż w r. 1403 nie istniał jeszcze wyższy sąd prawa niemieckiego na zamku sanockim.

Z zestawienia tych szczegółów wynika, że sąd ten powstał między rokiem 1403 a 1425.

## II.

### Organizacya sądu.

Zwyczajna tytulatura sądu brzmiała: iudicium supremum, i tę też nazwę napotykamy rozrzuconą w wielu zapiskach, począwszy od r. 1425 aż do końca badanego przez nas okresu. Obok niej zachodzą jednak rozmaite inne dokładniejsze okre-

---

1) XVI. 3222.

2) XVI. 3641.

3) XVI. 3359.

4) VIII. nr. 61.

ślenia: *ius supremum Maydeborgense*<sup>1)</sup>, *ius primum Maydburgense castri Sanocensis*<sup>2)</sup>, *ius supremum Teutunicale iuris Maydeburgensis castri Sanocensis*<sup>3)</sup>, *ius supremum feudale Sanocense*<sup>4)</sup>, *ius sculteticum in Sanok*<sup>5)</sup>, *ius supremum et scultetorum terre Sanocensis*<sup>6)</sup>, *iudicium scultetiale Sanocensis capitaneatus*<sup>7)</sup>, *iuris scultetorum ius supremum Meydeburgense castri Sanocensis*<sup>8)</sup>, *ius supremum Theutonicum seu Maydeburgense castri Sanocensis*<sup>9)</sup>, *ius regale supremum Theutonicum*<sup>10)</sup>, *ius supremum Theutonicum Meydeburgense scultetorum Regalium terre Sanocensis*<sup>11)</sup>. Polskiej nazwy sądu akta współczesne nie dochowały; zgodnie z ustaloną w dzisiejszej nauce nomenklaturą i odpowiednio do przytoczonych tytułów łacińskich, będziemy go w dalszym ciągu nazywali albo sądem wyższym prawa niemieckiego na zamku sanockim, albo pokrótce: sądem leńskim (por. wyżej: *ius supremum feudale*).

Jak w ogóle w sądach prawa niemieckiego, widzimy i w sądzie sanockim przeprowadzoną w jego organizacyi zasadę kolegialności. Sąd ten wykazuje w normalnym swym składzie ośmiu członków, t. z. przewodniczącego, zwanego łandwójtem, i siedmiu ławników. Że taki właśnie był skład sądu, świadczy wiele nagłówek, pod którymi zapisywano sprawy, sądzone na rokach sądowych. Wielokrotnie czytamy: *iudex cum septem scabinis*<sup>12)</sup>. Kilkakroć zaś spotykamy nawet nagłówki, w których obok tego ogólnego określenia podano zarazem wyliczenie siedmiu ławników, zasiadających obok przewodniczącego. Nieraz jednak ilość nazwisk dopisa-

- 
- 1) XI. 173 b.  
 2) XVI. nr. MCDLXXIII.  
 3) XVI. nr. MCDLXIII.  
 4) XVI. 3222.  
 5) XVI. 3709.  
 6) XVI. 3360.  
 7) XVI. 3742.  
 8) XVI. nr. MCDLXIV.  
 9) XVI. 3719.  
 10) XVI. 2039.  
 11) XVI. 3621.  
 12) XVI. nr. MDI. MDX.

nych nie odpowiada ogólnikowemu wyrażeniu: *iudex cum septem scabinis* <sup>1)</sup>. Użycie tej klauzuli musiało widocznie wpływać z silnego poczucia, że sąd w zasadzie składa się z łandwójta i siedmiu ławników.

Łandwójta oznaczają zapiski jako *iudex* <sup>2)</sup>, *viceadvocatus* <sup>3)</sup>, *advocatus iuris supremi* <sup>4)</sup>; był on zaprzysiężony, *iuratus* <sup>5)</sup>.

W użyciu tych trzech nazw dadzą się odróżnić trzy okresy. Pierwszy z nich obejmuje czas od r. 1425 do 1480, w którym łandwójt nazywa się prawie stale *viceadvocatus*, terminy zaś *iudex* albo *advocatus* zachodzą tylko wyjątkowo <sup>6)</sup>. W okresie drugim, pomiędzy r. 1480 a 1510, widać ustawną chwiejność co do używania tych trzech tytułów, w latach zaś 1511 do 1553 zwyczajną jest nazwa *iudex*, wyjątkowo zaś tylko napotykamy jeszcze: *advocatus* <sup>7)</sup>.

Pomiędzy temi trzema nazwami niepodobna się dopatrzeć jakiegokolwiek istotnej różnicy; zapiski używają owych tytułów naprzemian <sup>8)</sup>, nie kładąc widocznie żadnej na to wagi, jaką się w danej chwili łandwójtowi przydaje nazwę. Jeden i ten sam łandwójt nosi nazwę *iudex*, *viceadvocatus* i *advocatus*, i ta nomenklatura ciągle się zmienia. Niepodobna zaś w tych trzech tytułach dopatrywać się jakiegś hierarchicznej skali, jakiegoś stopniowania, ile że odnośne nazwy i pojęcia zupełnie się pokrywają. *Viceadvocatus* nie jest czemś wyższem niż *iudex*, ani też *advocatus* wyższem od *viceadvocatus*. Gdyby ten wniosek miał być usprawiedliwiony, owe trzy nazwy musiano by kolejno przydawać tej samej osobie, w miarę jak postępowała w godnościach. Tymczasem zjawiska takiego nie spotykamy. Przeciwnie, zapiski

---

1) XVI. nr. MCDLXXI.

2) XVI. nr. MCDLXX.

3) XI. 3642.

4) XI. 3719.

5) XI. 173 a.

6) XI. 3724. 3719.

7) XVI. nr. MCDXC. MCDXCI.

8) Oczywiście, głównie w drugim, powyżej oznaczonym okresie.



bez żadnego planu, bez żadnej różnicy te nazwy z sobą mieszają.

Oto przykład, który twierdzenie powyższe ponad wszelką wątpliwość stwierdza: Jednym z łandwójtów, który stosunkowo bardzo długo godność tę sprawował, był Wawrzyniec Foff<sup>1)</sup>. W przeciągu swego przeszło dwudziestoletniego urzędowania nosił on wszystkie tytuły; i tak nazwany jest iudex 4 razy, viceadvocatus 9 razy, advocatus 20 razy. Że zaś te nazwy użyte są rzeczywiście bez planu i systemu, i oznaczają to samo, wynika z porównania dat. Dnia 6. kwietnia 1486 czytamy o nim: advocatus, dnia 13. kwietnia, 11. maja, 26. czerwca tego samego roku: viceadvocatus, dnia 25. stycznia 1487 znów: advocatus, dnia 8. stycznia 1489: iudex, 22. stycznia tegoż roku: viceadvocatus, 9. marca tegoż roku: advocatus, 11. czerwca, 6. i 20. sierpnia tegoż roku: iudex, 14. stycznia 1490: advocatus, 11. lutego 1490: viceadvocatus. Skoro jeden i ten sam łandwójt w ciągu czterech lat nosi naprzemian 10 razy odmienny tytuł, uzasadniony jest, wobec powracania tych samych nazw, wniosek, że nie ma pomiędzy owymi tytułami żadnej różnicy.

Z pośród tych trzech nazw właściwym tytułem łandwójta zdaje się być nomenklatura: viceadvocatus, toż iudex.

Wniosek ten popiera najpierw fakt, że w aktach, w których łandwójt przemawia od siebie, w osobie pierwszej, używa on wyrażenia: per me... viceadvocatum<sup>2)</sup>, a powtóre i ta okoliczność, że w latach 1425 do 1480 tylko jeden znajdujemy przykład, w którym łandwójt nazwany jest advocatus, zresztą zaś stale używa tytułatury viceadvocatus. Tak długie jednostajne używanie tej samej nazwy dowodzi, iż ona jest tu właściwą.

Równorzędnym do tytułu viceadvocatus jest tytuł: iudex. Świadczy o tem przedewszystkiem zwrot: viceadvocatus seu iudex<sup>3)</sup>, wykazujący, że te dwa pojęcia pokrywają się na-

<sup>1)</sup> Por. niżej str. 12.

<sup>2)</sup> XVI. nr. MCDIII.

<sup>3)</sup> XI. 3724, r. 1462.

wzajem. Gdyby zaś pewne wątpliwości nasunąć się tu miały jeszcze z tego powodu, że przytoczona zapiska jest jedyną, która dwa te tytuły z sobą zestawia, i że pochodzi z czasów, w których nie używano prawie tytułu *iudex*, to zupełnie przykonywującym będzie dowód z porównania kilku innych zapisek, w których znowu łandwójt przemawia od siebie, w pierwszej osobie. W jednej z nich czytamy: *per me L. Foff viceadvocatum*<sup>1)</sup>, w drugiej: *coram nobis L. Foff iudice*<sup>2)</sup>, w dalszej: *per me L. Foff viceadvocatum*<sup>3)</sup>, a dalej znów: *per me L. Foff iudicem*<sup>4)</sup>. Trudno przypuścić, aby w razie istnienia jakiegokolwiek różnicy pomiędzy temi dwiema nomenklaturami ten sam łandwójt wyraził się o sobie odmiennie w czterech prawie bezpośrednio po sobie następujących zapiskach roków sądowych.

Możemy tedy stwierdzić, że łandwójt sądu sanockiego nosił tytuł: *viceadvocatus* albo *iudex*, obok którego zresztą także, jako mniej zwykły, pojawia się tytuł: *advocatus*.

Następujący łandwójci dadzą się wykazać w czasie, objętym naszymi zapiskami:

1. Piotr Kynel w r. 1425 (*viceadvocatus*)<sup>5)</sup>.
2. Mikołaj Zeywirth w r. 1435 (*iudex*)<sup>6)</sup>.
3. Tomasz Kuncowicz (*viceadvocatus, advocatus, iudex*) sprawował godność łandwójta od 12. maja 1446<sup>7)</sup> do 6. sierpnia 1467<sup>8)</sup>, a może jeszcze i przez jakiś czas potem. Nagłówki bowiem roków sądowych przez dłuższy czas (1458 — 1480) nie wymieniają prawie wcale, kto był łandwójtem, czyniąc co najwyżej wzmiankę »*iudice quo supra*«<sup>9)</sup>. Tylko

---

1) XVI. nr. MCDIII.

2) XVI. nr. MCDV.

3) XVI. nr. MCDVI.

4) XVI. nr. MCDVIII.

5) XI. 173 a.

6) VIII. nr. 61.

7) XI. nr. DCCXXV.

8) XVI. 3221.

9) XVI. nr. MCCCLIV.

raz jeden w tym okresie wspomniany jest dnia 14. lipca 1469<sup>1)</sup> Wawrzyniec Foff, jako łandwójt, może dlatego, że wystąpił wtedy po raz pierwszy w tej godności, z czego wynika, że Kuncowicz mógł się utrzymać na tym urzędzie aż do połowy r. 1469.

4. Wawrzyniec Foff występuje jako łandwójt od 14. lipca 1469 do 11. lutego 1490 (advocatus, viceadvocatus, iudex)<sup>2)</sup>.

5. Mikołaj Radwan z Prosieka (advocatus, viceadvocatus, iudex)<sup>3)</sup> od 11. marca 1490 do 10. października 1493.

6. Stanisław Jeżowski z Iskrzyni (iudex)<sup>4)</sup> od 4. września 1494 do 17. lutego 1498.

7. Mikołaj Radwan z Prosieka (advocatus)<sup>5)</sup> od 27. stycznia 1501 do 25. lutego 1502.

8. Jan Wilam z Nowosiedlec (advocatus, iudex)<sup>6)</sup> od 23. czerwca 1502 do 2. maja 1505.

9. Jakób Radwan z Prosieka (advocatus, viceadvocatus, iudex)<sup>7)</sup> od 1. marca 1503 do 11. lipca 1525.

10. Adam Mysłowski z Iskrzyni (iudex)<sup>8)</sup> od 13. marca 1526, czasu zaś w którym ustąpił nie można oznaczyć z powodu luki, jaka po roku 1526 następuje.

11. Stanisław Mysłowski z Iskrzyni (iudex)<sup>9)</sup> od 17. kwietnia 1548 do 7. lipca 1553<sup>10)</sup>.

Łandwójta obierali sołtysi, którzy zasiadali jako ławnicy sanockiego sądu<sup>11)</sup>.

<sup>1)</sup> XVI. nr. MCCCXXVII.

<sup>2)</sup> XVI. nr. MCDVI. MCDVII. MCDIX. MCDXII.

<sup>3)</sup> XVI. nr. MCDXV. MCDXIII. MCDXIV. MCDXXXIII.

<sup>4)</sup> XVI. nr. MCDXXXV. MCDXLV.

<sup>5)</sup> XVI. nr. MCDXLVII. MCDL.

<sup>6)</sup> XVI. nr. MCDLII. MCDLXXVII.

<sup>7)</sup> XVI. nr. MCDLXXVII. MDVII.

<sup>8)</sup> XVI. nr. MDIX.

<sup>9)</sup> XVI. nr. MDXVI.

<sup>10)</sup> Daty te niepewne, gdyż i przedtem i potem są w aktach luki.

<sup>11)</sup> XVI. nr. MDIX. MDXXXI.

Nasuwa się pytanie, czy łandwójtem mógł być wybrany tylko jeden z sołtysów - ławników sądu wyższego, czy też można było na tę godność powołać kogokolwiek innego.

Co do wymienionych pod 5—11 łandwójtów, istnieje pewność, iż byli oni sołtysami w jednej z ośmiu miejscowości, których sołtysi byli stałymi ławnikami sądu leńskiego<sup>1)</sup>; co do wymienionych od 1—4 nie wspominają zapiski o tem, czy piastowali przedtem godność sołtysów. Z milczenia tego nie można jednak wysnuwać wniosku, jakoby ci łandwójci sołtysami wcale nie byli. Najpierw dla tego, że o łandwójtach, wspomnianych pod 1 i 2, dochowały się wiadomości tylko w trzech zapiskach<sup>2)</sup>; brak wiadomości o poprzednich losach tych osób tłómaczy się zatem szczupłością materiału. Powtóre wszędzie, gdzie o tych czterech osobach jest mowa, wspominają już o nich zapiski jako o łandwójtach. O osobach pod 5—11, w czasie kiedy piastowały urząd łandwójtów, zapiski nie podają prawie nigdy faktu, że łandwójt był poprzednio sołtysem pewnej miejscowości; tylko przed uzyskaniem tej godności, albo gdy łandwójt ustąpi z urzędu i zasiada w sądzie jako zwykły ławnik, stwierdzają zapiski, iż jest sołtysem danej osady<sup>3)</sup>. Milczenie o sprawowanej poprzednio godności sołtysów niczego zatem nie dowodzi; wobec zaś stwierzonego faktu, że łandwójci, wymienieni pod 5—11, byli wszyscy przedtem sołtysami<sup>4)</sup> i jako tacy na ławicy sanockiej zasiadali, można przyjąć, że ta sama zasada była stosowaną i do pierwszych czterech łandwójtów, że zatem łandwójtem mógł być wybrany tylko jeden z sołtysów, mający prawo zasiadania w wyższym sądzie sanockim w charakterze ławnika.

---

<sup>1)</sup> Jak niżej.

<sup>2)</sup> XI. 173 a, b i VIII. nr. LXII.

<sup>3)</sup> Np. Nicolaus Radvan, advocatus XVI. nr. MCDL i N. Radvan de Proseck XVI. nr. MCDLIII.

<sup>4)</sup> Wyliczając ich na str. 12, przy każdym z nich wymienieniem, w jakiej był miejscowości sołtysem.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż łandwójtów nie obierano dożywotnio. Kilka zapisek stwierdza <sup>1)</sup>, iż były łandwójt zasiada jako zwykły ławnik sądu, podczas gdy łandwójtem jest już kto inny, przyczem nie zachodzi wcale stosunek chwilowego zastępstwa <sup>2)</sup>.

Okresy, w ciągu których łandwójci piastowali urząd, były bardzo rozmaite. Podczas gdy jeden urzęduje lat 20 <sup>3)</sup>, inni spełniają swe funkcyje tylko przez krótszy przeciąg czasu. Najkrócej spełniał je wymieniony pod 7. Mikołaj Radwan, bo tylko przez półtora roku. Wobec tego, iż w kilku przytoczonych powyżej przyrządach przyczyną obioru następcy nie była śmierć poprzednika, ile że dawni łandwójci zasiadali na późniejszych rokach jako zwykli ławnicy, można przyjąć, że stało się to dlatego, iż czas urzędowania łandwójtów upływał, a następcami ich zostały inne osoby. Ci więc łandwójci, którzy przez długie lata spełniali swoje urzędy, musieli być kilka razy ponownie obierani. Że taki ponowny wybór był dopuszczalny, świadczy okoliczność, iż od 1490—1494 łandwójtem był Mikołaj Radwan, a następnie po przerwie lat 1494—1501, gdzie urząd łandwójta sprawował Stanisław Jeżowski, tenże sam Radwan, w czasie od 1501—1502, powrócił znowu na swój urząd poprzedni łandwójtowski <sup>4)</sup>.

Co do pytania, jak długo trwał okres urzędowania łandwójta na zasadzie jednorazowego wyboru, trudno przedstawić jakieś pewniejsze dane wobec tego, że nigdzie zapiski nie wspominają, czy dawny łandwójt przestał urzędować z powodu śmierci, czy też z powodu upływu czasu, na który był wybrany, czy też może sam złożył swą godność z innych powodów.

Łandwójt sądu jednoczył w swem ręku dość szeroki zakres władzy, wyróżniający jego stanowisko od stanowiska

---

<sup>1)</sup> XVI. nr. MCDXXXII. i MCDXXXV. MCDL. i MCDLII. MCDLXXVII. i MCDLXXVIII. MDVII. i MDIX.

<sup>2)</sup> Powyżej już omówiony str. 11. i n.

<sup>3)</sup> Np. nr. 3 i 4.

<sup>4)</sup> Str. 12.

ławników. W pewnych razach oznaczał termin roków sądowych, mianował ławników z pomiędzy sanockich mieszczan (kiedy chodziło o zastępstwo), badał przyczyny, dla których się ławnicy na roki nie stawili, w miarę uznania mógł tych, którzy nie usprawiedliwią nieobecności, okładać karami pieniężnymi<sup>1)</sup>, miał rozległe uprawnienia w samym przewodzie sądowym, kierował rozprawą, przesłuchiwał świadków itp.<sup>2)</sup>.

Nie zawsze łandwójt przewodniczył sądowi osobiście. W sześciu wypadkach<sup>3)</sup> zasiada na czele sądu nie ówczesny łandwójt, lecz zastępuje go ktoś inny, mianowicie jeden z ławników. Zastępcę tego określano jako iudex substitutus, subdelegatus, surrogatus, subiudex.

Ilekroć jeden z ławników zastępuje łandwójta w przewodnictwie, dzieje się to ze względu na zasadę wyłączenia sędziego od czynności sędziowskich w tym wypadku, gdy on sam miał wystąpić przed sądem jako strona. Z sześciu wymienionych poprzednio wypadków zastępstwa łandwójta w pięciu da się w istocie stwierdzić, że łandwójt występuje właśnie jako strona przed sądem, w szóstym<sup>4)</sup> wykazać tego nie można, gdyż właśnie w tem miejscu urywają się akta<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> XVI. 3598 i 3734.

<sup>2)</sup> XI. 3719. 3720.

<sup>3)</sup> XVI. nr. MCDLXII. MCDLXXXIV. MDV. MDXXVII. MDXXXII. i MDXXXVIII.

<sup>4)</sup> XVI. nr. MDXXXII.

<sup>5)</sup> W nagłówku roków sądowych XVI. nr. MCDLXII. nie zwrócono wprawdzie wprost na to uwagi, że obecny przewodniczący zastępował łandwójta, wynika to jednak z porównania dat. Od 23. czerwca 1502 do 1. marca 1509 sprawuje urząd łandwójta Jan Wilam, na rokach zaś, o których mówimy, z 3. grudnia 1505, zasiada jako »iudex« Stanisław Jeżowski. Gdybyśmy przypuścili, że Jeżowski sam był łandwójtem, trzeba by konsekwentnie przyjąć, że było równocześnie dwu łandwójtów. Ze względu na to jednak, że na tychże rokach Jan Wilam występuje jako strona, możemy, opierając się zresztą na innych przykładach, przyjąć, że wymieniony tamże jako łandwójt Stanisław Jeżowski był tylko zastępcą łandwójta jako strony, stawiającej przed sądem.

Tylko w trzech wypadkach podano po nazwisku, kto był zastępcą łandwójta <sup>1)</sup>. Z wiadomości w odnośnych zapiskach można wywnioskować, że nie było z góry oznaczoną rzeczą, kto ma łandwójta zastąpić. W latach sądowych z r. 1553 <sup>2)</sup> bierze udział czterech sołtysów (jako ławnicy sądu) i dwu mieszczan sanockich. Gdyby istniała jakaś ogólna zasada, kto ma być zastępcą łandwójta, to niewątpliwie musiałby nim być jeden z sołtysów, nie zaś jeden z mieszczan sanockich, gdyż tylko sołtysi, jak zobaczymy niżej, stanowili prawidłowy skład ławy w naszym sądzie, i nie dało się z góry przewidzieć, czy mieszczanie w ogóle na ławie sędziowskiej zasięda <sup>3)</sup>. Tymczasem w naszym wypadku nie zastępuje łandwójta żaden z czterech obecnych sołtysów, tylko jeden z mieszczan sanockich. Okoliczność ta wykazuje dobitnie, że ustanowienie zastępcy łandwójta przychodziło do skutku tylko na zasadzie szczególnego tytułu, powołującego do zastępstwa, i że ta rzecz nie była z góry prawnie unormowana.

Prawdopodobnie ustanawiał swego zastępcę sam łandwójt, i to już w toku rozpraw sądowych, lub bezpośrednio przed ich rozpoczęciem, jak wnosić można z zapiski następującej <sup>4)</sup>: »procurator partis cittate cum principali suo nobili Stanislao Mislovsky surrogato in locum suum iudicii famato Alberto Volek... Mysłowski był wtedy łandwójtem; on to właśnie sam wyznacza zastępcę in locum suum iudicii. W tym wypadku wyznaczenie to nastąpiło już w toku rozprawy sądowej, gdyż nagłówek odnośnych roków podaje jeszcze, iż zostały odprawione per iudicem Mislovsky <sup>5)</sup>. Zwyczajnie jednak wymieniano odrazu w nagłówku zastępcę wyznaczonego, z czego wynika, że ustanowienie jego dochodziło do skutku przed rozpoczęciem roków sądowych.

<sup>1)</sup> XVI. nr. MCDLXII. MDXXVIII. MDXXXII.

<sup>2)</sup> XVI. nr. MDXXXII.

<sup>3)</sup> Jak niżej.

<sup>4)</sup> XVI. 3743.

<sup>5)</sup> XVI nr. MDXXVIII.

Ławnicy sądu nosili nazwę: scabini, i to zaprzysiężeni, iurati <sup>1)</sup>. Byli nimi przedewszystkiem sołtysi wsi okolicznych. W nagłówkach roków sądowych napotykamy ośm miejscowości, leżących w ziemi sanockiej, których sołtysi zasiadali tu jako ławnicy. Były niemi: 1) Hoczów, 2) Iskrzynia, 3) Krościenko, 4) Prosiek, 5) Odrzechowa, 6) Szczawne, 7) Wielopole, 8) Wróblík <sup>2)</sup>.

Sam fakt nabycia sołtystwa w jednej z wymienionych miejscowości rozstrzygał zarazem o prawie zasiadania w charakterze ławnika w sądzie wyższym na zamku sanockim. Tak n. p. na rokach sądowych z 3. lipca 1488 <sup>3)</sup> stwierdzono zakupno sołtystwa w Iskrzyni przez Mikołaja Marcinkowskiego, a już zaraz na następnych rokach z 8. stycznia 1489 r. zasiadł tenże Marcinkowski na ławicy sądu leńskiego <sup>4)</sup>.

Było jednak rzadkim wypadkiem, aby się stawili wszyscy sołtysi z wymienionych miejscowości; ociągano się nieraz z zjeżdżaniem na roki, tak że n. p. z Wielopola w ciągu długiego okresu czasu od 1425—1553 przybyli sołtysi na roki tylko trzy razy <sup>5)</sup>. W razie niestawienia się sołtysa powoływano w jego miejsce mieszczanina sanockiego (civis de Sanok) <sup>6)</sup>, który na odnośnych rokach spełniał funkcyę ławnika. Jeżeli nie przybyło kilku sołtysów, powoływano kilku mieszczan w ich miejsce. Ławnicy tacy, uzupełniający ławę, nosili w odróżnieniu od sołtysów nazwy:

---

<sup>1)</sup> XVI. nr. MCXLX.

<sup>2)</sup> Liczba ośmiu miejscowości, wspomnianych w zapiskach, zgadza się zupełnie z zasadą, że w sądzie ma zasiadać łandwójt i siedmiu ławników, i wskazywaćby mogła zarazem, że łandwójt tylko z pomiędzy sołtysów owych miejscowości mógł być wybierany (str. 13 i n.).

<sup>3)</sup> XVI. 3416.

<sup>4)</sup> XVI. nr. MCDV.

<sup>5)</sup> W latach 1435, 1446 i 1449.

<sup>6)</sup> XVI. nr. MCDXXVIII.



in locum scultetorum surrogati <sup>1)</sup>, iurati Regales <sup>2)</sup>, scabini de brachio Regali <sup>3)</sup>, ex parte Regie Maiestatis <sup>4)</sup>).

Podstawianie mieszczan sanockich w miejsce nieobecnych sołtysów było przy słabnącem poczuciu obowiązków ze strony tych ostatnich środkiem wielce dogodnym; gdyby bowiem trzymano się zasady pierwotnej, iż tylko sołtysi zasiadać mogą jako sędziowie, wiele roków sądowych byłoby niedoszło do skutku dla braku kompletu <sup>5)</sup>. Poczucie potrzeby częstego odbywania roków, zetknąwszy się z niedbalstwem sołtysów, znalazło sobie ujście w podstawianiu mieszczan sanockich jako ławników w miejsce nieobecnych sołtysów.

Powoływanie mieszczan na ławę sądu rozpoczęło się bardzo wcześnie, bo już w r. 1425 <sup>6)</sup> zasiadali jako ławnicy sanoccy mieszczanie.

W obec tego nasuwa się przypuszczenie, czy przypadkiem ci ławnicy mieszczanie nie pełnili swych funkcji jako sędziowie z prawa naznaczeni, a nie jako zastępcy sędziów sołtysów. Wniosek taki nie znajduje wszelako w źródłach poparcia.

Gdyby ławnicy mieszczanie zasiadali na ławicy sądu proprio iure, to przedewszystkiem istniałby stały stosunek liczbowy sołtysów do mieszczan jako ławników tego sądu. Taki zaś oznaczony stosunek zupełnie dostrzec się nie da, owszem zawsze tylko tylu występowało mieszczan, ilu ich potrzeba było do uzupełnienia ławicy, t. z. ilu brakowało sołtysów <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> XVI. nr. MDXXIII.

<sup>2)</sup> XVI. nr. MCCCLXV.

<sup>3)</sup> XVI. nr. MCDLXXXII.

<sup>4)</sup> XVI. nr. MCDLXVII.

<sup>5)</sup> Np. XVI. nr. MCDXXII.

<sup>6)</sup> XI. 173 a.

<sup>7)</sup> Oczywiście mam tu na myśli wypadek, w którym ławica jest w komplecie, gdyż mogło się zdarzyć (jak niżej), że nie wszyscy (7) sędziowie byli obecni. Że taki stały stosunek nie istniał, okazuje się z porównania nagłówek poszczególnych roków, n. p. w XVI. nr. MCDLXIX. zasiadali sami mieszczanie na

Powtóre, same zapiski sądowe nazywają tych mieszczan »*loca scultetorum in iudicio sedentium tenentes*«<sup>1)</sup>, a inne wyrażenia zapisek jak: *in locum scultetorum surrogati (cives)*<sup>2)</sup>, świadczą, iż do roku 1553, zatem do samego końca badanego przez nas okresu, zachowała się świadomość, iż powoływanie sanockich mieszczan w skład sądu było tylko środkiem zaradczym przeciwko dekompletowaniu sądu, że jednak to miejsce należało się przedewszystkiem sołtysom<sup>3)</sup>.

Pytanie, kto ustanawiał zastępców z pośród mieszczan sanockich w miejsce nieobecnych sołtysów, nie da się rozstrzygnąć całkiem na pewno. W jednej z zapisek<sup>4)</sup> pomiędzy ławnikami, o których podano, że wezwani zostali na roki, znajduje się także mieszczanin sanocki (oprócz sołtysów); inna zaś zapiska<sup>5)</sup> stwierdza, że łandwójt sam wzywał (obdestinabat) sołtysów do przybycia na roki; zatem to prawo służyło mu także i w odniesieniu do mieszczan zastępców. Ponieważ jednak w obu wypadkach jest także mowa o wzywaniu sołtysów-ławników, którzy nabywali swą godność nie z ramienia łandwójta, ale na zasadzie innych tytułów, przeto widoczna, że nie chodzi tu o ustanawianie zastępców, jeno tylko o wyznaczenie im terminu do przybycia na roki. Z drugiej strony przytoczone powyżej tytułatury zastępców: *iurati regales, ex parte Regie Maiestatis, a zwłaszcza scabini de brachio regali*, przemawiają silnie za przypuszczeniem, że prawo ustanawiania zastępców przysługiwało jakiemuś organowi, działającemu wprost w imieniu, w zastępstwie króla, zatem w naszym wypadku staroście sanockiemu, który już

---

ławicy, w XVI. nr. MCCCLXII. było 3 sołtysów a 4 mieszczan, w XVI. nr. MCCCLXVII. 4 sołtysów a 3 mieszczan itd.; ilości te ciągle się zatem zmieniały.

<sup>1)</sup> XVI. nr. MCDLXIX.

<sup>2)</sup> XVI. nr. MDXXIII. i MDXXXI.

<sup>3)</sup> Por. też Balzer, Księga kryminalna sanocka, Przewodnik nauk. i lit. 1890 str. 708.

<sup>4)</sup> XVI. 3598.

<sup>5)</sup> XVI. 3734.

z mocy swojego urzędu uważany był jako brachium regale; przemawia za tem i ta okoliczność, że sanocki sąd wyższy prawa niemieckiego, jak inne podobne, odbywał się na zamku sanockim, i przeto w pewnym, chociażby tylko zewnętrznym związku z jurysdykcyą starościńską zostawał.

Pytanie, czy wybór mógł paść dowolnie na którego-kolwiek bądź mieszczanina, czy też podlegał jakimś ograniczeniom, nie da się również na podstawie przechowanego materiału całkiem dokładnie rozwiązać. Tyle tylko da się stwierdzić, że nie było koniecznej potrzeby powoływania do ławy rajców miejskich, gdyż nieraz zasiadali na niej ludzie, niepiastujący tych godności <sup>1)</sup>. Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że spotykamy tu najczęściej rajców miejskich, że zatem najchętniej powoływano na zastępców owe przedniejsze osobistości miasta.

Pomimo że pożądaną była na rokach obecność łandwójta i siedmiu ławników, nie była ona jednak koniecznie potrzebną do t. z. kompletu (*sessio plena*, *plenum ius*) <sup>2)</sup>. Spotykamy bowiem roki z wymienioną niższą liczbą ławników <sup>3)</sup>. Z drugiej jednak strony wymaganą była pewna najniższa liczba uczestników, i poniżej tej granicy nie można było schodzić przy odbywaniu roków; nie dochodziły one wtedy do skutku z powodu braku kompletu (*non fuit sufficientia scabinorum*) <sup>4)</sup>. Jedna z zapisek <sup>5)</sup> podaje, że nieobecność pięciu ławników jest przyczyną nieodbycia roków, skąd wynika, że obecność łandwójta i dwu ławników nie była wystarczającą. Czy obecność łandwójta oraz trzech ławników wystarczała już do odbycia roków, nie da się stwierdzić. Natomiast obecność łandwójta i czterech ławników uzasadniała możność odbycia posiedzenia sądowego <sup>6)</sup>.

1) XVI. nr. MDIX.

2) XVI. 3498 i 3499.

3) XVI. nr. MCXLI.

4) XVI. nr. MCDXXII.

5) XVI. 3598.

6) XVI. nr. MCXLI.

Ławnicy nie pełnili swych obowiązków bezpłatnie; dochód ich składał się z opłat sądowych, które uiszczaly strony, a które nosiły nazwę: solidus scabinalis, memoriale lub-schepeszalink <sup>1)</sup>. Jak się tą opłatą dzielono i jakiej była wysokości, nie da się określić.

W rzędzie osób sądowych widzimy jeszcze pisarza sądowego (notarius) <sup>2)</sup>, którego obowiązkiem było zapisywać przebieg rozpraw w księdze sądowej, tudzież osobnego woźnego (ministerialis) <sup>3)</sup>, który z ramienia sądu i w jego imieniu wykonywał czynności urzędowe.

### III.

#### Roki sądowe.

W aktach sanockich, które rozpatrujemy, zachowało się 259 roków sądowych. Bez wątpienia jest to tylko część wszystkich, które się w tym długim okresie czasu (1425—1553) odbyły; reszta aktów uległa zniszczeniu. Luki te w przechowanym materiale dają się bardzo dotkliwie odczuwać przy rozpatrzeniu kwestyi roków sądowych.

Pytanie pierwsze, o które tu chodzi, jest to: kiedy się roki miały odbywać i kiedy w rzeczywistości odbywały.

Dla przeglądu zestawiam wszystkie dochowane zapiski odbytych roków według poszczególnych miesięcy (z dodatkiem dni tygodniowych), gdyż tylko tym sposobem da się wyjaśnić, czy istniały pewne stałe terminy ich odbywania. Wewnątrz zaś tych grup, złożonych w 12 miesięcy, zatrzymuję porządek chronologiczny według lat dlatego, że to wpływa także na uwydatnienie i podkreślenie, czy się roki regularnie lub nieregularnie odbywały.

---

<sup>1)</sup> XVI. 3730. 3565 i 3499.

<sup>2)</sup> XVI. 3351.

<sup>3)</sup> XVI. 3221.

## Styczeń.

13. 1435 Cz.  
 27. 1458 P.  
 19. 1459 P.  
 28. 1462 Cz.  
 27. 1463 Cz.  
 15. 1467 Cz.  
 13. 1469 P.  
 12. 1469 Cz.  
 11. 1470 Cz.  
 5. 1471 S.  
 22. 1447 W.  
 7. 1472 W.  
 22. 1473 P.  
 11. 1476 Cz.  
 7. 1477 W.  
 13. 1480 Cz.  
 9. 1483 Cz.  
 8. 1484 Cz.  
 4. 1485 W.  
 12. 1486 Cz.  
 25. 1487 Cz.  
 8. 1489 Cz.  
 22. 1489 Cz.  
 14. 1490 Cz.  
 13. 1490 S.  
 8. 1495 Cz.  
 27. 1501 Śr.  
 13. 1502 Cz.  
 23. 1503 Pon.  
 7. 1506 Śr.  
 4. 1508 Pon.  
 11. 1510 P.  
 9. 1514 Pon.  
 22. 1515 Pon.  
 31. 1521 Cz.  
 26. 1552 W.

## Luty.

1. 1460 P.  
 7. 1460 Cz.

21. 1460 Cz.  
 9. 1468 W.  
 7. 1482 Cz.  
 20. 1483 P.  
 28. 1484 Cz.  
 9. 1486 Cz.  
 8. 1487 Cz.  
 11. 1490 Cz.  
 12. 1495 Cz.  
 4. 1496 Cz.  
 17. 1498 W.  
 25. 1502 P.  
 14. 1503 W.  
 3. 1505 Pon.  
 25. 1506 Śr.  
 17. 1507 Śr.  
 5. 1519 S.  
 3. 1524 S.  
 23. 1552 W.

## Marzec.

11. 1462 Cz.  
 16. 1462 Śr.  
 7. 1464 Śr.  
 4. 1480 W.  
 14. 1481 Śr.  
 7. 1482 Cz.  
 16. 1484 W.  
 7. 1485 Pon.  
 9. 1489 Pon.  
 11. 1490 Cz.  
 3. 1491 Cz.  
 3. 1502 Cz.  
 14. 1503 W.  
 11. 1504 Pon.  
 3. 1508 P.  
 28. 1508 W.  
 1. 1509 Cz.  
 7. 1511 S.  
 5. 1512 P.  
 1. 1513 W.  
 26. 1516 Śr.

15. 1520 W.  
13. 1526 W.  
22. 1552 W.

## Kwiecień.

3. 1459 W.  
16. 1460 Cz.  
30. 1461 Cz.  
29. 1462 Cz.  
26. 1464 Cz.  
17. 1466 Cz.  
7. 1472 W.  
9. 1472 Cz.  
7. 1475 P.  
17. 1477 Cz.  
2. 1478 Cz.  
21. 1478 W.  
13. 1480 Cz.  
18. 1482 Cz.  
10. 1483 Cz.  
6. 1486 Cz.  
13. 1486 Cz.  
17. 1488 Cz.  
29. 1490 Cz.  
19. 1491 Cz.  
17. 1494 Pon.  
29. 1494 Śr.  
27. 1497 Cz.  
27. 1503 Cz.  
12. 1507 Pon.  
10. 1526 W.  
17. 1548 W.  
4. 1550 S.  
26. 1552 W.

## Maj.

12. 1446 Cz.  
9. 1458 W.  
5. 1460 Pon.  
13. 1462 Cz.

19. 1462 Cz.  
10. 1463 Śr.  
6. 1468 P.  
9. 1471 S.  
19. 1478 W.  
28. 1478 Cz.  
23. 1482 Cz.  
6. 1484 Cz.  
11. 1486 Cz.  
6. 1490 Cz.  
26. 1491 Cz.  
2. 1493 Cz.  
5. 1496 Cz.  
26. 1503 P.  
20. 1508 W.  
14. 1510 W.  
14. 1510 Śr.  
27. 1519 Cz.  
24. 1524 W.  
30. 1525 W.  
7. 1526 Pon.  
12. 1553 P.

## Czerwiec.

3. 1457 P.  
10. 1458 S.  
7. 1460 S.  
18. 1461 Cz.  
25. 1461 Cz.  
16. 1462 Cz.  
7. 1464 Cz.  
4. 1467 Cz.  
2. 1479 Śr.  
28. 1480 Cz.  
10. 1482 Pon.  
26. 1486 Cz.  
12. 1487 Śr.  
11. 1489 W.  
17. 1490 Cz.  
20. 1493 Cz.  
23. 1496 Cz.  
18. 1501 P.

23. 1502 Cz.  
 28. 1503 Śr.  
 11. 1508 W.  
 11. 1510 W.  
 15. 1510 S.  
 21. 1513 W.  
 1. 1514 Cz.  
 27. 1517 S.  
 5. 1526 W.  
 9. 1551 W.  
 9. 1553 P.

## Lipiec.

9. 1459 Pon.  
 24. 1459 W.  
 3. 1460 Cz.  
 10. 1461 P.  
 1. 1462 Cz.  
 3. 1464 W.  
 19. 1464 Cz.  
 14. 1469 P.  
 27. 1469 Cz.  
 6. 1470 P.  
 21. 1475 P.  
 3. 1483 Cz.  
 1. 1484 Cz.  
 7. 1485 Cz.  
 3. 1488 Cz.  
 7. 1491 Cz.  
 18. 1493 Cz.  
 4. 1499 Cz.  
 14. 1502 Cz.  
 19. 1513 W.  
 19. 1515 Cz.  
 11. 1525 W.  
 7. 1553 P.

## Sierpień.

4. 1463 Cz.  
 30. 1464 Cz.

6. 1467 Cz.  
 27. 1472 Cz.  
 26. 1473 Cz.  
 25. 1474 Cz.  
 12. 1479 Cz.  
 30. 1481 Cz.  
 28. 1483 Cz.  
 26. 1484 Cz.  
 6. 1489 Cz.  
 20. 1489 Cz.  
 26. 1490 Cz.  
 25. 1491 S.  
 29. 1493 Cz.  
 25. 1496 Cz.  
 1. 1506 S.  
 17. 1509 W.  
 1. 1510 Cz.  
 21. 1523 W.  
 29. 1550 P.  
 25. 1551 W.

## Wrzesień.

20. 1462 Pon.  
 28. 1462 W.  
 17. 1464 Pon.  
 24. 1467 Cz.  
 16. 1473 Cz.  
 16. 1476 Pon.  
 4. 1481 W.  
 4. 1494 Cz.  
 15. 1550 W.

## Październik.

8. 1425 Pon.  
 7. 1457 P.  
 24. 1457 Pon.  
 7. 1462 Cz.  
 11. 1464 Cz.  
 12. 1469 Cz.  
 26. 1469 Cz.

25. 1480 Cz.	22. 1481 Cz.
3. 1482 Cz.	23. 1484 W.
26. 1484 W.	18. 1490 Cz.
27. 1485 Cz.	29. 1492 Cz.
10. 1493 Cz.	13. 1494 Cz.
30. 1507 P.	4. 1503 S.
25. 1511 S.	22. 1550 Pon.
17. 1514 W.	
3. 1550 Cz.	
20. 1551 W.	

## Grudzień.

## Listopad.

	22. 1457 Cz.
	11. 1458 Pon.
	26. 1481 W.
27. 1449 Cz.	3. 1495 Cz.
5. 1461 Cz.	3. 1505 Cz.
4. 1462 Cz.	7. 1507 W.
15. 1470 Cz.	14. 1509 P.
4. 1479 Cz.	1. 1551 W.
10. 1480 S.	29. 1551 Śr.

Na podstawie tego zestawienia można zapewne stwierdzić, że żadnych stałych terminów, żadnych dni, w których lub około których roki stale miały się odbywać, nie było. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że jest kilka wypadków, w których roki powtarzają się kilkakrotnie w tym samym dniu miesiąca, lecz z tego faktu nie można jeszcze wysnuwać wniosku, żeby to powtórzenie się wynikało z pewnej zasady, żeby termin był tu stały i niezmienny; przeciwnie w tych wypadkach wykazują takie powtarzania się terminów wybitne cechy przypadkowości.

I tak n. p. pięć років sądowych przypadło w miesiącu kwietniu na dzień 17., a to w latach 1466, 1477, 1488, 1494 i 1548. Zważyć jednak musimy, że w okresie 1466 do 1548 przypadło 22 років, i to w terminach całkiem odległych od dnia 17., gdyż pomiędzy 2. a 29. kwietnia.

To samo da się także zauważyć i w innych wypadkach, o ile roki odbyły się czasem w tych samych dniach miesiąca, różnych lat; są one bowiem poprzegradzane rokami, odbytymi w innych, całkiem odległych od tego terminu dniach miesiąca.



Zestawienie powyższe wykazuje, że roki sądowe mogły się odbywać w każdym miesiącu przez cały jego przeciąg, że nie jest uprzywilejowana pod tym względem ani pierwsza ani druga połowa miesiąca, jako też, że zebrania sądu były dopuszczalne we wszystkich dniach tygodnia, z wyjątkiem niedzieli, a także i innych dni świątecznych <sup>1)</sup>.

Skoro zatem wykluczonym jest przypuszczenie, żeby sołtysi w oznaczonym z góry terminie zjeżdżać się mieli, wynika stąd, że roki musiały być osobno za każdym razem zwoływane; zaczem nasuwa się dalsze pytanie, w jaki sposób dokonywano owego zwołania.

Przeważna część nagłówków i zapisek w aktach pomija tę sprawę zupełnem milczeniem, a i te niezbyt liczne, które ją poruszają, zbywają rzecz bardzo krótko.

Jeden ze sposobów oznaczenia terminu przyszłych roków polegał na tem, że zebrana na rokach ława sama ów termin postanawiała, n. p. iudicium bannitum celebrabitur feria itd. <sup>2)</sup>, lub: iudex cum scabinis iudicium ad sex septimanas locarunt <sup>3)</sup>.

Nie zawsze jednak sąd był w możności oznaczenia w ten sposób przyszłych roków; odnosiło się to szczególnie do tego wypadku, gdy ławnicy na oznaczone roki nie przybyli i z tego powodu sąd odbyć się nie mógł <sup>4)</sup>. W takim razie sam łandwójt miał prawo wyznaczyć czas przyszłych roków <sup>5)</sup>.

Inne sposoby zwołania roków nie dadzą się stwierdzić na podstawie aktów sanockich.

Podnieść tu winniśmy wielkie różnice czasokresów, przedzielających poszczególne roki sądowe. Nie wspominamy oczywiście o wypadkach, gdzie w aktach zachodzą luki; chodzi tu o długość terminów, przedzielających od siebie

<sup>1)</sup> XVI. 3501.

<sup>2)</sup> XVI. nr. MDVIII., dalej XVI. 3204. 3394. 3429. 3472. 3501. 3704. 3743. 3749 i XI. 3641. 3719. 3728, dalej XVI. nr. MCDXIX. MCDXXI. MCDXXII. MCDXXXIII. MDXIII.

<sup>3)</sup> XVI. 3537. 3539. 3549 i 3737.

<sup>4)</sup> XVI nr. MCDXXII.

<sup>5)</sup> XVI. 3598. 3734.

poszczególne roki sądowe w tych razach, gdzie niema podstawy do przypuszczenia, jakoby taka luka zachodziła.

Najkrótszy przeciąg czasu, który dwa roki od siebie przedziela, wynosił dzień jeden <sup>1)</sup>; w dalszym ciągu napotykamy dni pięć <sup>2)</sup>, dni sześć <sup>3)</sup>, dni ośm <sup>4)</sup>, dwa tygodnie <sup>5)</sup>, trzy tygodnie <sup>6)</sup>, cztery tygodnie <sup>7)</sup>, pięć tygodni <sup>8)</sup>, sześć tygodni <sup>9)</sup>, ośm tygodni <sup>10)</sup>, w końcu jedenaście tygodni <sup>11)</sup>. Najczęściej jednak przerwa między dwoma rokami wynosiła sześć tygodni.

Ilość roków odbytych w ciągu jednego roku była zatem bardzo zmienna; zjawisko to stoi w związku z stwierdzonym faktem, że nie było stałych terminów do odbywania roków, że je zwoływano i odbywano w miarę potrzeby i konieczności <sup>12)</sup>.

W dawnem prawie niemieckiem istniały dwa rodzaje roków sądowych, t. z. iudicium expositum i iudicium bannitum (echte und gebotene Dinge) <sup>13)</sup>. Iudicia exposita odbywały się w terminach z góry oznaczonych, przedzielonych od siebie stałymi okresami czasu, n. p. co 6 tygodni lub 3 razy do roku, iudicia bannita zaś były to roki sądu, zwoływane w razie potrzeby. W odniesieniu do naszego sądu możemy stwierdzić napewne, iż roków wyłożonych (iudicia exposita) w technicznym tej nazwy znaczeniu nie odbywano, najpierw bowiem nie było żadnych terminów z góry do odbycia roków

<sup>1)</sup> 7. i 9. kwietnia 1472 (XVI.).

<sup>2)</sup> 13. i 19. maja 1462 (XI.).

<sup>3)</sup> 19. i 28. maja 1478 (XVI.).

<sup>4)</sup> 18. i 25. czerwca 1461 (XI.).

<sup>5)</sup> XI. 3641.

<sup>6)</sup> XI. 3728.

<sup>7)</sup> XVI. 3704.

<sup>8)</sup> XVI. 3743.

<sup>9)</sup> XVI. 3429.

<sup>10)</sup> XVI. 3394.

<sup>11)</sup> XVI. 3549.

<sup>12)</sup> Causa necessitatis XVI. nr. MCCCXIV.

<sup>13)</sup> Schroeder, Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte

przeznaczonych, a powtórę czasokresy, przedzielające roki sądowe od siebie, nie były równe. Rokom sądu leńskiego sanockiego brak tych dwu charakterystycznych znamion roków wyłożonych; wszystkie dochowane roki są rokami zwołanymi, i stosownie do tego wszystkie one w aktach oznaczane są określeniem: *iudicium bannitum*.

Mimo jednak, że instytucja roków wyłożonych nie utrzymała się w pierwotnym znaczeniu, nie zaginęła jednak w całości pamięć tego pojęcia i nazwy. Wyrażenie: *iudicium expositum* spotykamy jeszcze 11 razy w naszych aktach <sup>1)</sup>.

Wobec tego nasuwa się myśl, że nowa jakaś treść wypełniła tu dawną nazwę, że więc termin ten zmienił swe znaczenie pierwotne. Na czem polegała ta zmiana pojęciowa, niepodobna stwierdzić napewno; w kształcie domysłu wypowiedzieć tu jednak możemy następujące przypuszczenie.

W niektórych zapiskach o odbyciu roków napotykamy obok charakterystycznej nomenklatury *iudicium bannitum* nadto jeszcze pewne rozszerzające określenia, n. p. *sculteticum* <sup>2)</sup> t. z., iż sąd był właściwy dla sołtystw, dalej *particulare* <sup>3)</sup>, określenie zapożyczone może z nomenklatury sądów ziemskich; dalej *expositum*, w końcu *necessarium* <sup>4)</sup>, lub całkiem równoznaczne z *necessarium* określenie, n. p. *causa necessitatis*. Stwierdzić tedy trzeba, że gdy wszelkie inne zwykłe lub mniej zwykłe określenia mogą stać obok siebie, n. p. *iudicium bannitum expositum particulare sculteticum* <sup>5)</sup>, nie napotykany nigdy obok siebie terminów: *expositum* i *necessarium*. Co było *iudicium bannitum necessarium*, wynika z samej nazwy; były to roki, które zwoływano dla zachodzącej potrzeby. Oczywiście, że termin takich roków koniecznych nie mógł być ustanowiony na rokach poprzednich, gdyż wtedy

<sup>1)</sup> XVI. nr. MCDXXX. MCDLXXVII. MCDLXXIX. MDXV. MDXVIII. MDXIX. MDXX. MDXXI. 3389. 3501. 3537.

<sup>2)</sup> XVI. nr. MDXXII.

<sup>3)</sup> XVI. nr. MDXXII.

<sup>4)</sup> XVI. nr. MCCCXIV. MCDLXXXVI. MDV. MDVI. MDXVI. i MDXVII.

<sup>5)</sup> XVI. nr. MDXX.

jeszcze o potrzebie ich odbycia nie można było wiedzieć. W przeciwieństwie do tego nazywałyby się roki iudicium bannitum expositum, jeżeli termin ich odbycia był z góry przez ławę sądu na roku poprzednim ustanowiony.

W rzeczy samej istnieją dwie zapiski, które ten wniosek najzupełniej potwierdzają <sup>1)</sup>; zebrana ława oznacza termin roków przyszlých i nazywa je »iudicium bannitum expositum«. Widoczna jest jednak pewna nieściśłość w używaniu nazwy: expositum. I tak w jednej z zapisek <sup>2)</sup> oznacza ława termin przyszlých roków po upływie czterech tygodni i nazywa je iudicium bannitum expositum, potem na tych samych rokach zmienia termin z 4 na 6 tygodni, a owe przyszłe roki nazywa już tylko »iudicium« bez określeń.

W powyższy sposób pojęte »iudicium bannitum expositum« różni się zasadniczo od dawnych typowych roków wyłożonych. Są to po pierwsze roki zwołane (bannitum), podczas gdy pierwotne roki wyłożone dochodziły do skutku w niezmiennym i stałym terminie bez poprzedniego zwołania lub zapowiadania; powtóre, okresy przedzielające dwa »iudicia bannita exposita« zależne są od uznania sądu, a więc najrozmaitszej długości, przy rokach zaś wyłożonych w ścisłym tego słowa znaczeniu były zawsze stałe.

Pierwotnie więc iudicium bannitum i expositum były wobec siebie przeciwstawieniem; w aktach zaś sanockich wszystkie roki są zwołane (bannita), a wśród nich dopiero jako podpodział widzimy iudicia bannita exposita i iudicia bannita necessaria.

Miejscem, na którym się roki odbywały, był sanocki zamek (arx) <sup>3)</sup>. Roki trwały zawsze dzień jeden, mianowicie do zachodu słońca <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> XVI. 3501 i 3537.

<sup>2)</sup> XVI. 3537. Ponieważ odróżnienie to było bez znaczenia, sąd pochodzić może rzadkość tego terminu.

<sup>3)</sup> Por. też Balzer, l. c. str. 708. i XVI. 3743.

<sup>4)</sup> XVI. 3717 w. 12 z dołu.

## IV.

## Właściwość sądu.

Główne momenty, które wpływają na oznaczenie zakresu działania sądu, są, jak wiadomo, dwa: związek sądu z pewnym terytoryum, tudzież prawo jego do rozstrzygania pewnego rodzaju spraw, bądź to ze względu na ich treść, bądź też ze względu na osoby w sporze występujące. Moment pierwszy tworzy podstawę właściwości miejscowej, moment drugi właściwości przedmiotowej. Z tych dwu punktów widzenia należy nam rozważyć kwestyą właściwości sądu leńskiego sanockiego.

Co się tyczy zakresu terytoryalnego, czytamy w jednej z zapisek <sup>1)</sup>: *ex quo dominus meus ipsos citat de advocatia Crosnensi, que in districtu Sanocensi iacet et spectat ad iudicium vestrum, utrum hic tenetur respondere, vel quid iuris est. Zatem terytoryum, podlegające sądowi, leńskiemu było ściśle określone, skoro jest mowa o tem, iż właściwym powinien być sąd leński, jeżeli chodzi o wójtostwo, które leży w okręgu sądowym sanockim.*

O tym okręgu sądowym, »*districtus*« napotykamy wzmianki nietylko w zapiskach sądu leńskiego, lecz także w aktach sądów grodzkiego i ziemskiego <sup>2)</sup>. Wszystkie te zapiski wspominają o okręgu sanockim bez żadnych odróżnień, bez względu na to, czy chodzi o okręg podlegający sądowi leńskiemu, czy też ziemskiemu lub grodzkiemu <sup>3)</sup>. Nasuwa się stąd wniosek, iż dla wszystkich trzech sądów okręg sądowy jest jeden i ten sam, i że zawsze obejmuje to samo terytoryum.

Są wzmianki, które wyjaśniają jeszcze dokładniej, jakito był okręg sanocki <sup>4)</sup>. Używają one w stałym połączeniu

---

<sup>1)</sup> XVI. 3376.

<sup>2)</sup> XVI. 713. 2252 etc.

<sup>3)</sup> Stąd także w zapisce XVI. 3742 czytamy: *iudicium scultetiale Sanocensis capitaneatus.*

<sup>4)</sup> Zapiski XVI. 1690. 2098. 2251. 2289. 2310. 2402 etc.

zwrotów: ziemia i powiat sanocki (terra et districtus Sanocensis). Jest to zatem pleonastyczne określenie, z którego wynika, iż okręg sądowy, o którym powyżej była mowa <sup>1)</sup>, znaczy to samo co ziemia sanocka (terra Sanocensis).

Jedna z nomenklatur, służących na oznaczenie sądu leńskiego, przekonuje, że tak było rzeczywiście, sam bowiem sąd nazywa się »ius supremum Theutonicum Maydeburgense scultetorum terre Sanocensis« <sup>2)</sup>.

Zatem istniał związek sądu leńskiego z terytoryum ziemi sanockiej; obecnie zachodzi pytanie, czy wszystkie miejscowości, w tej ziemi położone, temu sądowi podlegały.

Miejscowości, o których na podstawie aktów sądu leńskiego można to wykazać, było 33, a mianowicie :

1. Białe Brzegi XVI. 3487; 2. Dąbrówka XVI. 3579; 3. Głownienka XVI. 3487; 4. Hoczów XVI. 3541; 5. Iskrzynia XVI. 3197; 6. Krościenko XVI. 3262; 7. Krosno XVI. 3360; 8. Nowosiedlce XVI. 3277; 9. Odrzechowa XVI. 3418; 10. Prosiek XVI. 3695; 11. Sanok XVI. 3477; 12. Suchodół XVI. 3672; 13. Szczawne XVI. 3699; 14. Tyrawa XVI. 3417; 15. Wróblík XVI. 3543; 16. Zabłóćce XVI. 3228; 17. Gryśówka XVI. 3588; 18. Radoszyce XVI. 3280.

19. Falkówka XVI. 3299; 20. Hruszówka XVI. 3696.

21. Bukowsko XVI. 3300; 22. Jabłonica XVI. 3368; 23. Jaćmierska Wola XI. 3727; 24. Jaśliska VIII. nr. 62; 25. Królikowa (ibidem); 26. Lalina XVI. 3361; 27. Niebieszczany XI. 3456; 28. Rogi XVI. 3316; 29. Siedliska XVI. 3304; 30. Stankowa Wola XVI. 3484; 31. Szczepańcowa XVI. 3338; 32. Targowiska XVI. 3685; 33. Zahutyn XVI. 3653.

Przy nazwach powyższych dodawano częstokroć określenie: »villa Regalis« lub »Regia« <sup>3)</sup>. Rzeczywiście da się z całą pewnością stwierdzić, że miejscowości wymienione

<sup>1)</sup> XVI. 3376.

<sup>2)</sup> XVI. 3621.

<sup>3)</sup> XI. 3499 i XVI. 3661. 3723. 3724. 3728. 3729. 3734. 3745. 3747 i 3748.

pod 1—18 były królewskimi. Szesnaście pierwszych podają jako królewskie akta lustracyi starostwa sanockiego, dokonanej przez Krzysztofa Sokołowskiego w roku 1565<sup>1)</sup>, a więc zaledwie w 12 lat po upływie okresu przez nas badanego. Wymieniona pod nr. 7 wieś Grykówka była w r. 1483 wsią królewską w zastawie<sup>2)</sup>. O wsi Radoszyce (nr. 18) wspomina zapiska z roku 1511<sup>3)</sup>, że jest jeszcze królewską, jednak była ona już od roku 1464<sup>4)</sup> w zastawie prywatnym<sup>5)</sup>. Miejscowości te (nr. 17. 18) jako niewymienione w aktach wspomnianej lustracyi, uchodziły już widocznie w roku 1565 za prywatne.

Co do dwóch dalszych miejscowości: Falkówka<sup>6)</sup> i Hruszówka<sup>7)</sup> (nr. 19. 20) nie da się stwierdzić wyraźnie, czy były prywatne, czy też królewskie; okoliczność, że w lustracyi z r. 1565 nie są wymienione pośród wsi królewskich, świadczy, że conajmniej w tym czasie były we własności prywatnej.

Natomiast miejscowości wymienione pod 21—33 były niewątpliwie własnością prywatną<sup>8)</sup>.

Tak więc podlegają naszemu sądowi posiadłości zarówno królewskie jak i prywatne. Gdy jednak w szeregu tych posiadłości znaczna bardzo ilość należy do dóbr królewskich,

<sup>1)</sup> Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej z r. 1860.

<sup>2)</sup> XVI. 1604; ostatnia wzmianka z r. 1502 XVI. 3588 o sprzedaży sołtystwa przed sądem leńskim.

<sup>3)</sup> XVI. 1637.

<sup>4)</sup> XVI. 90.

<sup>5)</sup> Po r. 1511 wzmianek żadnych nie ma.

<sup>6)</sup> Jedna wzmianka z r. 1480 XVI. 3299.

<sup>7)</sup> Jedna wzmianka z r. 1524 XVI. 3696.

<sup>8)</sup> Wieś Bukowsko była własnością prywatną według zapiski XVI. 1633 z r. 1484; wieś Jabłonica według XVI. 976 z r. 1474 (w aktach leńskich jedna wzmianka z r. 1484 o pozbyciu sołtystwa); wieś Wola Jaćmierska według XI. 1644 z roku 1443 (wzmianka w aktach leńskich z r. 1462); miasteczko Jaśliska według VIII. nr. LXI a z dnia 8. maja 1434 (w aktach leńskich wzmianka z dnia 13. stycznia 1435); wieś Królikowa ibidem; wieś Lalina według XVI. 1678 z r. 1484 (w aktach leńskich 2 wzmianki w r. 1483); wieś Niebieszczany według XI. 2131 z r. 1446

przeto nasunąby się mogło przypuszczenie, czy tytuł podwładności sądowej innych dóbr, które w okresie przez nas badanym widzimy w ręku właścicieli prywatnych, nie polega przypadkiem na tem, że były one przedtem własnością królewską. Przypuszczenie takie mogłyby utwierdzić przytoczone poprzednio daty co do Grykówki i Radoszyc, które jeszcze w latach 1464 (1511) i 1483 są wsiami królewskimi, ale następnie skutkiem przejścia w ręce prywatne przez zastaw, który nie został wykupiony, straciły ten pierwotny swój przymiot i w r. 1565 do rzędu wsi królewskich zaliczone już nie zostały. Są nadto inne jeszcze przykłady tego rodzaju przeobrażeń prawa własności, odnoszące się do trzech dalszych miejscowości, podanych poprzednio w grupie dóbr prywatnych. Są to: Jaśliska, Królikowa, Szczepańcowa. Dwie pierwsze nadał Władysław Jagiełło 8. maja 1434 biskupstwu przemyskiemu<sup>1)</sup>, wieś zaś Szczepańcową dnia 5. listopada 1399 Piotrowi Falkowskiemu<sup>2)</sup>. Wsie te po przejściu w ręce prywatne podlegały nadal sądowi leńskiemu. I tak dnia 13. stycznia 1435, a więc już po nadaniu Jagiełły, sprzedane i oddane zostały sołtystwo i wójtostwo we wsi Królikowej i miasteczku Jaśliskach przed sądem leńskim<sup>3)</sup>, a o sołtystwo w Szczepańcowej toczył się przed tymże sądem leńskim spór

---

(w aktach leńskich jedna wzmianka z r. 1458); Rogi, wieś prywatna według XVI. 2258 z r. 1495 (w aktach leńskich dwie wzmianki z lat 1505 i 1507); wieś Siedliska według XVI. 2293 z r. 1496 (w aktach leńskich dwie wzmianki z lat 1478 i 1481); wieś Stankowa Wola według XVI. 2145 z r. 1493 (w aktach leńskich wzmianka z r. 1491); wieś Szczepańcowa według III. nr. LXXII. z r. 1399 (w aktach leńskich kilka wzmianek w r. 1483); wieś Targowiska według XVI. 3153 z r. 1506 (w aktach leńskich wzmianka w 1519) i wieś Zahutyn według XVI. 997 z r. 1474 (w aktach leńskich dwie wzmianki z lat 1477 i 1509). Twierdząc, że te wsie były prywatne, opieram się na takich zwrotach, jak n. p. »bonis hereditariis in villa Zahutyn« »hereditates in bonis... Bukowsko« etc.

<sup>1)</sup> VIII. nr. LXI. a.

<sup>2)</sup> III. nr. LXXII.

<sup>3)</sup> VIII. nr. LXII.



w r. 1483 <sup>1)</sup>, zatem także już, i to nawet znacznie później, po przejściu w ręce prywatne.

Mimo to wszystko nie śmielibyśmy jednak postawić twierdzenia ogólnego, że właściwość sądu wyższego na zamku sanockim rozciągała się tylko na te miejscowości w obrębie ziemi sanockiej, które wchodziły w skład królewszczyzn, albo, jeżeli były nawet we własności prywatnej, wydzielone zostały z kompleksu dóbr pierwotnie królewskich. Najpierw bowiem ilość wsi niewątpliwie prywatnych, co do których nie da się wykazać, iżby pochodziły z nadania królewskiego, jest za- nadto znaczną, ażeby można do nich zastosować bez zastrzeżeń i wyjątków powyższą hipotezę. Ważniejszym jeszcze jest wzgląd inny. Gdyby hipoteza ta miała być uzasadniona, możnaby conajwięcej przypuścić, iż owe posiadłości prywatne, które podlegają naszemu sądowi, zachowały dawniejszą pod- sądność, jako wsie niegdyś królewskie, dlatego, że przynaj- mniej przez pewien, chociażby krótki czas, w którym sąd wyższy na zamku sanockim już istniał, były jeszcze we wła- sności króla. Nie możnaby zaś już żadną miarą zgodzić z taką hipotezą zjawiska, żeby sądowi temu podlegały nawet takie miejscowości, które z kompleksu dóbr królewskich wy- dzielone zostały w posiadanie prywatne jeszcze przed zało- żeniem sądu. Przytoczone poprzednio daty co do Szczepań- cowej rzucają na tę sprawę jaskrawe światło. Sąd sanocki, jak wiemy, założony został między r. 1403 a 1425 <sup>2)</sup>, nato- miast Szczepańcowa przeszła w posiadanie prywatne jeszcze r. 1399, zatem przed założeniem sądu, a mimo to sprawy tej wsi dotyczące sądzą się przed sądem sanockim jeszcze roku 1483.

Tak więc wobec stanu naszych źródeł stwierdzić mu- simy, że właściwość sądu sanockiego rozciągała się zarówno na posiadłości królewskie jak i prywatne, w obrębie ziemi sanockiej położone, i to, co do ostatniej grupy, niezależnie od tego, czy własność prywatna opierała się na nadaniu

---

<sup>1)</sup> XVI. 3338 etc.

<sup>2)</sup> Por. str. 7.

królewskiem, czy też na jakimkolwiek innym tytule. Że w aktach sądu nie ma dowodów wykonywania jurysdykcji co do całego szeregu innych posiadłości prywatnych, jakie podówczas już w ziemi sanockiej istniały, to w niczem powyższego twierdzenia nie zmienia; tak samo bowiem nie ma takich dowodów co do wielu posiadłości królewskich, które jeszcze w lustracyi z r. 1565 jako takie są wymienione<sup>1)</sup>; milczenie to jest w części wynikiem zatraty aktów sądowych, w części zaś wypłynęło stąd, że z odnośnych miejscowości w danym okresie nie nastąpiła się żadna sprawa do załatwienia przed sądem wyższym na zamku sanockim.

Co do właściwości przedmiotowej sądu stwierdzić możemy przedewszystkiem, że podlegały mu wyłącznie sprawy z zakresu prawa prywatnego. Niema ani jednej zapiski, któraby pod tym względem budziła jakiegokolwiek wątpliwości. Kilka wzmianek<sup>2)</sup> wspomina wprawdzie o dyffamacyi, która wykazywała także znamiona występku, jednakże wynika z nich wyraźnie, iż nie chodziło tu wcale o osądzenie występku jako takiego. Sąd leński zastanawia się nad temi sprawami tylko ubocznie, a to z powodu, że skutkiem dyffamacyi strona znieważona byłaby wyłączoną od dochodzenia swych praw<sup>3)</sup>. Tylko więc skutki dyffamacyi w odniesieniu do prawa procesowego obchodzą sąd leński; po usunięciu tej przeszkody<sup>4)</sup> (skutkiem tego, że strona przeciwna nie sta-

<sup>1)</sup> Były to następujące miejscowości: 1. Bannica, 2. Besko, 3. Czerteż, 4. Czystohorb, 5. Dobra, 6. Dołżyca, 7. Jasień, 8. Jawornik, 9. Komańcza, 10. Kostarowce, 11. Kulaszne, 12. Łupków, 13. Maniówka, 14. Międzybrodzie, 15. Mijowa, 16. Moszczanec, 17. Olechowce, 18. Peryłuki, 19. Płowce, 20. Posada, 21. Przedmieście Sanockie, 22. Rzepiedza, 23. Smolnik, 24. Solinka, 25. Subieńko, 26. Szurówka, 27. Trepcza, 28. Wienkówce, 29. Wołoszatka.

<sup>2)</sup> XI. 3729—3731.

<sup>3)</sup> XI. 3730: *Ius decrevit, quia dom. Petrus advocatus Crosnensis prius se debet expurgare de infamia, quia fuit inculpatus et postmodum Ioannes advocatus hereditarius Crosnensis in iure debet sibi respondere.*

<sup>4)</sup> XI. 3731: *ut dictus Petrus erga prefatum Zarnovyczsky... fuisset expurgatus.*

neła na rokach celem uzasadnienia dyffamacji), sąd orzeka: quia dominus Petrus... est valens et honore utens omni, i nie zastanawiając się dalej nad tą kwestją, podejmuje tok procesu <sup>1)</sup>).

Z zakresu praw prywatnych tylko orzecznictwo o prawach majątkowych należało do sądu leńskiego; prawa osobowe były usunięte z pod jego jurysdykcji. Wyjątek w tej mierze zająć mógł jedynie wtedy, jeżeli pomiędzy prawami osobowymi a majątkowymi tak ścisły zachodził związek, iż dochodzenie praw majątkowych wymagało rozpatrzenia się w sprawach osobowych <sup>2)</sup>).

W granicach ogólnych, co dopiero ustalonych, wykonuje sąd leński zarówno jurysdykcją sporną jak i niesporną.

Co do jurysdykcji niespornej spełniał sąd sanocki t. z. sądownictwo rzeczowe (niesporne) nad wójtostwami i sołtystwami, położonemi w obrębie ziemi sanockiej. Pouczającym jest tu porównanie kilku zapisek, które zostały wciągnięte zarówno do aktów sądu leńskiego, jako też do aktów sądu ziemskiego sanockiego.

Tak w księdze sądu ziemskiego zamieszczono pod datą 22. stycznia 1471 zapiskę <sup>3)</sup>): Fredericus gladifer Sanocensis totam suam sculteciam in Choczow et totam villam Branka cum medietate seminum hiemalium in Choczow obligavit in 1000 fl. ung. Martino Vodzyczka iuxta inscriptionem prius inscriptam iuris supremi Theut. castri Sanocensis. Zapiska wciągnięta do aktów sądu leńskiego pod datą 5. stycznia 1471 <sup>4)</sup>) brzmi: Fredericus gladifer Sanocensis et scoltetus de Hoczow a Martino Vodzyczka cepit 1000 fl. ung. in quibus obligavit suam scolteciam in Hoczow similiter et villam suam Branka etc.

Nie z amatorstwa wpisywano ten sam kontrakt zastawu w akta dwu różnych sądów, leńskiego i ziemskiego. Powodem dwukrotnego wpisu nie był wzgląd na osoby, występujące

---

<sup>1)</sup> XI. 3731.

<sup>2)</sup> N. p. XI. 3733.

<sup>3)</sup> XVI. 792.

<sup>4)</sup> XVI. 3250.

w akcie prawnym, gdyż w obu wypadkach strony kontraktujące są te same, i między dokonaniem obu wpisów nie zaszła pod tym względem żadna zmiana. Zważyć przytem musimy, że podwójnych wpisów bynajmniej nie dokonywano zawsze; owszem wypadek niniejszy jest wyjątkowy, a regułą jest, iż tylko w aktach jednego sądu znajduje się o pewnej umowie odnośna wzmianka. Wynika stąd, że tylko przedmiot prawa zastawu mógł być powodem dwukrotnego wpisu tej samej umowy w aktach dwu różnych sądów. Przedmiotem zastawu były tu zaś wieś Branka i sołtystwo w Hoczowie. O tem, który z tych przedmiotów spowodował wpis do aktów sądu ziemskiego, poucza zapiska w tychże aktach zawarta 1): *Fredericus gladifer Sanocensis Martino Vodzyczka perpetualiter vendidit villam suam Branka pro 360 fl. ung. super summam illam, quam inscripserat in iure supremo. Ponieważ opuszczono tu wzmiankę o sołtystwie w Hoczowie, przeto wynika stąd, że wieś Branka stanowiła właściwy przedmiot wpisu w księgach ziemskich, sołtystwo w Hoczowie zaś było powodem wpisu umowy w aktach leńskich 2). Wykluczone zaś jest przypuszczenie, jakoby wieś Branka stanowiła właściwy przedmiot wpisu w aktach sądu leńskiego, mimo to, że jest ona w zapisce także wspomniana, ile że dotyczy jej wpis poprzedni w aktach ziemskich. Widoczna tedy, że w tym wypadku właściwość sądu leńskiego uzasadnioną była tem, że chodziło tu o sołtystwo hoczowskie.*

Porównajmy następnie dwie dalsze zapiski. Pierwsza z nich 3) opiewa: *Andricus, advocatus de Tyrawa, recepit 60 m. post uxorem suam Zophiam, quas reformat super 115 fl., quas habet super dominio in Tyrawa. Zapiska ta znachodzi się w aktach ziemskich; odpowiada jej inna 4) w aktach leńskich: *Ioannes et Henricus fratres germani heredes advocacie in Tyrawa recognoverunt, quia Iacobo Pyeńążek totam**

---

1) XVI. 836.

2) XVI. 3255.

3) XVI. 1926.

4) XVI. 3525.

ipsorum hereditatem et advocaciam in oppido Tyrawa vendiderunt. W pierwszym wypadku przedmiotem umowy nie było wójtowstwo, i dlatego akt nie został wpisany do księgi sądu leńskiego; w wypadku drugim sąd ten uchodził za właściwy do przyjęcia wpisu, ponieważ chodziło o wójtowstwo.

Ciekawem jest dalej zestawienie następujących zapisek. W aktach leńskich czytamy <sup>1)</sup>: Ioannes et Leonardus Czarnocky Ieronimo Kobylensky totam ipsorum hereditatem videlicet advocaciam in Rogy vendiderunt. Następnie w aktach grodzkich <sup>2)</sup>: Leonardus et Ioannes Czarnocky Stanislaum fratrem... ad instanciam Ieronimi de Cobyłany ad acta iuris Theutonici scultetorum terre seu castris Sanocensis debent adducere in eum effectum, quia Stanislaus debet se perpetue de scoltecia in villa Rogy abrenunciare... Dalej zapiska z aktów leńskich <sup>3)</sup>: Leonardus Czarnocky et Stanislaus, pro quo Ioannes Czarnocky fideiusserat fecitque satis fideiussorie eundem coram iure statuendo et Ioannes recognoverunt, quia ipsis totalis solucio est facta pro scoltecia in Rogy.

Z zapisek tych wynika, że wpis dotyczący sołtystwa czy wójtowstwa winien być w sądzie leńskim i tylko w tym sądzie dokonany, tam bowiem nie tylko rzeczywiście jest wciągnięty, ale wyraźnie też zaznaczono <sup>4)</sup>, że tylko przed sądem leńskim oświadczone zrzeczenie ma skutek prawny. Na przykładzie tym widzimy ściśle przeprowadzoną zasadę, że sprawy dotyczące sołtystw i wójtowstw należą przed sąd leński, ale też tylko one, gdyż rękojemstwo osobiste sołtysa, jako sprawa bezpośrednio sołtystwa nie dotycząca, wpisaniem zostało w aktach innego sądu, pomimo że oba akty prawne, sprzedaż sołtystwa i rękojemstwo, dochodzą do skutku tego samego dnia <sup>5)</sup>.

---

<sup>1)</sup> XVI. 3616.

<sup>2)</sup> XVI. 3121.

<sup>3)</sup> XVI. 3627.

<sup>4)</sup> XVI. 3121.

<sup>5)</sup> 3. grudnia 1505.

Zatem sąd leński, w wykonywaniu jurysdykcji niespornej, jest instancją rzeczową w odniesieniu do sołtystw i wójtostw, nie zaś instancją osobistą sołtysów i wójtów. Dowodzi tego, prócz przytoczonych przykładów, nadto i ta okoliczność, że wielokrotnie wpisywano do aktów grodzkich lub ziemskich rozmaite akta jurysdykcji niespornej, których dokonywali wójtowie i sołtysi miejscowości, podlegających sądowi leńskiemu; akta te dotyczyły majątku sołtysów i wójtów, ale nie samych sołtystw i wójtostw. Gdyby sąd leński był sądem stanu sołtysów i wójtów, odnośne akta prawne byłyby musiały być wpisane w księgach sądu leńskiego nawet w odniesieniu do takich przedmiotów majątkowych, które nie były sołtystwami lub wójtostwami; tymczasem widzimy je wpisane w aktach sądu ziemskiego <sup>1)</sup> lub grodzkiego <sup>2)</sup>. Niemniej też podnieść należy, że sołtysi lub wójtowie nie przedsiębrali nigdy przed sądem leńskim takich aktów prawnych, któreby z ich wójtostwami lub sołtystwami w bezpośrednim nie pozostawały związku, skąd oczywisty wniosek, że momentem rozstrzygającym o właściwości sądu leńskiego był sam przedmiot aktu: wójtostwo lub sołtystwo.

Zasada, że sąd leński wykonuje jurysdykcją niesporną w sprawach o wójtostwa i sołtystwa, nie jest zaś sądem wójtów i sołtysów jako takich, jest całkiem wyraźnie wypowiedziana w zapisce, zeznanej przed sądem grodzkim, gdzie strona zrzeka się wszelkich praw do wsi Zahutyna, zobowiązując się wszelako <sup>3)</sup>: *obligatus est consortem suam statuere coram iure supremo... quia etiam de scoltecia in Zauthin sibi facta est solucio*. Zdawano sobie widocznie dokładną sprawę z zakresu kompetencji sądu leńskiego i, o ile o ten zakres chodziło, odróżniano wyraźnie osobę wójta i sołtysa od wójtostwa i sołtystwa.

---

<sup>1)</sup> XI. 1155. 2346. XVI. 479. 1789. 1926. 2174. 2593. 3044.

<sup>2)</sup> XVI. 869. 880. 887. 927. 943. 985. 1020. 1179. 1183. 1945. 2230. 2324. 2641. 2664. 2653.

<sup>3)</sup> XVI. 997.

Wójtowstwo i sołtystwo, to kompleks uprawnień, w skład których obok rzeczy zmysłowych (łany wójtowskie i sołtysie, karczmy, młyny i t. p.) wchodziły także i prawa rozmaite, n. p. prawo rybołówstwa, prawo do pewnych poborów od mieszkańców wsi i t. p.<sup>1)</sup> Wszystkie takie rzeczy zmysłowe i prawa, które stanowiły część składową sołtystw i wójtowstw, podlegały jurysdykcji niespornej sądu leńskiego nie tylko wtedy, gdy chodziło o ich ogół, lecz także o szczególne składniki. Cały też szereg wpisów odnosi się do takich poszczególnych praw, z posiadania wójtowstw i sołtystw wypływających. Wielka ilość odnośnych wpisów<sup>2)</sup> jest jeszcze jednym dowodem więcej, że sąd leński w sprawach niespornych wykonywał jurysdykcją wyłącznie rzeczową nad sołtystwami i wójtowstwami.

Wpisy aktów prawnych, odnoszących się do sołtystw i wójtowstw, zeznawane były jednak nie tylko przed sądem leńskim, lecz także przed sądem ziemskim i grodzkim<sup>3)</sup>. Musimy tedy rzecz tę rozpatrzeć bliżej, aby wyjaśnić, czy właściwość sądu leńskiego była w tych sprawach wyłączną, czy też może alternatywną.

Porównajmy w tym celu następujące zapiski: Zapiska sądu leńskiego z 27. stycznia 1501 brzmi<sup>4)</sup>: Nicolaus et Michael... sculteti de Dąbrowka totam sculteciam in Dąbrowka... nobili Nabrzuch... vendiderunt. Odpowiada jej zapiska sądu grodzkiego z 15. czerwca 1501<sup>5)</sup>: Nicolaus et Michael... scul-

<sup>1)</sup> Szczegółowo o tej kwestyi pisze Stadnicki, O kniaztwach we wsiach wołoskich, Dod. tyg. do Gazety lwowskiej z r. 1853. Jak tytuł wskazuje, przedmiotem tej rozprawy są kniazstwa, lecz praca odnosi się również do sołtystw wsi prawa niemieckiego i opiera się także na dokumentach, dotyczących kolonizacji niemieckiej.

<sup>2)</sup> XVI. 3301—3. 3427. 3490. 3491. 3499. 3524. 3705 do 3716. 3680 etc. etc.

<sup>3)</sup> Zapiski sądu grodzkiego: XVI. 944. 997. 1109. 2148. 2258. 2247. 2775. 2782. 2763. 2764. 3121 i ziemskiego: XVI. 723. 898. 1217. 1707. 1931. 2068. 2145. 2610 i 2895.

<sup>4)</sup> XVI. 3579.

<sup>5)</sup> XVI. 2775.

teti de Dąbrowka vendiderunt sculteciam in Dąbrowka... nobili Nabrzuch. Quam sculteciam resignarunt in iure Theutonico Sanocensi. Odrazu widoczną jest rzeczą, który z tych dwóch wpisów jest główny i stanowczy w sprawie przeniesienia własności. Oczywiście pierwszy, dokonany w aktach leńskich. Okoliczność, że go dokonano o sześć miesięcy wcześniej nie byłaby sama przez się rozstrzygającą, choć wskazuje dość jasno na to, że się strony zwracały w pierwszym rzędzie do sądu, który był dla tej sprawy właściwy; widać to także i stąd, że wpis ten wniesiony bez wszelkich zastrzeżeń i wzmianek o potrzebie wpisania aktu tego do księgi innego sądu. Przeciwnie zapiska sądu grodzkiego, powołując się na zapiskę pierwszą, przyznaje w ten sposób tamtemu wpisowi główne znaczenie i nasuwa wniosek, że to przeniesienie własności dla tego tylko jest skuteczne, iż wpis dokonany został w aktach leńskich; tem bardziej, że zapiska ta wyraźnie stwierdza, iż fakt rezygnacji sołtystwa na rzecz nowonabywcy nastąpił przed sądem leńskim.

Analogiczną jest sprawa, której dotyczy kilka innych zapisek, z tą tylko różnicą, iż wpis w sądzie ziemskim dokonany był wcześniej. Zapiska sądu ziemskiego z daty 5. czerwca 1473 opiewa <sup>1)</sup>: Henricus de Camyenyecz recognovit se recepisse... a Nicolao Czarnocky... pro dominio et scultecia in Zauthin et villa Zaslavye... parcium Apolonie et Margarethe... tamquam tutor... ipsarum. Obligavit itaque se virgines memoratas statueré coram iure terrestri et Theutunico eliberandum bona superius descripta. W aktach leńskich czytamy pod datą 17. kwietnia 1477 <sup>2)</sup>: Hedvigis unacum suo tutore recognovit, quia a Nicolao Czarnocky... recepit totalem solutionem pro media scoltecia (in Zahutyn) <sup>3)</sup>. Zapiski te zestawione z sobą wykazują, że pokwitowanie z otrzymanej zapłaty, o ile się odnosi do dóbr, nie będących sołtystwem, ma

---

<sup>1)</sup> XVI. 1217.

<sup>2)</sup> XVI. 3287.

<sup>3)</sup> Pomimo pomyłki w imieniu (Jadwiga, a ma być Apolonia lub Małgorzata) tożsamość osób nie podlega kwestyi.



być wpisane do księgi ziemskiej, o ile zaś dotyczy sołtystwa, musi być zeznane przed sądem leńskim jako wyłącznie właściwym.

Spotykamy wprawdzie i takie zapiski, dotyczące wójtostw i sołtystw, które zeznano w aktach sądu ziemskiego lub grodzkiego<sup>1)</sup>, a co do których nie da się wykazać na podstawie materiału, którym rozporządzamy, żeby je przeniesiono do aktów sądu wyższego na zamku sanockim; wszelako ilość ich jest stosunkowo nieznaczna, a brak odnośnych wzmianek w aktach sądu leńskiego da się wytłómaczyć bądź to lukami naszego materiału, bądź też wyjątkowo zaniechaniem dopełnienia formalności prawnie wymaganych. Wobec przytoczonych poprzednio dowodów możemy podtrzymać w pełni twierdzenie o właściwości sądu leńskiego do przyjmowania tego rodzaju zeznań.

Przy ocenie właściwości sądu w tym kierunku obojętną było rzeczą, o jaki rodzaj praw w odniesieniu do sołtystw i wójtostw chodziło. To też pośród spraw, które tu załatwiano, napotykałyśmy najróżnorodniejsze akty prawne, jak darowizny<sup>2)</sup>, zrzeczenia<sup>3)</sup>, ustanowienia posagu z zabezpieczeniem na sołtystwie<sup>4)</sup>, pożyczki<sup>5)</sup>, zastawy<sup>6)</sup>, sprzedaże<sup>7)</sup>, zamiany<sup>8)</sup>, zapłaty<sup>9)</sup>, rozporządzenie ostatniej woli<sup>10)</sup>, sprawy opiekuńcze w odniesieniu do sołtystw<sup>11)</sup>.

Jako źródło znacznych dochodów były wójtostwa i sołtystwa przedmiotem żywego obrotu, i stąd pochodzi znaczna liczebna przewaga zapisek w naszych aktach, odnoszących się do wykonywania sądownictwa niespornego, nad zapiskami procesowemi (około 500 na ogół 660 dochowanych zapisek).

1) XVI. 723. 898. 1931. 2066. 2068. 2145. 2148. 2258. 2610.

2) XVI. 3728.

3) XVI. 3213.

4) XVI. 3464.

5) XVI. 3427.

6) XVI. 3541.

7) XVI. 3587.

8) XI. 3740. 3741.

9) XVI. 3422.

10) XVI. 3222.

11) XVI. 3567.

Zapiski, dotyczące sporów prawnych, które się w pierwszej instancji przed sądem leńskim toczyły, grupują się około 27 następujących procesów:

1. Spór o wójtowstwo w Krośnie <sup>1)</sup>.
2. Spór o wójtowstwo w Sanoku <sup>2)</sup>.
3. Spór o sołtystwo w Szczepańcowej <sup>3)</sup>.
4. Spór o wójtowstwo w Krośnie <sup>4)</sup>.
5. Spór o prawo zastawu na młynie sołtysim w Prosięku <sup>5)</sup>.
6. Spór o wójtowstwo w Krośnie <sup>6)</sup>.
7. Spór o 20 grz., ubezpieczonych prawem zastawu na sołtystwie Iskrzyna <sup>7)</sup>.
8. Spór o część spadkową z wójtostwa w Krośnie <sup>8)</sup>.
9. Spór o 20 grz. obciążających sołtystwo w Prosięku <sup>9)</sup>.
10. Spór o prawo zastawu na młynie sołtysim w Hoczowie <sup>10)</sup>.
11. Spór o wójtowstwo w Krośnie <sup>11)</sup>.
12. Spór o sołtystwo w Szczawnem <sup>12)</sup>.
13. Spór o 160 grz. obciążających młyn w Krośnie <sup>13)</sup>.
14. Spór o sołtystwo w Iskrzynie <sup>14)</sup>.

<sup>1)</sup> XI. 3640—3642. 3648. 3655. 3719. 3720. 3722. 3725. 3732. 3739. 3744 i XVI. 3199 według 3642.

<sup>2)</sup> XVI. 3429. 3430. 3437—43. 3446. 3447. 3449—53. 3460—63. 3465. 3467. 3468—74. 3476. 3479—82 według 3453.

<sup>3)</sup> XVI. 3338. 3340—43. 3346—50. 3354. 3355. 3357. według 3357.

<sup>4)</sup> XVI. 3364—67. 3369—72. 3374. 3376. 3379—81. 3387 według 3376.

<sup>5)</sup> XVI. 3592—5. 3597. 3599. 3602—4 według 3604.

<sup>6)</sup> XVI. 3500. 3502. 3505. 3506. 3508—24. 3532. 3533 według 3502.

<sup>7)</sup> XVI. 3321—4.

<sup>8)</sup> XVI. 3378. 3386 według 3386.

<sup>9)</sup> XVI. 3403—5.

<sup>10)</sup> XVI. 3670. 3671. 3673.

<sup>11)</sup> XVI. 3563—66.

<sup>12)</sup> XVI. 3700—3 według 3703 w porównaniu z 3699.

<sup>13)</sup> XVI. 3705—16 według 3708.

<sup>14)</sup> XVI. 3739—45. według 3742.

15. Spór o sołtystwo w Prosioku <sup>1)</sup>.
16. Spór o sołtystwo w Prosioku i Nowosiedlcach <sup>2)</sup>.
17. Spór zakończony ugodą, ubezpieczoną prawem zastawu na czynszu, należącym do wójtostwa w Sanoku <sup>3)</sup>.
18. Spór o 106 złp., ubezpieczonych na sołtystwie w Harcie. W tym jedynym wypadku występuje sąd leński jako forum prorogatum innego sądu prawa niemieckiego <sup>4)</sup>.
19. Spór o 16 grzywien długu między Jakóbem Frater, mieszczaninem rymanowskim a Jerzym i Wawrzyńcem, sołtysami krościeńskimi <sup>5)</sup>.
20. Spór o 30 grz. długu między szlachcicem Jacimirskim a Janem Radwanem, sołtysem z Prosioka <sup>6)</sup>.
21. Spór o 11 zł. długu między Pakoszem z Pakoszówki, podsejdkiem sanockim, a Fryderykiem, sołtysem hoczowskim <sup>7)</sup>.
22. Przedmiot sporu nieznan <sup>8)</sup>.
23. Przedmiot sporu nieznan <sup>9)</sup>.
24. Przedmiot sporu nieznan <sup>10)</sup>.
25. Przedmiot sporu nieznan <sup>11)</sup>.
26. Przedmiot sporu nieznan <sup>12)</sup>.
27. Przedmiot sporu nieznan <sup>13)</sup>.

Z zestawienia tego widoczna, co do zakresu jurysdykcji spornej, iż sąd leński rozstrzygał przedewszystkiem wszelkie sprawy, w których chodziło bądź to o całe sołtystwa i wójtostwa, bądź też o ich poszczególne składniki (nr. 1—18),

<sup>1)</sup> XVI. 3746—50.

<sup>2)</sup> XVI. 3233.

<sup>3)</sup> XVI. 3312. 3313. 3315—19. 3327.

<sup>4)</sup> XVI. 3558. 3559. 3561. 3547. Harczky recedit suum ius supremum, quod habet in Denow.

<sup>5)</sup> XVI. 3243.

<sup>6)</sup> XVI. 3730. 3731. 3733. 3735—38.

<sup>7)</sup> XVI. 3238. 3240. 3241.

<sup>8)</sup> XVI. 3239.

<sup>9)</sup> XVI. 3249.

<sup>10)</sup> XVI. 3718—22.

<sup>11)</sup> XVI. 3562.

<sup>12)</sup> XVI. 3583

<sup>13)</sup> XVI. 3210. 3211. 3213.

że mu więc przysługiwała w pierwszym rzędzie jurysdykcya rzeczowa.

Dla wyrozumienia sporów, wymienionych pod nr. 19—21, nie będzie zbyt cenną następująca uwaga. Jedną z przewodnich zasad, jakie urządziły sądownictwo prawa niemieckiego, było, że sędzią strony, stawającej w procesie, mógł być tylko ten, kto był jej równy stanem. Zasada ta w odniesieniu do sołtysów i wójtów miejscowości, osadzonych na prawie niemieckim w Polsce, nie pozwalała wójtom i sołtysom stawać przed zwyczajnym sądem miejskim lub wiejskim, gdyż ławnicy tych sądów nie byli im równi stanem<sup>1)</sup>.

Dla tego więc sołtys, o ile z jednej strony nie mógł być pozwany ani przed sąd grodzki, ani przed ziemski, gdyż właściwość ich nie rozciągała się na sprawy prawa niemieckiego, o tyle nie mógł też stawać przed ławą miejską lub wiejską, gdyż ta nie była mu stanem równa. Pierwotnie mógł więc taki sołtys stawać tylko przed sądem swego pana, zatem przed sądem pana prywatnego lub sądem królewskim, po założeniu zaś sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku sanockim także przed tym sądem, gdyż działał on w zastępstwie owych panów, a nadto w skład jego wchodziły osoby równe stanem pozwanemu<sup>2)</sup>.

I otóż tłumaczy się znaczenie sporów, wymienionych pod nr. 19—21. W sporach tych chodzi o osobiste zobowiązania sołtysów (z Hoczowa, Krościenka i Prosieka), niezabezpieczone na sołtystwach, zatem o sprawy, które z sołtystwami jako takiemi nie stały w bezpośrednim związku. Z czego wynika, że w sprawach spornych przysługiwała sądowi leńskiemu także jurysdykcya osobista nad sołtysami i wójtami.

W przeciwieństwie tedy do spraw niespornych, co do których właściwość tego sądu była tylko rzeczową, wykonuje sąd leński w sprawach spornych zarówno jurysdykcyą rzeczową jak i osobistą.

<sup>1)</sup> Por. Bobrzyński l. c. str. 131 i n.

<sup>2)</sup> XVI. 3621: ius supremum scultetorum regalium terre Sanocensis.

Wreszcie rozciągał sąd leński nadto jeszcze jurysdykcją nad niższymi sądami prawa niemieckiego w obrębie ziemi sanockiej działającymi; albo, na podstawie szczególnego upoważnienia królewskiego, także nad sądami, poza obrębem ziemi sanockiej położonymi. Dowodzą tego dwa spory, które zachowały się w naszych aktach. W jednym z nich występuje na zasadzie komisji królewskiej Wilhelm, sołtys z Laskowej Woli, przeciw ławnikom sądu tyczyńskiego w Małopolsce o odmówienie wymiaru sprawiedliwości w jego sporze przeciw dwu sołtysom z Lutorzyszc, z powodu bezprawnego zajęcia sołtystwa <sup>1)</sup>; w drugim Michał Niczowicz przeciw sądowi ławniczemu w Dynowie w sporze, którego przedmiot nie da się bliżej na podstawie aktów określić <sup>2)</sup>. Jedyne te dwa wypadki, z których ostatni nie jest nawet dokładnie opowiedziany, nie dają podstawy do wysnucia jakichkolwiek ogólniejszych wniosków; tyle w każdym razie można stwierdzić, że jurysdykcja sądu leńskiego rozciągała się w tym kierunku także na posiadłości prywatne, do których należał Dynów.

## V.

### Odwołania od sądu leńskiego.

Sądownictwo niemieckie, przełamawszy pierwotną zasadę, iż wyrok pierwszej instancji jest zawsze sam w sobie prawomocny, rozwinęło w dalszem kształtowaniu rzeczy instytucją apelacji. W okresie, który rozpatrujemy, instytucja ta jest już w pełni rozwiniętą, to też niejednokrotnie widzimy, że strona, niezadowolona wyrokiem sądu leńskiego, odwołuje się do innej instancji.

Dla usunięcia wątpliwości, któreby w dalszym ciągu rozpatrywania tej sprawy mogły powstać, nie od rzeczy bę-

---

<sup>1)</sup> XI. 173 a.

<sup>2)</sup> XVI. 3690. 3691. 3693.

dzie zestawić w krótkości najważniejsze rysy postępowania odwoławczego według przewodu sądowego niemieckiego <sup>1)</sup>).

W tem postępowaniu, jak zresztą i w innych, oprócz wyroku końcowego stanowczego, który spór ostatecznie rozstrzygał, wydawano nadto w ciągu procesu niejednokrotnie orzeczenia (wyroki przedstanowcze), z których każdy zamykał dotychczasową rozprawę w sposób obowiązujący i tworzył niewzruszalną podstawę dla dalszego toku postępowania, o ile strona od niego nie zaapelowała. Jeżeli się strona od takiego wyroku przedstanowczego odwołała, wówczas zwracano się po wyrok ( pouczenie) do sądu odwoławczego, który wydawał orzeczenie i przesyłał je sądowi pierwszej instancji; sprawa wracała w ten sposób do sądu, od którego wyroku nastąpiło odwołanie, aby się toczyć w dalszym ciągu, aż do całkowitego załatwienia sporu. Staranie o wyrok instancji odwoławczej w terminie oznaczonym (4—6 tygodni) należało do strony odwołującej się, jeżeli zaś strona tego zaniechała, przegrywała spór w myśl ruszonego wyroku.

Jak wszędzie, tak i tutaj podstawą przewodu odwoławczego był wyrok pierwszej instancji (stanowczy lub przedstanowczy); odwołanie mogło nastąpić dopiero po wydaniu takiego wyroku w instancji niższej.

W szeregu zapisek, wspominających o stosunkach sądu leńskiego sanockiego do jego instancji wyższej, t. j. sądu wyższego na zamku krakowskim <sup>2)</sup>, jest też wielokrotnie wspomniany wyrok (ortel) instancji pierwszej. I tak czytamy <sup>3)</sup>: *Ius vero decrevit statim respondere*; zatem orzeczenie to wydano w formie wyroku (ortilegium lub decretum). Strona, czując się skrzywdzoną wydaniem wyroku, *»pecunias reposuit ad ius supremum«*, t. z. odwołała się od wyroku, a w innej

<sup>1)</sup> O postępowaniu w prawie niemieckiem pisze obszernie Planck, *Geschichte des deutschen Gerichtsverfahrens im Mittelalter*, niema tam jednak osobnego opracowania apelacji.

<sup>2)</sup> XI. 3720. 3725. XVI. 3355. 3357. 3473. 3474. 3479. 3509. 3521. 3717. 3736. 3738; więcej zapisek do tej kwestyi niema.

<sup>3)</sup> XVI. 3473.

zapisce<sup>1)</sup>, odnoszącej się do tego samego sporu, czytamy: respondeo... prout mihi ius supremum castri Cracoviensis decrevit. Znajduje się więc i oznaczenie, do którego sądu apelowano, i stwierdzenie, że rozprawa, przerwana odwołaniem, powróciła do instancji pierwszej i tam się dalej toczyła. Mamy tu zatem stwierdzone wszystkie potrzebne do pojęcia odwołania w rozumieniu prawa niemieckiego momenty, a zarazem wiadomość, że odwołanie od wyroku wydanego przez sąd sanocki w pierwszej instancji szło do sądu wyższego na zamku krakowskim.

W innym przykładzie czytamy<sup>2)</sup>: Quod decretum partis cittate procurator pro iuridico non suscepit, sed ab eodem ad ius superius Magdeburgense appellavit; i dalej<sup>3)</sup>: Iudicium in contumaciam cittati decrevit sentenciam, a qua appellatum fuerat, robur firmum habere. W obu tych zapiskach znajdują się również wszelkie konieczne momenty, aby uznać, że zwrócenie się do sądu, w zapiskach wzmiankowanego, było odwołaniem się od wyroku pierwszej instancji. Nie wymieniono tylko wyraźnie, że apelowano właśnie do sądu krakowskiego; rzecz ta jednak nie podlega wątpieniu. Kilkakrotnie bowiem w innych wypadkach czytamy: ius superius lub supremum bez oznaczenia, jaki to był ów sąd wyższy, a w dalszym dopiero toku sprawy okazuje się z innych zapisek, iż była mowa o sądzie krakowskim<sup>4)</sup>.

Wypadek, gdzie nie wymieniono dokładnie sądu krakowskiego, jako instancji odwoławczej, który jest zarazem typowym przykładem apelacji do tego sądu, omówiony jest w następującej seryi zapisek<sup>5)</sup>: Dum iudicium decrevit... super hoc pecunias ad ius supremum posuit<sup>6)</sup>. Dopiero znacznie później<sup>7)</sup> wyjaśnia się, że to był sąd krakowski; dalsza za-

1) XVI. 3477.

2) XVI. 3736.

3) XVI. 3738.

4) Np. XVI. 3473 i 3474 dopiero omówione.

5) Do odwołania z zapiski XVI. 3509.

6) XVI. 3509.

7) XVI. 3520.

piska <sup>1)</sup> nie wymienia znów nazwy sądu odwoławczego: *ortilegium iuris supremi allatum... omnes partes susceperunt.*

Lecz nie wszystkie zapiski określają z taką dokładnością stosunek sądu leńskiego sanockiego do sądu krakowskiego; niektóre zaznaczają niejako tylko krótką wzmianką ten fakt, że w danej sprawie zachodziła potrzeba wyroku drugiej instancji.

I tak czytamy <sup>2)</sup>: *ius decrevit... quia debent audire... ortilegium de Cracovia missum supremi iuris.* Zapiska ta jest jakby oderwana od poprzedniego przebiegu sprawy, tak, iż na tym przykładzie nie dałyby się wprawdzie wykazać dokładnie wszelkie poszczególne składniki odwołania; wszelako mając na pamięci tak dobitne przykłady powyżej przytoczone, przyjąć możemy, że i tu zachodzi odwołanie od wyroku pierwszej instancji. Podobnież cały przewlekły spór o wójtostwo krośnieńskie <sup>3)</sup> wykazuje, iż odwołano się czterokrotnie <sup>4)</sup> od wyroku sądu leńskiego sanockiego do sądu krakowskiego.

Oprócz wspomnianych co dopiero wypadków (razem 8) odwołania się do sądu krakowskiego, dadzą się jeszcze przytoczyć dwa przykłady, w których odwołanie nie idzie do sądu krakowskiego, lecz do sądu królewskiego <sup>5)</sup>.

W pierwszym wypadku jedna ze stron odwołuje się do tej instancji i spór rzeczywiście zostaje przed sąd królewski przeniesiony. Z dalszego przebiegu sprawy <sup>6)</sup> uderzającym jest fakt, że król odesłał ją napowrót do sądu sanockiego, określając przytem tok dalszych instancyj w słowach, które pozwalają przypuszczać, że uważał sąd krakowski jako sąd odwoławczy dla sądu leńskiego sanockiego <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> XVI. 3521.

<sup>2)</sup> XVI. 3355.

<sup>3)</sup> Str. 43 nr. 1. i 3. nr. CXVIII.

<sup>4)</sup> III. str. 226 w. 18. 229 w. 1. 230 w. 10 i 230 w. 18.

<sup>5)</sup> XI. 3655 i XVI. 3709—3716.

<sup>6)</sup> III. nr. CXVIII.

<sup>7)</sup> *Ad dictum ius Sanocense supremum iudicandum et discernendum remisit... subiungendo, ut si que pars sententiam illo-*



Wypadek drugi, w którym odwołano się do króla, nie może posłużyć do dokładnego wyjaśnienia kwestyi, gdyż sprawa apelacyi całkiem się nie rozwija, strona wcale jej nie dochodzi <sup>1)</sup>.

---

rum non susciperet... ad nos et sedem nostram pro sententia et orthilegio mittere deberent. »Sedes nostra« nie da się tu wyłómaczyć jako zwykły sąd nadworny królewski, gdyż określenia tego nigdy dlań nie używano; rozumieć tu należy sąd wyższy za zamku krakowskim, ustanowiony przez królów polskich i działający z ich ramienia, w ich zastępstwie (stąd »nostra«). W zapisce na str. 52 uw. 2 sam sąd krakowski nazywa się »sedes«.

<sup>1)</sup> XVI. 3714. Na tym właśnie jedynym przykładzie oparł dr. Prochaska twierdzenie, iż odwołanie od wyroku, wydanego przez sąd leński sanocki, idzie z reguły przed sąd królewski. W przedmowie do t. XVI. Aktów grodz. i ziem. czytamy na str. XI.: »Apelacya od wyroków najwyższego sądu szła do króla (zap. 3713. 3714. 3716), lub też do najwyższego sądu prawa niemieckiego w Krakowie (zap. 3473. 3509. 3717). Ta dwoistość odwołań odpowiada dwoistemu charakterowi sądu, raz bowiem wykonuje on jurysdykcyą jako sąd leński i odwołania idą do pana lennego, którym jest król (względnie do zastępcy króla, którym jest starosta), lub też rozstrzyga sprawy w charakterze sądu wyższego nad ławami miejskimi lub wiejskimi w swoim okręgu położonemi, a apelacye idą w tym razie do najwyższego sądu prawa niemieckiego w Krakowie«. Zastanawiając się nad drugą częścią twierdzenia, t. z. nad odwołaniami do sądu krakowskiego, widzimy jednak, że w dwu przez dr. Prochaskę powołanych zapiskach nr. 3473. 3509 apelacya skierowania przed sąd krakowski, dotyczy sporów, rozpatrywanych przez sąd sanocki w instancyi pierwszej; powołuję się na zestawienia na stronie 43 nr. 2 i 6. Po stwierdzeniu zatem faktu, że także i wtedy, gdy sąd sanocki wyrokuje w pierwszej instancyi, isć może odwołanie do sądu krakowskiego, powstaje pomiędzy twierdzeniami dr. Prochaski sprzeczność. Zapiski bowiem 3473 i 3509 sprzeciwiają się mniemaniu, jakoby w tym razie, gdy »sąd wykonuje jurysdykcyą jako sąd leński« (t. z. pierwszej instancyi), odwołania szły do pana lennego, którym jest król«, gdyż wynika z nich jasno, że od wyroków, wydanych przez sąd sanocki jako sąd leński, odwołanie isć może przed sąd krakowski. Niemniej też, stosownie do założenia dr. Prochaski, należałoby się spodziewać, że wszystkie inne zapiski, zawierające wzmianki o odwołaniach do krakowskiego sądu, zawierają wyroki sądu sanockiego, wydane w drugiej instancyi, gdyż

Widzimy tedy, że strony w niektórych wypadkach, lubo tylko wyjątkowo, odwoływały się wprost do sądu królewskiego, z pominięciem sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Postępowanie to da się wytłómaczyć okolicznością, że sąd wyższy krakowski działał właściwie w zastępstwie króla, i że w jurysdykcji sądu królewskiego, jako pojęciu najobszerniejszem, jednoczyły się właściwie jurysdykcyje wszystkich sądów królestwa, nietylko sądu krakowskiego wyższego, ale też sądów ziemskich, grodzkich, wiecowych i t. p. W zasadzie nic tedy nie stało na przeszkodzie żądaniu strony, ażeby sprawę jej rozsządził król zamiast sądu krakowskiego, jak zresztą mogłaby wytoczyć ją wprost przed króla z pominięciem samego sądu sanockiego; tak zdarzało się nieraz, że król sądził wprost sprawę, należące właściwie do niższych sądów prawa ziemskiego. Wiemy też z przykładów, dostarczonych przez inne ziemie, że nieraz sprawy prawa niemieckiego rozstrzygały się wprost na rokach królewskich. Ale jeśli chodzi o zasadę, jaka właściwie instytucja stała prawidłowo ponad sądem leńskim sanockim, to nie można mieć wątpliwości, że był nią sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Na dziesięć wypadków apelacyi od wyroku, wydanego w sądzie leńskim sanockim, ośm razy idzie odwołanie wprost przed sąd krakowski, w jednym zaś wypadku apelacya, wniesiona przed sąd królewski, zostaje stamtąd odesłaną jako należąca przed sąd

---

\*w przeciwnym razie apelacya idzie do króla\*. Wszystkie zaś zapiski, w których są wzmianki o stosunkach do sądu krakowskiego (XI. 3720. 3725 i XVI. 3355. 3357. 3473. 3474. 3479. 3509. 3521. 3717. 3736 i 3738), dotyczą właśnie wyroków sądu sanockiego jako instancyi pierwszej, przyczem apelacya idzie do sądu krakowskiego, nie do królewskiego. Dr. Prochaska opiera swoje twierdzenie na jednej jedynej zapisce, wbrew wszystkim innym, jakie się do tej kwestyi odnoszą (w liczbie 11), gdzie od wyroku pierwszej instancyi odwołanie idzie do sądu krakowskiego. Generalizacya jego polega zatem na niewłaściwej podstawie. Co do stosunku sądu królewskiego do sądu leńskiego sanockiego por. zresztą zaraz niżej w tekście.

krakowski. Tym dziewięciu omówionym przykładom przeciwstawić można tylko jeden jedyny wypadek, niedokładnie nawet w dalszym przebiegu opisany, gdzie jest mowa o sądzie królewskim jako apelacyjnym, bez dalszych zastrzeżeń. Szczególnie znamioną jest okoliczność, że sam sąd królewski uważał sąd krakowski za właściwą dla sądu sanockiego instancją odwoławczą<sup>1)</sup>. Tę samą zasadę wypowiada także wyraźnie sam sąd wyższy na zamku krakowskim<sup>2)</sup>.

Możemy tedy twierdzić stanowczo, że prawidłowo od wyroku sądu leńskiego sanockiego, bez względu na to, o jaką sprawę chodziło, odwołanie szło przed wyższy sąd prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

Obok tego stoi jednak sąd leński sanocki także z innych względów w pewnym stosunku do sądu królewskiego. Sąd królewski był mianowicie prawidłowo instancją trzecią<sup>3)</sup> dla spraw, rozpatrywanych przez sąd sanocki w instancji pierwszej, jak to stanowił przywilej Kazimierza Wielkiego z roku 1356; t. z. sprawa w drodze odwołania przeniesiona z sądu sanockiego do sądu wyższego na zamku krakowskim, mogła być stamtąd w drodze dalszej apelacji przeniesioną do sądu królewskiego.

Inny wypadek, w którym jest mowa o wpływie króla na wykonywanie jurysdykcji przez sąd sanocki, podaje nam zapiska<sup>4)</sup>, w której jedna ze stron twierdzi: *que res fuerunt ordinate per literam Regie Maiestatis et per iudicium Regie Maiestatis*. Ten wypadek łączy się z poprzednim, t. z. strona

---

<sup>1)</sup> Str. 49 uw. 7.

<sup>2)</sup> *Causa certa... per Ius supremum castri Sanoc. ad nos* (sąd wyższy w Krakowie) *pro informatione ac decreto ortilegali secundum privilegiata statuta sedis nostre est transmissa*. *Privilegiata statuta* — to przywilej z r. 1356 Kazimierza Wielkiego, według którego sąd krakowski był uprawniony do rozstrzygania apelacji w drugiej, sąd zaś królewski dopiero w trzeciej instancji, por. dr. Piekosiński, *Przywilej* str. 303.

<sup>3)</sup> III. nr. CXIX.

<sup>4)</sup> XVI. 3376 i 3378.

powołuje się tu na stosunek prawny, ustalony wyrokiem trzeciej instancji<sup>1)</sup>.

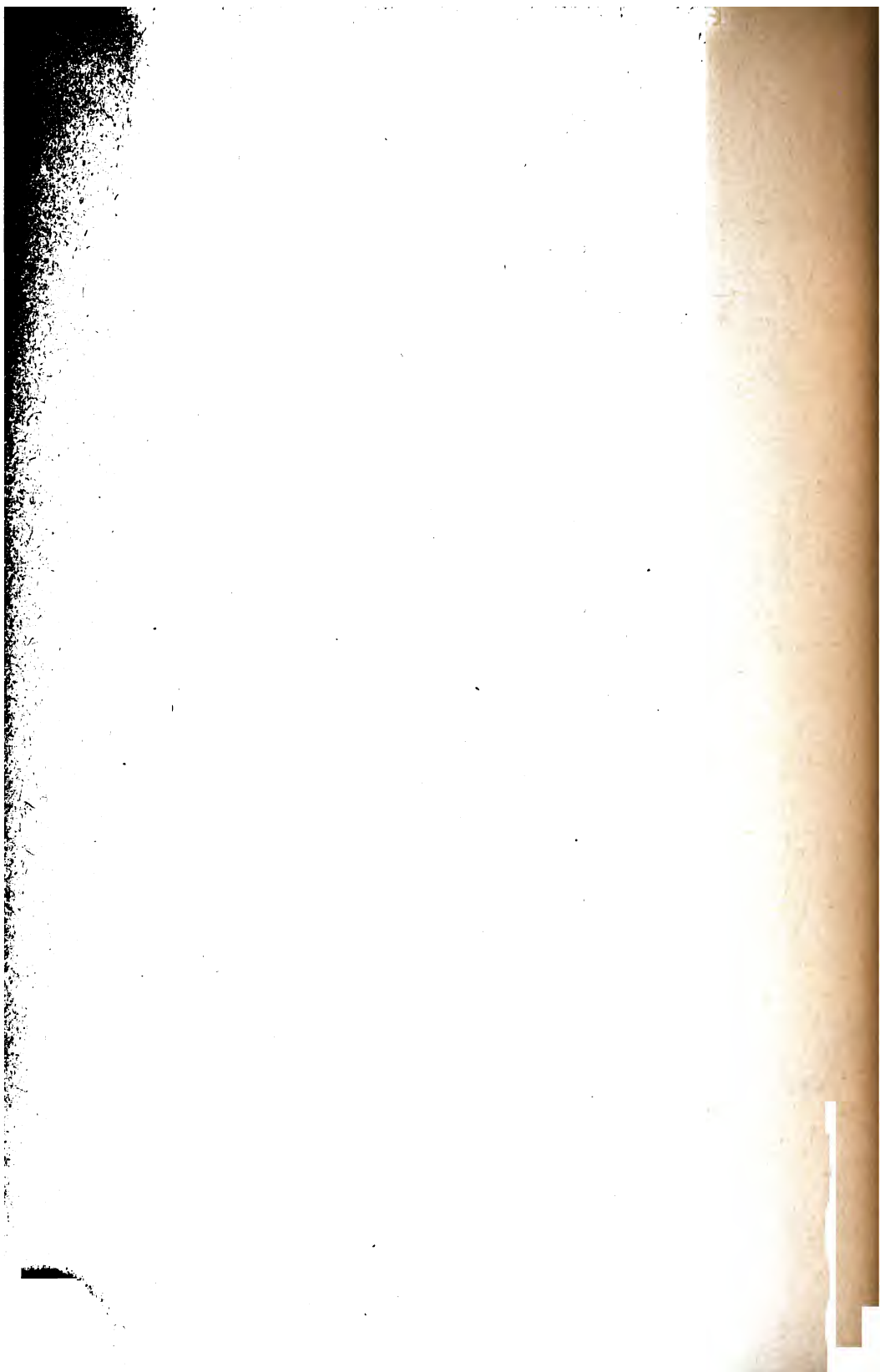
Inną wreszcie formę ingerencji królewskiej przedstawia nam zapiska z r. 1523<sup>2)</sup>: ...*litteras Regie Maiestatis de non iudicando ipsum in causa vertente...* (*produxit?*).

Jest to jeden z wypadków wykonania prawa inhibicji królewskiej, do którego tak często uciekano się w wiekach średnich, nawet wobec sądów prawa ziemskiego, tak że ostatecznie szereg statutów musiał przeciw temu nadużyciu wystąpić i przez stosowne ograniczenia położyć im tamę.

---

<sup>1)</sup> Wyżej wspomnianym III. nr. CXIX., gdyż tu chodzi o to samo wójtowstwo w Krośnie, o które się tamten spór w trzeciej instancji toczył.

<sup>2)</sup> XVI. 3692.



STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

**Oswalda Balzera**

Tom II. — Zeszyt 2.

---



# Ludność wieśniacza ziemi halickiej

*Galicia*

w wieku XV.

napisał

**Dr. Szymon Rundstein.**

---

L w ó w.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

Zarządca W. J. Weber.

W Warszawie skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp.

1903.

## Studia nad historią prawa polskiego.

Dotąd wyszły:

### TOM PIERWSZY.

1. **Semkowicz Wł.** Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV. i XV. w. 1 K 60 h
2. **Szelągowski Adam.** Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim do końca XIII. wieku. 2 „ 20 „
3. **Friedberg Jan.** Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV. w. 3 „ — „
4. **Pazdro Zbigniew.** Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy w. XIV. do połowy w. XVII. 3 „ 40 „
5. **Balzer Oswald.** Historia porównawcza praw słowiańskich. Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie. 2 „ 20 „

### TOM DRUGI.

1. **Samolewicz Janusz.** Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553 2 K — h
2. **Rundstein Szymon dr.** Ludność wieśniacza ziemi halińskiej w wieku XV. 1 „ 70 „

STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

**Oswalda Balzera**

Tom II. — Zeszyt 2.

---

X **Ludność wieśniacza ziemi halickiej** c

w wieku XV.

napisał

**Dr. Szymon Rundstein.**

---

L w ó w.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

Zarządca W. J. Weber.

W Warszawie skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp.

1903.

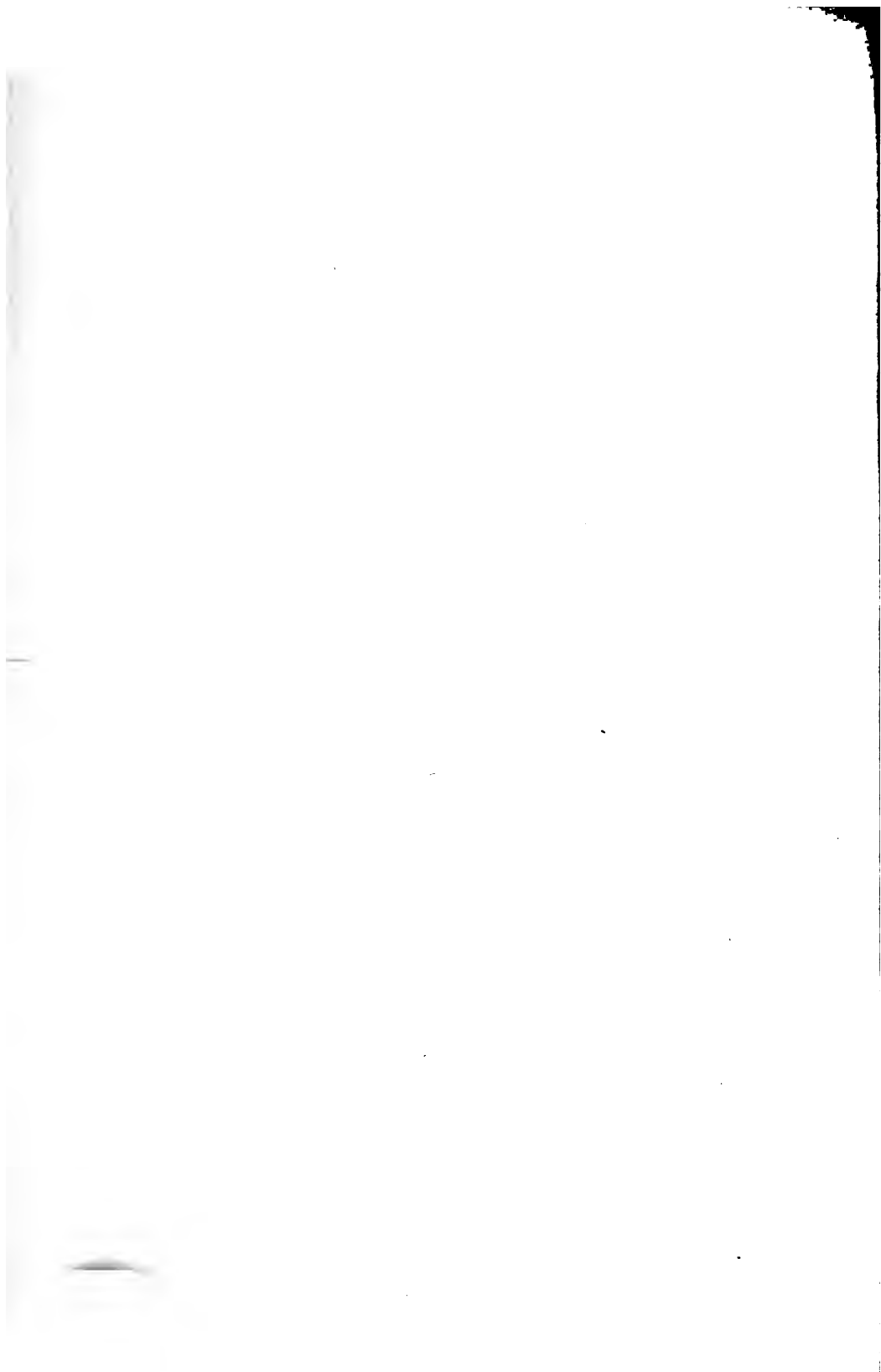


AUG - 7 1925

LUDNOŚĆ WIEŚNIACZA ZIEMI HALICKIEJ  
W WIEKU XV.

napisał

**Dr. Szymon Rundstein.**



Postanowiliśmy poświęcić pracę naszą zbadaniu stosunków ludności wieśniaczej w ziemi halickiej XV. wieku na podstawie materiału, zawartego w XII-tym tomie *Aktów grodzkich i ziemskich*. Skłoniła nas do tego głównie ta okoliczność, że dotąd nie posiadamy osobnej, szczegółowej rozprawy, któraby rozjaśniła stosunki prawne ludności chłopskiej na Rusi Halickiej wieku XV. Prace ks. Lubomirskiego, prof. Szaraniewicza i hr. Stadnickiego są już po części, albo nawet w przeważnej części przestarzałe. Zresztą posiadamy jeszcze tylko napisaną po rosyjsku rzecz prof. Linniczenki p. t. *Czerty iz istorii sosłowij w jugo-zapadnoj (halickoj) Rusi XIV.—XV. w.* (1894).<sup>1)</sup> Tu jednak nawał materiału nie pozwolił autorowi wszystkich szczegółów zawidej kwestyi należycie oświetlić, czemu się zresztą dziwić nie można; Linniczenko opierał się bowiem na źródłach, zawartych we wszystkich piętnastu tomach *Aktów grodzkich i ziemskich*, nie mówiąc już o pracy porównawczej, którą równolegle przeprowadzał, zestawiając dane najrozmaitszych lustracyj ziem polskich, ruskich i litewskich.

Wiek XV. w dziejach Rusi Halickiej należy do ciekawych pod wielu względami okresów. Dziwny tu splot stosunków politycznych, konglomerat praw najrozmaitszych, współżycie narodowości, których interesy po części się krzyżowały,

---

<sup>1)</sup> Zob. recenzją A. Prochaski w Kwart. Hist. 1895 str. 23—42 p. t.: Nowsze poglądy na stosunki wewnętrzne Rusi w XV. wieku.

a nad tem wszystkim organizacya polityczna, mająca cele własne na oku. Ruś halicka, nim ostatecznie pod berło Polski się dostała, przechodziła koleje zmienne, a jako ciągła ofiara najazdów, nic dziwnego, że w długiej walce straciła siły żywotne i wyszła z kolei prawidłowego rozwoju. Walczyły o tę ziemię węgierskie i polskie hufce, toczyli boje zawzięte Tatarzy i Litwa. Wiek XIV. był chwilą przełomu. Bolesław-Jerzy Trojdenowic umiera; książęcy stolec zostaje bez pana i władcy. Polska występuje z roszczeniami do kraju i zajmuje go ostatecznie. Żelazna ręka Kazimierza wprowadza pomału ład i porządek, lecz krótko trwa to wszystko: osobna umowa, którą ktoś dowcipnie z »widerkaufem« porównał, oddaje Ruś, po wygaśnięciu królewskiej linii Piastów, w ręce węgierskie. Nie na tem jednakże koniec. Władysław Opolski staje się władcą Rusi, zależnym lennie od Ludwika węgierskiego. Dopiero w roku 1387, po przejściach długich i dla kraju wielce uciążliwych, znowu w ręce polskie przechodzi Ruś: »*Russia annectitur Coronae*«.

Połączenie to nie sprzęgło odrazu ziem ruskich z resztą prowincyj polskich w organiczną całość. Było ono więcej formalnem. Instytucye polskie wprowadzano tu tylko powoli i stopniowo: ani bojarstwo nie nabywa tu zaraz wszystkich przywilejów, jakie miała szlachta w rdzennych ziemiach Polski, ani stan chłopski nie podlega przepisom »*iuris Polonici*« i »*iuris Magdeburgensis, Teutonici*«. Polityka królów polskich stworzyła tu organizacyą *sui generis*, dosć do feudalnej podobną: ziemia uważaną była za królewską i tylko sposobem darowizn szczególniejszych dostaje się ona, nie tytułem prawa wieczystego, lecz w drodze warunkowego przywileju, szlachcie, tuziemcom i rodzinom polskim <sup>1)</sup>. Co się zaś tyczy chłopów, wcielenie Rusi do Polski podziało w kierunku ujemnym na instytucyą współwłasności ziemskiej, na oryginalne i tak ciekawe dla badacza »*ius Ruthenicum*«. I w ustroju administracyjno-sądowym zauważyć się dają

---

<sup>1)</sup> Por. Linniczenko l. c. 26 i nast.

różnice dość znaczne. Ruś halicka, to »provincia regalis«, ze swym starostą generalnym na czele i podwładnymi mu starostami i wojewodami; podział funkcji sądowych nieprzeprowadzony w zupełności. Widać, jednym słowem, że to wszystko robota tymczasowa, że rekonstrukcja podług ogólnej polskiej modły nastąpi później, choć może niebawem. I rzeczywiście wpływy polskie wywołały po upływie lat pięćdziesięciu wiekopomną konstytucją Jedlnieńską (r. 1433). Rok ten przyniósł z sobą »dationem iuris Polonici terrae Russiae«, jak mówi wstęp aktu pierwszej księgi halickiej.

Nie mieliśmy tu zamiaru przedstawiać szczegółowo rozwoju stosunków ówczesnych: szło nam tylko o charakterystykę ogólną wypadków, o zwrócenie uwagi na moment dziejowy. Nim przejdziemy do właściwego rozbioru, zastanowimy się nad pytaniem: jakie w gruncie rzeczy znaczenie miała owa »datio iuris Polonici«, jak odbiła się ona na stosunkach ówczesnych, jaką wywołała reakcją przez zetknięcie się z urządzeniami prawa ruskiego i wołoskiego?

Przy każdym zajęciu nowych terytoriów zwycięzcy mają na celu nie tylko zajęcie faktyczne: idzie im też o przeprowadzenie swego ustroju polityczno-prawnego, o odpowiednie zmiany w charakterze życia społecznego. Niektórzy badacze (Gumplowicz) uważają rys powyżej wskazany za »niezmienne prawo natury ludzkiej«. Historyk, pomijając nawet wywody socjologiczne, powinien podkreślić tę walkę obu żywiołów. Pewnikiem jest prawie, że rzadko kiedy zwycięzcy dojść potrafią do zamierzonego celu: wprowadzony przez nich ustroj zmieniają warunki miejscowe; dawniejszy rozwój stosunków umie odcisnąć swe piętno na wprowadzonych nowych formach bytu politycznego. W ostatecznym wyniku w retorcie analizy historycznej widzieć się daje dziwna jakaś mieszanina, jakaś formacja złożona, osad, świadczący o powolnym procesie zmian, na których wywołanie złożyły się oba współzawodniczące z sobą czynniki.

Jakżeż było na Rusi? »Datio iuris Polonici« świadczy, że administracja i sądownictwo otrzymały cechy odmienne, ale to nie znaczy wcale, że ius Ruthenicum i Valachicum

od razu zeszyły z widowni dziejowej, utraciły znaczenie i istnieć przestały. Wprawdzie odwieczna wspólna własność zanika, a znany statut »Cum aliquis incolarum«<sup>1)</sup> dosadnie przedstawia wyniki, jakie Jedlnieńska konstytucya pociągnęła za sobą. Ale stało się to nie od razu: długi to proces dziejowy, a wiek XV. jest właśnie tą chwilą przełomu, w której zaczęła się walka praw wrogich. W teorii było inaczej, gdyż urzędowo wprowadzono prawo polskie<sup>2)</sup>; w praktyce stosunki przedstawiały się wielce odmiennie. To nas najbardziej przy rozbiórce aktów zajmowało: »interferencya« — jeżeli się tak wyrazić można — rozmaitych instytucyj daje najdokładniejsze pojęcie o charakterze epoki, wskazuje tętno życia polityczno-prawnego.

---

Akta tomu XII. naszej publikacyi obejmują okres, poczynając od roku 1435, a kończąc na roku 1475. Są to zapiski sądów ziemskich, grodzkich i komornickich (iudicium camerariorum), oprócz tego zaś zawierają »Registra Regalia«, dla naszych celów mające mniejsze znaczenie.

Jak się wyraża wydawca XII. tomu, »akty przedstawiają nadzwyczaj bogaty materiał, dotyczący się charakterystyki stosunków chłopskich«. Zgodzimy się na to, że materiał jest rzeczywiście bogatym; dodamy tylko: »niezupełnym i urywkowym«. Krótka notatka sądowa nie zdoła odzwierciedlić całej pełni stosunków życiowych, a często zbywają nas akta lakonicznemi wzmiankami, które danego stosunku bynajmniej nie wyjaśniają. Nie mówię już o tem, że w wielu bardzo aktach brak całych ustępów; z urywków zaś luźnie powiązanych trudno, uciekając się nawet do mniej lub więcej

---

1) Nr. 4203.

2) Por. Linniczenko l. c. 11. W rzeczy samej w roku 1435 wprowadzono tylko administracyą i sądownictwo podług wzorów polskich. Ale rok 1435 nie był okresem przełomowym, usuwającym w zupełności inne prawa miejscowe: te ostatnie, pomiędzy niemi i ruskie, nie tracą znaczenia po roku 1435.

hazardownych uzupełnień, wysnuć jakie takie wnioski. Co się zaś tyczy treści aktów, mówią one o procesach szlachty pomiędzy sobą, tudzież szlachty z chłopami i zawierają często dane charakteru niespornego. Czasami zaś napomkną o podatkach, służebnościach, pańszczyźnie, »prawie wychodu« (ius reclinationis). Zresztą, są one łabędią pieśnią w odniesieniu do wielu instytucyj, związanych z ówczesnymi stosunkami chłopskimi. Sądy grodzkie i ziemskie zajmują się sprawami temi przelotnie, albowiem jurysdykcya patrymonialna, zataczając coraz szersze kręgi, przywłaszcza sobie władzę wyrokowania w sprawach chłopskich. Równorzędnie z wtargnięciem prawa polskiego, sądy magdeburgskie poczynają na szersze rozmiary współzawodniczyć z sądami państwowymi. »Termini pro hominibus in iudiciis terrae et castri« spotykają się tem rzadziej, im dalej zapuszczamy się w akta.

Mówiliśmy, że w księgach sądowych znajdują się dane niespornego charakteru, n. p. zobowiązania kupna-sprzedaży, zastawu, dzierżawy, sekwestru dóbr, dworzyszcz (area) i sołtystw. Podobnego rodzaju dokumenty mają znaczenie daleko idące, gdyż dają po części także wiadomości o stosunkach prawnych włościan. Oczywiście, ani o zwyczajowem prawie ruskiem, ani o wewnętrznem życiu tajemniczych dla nas dworzyszcz, szczegółów tam dokładniejszych nie znajdziemy. Ale pewne uboczne wzmianki pozwolą nam od czasu do czasu wydobyć rys ciekawy, rzucą ukośne światło na ogólny charakter stosunków wsi ruskiej lub osady wołoskiej.

Dodajmy jeszcze, że analiza, oparta na jedynym tylko tomie XII., brak materiału porównawczego, zmusza nas zbyte milczeniem szczegóły życia ekonomicznego; nie można na podstawie nielicznych stosunkowo aktów mówić o stanie gospodarstw ówczesnych, o ilości gruntów na głowę, o cenach produktów i rozwoju pracy ekonomicznej.

Dlatego też obraz ogólny nie da się w wielu miejscach wypełnić, oświetlenie będzie nierównomiernem, a przyczyną tego charakter zapisek sądowych XII. tomu, do których rozbiór obecnie przystępujemy.



## I.

Włóścianie (homo, kmetho, mulier, kmethonissa) tytułowani są w aktach »laboriosi«. Wyjątek stanowią kalanni i ordynicy, którym akta określenia tego nie przydają, nazywając ich natomiast »illiberi«.

Dzielią się włóścianie na dwie kategorie: włóścian swobodnych (liberi) i nieswobodnych (illiberi). »Est frater noster liber, qui recedere habet et recessit, ut aliquis nostrum alias wolni«<sup>1)</sup>.

Między nazwą »homo« a »kmetho« nie ma żadnej różnicy<sup>2)</sup>.

O ile się zdaje, ówczesni homines liberi mogli mieć pod swoją władzą chłopów nieswobodnych i rozporządzać się ich siłą roboczą. Tak n. p. szlachetny Marcin ze wsi Knehynicze wygrał u Joska »dwornika«<sup>3)</sup> chłopą Stańca »de media area«. Jurko kmieć<sup>4)</sup> za pośrednictwem swego prokuratora sądowego wygrał w procesie z szlachetną Katarzyną »mulierem cum filio«. W jednej z zapisek<sup>5)</sup> Iwan Niesniecki i szlachcic (strenuus) Ignacy z Kutyszcz procesują się »de duobus hominibus Iwani«. Zastępca szlachetnego Ignacego, Zbroch, twierdzi na rokach, że Iwan jako nieswobodny (quod in servicio sedisset) nie ma prawa władania ludźmi. Iwan ucieka się do zarzutu: »dowiedź mi, że nie mam prawa«. Zbroch nie był w możności uczynić tego, zaczętem też sąd przysądza Iwanowi dwu ludzi: »et eidem Iwan premissos homines adiudicavimus«. Wszakże ten ostatni akt nie jest dostatecznym dowodem, gdyż »servicium« może oznaczać stosunek służbowy szlachcica jednego do drugiego. Niewiędmo więc, czy Iwan był chłopem. W każdym razie poprze-

<sup>1)</sup> Nr. 70.

<sup>2)</sup> Nr. 2457. 2606. 3262 »homines seu kmethones«.

<sup>3)</sup> Nr. 1632. Wyraz »dwornik« jeden raz spotykamy w aktach. Zob. Index str. 541; znaczy to samo, co »homo arealis«.

<sup>4)</sup> Nr. 3936.

<sup>5)</sup> Nr. 480.

dnio przytoczone akta potwierdzają, że homines liberi mogli posiadać chłopów nieswobodnych <sup>1)</sup>.

Na równi z homines liberi wspominają akta t. zw. podsadków (inquilini). Podsadki, to samo, co komornicy dzisiejsi, wynajmowali się na służbę folwarczną u szlachty i zamożniejszych chłopów. Zapiski nie odróżniają ich od reszty chłopów: »si erunt plures kmethones quam viginti... et podsadcones« <sup>2)</sup>. Przechodzą oni z rąk do rąk, na równi z innymi chłopami, są przedmiotem przezysków i t. d. »Nobilis Iohannes de Martinow iure aquisivit hominem dictum Lawor po thszathkonem...« <sup>3)</sup>. »Iudicium adiudicavit domino Palatino Russie etc. hominem Syenko alias pods zadek« <sup>4)</sup>. Nie wiem, czy przypadkowo, czy z umysłu akta nigdy nie mówią »kmetho pods zadek«, lecz zawsze »homo pods zadek«. Jak i reszta swobodnych włościan, mają podsadki prawo »wychodu« (ius reclinationis), chociaż, o ile się widzieć daje z kilku pozostałych aktów <sup>5)</sup>, szlachta nie bardzo chętnie dawała im możliwość reklinacji.

Podsadki różnili się tem jedynie od reszty swobodnego włościaństwa, że nie posiadali ziemi: »ego sum homo arealis, et non podsadek«, mówi o sobie laboriosus Janiec <sup>6)</sup>. Rzecz możliwa, że takich podsadków, którzy nabyli osiadłość gruntową, nazywano »zapochozaczcy«. W jednym z aktów zachodzi kwestya: »Dedimus ad futuros terminos ad interrogandum ad plures homines... pro homine, utrum homo est zapochozaczcy, qui iam obsedit alias o s z a d l« <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Na ten dość ważny szczegół Linniczenko przy sumarycznym rozbiore aktów uwagi nie zwrócił. Por. l. c. 137, gdzie autor wylicza główne prawa chłopów.

<sup>2)</sup> Nr. 2374.

<sup>3)</sup> Nr. 2789.

<sup>4)</sup> Nr. 3625, zob. też nr. 3178. 3490: »iure adquisivit hominem suum... inquilinum.

<sup>5)</sup> Nr. 4046. 4066. 4106.

<sup>6)</sup> Nr. 3982.

<sup>7)</sup> Nr. 1691.

Więcej uprzywilejowane stanowisko w hierarchii wolnego chłopstwa zajmuje starszyzna wiosek halickich, watomani i tywuni.

Watomani oznaczani są ogólnem określeniem »laboriosus«, mianują ich akta: »vathamano homo«<sup>1)</sup>. Tyczą się ich wszelakie adjudykacje sądowe i na równi z homines liberi przechodzić mogą z rąk do rąk<sup>2)</sup>. Jednakże miało owo »watomanstwo« pewne znaczenie, jeżeli akt mówi »homo filius wathamano«<sup>3)</sup>, odróżniając jakoby potomka dygnitarza wioskowego od reszty tłumu.

Najczęściej występują watomani w roli prokuratorów, zastępców sądowych swych panów. Niezliczoną ilość razy »vathamano reposuit terminum pro domino suo«<sup>4)</sup>. Często zdarza się, że watomani przedstawiają osadę, działają w jej imieniu, szczególnie w sprawach o reklinacyę<sup>5)</sup>. Odgrywają też rolę w procesach, tyczących się chłopów (...fuit citatus vathamano... per dominum Inathconem pro homine...)<sup>6)</sup>, »przezyskują«, lub przegrywają chłopów<sup>7)</sup>. W sprawach »de hominibus fugitivis« składają przysięgę: »quod de ipso nihil fecit, neque ipsum habet«<sup>8)</sup>. W jednym zaś wypadku watomano nie chce wydać zbiegłego chłopca, z powodu czego zostaje pozwanym do sądu<sup>9)</sup>. Przy reklinacyi watomano pełni niejako funkcye kasyera. Przyjmuje mianowicie »osielczyznę«,

<sup>1)</sup> Nr. 1913. 2788. 2791. nast. 2892. 3027. 3199.

<sup>2)</sup> Nr. 473: »Hedwigis relicta de Daleow remansit circa Jawlaschka Wathamano de Trzcencze, quem Urbanus reclama-verat....«

<sup>3)</sup> Nr. 1264.

<sup>4)</sup> Nr. 15. 163. 342. 346. 347. 952. 3199. 4368 i t. d.

<sup>5)</sup> Nr. 221. 1018. 1068. 1109. 1133. 1151. 1226. Rzecz charakterystyczna: nie zdarzyło się nam spotkać ani jednego aktu, w którym byłaby mowa o reklinacyi watomanów. Czyżby posiadali oni zupełną swobodę?

<sup>6)</sup> Nr. 1505.

<sup>7)</sup> Nr. 1905. 1919. 2170. 2363. 2370. 2378. 2518. 2892.

<sup>8)</sup> Nr. 3175. 3997.

<sup>9)</sup> Nr. 3870.

kontroluje, czy reklinacja dokonana była prawidłowo <sup>1)</sup> i bierzże udział w jurysdykcji patrymonialnej <sup>2)</sup>.

O ile akta mówią niewyraźnie o prawie wolnych włościan w kwestyi władania ludźmi — co do watamanów nie ulega żadnej wątpliwości ten ich przywilej użytkowania siły roboczej podwładnych chłopów. Często spotykamy wzmianki, że wataman »przegrał chłopą« <sup>3)</sup>. Rzecz możebna, że w przytoczonych notatkach sądowych wataman działał tylko jako przedstawiciel szlachcica, właściciela lub użytkownika »spornych« chłopów <sup>4)</sup>. Lecz zdarza się inaczej: szlachetny Paweł Petrilowsky w procesie z watamanem Ostapkkiem »odbił« jego roszczenie o chłopą (evasit pro homine). Ewazyja owa miała miejsce z tego właściwie powodu, że »Ostapko nec per se nec per aliquem terminum primum attemptavit«. Słowa dopiero co przytoczone dowodzą, że Ostapko występował jako strona osobiście interesowana, nie zaś jako przedstawiciel pana <sup>5)</sup>.

Akta wzmiankują wyraźnie, że wataman płaci »memoriale«, w wypadku, gdy wygra chłopą. Znajdujemy też wzmianki, że »debet wathaman hominem mittere sine quovis arestamento« <sup>6)</sup>. Jeden z najbardziej pod tym względem charakterystycznych aktów przytaczamy in extenso: »Qui wathaman ipsum Skarbek pro premissis hominibus evasit et memoriale posuit, quod Iudex recepit et homines retinuit (i. e. wathaman) et Iudex ipsos sibi (i. e. wathamano) ad iudicavit« <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Nr. 2479.

<sup>2)</sup> Nr. 1980: »Iudices Michael de Luka, Paulus eius wathaman, Barsa de Corschop, Paulus eius thabernator de Martinow«.

<sup>3)</sup> Nr. 554. 577. 732; w ostatniej zapisce »ob noncompacionem termini«.

<sup>4)</sup> Nr. 1268. 1270—1. 2788. 2790—1. 2885. 2889, 2890—1. 3027.

<sup>5)</sup> Nr. 895.

<sup>6)</sup> Nr. 1643. 1719. 2162.

<sup>7)</sup> Nr. 1956. Szlachetny Skarbek występuje jako strona pozywająca.

Co się tyczy »tunów« (tywunów) niczem się oni od watamanów nie różnią: o ile się zdaje, nazwy tych urzędników wiejskich były synonimami: »per Tiwuna de Kurzani fuerant reclinati, modo ob nonparenciam eiusdem wathamani«<sup>1)</sup>.

O »dziesiątnikach« akta wspominają rzadko: wielka to szkoda, gdyż dane faktyczne co do funkcji i stanowiska prawnego dziesiątników rzuciłyby zapewne niejakie światło na organizację »sotni« ruskich.

Niepoślednią rolę w życiu wsi ówczesnej grają karczmarze (tabernatores). Różnią się od reszty włościan rodzajem swojego zajęcia. w ogólności zaś, jako »homines liberi«, mają prawo reklinacji<sup>2)</sup>. Że karczmarze siedzieli na roli, świadczy o tem zapiska sądowa<sup>3)</sup>: Jedna ze stron (rzecz idzie o wwiązanie) zaznacza, że »iste tabernator non habet agrum, neque ipsum laborat«. Na to odpowiada druga strona: »iam sibi do agrum ad laborandum«. Pożyczali też karczmarze pieniądze szlachcie »sub conditione impignorationis«<sup>4)</sup>. Spotykamy wzmianki o »termini pro tabernatore«<sup>5)</sup>, o »lucratio tabernatoris«<sup>6)</sup>.

O młynarzach (myelnyk, molendinator)<sup>7)</sup> wspominają akta kilka razy. Posiadają oni prawo wykłonu<sup>8)</sup>. O rybakach (piscatores) znaleźliśmy jedną tylko wzmiankę<sup>9)</sup>. Szewcy (homines sutores), mają też prawo wykłonu<sup>10)</sup>, prowadzą procesy ze szlachtą<sup>11)</sup>. W jednej zapisce szewc występuje jako »servitor«<sup>12)</sup>. Niekiedy działają szewcy jako sądowi przed-

<sup>1)</sup> Nr. 477.

<sup>2)</sup> Zob. nr. 117. 477. 4118

<sup>3)</sup> Nr. 2136.

<sup>4)</sup> Nr. 256.

<sup>5)</sup> Nr. 756.

<sup>6)</sup> Nr. 4118.

<sup>7)</sup> Nr. 713.

<sup>8)</sup> Nr. 717.

<sup>9)</sup> Nr. 207.

<sup>10)</sup> Nr. 355. 477.

<sup>11)</sup> Nr. 425. 450. 1116. 1370. 1407. 1442. 1541. 2653.

<sup>12)</sup> Nr. 1426.

stawiciele swych panów <sup>1)</sup>. W jednym z procesów »dominus habet iurare contra sartorem« <sup>2)</sup>. Oczywiście w innych wypadkach rzemieślnicy uważani są za mieszczan (famosi, providi), w zależności od miejsca zamieszkania <sup>3)</sup>.

Należy też zwrócić uwagę, że akta równają duchowieństwo prawosławne z szarą masą włościan. »Popones Ruthenicales« niczem się w kwestyach prawa reklinacyi, władania dworzyszczami i t. d. nie różnią od »homines liberi«. Kłasztory prawosławne dzierżawi szlachta <sup>4)</sup>, szlachcic-dzierżawca posiada jurysdykcyą nie tylko w sprawach świeckich, lecz »pro omnibus excessibus in iure spirituali« <sup>5)</sup>. Na tem ogólnem zaznaczeniu faktu poprzestajemy; ramy mniejszej pracy nie pozwalają nam rozpatrzeć stosunku duchowieństwa prawosławnego do państwa.

Przejdźmy teraz do drugiej grupy włościan: »homines illiberi«. Ci nie mają już prawa wyjścia. Akta mówią nieraz o całych »familiae illiberae« <sup>6)</sup>, nadając »niewolnikom« chłopskim tajemniczą nazwę »kalannych« <sup>7)</sup>. Co znaczyć ma owo niezrozumiałe dla nas miano? Zna »kalannych« Litwa i Ruś, w Polsce rdzennej nie znajdujemy ich nigdzie. Według Linniczenki <sup>8)</sup>, którego teorią przyjmuje także Prochaska <sup>9)</sup>, nazwa kalannych jest tatarską (od słowa kul, kolan, oznaczającego w narzeczach turańskich uderzenie knuta, w języku tatarskim pas, popręg); mają to być niewolnicy hordy, osiedleni w pobliżu koczowiska. Kalanni nie mają prawa wykłonu (wyjścia) <sup>10)</sup>. Nie przeszkadza to jednak, że kalanny może wystę-

<sup>1)</sup> Nr. 1568. 1610. 1661.

<sup>2)</sup> Nr. 1682.

<sup>3)</sup> Famosus Slusarz civis in Halicz, nr. 1355; providus balneator Halic., nr. 4001; Barthosius sutor civis Haliciensis, nr. 1716.

<sup>4)</sup> Nr. 4286.

<sup>5)</sup> Nr. 1231. 1563 v. obligatio monasterii.

<sup>6)</sup> Nr. 120.

<sup>7)</sup> Nr. 871 (illiber vulgariter Calanny), 891. 1595. 2716.

<sup>8)</sup> Zob. l. c. str. 95 i nast.

<sup>9)</sup> Prochaska l. c. str. 33.

<sup>10)</sup> Nr 871. 3028.

pować w sądzie w sprawach swego pana (»kalennik homo ipsius simplici infirmitate reposuit«<sup>1)</sup>).

Oczywista, dla szlachty było najwygodniejszym zupełnie zależne, niewolnicze prawie poddaństwo chłopstwa. Istnienia podobnej tendencji dowodzi fakt, iż akta wspominają nader często o procesach w kwestyi, czy dany chłop jest swobodnym, czy też niewolnikiem. Chłopi bronią swej swobody, żądają od szlachty dowodów, składają przysięgę, przyprowadzają świadków. Tak n. p. arcybiskup lwowski występuje przeciw Iwanowi z Chochoniewa, jakoby dokumenty, dotyczące swobody jego, były podrobione. Iwan przyprowadza sześciu świadków: »Tako nechay bog pomosz y swathy crzys, ize then list, khoremu kszadz Arci Biskup przyganil, ne then list gehest [nie jest] sprawdzliwy, ize any Iwanow dzad anny oczecz nebil kalenni anny hordinecz«<sup>2)</sup>. O takich przysięgach, dowodzie ze świadków i t. d. mówi cały szereg aktów.<sup>3)</sup>

Z kalannymi równają niekiedy akta t. zw. ordynców<sup>4)</sup>. Linniczenko twierdzi<sup>5)</sup>, że ordynicy, to wykupieni z jassyru niewolnicy tatarscy, osiedleni przez państwo w pobliżu hordy w celu pełnienia funkcji posłów i utrzymywania stosunków z Tatarami (t. zw. służba ordynska). Nie mają ci ordynicy prawa wyklonu, niekiedy zaś stanowią własność kościoła »per dominum Regem dati ad ecclesiam«<sup>6)</sup>. Spotykamy wzmianki »de expurgatione hominis coram dominis, quod ipse non est ordinyecz«<sup>7)</sup>. Najwięcej ordynców mieszkało we wsi Chochoniewo.

»Homines regales« czyli t. zw. chłopci królewscy, nie posiadają przywilejów wolnych włościan. Akta nazywają ich

<sup>1)</sup> Nr. 1770.

<sup>2)</sup> Nr. 1096.

<sup>3)</sup> Nr. 1108. 1144. 1275. 1348. 1728. 2386.

<sup>4)</sup> Nr. 1096 »nebil kalenni anny hordinecz« cf. nr. 1144. Linniczenko str. 100 o epitecie »illiber«.

<sup>5)</sup> L. c. str. 101; Prochaska str. 33.

<sup>6)</sup> Nr. 2171.

<sup>7)</sup> Nr. 1275.

»homines perpetuales«<sup>1)</sup>, co najdosadniej chyba oddaje położenie chłopu królewskiego. Musiała jednak istnieć pewna różnica pomiędzy ordyńcem a »homo regalis«, jak to się widzieć daje z wzmianki następującej: wataman świadczy, że chłopci danej wsi »sunt servi regales eviterni«, lecz nie są ordyńcami »quod non essent ordinczi«<sup>2)</sup>. Wsie, w których osiedlano chłopów królewskich, nosiły nazwę »villae regales«<sup>3)</sup>. Gdy czasem przesładowanie pana prywatnego za bardzo dokuczało chłopom, uciekali oni pod »rękę królewską«<sup>4)</sup>, pod opiekę wojewody halickiego, który prowadził wszelakie sprawy, dotyczące się ludzi królewskich. Niekiedy sprawy podobne opierają się o samego króla<sup>5)</sup>.

Wyrażenia »servi regales«<sup>6)</sup>, »servus ordyniec«<sup>7)</sup>, mogłyby naprowadzić na myśl, że istniała osobna grupa włościan niewolników zupełnych. Przy bliższym jednak rozbiore aktów okazuje się, że t. zw. »homines servi« (bez dodatku »ordyniec« lub »kalanny«) nie różnią się nawet od wolnych włościan: stają bowiem w sądach<sup>8)</sup>, prowadzą sprawy swych panów<sup>9)</sup>, tytułują się »laboriosi«<sup>10)</sup> — ten zaś epitet nie przysługuje ani kalannym ani ordyńcom. Co zaś najważniejsza, mają oni prawo wykłonu<sup>11)</sup>. Zdaje się, że servi byli to włościanie, którzy wynajmowali się na służbę folwarczną: szlachta obowiązana była płacić im t. zw. »wysługę«<sup>12)</sup>. Zbliża to ich cokolwiek do podsadków. Zresztą, nie należy

1) Nr. 888. 891.

2) Nr. 1786.

3) Nr. 3697, szczególnie o wsi Bołszowo.

4) Nr. 213. 226. 238: sub regem aufugerant.

5) Nr. 2716.

6) Nr. 1786.

7) Nr. 1144.

8) Nr. 186. 266. 1584.

9) Nr. 312. 333. 335.

10) Nr. 3757.

11) Nr. 1072. 1083. 3582.

12) Nr. 349: pro exervimine.



zapominać, że i szlachta czasami nazywaną bywa »servi, servitores, nobilis servus«<sup>1)</sup>.

O »servicium« jako niewoli prawdziwej, która na Rusi istniała do XV. wieku, wspomina jedynie akt tylko. Chłop Zan, zamiast kary pieniężnej, proponuje poszkodowanemu szlachcicowi sprzedaż swej córki, i na znak niewoli zupełnej odrzyna jej nos (et isti ancillae nasum cisit)<sup>2)</sup>.

## II.

Scharakteryzowaliśmy oddzielne grupy ludności chłopskiej. Zamierzamy obecnie zbadać prawa, obowiązujące na Rusi Halickiej, w związku z ogólnym położeniem chłopstwa, z jego stanowiskiem prawnym w stosunku do pana. Bezpośrednio z temi kwestyami wiąże się pytanie o t. zw. reklinacyi, której poświęcimy dalszy rozdział niniejszej rozprawy.

Cechy charakterystyczne praw, obowiązujących na Rusi, występują w oświetleniu aktów nadzwyczaj blade; wszelako pewne wnioski dadzą się tu przecież wyprowadzić. Tak przede wszystkim co do prawa ruskiego. Jak się okazuje, niektóre uciążliwe warunki reklinacyi tyczą się tylko chłopów »de radice Ruthenorum«. O położeniu chłopów, na prawie ruskim siedzących, świadczy fakt następujący: czasami, ażeby większe korzyści z czynszów i pracy chłopskiej osiągnąć, przenoszono wieś z prawa niemieckiego lub wołoskiego na ruskie. Zdarza się przy intromisyi, że właściciel »debet excipere predictos villanos de iure Valachico et Theutonico et extradere in ius Ruthenicum«<sup>3)</sup>. Bardzo często powstaje spór co do pytania, pod jakim prawem żyje chłop. N. p.: ...»debet producere kmethones ad recognoscendum pro kmethone Lucz, utrum ipse est locatus in iure Ruthenico an non...«<sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Nr. 2021. 2500. 3294 i wiele innych.

<sup>2)</sup> Nr. 2004 (noxae dedito?).

<sup>3)</sup> Nr. 3607; por. ograniczenia, dotyczące się reklinacyi w inne niż ruskie prawo.

<sup>4)</sup> Nr. 4018.

Lub też: »Qui ministerialis veniens in villam debet interrogare kmethones sic unum ut alium, utrum esset et sedebat in iure Ruthenico vel in Valachico laboriosus Lucz kmetho de eadem villa«<sup>1)</sup>. Na jakim zaś prawie siedzi chłop, o tem świadczą sąsiedzi<sup>2)</sup>.

Nie więcej da się powiedzieć o ius Valachicum.

Nie mogli Wołosi przechodzić w inne niż swoje prawo<sup>3)</sup>. Wątpliwem jest zresztą, ażeby ich ruskie lub polskie prawo pociągać mogło. W wypadku osadzania włościan na prawie wołoskiem dawano im osobne przywileje: »gen. Ilnat iurare habet erga laboriosum Iwan, quod sibi literam dedit super ius Valachicum«<sup>4)</sup>.

Uchodzili Wołosi za złodziejów z zawodu: w razie gdy złapano którego na gorącym uczynku, płacić musiał dziesięć razy większą karę od kary zwyczajnej: »pro quolibet fure per 30 marcas et quia sunt iuris Valachici«<sup>5)</sup>. Inni zaś chłopci płacili w podobnych wypadkach wszystkiego trzy grzywny<sup>6)</sup>.

W razie wojny z Tatarami musieli Wołosi ruszać w pole, pod wodzą swych »kniaziów«: »item eciam quando movebitur Leopoliensis et Haliciensis terra ad expeditionem, extunc omnes domini debent destinare omnes ipsorum Walachos«<sup>7)</sup>. Postanowienie wyżej przytoczone zapadło na posiedzeniu generalnej konwencji.

Co się tyczy prawa niemieckiego, spotykamy się z niem dość rzadko. Objasnienie tego zjawiska znajdujemy w przytoczonym niejednokrotnie artykule prof. Balzera. W wieku XV., mówi on, dążenie do zakładania wsi na prawie magde-

<sup>1)</sup> Nr. 4019, por. też nr. 4066.

<sup>2)</sup> Nr. 3879. 4094: »et iste homo sedebat a IV annis in iure Ruthenico et hoc volo approbare iuxta consuetudinem terrestrem«.

<sup>3)</sup> Nr. 3453—4.

<sup>4)</sup> Nr. 3866.

<sup>5)</sup> Nr. 4340. 4344.

<sup>6)</sup> Nr. 4204.

<sup>7)</sup> Nr. 1395.

burskiem po części ustaje, koncentrując się za to głównie w miastach. »Nie było zatem warunków po temu, ażeby się wówczas prawo niemieckie rozszerzyło znacznie po wsiach ziemi halickiej«<sup>1)</sup>. Od czasu do czasu tylko w jakiejś urwanej zapisce sądowej znajdziemy wzmiankę »de homine iuris Theutonici«<sup>2)</sup>.

Ugrupowane powyżej ogólne wiadomości o cechach praw, obowiązujących na Rusi, występują plastyczniej w oświetleniu danych, tyjących się władzy szlachty i jej stosunku do chłopów.

Z nader charakterystycznej zapiski sądowej nr. 3646, wzmiankującej o sprzedaży sołtystwa, dają się wyciągnąć pewne wnioski o stosunku pana do chłopów we wsiach na prawie niemieckim. Szlachcic Jerzy ze wsi Lipice kupuje sołtystwo za 50 grzywien wraz z 2 łanami i stawem. Nowy sołtys ma prawo osiedlać chłopów »cum libertate«, z wolą. Sołtys sędzi chłopów »iure Theutonico Meydboriensi«, gdy zaś sprawy której rozstrzygnąć nie będzie można podług prawa niemieckiego, należy się rządzić prawem polskim (iuxta ius Polonicum). Kary sądowe, t. zw. proste (poena simplex alias potheczna)<sup>3)</sup> idą na rzecz sołtysa; z innych dostaje tylko część trzecią. Gdyby zaś sołtys winę jaką popełnił, sędzi go podług prawa niemieckiego ośmiu sołtysów dziedzicznych. Rzemieślnicy, we wsi przebywający, podlegają władzy sołtysa; ma on wyłączne prawo propinacyi (et dominus non debet habere tabernam); pustkowia, poza wsią leżące (superfluitates v. obszary), są jego własnością. Wolnym jest sołtys od wszelkiej służby (liber a servico); właściciel wsi nie ma prawa przymuszać go do sprzedaży sołtystwa.

Zestawiając wyniki rozbioru powyżej przytoczonej zapiski sądowej, możemy je ugrupować w porządku następującym:

<sup>1)</sup> Kwart. hist. r. 1888 t. II. str. 11.

<sup>2)</sup> Nr. 1909. 3960.

<sup>3)</sup> Potoczna? zob. Index do aktów str. 544. Ale może od »potknąć się«?

## Stosunek właściciela wsi

- a) do sołtysa: nie ma prawa żądać służby ani sprzedaży sołtystwa,
- b) do chłopów: pobiera podatki zwyczajne, a w razie wojny nadzwyczajne,  $\frac{2}{3}$  opłat sądowych (z wyjątkiem prostych) należy do niego.

## Stosunek sołtysa

- a) do chłopów: 1) sołtys ma prawo osiedlać włościan cum libertate, t. j. z »wołą«,
- 2) część zwyczajnych i nadzwyczajnych świadczeń należy do niego,
- 3) posiada prawo jurysdykcyi, rozporządza potocznymi karami pieniężnymi i częścią t. zw. nadzwyczajnych,
- 4) pod jego ręką znajdują się rzemieślnicy,
- 5) posiada prawo propinacyi.

Badacze rosyjscy przypuszczali dawniej, że średniowieczne akta grodzkie i ziemskie Rusi halickiej rzucają ciekawe światło na ustrój pierwotnej gminy ruskiej. Przypuszczali, że uda się określić stosunek gminy do pana, oraz wpływ prawa polskiego na dalsze jego losy. Ale, jak słusznie zauważył Prochaska, nie ziściły się ani w części ich oczekiwania. »Nie mamy w aktach tych żadnych wskazówek, któreby niejasną, zawiłą i bałamutnie przedstawioną kwestyą wyświecić zdołały«<sup>1)</sup>. Akta XII. tomu bezpośrednio nie wspominają o istnieniu wspólnej własności ziemskiej pośród włościan. Znajdujemy wprawdzie niekiedy wzmianki o »przeżytkach« wspólnoty, ale dane te nie wystarczają do wyrobienia sobie dokładniejszego sądu o tej sprawie.

Zdaje się nam, że ruski akt<sup>2)</sup> z roku 1435 świadczy o istnieniu instytucyi »gonienia śladu« (gonienie śladu w Ruskiej Prawdzie). Potwierdzają nasze przypuszczenie charakterystyczne słowa: »koliko sia pryhodyt, iż pijdet kto za swoim złodijem horiaczym pytom, a hde pryjdet zanity do kotoroho

<sup>1)</sup> L. c. str. 42.

<sup>2)</sup> Nr. 4204.

seła...« Tem bardziej, że za złodzieja odpowiada właściciel i watanian wsi, w której skrył się przestępca. Jak wiadomo, instytucja »gonienia śladu« istnieje i rozwija się najlepiej w odpowiedniej atmosferze: jest to towarzysz nieodłączny pojęcia o wspólnotcie.

Do przeżytków wspólnoty zalicza Linniczenko <sup>1)</sup> wzmianki o ludziach sąsiednich (obczy, extranei, homines vicini). Rozwój stosunków sąsiedzkich, o ile podług przeżytków sądzić można, świadczy o minionych czasach solidarności sąsiedzkiej, zanikającej pod wpływem indywidualizowania się własności. Linniczenko przypuszcza, że »obczy« są przeżytkiem tego okresu, gdy okoliczne wsie były »obczymy« (»obszczyj« = wspólny) t. j. tworzyły jedną całość. W XV. wieku, gdy związki okolicznych wsi tracą znaczenie, słowo »obczy« zatracą też swój sens pierwotny i tłumaczy się przez »alienus, ignotus, extraneus«. Niekiedy tylko akta oddają ten wyraz przez »vicinus« <sup>2)</sup>.

W naszym okresie rola sąsiadów nie pozostaje jednak bez znaczenia. »Boni viri«, »senes«, »starce« <sup>3)</sup> pełnią funkcję świadków <sup>4)</sup>, przysięgają nie pojedynczo, lecz gromadą całą <sup>5)</sup>. Nadzwyczaj ciemna terminologia aktów nie pozwala nam określić, czem właściwie byli owi »sąsiedzi«: przyjąć można w każdym razie, że nie należeli oni do jednej wspólnoty, a pochodzili z pobliskiej okolicy, z innej wsi.

W aktach nie znajdujemy wzmianki o istnieniu instytucji »poręki wzajemnej« (»krugowaja poruka«). Pośrednio, zdaniem uczonych rosyjskich, świadczy o niej zwyczaj »liczenia ludzi« (computatio hominum). Chłopi związani poręką niechętnie wypuszczają ze wsi swego towarzysza: gdy ten otrzyma »wykłon«, suma podatków i pańszczyzny rozłożona na mniejszą ilość głów, więcej będzie uciążliwą. Ztąd też, według tej teorii, określenie normy; naturalnie, tyczyło się

<sup>1)</sup> L. c. str. 164.

<sup>2)</sup> Zob. Linniczenko str. 165.

<sup>3)</sup> Nr. 2839. 3956. 4222.

<sup>4)</sup> Nr. 681. 3170.

<sup>5)</sup> Nr. 4208. Bez tych sąsiadów nie może się odbyć reklamacja, nr. 2152. 3028. 4046.

ono chłopów, osiadłych we wsi na stałe: w rachubę nie brano popów, rzemieślników, karczmarzów i t. p. Argumentacja powyższa nie może nas jednakże przekonać, albowiem »numeratio hominum« może mieć inną podstawę i cel: interes pana. Chodziło o to, żeby ze wsi tylko pewien procent ludności mógł wychodzić.

Nie wiem, czy okoliczność, że wieś w wielu wypadkach występuje w danej sprawie całą gromadą, świadczy o przeżytkach wspólnoty. »Homines de villa« występują, jakby w roli korporacji<sup>1)</sup>. Nic dziwnego też, że gdy zachodzi pytanie co do »stanu« danego chłopca, sąd nakazuje odwołanie się do sąsiadów; nosi to techniczną nazwę »dare naludstwo«. Świadectwo wsi posiada formalną siłę dowodową<sup>2)</sup>.

Do więcej charakterystycznych należą dane o t. zw. »homines divisi« i »indivisi«. Zapiska wzmiankuje o nich w ten sposób: »et pater ipsius (i. e. hominis) recognovit, quod filius ipsius nihil habet circa ipsum et dixit: Possum ego censum solvere domino meo de integra area, sed filius meus nihil circa me tenet et habet«<sup>3)</sup>. Lub też: »...iure lucratus est hominem dictum Boris cum patribus ipsis dictis Phedor, Hrin et Manko indivisis«<sup>4)</sup> i »...iure aquisivit hominem Demko cum matre ipsius Anunelcha de uno pane indivisis«<sup>5)</sup>. Ale czy przykłady powyższe mogą służyć za dowód istnienia wspólnoty w ścisłym tego słowa znaczeniu? Co do tego stanowczej odpowiedzi w obec braku wyczerpującego materiału w aktach dać nie możemy.

Widzimy więc, że dane o przeżytkach wspólnoty przedstawiają się w niewyraźnym i zamglonym świetle.

Przejdźmy teraz do charakterystyki »dworzyszcz« ówczesnych, o których akta wspominają nader często. »Dworzyszcze« występuje na Rusi Czerwonej jako związek pewnej

<sup>1)</sup> Nr. 547. 681. 1206. 1785. 3723. 3860.

<sup>2)</sup> Por. nr. 70. 1075; techniczna nazwa: »se mittere ad homines alias naludcztwo«.

<sup>3)</sup> Nr. 4100.

<sup>4)</sup> Nr. 2886.

<sup>5)</sup> Nr. 4116.

ilości jednostek, połączonych z sobą związkiem krwi wedle starożytnej gminno-sądowej formy. Gospodaruje w niem jeden lub kilku włościan, n. p. bracia rodzeni lub bliscy krewni albo powinowaci, n. p. teść z zięciem <sup>1)</sup>).

Jakie były rozmiary dworzyszcz, o tem milczą akta. Linniczenko sądzi <sup>2)</sup>, że określić rozległość i obszar dworzyszcz właściwie nie można, gdyż nawet w jednej i tej samej miejscowości rozmiary bywały niejednakowe. Daleko ważniejszą wydaje się nam kwestya: czy ziemia pod dworzyszczami należała do chłopów, jako własność w ścisłym tego słowa znaczeniu, czy też byli chłopci tylko użytkownikami, dziedzicznymi dzierżawcami tej ziemi za opłatą stałego czynszu. Zdaje się nam, że to drugie przypuszczenie jest pewnem. Szlachta zastawia, sprzedaje, obciąża dworzyszcz, nie pytając się o pozwolenie chłopów <sup>3)</sup>, nadaje i odbiera służebności, rozporządza się, jednym słowem, w swym własnym interesie. Nie zgadzałoby się takie postępowanie z pojęciem nieograniczonej własności chłopskiej.

Siedzą włościanie wraz z rodzinami <sup>4)</sup> na »całych« lub na pół-dworzyszczach <sup>5)</sup>. Podział ten gra pewną rolę przy sprawach spornych. Tak n. p.: »ministerialis de iure equitare habet... et ibi areas innumerare habet integras et medias areas... ad futuros terminos narrare habet, qui tenet homo aream et qui media(m) aream« <sup>6)</sup>. Lub też: »...ministerialis de iure datus est... ad numerandum alias Cu obliczeniu areas possessionatas« <sup>7)</sup>.

Stosownie do tego noszą chłopci nazwę: »homines areales« lub: »homines medii areales« <sup>8)</sup>. Charakterystycznie pod tym względem wyrażają się akta: »et ministerialis re-

<sup>1)</sup> Prochaska l. c. str. 37.

<sup>2)</sup> L. c. str. 168.

<sup>3)</sup> Nr. 3004. 3357. 3509.

<sup>4)</sup> Nr. 908. 1256. 1260. 3569. 3922.

<sup>5)</sup> Integra v. media area.

<sup>6)</sup> Nr. 1733.

<sup>7)</sup> Nr. 2165.

<sup>8)</sup> Nr. 440. 2157—9.

cognovit, quia duos homines recognoverunt et tercius tacuit, quia Orphina et Jurek fuerunt in uno pane et super integra area<sup>1)</sup>. Dla odróżnienia od podsadków i od chłopów na roli siedzących, nadają im akta nazwę »homines obsessi — vulgariter ossadla«<sup>2)</sup>. Rzemieślnicy nie zawsze posiadają własne dworzyszczce<sup>3)</sup>. Dworzyszczce uchodziło też za jednostkę podatkową (homines de una area et una dacione)<sup>4)</sup>.

Chłopi (wartość majątkowa przez nich przedstawiana), przechodzą z osoby na osobę w drodze spadkobrania, działów, w drodze t. zw. »przezysków« sądowych, lub dobrowolnej ugody stron. W wypadku t. zw. »divisio perpetualis«<sup>5)</sup> dostaje się jednemu z członków rodziny »Petrus kmetho in curia sedens vulgariter na dworzyszczcu«<sup>6)</sup>.

Najrozmaitsze formy nabycia tyczyć się mogą jednego członka rodziny, nie będąc w związku z położeniem prawnem reszty<sup>7)</sup>. Przechodzi chłop z rąk do rąk z całym swym dobytkiem »cum omnibus suis bonis«<sup>8)</sup>. Ażeby dostarczyć stronie »wygranego« chłopca, dawał sąd sługę sądowego »ad eiectionem hominis nawimyotanye«. Dlatego też nazywają akta sługę sądowego w tym wypadku »wymyeczcza«<sup>9)</sup>. Gdy włóścianin się »wymiotaniu« sprzeciwia (nosi to techniczną nazwę »repercussio«), płaci karę<sup>10)</sup>.

1) Nr. 3926.

2) Nr. 1121.

3) Nr. 1734. 3170.

4) Nr. 440.

5) Nr. 748.

6) Zauważymy, że w wypadku kwestyj spornych i pretensyj obcej szlachty, chłopi odwołują się do sądu własnych panów: »ego sum paratus ad dominum meum«, nr. 1023. 1478. 1500. 1634. Dlatego też panowie nazywają chłopów »homines sui«.

7) Nr. 384. 412. Lucratio mulieris cum filio, nr. 889. Acquisitio familiae cum pueris, uxore et bonis, nr. 3077. 3764. 3963. 4063. 4087. 4116.

8) Nr. 419.

9) Nr. 791. 792.

10) Nr. 379. 1256. 2885. 2889. 2890. 2891.



O sprzedaży dworzyszcz chłopów i ich świadczeń wzmiankują akta wyraźnie. Mamy n. p. do czynienia z »sprawiedliwem« nabyciem dwu włościan wraz z ich dobytkiem »pro quibus pecuniam dedit«<sup>1)</sup>.

Wierzycielom, którzy, jako zabezpieczenie sumy, otrzymali wieś do czasu zwrócenia długu, nie przysługuje wyjątkowo tylko prawo korzystać z pańszczyzny chłopskiej (excepto labore kmethonum)<sup>2)</sup>. Najczęściej należą do nich wszystkie czynsze, pańszczyzny i w ogóle dochody z chłopów (census, labores et omnes proventus)<sup>3)</sup>. Jeżeli dług w terminie nie będzie uiszczonym, otrzymuje wierzyciel intromisyą »in medietatem villae eligendo kmethones meliores«<sup>4)</sup>. Często, gdy dłużnik nie może się uiścić, daje wierzycielowi prawo wwiązania się »in kmethones bene possessionatos cum iure eligendi«<sup>5)</sup>. W innym zaś akcie<sup>6)</sup> wierzyciel w razie nieotrzymania długu (4 grzywny) ma prawo »ubicunque homines suos (t. j. dłużnika) arestabit, ibi ipsos potest sumere« I ten akt nazywa się technicznie »intromissio in kmethones«<sup>7)</sup>. Taka intromisyja nie ogranicza jednakże reklinacyjnych praw chłopca: »et si homo de area exire vellet, tamen... ipsam aream tenebit«<sup>8)</sup>. W niektórych tylko wypadkach przy intromisyi majątku szlacheckiego dworzyszcz nie podlegało zastawowi (excepta curia, exceptis areis)<sup>9)</sup>.

W ogóle więc, z siły roboczej włościan szlachta ciągnie korzyści. Przy zastawach trwa to prawo »ad plenarium so-

<sup>1)</sup> Nr. 1497.

<sup>2)</sup> Nr. 2028.

<sup>3)</sup> Nr. 2564. 2565. 3205. 3206. 3539.

<sup>4)</sup> Nr. 2551.

<sup>5)</sup> Nr. 3205. 3206. 3258. 3628. 4107. Zob. też nr. 1585. 1717. 2321—2. 2608. 2844 (inscriptio dotis), 3402 (inscriptio racione servicii), 4008.

<sup>6)</sup> Nr. 1130.

<sup>7)</sup> Nr. 1986. 2565. 2940. 3251. 3539. 3569. 3628 (cum iure eligendi), 4003.

<sup>8)</sup> Nr. 3070. 3071.

<sup>9)</sup> Nr. 2764. 2900.

lucionem, przy sprzedażach, na wieczne czasy <sup>1)</sup>. Dosadnie wyraża stę w tej mierze akt <sup>2)</sup>: wierzyciel ma prawo użytkowania lasów, pól, łąk, wygonów wraz z osiadłymi tam chłopami: »ita longe et late, sicut ipsius homines possunt laborare presentes et futuri venientes«. Zachodzi n. p. mowa o dostarczeniu jednemu szlachcicowi przez drugiego 50 chłopów z 25 wozami i z uprzężą (po dwa woły przy każdym wozie) »ad construendum fortalitium« <sup>3)</sup>.

Przy sprzedaży i obciążeniu dworzyszcz akt określa zwykle przybliżoną ich wartość. Ustalić przeciętną ich wartość, zadawalniając się danymi aktów, nadzwyczaj trudno: przedewszystkiem o rozmiarach dworzyszcz nie ma prawie nigdy mowy; jednostka zaś monetarna ulega wahaniom i fluktuacyom <sup>4)</sup>.

Przytaczamy daty cyfrowe w sprawie wartości dworzyszcz, o ile akta dają do tego podstawę.

Nr. aktu	Tytuł prawny	Suma	Ilość dworzyszcz, ewent. jakość, czynsze etc.
2893	vendito	30 grzywien	1
2927	invadiatio	16 „	2
3631	jak poprz.	33 „	6
4016	jak poprz.	30 „	8
3149	inscripto dotis	20 „	6

<sup>1)</sup> Nr. 538.

<sup>2)</sup> Nr. 673.

<sup>3)</sup> Nr. 2774.

<sup>4)</sup> Znają akta grzywnę (marca communis pecuniae nr. 2229), mającą 40 groszy (nr. 127); sexagena Polonicalis zaś = 48 groszom (nr. 164. 170. 187. 223). Istnieje też grzywna = 60 gr. (nr. 239. 252. 807. 832) v. sexagena Ruthenicalis (nr. 995. 1122. 1287). Moneta Cracoviensis = 5 wiardunkom (nr. 682. 683. 807. 832); wiardunek zaś = 9 groszom praskim (nr. 670. 2968). Kursują w kraju floreni Hungaricales (nr. 1110) i floreni Thurcorum (nr. 2883). Marca argenti puri et ponderis Leopoliensis = 4 grzywnom (nr. 2905). Grzywny t. zw. półgroszowe noszą nazwę »marcae medientes« (nr. 1209. 1225) »minuta pecunia« (nr. 1189). Że waluta podlegała zmianom kursu, zob. nr. 3290 »usque ad plenariam exolucionem 240 florenorum vel pecuniarum pro florenis, prout tunc in Regno Poloniae inter mercatores vadent«.

Nr. aktu	Tytuł prawny	Suma	Ilość dworzyszcz, ewent. jakość, czynsze etc.
4055	jak poprz.	20 grzywien	3 (2 areae posesess. et 1 deserta).
914	obligatio ratione dotalicii	30	" 3 (osiadłe dworzyszczca).
1743	obligato	7	2
3335	tenuta	10	1
2993	resignatio (donatio ?)	60	" 2 (dworzyszczca musiały być obszerne, gdyż każde nosi oddzielną nazwę).
919	intromissio in causa non solutionis	20	" 6
1121	jak poprz.	11	" 4
1991	jak poprz.	30	" 8 (areae sub silva).
2384	jak poprz.	10	" 10
2460	jak poprz. cum iure eligendi	30	" 10 (areae bene possessio-natae).
3325	jak poprz.	24	" 10 (areae possess.).
3336	jak poprz.	10	" 3 (areae et kmeth. bene possess.).
3401	jak poprz.	12	" 6 (areae integrae et possess. cum kmeth.).
3485	jak poprz.	40	" 7 (areae integrae et possess. cum piscina).
3557	jak poprz.	20	" 6 (areae integrae possess.).
3626	jak poprz.	14	" 2 (jak poprz.).
3702	jak poprz.	20	" 5 (cum z powolwczyszcznamy, cum decimis apum et pascuis pecorum et cum mortaliciis).
3714	jak poprz.	15	" 3 (areae possess.).
3827	jak poprz.	10	" 4 (jak poprz.).
3837	jak poprz.	30	" 3 (areae possess. et in medietatem molendini).
4441	jak poprz.	11	" 4 (areae possess.).
3121a	intr. in c. n. s. dotis	20	" 2 (areae possess.).

Należy uwzględnić, że przy sprzedaży lub zastawie dworzyszcz właściciel lub wierzyciel rozporządza się nie tylko ziemią, budynkami i inwentarzem, lecz pracą i czynszami

osiadłych na dworzyszczu chłopów. Bywały wypadki — dość rzadkie wprawdzie — że chłopów sprzedawano bez ziemi <sup>1)</sup>.

Połączenie dworzyszcz tworzy wieś, której przysługują pewne prawa pod względem użytkowania własności szlacheckiej. Tyczą się one n. p. służebności leśnych (prawo wrębu <sup>2)</sup>), użytkowania zarybionych stawów <sup>3)</sup>. »Kmethones, mówi zapytana, libertatem habebunt ligna scindere et pascere alias szyrą et raczyna« <sup>4)</sup>. Akta wzmiankują też o służebności *actus et viae*: »non debet retinere homines transeuntes per viam ad silvas et ad okno salis et viam liberam facere habet sub vadio« <sup>5)</sup>.

Podobne służebności mogły istnieć »a temporibus eviternis« <sup>6)</sup>, lub też były ustanowione na nowo, niekiedy czasowo, najczęściej przy zabezpieczaniu długów przez zastaw <sup>7)</sup>.

### III.

Prawo wyjścia, wychodu, wyklonu (*ius reclinacionis*) uchodzić może jako najlepszy miernik społecznego położenia włościan. Początek XV. wieku stanowi epokę znamionną w dziejach »glebae adscriptio«, gdyż proces ograniczania swobody wyjścia wtedy dopiero ostatecznie został przeprowadzony. Gdy w Polsce statut Olbrachta z r. 1496 dzieła adskrypcyi dokonał, w Haliczu stało się to daleko wcześniej. Statut »Cum aliquis incolarum« ogłoszonym został o pół wieku przedtem, bo już w r. 1435. Dlatego też akta odnośnie

<sup>1)</sup> Nr. 25. 111.

<sup>2)</sup> Nr. 222.

<sup>3)</sup> Nr. 319. 319a. 2973. Zdarzają się wypadki, że chłopom ryb w stawach łowić nie wolno »in dicta piscina ne praesumant prandere«, nr. 1816. 1817. O podobnych zastrzeżeniach zob. nr. 3534. 3822. 4156.

<sup>4)</sup> Nr. 1137.

<sup>5)</sup> Nr. 2839.

<sup>6)</sup> Nr. 3119.

<sup>7)</sup> Nr. 3183. 3270.

stanowią materiały nader ciekawy, gdyż dają nam pogląd na rozwój »glebae adscriptio«, pozwalają widzieć walkę chłopstwa przeciw ograniczeniom swej wolności, a z drugiej strony sieć ograniczeń, z początku nieznacznych, a później coraz szerszych i bardziej istotnych. Leżało to w interesie szlachty, ażeby jak najbardziej wolność chłopów ścieśnić. Dlatego też w aktach XII. tomu spotykamy mnóstwo spraw o reklinacyą.

Brak było rąk roboczych przy nadzwyczajnej wydajności ziemi, kolonizacya zaś nieustanna wymagała urządzenia stosunków chłopskich. Gdyby nie ograniczenia prawa wyjścia, chłopci zostawiliby panów i przechodzili do przybyszów, zakładających wsie na prawie niemieckiem i polskiem; zdarzało się też często, że chłopów »odmawiano«, a ztąd sprawy »de reclamatione iniusta«. Nie bez wpływu pozostał też żywy ruch w sferze zamiany i sprzedaży ziemi. Po przejściu ziemi do rąk innego pana, w akcie sprzedaży, prawa chłopów mogły być ograniczane, szczególnie w sprawie swobodnego »wychodu«.

Konieczność urządzenia stosunków wywołała kilka statutów ogólniejszego charakteru, traktujących o różnych spornych pytaniach prawa reklinacyi. Najważniejszym z nich wszystkich jest statut »Cum aliquis incolarum« z roku 1435 <sup>1)</sup>, znany już ks. Lubomirskiemu <sup>2)</sup>. Od wydania tego statutu reklinacya może się odbywać raz tylko do roku, mianowicie »ante tempus Nativitatis Christi«. Zastrzeżenia nie kończą się jednak na tem: za pozwolenie odbycia reklinacyi należy zapłacić jedną grzywnę, dzber pszenicy, dwie kłody owsa, cztery sery, cztery kury i wóz siana. Jak podobne warunki utrudniały swobodę wyjścia, jak krępowały włóścianina, nie potrzeba, zdaje się, tłumaczyć bliżej. Tem bardziej, że za tem

<sup>1)</sup> Nr. 4203 Fragm. Inscript. Camerar.

<sup>2)</sup> Zob. Bibl. Warsz. 1858 t. I. str. 245 w rozprawie »Rolnicza ludność w Polsce«. Tekst statutu u ks. Lubomirskiego podany został z wielu błędami, tak że nie bez racyi zauważył prof. Liske: »wobec takiego stanu możemy niezmiernie ważny ten statut uważać za rzecz dotąd zgoła nieznaną i po raz pierwszy tutaj poprawnie ogłoszoną« (XII. str. 425).

jednym postanowieniem nastąpił cały szereg innych. Dnia 2. lipca 1444 roku wydano rozporządzenie o terminach sądowych »in rebus pro reclinatione« i wyznaczono kary za przetrzymywanie chłopów, którzy uciekli z pod ręki swych pańów (homines fugitivi) <sup>1)</sup>. Postanowienie generalnej konwencji z dnia 6. grudnia 1444 roku, tudzież łączące się z tem postanowienie na roczkach halickich z 15. stycznia 1445 roku wyznacza termin wyklonu »a die crastino Nativitatis Domini per duas septimanas« <sup>2)</sup>. Trzeci zaś tydzień wyznaczonym został na »roczki«, wynikające z niezachowania formalności i na rozstrzyganie kwestyj spornych. Zabrania się zagrabiania majątku po dokonanej reklinacji chłopca i przykazuje zwrócić pod karą sądową za rękojemstwem <sup>3)</sup>. W ogóle: »nullus debet movere suum kmethonem« <sup>4)</sup> aż do sądowego rozpatrzenia sprawy. Do tego czasu chłopci są wolni od wszelkiej pańszczyzny (»neque laborare debent kmethones in hoc tempus«). Rzecz charakterystyczna, że szlachta nie bardzo stosowała się do tych rozporządzeń, cokolwiek ograniczających jej prawa wobec kmieci. Ztąd sprawy sporne <sup>5)</sup>.

Po roku 1445 nie spotykamy już postanowień ogólnych o reklinacji. Nie widzimy już roczków sądowych, zatytułowanych »iudicium recessionalium«, »termini pro hominibus« <sup>6)</sup>. Objaśnić się to daje rozwojem jurysdykcji patrymonialnej. Gdy władza szlachty znacznie się wzmogła, sprawy »de hominibus« przestały należeć do sądów państwowych i dostały się w ręce prywatne. »Od uchwały r. 1435 Ruś straciła swą odrębną cechę i dostała się w prąd, który z bystrością wezbranego Wisłoku lub Dunajca rólniczą ludność polską do przytwierdzenia poniósł«, mówi ks. Lubomirski w przytoczonej rozprawie <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Nr. 1395.

<sup>2)</sup> Nr. 1525.

<sup>3)</sup> Ustęp nie całkiem jasny.

<sup>4)</sup> Nr. 3525.

<sup>5)</sup> Nr. 1539. 1540.

<sup>6)</sup> Zob. str. 73, 76 aktów.

<sup>7)</sup> Bibl. Warsz. 1858 t. I. str. 245.

Mówiliśmy dotąd o reklinacji w zarysach mniej więcej ogólnych: należy jednakże zastanowić się nad szczegółami, określić, kiedy reklinacja uchodzi za prawidłową, kiedy »wyjście chłopca« nie może wzbudzić kwestyi spornej, jakie w ogóle są warunki konieczne »reclinationis iustae«?

1. Reklinacja może się odbyć tylko w pewnym oznaczonym czasie, a mianowicie około świąt Bożego Narodzenia »ante Natale Domini«<sup>1)</sup>. Okres ten nazywają akta »roczstwo«<sup>2)</sup>. Dlatego też spory o reklinację załatwiano na początku roku kalendarzowego<sup>3)</sup>. Reklinacja w nocy odbyta uchodziła za sprzeciwiającą się prawu<sup>4)</sup>. Ażeby jej nie zarzucić nie można było, powinien chłop »in hora et in tempore« pana swego opuścić<sup>5)</sup>.

2. Reklinacja służy tylko chłopom wolnym. Ztąd też pytanie co do wolności chłopca gra niepoślednią rolę w tych sprawach. Niekiedy sąd wzywa wieś całą na świadków (naludztwo) i reklinacja odbyć się może dopiero po należytem sprawdzeniu koniecznych danych<sup>6)</sup>. Danie naludztwo ma zaś na celu głównie sprawdzenie, czy chłop jest wolnym i czy stosownie do tego posiada prawo wykłonu<sup>7)</sup>.

3. Prawo reklinacji, nawet wbrew woli pana, służy tylko pewnej części ludności chłopskiej, osiadłej we wsi. Dlatego do warunków reklinacji należy też t. zw. »numeratione hominum«. Z każdego dziesiątka osadników mógł otrzymać prawo wyjścia jeden tylko chłop<sup>8)</sup>, nie licząc popów, dziesiętników, karczmarzy i wołochów. Ażeby liczbę chłopów dokładnie określić, wysyłały strony służyć sądowego (ministerialis): »numerare homines alias doliczczsza«. Nie liczono

<sup>1)</sup> Nr. 2457.

<sup>2)</sup> Nr. 3582.

<sup>3)</sup> Zob. tytuły spraw »de hominibus reclinatis«.

<sup>4)</sup> Nr. 731: »indeceter homines reclinavit«; nr. 1641. 2479: »non est tempore reclinatus«.

<sup>5)</sup> Nr. 4117.

<sup>6)</sup> Nr. 70.

<sup>7)</sup> Nr. 70.

<sup>8)</sup> Nr. 1729: »si erunt plures homines, quam decem«.

włóścian, nie mających własnych dworzyszcz<sup>1)</sup>, zwracano zaś główną uwagę na »*areae possessionatae*«<sup>2)</sup>. Może też pod-sadków brano także w rachubę<sup>3)</sup>.

4. O ile cyfra powyższa miałyby być przekroczoną, potrzeba zezwolenia pana. Prawo to służy w zasadzie właścicielowi; w jednej z zapisek zastawnikowi nałożono pod tym względem pewne ograniczenia: »*Et si contigerit ipsum Iohannem (zastawnik) dare reclinacionem post aliquem hominem ratione collocacionis eiusdem villae, eandem reclinacionem debet libere eligere super eisdem hominibus satisfaciendo pro sua pecunia*«<sup>4)</sup>. W innym akcie, zastrzegającym zastaw wsi na wypadek nieuiszczenia długu, ani dłużnik, ani wierzyciel nie mają prawa reclinować wzajemnie swoich chłopów, widocznie w tym celu, ażeby sobie nie szkodzili<sup>5)</sup>. Gdy już zezwolenie na wyjście danem zostało, przetrzymywanie chłopów uchodzi za bezprawie: »*contra ius terrae*«. Zezwolenie nosi techniczną nazwę »*receptio reclinacionis*«<sup>6)</sup>.

5. W jednym z aktów, strony, prowadzące sprawę, zgadzają się: »*homines inquirere, utrum volunt transire vel non*«. Zależnie od tego ma się rozstrzygnąć kwestya własności reclinowanych chłopów<sup>7)</sup>. W innym wypadku: »*labo-*

<sup>1)</sup> Nr. 1640 »*qui non laborant terram nec habent areas*«.

<sup>2)</sup> Nr. 2165.

<sup>3)</sup> Linniczenko, str. 113, 130 twierdzi inaczej. Pogląd jego wynika z mylnej wykładni aktu nr. 2377. Akt ten brzmi, jak następuje: »*Item... si erunt plures kmethones, quam viginti demptis hominibus in Valachico iure, popone, tabermittatoribus (tabernatoribus) et podszadcones*«. Słowo »*podszadcones*« odnosi się właściwie do »*kmethones*«, i akt staje się zrozumiałym przy interpretacji: »*Item si erunt plures kmethones, quam viginti et podszadcones, demptis etc....*« Tymczasem Linniczenko cytuje akt powyższy mylnie: »*si erunt plures kmethones quam viginti, demptis hominibus in Valachico iure... et podszadconibus*« (w tekście jest: *pooszadcones*). L. c. str. 113 uw. 2 i str. 130. Ztąd też wynika nieprawidłowy wniosek.

<sup>4)</sup> Nr. 826.

<sup>5)</sup> Nr. 3606.

<sup>6)</sup> Nr. 440.

<sup>7)</sup> Nr. 743.



rius Janyecz .. recognovit, quia ego sum homo arealis et non podsadek, sed quia dominus Gadzala dixit et promisit me expedire, ego autem nolo iacz, sed sum homo domini Czebrowski<sup>1)</sup>. Z obu tych zapisek można wysnuć wniosek o konieczności zgody samego chłopca przy reklinacji. Sprawa ta stoi w związku z faktem, że niejednokrotnie reklinacja odbywała się nie z inicjatywy chłopca, ale pana innej wsi, do której chłop miał się przenieść, i za którego nawet nowy pan dawał rękojmię, iż dopełni wszystkich zobowiązań wobec dawnego pana<sup>2)</sup>. W tym wypadku wola samego kmięcia nie była obojętną.

6. Reklinacja winna się odbyć wobec świadków; zwykle obecnym jest watanan lub tywun<sup>3)</sup>, a nadto »obcy« t. j. chłop z innej wsi. »Cum wathaman et cum homine extraneo hominem reclinaverunt«, mówią akta<sup>4)</sup>. »Presente altero kmethone alias obczem«, jest warunkiem koniecznym przy reklinacji. W sprawach spornych świadectwo obcych odgrywa nader ważną rolę, n. p.: »et ipse ego iurarem pro isto, quia ego habeo homines extraneos alias obcze, quia prius reclinaverunt...«<sup>5)</sup> W jednym z aktów strona nie może przedstawić w sprawie o reklinację świadectwa »obcego«; wobec tego przegrywa sprawę (»habes super hoc hominem extraneum? Qui dixit: non habeo«<sup>6)</sup>). Zamiast »obcego« mogą być świadkami dwaj ziemianie. Mówi n. p. zapiska, że recessionalia zostały zapłacone »coram familia vestra alias przethchleboyczmy wasymi et in domo dicti Thywoni coram duobus terrigenis loco extraneorum hominum«<sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Nr. 3982.

<sup>2)</sup> Nr. 357. 442. 1683. 2303 i in.

<sup>3)</sup> Nr. 477. 1068. 4046. O watananach i ludziach obcych przy reklinacji zob. Linniczenko l. c. str. 128.

<sup>4)</sup> Nr. 3620.

<sup>5)</sup> Nr. 2152.

<sup>6)</sup> Nr. 2174.

<sup>7)</sup> Nr. 3755.

7. Włóścianin wychodzący płaci opłatę swemu panu (re-  
 cessionalia) <sup>1)</sup>, których wysokość wynosi grzywnę <sup>2)</sup>, jako  
 równoważnik za straty, z jego reklinacyi wynikające <sup>3)</sup>. Opłata  
 owa nosi także techniczną nazwę »polagwiczne« <sup>4)</sup>. Szlachcie  
 zaś, który chłopą do swej wsi przyjmuje, płaci jego byłemu  
 panu »osielczyznę« <sup>5)</sup>. Waha się ona pomiędzy połową a całą  
 grzywną <sup>6)</sup>, dochodzi nawet do kopy groszy. O osielczyźnie  
 wspominają akta bardzo często. »Nobilis Szirkos cum procu-  
 racione sumpsit pecuniam pro kmethone Hawrilo Spiczniko-  
 nis a generoso Godowsky« <sup>7)</sup>. Za reklinacją płaci pan, który  
 przyjmuje do siebie chłopą, »sexagenam iuxta modum terre-  
 stre et memoriale« <sup>8)</sup>. Nieuiszczenie tej opłaty powoduje  
 proces sądowy <sup>9)</sup>. Świadkiem przy uiszczaniu jej winien być  
 »homo extraneus«. Czytamy mianowicie w jednym z aktów:  
 »Et ius ipsum requisivit, quando ponebat oselczisna. Et ipse  
 dixit: ante Natale Domini. Iohannes dixit: habes super hoc  
 hominem extraneum? Qui dixit: non habeo. Et super hoc me-  
 moriale posuit Iohannes...« <sup>10)</sup>.

8. Ażeby zmniejszyć wpływ prądu kolonizacyjnego, który  
 obietnicami »woli« mógł chłopów z dawnych miejsc zamie-  
 szkania odciągnąć, prawo zwyczajowe ograniczało swobodę  
 wyklonu tem, że z ruskiego prawa tylko w ruskie, z woło-  
 skiego w wołoskie przechodzić pozwalało. Mówi się o »missio  
 de iure Valachico in ius Valachicum« <sup>11)</sup>, o »missio de iure  
 Ruthenico in ius Ruthenicum« <sup>12)</sup>. Gdyby zaś nowy właściciel  
 reklinowanego chłopą iuris Ruthenici chciał później wieś swą

<sup>1)</sup> Nr. 4112.

<sup>2)</sup> Nr. 176.

<sup>3)</sup> Zob. cytowany już akt nr. 4203.

<sup>4)</sup> Znaczenia tego słowa zrozumieć nie mogliśmy.

<sup>5)</sup> Nr. 1069. 1070. 1072. 1074. 1075.

<sup>6)</sup> Nr. 755.

<sup>7)</sup> Nr. 1073.

<sup>8)</sup> Nr. 758.

<sup>9)</sup> Nr. 1369.

<sup>10)</sup> Nr. 2174.

<sup>11)</sup> Nr. 4046. 4057.

<sup>12)</sup> Nr. 4066.

na prawie niemieckiem założyć, »wykłon« należało uważać za nieważny. W razie nieprawidłowej pod tym względem reklinacji powstają sprawy sporne. N. p. »quod de iure Rutinico de Polaycze in ius Theutunicum in Tlumacz opidum non iuridice et violenter... miserunt«<sup>1)</sup>. W innej zapisce stróny zawierają umowę o reklinacją prawa ruskiego, przy czem wyraźnie zastrzegają: »Sin vero intra decursum anni... prelatos homines in iure Theutonico invenerit, extunc cum tribus marcis tales restitui homines sibi debent«<sup>2)</sup>. Na mocy tego wnioskuje Linniczenko<sup>3)</sup>, że zasada powyższa obowiązywała tylko na przeciąg jednego roku po reklinacji.

O ile wnosić można, reklinacja mogła się odbywać z jednej ziemi do drugiej, n. p. z ziemi halickiej do lwowskiej i żydaczowskiej<sup>4)</sup>.

Wyżej przytoczone ograniczenia tyczą się głównie chłopów prawa ruskiego. Co do Wołochów da się stwierdzić tylko ta różnica, że tytułem opłaty przy wyjściu płacili 12 groszy, gdy Rusini, jak widzieliśmy, uiszczali całą grzywnę<sup>5)</sup>. Wychód zaś ze wsi prawa niemieckiego różnił się pod wielu względami od powyżej opisanego. Materiał zawarty w tomie XII. nie daje podstawy do przeprowadzenia dokładniejszych porównań. Linniczenko doszedł do powyżej sformułowanego wniosku dzięki badaniom nad aktami innych tomów<sup>6)</sup>. W XII. tomie znajdujemy jedną tylko charakterystyczną wzmiankę; w sprawie spornej o wykłon prawa niemieckiego sąd wydaje wyrok, w którym orzeka, że sprawa podlegać powinna przepisom iuris Ruthenici. »Et nos videntes, quod cum marcis

<sup>1)</sup> Nr. 147.

<sup>2)</sup> Nr. 454. 455.

<sup>3)</sup> L. c. str. 127.

<sup>4)</sup> Nr. 877. 921.

<sup>5)</sup> Linniczenko str. 130, 131 i nota 3 na str. 131 przyjmuje nadto, że Wołosi mogli wychodzić w lecie (nie jak chłop ruski, około Bożego Narodzenia); wniosek ten opiera się jednak tylko na tej podstawie, że proces o reklinowanego Wołocha odbywa się w lecie, co nie wystarcza do udowodnienia tezy.

<sup>6)</sup> Zob. str. 131. 132.

reclinabantur, tales eosdem homines non iudicamus iuxta ius Theutunicale sed Rutinicum, eapropter adiudicamus ipsos demorari ad festa Nativitatis iuxta terre ritum et ius<sup>1)</sup>. Wynika ztąd, że specyalne opłaty (cum marcis) obowiązywały chłopów ruskich, i że termin »ad festa Nativitatis« nie miał zastosowanie przy wykłonie prawa niemieckiego.

O ile omówione tu warunki zachowane zostały, reklinacja jest »rządną« (iusta) i daje prawny tytuł do nabycia kmiecia przez nowego pana<sup>2)</sup>. Jest zatem bezprawiem, jeżeli pan nie chce wypuścić reklinowanych prawnie chłopów: »tenes hominem violenter, exmittere non vis<sup>3)</sup>, lub też zatrzymuje ich dobytek: »bona eius recepit post reclinacionem<sup>4)</sup>. Niekiedy przy takim samowolnem zatrzymaniu dobytek chłopu przepada<sup>5)</sup>. Sporne sprawy o reklinacją dochodzą w niektórych wypadkach aż do wojewody lwowskiego<sup>6)</sup>.

Reklinacja, dokonana bez zachowania przepisów i formalności, uchodzi za przeciwną prawu, »contra statutum terrestre<sup>7)</sup>. N. p.: »et idem homo coram iudicio recognovit: ego fateor, quod sum profugus homo dom. Pallatini et recesseram non data reclinacione<sup>8)</sup>.

Chłop wolny, który bez zachowania warunków reklinacji wyszedł ze wsi, tudzież chłop niewolny, który w jakikolwiekby sposób opuścił pana bez jego przyzwolenia, uważany był za zbiegłego »homo profugus«. O »homines fugitivi, profugi« wspominają akta bardzo często. Zwykle chłop, niezadowolony z swojego losu, porzucał pana i uciekał

<sup>1)</sup> Nr. 166.

<sup>2)</sup> Nr. 716. 1072. 1074. 1075. 1081. 1083. 1088. 2884. 3026. 3606. 4028.

<sup>3)</sup> Nr. 447. 469. 475. 1485. 1635. 2155. 3063. 3348. 4100.

<sup>4)</sup> Nr. 466. 737. 738. 740. 763. 4088.

<sup>5)</sup> Nr. 800.

<sup>6)</sup> Nr. 865. 886.

<sup>7)</sup> Nr. 117. 3057. 3060. 3348. 4100 (r. bez świadków).

<sup>8)</sup> Nr. 4099.

na wolę lub do innego szlachcica. Nowy pan zatrzymywał nieraz zbiegłych, co wywoływało protesty ze strony właścicieli<sup>1)</sup>. Ztąd tak częste pozwy i przysięgi »pro hominibus profugis«<sup>2)</sup>. Wyrok sądowy w takich wypadkach brzmi zwykle: »datur ministerialis ad arestandum homines fugitivos«<sup>3)</sup>. Obowiązek zwrotu ma za przedmiot nie tylko chłop, lecz i jego rodzinę i majątek<sup>4)</sup>, łącznie z karami sądowymi: »hominem mittere debet cum 3 marcis, castro tres et actori tres«<sup>5)</sup>. Wreszcie nadmienia akt, że »hominibus fugitivis pueri non sunt fugitivi«. Linniczenko tłumaczy to ostatnie zdanie w sposób następujący<sup>6)</sup>: albo, że za dzieci zbiegłych nie płaci się kary, albo też, że skutki ucieczki nie rozciągają się na dzieci. Linniczenko bowiem, opierając się na analogii Ruskiej Prawdy, twierdzi, że zbiegli tracili prawo reklinacji. Na to drugie przypuszczenie zgodzić się nie można: analogia nie jest dostatecznym dowodem, a z aktów halickich nie wynika wcale, że chłop, który zbiegł z pod ręki pana, tracił prawo wykłonu. Zdaje się przeto, że powyżej przytoczony okres znaczy tylko: za dzieci zbiegłych nie płaci się kary. Sam tekst aktu świadczy o tem: »ipsum hominem debet mittere cum III. marcis, castro III. et actori III. et hominibus fugitivis pueri non sunt fugitivi«.

W jednej z zapisek<sup>7)</sup> zachodzi sprawa o zbiegłego chłopca. Pozwany wnosi zarzut: »domine Iudex, iste homo iam est a decem annis sub meo dominio in bonis et dominus Iudex nunquam me amonebat pro eodem homine...« Należy przeto przypuszczać, że dziesięcioletnie nieprzerwane (nunquam me amonebat) posiadanie chłopca zbiegłego dawało podstawę do nabycia go przez dawność. Wnioskować o tem

<sup>1)</sup> Nr. 245. 435. 855. 941. 1479. 1489. 1614. 3905. 3945—7. 3961. 4010. 4142. 4152.

<sup>2)</sup> Nr. 844. 1035. 1228. 3994. 3999. 4099.

<sup>3)</sup> Nr. 2525. 3893.

<sup>4)</sup> Nr. 3589. 4079. 4119. 4120.

<sup>5)</sup> Nr. 1395.

<sup>6)</sup> L. c. str. 124. 125.

<sup>7)</sup> Nr. 3994.

można z zakończenia powyższego aktu: »Et domini in iudicio sedentes decreverunt... iurare... tali modo, quod iste homo est a decem annis in bonis ipsius et quod nunquam amonitus est per Iudicem pro eodem homine profugo...«<sup>1)</sup>

#### IV.

Przechodzimy do rozpatrzenia ówczesnego sądownictwa patrymonialnego panów nad chłopami w zakresie spraw cywilnych oraz karnych.

Do roku 1435 istniała na Rusi silna centralizacja administracyjna. Po wprowadzeniu zaś prawa polskiego, władza spoczywająca dotąd w ręku instytucyj koronnych, staje się po części udziałem szlachty: cały szereg spraw przestaje należeć do sądów państwowych, zaczyna się na szersze rozmiary rozwijać jurysdykcya prywatna.

Nadzwyczaj cenny materiał znalazłby się w aktach sądów prywatnych. Niestety, nie dochowały się one do naszych czasów. Jakie takie wnioski w tej mierze możemy wysnuć z zapisek sądów ziemskich i grodzkich w tych wypadkach, gdy kolizya jurysdykcji szlacheckiej z jurysdykcją sądów państwowych doprowadzała do rozpatrzenia sprawy na posiedzeniu takiego sądu. Ale kolizye nie zawsze się zdarzały, nie zawsze strona odwoływała się do sądu ziemskiego lub grodzkiego, gdyż wyrok szlachcica niekoniecznie naruszał jej interesa. Dlatego też wnioski nasze o zakresie działania sądów prywatnych możemy wyprowadzić tylko drogą pośrednią, i nie w tym sposobie, żeby wyjaśnić zdołały wszystkie wątpliwości.

Sprawy karne chłopów, o ile nie tyczyły się t. zw. »czterech artykułów«<sup>2)</sup>, rozpatrywano w sądach prywatnych. Przenoszono sprawy do sądu grodzkiego wtedy, gdy »causa...

<sup>1)</sup> Tegoż zdania Linniczenko l. c. str. 136 i uw. 1 ibidem.

<sup>2)</sup> Stuprum, incendium, latrocinium, vis armata, nr. 2774.

non fuit de hoc iudicio (i. e. domini)«<sup>1)</sup>. Tym też »przeniesieniem spraw«<sup>2)</sup> zawdzięczyć należy niektóre dane o działalności sądów patrymonialnych<sup>3)</sup>.

Ruski statut<sup>4)</sup> mówi o sądeniu złodziejów, schwytych w czasie uciezki: sąd należy do pana wsi, gdzie złodzieja schwymano, lub do poszkodowanego; w tym drugim wypadku, gdy poszkodowanym jest pan dawniejszy, i gdy złodziej do wsi swej powróci. Kary pieniężne, w takich razach wyznaczane, dochodzą czasami do sumy 60 grzywien<sup>5)</sup>. Stanowiły one dochód niemały, i nic dziwnego, że przy sprzedaży majątku kupujący wymawiał sobie »poenae iudicandae« i »iudicatae«<sup>6)</sup>

Oczywista, że w sprawach o reklinacyą jurysdykcya patrymonialna miejsca mieć nie mogła, gdyż sąd jednego szlachcica nie mógł uchodzić za właściwy dla drugiego<sup>7)</sup>. Lecz zdarzało się w inuich wypadkach, że jeden szlachcic domagał się od właściciela innej wsi osądzenia chłopca, a gdy właściciel »iustitiam ministrare noluit« (ius facere cum homine noluit), wytaczał sprawę przed sądem ziemskim.

W powyższych sądach prywatnych biorą udział watamani i tywuni, czyli, jak się akta wyrażają: »officiales, quos dominus deputaverit«. We wsiach prawa niemieckiego stosunki przedstawiają się odmiennie. Występują tu sołtysi, których władzę najlepiej charakteryzuje obszerny akt nr.

1) Nr. 522.

2) Nr. 729.

3) Nr. 1670: »habet bonum terrigenam locare eundem iudicandum«. W wypadku intromisyi lub spornych kwestyj, do kogo właściwie dana wieś należy, sąd ziemski wyznaczał czasowo postronnego szlachcica na sędziego.

4) Nr. 4204. Jak słusznie zauważył prof. Liske, ogłoszonym został ów statut jeszcze przed wprowadzeniem prawa polskiego.

5) Nr. 2004.

6) Nr. 3055. 3290.

7) Zdarzały się jednakże wypadki (w sporach szlachty pomiędzy sobą), że uciekano się do »locatio arbitrurum« (boni viri), nr. 2219. 2251. 2260. 2298. 2571. 3035.

3646. Sołtys sędzi chłopów prawem niemieckiem magdeburkiem, gdy zaś sprawy której rozstrzygnąć nie będzie można podług prawa niemieckiego, należy zastosować prawo polskie (iuxta ius Polonicum) <sup>1)</sup>.

Funkcyę sołtysów we wsiach prawa wołoskiego pełnili t. zw. »kniaziowie«. Mówią o nich akta dość rzadko, a to z tego powodu, że wsie wołoskie więcej w innych ziemiach (sanockiej i samborskiej) niż w halickiej były rozpowszechnione. Nie mają kniaziowie tej władzy co sołtysi, utożsamiani są raczej z watamanami wsi ruskich <sup>2)</sup>.

W sprawach cywilnych włościanie występują przed sądami publicznymi samodzielnie, jako pozywający, pozwani lub świadkowie. Naliczyliśmy w XII. tomie podobnych spraw 134. Lecz nie wszystkie mają dla naszych celów jednakowe znaczenie. Wyroki sądowe bardzo często nie wspominają o treści sprawy: ze 134 aktów tylko 18 mówi cośkolwiek o materyjalnej stronie procesu, reszta zaś, t. j. 116 zadowolnia się mało mówiącemi wzmiankami, w rodzaju n. p. takich: »chłop przegrał sprawę i zapłacił karę« <sup>3)</sup>. Jaka to była sprawa, o tem milczy akt odnośny. W roli strony występuje niekiedy cała gromada: »homines de villa« <sup>4)</sup>.

Gdy włościanin osobiście na termin nie mógł się stawić, wyznaczał wtedy zastępcę sądowego, t. zw. prokuratora.

<sup>1)</sup> Zob. str. 18 niniejszej pracy.

<sup>2)</sup> Świadczy »knyadz« w sprawach o wykłón (nr. 176). Uważanym jest za zależnego od pana, jak o tem świadczy zapiska o zbiegłym kniaziu »pro Iwan Knyadz, qui aufugit« (nr. 395). Bywa też przedmiotem »przezysków« (nr. 1824. 3306. kssandz laboriosus, por. też nr. 3900. 4267. 4288.). Zob. wyczerpujące przedstawienie kwestyi u Linniczenki na podstawie bardzo obszernego materyału str. 170 nast. a szczeg str. 174, 175 uw. 1.

<sup>3)</sup> Nr. 341. 348. 782. 797. 1458. O sprawach chłopów z arcybiskupem lwowskim nr. 842. 903. 969. 1901. 2005—7. De iure testandi chłopów nr. 632. 846. 866—7. 967. 1785. 1808. 2122. 2815.

<sup>4)</sup> Nr. 547.



Zdarza się, że funkcyę zastępcy pełni sam pan <sup>1)</sup>: »constituit suum procuratorem dominum suum« <sup>2)</sup>. Mogli też chłopci prowadzić sprawę za swojego pana <sup>3)</sup>.

Prawo działania przed sądem posiadają nie tylko chłopci, lecz i chłopki. Mulieres vel kmethonissae dość często pozywają do sądu albo wybierają zastępców <sup>4)</sup>. Charakterystyczną jest zapiska: »reclinavit mulierem... de integra area cum omni iure, sicut aliquem hominem arealem« <sup>5)</sup>. Nic też dziwnego, że dopuszczane bywają niewiasty na równi z gromadą do przysięgi <sup>6)</sup>.

Wyroki sądowe w niektórych wypadkach zapadają na korzyść chłopca <sup>7)</sup>. N. p. szlachcic płaci chłopcu tytułem kary 3 grzywny <sup>8)</sup>, chłop otrzymuje »ius pignorationis« majątku szlacheckiego <sup>9)</sup>, laboriosa Margaretha, żona karczmarza, wygrała od szlachcica grzywnę pieniędzy <sup>10)</sup>.

Akta świadczą o częstem zawieraniu zgody pomiędzy szlachtą a poszczególnymi chłopami <sup>11)</sup>, lub całą gromadą <sup>12)</sup> (receptio ad concordandum).

W jedynym akcie znajdujemy wzmiankę o procesie między dwoma włościanami <sup>13)</sup>. Akta prawie nigdy nie wtrącają się w stosunki wewnętrzne »pracowitych kmięci«. Wyjątkowo wyżej przytoczony akt uchyla się od modły ogólnej <sup>14)</sup>.

<sup>1)</sup> Nr. 1206. 1207.

<sup>2)</sup> Nr. 4124—8. Wojewoda halicki jako zastępca, nr. 1959. 1960.

<sup>3)</sup> Nr. 1460. 1827. 2107. 2117. 3393. 3899.

<sup>4)</sup> Nr. 1415. 1454. 1484. 2924.

<sup>5)</sup> Nr. 2457.

<sup>6)</sup> Nr. 3627.

<sup>7)</sup> Nr. 1325. 1393. 1449. 1480. 1529.

<sup>8)</sup> Nr. 1735.

<sup>9)</sup> Nr. 2143. 2331. 2837. 3888. 3896. 3924.

<sup>10)</sup> Nr. 3937 (sexagenam pecuniarum).

<sup>11)</sup> Nr. 2180. 2630. 2707. 2708. 2827. 3906.

<sup>12)</sup> Nr. 3723.

<sup>13)</sup> Nr. 1551. O receptio ad concordandum zob. nr. 4256.

<sup>14)</sup> Cytujemy go w całości: »Min kmetho de Lachowcze actor primum terminum reposuit super Dmytr hominem de Drohomyrzani. Vasco simplici reposuit«.

Na odwrót spotykamy już teraz wypadki, gdzie szlachta (panowie) zastępuje chłopą przed sądem i w jego imieniu dochodzi przedmiotów spornych <sup>1)</sup>.

W wielu procesach włościanie grają rolę zupełnie bierną. Bywa to szczególnie przy t, zw. »iuris ministratio«. Gdy ktoś miał pretensyą do szlachcica o nieprawny postępek jego chłopą, żądał wtedy od pana wymiaru sprawiedliwości drogą sądownictwa domowego. W razie odmowy ze strony pana szła sprawa przed sąd publiczny <sup>2)</sup>.

Co do spraw charakteru karnego, gdy chłop popełnił przestępstwo, pan jego (w myśl zasady »dominus stat pro homine suo«) uchodził za osobę odpowiedzialną, płacił nawet za niego kary pieniężne z powodu kradzieży <sup>3)</sup>. Zdarzało się, że chłop popełnił zabójstwo na innym chłopie <sup>4)</sup>: pan zabitego chłopą wnosi skargę przeciwko panu zabójcy <sup>5)</sup>. W aktach spotykamy cały szereg spraw, w których pan za to, że nie wydał chłopą, oskarżonego o kradzież (non statuit furem), płacił karę <sup>6)</sup>. W podobnych wypadkach szlachcic obowiązany był, podobnie jak w sprawach cywilnych, »ius locare (facere) super hominem (de homine)«. Odmowa była powodem do procesu i pociągała za sobą karę sądową <sup>7)</sup>. Najczęściej zdarzają się spory, gdy chłopie działali jako wspólnicy szlachcica, pomagali mu przy najazdach, grabieżach i bójkach. Szlachetny Kundey n. p. oskarżonym został o rozbój i kradzież, dokonane w towarzystwie swych ludzi <sup>8)</sup>. Sprawy podobne mają w aktach mniej więcej ustaloną formułę: »Szlachetny N. N. popełnił przestępstwo wraz z tyłu

<sup>1)</sup> Nr. 910. 3654.

<sup>2)</sup> Nr. 549. 681. 1679. 2574. 2576. 2694. 4053.

<sup>3)</sup> Nr. 464.

<sup>4)</sup> Nr. 258.

<sup>5)</sup> Nr. 4077.

<sup>6)</sup> Nr. 4300—4. 4308—17. 4332—6. 4339. 4352. 4397. 4400. 4407. 4413. 4427—9.

<sup>7)</sup> Nr. 230. 429. 515. 584. 838; zob. też nr. 165. 169. 1361—3. 1424. 3900.

<sup>8)</sup> Nr. 85.

a tyłu sobie podobnymi (similibus) i tyłu a tyłu od siebie niższymi (inferioribus — t. j. chłopami). N. p. »cum tribus ut tu et 4 inferioribus«<sup>1)</sup>. Zwykle w najazdach i napadach brały udział całe gromady chłopów: »sexaginta inferiores«<sup>2)</sup> »cum 30 similibus et 30 inferioribus«<sup>3)</sup>. Nie jest zresztą wykluczonem przypuszczenie, że pośród owych »niższych« znajdować się też mogą nie chłopci, ale czasem także nieszlachecka służba pana.

Sprawy karne, w których wyłącznie tylko chłopci byli oskarżeni, kończyły się zwykle w sądach patrymonialnych. W jednym tylko wypadku sprawę podobną rozpatruje sąd grodzki<sup>4)</sup>. Pełni on funkcje pierwszej instancji w sprawie należącej do »quatuor articuli«, a nadto i wtedy, gdy chłopci popełniają występki przeciwko urzędnikom sądowym. Zdarzało się, że gdy woźny tytułem »ciąży sądowej« zabierał chłopom bydło, oni mu je odbijają (repercussio pignoris). Zdarzały się podobne napady, gdy sługa sądowy przyjeżdżał do wsi zbierać podatki (dacio regalis). Za pobicie urzędnika sąd nakładał na chłopów karę pieniężną<sup>5)</sup>.

Gdy szlachcic popełnił przestępstwo, zabił chłopca, lub zabrał mu dobytek, sprawę rozpatruje sąd grodzki<sup>6)</sup>. Chłop pozywa szlachetnego Bydłowskiego<sup>7)</sup> i oskarża go przed sądem, jakoby ten ukradł mu woły, stóg siana, a na dodatek poranił go ciężko. Chłop Lazor<sup>8)</sup> pozywa do sądu szlachcica, który zabił jego ojca. Sprawę wygrał szlachcic<sup>9)</sup>.

Niekiedy jako przedstawiciel chłopca występuje w podobnych sprawach jego pan<sup>10)</sup>. Zdarza się, że pan ujmuje się

1) Nr. 264.

2) Nr. 410.

3) Nr. 787.

4) Nr. 729.

5) Nr. 4206. 4219. 4220. 4391.

6) Nr. 53. 401. 801. 802. 3710. 3901—3.

7) Nr. 1333.

8) Nr. 1405; por. nr. 3969.

9) Identyczne wypadki zob. nr. 1834. 2383. 3712. 3751; sprawy pro »capite interempto«, pro »vulneribus cruentatis«.

10) Nr. 3941.

za krzywdy chłop<sup>1)</sup>. Broni właściciel swego poranionego chłopca (naychaw hominem. . violenter eum percussisti)<sup>2)</sup>, dochodzi ukradzionego konia chłopskiego<sup>3)</sup>.

## V.

Pozostaje nam do rozpatrzenia kwestya pańszczyzny i świadczeń chłopskich. Przy charakterystyce ówczesnej pańszczyzny oraz przy określeniu ciężarów, które ujemnie na rozwój gospodarstw chłopskich wpływały, spotykamy wiele trudności. Jedyne akty nr. 3646 wzmiankuje o tych rzeczach obszerniej. Widzimy ztąd, że »post elapsam libertatem« każdy chłop obowiązany będzie płacić panu z łanu pół kopy groszy, pół miary owsa, 4 koguty, 4 sery, 24 jaj. Dziesięć dni na rok pracować mają dla pana, cztery zaś dla sołtysa. Każdy szósty grosz z czynszów,  $\frac{1}{3}$  owsa,  $\frac{1}{3}$  serów,  $\frac{1}{3}$  kogutów,  $\frac{1}{3}$  jaj, uiszczanych panu, należą do sołtysa. W razie wojny chłopci płacą ponad normę: 5 groszy z łanu panu i 1 grosz sołtysowi (ad expeditionem belli).

Akt nr. 3646 dotyczy wsi prawa niemieckiego. Co się zaś tyczy wsi ruskich, akta wzmiankują o obowiązującej w nich pańszczyźnie urywkowo. Nosi ona techniczną nazwę labores<sup>4)</sup>. Ile dni na rok obowiązany był chłop pracować dla pana, nie wiemy. Niekiedy tylko określają akta czas pracy: »homines debet sibi dare ad unum diem laborare, ad messem ad unum diem, ad araturam diem, prout soli domino«<sup>5)</sup>. Z wzmianki tej można w każdym razie wnioskować, że rozmiary obowiązku pańszczyźnianego były wtedy jeszcze nieznaczące.

<sup>1)</sup> Nr. 26.

<sup>2)</sup> Nr. 86.

<sup>3)</sup> Nr. 149; zob. nr. 151. 154. 179. 253. 293. 297. 344. 2964. 3007. 4205.

<sup>4)</sup> Nr. 3196. 833. 766 (sabbatinos dies laborabit), 3525. 3565. 3646. 3707.

<sup>5)</sup> Nr. 4107.

Pracują też chłopci w młynach <sup>1)</sup>, przy służach wodnych <sup>2)</sup>, a także w żupach solnych (laborare debent in perpetuum) <sup>3)</sup>. W wyrokach sądowych znajdujemy częste wzmianki, zabraniające nadużywania pracy chłopskiej: »nec kmethones debet aggravare« <sup>4)</sup>, »homines non debet inquietare« <sup>5)</sup>, »homines debent laborare pacifice et tenutarius non debet eos movere« <sup>6)</sup>.

Do najwięcej rozpowszechnionych tu świadczeń na rzecz panów należy »powołowszczyzna« i »odumarszczyzna« (hous exacciones i morticinia, mortalicia, mortalicinia). Co do tych świadczeń zestawiamy następujące dane na podstawie naszego materiału.

W jednym wypadku zobowiązuje się opiekun: »Eciam boves alias powolczysny obligat se de kmethone in bonis puerorum capere non debet« <sup>7)</sup> Przy podziale majątku »frater senior debet recipere per bovem powolowczyzna de eisdem bonis infra spacium quinque annorum semel et non plus« <sup>8)</sup>. Przy zastawie majątku otrzymuje wierzyciel razem z majątkiem prawo pobierania powołowszczyzny <sup>9)</sup>. To samo bywa przy intromisji ex causa non solucionis <sup>10)</sup>. Powołowszczyznę pobierał w ogóle pan, czasem ją nawet narzucał chłopom »...recpit et iniecit in homines suos powolowszczyzna« <sup>11)</sup>.

Nie wiem, czy z zapiski nr. 2068 <sup>12)</sup> można wnioskować, że powołowszczyznę pobierał pan co 5 lat; zdaje się,

<sup>1)</sup> Nr. 3534. 3695.

<sup>2)</sup> Nr. 3571. 3615: »ad sippandum aggerem«; zob. nr. 3571.

<sup>3)</sup> Nr. 3610.

<sup>4)</sup> Nr. 4041.

<sup>5)</sup> Nr. 2857.

<sup>6)</sup> Nr. 1698; zob. też nr. 4061.

<sup>7)</sup> Nr. 1495.

<sup>8)</sup> Nr. 2068.

<sup>9)</sup> Nr. 2229. 3547.

<sup>10)</sup> Nr. 3157. 3290. 3615. 3702. 3707. 3748. 4074.

<sup>11)</sup> Nr. 3742.

<sup>12)</sup> O świadczeniach przy reklinacji (nr. 477. 755) mówiliśmy wyżej. Wahają się one pomiędzy  $\frac{1}{2}$  a całą grzywną (nr.

że postanowienie to nie jest regułą ogólną, jeno zobowiązaniem szczególnem, zawartem przy podziale majątku.

O odumarszczyźnie (rodzaj podatku spadkowego) znajdujemy wzmianki następujące: Przechodzi odumarszczyzna na wierzyciela przy wwiązaniu z powodu niezapłacenia długu <sup>1)</sup>. Przy darowiźnie przechodzą na obdarowanego świadczona włościom i odumarszczyzna <sup>2)</sup>. Przy oprawie wiana zastrzega akt użytkowanie z odumarszczyzny <sup>3)</sup>. To samo przy widerkaufie <sup>4)</sup> i przy zastawie wsi <sup>5)</sup>. Wołosi nie płacili »odumarszczyzny« wcale <sup>6)</sup>.

O szczególnem świadczeniu »z wirzandy«, »z wirzadi« mówią akta kilka razy <sup>7)</sup>. »Z wirzandy«, to samo co »z wyrzady«; wyrząd zaś, to datek na wyprawę wojenną, który panu dostarczać powinni byli osadnicy <sup>8)</sup>.

Zwolnienie chłopów od uiszczania świadczeń zapisywano w księgach sądowych: »Homines habebunt potestatem in silvis porcos pascere, a quibus nulla decima capietur« <sup>9)</sup>.

Nieuiszczenie tych świadczeń pociągało za sobą egzekucyą sądową, ciężenie dobytku chłopskiego <sup>10)</sup>.

Trudno określić na mocy danych, znajdujących się w aktach, wartość świadczeń przez wieś opłacanych. Nie-

755. 758), dla Wołochów zaś 12 groszy (nr. 176), oprócz opłat w naturze (nr. 4203).

<sup>1)</sup> Nr. 2533. 2978. 3038. 3157. 3290. 3615. 3701—2.

<sup>2)</sup> Nr. 3047.

<sup>3)</sup> Nr. 3055. 3547.

<sup>4)</sup> Nr. 3340.

<sup>5)</sup> Nr. 3694.

<sup>6)</sup> Por. Winiarz, Ziemia sanocka w Kwart. Hist. 1896 str. 290: »nie znali też Wołosi »odumarszczyzny«, tak uciążliwej we wsiach iuris Ruthenici«.

<sup>7)</sup> Nr. 3340. 3341.

<sup>8)</sup> Zob. Szaraniewicz, Rys wewnętrznych stosunków Galicji Wschodniej w drugiej połowie XV. wieku, Lwów 1869 str. 99.

<sup>9)</sup> Nr. 1698.

<sup>10)</sup> Nr. 2606. 4219. 4220.

które cenne dane mieszczą się w akcie nr. 3646, który już wyżej poddaliśmy analizie. Określenie wartości trudnem jest dlatego, że podatki opłacano nie w pieniądzech, lecz po większej części w naturze; o cenach produktów zaś milczą akta, co najwyżej od czasu do czasu podają urywkowe dane. Linniczenko przeprowadził podobne wyliczenie; przyszło mu to łatwiej niż nam, gdyż opierał się na daleko bogatszym materyale. Możemy tylko nadmienić, że suma czynszów ze wsi wahała się we wsiach najrozmaitszych (zależnie od obszaru) od 1—8 grzywien <sup>1)</sup>.

O świadczeniach publicznych wspominają akta dość rzadko. Używano chłopów do sypania wałów i przywozu drzewa na budowę twierdz »...quod ipse homines in villa degentes non habet inquietare pro stacione, neque officiales ipsius admittere ipsos ad inquietandum, neque ipsos compellere ad labores castrenses, neque ducturam roborum« <sup>2)</sup>. Inna zapiska <sup>3)</sup> mówi o karze królewskiej, wyznaczonej »pro nonductione roborum pro reformatione et constructione (castris) Haliciensis«. Są też wzmianki o podymnem i stacyjnem chłopów, od których czasem uwalnia szczególnie przywilej królewski <sup>4)</sup>.

Świadczenia chłopskie noszą różne nazwy, prywatne (na rzecz pana): »census, proventus, redditus«; publiczne (na rzecz państwa): »exacciones, contribuciones« <sup>5)</sup>. W ówczesnym polskim języku świadczenia prywatne nazywają się »plath« <sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> Nr. 2822: *intromissio, ubi census esset marca*; nr. 2602: *census 2 mar.*; nr. 1722: *bona Lachowcze, ubi essent tres marce census*; nr. 3488: *villa Luczynce, ubi esset census trium marcarum*; nr. 3500: *in bonis suis Scmrochi, ubi esset census trium marcarum in curias possessionatas*; nr. 3498: *in bona sua, ubi esset census quinque marcarum*; nr. 3839. 4153: *sors in oppido Szukow (Zukow), qui ...sponndit pro octo marcis... (census)*.

<sup>2)</sup> Nr. 2857.

<sup>3)</sup> Nr. 4414.

<sup>4)</sup> Nr. 2461. 2530.

<sup>5)</sup> Nr. 127. 135.

<sup>6)</sup> Nr. 698.

lub też »poplathky« <sup>1)</sup>. Akta (oprócz zapiski nr. 3646) nie określają wyraźnie tych wypadków, w których świadczenia idą na korzyść pana, a w których na korzyść państwa. Wiemy tylko, że ogólnie używaną miarą świadczeń jest dziesięcina: »decima pecunialis« <sup>2)</sup>, »decima a frumento« <sup>3)</sup>, »decima apum et porcorum« <sup>4)</sup>, »decima mellifica« <sup>5)</sup>.

Chłopi, którzy razem uiszczali owe świadczenia, noszą techniczną nazwę: »homines de una dacione« <sup>6)</sup>. Charakterystycznym pod tym względem jest jeden z aktów: »Si idem Dmitr solveret decimas, sabbatinos dies laborabit, decimam mellificam cedat, ut vicini sui« <sup>7)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Nr. 438.

<sup>2)</sup> Nr. 73.

<sup>3)</sup> Nr. 171.

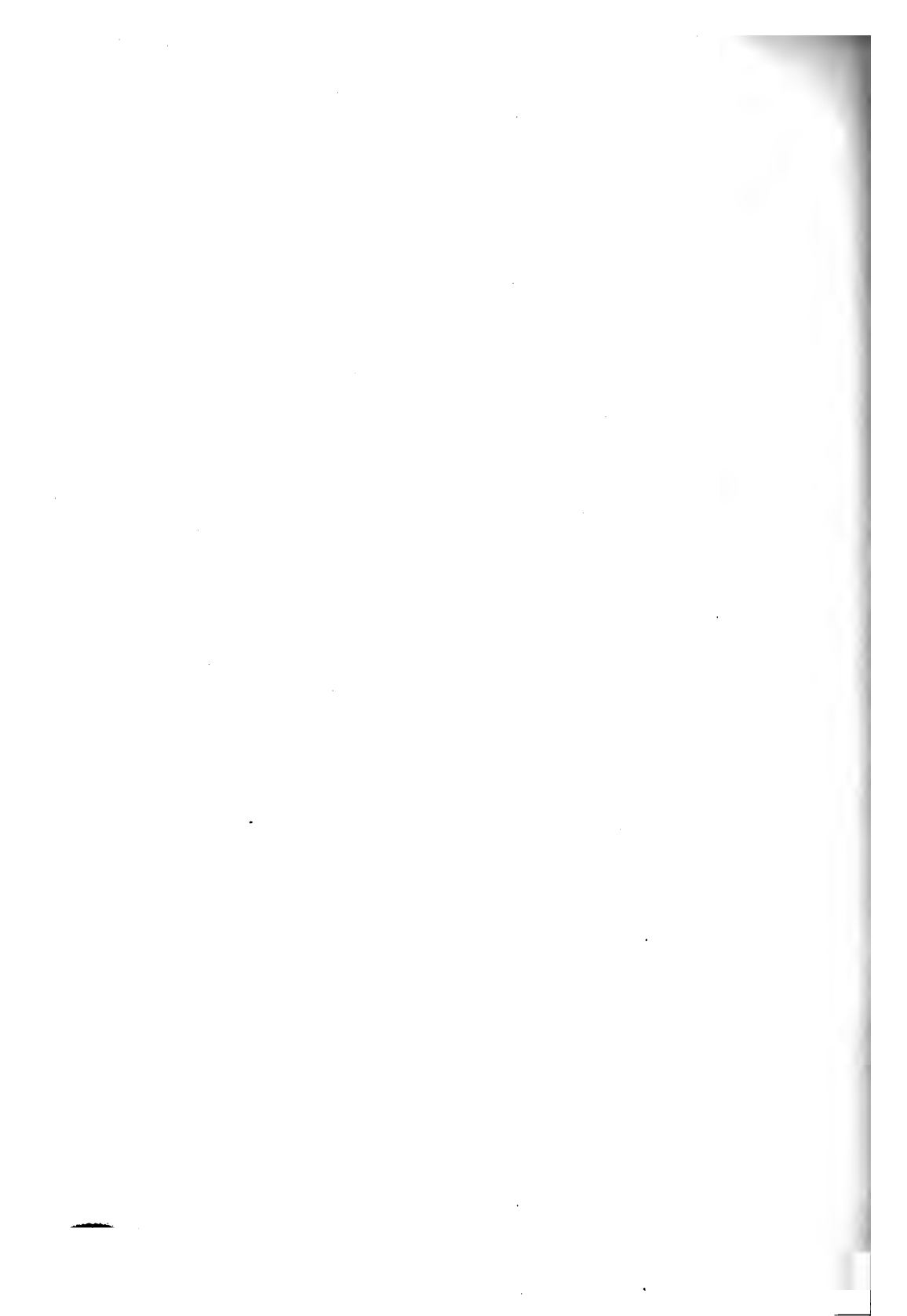
<sup>4)</sup> Nr. 438. 444. 2971. 3290.

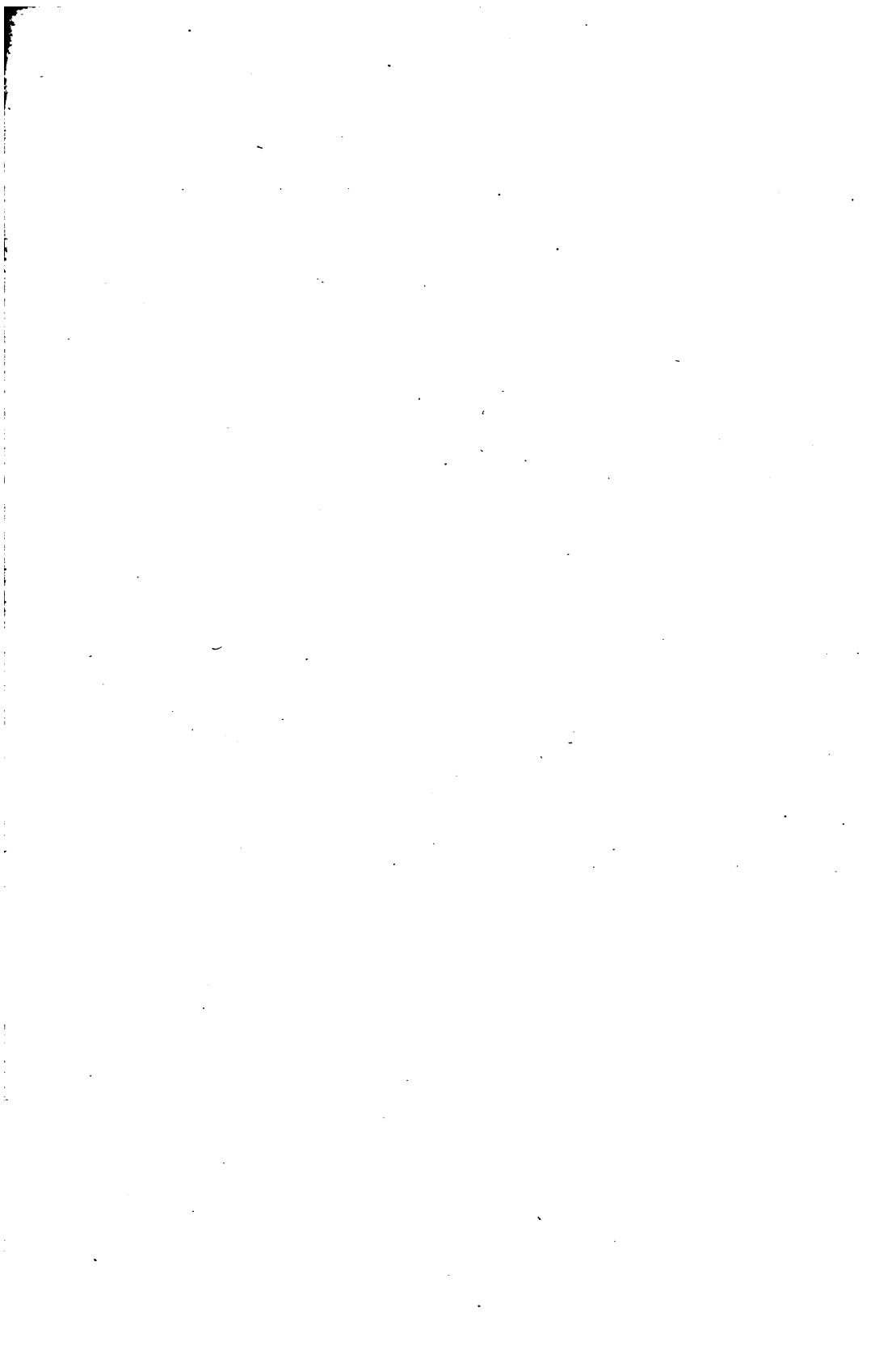
<sup>5)</sup> Nr. 766.

<sup>6)</sup> Nr. 443.

<sup>7)</sup> Nr. 1766.







# Studia nad historią prawa polskiego

wydawane pod redakcją

**Oswalda Balzera**

wychodzą zeszytami w miarę gromadzenia się materiału. Każdy zeszyt stanowi osobną całość i obejmuje jedną rozprawę; opatrzone są osobną kartką tytułową i osobną paginacją, idącą obok wspólnej paginacji tomu. Większa ilość zeszytów, obejmujących łącznie 25—30 arkuszy druku, tworzy osobny tom, do którego dołączoną zostanie wspólna kartka tytułowa.

Prenumerata na cały tom wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 kor., za granicą 450 rubli, 9 marek, 12 franków. Dla członków Towarzystw historycznego i prawniczego tudzież Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie, cena prenumeracyjna »Studyów« zostaje zniżoną do 8 kor. za cały tom. Można też nabywać osobno poszczególne zeszyty.

Prenumeratę należy przesyłać pod adresem: *Wydawnictwo Studiów nad historią prawa polskiego, Lwów, Archiwum Bernardyńskie*; można ją też uiszczać w księgarniach. Wszelako księgarnie nie są upoważnione do przyjmowania prenumeraty zniżonej; należy ją uiszczać wprost w administracji »Studyów«, (Lwów, archiwum Bernardyńskie).

Wszyscy prenumeratorowie tomu II. »Studyów«, uiszczający przedpłatę wprost w administracji wydawnictwa, mogą nabywać tom I. po cenie zniżonej 8 kor.

---

## W y k a z

zgłoszonych dotąd w Administracji wydawnictwa prenumerat tomu II.

(nr. 27—28).

PT. JWP. 27. Kutrzeba St. dr. doc. Uniw., Kraków. 28. Zalewski W., Przemyśl.

Odbiorcy tomu I. (nr. 117.)

117. Zalewski W., Przemyśl.

---



STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

Oswalda Balzera

Tom II. — Zeszyt 3.

# Głowszczyzna

w Statucie litewskim trzecim

*or. the third Lithuanian Statute*

napisal

Aleksander Dubieński.

L w ó w.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

Zarządca J. Niedopad.

W Warszawie skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp.

1906.

## Studia nad historią prawa polskiego.

Dotąd wyszły:

### TOM PIERWSZY.

1. **Semkowicz Wł.** Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV. i XV. w. 1 K 60 h
2. **Szelągowski Adam.** Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim do końca XIII. wieku. 2 „ 20 „
3. **Friedberg Jan.** Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV. w. 3 „ — „
4. **Pazdro Zbigniew.** Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy w. XIV. do połowy w. XVII. 3 „ 40 „
5. **Balzer Oswald.** Historia porównawcza praw słowiańskich. Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie. 2 „ 20 „

### TOM DRUGI.

1. **Samolewicz Janusz.** Sad wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553 2 K — h
2. **Rundstein Szymon dr.** Ludność wieśniacza ziemi halińskiej w wieku XV 1 „ 70 „
3. **Dubiński Aleksander.** Główna część w Statucie litewskim trzecim 2 „ 20 „

STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

**Oswalda Balzera**

Tom II. — Zeszyt 3.

---

# Głowszczyzna

w Statucie litewskim trzecim

napisał

**Aleksander Dubieński.**

---

L w ó w.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

Zarządca J. Niedopad.

W Warszawie skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp.

1906.

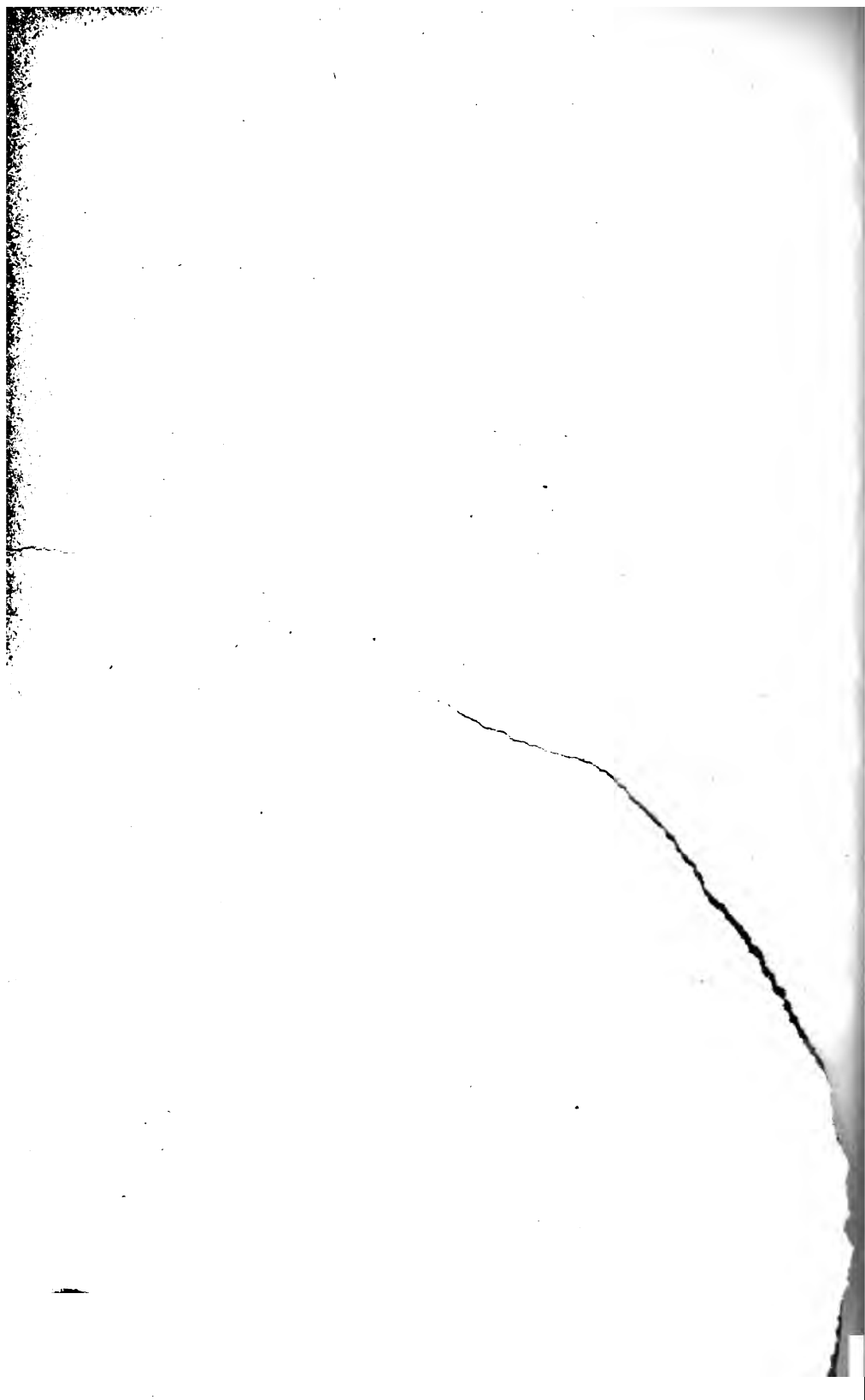
AUG - 7 1925

**GŁOWSZCZYNA**  
**W STATUCIE LITEWSKIM TRZECIM**

napisał

**Aleksander Dubieński.**





Przypomnę rzecz znaną: głowszczyzna stanowi ważne ogniwo w rozwoju urządzeń prawnych ludzkości, jest stopniem przejściowym w pochodzie człowieka od pierwotnego sposobu zadośćuczynienia za krew przelaną, od krwawej pomsty, do kar publicznych; zawiązkiem swoim sięga zazwyczaj czasów zamierzchłych, a jednak utrzymuje się jeszcze przez całe stulecia cywilizacyjnego rozwoju danego narodu. Już przez to samo stanowi ona bardzo zajmujący przedmiot badań historyczno-prawnych. Tem bardziej głowszczyzna w trzecim Statucie litewskim, to zn. w końcu XVI. wieku. Statut ten jest pomnikiem epoki przejściowej w rozwoju prawa karnego w Polsce. System kompozycyjny ustępuje miejsca systemowi kar odstrasżających. Ale, rzecz znana, społeczeństwo każde jest bardzo zachowawcze wobec ustalonych już, tradycją i biegiem lat uświęconych norm, zwyczajów prawnych. »W historii jak w przyrodzie« — mówi jeden z uczonych<sup>1)</sup> — »nic nie znika zupełnie; prymitywniejsze formy, przechodząc w inne, nowe, pozostają widoczne i w następującym okresie«. Tem tłumaczy się dwoisty charakter instytucji prawa karnego w Statucie. Ta właśnie dwoistość, to ścieranie się poglądów nowych, wschodzących dopiero na widnokręgu naszego prawa karnego, z dawnymi, chyłącymi się już ku upadkowi, jest zwłaszcza wybitną cechą postanowień dotyczących zabójstwa. Zmiana w zapatrywaniach na istotę zabójstwa nie mogła pozostać bez wpływu

<sup>1)</sup> Władimirskij-Budanow, Obzor istorii russ. prawa, . 12.

na jedno z jego następstw: głowszczyznę. I dlatego obraz jej u schyłku XVI. stulecia jest więcej zajmujący niż kiedykolwiek indziej.

O głowszczyznach mówi Statut głównie w rozdz. XI. i XII. (XI. o gwałtach, o bojach i o głowszczyznach szlacheckich, XII. o głowszczyznach i o nawiązkach ludzi prostych...), jednakowoż wzmianki o tym przedmiocie znajdują się także i w innych rozdziałach, zwłaszcza I. i IV.

Dochodzenie głowszczyzny przed sądem nazywa Statut »głowszczyzny dochodzić« (XI. 25, XI. 44), »głowszczyzny szukać po kim« (XI. 26), »o głowszczyznę prawem czynić« (XI. 44, 45, 46). Wyrażenie »o głowę prawem czynić« może mieć trojake znaczenie: najobszerniejsze, którebyśmy dziś wyrazili słowami »wnieść skargę o zabójstwo wzgl. o morderstwo« dla wywołania wszelkich skutków, jakie prawo z tym faktem łączy, a zatem także zapłaty głowszczyzny (XI. 45, 46); drugie, ciaśniejsze o tyle, że nie obejmuje dochodzenia głowszczyzny, wobec czego możliwe są tego rodzaju połączenia terminologiczne: »o głowy i głowszczyznę prawem czynić« (XI. 45), »zapłaciwszy... głowszczyznę, a zasiedziawszy za głowę rok i sześć niedziel« (XI. 11); trzecie równoznaczne z dochodzeniem głowszczyzny (IV. 31). Jak będziemy widzieli, podział ten praktycznego znaczenia właściwie nie ma. Co do słowa »głowszczyzna« wspomnieć jeszcze należy, że raz jeden Statut używa go w znaczeniu zabójstwa; w art. 37 rozdz. XI. czytamy o tym, ktoby uciekł, »uczyniwszy komu gwałt domowy albo głowszczyznę«.

Określenia pojęcia głowszczyzny Statut nie daje nam zupełnie; o abstrakcyjne ujęcie sprawy w tych czasach nie chodziło, a w praktyce głowszczyzna była instytucją tak dawną i tak ogólnie znaną, że określenie jej w kodeksie było rzeczą zbyteczną. To też i my definicyi głowszczyzny u tego Statutu na razie nie podajemy, bo uwzględnić w 1. należy charakter jej, rozstrzygnąć — o ile to jest możliwe kwestyą sporną, czy jest ona karą we właściwym znaczeniu.

ezy odszkodowaniem cywilnem, a oprzeć się przytem musimy na pośrednich wskazówkach, jakie nam Statut daje. Uwzględnić je będziemy, mówiąc po kolei o tem, kto, komu, kiedy głowszczyznę płacił, jakie były okoliczności, które na wysokość jej wpływały.

## I.

### Kto płaci głowszczyznę.

Do płacenia głowszczyzny obowiązany jest w zasadzie sam zabójca (XI. 10, por. mężobójca I. 10, winowaty IV. 7, gwałtownik XI. 1). Atoli są wypadki, w których obowiązek płacenia głowszczyzny przechodzi na osoby inne. Dzieje się to bądź to na podstawie umowy dobrowolnej stron, bądź też w moc przepisu prawa. W pierwszym wypadku zachodzi wedle Statutu »zastępowanie u sądu jednemu za drugiego« (IV. 55.). Możliwe jest ono nie tylko w sprawach cywilnych, ale i karnych: »o którąkolwiek rzecz potoczną або jakikolwiek uczynek i o występek« (tamże). Zastępca prawny przed sądem w znaczeniu procesowem nosi w Statucie nazwę prokuratora, natomiast zastępca w określonym powyżej znaczeniu jest to osoba, która wstępuje niejako zupełnie w położenie prawne pozwanego, ona wedle słów Statutu »we wszystkim... pozwanego zastąpi« z tym skutkiem, że »pozwany або obżałowany od tego wolen się staje«, a »wszystko... prawo.. ma przeciwko temu zastępcy iść«. Otóż ten zastępca płaci w danym wypadku także i głowszczyznę; zaznacza to Statut wyraźnie (§ 3 tamże).

Jak mamy to zastępstwo ułomaczyć sobie? Jeśli głowszczyzna jest odszkodowaniem cywilnem, to niema w tem ostatecznie nic dziwnego, że prawo zezwala na dobrowolne tępstwo w uiszczeniu jej; a gdyby nawet głowszczyzna miała charakter karny, to jeśli możliwe jest zastępstwo w posieniu kary cielesnej, nawet kary śmierci, to tem bardziej uszczalne jest w poniesieniu kary pieniężnej. Takie za-

stępstwo wskazuje na to, że mimo zaznaczonej na wielu miejscach Statutu zasady, iż występki jest naruszeniem »pokoju pospolitego« (I. 25, III. 32, XI. 1, 5, 14, 28), ma Statut na względzie przede wszystkim moment krzywdy, wyrządzonej pewnej osobie, i o wynagrodzenie tej krzywdy poszkodowanemu przede wszystkim mu chodzi. Jedną z wielu sprzeczności, bardzo licznych w Statucie, przykład dwoistości, o której na wstępie wspomnieliśmy. Bliższych szczegółów Statut nie podaje. Nie porusza zupełnie stosunku między obżalowanym a jego zastępcą, nie powiada też nigdzie, że zgoda pozywającego na osobę zastępcy lub na zastępcę wogóle jest koniecznym warunkiem dopuszczalności zastępstwa. Jednakowoż przyjąć musimy, że tak było, ponieważ zastępca nie tylko opłacał głowszczyznę, ale nadto ponosił karę za zabójstwo prawem przepisaną. Karę tę, jak to już zaznaczyliśmy, uważa Statut przede wszystkim za zadośćuczynienie »stronie bolejącej« — dowodem tego także utrzymujący się jeszcze w tych czasach system kompozycyjny, o którym później mówić będziemy — a zatem jej przysługiwać musiało prawo zgodzenia się lub niezgodzenia na zastępstwo. Wedle wyobrażeń Statutu kara, która by spadła na jakąkolwiek osobę trzecią, nie byłaby oczywiście zadośćuczynieniem, gdyż dla pokrzywdzonego nie mogło być rzeczą obojętną, kogo kara dotknie. Stąd musimy wnioskować, że prawo musiało mu pozostawiać swobodę w przyjęciu zastępstwa. Głowszczyznę mógł płacić, a raczej musiał płacić zastępca, którego oskarżony dał na swe miejsce, a strona bolejąca przyjęła. Jednakowoż wypadki takiego zastępstwa — wynika to z istoty rzeczy — musiały być bardzo rzadkie. Demczenko, znawca epoki Statutu, twierdzi, że w aktach sądowych z tego czasu nie znalazł ani jednej wzmianki o dobrowolnem zastępstwie<sup>1)</sup>.

Znacznie częstsze i ważniejsze są wypadki zastępstwa przymusowego, to zn. wypadki, w których obowiązek płacenia głowszczyzny spada nie na zabójcę, lecz na

---

<sup>1)</sup> Demczenko, Nakazanie po litowskomu Statutu w jego trzech redakcjach, Kijów 1894 str. 130—131.

osoby inne w moc przepisu prawa, a zatem niezależnie od woli stron, przynajmniej pozwanego.

Rozpatrzmy po kolei wypadki tego zastępstwa. Przypominamy, że zaliczamy tu wszystkie te, w których głowszczyzną płaci nie sam zabójca.

I. Zastępstwo wynikające ze stosunków pokrewieństwa. Zaznaczyć tu należy, że Statut nie zna zastępstwa ojca lub matki za dzieci, o ile chodzi o głowszczyznę. W ogóle zastępstwo głowy rodziny za najbliższych jej członków ma miejsce tylko w wyjątkowych wypadkach. Pytania tego dotyczy jeden tylko artykuł »o tym, jeśli się komu krzywda stała od czyjej żony, albo synów, albo dziewczek« (IV. 49). Wtedy ojciec pod pewnymi warunkami, które nas tu bliżej nie obchodzą, »winien będzie za żonę i za syna takowego gwałt, nawiązki i szkody wszystkie stronie powodowej płacić«. O głowszczyźnie nie mówi zupełnie. Bo ta odpowiedzialność nie ma miejsca, w ogóle tam, »gdzieby szło o rzecz krwawą, za co gardłem karzą«. W takiej sprawie ojciec wykazawszy, że w zabójstwie udziału żadnego nie brał i synowi ucieczki nie ułatwił, »sam od gardła i wszystkiego, o co obżałowan, wolen będzie«.

Przymusowe natomiast zastępstwo dzieci za ojca istnieje w Statucie. Istnieje w ramach bardzo ciasnych, i określone jest w sposób na szczególną uwagę zasługujący. Nie znaleźliśmy w Statucie nigdzie postanowienia, że dzieci obowiązane są płacić za rodziców głowszczyznę. Mówi jeden artykuł (IV. 22) ogólnie, że w razie śmierci strony pozwanej po wyroku »dzieci, potomkowie, albo bliscy... już to płacić winni będą i młodością lat nie wymawiając się«. Ustawodawca nie mówi tu wprawdzie, że ta suma płacona być ma z majątku zmarłego, ale nie mówi dlatego tylko, że zapomniał. Nie można by sobie wytłómaczyć, dlaczego na »dzieci, potomków albo bliskich«, zatem na krewnych bardzo różnego stopnia, wkłada równą odpowiedzialność. Odpowiedzialność dalszych krewnych nawet w zakresie majątkowym nie jest znana prawom, na niższym stopniu stojącym, niż Statut. Nie było jej też na Litwie. Stwierdza to wyraźnie art. 48 rozdz. XI-go.

Tu już ustawodawca nie omieszkał zupełnie wyraźnie zaznaczyć, właśnie w odniesieniu do głowszczyzny, że nie chodzi mu o stosunek pokrewieństwa, o krewnego, lecz o spadkobiercę. Powołamy się niżej na postanowienia tego artykułu. A jednak zastępstwo dzieci istnieje; skonstruowano je zaś w sposób, niełatwo dla nas zrozumiały. Odpowiadają one za swego ojca nie pieniędzmi, lecz osobą. Ojciec, nie mogąc zapłacić sumy pieniężnej, na którą został skazany, oddany zostaje powodowi na wyrobek. »A jeśliby z tej sumy do śmierci wysłużyć się nie mógł, a będzili miał dzieci podroste do posługi i roboty godne, tedy dzieci jego mają z tej sumy wyrabiać się, wszakże nie dalej jeno przez siedem lat« (XII. 11). Za zobowiązania swych ojców odpowiadają dzieci, nie tylko synowie, ale i córki. Charakter tego zobowiązania, z którego ojciec nie mógł uiszczyć się gotówką, a z którego uiszczal się wyrobkiem, jest obojętny. Mógł zajść wypadek, że odrabiając głowszczyznę, zmarł. Muszą ją dalej odrabiać dzieci. Nawet zwykły dług spadnie na ich barki karą. A postawił Statut w art. 18. rozdz. 1-go zasadę, że kara jest indywidualna, i spada tylko na winowajcę (prócz wypadku zdrady): »jakoż tak chcemy mieć, aby ni ojciec za syna, ani syn za ojca... ani żona za męża, ani mąż za żonę, także brat za brata, ojciec i matka za córkę, córka za matkę abo ojca, siostra za siostrę i żaden przyrodzony... ni za czyj występki i uczynek nie był karan«.

A jednak w tym wypadku dzieje się przeciwnie, choć ta odpowiedzialność na dzieci po śmierci rodziców przechodząca jest ograniczona: wyrobek nie może trwać dłużej niż siedem lat, podczas kiedy sam winowajca może odpowiednio do wysokości sumy pieniężnej i znacznie dłużej »się wyrabiać«. To jest znów wypadek, w którym nad sformułowaną zupełnie jasno w Statucie zasadą nową odnosi zwyczajstwo zapatrywanie dawne na przestępstwo, jako na krzywdę komuś wyrządzoną, która musi być wynagrodzona, choćby w sztem osób trzech zupełnie niewinnych<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. Demczenko j. w. str. 147—152.

II. Zastępstwo dziedzica za zmarłego spadkodawcę. »Dzieci, potomkowie, bliscy onego zmarłego, na kogo po nim majątność jego leżąca abo ruchoma przypadnie«, czyli, krótko mówiąc, spadkobierca płaci »krzywdy i szkody« za zmarłego spadkodawcę, także i głowszczyznę, nawet gdy sprawa ta jeszcze sądzona nie była, jeżeli 1) »ta krzywda jeszcze za żywota tego, na kogo żałoba idzie, była na urzędzie i sąsiadom według tego prawa opowiadana i zapisana«, 2) jeśli zmarły »imienie abo majątność ruchomą po sobie zostawił« (XI. 48 o takim ktoby komu... zabójstwo uczyniwszy pierwaj rozsądku prawnegu umarł).

To nie jest zastępstwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo dziedzic płaci »z imienia i majątności onego zmarłego, póki jej stanie«, a zatem uszczerbku na swoim majątku nie ponosi żadnego.

Widząc w głowszczyźnie odszkodowanie cywilne, musimy to uważać i z dzisiejszego punktu widzenia za rzecz naturalną, że ona wraz z całym majątkiem czynnym i biernym przechodzi na spadkobiercę, bo — mówi Statut w innym miejscu (VII. 18 § 3) — »kto posięga dobra, powinien nosić i brzemia«. Że obowiązek ten ciąży na spadkobiercy, choć zabójca zmarł »pierwej rozsądku prawnegu«, to wskazuje, że ustawodawca słusznie zupełnie stanął na tem stanowisku, że obowiązek płacenia głowszczyzny jako obligatio ex delicto powstaje w chwili popełnienia czynu karygodnego, zabójstwa, a nie dopiero z chwilą wyroku.

III. Zastępstwo pana za służbę i poddanych. Pan płaci głowszczyznę: 1) jeżeli sługa kogo zabił broniąc pana (XI. 25) lub 2) jeżeli pan sługi, który popełnił zabójstwo, pojmać »nie chciał abo nie mógł« (tamże), w ogóle »sprawiedliwości z niego nie uczynił«.

Sądownictwo nad służbą przysługuje według Statutu jej panu, nawet jeżeli to jest szlachta (w tym wypadku z wyziem sprawy o »pocziwość«, zresztą za wszelkie występki, że za zabójstwo; mówi to Statut wyraźnie w art. 11. dz. III-go). Szczegóły organizacyi tego sądownictwa pana



nie należą do rzeczy; chodzi tylko o związek jego ze sprawą omawianą. Na doniesienie strony pokrzywdzonej pan miał obowiązek swego sługę ukarać, a właściwie starać się o ile możliwości uczynić jej zadość za poniesioną »krzywdę«. Otóż jeśli pan tego nie uczynił, odpowiedzialność spada na niego. Jeśli sługa, który zabójstwo popełnił, »u jego pana przez stronę byłby zastany i przypowiedziany, a on sprawiedliwości z niego nie uczyniwszy, albo wydać go nie chcąc, przez tę zapowiedź (t. j. mimo tej zapowiedzi) go upuścił« (XI. 37), »jeśliby — mówi Statut na innem miejscu — folgując słuźebnikowi swemu pojmać go nie chciał, abo nie mógł, a on za tem uciekł, tedy ten pan powinien będzie sam głowszczyznę płacić« (XI. 25), »a sobie szukać na słudze«. Przyczem jeśli się to stało z jego winy, jeśli on rozmyślnie słudze uciec pozwolił, sam za niego nadto karę ponosi. Taka sama jest odpowiedzialność pana za »urzędnika albo kogożkolwiek loźnego bez słuźby przy nim mieszkającego«. Co tu o tej sprawie powiedzieliśmy, wskazuje już na to, że jest to rodzaj środka policyjnego: prawo czyni pana po prostu odpowiedzialnym za to, że sługa winien zabójstwa nie ucieknie, jest to jeden z przypadków znanej Statutowi poręki.

Winieniem zaznaczyć, że Statut nie mówi nigdzie jasno, czy pan płaci głowszczyznę zawsze, jeśli zabójcą jest jego poddany niewolny. Ten majątku własnego nie ma żadnego, a zatem sam jej uiścić nie może. Nie znajdujemy też nigdzie postanowienia, że w takim razie głowszczyzna nie bywa płacona. Statut kładzie tylko nacisk ciągle na to, że pan ma w takim razie »sprawiedliwość uczynić ukrzywdzonej stronie«. W wypadkach, w których sprawa taka dostaje się przed sąd publiczny, »sprawiedliwość z nich ukrzywdzonej stronie czyniona od urzędu być ma i podług zasługi karanie odniosą« (I. 25, § 9, p. IV. 51) lub równie ogólnikowo »sąd głowny sprawiedliwość postępkem prawnym czynić ma«. Więcej Statut nie mówi. Z milczenia niepodobna wysnuwać jakichkolwiek wniosków na niekorzyść pana. Jest rzeczą dość prawdopodobną, że pan, a zarazem sędzia sprawy wydawał go

»stronie ukrzywdzonej«, i na tem się jego odpowiedzialność kończyła. Dowodów na to jednak w Statucie nie ma<sup>1)</sup>.

IV. Zastępstwo z rękojemstwa. Instytucja rękojemstwa ma w Statucie bardzo szerokie zastosowanie. Wypadki rękojemstwa, jakie zna Statut, mogą być najrozmaitsze, zarówno w dziedzinie prawa prywatnego jak i karnego. Te, którymi się tu zająć mamy, ująć można w dwie kategorie: takie, w których rękojemcę lub rękojemców, »poręczników«, jak mówi Statut, daje strona na mocy dobrowolnej ugody z nimi, i takie, w których obowiązek rękojemstwa spoczywa na pewnych osobach z tytułu pewnego szczególnego stosunku do winowajcy, wprost z przepisu prawa.

1) »Gdyby kto kogo obwiniwszy w uczynku jakim krwawym, za co gardłem karzą, dał przed prawem do więzienia urzędu naszego osadzić, takowego więźnia urząd nasz nie ma na rękojemstwo bez zezwolenia strony tej, która go osadzi, dawać i z więzienia wypuszczać« (XI. 55); w dalszym ciągu postanawia ten sam artykuł, że we wszystkich innych sprawach wolno urzędowi na własną rękę więźnia »na porękę dać«. Zatem można, już to za zezwoleniem pozywającego, już to nawet bez zezwolenia, uwolnić się od więzienia niejako śledczego przez danie ręczyeli, których prawo wymaga, w różnych okolicznościach różnej liczby, od jednego do trzech zwykle (IV. 49, XI. 40). Co więcej, rękojemstwo jest regułą, a więzienie bywa stosowane tylko wyjątkowo, kiedy kto rękojemców dać nie chce lub nie może (IV. 29, XI. 40, 50 i inne): »jeśliby poręki nie dał, ma być w uwięzieniu zadzierżany«. Rękojemstwo to jest dozwolone nawet wtedy, kiedy skazany już na śmierć wnosi apelacją (IV. 32, XI. 67). Otóż jeśli taki »poręcznik«, tego, za kogo ręczył, na roki nie stawia, bądź to natychmiast, bądź też po upływie wyznaczonego mu

---

<sup>1)</sup> H u b e, Prawo polskie w wieku XIII. Warszawa 1874 str. 160, tłumaczy również dość ogólnikowe postanowienie przywi-eju Bolesława ks. kaliskiego dla żydów, Privileg. Iudeor. XI. »si pecuniam non habet, sicut iustum punietur« — »jak tego sprawiedliwość wymagać będzie, co znaczyło, że ulegnie karze na ciele«.

drugiego, wyjątkowo i trzeciego terminu, płaci za niego »głównszczyzną i inne szkody« (XI. 67), natomiast tylko wyjątkowo odpowiada swą osobą. To jest zasadnicza różnica między tem rękojemstwem, a dobrowolnem zastępstwem, o którym mówiliśmy. Poręka ta gaśnie a) z chwilą, kiedy ten, za kogo ręczono, stanie przed sądem w oznaczonym czasie, b) kiedy poręcznik za niego »szkody« uiszczy, c) ze śmiercią oskarżonego isćca lub poręcznika. W tym ostatnim wypadku tylko o tyle, o ile śmierć jednego z nich nastąpiła »przed rokiem postanowieniu isćca złożonym« (XI. 54), to zn. przed ostatecznym terminem, kiedy ręczyciel obowiązany był stawić przed sądem tego, za kogo ręczył. Jeżeli zaś śmierć nastąpiła później, a »poręcznik na rok postanowieniu isćca złożony nie postawił... tedy poręka takowa, jako na samym poręczniku, póki żyw, tak po śmierci jego i na dzieci i na majątność jego spada« (XI. 54, VI. 8, § 2 nawet na dzieci nieletnie). Jest to stanowisko zupełnie słuszne, gdyż zachodzi tu stosunek osobisty, w którym osoba tego, za kogo się ręczy, odgrywa dla ręczyciela najważniejszą rolę, nadto póki termin stawienia pozwanego przed sądem nie upłynął, możemy przypuszczać, że poręcznik byłby ten obowiązek spełnił, jednakowoż trudno wymagać tego od jego dzieci lub spadkobierców. Jeżeli jednak stanowisko to jest słuszne wedle dzisiejszych pojęć, to jednak, a po części właśnie dla tego, jest ono dziwne w Statucie, który zwykle nie podporządkowuje interesu powoda zasadzie bezwzględnej słuszności.

Atoli nie tylko sprawca zabójstwa musi dać ręczyciela; także ten, który tylko pogroźki czynił, skierowane przeciw czyjemuś życiu, »ktoby też na kogo uczynił pochwałkę, odpowiadając na gardło«. »A ci (dwaj poręcznicy) abo ten (jeden) mają po tym ręczyć, że on żałobnik od tego, kto odpowiada, zdrowia swego bezpieczny będzie«, właściwie jednak mają oni obowiązek tylko w razie, gdyby się zabójstwo rzeczywiście stało, »tego, po kim ręczyli, przed urzędem prawu postawić«. Jeśli tego do 12 niedziel od pierwszych roków nie uczynią, »wszystkim tym winom... podlegają, kt ten, po kim ręczono, cierpieć i płacić był powinien« (XI. 4

Widzimy, że w tym wypadku nie tylko odpowiadają swym majątkiem — płacą głowszczyznę — ale i swą osobą, czyli ich położenie w pewnych warunkach utożsamia się z położeniem dobrowolnego zastępcy. Tu może najwidoczniej występuje ten charakter prywatnego nadzoru policyjnego, który ma instytucja rękojmi w zakresie prawa karnego. Jeśli rękojemców było kilku, płacą głowszczyznę razem, »ile ich będzie«.

2) Rękojemstwo przymusowe. Tą nazwą obejmujemy wszystkie wypadki, w których obowiązek osób trzecich do płacenia głowszczyzny zamiast zabójcy powstaje nie wskutek dobrowolnej umowy, ale w moc przepisu prawa, odnoszącego się do wszystkich osób, które znajdują się w pewnym szczególnym stosunku do zobowiązanego w pierwszym rzędzie. Te osoby w wypadku zabójstwa płacą tylko głowszczyznę. Należą tu wypadki następujące. O jednym mówiliśmy już pod III.:

a) pan, który swego sługę, winnego zabójstwa, nie stawi przed sąd, płaci sam głowszczyznę, choć w ucieczce jego winy nie ponosi żadnej. Wypadek ten Statut sam oznacza nazwą poręki: »Pan... zapłaciwszy (głowszczyznę) ma na tym przysiądz, iż ten sługa krom wiadomości i pozwolenia jego to uczynił i nie jest przez niego umyślnie z poręki wypuszczony« (XI. 37);

b) głowszczyznę płaci sam urząd, jeżeli zabójca, oddany mu do więzienia, uciekł. »A jeśli ten więzień na gardło będzie siedział, a nie mógł być najdalej do półroka odzyskan, tedy tenże urząd (w § 2: wyszogrodzki abo horodniczy, gdzie takie urzędy są i będą mieć sobie więźnie poruczone; a gdzie wyszogrodzkich abo horodniczych nie masz, tam namiestnik abo podstarości), któremuby od strony ten więzień był podan abo od wojewod, starost ku osadzeniu i doglądaniu więzienia zlecon... ma za głowę... stronie za dowodem słusznym nagrodę i zapłatę uczynić« (IV. 31). Zwrócić przy-  
1 należy uwagę zwłaszcza na to, że ten obowiązek urzędu cenia w tym wypadku »szkód« (za głowę, za rany, szkody) najmniej nie jest karą za zaniedbanie obowiązków, za niepilnowanie więźnia. Statut tę przymusową porękę wkłada

na urząd, jeśli »to ucieczenie stało się bez rady, wiadomości i folgi jego, i nie za nieopatrznością, albo niedbałością jego« (tamże). A zatem urząd płaci zamiast zbiegłego więźnia głowszczyznę nawet wtedy, jeśli się to stało bez jego najmniejszej winy i w żaden sposób zapobieżenie temu nie leżało w jego mocy. Podobne postanowienia Statutu wyjaśnialiśmy już kilkakrotnie; w tem miejscu właśnie wyłącza nas od powtarzania sam Statut, powód tego mimochodem ale zupełnie, zdaje mi się, niedwuznacznie przypisując względowi na stronę pokrzywdzoną: chodzi o to, ażeby jak najspieszniej, najdalej »za półroka strona żałobna konieczną sprawiedliwość i z odprawą rzeczy przysądzonej odzierać mogła«. Wspomniemy tu jeszcze o wypadku, który, ściśle biorąc, do poręki przymusowej nie należy, gdyż tu wyraźne oświadczenie woli »rękojemstwa« jest konieczne, ale to oświadczenie pozornie dobrowolne, w rzeczywistości jest właściwie przymusowe. Dzieci mają moralny obowiązek ręczyć za rodziców, że oni na oznaczony termin staną przed sądem, i w ten sposób uwolnić ich, jak już nam wiadomo, od więzienia. Jest to, jak powiedzieliśmy, wprowadzie tylko obowiązek moralny, ale prawo wciąga go w swój zakres, pozwalając rodzicom »wyrzec się syna i córki... jeśliby się trafiło gdzie, iżby u prawa ojca albo matkę ręczyć nie chcieli ku postanowieniu« (VIII. 7). Z tego postanowienia wypływa właściwie przymus ręczenia dzieci za rodziców, a zarazem widoczna, że w praktyce tak się rzeczywiście najczęściej działo.

V. Inne wypadki zastępstwa przymusowego. Wypadki te, o których obecnie mówić będziemy, różnią się stopniem odpowiedzialności osób trzecich, mają jednakowoż wszystkie to wspólnego, że wszędzie osoba trzecia jest obowiązana do płacenia głowszczyzny, choć sama nie popełniła zabójstwa.

Płacą głowszczyznę osoby, które utrudniły lub uniemożliwiły urzędowi wykrycie lub pojmanie zabójcy, które w tej czynności odmówiły mu pomocy.

Charakterystyczny przykład odpowiedzialności osoby, która utrudniła wykrycie zabójcy, daje nam art. 11 rozdz.

XI-go, nakładając obowiązek płacenia głowszczyzny na tego, kto podczas »wieczornej zwady« zgasił świecę, jeżeli następnie po ciemku ktoś zostanie zabity, niewiadomo przez kogo. Nie wchodzi tu zupełnie w grę domniemanie, że zabójstwo popełnił gaszący; »strona bolejąca« pozywa go, uzasadniając pozew tem, że »nie wiem od kogo (zabójstwo zostało popełnione) za przyczyną twoją, żeś świecę zgasił«. Dowód tego faktu wystarcza do zasądzenia. Winny (gaszący świecę) płaci głowszczyznę, ponosi nadto za głowę szlachecką karę więzienia »rok i sześć niedziel na dnie w turmie«. Porównując to postanowienie art. 11-go z innemi w Statucie, widzimy, że taką samą karę wyznacza on dla pomocników zabójcy (XI. 29 — o ile to »zabójstwo stało się nie przy gwałtownem najechaniu abo najściu na dom szlachecki abo na gospodę, także ani przy rozboju« — w tych wypadkach pomocnicy ponoszą karę śmierci XI. 1). Tylko, że pomocnicy odpowiadają obok głównego winowajcy, razem z nim, a tu ten, kto świecę zgasił, płaci głowszczyznę i ponosi karę, ale »ma sobie winnego szukać«. Świadczy to o tem, że choć Statut na zewnątrz stawia gaszącego świecę na równi z pomocnikiem, to jednak nakłada nań tę odpowiedzialność tylko dla tego, że utrudnił wykrycie winowajcy. Jeżeli winowajca mimo to się znajdzie, tamten jest wolny od wszelkiej odpowiedzialności. Odpowiada on nie za czyn karygodny, tylko za szkodliwe dla »strony bolejącej« skutki jego postępowania.

A fortiori płaci oczywiście głowszczyznę ten, ktoby pojmanie zabójcy rozmyślnie uniemożliwił. »A pomocnicy takowi«, mówi IV. 32, »którzyby pojmać go bronili, takowejże winie i karaniu podlegają, jako ten sam złoczyńca prawem przekonany«, art. zaś 98 tegoż rozdziału dodaje, że o ile chodzi o »sumę pieniężną przysądzoną«, w razie gdyby zasądzony nie dał rękojmemstwa, tedy »ktoby takowego urzędowym posłańcom wziąć broniał, takowy... sam będzie powinien żałobnikowi to płacić, co był winien ten, kogo nie dopuścił pojmać«.

Przechodzimy do omówienia odpowiedzialności tych, którzy odmówili urzędowi swej pomocy w wykryciu lub pojmaniu zabójcy.

Kilkakrotnie już wspomnieliśmy o tem, że państwo część swoich obowiązków w zakresie policyjno-sądowym wkłada na osoby prywatne z różnego tytułu; osoby te w razie niespełnienia tego obowiązku odpowiadają zamiast winowajcy, najczęściej tylko swym majątkiem.

Na tem miejscu przytoczymy postanowienia Statutu, dotyczące obowiązków i odpowiedzialności tak zw. »kopy«.

Jest to instytucja niezwykle ciekawa, bo odpowiedzialność ta, to zabytek czasów bardzo dawnych, kiedy w związku z pierwotnym stopniem rozwoju organizacji państwowej pewne związki społeczne odpowiadały za występne, szkodę przynoszące działanie swego członka. Są to zwykle związki terytoryalne (w Polsce opola). Przy końcu XVI. wieku taka solidarna odpowiedzialność jest dla pewnych wypadków ustawowo stwierdzona na Litwie. O ile chodzi o »zabicie człowieka przyjeźnego i bezplemiennego«, »kopę przysiężną ma urząd zebrać, na której powinni będą stanąć wszyscy ci, którzy się na tej kopie powinni stawić, a urząd ma z miasteczek i z siół okolicznych po trzech człowieków starszych, jako wójtów, ławników i inszych mężów dobrych, wiary godnych, do przysięgi obrać, a ci obrani powinni będą na tym przysiędz, że sami nie są przyczyną tego zabitego i o takim zabójcy nie wiedzą. A jeśliby którzy z tych kopników na przysiężnej kopie nie stali, abo chociaż stanąwszy przysięgą odwieść się nie chcieli, tedy takowi będą powinni głowszczyznę sami płacić, a sobie winnego szukać... A ta kopa ma być czyniona w około po dwie mile, ludzi na nią wzywając, przez woźnego ogłaszając, na targach, przy kościołach i wszędzie o tem dając znać, komu się trafi« (XI. 26) Jeżeli się tej instytucji kóp w Statucie przypatrzymy, to widzimy, że jest ona co do funkcyj swych wielce ograniczona. Przewszystkiem odpowiedzialność kopy ma zastosowanie tylko na wypadek zabójstwa lub kradzieży (XIV. 9); co do zawstwu Statut prócz tego, cośmy powyżej przytoczyli, nie bi

nie postanawia. Odpowiedzialność kopy jest tylko warunkowa; głowszczyznę płacą tylko ci »kopnicy«, którzy odmówią żądanej przysięgi lub na wezwanie »na kopie nie staną«; natomiast, podobnie jak to było pierwotnie, mogą »sobie winnego szukać«. Przypominamy, że w Polsce opole mogło się uwolnić od odpowiedzialności, wskazując ślad zbrodniarza, prowadzący do osady, a ród w osadzie mógł zrzucić z siebie odpowiedzialność przez wskazanie rodziny, gdzie ślad się kończy, lub wreszcie jednostki<sup>1)</sup>. Otóż stwierdzić należy, że taka organizacja jest w odniesieniu do kopy utrzymana tylko, o ile chodzi o kradzież; tak samo tylko w odniesieniu do kradzieży utrzymany jest stojący w związku z odpowiedzialnością solidarną obowiązek »ślada«. Mimochodem zaznaczamy, że wedle Statutu taka »kopa« żadnej stałej organizacji nie ma, że bywa zwoływana tylko w razie potrzeby sądowej, i że nawet jej rozmiar terytoryalny w każdym wypadku normuje prawo, więc n. p. jak widzieliśmy, o ile chodzi o świadectwo w zabójstwie, obejmuje ona 2 mile w promieniu, co do kradzieży tylko milę.

Bądź co bądź spełnia ona pewne zadania sądowo-policyjne, a zarazem, o ile chodzi o zabójstwo, niejednokrotnie przez zapłatę głowszczyzny zaspakaja interes stron, o co ustawodawcy przedewszystkiem chodzi. Charakterystyczne jest jedno postanowienie Statutu, dotyczące »kóp«; choć one są niewątpliwie w tych czasach już tylko szczątkami organizacji dawnej, to jednak Statut wyraźnie postanawia, że »na tych też miejscach, gdzie do tych czasów kopy nie bywały, takowymże porządkiem i postępkem kopy zbierane i odprawowane być mają, jako się na Rusi zachowywało i zachowuje« (XIV. 9)<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Hube, Prawo polskie w wieku XIII. str. 162—164.

<sup>2)</sup> Demczenko, j. w. str. 133—139; Hube, j. w. str. —243. Bałamutne wzmianki o kopie, oparte na »ułamkach unda Milesiusa« znajdujemy u Czackiego, O litewskich olskich prawach, wyd. 3. Kraków 1861, II. str. 148.



Rozpatrzyliśmy w ten sposób główne wypadki zastępstwa. Przy każdym z osobna staraliśmy się zdać sobie sprawę z powodów, które kierowały ustawodawcą przy ustanawianiu zastępstwa; tu jeszcze powiemy ogólnie, że tłumaczy się ono zapatrywaniem na czyn występny, pojmowany przedewszystkiem jako krzywda komuś wyrządzona; chodzi o to, by »za głowę, za rany, szkody stronie... nagrodę i zapłatę uczynić« (IV. 31), a podmiot tej odpowiedzialności jest rzeczą mniej ważną. Przy zastępstwie przymusowem co do obowiązku zapłaty głowszczyzny nie małą obok tego rolę odgrywa moment drugi, który kilkakrotnie już podnosiliśmy. »Słabość władzy sądowno-śledczej z jednej strony, a środków nadzoru policyjnego z drugiej pociągały za sobą rzeczywistą praktyczną konieczność obciążać karą osoby podejrzane i niebezpieczne, chociażby ich wina nie była dowiedziona« mówi Sergiejewski<sup>1)</sup>, a my dodamy: nakładać obowiązek odszkodowania cywilnego nawet na osoby, których niewinności zupełnie się nie kwestyonuje. Przytem konsekwencya postanowień statutowych nie wszędzie jest ścisłą. Porównajmy z zastępstwem, zwłaszcza dobrowolnem, zasadę wypowiedzianą zupełnie jasno w art. 18 rozdz. I-go; mówi on w tytule »nie ma nikt ni za kogo cierpieć, tylko każdy sam za się«, a w tekście »ustawujemy też, iż nikt ni za czyjkolwiek uczynek nie ma karan i skazowan być, tylko ten, który sam w czem winien zostanie«.

Co do zastępstwa zaznaczam jeszcze, że:

1) jest ono wyjątkiem od reguły; głowszczyznę płaci osoba trzecia tylko wtedy, jeśli z jakiegoś powodu ściągnięcie jej z zabójcy okaże się niemożliwem;

2) zapłacenie głowszczyzny przez osobę trzecią w zasadzie nie uwalnia zabójcy od obowiązku uiszczenia jej, tylko, że w takim razie ma ona być uiszczoną na rzecz zastępcy; wyjątek stanowi — wynika to z istoty rzeczy — wypadek, kiedy dzieci oddane są na wyrobek za głowszczyznę, którą powinien był płacić, i z której »wyrabiał się« ich

<sup>1)</sup> Sergiejewskij, Nakazanije w russ. prawie XVII. wieku str. 34, u Demczenki, j. w. str. 126.

ojciec, i kiedy dziedzic płaci ją za zmarłego spadkodawcę; zresztą zawsze ma zastępcę »sobie winnego szukać« (XI. 11, 25, 26, 40 i i.; por. IV. 31, XI. 67 § 2: »tego wszystkiego poręcznicy i ich potomkowie patrzeć sobie będą na onym isccu, po kim ręczyli, i na majątności jego leżącej i ruchomej«).

Zaznaczyliśmy na wstępie, że głowszczyznę płaci zabójca. Do tego nawiązujemy pytanie: jak się kształtował stosunek wtedy, jeśli kto zabił z czyjej namowy, lub sługa na rozkaz pana? Statut równą winę widzi w tem, jeśli kto popełni zabójstwo »sam abo przez sług i poddanych swoich« (IV. 11). Odpowiada tylko pan; służy którzy dopuścili się tego czynu »z rozkazania samego pana« (I. 24), są wolni od kary. Oni »panów swych za pomocników rozumiani być nie mogą« (XI, 1 § 2). Jednakowoż sprawca moralny sam tylko ponosi całą odpowiedzialność jedynie wtedy, jeżeli go łączy z zabójcą pewien stosunek władzy; Statut nie mówi tu o namowie, lecz o rozkazie, a zatem odnosić się to może wyłącznie do osób, pozostających do moralnego sprawcy w stosunku, z którym samo prawo łączy pewne władztwo jego woli nad ich wolą. Ze zrozumiałych powodów tak samo dzieje się, jeżeli kto pobudzi obłąkanego w jakikolwiek sposób do popełnienia mężobójstwa, a choćby tylko da mu broń do ręki (XI. 35).

Inna rzecz, gdy chodzi o namowę. Artykuł 17 rozdz. XI-go postanawia, że »jeśli by to kto nad kim z naprawy<sup>1)</sup> czyjej uczynił... sam ten, ktoby naprawił, tak jako i ten, który to uczynił, karany być ma«. Zatem karę ponosi w równym stopniu sprawca moralny jak i sam zabójca. Mowa jest tu tylko o »zabiciu zdradliwym, potajemnym obyczajem« czyli o skrytobójczem morderstwie, popełnionem na szlachcicu. Przeciwstawione jest temu w tym samym artykule zabójstwo »w zwadzie«; mówi o niem Statut w XI. 22, tu jednak o możliwości »naprawy« nie wspomina. Bo też są to rzeczy, które się pogodzić nie dadzą. Mówi tu Statut tylko o zabiciu

---

<sup>1)</sup> Naprawa, napraw, namowa, poduszczenie. Linde 2. wyd. III. str. 268.

szlachcica, o ile bowiem mężobójstwo zostało popełnione na »człowieku stanu prostego«, nie wyróżnia on w ogóle zabójstwa »w zwadzie« od »zdradliwego a potajemnego«.

Nie mówi Statut nic o tem, czy obaj, to jest sprawca moralny i wykonawca, płacą głowszczyznę, względnie, który z nich. Wyrażenie, że jeden i drugi tak samo »karany być ma«, sprawy zupełnie nie przesądza; Statut w subtelności takie nie wchodzi, ścisłości wyrażen nie przestrzega. Ponieważ Statut o głowszczyźnie nie wspomina wcale, a tylko obu stawia zupełnie na równi, przyjąć należy, że głowszczyznę mają płacić wspólnie.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia kwestya, kto płaci głowszczyznę, jeśli jest kilku zabójców jednej osoby. Odnoszą się do tego dwa artykuły rozdz. XI-go 29 i 39. »Jeśliby kilka person szlacheckich o zabicie jednego szlachcica obwiniono było, a toby zabójstwo stało się nie przy gwałtownem najechaniu albo najściu na dom szlachecki albo na gospodę, także ani przy rozbju... tedy jeden z nich, którego (strona żałobliwa) na śmierć obierze i poprzysięgnie, ma gardłem karany być. A ci pomocnicy jego, na których też zarówno strona poprzysięgła, ile ich będzie, mają głowszczyznę sto kop groszy płacić i w więzieniu rok i sześć niedziel siedzieć« (XI. 29). Porównajmy z tem art. 1 rozdz. XI-go, który postanawia, że »ktoby na czyj dom szlachecki... gwałtem umyślnie najechawszy albo naszedłszy, a w tym domu kogokolwiek zabił... ten gardło traci. A nie tylko sam, ale i pomocnicy takowego, kto z nim na tym gwałcie będzie, także gardłem karani będą. A głowszczyzna według stanu sowito z imienia tego gwałtownika, i też szkody, jeśliby które na tym gwałcie uczynione były, dzieciom albo blizkim zabitego z nawiązką płacone być mają«. (Por. XI. 38 »Aby do złego nikt nikomu nie pomagał«). A zatem w odniesieniu do głowszczyzny dwa wypadki zupełnie różne: w pierwszym głowszczyznę płacą tylko pomocnicy, w drugim tylko główny sprawca; jednak tylko w pierwszym są to pomocnicy mężobójstwa, w drugim są to tylko pomocnicy najazdu, gwałtu, i dlatego jest rzeczą

słuszną, że od głowszczyzny są wolni. Co do wypadku pierwszego, to z brzmienia tego artykułu wynika na pewno, że jeden skazany na śmierć, czyli niejako główny sprawca, głowszczyzny nie płaci; Statut na kilku w równym stopniu winnych nakładając różne kary, chce widocznie temu, »kogo strona na śmierć obierze«, na swój sposób wynagrodzić nieprzyjemne w porównaniu z innymi zrzędzenie losu. Głowszczyzną płacą tylko pomocnicy, »ile ich będzie«, oczywiście wspólnie. Nie mówi Statut osobno nic o głowszczyźnie, rozstrzygając analogiczny wypadek, jeśli zabójcami są »ludzie stanu prostego, bądź nasi gospodarscy, albo książęcy, pańscy, ziemiańscy, bojarowie pancerni, putni, mieszczanie albo ludzie ciachle«. W artykule »o karaniu ludzi stanu prostego za zabicie szlachcica (XI. 39) postanawia, że »mają wszyscy gardłem karani być« (liczbę ich w razie »zabójstwa w zwaździe uczynionego« ogranicza do »trzech człowieków za jedną głowę szlachecką«). Powód poprzedni uwolnienia jednego od obowiązku płacenia głowszczyzny tu odpada. Wszyscy bez wyjątku płacą wspólnie głowszczyznę, jak wszyscy jednakową karę ponoszą.

Dla dokładności wyjaśnić należy na zakończenie, co się dzieje, jeśli czyjeś zwierzę domowe kogoś o śmierć przyprawi. Statut tego wypadku nie rozstrzyga, zawiera tylko postanowienia analogiczne na wypadek »jeśli pies nie przywiązany ukąsił albo obraził« (XIII. 13) i »jeśli u kogo pies domowy albo bydlę jaką szkodę w okolicy czyniło, a ten domowy gospodarz, o tem wiedząc, onego bydlęcia strzedz, a psa na przywięzi dźierżeć i mieć nie chciał« (XIII. 14). Otóż właściciel zwierzęcia odpowiada tylko wtedy, jeśli sam jest winien czy to przez to, że n. p. poszczuł psa na kogo, czy też, że nie zachował potrzebnej ostrożności; w pierwszym wypadku »powinien go będzie nawiązać, jakoby go sam swą ręką ranił«, w drugim »wszystkie szkody przez takie bydle bo psa uczynione płacić«. Dalej znajdujemy postanowienie wagi godne: »Jeśli by bydle jakie człowieka obraziło, tedy o bydle temu, kogo obraziło, wydane być ma«, tak samo

koń. Istnieją co do tego dwa sprzeczne zapatrywania. Czacki<sup>1)</sup> rozumie to tak, że »bydlę uszkadzające człowieka ma być obrażonemu, jako fundusz nadgrody uszkodzenia wydanem«. Natomiast Demczenko<sup>2)</sup> twierdzi stanowczo, że »nie jako przedmiot o pewnej wartości pieniężnej, ale właśnie jako podmiot występnego działania«. Stają po stronie Czackiego. Statut mówiąc o szkodzie, wyrządzonej przez psa, bydlę lub konia, postanawia, że wydane być ma bydlę lub koń; pies nie, widocznie dla tego, że nie przedstawia właśnie większej wartości majątkowej. Jest rzeczą zupełnie widoczną, że te postanowienia rozciągnąć należy i na te wypadki, kiedy »zwierzę domowe« spowodowało nie rany, ale śmierć człowieka; zatem właściciel będzie płacił głowszczyznę tylko wtedy, jeśli on zwierzę pobudził.

## II.

### Kiedy głowszczyzna winna być płaconą.

Głowszczyzna winna być płaconą w razie męzobójstwa. To jest moment, charakteryzujący pewną zapłatę jako głowszczyznę. Wyjątków w tym kierunku niema w Statucie żadnych. Nie zawierają ich niewątpliwie postanowienia art. XI. 27, XII. 14, 18, III. 38. »A jeśli by kto kogo w głowę ranił, z którejby rany mowę zamknął, chociażby się i wygoił i żyw został, ale już potem mówić nie mógł, tedy temu ma sto kop groszy jako głowszczyznę winowaty zapłacić«... (XI. 27 § 5). »A jeśli by pozwany po skazaniu urzędowem takich zbiegów (którzy od panów swych uciekają) oddać ze wszystkim, jako sąd skaże, nie chciał, tedy winien będzie za nich samych, żon i dzieci ich głowy jako za głowszczyznę według opisanego tego Statutu... zapłacić« (XII. 14 § 2). Art. 38 rozdz. III-go postanawia co do »sług i ludzi (poddanych) szlacheckich

<sup>1)</sup> O litew. i pol. prawach, II. str. 275—276.

<sup>2)</sup> Nakazanije, str. 123—125.

i czeladzi domowej, która do miast wchodzi, że który z nich »przyszedłszy do miast naszych, a przyjąwszy prawo w którym z miast naszych i osiadłość mając, a zasiedzi dziesięć lat, takowych sług z miast naszych wójtowie i urzędnicy nasi wydawać nie mają, ale się ma okupić wedle stanu swego szacunkiem tego Statutu za każdą głowę, ile ich będzie«. Przypatrzmy się tym wypadkom. W pierwszym co do skutków w zakresie majątkowym na równi są postawione pozbawienie życia i mowy: za jedno i za drugie płaci sprawca 100 kop groszy. Ale z tego bynajmniej nie wynika, by Statut uważał tę opłatę za głowszczyznę, a nie za nawiązkę; owszem jest o niej mowa nie w związku z głowszczyzną, lecz przy nawiązkach szlacheckich (w tym samym rozdziale). Byłoby oznaką pewnego już — że się tak wyrażę — nowszego stanowiska, gdyby głowszczyznę nazywano także opłatą za pozbawienie kogoś zdrowia (życia) umysłowego, lecz o tem w Statucie mowy nie ma. Statut tylko wyznacza w danym wypadku zapłatę takiej a takiej sumy, i dodaje, że wysokość jej odpowiada głowszczyźnie; w związku jest to rzeczą zupełnie naturalną. Sam Statut mówi wszędzie »głowszczyzny ma być płacono«, a tu »jako głowszczyznę«, to znaczy: tak jak głowszczyznę, tyle ile w razie zabójstwa. W następnym wypadku jest sposób wyrażenia się jeszcze jaśniejszy. Kto nie chce wydać obcej służby, zbiegłej do niego (XII. 14 i 18), winien jej właścicielowi wynagrodzić jej utratę, przyczem płaci za każdą głowę »według opisanego tego Statutu«. Tu, zdaje mi się, wyrażenie nie pozostawia żadnej wątpliwości, że ustawodawca, zamiast powtarzać poszczególne cyfry, odsyła po prostu do tego, co już raz przy innej sposobności powiedział. Tak samo najmniejszej wątpliwości wzbudzić nie może postanowienie ostatnie. Statut w jednym artykule mówi nawet wyraźnie, że za zranienie w pewnym wypadku winien »zapłatą pieniężną, tak jako za głowszczyznę karany będzie« (XI, 16 § 2); por. XIV. 18 (»za chromotę podczas męczenia niewinnie podejrzanego o kradzież) jako za całego człowieka płacić według stanu jego«.

wie będziemy XI. 19); wystarcza dowód, że ktoś »umyślnie na czyje imienie, na sioło, na ludzie i na grunta gwałtem naszedł albo najechał, i gwałt albo znaczną jaką szkodę czynił, jako zabranieniem ludzi, bydła, statku, żęciem albo braniem zboża, siana, rąbaniem lasów, gajów albo każeniem granic, miedz, kopców, łowieniem jezior, a ten szlachcic... go jako gwałtownika na takim uczynku zabił« (XI. 20).

Na tle faktycznych stosunków w epoce Statutu jest zupełnie zrozumiałe, dlaczego postanowienia o najściu na czyją własność ziemską, »na sioło, na ludzie i na grunta«, mówią tylko o szlachcie jako ich właścicielach. Wspomniani w tekście Statutu »ludzie« stoją, jak widzimy, pod tym względem na równi z wszelkim majątkiem pana, i obrona także tego »imienia swego« należy do pana.

Uprzywilejowane pod tym względem stanowisko zajmuje tylko stan żołnierski. Sam »najazd na domy i na grunty szlacheckie« (II. 18) nie usprawiedliwia zabójstwa na żołnierzu; nie wystarcza, że on »na dom abo na gumno najeżdżał abo stawy i sadzawki łowił«, choć takie samo postępowanie kogokolwiek innego Statut uznał, jak widzieliśmy, za gwałt, usprawiedliwiający zabójstwo; atoli tylko wtedy, jeśli żołnierz to czyni, »na wojnie będąc, abo w drodze do wojska, bądź też z wojska ciągnąc« i, co rozumie się samo przez się, jeśli nie dopuści się przy najeździe gwałtu na jakiejś osobie, jeśli — mówi Statut — nikogo nie »zabił abo ranił, zbił abo gwałt i zniewolenie białej głowie uczynił«, gdyż wtedy byłaby to obrona życia, a nie mienia;

5) jeżeli ten najazd czy najście na czyje mienie, zaszalenie się na kogo na drodze (XI. 21), napad (XII. 1) i dokonane w czasie nich męzobójstwo, stały się »za początkiem tego zabitego« (XI. 19, 21, »z przyczyny i za początkiem tego zabitego« XII. 1) a »bez przyczyny i początku zabójcy« (XI. 21), to znaczy jeżeli zabójca w żadnym razie nie występował w jakikolwiek bądź sposób zaczepnie, bez względu na to, że później mogło powstać dlań niebezpieczeństwo życia i konieczność obrony. Statut mówi o zabójstwie »bez dania przyczyny«, i przeciwstawia mu zabójstwo »z przyczyny za-

bitego«. Nie można ze słów tych bynajmniej wysnuwać wniosku, że Statut uznaje w ogóle samopomoc, nie tylko jako samoobronę, ale i jako samoistne wymierzanie sobie sprawiedliwości: jaka to musi być dana »przyczyna« ze strony zabitego, ażeby zabójstwo było uniewinnione, o tem już była mowa.

We wszystkich tych wypadkach musi być oczywiście istnienie tych warunków udowodnione; jaki dowód jest przytem wymagany, nad tem nie zastanawiamy się tu z osobna; pytanie to należy do postępowania sądowego; zaznaczamy tylko tyle, że ten dowód jest więcej utrudniony niż zwykle. Jeżeli dowód zostanie przeprowadzony, zabójca nie płaci głowszczyzny.

Ale zachodzi od tej reguły wyjątek; zawiera go postanowienie artykułu »o tym, ktoby kogo w jakiej zwadzie nie umyślnie ale w obronie zabił« (XI. 22). »Gdyby kto umyślnie z zuchwalstwa, opilstwa i jakiego inszego złego umysłu bądź gdzie w domu, w gospodzie, na ulicy i na drodze i gdziekolwiek zwadę z kim począł; a ten drugi, przeciw komu zwada poczęta, broniąc zdrowia swego, onego zabił... tedy on ma wyświadczyć się... iż to zabójstwo nie umyślnie, ale za początkiem onego zabitego i w obronie uczynił, a... od gardła i więzienia wolen będzie, tylko przecie głowszczyznę powinien będzie zapłacić«. Przypatrując się bliżej temu wypadkowi, dostrzeżemy, że zawiera on w sobie wszystkie warunki wymienione poprzednio, ażeby męźobójstwo było bezkarne i uwalniało zabójcę od płacenia głowszczyzny, tylko w tym wypadku ustawodawca wyciąga z nich inne konsekwencje niż poprzednio, nakłada na zabójcę obowiązek płacenia głowszczyzny. Powodu tej zmiany możnaby szukać chyba w tem, czem się te wypadki między sobą różnią. Różnicę stanowi ta jedna okoliczność, że tu zabójstwo zostało dokonane w zwadzie, (na to, że n. p. zwada była wszczęta z opilstwa, nie możemy zwracać uwagi, bo je ustawodawca postawił na równi z »zuchwalstwem i jakim inszym złym umysłem«). Otóż różnica ta nic nam zgoła nie wyjaśnia; nie zmienia ona stanowiska obu stron, zwada została wywołana z umysłu przez zabitego, zabójca działał w konie-



cznej obronie. Statut w razie »mężobójstwa nieumyślnego a przygodnego« nie uwalnia zabójcy od obowiązku płacenia głowszczyzny mimo jego zupełną niewinność, wychodząc z tego stanowiska, które wyrażone jest w jednym artykule (XI. 24) w słowach: »nikt ni od kogo w niewinności swej (ran) cierpieć nie powinien«. Ten argument w tym wypadku zastosować się nie da, tu niema mowy o niewinności zabitego, bo Statut przyjmuje u niego »zły umysł«. Przy innej znów sposobności Statut postanawia, że za zabitego w pojedynku głowszczyzna płacona być niema, »gdyż o tem wiedział i sam na to zezwalał« (XI. 14); otóż analogiczny wypadek mamy tu, jednak tu Statut rozstrzyga inaczej. Dopatrywać by się można jeszcze tej różnicy w tem, że poprzednio mieliśmy wypadek, gdzie ktoś komu »drogę zasiadł, chcąc go umyślnie zabić albo ranić« (XI. 21), tu o tym zamiarze zabójstwa wprost mowy niema; atoli widzieliśmy, że wystarczy dowód (»o zabiciu człowieka prostego stanu od szlachcica«), że »z przyczyny i za początkiem tego zabitego... to (mężobójstwo) uczynił«, ażeby zabójca nie płacił głowszczyzny; jakże sobie mamy wyobrazić tę »przyczynę i początek«? Przecież tu tak samo, jak przy zwadzie, trudno dowieść, czy ten, kto tę zwadę wywołał, albo dał »przyczynę i początek«, »chciał umyślnie zabić« drugiego. Nie wchodząc tedy w podobki, jakie kierowały ustawodawcą przy wprowadzeniu tego wyjątku, stwierdzamy, że mężobójstwo popełnione w obronie życia lub mienia (przy odpowiednich warunkach) nie pociąga za sobą obowiązku zapłaty głowszczyzny, prócz zabójstwa popełnionego w zwadzie.

Przechodzimy obecnie do drugiej kategorii zabójstwa, którą Statut oznacza nazwą »nieumyślnego a przygodnego mężobójstwa«. Mówi o niem art. 23 rozdz. XI. »Jeśli by kto z przygody, a nie z chęci, nie z waśni, ale z niewiedomości, strzelając na zwierza albo na ptaka kogo zabił; druga, jeśli by rzemieślnik, budując dom albo murując, a drzewo albo cegłę, kamień nieopatrznie upuścił i kogo tem zabił; trzecia, jeśli by rąbiąc drzewo, siekiera z toporzyska spadłszy kogo raniła i od tejby rany umarł; czwarta, gdyby podsieczone

drzewo waląc się, z niewiadomości tego, który siekł, kogo zabiło; piąta, jeśliby komu strzelając z łuku albo z rusznicy do czapki i do jakiego inszego celu, strzała albo kula wzięwszy pochop w bok albo przez górę, kogo zraniła, a od tejby rany umarł, a nie miałyby te osoby między sobą pierwiej nijakiej waśni i zajścia; tedy dla takowego przygodnego mężobójstwa... takowy na gardle i więzieniem karany nie będzie, jednakże głowszczyzną według stanu zabitego dzieciom albo blizkim zapłacić będzie powinien (por. XI. 15 »zerwanie uzdy, uniesienie twaroudostego konia«; XII. 7 co do Żydów). W tych pięciu szczegółowych punktach Statut zebrał wypadki, w których działanie pewnej osoby, zgoła zresztą niekarygodne, powoduje śmierć czyjaś wskutek przypadku; przedmiotowy sprawca tego zabójstwa musi być podmiotowo zupełnie niewinien. Z istoty rzeczy winika, że Statut kłaść musi największą wagę na to, że to zabójstwo stało się »z przygody, nie z chęci, nie z waśni, ale z niewiadomości«, i że to jest momentem rozstrzygającym przy kwalifikowaniu mężobójstwa. Słowa »a nie miałyby te osoby między sobą pierwiej nijakiej waśni i zajścia«, nie mogą stanowić oczywiście warunku mężobójstwa nieumyślnego a przygodnego, jak to z artykułu tego zdaje się wynikać. Istnienie w przeszłości jakiejś waśni między zabitym a zabójcą ma znaczenie tylko przy postępowaniu sądowem; mogąc przygodność zabójstwa podać w wątpliwość, wymaga ono większej ostrożności ze strony sędziego, i więcej utrudnionego dowodu niewinności ze strony sprawcy.

Nie uwzględnia natomiast Statut zupełnie tego momentu, czy były lub nie były przestrzegane pewne ostrożności, które byłyby mogły wypadkowi zapobiedz, choć przy ocenianiu przypadków, które przytacza, wzgląd na to winien odgrywać niepoślednią rolę.

Stanowisko ustawodawcy jest tu zupełnie jasne. W przeciwieństwie do wypadków poprzednio omawianych, w tych, których tu wspominamy, zabity jest ofiarą samego tylko przypadku. Statut uznaje niewinność zabójcy, uwalniając go od kary gardła lub więzienia, jednakowoż staje na stanowisku interesów osoby zabitej, względnie jej rodziny, uprawnio-

nej do pobrania głowoszczyny, i nakłada na zabójcę obowiązek płacenia jej. To swoje stanowisko uzasadnił Statut, omawiając podobny wypadek zranienia; stanowi on tu, że »gdyby się to trafiło, żeby kto przygodnie kogo ranił, a nie w obronie, i brał się na odwód, takowemu to iść nie ma, gdyż nikt ni od kogo w niewinności swej ran cierpieć nie powinien, ale ten, kto ranił, powinien go będzie według stanu nawiązać« (XI. 24 § 2). Otóż wypowiedziana w tym artykule zasada wskazuje jasno, co zwraca na się uwagę ustawodawcy; formułuje ona tylko to, co wynika z omawianych postanowień Statutu, że momentem rozstrzygającym o obowiązku płacenia głowoszczyny nie jest wina lub niewinność zabójcy, lecz pośrednia wina lub niewinność zabitego: jeśli zabójstwo nie zostało wywołane zaczepnem, przeciw życiu lub mieniu zabójcy skierowanem postępowaniem zabitego, zabójca bez względu na podmiotową winę lub niewinność płaci głowoszczynę.

W związku z tem pozostaje kwestya, czy i o ile niepoczytalność umysłowa zabójcy wpływa na obowiązek płacenia głowoszczyny. Gdybyśmy stanęli konsekwentnie na stanowisku, jakie Statut zajął w sprawie poprzednio przez nas omówionej, to pytanie to należałoby rozstrzygnąć w ten sposób, że ten, kto popełnił zabójstwo w obłąkaniu, powinien być wolen od wszelkiej odpowiedzialności karnej, ponieważ to uczynił »z niewiadomości«, ale ma zapłacić głowoszczynę w myśl zasady »nikt ni od kogo w niewinności swej cierpieć nie powinien«. Porównajmy z tem postanowienie Statutu (XI. 35 § 2 i 3): »...ludzie szaleni, którzy za dopuszczeniem Bożem od rozumu odszedłszy, zwykli ludziom rany zadawać, a czasami zabójstwo czynić; tedy takowi, jeśli będą mieć majątność, od przyjaciół i sług swych w zamknięciu mocnem i za strażą dobrą, zwłaszcza gdy w tem jawnie przez urząd uznani będą, chowani być mają, a ubogich szalonych ludzi urząd nasz miejski, gdzie się to trafi, a na imionach książęcych, pańskich, sami panowie abo ich urzędnicy w więzieniu zadzierżywać powinni. A jeśliby szalony, z więzienia wyrwawszy się, kogo zabił abo ranił, tedy

za zabitego w więzy na dzień rok i sześć niedziel, a za rany w lżejszem więzieniu pół roka siedzieć ma... Także gdyby kto szalawszy, a zaś ku zdrowiu i rozumowi zupełnemu przyszedł, a potemby się to mu odnowiło, żeby zaś począł szaleć i w tem szaleństwie kogo zabił, tedy taki już gardłem i zapłatą głowszczyzny karany będzie, bo ten, wiedząc do siebie taki przypadek, powinien około siebie opatrność i straż mieć i miernie się chować«. Otóż widzimy, że z reguły jest odwrotnie, niżbyśmy oczekiwali: szalony za zabójstwo ponosi karę, a głowszczyzny nie płaci. To postanowienie nie da się ze względu na głowszczyznę w żaden sposób nie tylko uzasadnić, ale i wytłómaczyć. Ze względu na karę, jaką na szalonego nakłada, można je tłómaczyć tem, że jest ono w porównaniu z tem, co było poprzednio, bądź co bądź krokiem, i to znacznym naprzód, a nie można się dziwić, że nie zerwało ono odrazu zupełnie z zapatrywaniem dawniejszem, które występki oceniano tylko podług jego skutków<sup>1)</sup>. Natomiast co było powodem, że ustawodawca uwolnił obłąkanego od płacenia głowszczyzny, to z punktu widzenia Statutu jest zgoła niezrozumiałe; znamy przecie rozumowanie ustawodawcy, że krzywda wyrządzona komuś pozostaje krzywda bez względu na to, czy ją wyrządzono umyślnie, czy mimowoli, i że dlatego musi być w każdym razie wynagrodzona.

Nie uznaje natomiast Statut obłąkania za okoliczność łagodzącą wcale, jeśli ono się powtórzyło po uprzednim zupełnym powrocie obłąkanego do rozumu. Takiego obłąkanego, jeśli popełni zabójstwo, stawia on na równi z każdym mężobójcą, i nakłada na niego karę śmierci i obowiązek płacenia głowszczyzny (nie chodzi tu o powtórzenie czynu karygodnego!). Motywa, jakie Statut podaje, z dzisiejszego punktu widzenia nie wystarczają, bo jakże karać niepoczytalnego śmiercią za to, że »ku zdrowiu i rozumowi zupełnemu przyszedłszy« nie najął sobie straży, któraby stale pilnowała zdrowego już na umyśle człowieka, ażeby kiedy zabójstwa

---

<sup>1)</sup> Demczenko, j. w. str. 26, 27, także 241; Czacki, j. w. II. 143 przypis. 2.

nie popełnił; a zgoła niewiadomo, co znaczy, że taki szalony winien miernie się chować. Jakiegokolwiek bądź było zapatrywanie ustawodawcy, słuszne czy niesłuszne, dość że nie uwzględnił w tym wypadku obłąkania: prócz płacenia głowszczyzny mężobójca ponosi zwykłą karę.

Obłąkanie, to jedyny nienormalny stan umysłu, mający pewne znaczenie ze względu na głowszczyznę; nie odróżnia w niem ustawodawca żadnych stopni ani rodzajów, nie bierze też zupełnie pod uwagę innych okoliczności, któreby sprawcę kazały uważać za niepoczytalnego stale lub w chwili czynu. Widzieliśmy, że opilstwo postawił na równi z »zuchwalstwem i jakim inszym złym umysłem« (XI. 22, XI. 15); przy ocenie zbrodni obrazy majestatu uwalnia od odpowiedzialności zupełnie tego, kto by »z głupstwa albo szaleństwa wystąpił« (I. 4); tutaj »głupstwo« czyli głupota, głupkowatość, nie odgrywa żadnej roli.

Mówiąc o wpływie poczytalności umysłowej na obowiązki zapłaty głowszczyzny, poruszyć też należy i kwestyą wieku: czy mężobójstwo, popełnione przez nieletnich, pociąga za sobą obowiązek zapłaty głowszczyzny? Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wynika, że małoletność zabójcy na ten obowiązek wpływu żadnego mieć nie może; naturalna to konsekwencya zasady, którą sobie ustawodawca postawił jako przewodnią, że »nikt ni od kogo« itd. Przyznać jednakowoż należy, że Statut tej konsekwencyi nie stwierdził; sprawa mężobójstwa, popełnionego przez nieletnich, a zatem i kwestya płacenia przez nich głowszczyzny, nie jest wcale poruszona. Na stwierdzenie tego, co o takim wypadku powiedzieliśmy, powołać się można na postanowienie Statutu odnośnie do nieletnich przestępców w innym kierunku, a mianowicie złodziei. Stanowi Statut (XIV. 11), że »jeśli by się trafiło, iżby szlachcic w leciech szesnastu, a nie więcej, obwiniony był o złodziejstwo albo przywiedziony z licem, tedy takiemu przemłodość lat jego nie ma być policzona za złodziejstwo, i niu ma być do kata w ręce i na mękę dawany. Jednak tę szkodę ociec jego albo matka albo krewny z imienia części jego powinni z nawiązką zapłacić, i zapłaciwszy to pocziwości jegc

szkodzić nie ma. A nie będzieli miał czem zapłacić, tedy dać go na wysługę, pókiiby to zasłużył, co zaszkodził. A wysługa ma być po kopie groszy na rok. Tymże obyczajem może się rozumieć i o dzieciach ludzi prostych lat niedorosłych, a wszakże taki chłopiec lat niedorosły, jeśliiby w kilku złodziejstwach i przy licu był doznany, takowych urząd ma karać według zdania swego, to jest nie gardłem, ale jakim karaniem na ciele. Otóż analogicznie można rzecz rozstrzygnąć i co do nieletnich zabójców. Pomijając stopień ich odpowiedzialności karnej, zwracamy uwagę na to, że odszkodowanie, względnie w naszym wypadku głowszczyznę, płacą nie rodzice, tylko sam sprawca. Zaznaczyliśmy to już poprzednio, mówiąc o zastępstwie (w płacenju głowszczyzny), wynikającym ze stosunków pokrewieństwa; tu Statut stwierdza wyraźnie, że za sprawcę płaci »ojciec jego abo matka abo krewny z imienia części jego«, to zn. z majątku sprawcy. Jeśli sprawca własnego majątku nie ma, rodzice nie mają bynajmniej obowiązku płacenia zań, będzie on oddany na wysługę »pókiiby to zasłużył, co zaszkodził«<sup>1)</sup>.

Załatwiwszy się w ten sposób z kwestyą, która wymagała omówienia cokolwiek dokładniejszego, przystępujemy do sformułowania właściwej odpowiedzi na pytanie, kiedy się płaci głowszczyznę. Płaci się głowszczyznę w razie mężobójstwa:

- 1) bez względu na podmiotową niewinność i osobę zabójcy<sup>2)</sup>;
- 2) bez względu na płeć, wiek, stan, prawe lub nieprawe pochodzenie osoby zabitej.

<sup>1)</sup> Art. 1. rozdz. VI-go stanowi, że pełnoletnim staje się, czyli ma »lata zupełne« młodzieniec z ukończonym 18 rokiem życia, dziewczyna 13-tym. O ile chodzi o odpowiedzialność karną, mówi Statut o młodzieńcu »lat zupełnych niemającym — w leciech szesnastu«. Tu jest to rzeczą obojętną, bo głowszczyznę płaci zarówno nieletni jak i pełnoletni.

<sup>2)</sup> Mieszczanie miast, rządzących się prawem magdeb., podlegają wyjątkowo co do głowszczyzny postanowieniom Statutu III. 35.

Inna kwestya, czy te okoliczności nie wpływają na wysokość głowszczyzny, o czem mówić będziemy w rozdziale o wysokości głowszczyzny; tu tylko stwierdzamy, że na zwolnienie od obowiązku płacenia jej nie wpływają.

Co do wieku, wyraźnego postanowienia w Statucie nie znajdujemy, ale z brzmienia artykułów dotyczących głowszczyzny wynika, że płaci się głowszczyznę nawet za dzieci. Artykuł 44. rozdz. XI-go mówi o tem, kto ma prawo do głowszczyzny wtedy, »gdyby było kilka braci rodzonych, lata zupełne mających albo i niedorośliych... a jednegoby z nich brata... albo też siostrę za mąż niewydaną... zabito«, a zatem głowszczyznę płaci się i za niedorośliych (chłopcy przed ukończonym 18, dziewczęta 13 rokiem życia). Normując wysokość głowszczyzny, należącej się »duchownym osobom... i dzieciom ich«, Statut o wieku tych dzieci nie wspomina (XI. 27 § 7). To samo wynika też pośrednio z postanowienia innego artykułu (XI. 15): »jesliby kto... niewiastę brzemienną... biegając na koniu potracił... (i) jesliby oboje, to jest i płód i matka, z przyczyny jego zmarli, tedy... głowszczyzna przesię... tylko za samą matkę ma być płacona«. Otóż jesliby się nie płaciło głowszczyzny za zabójstwo dzieci, to postanowienie to Statutu byłoby zupełnie zbyteczne, bo jesli się nie płaci głowszczyzny za zabicie dziecka, to niema żadnej wątpliwości, że tem mniej płaciłoby się ją za zabicie płodu w łonie matki. Uderzyć może tylko to, że Statut mówi w osobnym artykule o »boju, ranach szlacheica lat niedorośłego« i »o zbiciu chłopca albo dziewczki lat niedorośliych«, a nie porusza osobno sprawy głowszczyzny za »człowieka lat niedorośłego«. Otóż dotyczący artykuł podaje tylko pewne przepisy procesualne, odnoszące się do dowodu przy skardze o ranienie lub zabicie, ale przepisów prawa materialnego nie zawiera również co do płacenia nawiązki i jej wysokości w razie zranienia niedorośliych.

Rozważmy z kolei pytanie, o ile wyznaczenie zabójcy lub zabitego wpływa na obowiązek płacenia głowszczyzny.

Statut wspomina poza religią chrześcijańską o dwu innych: o »żydostwie i bisurmaństwie« (XII. 9). Co do ży

dów, to obchodzi nas tu tylko ten wypadek, kiedy w zabójstwie jedną tylko stroną jest żyd, i to zabitym, gdyż tylko ten jeden podpada pod przepisy Statutu, dotyczące zabójstwa: »Gdyby żyd żyda na śmierć zabił... tedy o tem sąd i skazanie między nimi ma być czynione według praw i przywilejów ich«. A również »sami żydowie, gdy w czem od kogo obwinieni będą... sążeni i skazowani być mają według praw i przywilejów im nadanych« (XII. 7 § 1 i 4). Te wypadki wychodzą poza obręb kwestyi przez nas rozpatrywanej. Jeśli zabitym jest żyd, a zabójcą »szlachcic czy też chrześcijanin stanu prostego człowiek«, wtedy trzeba odróżnić, czy zabójstwo to zostało popełnione »nieumyślnie, z przygody«, czy też umyślnie. Pierwszy wypadek należy do kategorii »nieumyślnego a przygodnego mężobójstwa« i pociąga za sobą obowiązek zapłaty głowszczyzny. Tu zatem stanowisko żydów zupełnie się nie różni od stanowiska ludzi innych wyznań. Natomiast zmienia się rzecz, jeśli zabójstwo zostało dokonane umyślnie. »A jeśliby szlachcic zabił żyda, a byłby pojmany na gorącym uczynku (a człowiek stanu prostego i bez tego § 4), tedy ma gardłem być karany, ale już głowszczyzna płacona nie będzie« (§ 1). Pośrednio z brzmienia tego artykułu i z analogii (XII. 1 »o zabiciu człowieka prostego stanu od szlachcica« — »a gdzieby też szlachcic taki nie był na gorącym uczynku pojmany, tedy przecię... ma za dowodem słusznym za zabitego głowszczyznę płacić«) wynika, że w razie, gdyby zabójca szlachcic na gorącym uczynku<sup>1)</sup> nie był schwytyany, nie ponosi kary żadnej, tylko płaci głowszczyznę. A głowszczyzna żydowi »jako szlachcicowi«. Statut niestety nie podał pobudek, dla których tak właśnie stanowi. Co do kary za zabicie żyda i głowszczyzny żydowskiej,

<sup>1)</sup> »Imanie osiadłego na gorącym uczynku ma się rozumieć, odyby kto mógł być pojman zarazem tegoż czasu na samym tam uczynku, o co gardłem karzą. A jeśliby takowy zbytek uczynszy zarazem pojmać się nie dał, aleby zniknął albo się skrył, kowego wolno szukać z urzędem, wszakże nie dalej, jedno od pełnienia tego uczynku przez 24 godziny zegarowe«. W rejestrze: zas gorącego uczynku 24 godzin«.



o ile bywa płacona, to postawił on żydów niemal na równi ze szlachtą, i za zabicie żyda nazaczył karę śmierci, względnie w braku wymaganych warunków, głowszczyzną szlachecką. Być może, że uwalniając w razie kary śmierci za zabicie żyda od płacenia głowszczyzny, kierował się względem na to, ażeby żydów nie zrównać w tym kierunku zupełnie ze szlachtą<sup>1)</sup>.

O ile chodzi o Tatarów, to co do płacenia głowszczyzny podlegają oni ogólnym przepisom Statutu; Statut też nie mówi wcale osobno o zabójstwie przez Tatarą popełnionem, w osobnym tylko artykule omawia głowszczyznę za zabicie Tatarą ze względu na jej wysokość (XII. 10).

Ilekrót Statut wspomina o żydach lub Tatarach, zawsze przeciwstawia wiarę inną wierze chrześcijańskiej (IV, 76 § 1. IX. 14 § 1, XII. 9, 10), różnic narodowościowych nie czyni żadnych.

Stwierdziliśmy, że nie każde zabójstwo pociąga za sobą obowiązek płacenia głowszczyzny. Dzieje się to z przyczyn bądź to materyalnych, istotnych, bądź też formalnych.

Jeśli pewna cecha zabójstwa usuwa w moc przepisu prawa obowiązek płacenia głowszczyzny tak, że we wszystkich wypadkach, w których zabójstwo nosi na sobie tę pewną cechę, obowiązek ten nie istnieje, wtedy mówimy o przyczynie istotnej, materyalnej, niepłacenia głowszczyzny.

Przyczyna powstająca zewnątrz samego czynu jest formalna. To znaczy: czyn ten pociąga za sobą in abstracto obowiązek płacenia głowszczyzny, gdyż istnieją wszystkie warunki, wymagane przez prawo do jego zaistnienia, atoli in concreto głowszczyzna również w moc przepisu płacona nie będzie, gdyż zachodzą niezależnie od samego czynu pewne szczególne okoliczności, obowiązek ten usuwające.

---

<sup>1)</sup> Podobnie tłumaczy to Czacki, j. w. II. 231. »Jak tylko jeden błąd umieszczono w prawodawstwie, że wina stosuje się do obrażonej osoby, tak musiano różnić karę, i dlatego przynajmniej zabójca żyda od głowszczyzny płacenia został uwolnionym, kiedy karą śmierci był karany«.

1. Nie płaci się głowszczyzny z przyczyn materialnych:

a) za głowę »wywołańca«. »A w tym czasie nim (wywołany gwałtownik albo mężobójca znalezion w państwie naszym) pojman i na urządzie karan będzie, trafi się komukolwiek onego zabić, za takowego wywołańca zabicie nikt głowszczyzny płacić nie będzie powinien« (XI. 4). Tłómaczy nam to następny artykuł (XI. 5), który między innymi skutkami wywołania stanowi, iż wywołany »z prawa tego, z którego się wszyscy poddani J. K. M. weselą, on weselić się nie ma«. Wywołanie jest śmiercią obywatela i człowieka, wszak żona takiego »ma być rozumiana jako wdowa, dzieci jego sierotami, a dom jego pusty«. »Caput eius nullum est«, więc się też za jego głowę nie płaci;

b) jeśli kto stawiając czynny opór działającym z polecenia władzy sługom urzędowym, zostanie przez nich zabity. Nie wystarcza tu opór bierny, jaki stawia »złoczyńca wzgardziwszy urzędem, i nie chcąc do urzędu iść i pojmać nie dając się«; warunkiem jest, że ten »posłańca albo sługi urzędowe bił«. O ile chodzi o pojmanie osiadłego, musi też być zachowany »czas uczynku gorącego«<sup>1)</sup>;

c) za głowę uciekającego zdrajcy. Statut wprawdzie nie mówi nic o niepłaceniu głowszczyzny w tym wypadku, ale wynika to choćby ze słów jego, że »takowego (zabójcy) poczciwości to szkodzić niema, ale jeszcze za to godzien będzie łaski naszej hospodarskiej«; otóż jest wprost niemożliwe, ażeby czyn pewien przynosił łaskę hospodarską, a równocześnie nakładał obowiązek płacenia za głowę. Zresztą państwo konfiskuje nawet majątek takiego zdrajcy. Od zabójcy wymaga się dowodu »zdradliwego uciekania« zabitego, nadto »goniąc kto za takim zdrajcą, ma się pierwej na którymkolwiek urządzie blizkim w tem gonieniu opowiedzieć, iż za tym zbiegiem goni«;

d) za głowę schwytanego na gorącym uczynku i nie dającego się pojmać cudzołożcy. Pod wspomnianymi warunkami przyznaje Statut to prawo »instygowania« mężowi żony

<sup>1)</sup> Patrz str. 35. przyp. 1.

i »powinnym po ojcu i matce« panny schwytej na »wsze-  
teczności« (XIV. 30; art. na który się powołuje »o gwałto-  
wniku domu szlacheckiego« XI. 19). Tak samo nie płaci  
głowszczyzny ten, kto zabije złodzieja pojmanego »przy licu  
w domu swym«. Jest to wypadek, w którym dozwolona jest  
samopomoc jako wymierzanie sobie sprawiedliwości. Nato-  
miast jeśli zabije uciekającego, musi nadto udowodnić, że  
ten dopędzony nie chciał się dać pojmać;

e) w razie mężobójstwa, popełnionego w koniecznej  
obronie życia lub mienia, z wyjątkiem zabójstwa popełnio-  
nego w zwadzie. Pytaniem, jakie są warunki wymagane przez  
ustawodawcę, zajmowaliśmy się poprzednio<sup>1)</sup>;

f) jeśli zabójcą jest obłąkany, który w międzyczasie od  
chwili, kiedy popadł po raz pierwszy w obłąkanie, do chwili  
popełnienia zabójstwa nie odzyskał był nigdy czasowo pełni  
władz umysłowych<sup>2)</sup>;

g) jeśli kto zraniony zmarł po upływie 24 dni od zra-  
nienia, o ile »po zranieniu jeździł abo chodził po kolacyach,  
po targach i po karczmach pił, na biesiadach siadał«. W ta-  
kim razie — wedle słów Statutu — »ten, od kogo te rany  
abo bój się stał... głowszczyzny płacić nie będzie powinien,  
tylko za rany jego krewnym dosyć czynić... Jest to posta-  
nowienie zupełnie zrozumiałe: ustawodawca przyjmuje, że  
w tym wypadku między zranieniem a śmiercią nie zachodzi  
związek przyczynowy, a nadto jest tu domniemana wina  
zmarłego; zranienie byłoby może nie pociągnęło za sobą  
śmierci, gdyby nie jego postępowanie, prowadzony przezeń  
tryb życia<sup>3)</sup>. Przy tej sposobności zaznaczamy, co jest rzeczą

<sup>1)</sup> Por. str. 25 i n.

<sup>2)</sup> Por. str. 30—32.

<sup>3)</sup> Czacki, II. 138 i 139 znajduje »tę uwagę rozsądną, którą  
na karcie 9 Bartochowicz (w dziełku »O biesiadzie karczemnej  
i skrzypkach« Wilno 1619) daje: Dlatego ten statut potrzebny,  
bo ranny nie pilnując tylko karczmy i skrzypek, staje się samo-  
bójcą, a dobrowolnem przyśpieszaniem śmierci nikt nie powinien  
drugiego winy i kaźni pomnażać. Raniony pokazując pijanym rany  
swoje, może ich zapalać do zemsty, którą sąd umiarkował, dla  
tego nasz Statut odłącza od karczmy rannych«.

jasną i wynika z uwag poprzednich, że zresztą na obowiązek płacenia głowszczyzny nie ma to najmniejszego wpływu, czy śmierć nastąpiła natychmiast po zranieniu lub nie, byleby dowiedziono, że jest ona następstwem czyjegós działania (por. XI. 23 »jeśli kula kogo zraniła, a od tejby rany umarł«; XI. 27 § 1 »ktoby na śmierć zabił albo jakimkolwiek obyczajem o śmierć przyprawił«, XI. 28 § 7 »jeśli do śmierci zamorzył więzieniem« i i.);

h) za głowę zabitego w pojedynku. Statut zabrania »powabienia abo wyzwania na rękę« jak najsurowiej i zakaz ten niezwykle szeroko i zrozumiale uzasadnia (XI. 14). Motywa te streszczają się w rozumowaniu, że pojedynek »Rzeczypospolitej żadnego pomnożenia i pożytku nie czyni, i owszem gdy się krew ludzka, czasem i niewinna, wylewa, Pan Bóg tem bywa obruszony, także i pokój pospolity obrażony«<sup>1)</sup>. Kto zabije drugiego w pojedynku, ponosi karę śmierci bez względu na to, czy to wyzwany czy wyzywający, »lecz głowszczyzna już po takowem skaraniu płacona być nie ma, gdyż o tem wiedział i sam na to zezwalał«. Porównajmy powód niepłacenia głowszczyzny, jaki Statut podaje, z powodem niepłacenia »ran« w tym samym wypadku. »Za rany (w pojedynku) nie ma być czyniona nagroda, gdyż nie miał na takie swawolne i nieprzystojne powabienie mimo zakaz prawa pospolitego pozwalać« (tamże § 2). Otóż jeśli się przypatrzymy uzasadnieniu, które Statut w obu wypadkach podaje, to widzimy, że moment karygodności czynu, ten moment, że działanie, którego skutkiem było zranienie lub śmierć, jest sprzeczne z prawem pospolitem, ma rozstrzygające znaczenie przy ocenieniu, czy nawiązka ma być płacona lub nie; ale o ile chodzi o głowszczyznę, w rachubę nie wchodzi. Ustawodawca niepłacenie głowszczyzny uzasadnia tem, że zabity podjął dobrowolnie działanie, o którym z góry wiedział, że może spowodować jego śmierć, a nie tem, że to jest działanie występne. W praktyce to oczywiście znaczenia

<sup>1)</sup> W wyjątkowych okolicznościach można uzyskać pozwolenie na pojedynek od króla lub w wojsku od hetmana.

nie ma, ale, o ile chodzi o teorią, zapatrywanie to nie jest bynajmniej rzeczą obojętną. Stwierdzono tu bowiem, że o płaceniu lub niepłaceniu głowszczyzny rozstrzyga podmiotowa wina lub niewinność zabitego, nie zaś fakt przedmiotowy: to znaczy ta okoliczność, czy postępowanie, skutkiem którego on poniósł śmierć, zostało wywołane z jego winy, a nie czy ono samo przez się jest występne, czy przedmiotowo przedstawia się jako wykroczenie przeciw ustawie;

i) za głowę żyda, o ile sprawca ponosi karę śmierci<sup>1)</sup>;

k) w razie męzobójstwa popełnionego przez jednego członka rodziny na drugim. To wynika z istoty głowszczyzny. Początek głowszczyzny leży w zapatrywaniu, że jest ona odszkodowaniem za zabitego, danem rodowi, którego zabity był członkiem. Bądź co bądź zatem i teraz jeszcze, mimo zmiany stosunków społeczno-gospodarczych, rodzina płaciłaby głowszczyznę sobie samej, co więcej, niejednokrotnie uprawnionym do pobrania jej byłby sam zabójca. Statut nie wspomina też o tej sprawie ani słowem. Rozumiała się ona sama przez się. Nie znajdujemy w Statucie żadnych danych, któreby kazały ograniczać pojęcie rodziny w tym względzie. Przeciwnie, ani słowa wzmianki o głowszczyźnie, ani najmniejszej wskazówki, która by się kazała domyślać, że głowszczyzna ma być płacona, nie znajdujemy nie tylko w postanowieniach, dotyczących zamordowania męża albo żony na śmierć między nimi samymi (XI. 6), zabicia ojca albo matki, także zabicia dziecięcia przez rodzice (XI. 7), brata lub siostry (XI. 8), ale nawet tam, gdzie Statut mówi o tych, ktoby krewnego swego zabił, chociaż i dalekiego w rodzie (tamże § 2)<sup>2)</sup>;

l) wreszcie jeśli pan zabije swego niewolnika i odwrotnie. Rzecz ta wypływa z istoty stosunku poddanych niewolnych do pana, o którym wspomnieliśmy w rozdz. I., i któ-

<sup>1)</sup> P.c.r. str. 34—36.

<sup>2)</sup> Rejestr Statutu, zestawiony w r. 1616, zabójstwo dziecka przez rodziców zapisuje pod słowem głowszczyzna jako »głowszczyzna, która tylko siedzeniem w więzy bywa płacona«.

remu słów kilka będziemy musieli poświęcić w rozdziale następnym.

2. Wolność od płacenia głowszczyzny z przyczyn formalnych. Określiśmy już, co oznaczamy nazwą przyczyn formalnych. Tutaj zaznaczyć musimy, że nie podpada pod to pojęcie tak zwany >dowód niezupełny<. Statut, o ile chodzi o zabójstwo >człowieka stanu prostego przez szlachcica<, z łatwych do zrozumienia powodów utrudnia skarżącemu przeprowadzenie dowodu winy szlachcica, a ułatwia szlachcicowi dowód niewinności, działania w koniecznej obronie. Wprawdzie Statut skazuje na karę gardła szlachcica, który >pastwiąc się nad stworzeniem Bożem — to są jego słowa — człowieka prostego stanu... zabił<, ale ten szlachcic musi być pojmany na gorącym uczynku, i >dowód na szlachcica w takiej rzeczy nie inakszy być ma, tylko jeśli go strona żałobna przy zabitym z sześćma świadkami, z ludźmi dobrymi, wiary godnymi i niepodejrzanymi, sam siódmy poprzysięże, między którymi sześcią świadkami ma być dwóch szlachty wiary godnych niepodejrzanych< (XII. 1 § 1). W razie >niezupełnego dowodu<, to znaczy jeśli brak którego z wyżej wymienionych warunków, lub gdyby oskarżony szlachcic nie był pojmany na gorącym uczynku, płaci tylko za zabitego głowszczyznę (§ 3—5). Z tem zestawiamy krótkie a charakterystyczne postanowienie Statutu: szlachcic, twierdząc, że zabił człowieka prostego stanu w obronie życia, >i jeden sam może odprzysiądz się, że to nie umyślnie, ale za początkiem onego zabitego w obronie uczynił, a nie zechceli odprzysiądz się, ten głowszczyznę bez dowodu... zapłacić ma<. Pomijając ciekawy objaw, że Statut nawet pod względem procesualnym dwie różne miary stosuje do szlachty i nieszlachty, stwierdzamy, że te okoliczności, które usuwają skutki karne zabójstwa, popełnionego przez szlachcica na człowieku stanu prostego, a których inaczej nazwać niepodobna, jak przyczyną formalną bezkarności — w pobudki nie wchodzimy — znaczenia tego, o ile chodzi o zapłatę głowszczyzny, nie mają.

Nie ma też tu praktycznego znaczenia kwestya »jednania«. Artykuły Statutu stwierdzają to ponad wszelką wątpliwość, że ugodowe załatwienie niemal każdej sprawy, cywilnej i karnej, jest nie tylko dozwolone, ale nawet przez prawo chronione (IV. 25 »ktoby kogo... przez jednanie ku prawu pozwał«). Statut mówi wyraźnie o »jednaniu, gdzie o gardło idzie« (IV. 25) i zezwala na nie nie tylko przed wytoczeniem sprawy przed sąd, ale nawet »w tym czasie, gdy się sąd namyśla, strony jeśliby chciały to sobie wziąć na ugodę i jednanie, tedy oni im tego bronić nie mają« (IV. 54 § 3). Co więcej, jednanie możliwe jest nawet wtedy, kiedy już wyrok zapadnie, choćby on skazywał oskarżonego na gardło. Osobny artykuł (XI. 56) mówi o tem, »który złoczyńca będzie na śmierć skazany, a od tegoby się odkupił abo odproszony był«, (por. XIV. 13: okupienie jawnego złodzieja od szubienicy pieniędzmi). Kiedy zatem jest możliwe, że umowa stron usunąć może nawet karę śmierci, to tem bardziej oczywiście przyjąć należy, że »strona żałobna« drogą jednania uwolnić mogła winnego od obowiązku zapłaty głowszczyzny; będzie to przyczyna formalna niepłacenia jej. Nazwaliliśmy kwestyą tę niepraktyczną, gdyż niewątpliwie wynagrodzenie materyalne będzie najczęściej głównym momentem, warunkiem jednania. Dobrowolna ugoda stron obowiązku płacenia głowszczyzny nie usunie, a nawet uwalniając od kary cielesnej, tem większy nacisk położy na zapłatę, podniesie jeszcze zwykle prawem oznaczoną wysokość głowszczyzny. Świadczą o tem postanowienia Statutu, mówiące o »odkupieniu« od gardła, świadczy przedewszystkiem geneza i rozwój głowszczyzny<sup>1)</sup>.

Zresztą jest rzeczą zupełnie jasną, że pokrzywdzonemu i poza jednaniem przysługuje prawo zwolnienia skazanego od płacenia głowszczyzny. Powód ma przyznane mu wyro-

<sup>1)</sup> Por. Demczenko, str. 258—266; nadto A. Pawiński, O pojednaniu w zabójstwie według dawnego prawa polskiego, Warszawa 1884 str. 28—33; P. Dąbkowski, Zemsta, okup i pokora na Rusi hal. w w. XV. i 1. poł. w. XVI., Lwów 1898, str. 15, 20—21, 27; Hube, Pr. pol. w 14. w. (Sądy, ich praktyka) Warszawa 1886, str. 246—270.

kiem prawo egzekwowania głowszczyzny, ale przecie nie można nikogo zmusić, ażeby z przysługującego mu prawa korzystał.

Liczba zatem przyczyn formalnych niepłacenia głowszczyzny ogranicza się właściwie do dwu; są to: 1) kompensacya i 2) dawność.

Równe pretensye dwu naprzeciw siebie stojących stron o głowszczyznę umarzają się wzajemnie. To rzecz naturalna i rozwodzić się nad nią nie ma potrzeby. Istnienie tej zasady stwierdzone jest u wszystkich ludów, na jakimkolwiek stopniu rozwoju będących, u których istnieje instytucya prawna, analogiczna do naszej głowszczyzny<sup>1)</sup>. Statut mówi w artykule »o zwadach« (XI. 10) o tem »...kiedyby się kto z kim zwadził... (§ 2) a gdyby się w onej zwadzie obadwa zabili, a nie byłoby świadków z obudwuch stron, tedy potomkowie abo bliźcy zabitych już głowszczyzn na sobie szukać nie mają«. To także przypadek kompensacyi. Rozumie się, że nie wystarcza tu sam fakt zabójstwa po każdej stronie, muszą być oba zabójstwa takie, z których każde z osobna w zwykłych warunkach pociągnęłoby za sobą obowiązek płacenia głowszczyzny. To tylko znaczenie mają słowa »a nie byłoby świadków z obudwuch stron«, n. p. wiarygodni świadkowie mogą stwierdzić, że jeden zabity działał w koniecznej obronie; w takim razie, jak wiemy, zabójstwo przez niego popełnione nie nakłada nań obowiązku płacenia głowszczyzny, kompensacya w tym wypadku nie nastąpi. W braku świadków jest domniemanie, że obie strony w równym stopniu byłyby obowiązane do płacenia jej; tu Statut dopuszcza kompensacyi.

O ile chodzi o głowszczyznę, dawność może nastąpić w dwojaki sposób. Przedawnia się albo zobowiązanie ex de-

---

<sup>1)</sup> Por. Demczenko, str. 46 lit. d; St. Ciszewski, rózda i pojednanie, studyum etnologiczne, Warszawa 1900, r. 45; Dąbkowski, j. w. str. 15 »caput pro capite«; także iklosich, Die Blutrache bei den Slaven w Denkschriften r. kais. Akad. der Wissensch. phil.-hist. Classe tom 36 r. 1888, . 127—211.



licto powstające wskutek popełnienia zabójstwa, albo też zobowiązanie »iudicatum solvere«. W pierwszym przypadku dawność poczyna biedz od chwili popełnienia zabójstwa, i następuje wtedy, jeśli uprawniony do tego przez trzy lata od tej chwili winnego nie pozwie »...ktoby o głowę szlachecką — mówi Statut IV. 35 — ...osiadłego w tem państwie nie pozwał ku prawu przez trzy lata, takowy już wiecznie o to milczeć ma«. Jako okoliczności usuwające przedawnienie wymienia Statut w tem miejscu tylko nieletność lub nieobecność osób uprawnionych do dochodzenia głowszczyzny (»...doszedłszy lat zupełnych abo z cudzych ziem przyjachawszy, mogą o to czynić, tylko by po dojsciu lat abo po przyjachaniu swem z ziem cudzych, trzech lat z pozwaniem nie omieszkali«). Uzupełnia postanowienie to art. 45 rozdz. XI-go stanowiąc, że osoby nieletnie nie tracą tego przywileju i wtedy, jeśli opiekunowie ich lub krewni, którym w ich zastępstwie przysługuje prawo dochodzenia głowszczyzny, tego nie uczynią. Nie przewiduje Statut, a przynajmniej nie rozstrzyga wyraźnie przypadku, który jest, a niewątpliwie był zawsze bardzo pospolity, że zabójca wykryty zostanie dopiero po upływie pewnego czasu, n. p. po trzech latach. Z ograniczeń dawności, ustanowionych przez Statut, wysnuć można niewątpliwym wnioskiem, że nie chodzi tu o chwilę spełnienia zabójstwa, lecz o moment, w którym uprawniony do tego miał możliwość pozwania zabójcy, a tem pewniej o moment, kiedy ta możliwość w ogóle zaistniała. Wynika to zresztą i stąd, że trzyletni okres czasu wystarcza do przedawnienia tylko, o ile zabójcą jest »osiadły w tem państwie«, tem bardziej tylko wtedy, o ile jest wiadomy. Przytoczony poprzednio art. IV. 35 mówi tylko »o zamieszkaniu czasu pozwania o głowę szlachecką«. Jednakowoż żadnych osobnych postanowień w tej sprawie w odniesieniu do głowszczyzn ludzi prostych nie znajdujemy. Postanowienia inne, odnoszące się do dawności zobowiązań, z innego tytułu płynących, różnicy tej nie czynią<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Patrz n. p. III. 45, IV. 9, 33, XI. 52

Tak też w drugim przypadku dawności. Podpada on pod ogólne postanowienia o »dawności przezysku z prawa skazanego«. »...Jeśliby kto na kim jaką sumę pieniędzy z prawa przezyskawszy, a po sądzie i skazaniu urzędowem nie używając i nie domagając się odprawy tej rzeczy sądzonej, przez dziesięć lat w milczeniu tego był, takowy także o to wiecznie milczeć ma« (IV. 91 § 2). Tu zatem do dawności wymaga się, by upłynęło lat 10 od chwili wydania wyroku, skazującego na zapłatę. Bieg dawności przerywa wniesienie pozwu lub »obniesienie listem upominalnym« (IV. 91 § 1; por. III. 45 § 1)<sup>1)</sup>.

O tem, co się dzieje, jeśli zasądzony na zapłatę głowszczyzny nie ma jej z czego uiścić, wspomniemy w rozdziale o wysokości głowszczyzny<sup>2)</sup>.

### III.

#### Komu przypada głowszczyzna.

Prawo poboru głowszczyzny i prawo, względnie obowiązek dochodzenia zabójstwa przed sądem, schodzą się w zasadzie w jednej osobie. Głowszczyzna przypada w udziale

<sup>1)</sup> Demczenko, str. 253, zestawiając wedle Statutu przez prawo uznawane »okoliczności, niedozwalające poszkodowanemu żądać ukarania odpowiedzialnego sprawcy«, wymienia też »pełnienie służby hospodarskiej«, bezkrólewie, morowe powietrze; nie dodaje jednak, że każda z tych okoliczności usuwa dawność tylko, o ile chodzi o pewien w każdym razie osobno określony przypadek (IV. 33). Ogólne znaczenie przyznać można tylko postanowieniu (III. 3), »aby pod czasem niebytności króla, począwszy od dnia śmierci królewskiej, nikomu w postępках prawnych dawność ziemska nie szkodziła na potem do sprawiedliwości jego«, choć i tu Statut mówi tuż przedtem w tem samem zdaniu tylko o »zapisach wszelakich i zeznawaniach dóbr wieczystych, przed jawnymi księgami uczynionych«.

<sup>2)</sup> Pominęliśmy wypadek, w którym stronie bolejącej przypada w udziale zamiast głowszczyzny połowa »zaręki«. Na żądanie osoby, której »za pochwałkami, zwaśnieniem czyjemkolwiek«

temu, kto pozywa zabójcę. Nie można uważać za wyjątek od tej reguły przypadku, że w imieniu i na korzyść nielelnich lub nieobecnych pozywa osoba trzecia, z jakiegoś tytułu do tego uprawniona, n. p. opiekun (XI. 45). Otrzymuje głowszczyznę osoba prywatna — to rzecz naturalna; ale i pozywa o mężobójstwo w ogóle również osoba prywatna — to fakt, który bliżej rozpatrzyć musimy, gdyż wiąże się on bezpośrednio z pytaniem głównym.

Na wstępie zaznaczyliśmy pokrótce, co jest charakterystyczną cechą postanowień Statutu, dotyczących mężobójstwa. Na chwiejny ich charakter zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę, widoczny on też był wprost w przytoczonych dotąd artykułach Statutu. Mężobójstwo jest niewątpliwie »krzywdą« względem osób prywatnych, ale jest ono też naruszeniem »pokoju pospolitego«, krzywdą wyrządzoną państwu (n. p. XI. 1, 14, XII. 1). To zapatrywanie, to wielki krok naprzód w dziedzinie prawa karnego. Wśród przestarzałych, z ideą sprawiedliwości niezgodnych, z istotą i zadaniem państwa sprzecznym zapatrywań, toruje sobie drogę pogląd, o znaczeniu przełomowym, na zabójstwo jako na występki publiczny. Naturalnym, wprost w oczach naszych nieodzownym następstwem tego poglądu byłoby dochodzenie zabójstwa z urzędu. Państwo »przestrzegając w tem pokoju pospolitego i sprawiedliwości świętej, aby w czem uszczerbiona nie była«, musi samo pociągać winnych tej zbrodni do odpowiedzialności i karać ich; zwłaszcza, że oni »Pana Boga ku gniewu na Rzeczpospolitą pobudzają« (XII. 1). Ustawodawca tej konsekwencji, na ogół biorąc, w odniesieniu do mężobójstwa nie wysnuł. Stały temu na przeszkodzie poczucie prawa

---

zagrozić niebezpieczeństwo, bywa ustanawiany zakład »o bezpieczeńność zdrowia« do wysokości dziesięciu tysięcy kop groszy, tak zwana zaręka. Jeżeli tak zabezpieczony mimo to został raniony lub zabity, wtedy »tej zaręki na liście opisanej połowica na nas Hospodara do skarbu naszego ziemskiego W. X. L., a druga połowica na dzieci, potomki albo blizkie zabitego«. Oczywiście w tym wypadku osobno już głowszczyzna nie jest płacona I. 25. Por Dąbkowski, j. w. str. 5—8.

zwyczajowego i tradycya przeszłości. Nowa zasada nie zdołała jeszcze zapuścić głęboko korzeni w grunt, na którym rosły od wieków poglądy inne. Prawo winno być odbiciem potrzeb życia. »W życiu niema nic bezwzględnie skończonego i zamkniętego«. Stąd kompromisy<sup>1)</sup>. W Statucie pozwanie zabójcy przed sąd zależy zazwyczaj od woli pewnych uprawnionych do tego osób, i tylko tych osób. Przypadków zabójstwa, w którychby każdemu wolno było pozwać sprawcę, nie ma, jakkolwiek Statut zna zresztą taki rodzaj rzymskich *actiones populares*, jak mówi Demczenko, co prawda w bardzo szczupłym zakresie. Dochodzenie zabójstwa z urzędu jest wyjątkiem; i nawet w tych nielicznych wypadkach, w których je Statut nakazuje, ma miejsce tylko jako czynność posiłkowa, to znaczy, o ile dotyczące osoby prywatne z przysługującego im w tym kierunku prawa nie skorzystają. »Urzędy Nasze mają wywiadowanie czynić« (»z miejsca swego przestrzegać«, »same instygować«), o ileby powołani do tego »nie chcieli fołdrować«. Ponieważ zachodzi pytanie, kto wtedy pobiera głowszczyznę, przeto przytaczamy wypadki, które się tu w myśl Statutu odnoszą<sup>2)</sup>:

- 1) zabójstwo męża lub żony (XI. 6);
- 2) zabójstwo ojca lub matki (XI. 7);
- 3) zabójstwo dziecka własnego przez rodziców (XI. 7 i XI. 60 »gdyby która białogłowa nie żyjąc w stanie małżeńskim, ale wszetecznie się i nierządnie sprawując, i tak płodu nabywszy, a potem dla wstydu abo bojaźni karania ten płód sama abo przez kogo inszego traciła i o śmierć przyprawowała«);
- 4) zabójstwo »człowieka przyjezdnego abo bezplemiennego, którego głowszczyzny szukać nie będzie komu (XI. 26).

<sup>1)</sup> Podług Demczenki, który na przykładach, zaczerpniętych ze Statutu, a odnoszących się do różnych występków, wykazuje wpływy różnych epok str. 6—48, szczeg. 28—32; 99—106, 13—170.

<sup>2)</sup> Por. Demczenko, j. w. str. 15 i nast. i str. 212 w. 1; nie należy tu wymieniony przez Demczenkę wypadek, przewidziany w XI. 4.

Jaki jest powód wyodrębnienia tych kilku przypadków mężobójstwa? Ustawodawca podaje tu jako powód, na wstępie jednego z przytoczonych artykułów, dążenie, (»radzi to widząc«), »aby w państwie Naszem chrześcijańskim wszelaka uczciwość i poważność powołaniu chrześcijańskiemu należąca była zachowana, a przeciwne temu żeby karanie słuszne na sobie odnosiły, skądby insze nierządne przedsięwzięcia swego powściągać się mogły«. Ustawodawca wyraził się niezbyt jasno. To samo jest motywem wszystkich postanowień Statutu w ogóle. Jaśniej i prościej myśl ustawodawcy wyrazić można, sądzę, w ten sposób, że pobudką tego postanowienia było prawdopodobieństwo, iż przypadki te, pozostawione dochodzeniu osób prywatnych, najczęściej używałyby bezkarności. Używałyby jej po części dlatego, że osoba uprawniona do dochodzenia mężobójstwa jest w pierwszych trzech przypadkach bardzo blisko spokrewniona z mordercą<sup>1)</sup>. Ale też niewątpliwie i dlatego, że nie ma ona w pozwaniu sprawcy żadnego majątkowego interesu, gdyż we wszystkich trzech głowszczyzna, jak już wiemy<sup>2)</sup>, nie jest płacona. Przypadek ostatni jest wprost tego rodzaju, że głowszczyzny nie ma kto szukać. Wkracza tedy sam urząd, przeprowadza dochodzenie, skazuje winnego, i w przypadku czwartym ściąga głowszczyznę. »A ta głowszczyzna ma zostać przy tym urzędzie, w którym ten trup naleziony« — ale tylko jako depozyt. »A potem gdyby krewni onego zabitego wynaleźli się, i świadectwo urzędowe na powinność krewną za sobą mieli, tedy ma ta głowszczyzna onym krewnym oddana być«. Sąd zatem ściąga głowszczyznę, mając na względzie tylko interes uprawnionych do jej poboru. Przez urząd dla siebie ściągnięta nie byłaby głowszczyzną. Inna rzecz, że głowszczyzna ta po upływie lat trzech ulega dawności, i wtedy »urząd tej głow-

---

<sup>1)</sup> Czacki, II. 135, rozróżniając »troiste dzieciobójstwo«, jako drugi jego przypadek wymienia »oskarżenie o występki główny do sądu«.

<sup>2)</sup> Patrz str. 40 lit. k.

szczyzny połowicę ma przy sobie zostawić, a połowicę na szpital oddać.

Wyczerpaliliśmy ogólne pytania, nasuwające się do rozbioru; przystępujemy do omówienia szczegółowych.

Dwie są kategorie osób, uprawnionych do poboru głowszczyzny. Pierwszą obejmuje Statut nazwą »dzieci albo blizkich«, »potomków albo krewnych« osoby zabitej (I. 10, 13; IV. 7, 35, 62; XI. 1, 4, 6, 10, 15, 23, 28); drugą stanowią panowie w odniesieniu do ludności niewolnej. Zróznicowanie to nie jest w Statucie nigdzie wyraźnie wypowiedziane; nie mówi on nigdzie o tem, że w razie zabójstwa człowieka niewolnego głowszczyzna przypada panu. W rozdziale o »głowszczyznach szlacheckich« ustawodawca stale dodaje, że głowszczyzna ma być płacona »dzieciom albo blizkim«, choć o tem mówią osobne artykuły; natomiast w rozdziale XII, w którym mowa o głowszczyznach »ludzi prostych«, raz tylko znajdujemy w artykule 2-gim wzmiankę, że głowszczyzna »zapłacona być ma temu, komu według prawa należeć będzie«. Słowa: »komu według prawa należeć będzie« mogą mieć co do ludzi stanu prostego rozmaite znaczenie.

»Stan prosty« to tylko przeciwieństwo do »stanu szlacheckiego«. Ale sam w sobie nie jest on jednolity, składa się z dwu warstw, związanych wprawdzie ze sobą brakiem praw i przywilejów szlacheckich, ale różniących się z gruntu stanowiskiem swem społeczno-prawnem; rozpada się na: ludność wolną i niewolną. Statut w wielu artykułach przeciwstawia je sobie (patrz przedewszystkiem XII. 11—21), tylko na oznaczenie ludności niewolnej używa nazw różnych<sup>1)</sup>. Tłómaczy nam to art. 36 rozdz. XIV-go, z którego dowia-

<sup>1)</sup> Człowiek ojczysty; ojczyc przyrodzony albo kupny, wysłużony i jakokolwiek nabyty; czeladź dworna ojczysta albo pojmana; człowiek macierzysty, spadkowy, nie pochoży, kupiony, arowany, wysłużony i jakokolwiek nabyty; czeladnik dworny, czysty, kupny albo pojmaniec męskiego i żeńskiego XII. 12 1 i 3, XII. 14. »Niewolnicy jacy być mają«, XII. 21, p. także I. 39.

dujemy się »o nowem nazwisku czeladzi dwornej miast tego, co ich przedtem niewolnikami zwano«. »Oznajmujemy i wiadomo tem czynimy, iż co w tym terażniejszym Statucie tych ludzi na czeladź, którzy przedtem niewolnikami byli zwani, odmieniono nazwisko, i pomieniono a napisano ich czeladzią dworną, ojczystą, macierzystą, kupną abo pojmaną«.

Otóż głowszczyznę człowieka niewolnego otrzymuje pan. Wskazuje na to stanowisko prawne tej ludności, jak się nam ono przedstawia w świetle postanowień samego Statutu. Powołam się tylko na dwa momenty, nieulegające najmniejszej wątpliwości, bo stwierdzone przez sam Statut wprost i zupełnie jasno. Najpierw: ludność niewolna wogóle, a zatem i niewolna rodzina zabitego nie ma żadnej własności, będąc sama własnością pana. »Niewolnicy i czeladź dworna« »według prawa nie mają nic wolnego« (VIII. 1 nie mogą dziedziczyć, p. VIII. 8, także III. 38, VII. 1, XII. 12, 14—18). Powtóre, statut w art. 14 r. XII-go stanowi: »...jeśliby który człowiek (niewolny)<sup>1)</sup>... od pana swego uciekłszy, za kogo innego zaszedł — a jeśliby (>ten pan, za kogo taki zbieg zajdzie«) pozwany po skazaniu urzędowem takich zbiegów oddać ze wszystkim, jako sąd skaże, nie chciał: tedy winien będzie za nich samych, żon i dzieci ich głowy, jako za głowszczyznę według opisanja tego Statutu... (żałobnikowi) zapłacić«. Zatem kto pozbawi pana jego »człowieka«, jest obowiązany wynagrodzić mu stratę materyalną stąd dlań wynikłą przez uiszczenie zapłaty w wysokości głowszczyzny. Przytoczyliśmy dwa postanowienia Statutu. Związek ich z naszym twierdzeniem, zdaje się, widoczny. Głowszczyzna za niewolnego płacona jego niewolnej rodzinie obalałaby stwierdzony ponad wszelką wątpliwość fakt pierwszy, byłaby w rażącej a niczem niewytłómaczonej sprzeczności z przepisem drugim.

<sup>1)</sup> Statut wymienia, p. przyp. na stronie poprzedniej.

Zbierając to, cośmy dotąd powiedzieli, stwierdzamy, że głowszczyzna człowieka wolnego, szlachcica czy nieszlachcica, należy się »dzieciom abo blizkim«, człowieka niewolnego jego panu<sup>1)</sup>.

Trzy artykuły Statutu zajmują się pytaniem, »kto z blizkich ma karania za głowy i głowszczyzny dochodzić« (XI. 44, 45, 46). Odpowiedzi jednakowoż zupełnie jasnej nam nie dają. Porządek osób, uprawnionych do pobierania głowszczyzny, nie występuje tak przejrzysto, jakby się tego po kazuistycznym traktowaniu przedmiotu przez Statut spodziewać można. Statut norm jakichś ogólnych co do płci, wieku, stopnia pokrewieństwa nie podaje, rozstrzyga tylko szereg wypadków najpospolitszych, w dość znacznej mierze całą kwestyą wyczerpujących. Tylko, że niekiedy jasny pogląd na sprawę, jaki daje artykuł jeden, mąci artykuł drugi; są też czasem wyrażenia nie dość jasne, by usuwały wszelkie wątpliwości; są pewne rzeczy niedopowiedziane, może dla tego, że u współczesnych rozumiały się same przez się.

Zestawienie odnośnych miejsc Statutu wskazuje ostatecznie taką kolej osób uprawnionych do pobierania głowszczyzny:

<sup>1)</sup> Żadnych wniosków co do tej kwestyi nie można wysnuwać z XI. 47, gdzie chodzi o »odszkodowanie za ból« służby »lat niedorosłej«. — Demczenko, str. 61 »głowszczyzna jest to zapłata za głowę, płacona przez zabójcę krewnym lub panu zabitego«. Nie motywuje tego D. ani jednym słowem, gdyż »co do tego zgodni wszyscy badacze dawnego prawa«. Por. Hube, Prawo polskie w wieku XIII. str. 159: (»Głowa« i »za głowę«) »zastrzegają się na rzecz pana włości, jeśli zabójstwo dokonane zostało między ludźmi we włości osiadłemi. W takim razie to, co właściwie iść powinno było na krewnych zabitego, pobierał sam pan włości; było to skutkiem już silnie wyrobionego pojęcia poddaństwa«. Str. 164: »opole opłacało głowę zabitego panu, do którego należał zabity, albo też krewnym jego, jeśli był swobodnym«. Podług Jąbkowskiego str. 23—24 na Rusi halickiej »okup za głowę poddanego przypadał jego krewnym«.



## Zabita osoba płci męskiej:

głównszczyzną otrzymują:	Uwagi.
1. synowie (wzgl. ich dzieci)	bez względu na wiek
2. córki (wzgl. ich dzieci)	wyposażone i niewyposażone
3. ojciec	zabity był bezdzietny
4. matka z swymi dorosłymi synami	braćmi zabitego
5. matka z swymi dorosłymi córkami	siostrami zabitego
6. matka	jeśli zabity nie pozostawił ro- dzeństwa lub ono jest nie- letnie
7. bracia (wzgl. ich dzieci)	{ bez względu na wiek
8. siostry	
9. krewni po mieczu	{ nie wszyscy, tylko ten lub ci, którzy w jednakowym sto- pniu a najbliżej z zabitym są spokrewnieni
10. krewni po kądzieli	

## Zabita osoba płci żeńskiej:

1. synowie dorośli	{ z pominięciem męża zmarłej
2. córki dorosłe	
3. mąż	
4. dzieci nieletnie	jeżeli zabita jest mężatką bez- potomną, lub jeżeli pozos- tały dzieci nieletnie, któ- rych jej mąż jest ojcem (nie ojczymem)
a) synowie	zabita jest wdową lub pozostały mąż jest ojczymem dzieci
b) córki	
5. ojciec	zabita jest wdową bezdzietną
6. matka z dorosłymi synami	braćmi zabitej
7. matka z dorosłymi córkami	siostrami zabitej
8. matka	{ bez względu na wiek
9. bracia (wzgl. ich dzieci)	
10. siostry	
11. krewni po mieczu	
12. krewni po kądzieli	{ nie wszyscy, tylko ten lub ci, którzy w jednakowym stopniu a najbliżej z zabita są spokre- wnieni

Krewni wymienieni na dalszem miejscu mogą oczywiście dochodzić głównszczyzny tylko wtedy, kiedy osoba zabita nie

pozostawi krewnych przedtem wymienionych, lub też ci nie chcą korzystać z przysługującego im prawa dochodzenia głowszczyzny (»a gdzieby mąż z jakich przyczyn nie chciał tego prawa dowodzić, tedy rodzice, będąci żywi, a po śmierci rodziców itd. 46 § 1). Osobie uprawnionej w pierwszym rzędzie do dochodzenia głowszczyzny wolno obrać zamiast drogi sądowej, drogę »jednania«. Wtedy, rzecz oczywista, krewni dalsi głowszczyzny tej sądownie dochodzić nie mogą. Inaczej ma się rzecz ze sprawą jednania, jeśli jest kilka osób, którym równorzędnie a wspólnie należy się z prawa głowszczyzna »...gdzieby kilka braci albo uczestników pozwali kogo ku prawu, a potem.. jeśliby jeden z nich zjednał się..., ci, którzy się nie jednali, mogą odezwu pilnować i skazanie ma być czynione: bo ci, którzy się zjednali, części ich utracić nie mogli« (chyba gdyby mieli na to od innych pełnomocnictwo IV. 87). Jeżeli z pewnej liczby uprawnionych część tylko dochodzi głowszczyzny, a inni nie chcą, tedy przypada ona tylko dochodzącym. Atoli jeśli inni nie dochodzili jej dlatego, że byli wtedy »po służbach albo w cudzej ziemi« (44 § 1 i 2), mogą po powrocie domagać się zwrotu przypadającej im części od tego, który uzyskał całą głowszczyznę. Obowiązani są wtedy do zwrotu stosunkowej części kosztów, jakie poniósł ten, kto »o głowszczyznę prawem czynił«.

Przy zestawianiu powyżej umieszczonego rejestru naruszyły się nam pewne wątpliwości. Zwrócimy na nie obecnie uwagę, zwłaszcza że rejestr zawiera już ostateczne wyniki dochodzeń.

W postanowieniach Statutu »kto z blizkich ma głowszczyzny dochodzić«, dopatrzeć się można pewnych zasad, któremi kierował się ustawodawca, normując kolej uprawnionych. Wśród osób w jednakowym stopniu spokrewnionych z zabitym płęć męska wyklucza żeńską, n. p. synowie wyprzedzają córki, bracia siostry. Córki osoby zabitej następują pośrednio po jej synach, przed innymi krewnymi. Tego statut wyraźnie wprost nie powiedział. Wynika to jednak z ciągle powtarzanych słów, że głowszczyzna należy

się »dzieciom«. Statut, mówiąc o tem, że głowszczyzna należy się czy to rodzicom, czy też rodzeństwu lub mężowi, zaznacza stale, że ma to miejsce tylko wtedy, jeśli osoba zabita jest bezpotomna. Rozstrzyga tedy przypadki takie, że zabito »siostrę za męż niewydaną«, »wdowę bezpotomną« (»bezpłodną«), »syna bezpotomnego«, »mężatkę, a ona dzieci po sobie nie zostawiła« i t. d., a ani razu nie mówi o tem, gdyby kto synów po sobie nie zostawił. Wynika stąd widocznie, że głowszczyzna przypada przedewszystkiem dzieciom osoby zabitej. Początek art. 45-go wyjaśnia tylko, że w razie, gdyby zostali synowie i córki, głowszczyzna przypada tylko synom. Dodatek, że w razie gdyby synów nie było, pierwsze miejsce zajmują córki, był wobec tego rzeczywiście zbędny. Zamieszanie wywołuje dopiero koniec tego samego artykułu. Ze względu na związek musimy przytoczyć artykuł ten w całości: »Gdyby kilka braci było i sióstr rodzonych, wyposażonych i niewyposażonych, ociec albo matka ich, albo też który z nich brat, siostra byli od kogo zabici, tedy bracia sami mimo sióstr mają o głowę i głowszczyznę prawem czynić i głowszczyznę sobie brać, a to się ma rozumieć: gdy zabity brat albo siostra dzieci, potomstwa po sobie nie zostawia, zwłaszcza siostra, będzieli zabita będąc jeszcze za męż niewydaną albo wdową bezpotomną. Wszakże chociaż i dzieci po bracie albo po siostrze wdową zabitej zostaną, a będą lat niedorosłych, tedy w niedorósłości lat takich dzieci, przecie bracia albo siostry, krewne albo też opiekunowie tych dzieci niedorosłych prawa tego popierać i dowodzić mają. Ale gdy potem dzieci lat dorosną, głowszczyzna ta im należeć ma po wytrąceniu nakładu, coby bliżcy dochodząc tego prawa nałożyli. § 2. A gdzieby krewni albo opiekunowie tego nie dochodzili, tedy same dzieci, dorósłszy lat, prawem o głowę rodziców swych czynić mogą, a dawność im w tem szkodzić nie może. A jeśliby bracia zmarli, tedy i córki mają takowego prawa o głowę popierać. Jeśliby synowie, córki zmarli, tedy bliżcy tego dowodzić mają, naprzód najbliższy po mieczu, a gdzieby blizkich nie stało, tedy i po kądzieli«.

Otóż cała trudność z dwoma ostatnimi zdaniem. Wydaje się, jakoby one obalały poprzednie twierdzenie, stawiając w rzędzie uprawnionych do dochodzenia głowszczyzny córki zmarłego dopiero po jego braciach. Tłómaczenie to utrzymać się jednak w żaden sposób nie da. Przyjmijmy, że rzeczywiście zdanie przedostatnie przyznaje córkom prawo do głowszczyzny dopiero po braciach zmarłego, czyli ich stryjach. W takim razie co znaczy zdanie następne, mówiące o dochodzeniu głowszczyzny przez blizkich dopiero wtedy, »jeśli synowie, córki zmarli? I dlaczego mowa o tem, jeśli bracia zmarli, a nie jeśli ich nie było? Dalej, jakie znaczenie ma przepis, że po synach i córkach następują blizcy, jeśli początek tego samego artykułu mówi osobno o tem, że w razie braku potomstwa (a, jak wiemy z poprzedniego artykułu, po śmierci rodziców) głowszczyzna należy się braciom? Otóż sprawę rozstrzygnąć można w sposób bardzo prosty. Po słowach »i córki« należy sobie uzupełnić a raczej domyślić się słówka »ich«. Zdanie zatem będzie brzmiało: »a jeśli bracia zmarli, tedy i córki ich mają takowego prawa o głowę popierać. Jeśli synowie, córki zmarli, tedy blizcy tego dochodzić mają«. Rzecz wyda się obecnie zupełnie zrozumiała; wszystkie wątpliwości, nasuwające się przy tłómaczeniu poprzednim, są usunięte. Stanowi tu ustawodawca, że po bracie następują jego dzieci, jego synowie względnie córki, i nic więcej. Rozumie się, że ten przypadek zajść może tylko wtedy, jeśli brat zabitego zmarł, a nie jeśli zabity brata nie miał.

Początek przytoczonego artykułu odnosi się zarówno do praw synów w porównaniu z prawami córek, jak i do praw braci (w danym wypadku) w porównaniu z prawami siostr. Zresztą co do tego istnieje wyraźne postanowienie (46 § 1): »a nie byłoby braci, tedy siostry ...mają tego dochodzić i sobie głowszczyznę wziąć«. Zwracamy uwagę na to, że tu mowa o tem, gdyby braci wogóle nie było, a nie gdyby zmarli, i dlatego pominięte są dzieci braci (por. porządek dziedziczenia; podany w III. 17).

Męża zabitej umieściliśmy w zestawieniu po dzieciach dorosłych, a przed nieletnimi, zgodnie z postanowieniami artykułu 46-go. Uderza w nich ton ustawodawcy, wskazujący na chwiejność jakąś, niepewność, jak odgraniczyć od siebie prawa dzieci i ich ojca ze względu na głowszczyznę po matce. Widoczne jest, że wzgląd na »respectus parentelae«, a nie poczucie sprawiedliwości każe mu zabronić dzieciom »tej głowszczyzny matki swojej na ojcu swym pozyskiwać« w razie, jeśli »w niedorosości lat dziecinnych« ojciec wziął głowszczyznę. Zresztą widzieliśmy, że nieletność i połączona z nią niemożność dochodzenia głowszczyzny osobiście nie powoduje dla uprawnionych żadnej straty. Dozwolone jest w tym wypadku zastępstwo, względnie dochodzenie głowszczyzny po dojściu do pełnoletności. Koszta z dochodzeniem głowszczyzny połączone mogą sobie występujący w imieniu nieletnich z uzyskanej sumy potrącić, ojcymowi zaś, który dla swych nieletnich pasierbów dochodził głowszczyzny po ich matce a swej żonie, »dla nakładu jego prawnego równa część między dziećmi należeć ma«. Żona zabitego nie wchodzi w rachubę w żadnym wypadku<sup>1)</sup>.

W § 3 artykułu 44-go powiedziano dokładnie, kto z rodziców ma dochodzić głowszczyzny po bezpotomnie zabi-

<sup>1)</sup> W art. 2 rozdz. XI-go czytamy (§ 2): »A jeśliby gospodarz domowy zabity był, tedy żona jego i dzieci... tego gwałtu pozyskować i dowodzić będą«. Zwracamy uwagę na to, że chodzi tu tylko o dowód gwałtu, jak to wyraźnie wskazuje tytuł tego artykułu. Artykuł ten zapowiada we wstępie, że mowa tu o »takim gwałcie, jako wyżej opisano«, a wyżej, to jest w XI. 1 powiedziano: »a głowszczyzna według stanu z imienia tego gwałtownika, i też szkody, jeśliby które na tym gwałcie uczynione były, dzieciom albo blizkim zabitego z nawiązką płacone być mają«. Podług Hubego, Pr. pol. w 14 wieku (Sądy, ich praktyka) str. 248, w Polsce »w razie, gdy żona po zabitym została, przeznaczano na jej dolę albo całą głowszczyznę, jeśli nie było dzieci, albo połowę głowszczyzny«. Dąbkowski, str. 23 stwierdza tylko, że na Rusi halickiej »dzieci wykluczały matkę, a więc żonę zabitego«.

tych dzieciach. Uwidoczniliśmy to w naszym zestawieniu. W § 1 art. 46-go wymienieni są ogólnie rodzice jako uprawnieni do dochodzenia głowszczyzny po zamężnej a bezdziennej córce, jeśliby mąż nie chciał jej dochodzić. Jest rzeczą widoczną, że tu Statut tylko dla krótkości nie powtórzył podanych na poprzedniej stronie szczegółów.

Nie odnosi się nasze zestawienie do wypadków zabicia człowieka nieprawego pochodzenia. Po takim może dochodzić głowszczyzny tylko jego matka (XIV. 32).

#### IV.

#### Wysokość głowszczyzny.

Zadanie ustalenia wysokości głowszczyzny, jakie miało do spełnienia Statut, było niewątpliwie trudne. Chodziło tu nie mniej nie więcej jak o podanie wartości materialnej człowieka. Niezbędne jest jakieś kryterium, wedle któregooby oceniano tę wartość. Ustawodawca wyszukiwać go nie potrzebował. Było ono w prawie zwyczajowym, wytworzone pod wpływem ukształtowania się stosunków społecznych w państwie. Na tle tych stosunków jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wartości człowieka nie można było oceniać wedle czego innego, jak wedle tego, czy to jest »głowa szlachecka« czy nie. Tak było w prawie ziem polskich, tak też jest w Statucie litewskim.

Zabijający osobę, stojącą na wyższym szczeblu społecznym, musi za nią uiścić wyższe odszkodowanie; stąd »głowszczyzny szlacheckie« i »głowszczyzny ludzi prostych«. Właściwie powiedziećby można: »głowszczyzna szlachecka«, bo jest ona jedna i ta sama dla każdego szlachcica »któregokolwiek stanu i dostojności« »od wielmożnego aż do najuboższego«. Wszelkie zróżnicowania na szlachtę osiadłą i nieosiadłą, na szlachtę «z rodu abo za uprzywilejowaniem nazem Hospodarskiem» (XII 6), nie mają tu żadnego znaczenia. Inna rzecz, że szlachcic, »targi miejskie wiodąc, abo i szynk

w domu mając, i łokciem mierząc, abo rzemiosło robiąc na warstacie«, traci szlachectwo (III. 25; p. III. 20 § 2). Taki nie ma oczywiście prawa do głowszczyzny szlacheckiej, bo nie jest szlachcicem. Ale »jeśli w kluczach albo wójtostwie który szlachcic był, takiemu przecię głowszczyzna ma być według stanu szlacheckiego« (XII. 4); tak samo »jeśli w którym mieście takim (»co pod Maydeburkiem prawem«) wójt, burmistrz, ławnik abo pisarz był szlachcic« (XII. 6 § 2). Głowszczyzna za zabitego szlachcica wynosi sto kop groszy (XI. 27 § 1). Na równi ze szlachtą litewską stoją pod tym względem Tatarzy, mający z nadania królewskiego posiadłość ziemską w W. Ks. Lit., jeżeli »bywają na służbach naszych Hospodarskich i ziemskich, w rotach abo przy hetmanach naszych, i w rejestrach wojennych są napisani« (XII. 10) i »duchowne osoby wszelakiego nabożeństwa chrześcijańskiego« (XI. 27 § 7). Droga przywileju prawo do głowszczyzny szlacheckiej nadano też żydom, choć ci należą do ludzi, którzy »wolności szlacheckich nie używają«. Co do płacenia głowszczyzny żydom, wogóle zachodzą, jak wiemy, pewne ograniczenia. Wymagane jest dla głowszczyzny szlacheckiej prawe pochodzenie zabitego: »głowszczyzna takowemu (nieślubnemu) synowi, by go też miała (matka) niewiedzieć z jak zacnym człowiekiem, nie ma być płacona, jedno jako za prostego stanu człowieka« (XIV. 32; por. XI. 27 § 7 »dzieciom z ślubnych żon«).

Głowszczyzna »ludzi prostych« nie jest jednolita.

Głowszczyzna ma być płacona »wedle stanu« (I. 10, 24, 25; XI 15; XII 2). Ale »stan prosty«, jak zaznaczyliśmy poprzednio, to tylko określenie dla przeciwstawienia stanowi szlacheckiemu. Sama wysokość głowszczyzny nieszlacheckiej jest rozmaita. Niższa jest głowszczyzna ludności niewolnej, wyższa wolnej. »Czeladnik ojczysty abo pojmaniec« nie podwyższa wartości swej głowy, nawet jeśli piastuje urząd ciwuna, klucznika, wójta lub starca (XII 4), jak szlachcic przez piastowanie ich nie zniża wartości swojej. Nie jest też jednakowa głowszczyzna za każdego wolnego a nieszlachcica. Rozstrzyga tutaj zawód, jakiemu zabity się oddawał. Jestto

kryterium zasadniczo bardziej usprawiedliwione. Boć przecie słuszniej wielkość szkody materyalnej, wyrządzonej rodzinie przez pozbawienie jej jednego członka, obliczać wedle tego, czem ten zabity był, urzędnikiem czy rzemieślnikiem i t. d., aniżeli według tego, czy mu Opatrzność dała przyjść na świat z głową »szlachecką« lub nie. Wynosi głowszczyzna człowieka stanu prostego najniższa 20, najwyższa 60 kop groszy, a zatem  $\frac{1}{5}$ — $\frac{3}{5}$  głowszczyzny szlacheckiej. Zresztą w szczegółach przedstawia się skala wysokości głowszczyzny w sposób następujący:

Zabity.	Głowszczyzna wynosi	Oдноśne artykuły Statutu
1. Sługa pancerny	60 kop groszy	XII 3
2. Putny sługa; wójt, burmistrz, ławnik, pisarz miast na prawie magdeburskiem	50 » »	XII 3, 6
3. Bartnik; ciwun, klucznik, wójt, starzec, ławnicy wiejscy <sup>1)</sup>	40 » »	XII 3, 4
4. Rzemieślnicy <sup>2)</sup> ; mieszczenie miast na prawie magdeburskiem, wójt, ławnik miast, niemających prawa magdeburskiego	30 » »	XII 5, 6
5. Człowiek ciałły	25 » »	XII 3
6 Mieszczenie miast niemających prawa magdeburskiego	24 » »	XII 6
7. Czeladnik domowy, ojczysty, pojmaniec; Tatarzy (z wyjątkiem wymienionych na str. 58)	20 » »	XII 3, 10

Z tego, co dotychczas powiedzieliśmy o żydach i Tatarach »zakonu bisurmańskiego«, wynika, że na wysokość głowszczyzny wpływa też wyznanie osoby zabitej. Odrębne stanowisko innowierców niż chrześcijan przejawia się i w innych artykułach Statutu. Na tle tych postanowień, odnoszących się do żydów i »bisurmanów«, na tle zapatrywań ówczesnych

<sup>1)</sup> W wydaniu Statutu z r. 1786 błąd druk. miejscy.

<sup>2)</sup> Do rzemieślników zalicza Statut między innymi także organistę, hawtarza, masztalerza, psiarza.



i jeszcze dużo późniejszych nie tylko w Polsce, ale wszędzie, nie należy się dziwić, że prawo głowę innowiercy uważa za mniej wartą, i wskutek tego wyznacza za nią mniejszą głowszczyznę. Rzeczywiście głowszczyzna n. p. rzemieślnika Tataru jest o jedną trzecią mniejszą, niż rzemieślnika chrześcijanina. Stwierdziliśmy jednak poprzednio, że zresztą głowszczyzna żydowi płacona być ma »jako szlachcicowi«, a tak samo szlachcie tatarskiej. Zatem o ile chodzi o wysokość głowszczyzny, różność wiary nie odbija się tak ujemnie na innowiercach, jak pod względem innych praw; stanowisko ich jest nawet dość korzystne.

Możliwe jest sztuczne podniesienie wysokości głowszczyzny na podstawie przywileju, nadanego pewnej miejscowości dla wszystkich jej mieszkańców, n. p. pewnemu miastu. Przywileju wyższej głowszczyzny używają mieszczenie wszystkich miast na prawie magdeburskiem w porównaniu z mieszczanami miast innych. Ze słów Statutu (XII 6 miasta, w których »nie mają przywilejów na nawiązkę szlacheckiego prawa«) wynika też, że możliwem było nadanie drogą przywileju mieszkańcom pewnego miasta prawa do głowszczyzny szlacheckiej.

Mówiliśmy dotychczas tylko o głowszczyznach dorosłych mężczyzn. Głowszczyzna należy się wszelako także w razie zabójstwa kobiety lub dziecka. W pierwszym wypadku wysokość jej jest podwójna, to zn.: za kobietę płaci się dwa razy tyle, ileby się zapłaciło za głowę jej męża. Niema zatem jakiejś osobnej głowszczyzny dla kobiet; oblicza się ją w każdym wypadku, biorąc podwójną głowszczyznę, z prawa jej mężowi się należącą; więc n. p. w razie zabójstwa popełnionego na szlachciance, płaci się 200 kop gr., na żonie rzemieślnika 60 kop gr. itd. Zwracamy uwagę na to, że podwójna głowszczyzna co do ludzi stanu prostego należy się tylko kobietom zamężnym, a nie osobom płci żeńskiej w ogóle. Wszystkie artykuły, mówiące o głowszczyznach ludzi prostych, postanawiają, że »żonom ich sowito<sup>1</sup> głowszczyzna« (XII 3, 5, 6, 10). Można by stąd wziąć asump-

<sup>1</sup>) Sowity, sowicie, sowito: podwójny. Linde V. str. 369.

do twierdzenia, że także w stanie szlacheckim tylko kobiety zamężne mają prawo do podwójnej głowszczyzny. Mógłby za tem przemawiać także jeden z artykułów rozdziału następnego (XII. 6), stanowiący, że szlachta, piastując urzędy miejskie, nie traci prawa do głowszczyzny szlacheckiej, więc »takowemu głowszczyzna... ma być szlachecka, a żonom ich sowito«. Atoli zasadnicze postanowienie o głowszczyźnie kobiet szlacheckiego stanu »białymgłowom szlachciankom... głowszczyzna... sowito ma być skazowana« (XI. 27 § 7) jest przecie tak ogólnie stylizowane, że nie ma dostatecznej podstawy, aby je ograniczyć tylko do mężatek. Winieniem jeszcze zaznaczyć, że Statut w artykule o głowszczyznach żydowskich (XII. 7) ani słowem nie wspomniał o głowszczyźnie żydówek. Niepodobna stąd wysnuwać wniosku, że jej nie płacono wcale; tak samo nie wspomina Statut o karze w tym wypadku. Gdyby z tego milczenia chcieć wysnuwać wnioski, należałoby przyjąć rzecz nieprawdopodobną, że zabójstwo żydówki jest w ogóle bezkarne.

Wyznaczenie kobiecie głowszczyzny dwa razy większej niż mężczyźnie, jest rzeczą zastanawiającą. Do rzędu okoliczności, wpływających na wysokość głowszczyzny, przybывa jeszcze jedna. Przybывa dopiero w drugim Statucie litewskim, to zn. w r. 1566.<sup>1)</sup> Już to tłumaczy nam wiele. Prawo litew-

<sup>1)</sup> Por. Demczenko, j. w. str. 236. Czacki, O lit. i pol. pr. II. 228 twierdzi, że »sowita« głowszczyzna za kobietę istnieje już w I. Statucie. Powołuje się przytem na artykuł 4 ty rozdziału »O głowszczyznach i nawiązkach ludzi nieszlacheckiego stanu«. W Statucie I. (w Działyńskiego Zbiorze praw litew. od r. 1389 do r. 1529, Poznań 1841) art. 4-ty rozdziału XI-go »O hołowszczyznach ludzi putnych, mužyczkich i parobeczkich« nosi tytuł »O boij i hołowszczyzny prostych ludzi i parobkow też i brzmi: »A ktoby mužyka ciałęgo zabił, ten musi płacić za niego dzieśiąć kop groszy hołowszczyzny; a za parobka niewolnego pięć groszy; a żonce niewolnej potemuz hołowszczyzny« (w jęz. kim: »a żonce newolnoj po tomuż hołowszczyzny«; łac.: »et inae illiberae tantundem«). Oczywiście, zaszała u Czackiego yłka. Co do nawiązki w I. Stat. patrz XI. (str. 352—362) 5, XII. 6.

skie karało dawniej targnięcie się na kobietę, ranienie jej, podwójnymi karami pieniężnymi, ale za zabójstwo podwójnej głowszczyzny jeszcze nie znało. Tak było jeszcze w pierwszym Statucie dla Litwy, w pierwszej połowie XVI. wieku. Zmianę wprowadził dopiero drugi Statut. Trzeci rozszerzył ją, stanowiąc, że »białymgłowom szlachciankom jako głowszczyzna tak i nawiązka sowito ma być skazowana, także i więzieniem sowitem karano«. Ta wysokość głowszczyzny płaconej za kobietę w Statucie, to nowość w instytucyi, wieki całe istnienia za sobą mającej, najwidoczniej niewytworzona drogą naturalnego rozwoju, będąca sztucznym wytworem ustawodawcy. I właśnie to jest dowodem, że mamy tu do czynienia z zewnętrzną naleciałością instytucyi. Czacki<sup>1)</sup> tłumaczy wyższą w Statucie zapłatę za głowę kobiety tem, że »kobiety bronienia się niesposobność podwajała winę zabójcy«; opiera się przytem, widocznie w myśl swej teoryi o pochodzeniu prawa polskiego, na przytoczonym przez się poprzednio ustępie z Lex Bajuvariorum tit. 3, który »za zabójstwo naznacza głowszczyzny 160 szelągów. a za kobietę tyle dwoje, quia haec armis se defendere nequiverit«. Za tłumaczeniem Czackiego przemawia rzeczywiście okoliczność, że trzeci Statut za zabicie szlachcica »zdradliwym, potajemnym obyczajem« naznacza także podwójną głowszczyznę, a i w tym wypadku zachodzi »bronienia się niesposobność«. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w istocie ta okoliczność była powodem ustanowienia za skrytobójcze morderstwo najsurowszych kar, ćwiartowania lub wbitcia na pal i odsądzenia od pocziwości. Większa karygodność, więc większa kara. Ustawodawca, podwajając karę, podwoił i głowszczyznę. Czy można wobec tego mówić o charakterze cywilnym głowszczyzny? To nie zgadza się z tym jej charakterem, ale tylko w naszych oczach, dzisiaj. Ustawodawca, jak to z całego Statutu przebiega, nie przeprowadza wszędzie konsekwentnie swoich zasad. Gdybyśmy nawet przyjęli, że w istocie miał tu na myśli niemożność bronienia się jako przyczynę zdwojenia głowszczyzny, to stwierdzić należy,

<sup>1)</sup> Il. str. 228.

że tej zasady całkiem konsekwentnie nie przeprowadził. Prawo bawarskie, które przytacza Czacki, wysnuło stąd przepis: »si autem mulier pugnare voluerit per audaciam cordis sui, sicut vir, non erit duplex compositio eius«. Nie żądamy, żeby ustawodawca szedł tak daleko w specjalizacji, ale trudno zrozumieć, dlaczego w takim razie tylko głowszczyzna kobiet zamężnych, przynajmniej u ludzi prostego stanu, jest tak wysoka. I to wśród nich jeszcze wyłom, zrobiony ze względu na te żony, które się »szynkiem bawią«: żony urzędników miast na prawie magdeburskim, »które szynkują same, tym jako i inszego prostego mieszczanina żenie«, a «w miastach mniejszych. gdzie prawa Maydeburskiego nie masz, ....szynkarce dwadzieścia kop groszy« (XII. 6), a zatem najniższa głowszczyzna w ogóle, jaką zna Statut. W pierwszym zresztą rządzie podwójna głowszczyzna winnaby w takim razie przypadać za każde dziecko bez względu na płeć, boć przecie to mniej jeszcze bronić się może, niż dorosła kobieta.

Zresztą nie wpływają na wysokość głowszczyzny żadne inne okoliczności, jak wiek mężobójcy, jego stan umysłowy, okoliczność, czy dokonał zabójstwa z umysłu czy też przypadkiem »w zwadzie«, nawrót i t. d. Tylko przy wymiarze kary uwzględnia je ustawodawca, nie zaś w oznaczeniu wysokości głowszczyzny. Nie odgrywają tu również żadnej roli względy procesualne, choć przy wymiarze kary mają wpływ rozstrzygający.

Znajdujemy w Statucie szereg wypadków, w których zabójca płaci głowszczyznę podwójną, potrójną, a nawet poczwórną. Wszystkie te wypadki z wysokością głowszczyzny jako takiej nie mają nic wspólnego. Trzeba sobie zdać z tego jasną sprawę, by nie pomieścić dwojga rzeczy zgoła różnych. Zabójca narusza w pewnych wypadkach prawo nie tylko pod jednym względem. Może się z zabójstwem łączyć jeszcze inny występek, polegający często na tem, że dokonane ostało w pewnych szczególnych okolicznościach, n. p. może no być zarazem przekroczeniem postanowienia »o spokojem i uczciwem zachowaniu przy dworze naszym Hospolarskim« (I. 9), »o pohamowaniu chodzenia i strzelania

niepotrzebno z rusznic i z łuków przy dworze naszym Ho-  
spodarskim i przy każdym urzędzie naszym sądowym (I. 10),  
»o bezpieczeństwa sędziego, podsędzieka i pisarza ziemskich, także  
urzędu grodzkiego, potemż sądu podkomorskiego i komisar-  
skiego« (IV. 7), może być zarazem »gwałtem« (XI. 1), »zgwał-  
ceniem i złamaniem glejtu« (I. 13) i t. d. N. p. zabił ktoś  
kogo kordem lub szablą w miejscu pobytu króla — płaci  
głowszczyznę podwójną, bo zabił »nie poważając przystojnie  
zwierzchności naszego majestatu«. Jeżeli zastrzelił rusznicą,  
przekroczył nadto zakaz noszenia broni palnej w miejscu po-  
bytu króla — głowszczyzna będzie potrójną. »A jeśliby taki  
obwiniony przez zakaz nie usprawiedliwiwszy się precz zja-  
chał, ten, będąc pozwany do urzędu grodzkiego i prawem  
słusznem przekonany, także gardło tracić ma, a głowszczyzna  
czworako odprawiona być ma na majątność jego« (I. 10 § 5).

Widzimy, że w wypadkach tych głowszczyzna, płacona  
ponad zwykłą wysokość, wychodzi poza obręb omawianej  
przez nas instytucyi, i jest tylko miarą opłat, mających inny  
cel i charakter niż ona. Mówi też o nich zwykle Statut nie  
w rozdziałach o głowszczyznach, lecz w artykułach, w których  
chodzi mu o inne występki, a nie o zabójstwo. Wszelkie wątpli-  
wości usuwa fakt, że tak dzieje się nie tylko z głowszczyzną,  
której charakter jest dziś sporny, ale z zapłatami, których  
charakter cywilny jest niewątpliwy wedle brzmienia samego  
Statutu i wedle zgodnej opinii wszystkich. Weźmy na wzgląd  
wynagrodzenie szkód. Tu chyba co do charakteru tego świad-  
czenia wątpliwości niema żadnych. Leży on już w samej  
nazwie. Jest jednak szereg wypadków, w których wysokość  
płaconych »szkód« wzrasta, i to wzrasta znów w szeregu  
naturalnym. »Szkoda« ma być płacona sowito« (n. p. VII.  
22, IX. 3 § 2). Dzieje się to zawsze za karę. Równoległe  
może też rósć wysokość zwykłych kar, zupełnie jak gdy cho-  
dzi o głowszczyznę. Dla jasności przytoczymy jedno postano-  
wienie (IV. 11):

Jeśliby kto przyprawił o szkodę »woźnego, będącego z  
sprawach urzędu jego należących, także i stronę przy ni-  
będącą«, ma »szkodę woźnemu i stronie, jeśli się jej co w te

czas stanie, sowito zapłacić... (§ 2). A gdzieby przeciwna strona za skazaniem sądu ziemskiego abo grodzkiego siedzieć, nawiązek i szkód płacić nie chciała na czas od urzędu naczynony, tedy takowy jeszcze w drugą sowitą zapłatę nawiązek i szkód przysądzonych dla tej sprzeczności swej popada... A my Gospodar... takowego obwinionego i urzędu naczynego nieposłusznego mamy ze wszystkich ziem państwa naczynego kazać wywołać. Postanowienie to stwierdza wszystko, cośmy powiedzieli. Analogia podwyższonych »szkód« i podwyższonej głowszczyzny zupełna. Wynagrodzenie materyalne czy to szkód, czy za zabita głowę, powinno odpowiadać rzeczywistej stracie; na jego wysokość stopień winy sprawcy nie powinien mieć wpływu żadnego. Wina wielkości strat wyrządzonych nie powiększa, a tylko do tego winna być zastosowana wysokość wynagrodzenia. Za karę ustawodawca każe sprawcy płacić »sowito szkody« i »sowito« głowszczyznę. A jednak nikt nie śmiałyby z tego wysnuwać wniosku, że wynagrodzenie szkód jest karą. Na tem podwyższeniu zyskuje tylko strona pokrzywdzona, bo wyłącznie tylko jej przypada podwyższona głowszczyzna czy też podwyższona »szkoda«. Król jako najwyższy sędzia i jego zastępcy nawet niekiedy tracą. »A kto by nad [tę] ustawę i zakaz nasz śmiał z rusznicą abo łukiem po mieście, abo do dworu naszego przychodzić, chociażby z niej nie strzelał, nie ranił, nie zabił, przecie taki broń tę na urząd nasz traci, a ktemu winy na urząd Marszałka naszego, abo temu urzędowi, do którego by z bronią taką przyszedł, winien będzie 12 kop groszy zapłacić«. (I. 10 § 2). Jeśli w tych warunkach popełniono zabójstwo, płaci zabójca głowszczyznę podwyższoną z tego samego powodu, z jakiego płaciłby karę na urząd, ale już tylko stronie pokrzywdzonej. Od reguły, że głowszczyzna przypada tylko »stronie bolejącej«, nie robi się i tu wyjątku.

Wypadki te podwyższonej głowszczyzny zestawiamy, zaczynając nadto wielkość kary cielesnej lub kary na życiu. Na początku podajemy zwykły wypadek zabójstwa, pominy zaś wypadki zabójstwa, w których się głowszczyzny płaci.

Zabójstwo popełnio-  
ne...

U w a g i

nożem abo jakim in-  
szem do boju niezwy-  
kłem naczyniem

{ przez kogokolwiek na szlacheicu  
przez szlacheica na { w razie pojmania na  
człowieku prostym { gorącym uczynku  
zresztą  
przez człowieka prostego na prostym

w zwadzie

{ jeśli pozostały przy życiu zwadę wywołał,  
choćby sam był raniony  
jeśli mężobójca ucieknie

podczas najazdu na  
dom szlachecki, ka-  
płański, popowski, ka-  
znodziejski, kościół  
Boży jakiegożkolwiek  
naboż. chrześc., cmen-  
tarz, szkołę

zabójstwo w połączeniu z »gwałtem«  
(»tylko za gwałt« 12 rubli gr., szkodę  
z nawiązką, 12 niedziel więzienia)

w miejscu pobytu  
króla

{ bronią sieczną { przed obliczem króla  
gdziekolwiek  
bronią palną { w pałacu lub na dwo-  
rze, w którym król  
przybywa  
na ulicy lub w gospo-  
dzie

w miejscowości, w któ-  
rej się odbywają sądy  
grodzkie, ziemskie,  
podkomorskie lub ko-  
misarskie, w czasie ich  
trwania

{ bronią palną bez względu na to, czy w są-  
dzie, czy gdziekolwiek w mieście  
bronią sieczną: 1) na kimkolwiek przed są-  
dem, także jeśli zabójcą jest sam sędzący:  
2) na sędzim, podsędku, pisarzu ziemskich  
lub którym z urzędników grodzkich gdzie-  
kolwiek. — Zabójstwo w połączeniu z »wzru-  
szeniem pokoju pospolitego«, »gwałtem miej-  
scu naszemu Gospodarskiemu i sądowi«

K a r a	Głowszczyzna	Artykuł
ćwiartowanie	{ zwykła	XI. 16.
utrata gardła		XII. 1.
utrata ręki		XI. 16.
utrata gardła		XII. 2.
utrata gardła	{ zwykła	XI. 10.
wywołanie		XI. 22 § 2.
		XI. 4.
utrata gardła	podwójna	XI. 1. XI. 3.
utrata gardła i poczci- wości	{ podwójna	I. 9.
utrata gardła		
utrata gardła i poczci- wości	{ potrójna (poczwórna, jeśli obwiniony nie usprawie- dliwszy się precz zja- chał)	XI. 10 posta- nowienie wy- raźne tylko co do 2-go wypadku
utrata gardła		
utrata gardła	potrójna	I. 10 § 3—5
utrata gardła i poczci- wości	podwójna	IV. 62, 63 IV. 7.



Zabójstwo popeł-  
nione...

## U w a g i

na posłańcu Hospo-  
darskimna woźnym będącym  
>na sprawach urzędu  
jego należących<lub na >stronie przy nim będącej<. (Dwo-  
rzanin posłaniec nasz także i woźny przy  
podaniu takich listów naszych i przy wsze-  
lakiej sprawie, na którą kto z nich posłan  
będzie, ma mieć przy sobie stronę dwóch  
szlachciców dla podpory swej, I. 24 i IV.  
9 § 3)na mającym glejt Ho-  
spodarski lub na pośle  
cudzoziemskimzabójstwo w połączeniu ze zgwałceniem  
glejtuprzez zamęczenie poj-  
manego złodzieja bez  
przyznania się męczo-  
nego do winymęczenie podejrzanego o kradzież a nie-  
przyznającego się do winy, jest prawem  
dozwolone (XVI. 17, 18). — Strona po-  
wodowa płaci tu głowszczyznę tylko za  
przekroczenie dozwolonych granic

W ostatnim wypadku płacący >głowszczyznę sowito< nie ponosi żadnej innej kary. W odnośnem postanowieniu Statutu widoczne jest może jeszcze lepiej niż w innych, że >głowszczyzna< jest tu miarą kary pieniężnej.

>Jeśliżby w onej męce złodziejstwa na nim domęczyć się nie mógł, a oną męką umorzył albo na członku ochromił, takowy będzie powinien za umarłego głowszczyznę sowito, a za chromotę jako za całego człowieka płacić według stanu jego< to zn. wysokość głowszczyzny.

Z tego zestawienia wypływa zasadność poprzednich spostrzeżeń, że trzeba we wszystkich tych wypadkach odróżnić dwie rzeczy: zwykłą zapłatę >za głowę< i karę pieniężną, której wysokość ustawodawca unormował na podobieństwo głowszczyzny. Trzeba je odróżnić nie dlatego, że się tak przedstawiają w naszych oczach ze stanowiska dzisiejszych teoryj prawnych, ale dlatego, że odróżnia je zupełnie widocznie sam Statut. Jak >szkody< płacone z jakiego powodu za karę >sowito< nie tracą swego charakteru, tak g też nie traci płacona >sowito< głowszczyzna. W zapłacone,

K a r a	Głowszczyzna	Artykuł
utrata gardła	potrójna	I. 24.
utrata gardła	podwójna	IV. 11.
utrata gardła	podwójna	I. 13.
	podwójna	XIV. 18.

sumie n. p. 200 kop groszy 100 jest »głowszczyzną szlachecką«, a 100 karą za pewien występki. W płaconej sowito »szkodzie« połowa jest zwykłym odszkodowaniem, a druga karą, choć kara za ten sam występki w innych warunkach będzie co do wysokości różna. Rozumieć to tak, że w instytucji odszkodowania lub głowszczyzny schodzą się pierwiastki karny i cywilny, niema zgoła żadnego powodu.

Są, jak już z poprzednich rozdziałów wiadomo, wypadki zabójstwa, wolne zupełnie od kary, w których tylko głowszczyzna winna być płaconą.<sup>1)</sup> Na wysokość jej nie wpływa to zupełnie.

<sup>1)</sup> Zabójstwo »nieumyślne a przygodne« (XI. 23). Zabójstwo popełnione przez szlachcica na człowieku stanu prostego w razie »dowodu niezupełnego (XII. 1). Zabicie złodzieja w ucieczce pociąga za sobą obowiązku zapłaty głowszczyzny, jeśli ekający »pojąć się nie dał, a w tem przy licu był zabity«. Inak kto złodzieja rani, a ranionego zatrzymuje u siebie w domu bez dobę, zamiast, jak prawo każe, odstawić go do urzędu, płaci wszczyzną, jeżeli ten u niego w domu zmarł, bo z własnej

Poznaliśmy już wysokość głowszczyzny w cyfrach. Chodzi o to, jaką ona przedstawiała wartość materyalną. Znajdujemy w Statucie szereg postanowień, pozwalających nam oznaczyć ówczesną stosunkową wartość pieniądza (zwl. IV. 98; XIII. 5—11). W ich świetle głowszczyzna szlachecka przedstawia wartość 100 morgów ziemi »pognoju«, 120 »pola prostego« lub sianozęci, 300 boru, 300 kóp żyta lub pszenicy, 50 wołów lub koni, 60 krów, 100 wieprzów karmnych, 300 świń. Głowszczyzna nieszlachecka 20—60 morgów ziemi »pognoju«, 24—72 »pola prostego« lub sianozęci, 60—180 boru, 60—180 kóp żyta lub pszenicy, 10—30 wołów lub koni, 12—36 krów, 20—60 wieprzów, 60—180 świń<sup>1)</sup>.

Osobnych postanowień co do czasu, w którym głowszczyzna ma być uiszczona, w Statucie nie znajdujemy. Wedle ogólnych »o roki zapłaty pieniężnej z sądu skazanej« (IV. 84) termin zapłaty wynosi dla sumy do pięćdziesięciu kop groszy 2 tygodnie, do stu 4 tygodnie, do pięciuset kop groszy 12 tygodni od chwili wydania wyroku lub też »od podania abo położenia na imieniu winnego kopii z listu uwiązycznego« (IV. 93 § 2), jeśli wyrok wydany został zaocznie.

Jeśli głowszczyzna w terminie nie zostanie zapłacona, następuje sądowa egzekucya. Głowszczyzna ma być »odprawowana na imieniu (»majątności leżącej« mężobójcy), abo w niedostatku imienia na majątności ruchomej«. (I. 9, 10, 13, 24; IV. 7, 11, 62; XI. 1, 15, 16, 17). A że nie można nikomu zabierać tego, co nie należy do niego, więc zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego, o ile mężobójcą jest człowiek stanu prostego, głowszczyzna tylko »z majątności jego ruchomej ...zapłacona być ma«. (XII. 2). W szczegóły nie wchodzimy. Obowiązują tu ogólne postanowienia »o odprawie sumy pieniędzy z prawa przysądzonej«. (IV. 94, 93, 97, 98). Statut normuje też bar-

---

winy uniemożliwił sądowi nie tylko na jednostronnem świadectwie oparte stwierdzenie wymaganych przez prawo okoliczności (XIV. 21). Por. str. 28, i in., 41, 27, 35—36. Zabicie bękartu XIV. 32.

<sup>1)</sup> Ciekawe porównanie z danymi pod tym względem co do prawa polskiego: Pawiński 29—30, Dąbkowski 26—27.

dzo dokładnie, »jakim szacunkiem odprawa sumy pieniędzy z prawa skazanych« ma być czyniona. (IV. 98; XIII. 5—11). Na niektórych cyfrach przezeń podanych oparliśmy podane powyżej obliczenie wartości głowszczyzny. Jeśli majątek nieruchomości i ruchomy nie wystarcza, »tedy na osobie samej w niedostatku majątności odprawa czyniona być ma«. Ustawodawca przy głowszczyźnie nie wspomina osobno o możliwości »wYROBKU«, choć zna go nawet w odniesieniu do wolnych. Tłómaczy się to tem, że najczęściej zabójstwo pociąga za sobą karę śmierci, o wyrobku wtedy oczywiście mowy być nie może.<sup>1)</sup> Będzie on mógł mieć zastosowanie chyba wtedy, jeśli pewna osoba z jakiegoś powodu nie ponosi kary na życiu, a obowiązana tylko do zapłacenia głowszczyzny nie ma jej z czego uiścić. »A za wyrobek na każdy rok chłopu rubl groszy, a niewieście kopa groszy« (XII. 11; por. XII. 9).

## V.

### Istota i charakter głowszczyzny.

Dobiegamy do końca. Pokróćce zebrać jeszcze chcemy to, cośmy na poprzednich stronach powiedzieli. Chcemy zestawić w jedną całość rysy charakteryzujące głowszczyznę, na kartkach tych rozprószone. Staraliśmy się oddać je w tem świetle, jakie na nie rzucają postanowienia Statutu, idąc tu za własną jego wskazówką, aby »nie z głowy i domysłu swego, także i wiadomości swej sądzić... tylko według tego Statutu i artykułów w nim opisanych« (IV. 54 § 3).

Rozumiemy dobrze, że instytucyi prawnej nie można rozpatrywać w oderwaniu zupełnem od jej rozwoju dziejowego. Nieodzownem jest w prawie, jak w historii, sięgnąć niekiedy do tego, co było, by wytłómaczyć to, co jest. Po-

<sup>1)</sup> Por. IV. 15 »a jeśli majątności ruchomej tak wiele nie będzie (jak »od urzędu z prawa skazano«), tedy sam w tem ma stronie być dan na wyrobek, jako o tem w inszym artykule jest dołożono, zwłaszcza gdzieby gardła nie zasłużył«.

wiedziano trafnie, że Litewski Statut jest w swych trzech redakcyach żywą historią litewskiego prawa XVI. wieku<sup>1)</sup>. I główna treść trzeciego Statutu jest tylko ogniwem w łańcuchu rozwojowym całej instytucji. Ale bądź co bądź przedstawia ona w danej chwili pewien stan, i tylko o jego obraz nam chodziło. Kreśląc go, uważaliśmy pilnie na to, ażeby na wszystkie odnośne postanowienia patrzeć pod jednym i tym samym kątem widzenia, pod kątem widzenia ustawodawcy, a nie dzisiejszym, ani żadnym innym.

Z tego stanowiska rozpatrzona konstrukcja główna Statutu trzecim wydała się nam opartą na jednolitej podstawie. Jest ona tu odszkodowaniem cywilnem, jakie zabójca płaci za głowę swej ofiary.

W ogłoszonej przed kilku laty obszernej pracy Demczenki *O karze wedle Litewskiego Statutu w jego trzech redakcyach*, autor poświęcił kilka stron głównie (61—65). Dochodzi on tu do innych wyników, aniżeli my. Zalicza główną do wypadków, w których »kara kryminalna (уголовный штраф) okazuje się równocześnie i odszkodowaniem cywilnem« (str. 60). A jednak Demczenko wyszedł z tego samego założenia, co my, że »nie wolno przykładać dzisiejszej miary do tego, co stworzone zostało cztery wieki temu« (str. 21). Jenemu, że zasadzie tej widocznie się sprzeniewierzył. Zajmiemy się jego wywodami, przeciwstawiając im równocześnie nasze.

Demczenko stanął na stanowisku »współczesnej teorii«, która »zrezygnowała z prób czynienia zasadniczej różnicy między bezprawiem cywilnem a karnem« (str. 50). Stwierdziwszy to swe stanowisko, pisze dosłownie: »Odrzucając istnienie różnych postaci bezprawia, i utrzymując, że bezprawie jest tylko jedno, nie możemy, oczywiście, zgodzić się z tymi ze sobą sprzecznymi poglądami, które starają się dowieść i przekonać, że w dawnym prawie panuje, ma przewagę, jedna lub druga postać bezprawia«. Zatem a priori wysnuł wnioski z »współczesnej teorii«, która mu już, jak

---

<sup>1)</sup> Demczenko, str. 6; »litewsko-ruskiego« prawa, jak się wyraża autor.

sam powiada »oczywiście«, nie pozwala znaleźć w Statucie co innego. Z tą chwilą głowszczyzna jednolitego charakteru dlań mieć nie może. Będzie albo karą, która może przybierać znaczenie odszkodowania, albo odszkodowaniem, które może przybierać znaczenie kary. Demczenko wybrał pierwsze. Co na ten wybór wpłynęło, nie jest dla mnie rzeczą zupełnie jasną. Dość, że głowszczyzna ma wedle niego charakter cywilny i karny. Tak też miał się na nią zapatrywać ustawodawca. Argument, jakiego Demczenko użył, ażeby tego dowieść, nie wytrzymuje jednak krytyki. Ponieważ w Statucie znajdujemy takie wyrażenia: »przy inszem karaniu ma być głowszczyzny płacono« (XI. 27), »gardłem i zapłatą głowszczyzny karan będzie« (XI. 35), »odprawa głowszczyzny abo inszych szkód« (IV. 55), »karania za głowy i głowszczyzny dochodzić« (XI. 45), »od głowszczyzny... i od szkód wolen« (XI. 21), czyli »głowszczyzna-kara, głowszczyzna-szkoda, głowszczyzna ani jedno ani drugie«, zatem »w rzeczywistości głowszczyzna miała i jedno i drugie znaczenie«. Widocznie »jakkolwiek bądź oni (ustawodawcy) nazywali i dokądkolwiek bądź odnosili zapłatę za głowę, we wszystkich wypadkach wskazywali te rysy, które rzeczywiście miała głowszczyzna« (str. 62). Spłynięcie w jednej instytucji pierwiastków o charakterze cywilnym i karnym jest możliwe. Ale jest wprost nieprawdopodobne, że sobie ustawodawca z góry utworzył taką systematykę, że jakaś instytucja ma mieć w pewnych razach charakter cywilny, w innych, karny i ażeby to w każdym wypadku zaznaczał: raz należy płacić głowszczyznę jako karę, innym razem jako odszkodowanie. Że tak w istocie nie było, przekonać się można łatwo, porównując odnośne postanowienia. Dwa najogólniejsze postanowienia co do głowszczyzny, odnoszące się oba do zupełnie tych samych wypadków zabójstwa, wyrażają się, jedno: »za [tego] zabitego przy inszem karaniu w tym Statucie według uczynku opisanem ma być vszczyzny płacono«, drugie: uprawniony ma w tym samym padku »karania za głowy i głowszczyzny dochodzić« (XI. i 45). Zresztą jest zupełnie jasne, że kiedy Statut mówi »przy inszem karaniu«, to nie używa wyrażenia »karanie«

jako terminu technicznego, jako określenia zaczerpniętego z systematyki prawa. Tak samo, kiedy mówi »gardłem i zapłatą głowszczyzny karany będzie«. Zupełnie analogicznie ma się rzecz z wyrażeniem »głowszczyzna albo insze szkody« (IV. 55, XI. 67). Twierdząc, że głowszczyzna jest odszkodowaniem cywilnym, nie ośmieliłbym się na dowód powołać się na to wyrażenie.

Jest rzeczą zastanawiającą, jak ze słów »głowszczyzna i szkody« wysnuć mógł Demczenko wniosek: »zatem głowszczyzna nie jest szkodą«. Wszak sam parę kartek przedtem (str. 54 i 55) pisze o różnym znaczeniu, jakie ma w Statucie pod względem prawniczym wyraz »szkoda«. Parę kartek dalej nie wiem co kazało mu dopatrzeć się w tem słowie dzisiejszego odszkodowania cywilnego. A przecie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tego znaczenia tutaj słowo »szkoda« nie ma. W jednym artykule mówi ustawodawca całkiem wyraźnie »głowszczyzna... i też szkody, jeśliby które na tym gwałcie uczynione były« (XI. 1). Zabójca może równocześnie wyrządzić szkodę w codziennem, dzisiejszem znaczeniu, n. p. połamać sprzęty domowe lub stratować zboże. I tylko to znaczenie ma tutaj najwidoczniej wyraz »szkody« (p. IV. 11, 30, 31; XI. 4, 21, 37; XII. 1). Rozumie go też tak Demczenko już na stronie następnej.

Z wyrażeń Statutu jedno zdaje mi się wypływać na pewno, że głowszczyzna i kara to w pojęciu ustawodawcy dwie rzeczy zgoła różne. Ustawodawca przeciwstawia je sobie. Pomijając tego rodzaju powtarzające się ciągle wyrażenia, jak: tem a tem »karan będzie, a głowszczyzna płacona być ma«, przypominamy takie, jak »tak o karanie za głowę zabitego.. jako i o głowszczyznę prawem czynić« (XI. 44), »karania za głowy i głowszczyzny dochodzić« (XI. 45), »od gardła i więzienia wolen będzie, tylko przecie głowszczyznę powinien będzie zapłacić« (XI. 22, 23), »zapłaciwszy głowszczyznę, a zasiedziawszy za głowę« (XI. 11). Jednak gdybyśmy nawet przyjęli, że przeciwstawia tu sobie ustawodawca tylko dwa rodzaje kar, to żadnej wątpliwości nie pozostawia

artykuł o pojedynkach (XI. 14)<sup>1)</sup>, jedyny, w którym Statut niepłacenie głowszczyzny uzasadnia: *zabójca w pojedynku »na gardle ma być karany na śmierć, i krew jego swoją krwią zapłacić ma, ... lecz głowszczyzna już po takowem skaraniu płacona być nie ma, gdyż (zabity) o tem wiedział i sam na to zezwalał«*. Tu nie tylko przeciwstawiono sobie karę i głowszczyznę, ale nadto stwierdzono, że zabójca nie płaci głowszczyzny nie dlatego, że jego wina mniejsza niż zwykle, ale dlatego, że zabity dobrowolnie swą głowę naraził. Kto dobrowolnie majątek swój naraża na szkodę, do odszkodowania pretensyi mieć nie może.

Kto stawia czynny opór władzy, kto, schwytyany na kradzieży lub cudzołóstwie, uprawnionym do tego osobom nie daje się pojmać, kto zagraża cudzemu życiu lub mieniu, kto wyzwie drugiego na pojedynek lub wyzwanie przyjmie, ten głowę swą dobrowolnie naraża. A że w tych wszystkich wypadkach »o tem wiedział i sam na to zezwalał«, więc za zabitego głowszczyzna płacona nie będzie. Ustawodawca bierze wzgląd tylko na zabitego, a nie na zabójcę. To najlepszy dowód, że głowszczyzna ma charakter cywilny. Ze wszystkich postanowień dotyczących głowszczyzny przebija najwidoczniej przede wszystkim dążność ustawodawcy, ażeby poszkodowany »w niewinności swej nie cierpiał«. Więc choć Statut uznaje podmiotową niewinność, choć w całym szeregu postanowień jako warunek kary wymienia zamysł z góry powzięty, jednak głowszczyznę naznacza i w »nieumyślnem a przygodnem mężobójstwie«. O tej jego dążności świadczą także niektóre wypadki przymusowego zastępstwa<sup>2)</sup>. Głowszczyzna musi być zapłacona. Jeśli zabójca nie może być z jakiegoś powodu osiągnięty, prawo oddziela głowszczyznę od innych skutków zabójstwa i wkłada obowiązek uiszczenia jej na osoby niewinne, pozwalając im następnie »sobie winnego szukać«.

Poszkodowany musi być zaspokojony — to przewodnia zasada, której przestrzega ustawodawca, stanowiąc o płace-

1) Patrz str. 39—40.

2) Str. 6 i nast.



niu głowszczyzny, a nie — winien musi być ukarany zapłatą głowszczyzny.

Demczenko przyznaje, że »z drugiej strony głowszczyzna okazuje się i wynagrodzeniem za szkody«. Na dowód przytacza kilka artykułów. Jeden z nich, to artykuł »o zabiciu człowieka prostego stanu od szlachezca« (XII. 1); wszystkie inne mają to wspólne, że nie odnoszą się do głowszczyzny. Wykazaliśmy to już na wstępie rozdziału II-go.<sup>1)</sup>

Charakter karny głowszczyzny widzi Demczenko w tem, że wysokość jej bywa oznaczana »niezależnie od rzeczywistej lub możliwej szkody, lecz wyłącznie zależnie od ciężkości przestępstwa (wielokrotna głowszczyzna) i od stanu (отъ сословія, сана) lub płci zabitego« (str. 63).

Wielkości szkody niepodobna było oznaczyć inaczej jak wedle wartości zabitej głowy. Otóż zdaje mi się, że znajomość choćby tylko Statutu musi wzbudzić przekonanie, że ustawodawca nie mógł dla oszacowania wartości materialnej zabitego ustanowić kryterium głównego innego, jak stan. To jest zupełnie naturalne następstwo pojęć owych czasów, które odzwierciedlają się na wszystkich kartach Statutu. Jak się ma sprawa z głowszczyzną wielokrotną, staraliśmy się już wyjaśnić<sup>2)</sup>.

We wstępie do rozdziału, w którym omawia »cywilne znaczenie kar«, Demczenko, powołując się na Władimirskiego-Budanowa i Du-Boys, kreśli ewolucją, jaką z rozwojem prawa przechodzą zapłaty, uiszczane poszkodowanemu. Dochodzi do wniosku, że »zwolna wraz z wzmocnieniem państwowej władzy, kara pieniężna rozdwała się: jedna jej część, jak dawniej, idzie na rzecz poszkodowanego (szkoda i krzywda), druga na rzecz urzędu« (str. 63). W Litewskim Statucie, zdaniem jego, już niema »zupełnego zlania się następstw cywilnych i karnych przestępstwa«, są tylko »niektóre (jego) ślady«.

Nie kwestyonując tego twierdzenia wogóle, zaznaczamy tylko, że, o ile chodzi o głowszczyznę w ciągu stulecia XVI.,

1) Str. 22—24.

2) Str. 63 i nast.

to w trzech redakcyach Statutu dokonywa się proces wprost odwrotny. N. p. w razie zabójstwa połączonego z »gwałtem« stanowi Statut I.<sup>1)</sup> »głowszczyzna z imienia jego (zabójcy) blizkim onego zabitego ma być płacona, a winy tyłoż do skarbu hospodarskiego«, w łacińskim tłumaczeniu »et tantundem pro poena ad fiscum nostrum«. Tak samo i w drugim Statucie« (XI.)<sup>2)</sup>. Statut trzeci w tym samym wypadku (XI. 1) naznacza zamiast winy i głowszczyzny »głowszczyznę sowitą«. Głowszczyzna jest tu tylko miarą kary. Takie wrażenie robi ona, rozpatrywana na tle innych postanowień trzeciego Statutu; że taką jest w istocie, stwierdza niewątpliwie jej historia w stuleciu XVI. A wszystkie trzy redakcy Statutu obrał Demczenko za przedmiot swego badania.

Demczenko kończy konkluzją, że głowszczyzna jednoczy w sobie pierwiastek karny i cywilny (str. 65). Nie zgadzamy się z tem, ale rozumiemy to. Jednak pojąć trudno, i Demczenko nie próbował wytłómaczyć, dlaczego widzi w głowszczyźnie karę, która przybiera niekiedy »znaczenie cywilne« (гражданское значение), a nie odwrotnie. Bo Demczenko mówi w osobnym rozdziale (str. 74—90) i o »pierwiastku karnym w zapłatach cywilnych«. Gdyby tu był mówił o głowszczyźnie, byłoby to rzeczą zrozumiałą. Bo z dzisiejszego punktu widzenia głowszczyzna w trzecim Statucie tak się rzeczywiście może przedstawić. Są w niej pewne elementy, które w naszych oczach z odszkodowaniem cywilnym się nie zgadzają; są pewne sprzeczności. Ale sam Demczenko wytłómaczył je bardzo trafnie na innym miejscu (str. 24): (Sprzeczności) »występują bądź to jako nieodzowne następstwo chwiejności i nieustalenia się podstawowych zasad prawa karnego, bądź też w następstwie pewnej niekonsekwencji w poszczególnych logicznych wnioskach, do jakich z współ-

<sup>1)</sup> VII; por. VI. 17, 18, VII. 29 i t. d. Zupełnie analog. prawie polskiem. Patrz Hube, Pr. pol. w w. XIII. str. 159; Pr. pol. w XIV. w. (Sądy..) str. 240, 243—44.

<sup>2)</sup> Statut lit. II-giej red. 1566 w VII. tomie Archiw. kom. rawn.

czesnego punktu widzenia te zasady winny były doprowadzić«. Tak też jest w istocie i co do charakteru głowszczyzny.

Przełom, jaki dokonywa się w ciągu stulecia XVI-go w prawie karnem. obok głowszczyzny przejść nie mógł bez wpływu. Do walki z systemem dawnym staje system kar publicznych za zabójstwo. Głowszczyzna jest z karami za zabójstwo ściśle związana. Należy wraz z niemi do następstw tego samego czynu. Zresztą, rzecz jasna, »im okup był większy, tem więcej nabierał znaczenia kary, zwłaszcza dla ludzi pewnej zamożności«<sup>1)</sup>. Ustawodawca, porwany prądem reformy, przedsięwziął w niej pewne zmiany; trochę ujął, więcej dodał. Rozpatrywana z dzisiejszego punktu widzenia, wykazuje stąd głowszczyzna pewne sprzeczności, pewną niejednolitość. W starej, wykończzonej, a w stylu jednolitej budowie, dodano, zmieniając konstrukcją innych ją otaczających, tu i owdzie coś, aby i w niej co zmienić. Dziś te dodatki mogą nas razić, ale stylu przed okiem naszym zasłonić nie zdołają. Tak jest z głowszczyzną. Instytucya stara charakteru swego nie straciła. Pozostała tem, czem była: cywilnem, i ciągle jeszcze, nawet u schyłku XVI. wieku, głównem, wybijającym się na pierwszy plan następstwem zabójstwa.

---

<sup>1)</sup> Pawiński, O pojednaniu str. 29.



STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

**Oswalda Balzera**

Tom II. — Zeszyt 4.

---

# Sądownictwo królewskie

*King's Court*

w pierwszej połowie rządów

*of King Zygmunt Stary*

## Zygmunta Starego

napisał

**Bolesław Gruzewski.**

---

L w ó w.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

Zarządca\*J. Niedopad.

W Warszawie skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp.

1906.

# Studia nad historią prawa polskiego.

## Dotąd wyższy:

### TOM PIERWSZY.

1. **Semkowicz Wł.** Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV. i XV. w. 1 K 60 h
2. **Szelągowski Adam.** Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim do końca XIII. wieku. 2 „ 20 „
3. **Friedberg Jan.** Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV. w. 3 „ — „
4. **Pazdro Zbigniew.** Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy w XIV. do połowy w. XVII. 3 „ 40 „
5. **Balzer Oswald.** Historia porównawcza praw słowiańskich Główny kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie. 2 „ 20 „

### TOM DRUGI.

1. **Samolewicz Janusz.** Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553 2 K — h
  2. **Rundstein Szymon dr.** Ludność wieśniacza ziemi halińskiej w wieku XV 1 „ 70 „
  3. **Dubiński Aleksander.** Główna część w Statucie litewskim trzecim 2 „ 20 „
  4. **Gruźewski Bolesław.** Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego 3 „ 20 „
-

STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

Oswalda Balzera

Tom II. — Zeszyt 4.

---

X

# Sądownictwo królewskie

c

w pierwszej połowie rządów

Zygmunta Starego

napisał

Bolesław Grużewski.

---

L w ó w.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

Zarządca J. Niedopad.

Warszawie skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp.

1906.

AUG - 7 1925

# SĄDOWNICTWO KRÓLEWSKIE

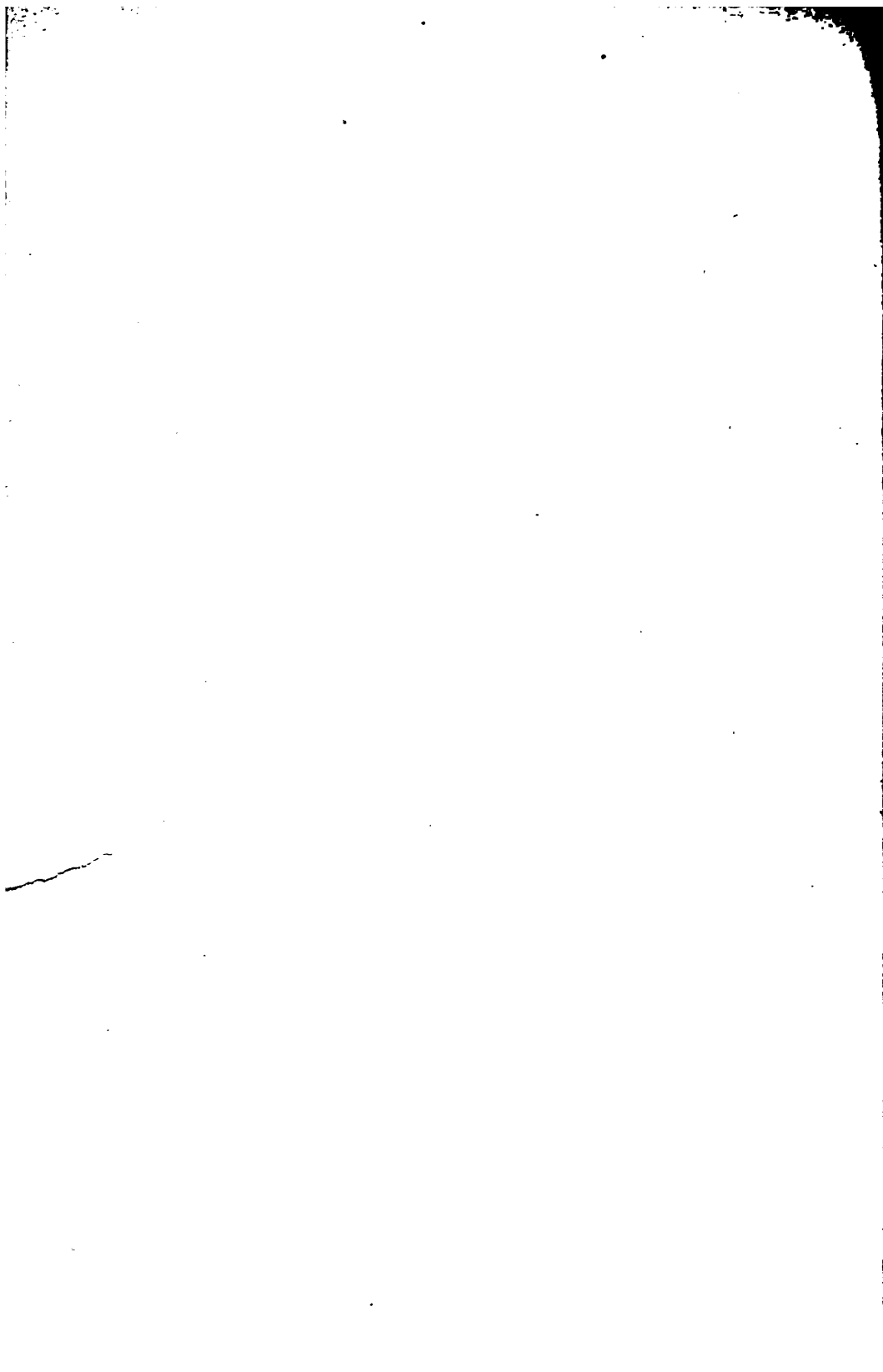
W PIERWSZEJ POŁOWIE RZĄDÓW

ZYGMUNTA STAREGO

napisał

**Bolesław Gruzewski.**





Do działów organizacyi prawnej, pod względem ustawowego unormowania dość upośledzonych, należy ustroj władz sądowniczych w ogóle, a zwłaszcza, i to w największej mierze, organizacya sądu królewskiego (w ściślejszem tego słowa znaczeniu). Statuty normują jedynie kilka szczegółowych kwestyj, dotyczących urządzenia sądownictwa królewskiego, nie zajmując się całością pytania, zostawiają więc szerokie pole działalności zwyczajowi. Tak n. p. ustawa z r. 1507, wprowadzając instytucją referendarzy do sądów królewskich, zawiera tak ogólnikowe dane co do jej organizacyi, że trzeba było trzydziestu lat praktyki, ażeby ta instytucya uzyskała wykończoną zupełnie formę.

Ten przeważny wpływ zwyczaju na organizacyą sądownictwa najwyższego jest powodem, że praca niniejsza oprzeć się musiała przedewszystkiem na zabytkach praktyki sądowej<sup>1)</sup>. Są one odzwierciedleniem i głównem źródłem

<sup>1)</sup> Mowa tu o dekretach Zygmunta, wydanych przez Bobrzyńskiego w skąpym, bo zaledwie 521 na 8645 znanych z tego czasu aktów liczącym, wyborze w VI. t. Starod. prawa pol. pomn., który właściwie jest zbiorem aktów od 1507—1525 (z luką od roku 1513—1515, 1516—1518, 1520 i 1522), nadto jednak zawiera w poważnej liczbie późniejsze dekreta z roku 1527, 1530 i 1531 (stanowiące  $\frac{2}{5}$  ogłoszonego materiału). Publikacyą tę powołuję w przypiskach krótko przez samo podanie numeru odnośnego dekretu (D), nagłówki zaś zestawione przez Bobrzyńskiego na czele wydawnictwa (str. 18—24) wedle daty terminów sądowych. Nadto powołuję się często na przywilej królewski z daty Kraków 2 kwietnia 1527 (ogłoszony przez Piekosińskiego w Prawach, przywilejach i statutach miasta Krakowa, Kraków 1885. Tom I. nr. 34 str. 45—52) ze względu na treść obfita

poznania tej organizacji, jak się ona w drodze prawa zwyczajowego wykształciła i ostatecznie ustaliła. Jedyne w kwestiach kompetencyjnych (które jednakowoż w niniejszej pracy tylko ubocznie poruszamy), liczniejszych informacji dostarczają nam źródła ustawowe<sup>1)</sup>.

Pod względem czasowym temat obejmuje w swych ramach pierwszą połowę rządów Zygmunta Starego, a więc czasy szczególnie ważne w dziejach organizacji najwyższego sądownictwa królewskiego. W roku bowiem 1507, w którym Zygmunt I. obejmuje rządy w Polsce, sąd królewski staje na najwyższym stopniu wykończenia organizacyjnego, do jakiego kiedykolwiek doszedł, zyskując czwarty i ostatni w biegu historycznym czynnik składowy, t. j. referendarzy<sup>2)</sup>. W łonie tego sądu istnieją już zupełnie wykształcone cztery jego odgałęzienia: sąd nadworny w obecności króla i asesorski, sejmowy z królem i asesorya sejmowa<sup>3)</sup>.

---

w ważne dla wyjaśnienia organizacji sądów królewskich szczególności. Zawiera on dwa dekrety sądów sejmowych, jeden z daty Radom 22 kwietnia 1505, w potwierdzeniu z daty Radom 4 maja 1505, drugi z daty Kraków 1 kwietnia 1527 i przywilej królewski z daty Gdańsk 17 lipca 1526, wszystkie w sprawie żeglugi na Wiśle. Powołuję je przez podanie rodzaju aktu (dekret, wyrok, przywilej), daty i skróconego tytułu publikacji, w której je ogłoszono (Piekosiński, Prawa m. Krak.).

<sup>1)</sup> Ustawodawstwo bowiem, tak mało sądownictwem zajmujące się, zawiera cały szereg przepisów o kompetencji, co stoi w związku z żywym w XVI. wieku rozwojem prawnopolitycznym.

<sup>2)</sup> Z naciskiem podnoszę stanowisko referendarzy, jako odrębnego czynnika w obrębie sądu królewskiego w stosunku do innych czynników, w szczególności do ciała asesorskiego (asesoryi), w czym odstępuję od przyjętego dotychczas zapatrywania (por. Balzer, Geneza trybunału koronnego str. 43), a co wynika z odmiennego zakresu czynności i stanowiska tych nowo wprowadzonych urzędników, którzy tylko ubocznie niekiedy w skład ciała asesorskiego wchodziłi, gdy król na rokach nie był obecny (w sądzie asesorskim).

<sup>3)</sup> O znamionach, jakie wskazują zewnętrznie na charakter sądu sejmowego w obu jego formach jako sądu królewskiego, patrz bliżej w rozdziale IV. i w powołanych tamże ustępach rozdziału V.

W następnych dziesiątkach lat rozgrywa się wzajemna między tymi kategoriami sądu walka o znaczenie, której wynikiem jest przewaga jednych nad drugimi (królewskiego nadwornego wobec asesory nadwornej i sejmowego w obu jego odgałęzieniach nad nadwornym). Druga granica czasu, jako kończąca ten okres przejściowy, nie da się ściśle w połowie rządów Zygmunta przeprowadzić. Jakkolwiek bowiem główna część materiału, na którym oparliśmy się, obejmuje lata 1507—1525<sup>1)</sup>, jednak wiele uwagi godnych szczegółów, z czasami poprzednimi w związku stojących, zawierają akta z 1527, 1530 i 1531 roku. Nadto materiał ustawowy, stwierdzający jako rzecz obowiązującą to, co poprzednio w praktyce się ustalało, odnosi się w większej części do czasów końcowych panowania Zygmunta<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. przyp. 1 na str. 3.

<sup>2)</sup> Ustawy powołuję wedle Voluminów legum, posługując się paginacją wydania pijarskiego z XVIII w. Jedynie statuty Kazimierza Wielkiego powołuję nadto wedle Helcla, Starodawne prawa polskiego pomniki T. I. i wedle publikowanych przez Fr. Piekosińskiego tekstów polskich (Archiwum komisji prawniczej T. III.); pomijam zaś Bandkiego, Ius Polonicum i Hubego, Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego. Z literatury nowszej omawiają organizację sądów królewskich prof. O. Balzer, Geneza trybunału koronnego. Warszawa 1886. R. I. str. 9—107 i dr. Stanisław Kutrzeba, Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich Cz. I. Województwo krakowskie (1374—1501) Rozpr. Akad. Umiej. w Krakowie, wydz. histor. filozof. (1901) S. II. t. 15 str. 372—380. W dalszych częściach tej samej pracy podaje Kutrzeba wedle kolei omawianych województw wykazy ksiąg sądowych z XIV. i XV. w., z których wiele (przedewszystkiem księgi ziemskie sandomierskie) zawiera akta sądów nadwornych i sejmowych królewskich (Rozpr. Akad. Umiej., wydz. histor. filozof., S. II. t. 17 str. 109—112, 164, 179—180 i 369); materiałów tych jednak autor w opracowaniu nie zużytkował. W odniesieniu do ziemi krakowskiej, o księgach zawierających akta sądów królewskich tam odbytych w okresie lat 1388—1549, podaje dokładną wiadomość Bobrzyński w wstępie do wydania dekretów Zygmunta Starego § 11 str. 15—16. Stanowisko sądów królewskich nadwornych w pierwotnej organizacji sądownictwa polskiego średniowiecznego omawia Piekosiński w rozprawie p. t. Sądownictwo w Polsce wieków średnich

## I.

## Nazwy sądów królewskich.

Z kwestyą organizacyi sądu królewskiego jest ściśle związaną jego nazwa; w nazwie tej znajdujemy nieraz ważne wskazówki do wyjaśnienia samej organizacyi sądu bądź to co do jego składu, bądź co do stosunku wzajemnego czynników współdziałających i t. p.

Ogólną nazwą, służącą na określenie wszystkich rodzajów sądu królewskiego, a zarazem najczęściej używaną w dekreтах, jest: *iudicium regium* lub *regale*, niekiedy *regiae Maiestatis*<sup>1)</sup>; nadto od czasu do czasu spotykamy określenia: *termini regales* i *regium tribunal*<sup>2)</sup>.

Rozpr. Akad. Umiej., wydz. histor. filozof., rok 1898 S. II. t. 10 str. 353—359.

<sup>1)</sup> *Igitur iudicium regium decrevit... D. 8, por. nadto D. 124 i 129; ...domini assessores cum iudicio suae Serenitatis... hic in iudicio regali, respondere decreverunt D. 18, por. nadto D. 56 i 194;... prout N. N... proposuit ex citatione litterali... qua citaverat... ad iudicium regiae Maiestatis D. 76, por. nadto D. 152 i 178.* Niekiedy samo iudicium bez bliższego określenia służy jako cała nazwa dla oznaczenia sądu królewskiego, i to w zastosowaniu tak do sądu wobec króla (D. 38 i 39) jak i asesorskiego; zwrot w D. 1 *...in praesentiam regiae Maiestatis aut iudicii suae Serenitatis citaverat* świadczy, że sprawa jest przed sądem królewskim, a okoliczność, że strona zwraca się do sądu ze słowami *domini*, wskazuje, że króla samego nie ma, bo jegoby przedewszystkiem wymieniła. O tym samym sądzie wyraża się tenże dekret w dalszym ciągu: *Et iudicium .. litteram in robore reservavit...<*; por. nadto D. 10. 55. 56 (o tym samym sądzie w dalszym ciągu: *iudicium regale*) 204 i 271. W wypadkach tych już same nagłówki (*actum in curia regis Poloniae*), jeżeli nie ma innych bliższych wskazówek w tekście dekretu, są dostatecznem świadectwem, że chodzi o sąd królewski.

<sup>2)</sup> *Et habent partes praefatae terminum ad terminos per terminos regales proxime hic celebraturos... D. 71; w konstytucyi dla ziem pruskich: appellationes.. a conventionibus... generalibus ad regium tribunal nostrum fiant... V. L. t. I. p. 541; Et Maiestas regia unacum dominis consiliariis regni pro-*

Obok tego jednak, stosownie do głównego podziału sądów królewskich na odbywające się w obecności króla, i asesorskie, wytworzyły się wyrażenia uwydatniające to rozróżnienie.

Gdy król jest obecny w sądzie, wtedy on przede wszystkim jest wymieniony; pełny jednak tytuł obejmuje wszystkie czynniki składowe takiego sądu: *Maiestas regia cum consiliariis et iudicio lateri suae Serenitatis assidentibus*<sup>1)</sup>. Zwykle jednakowoż określenie sądu występuje w formie nieco skróconej, mianowicie obok króla jest wzmianka jedynie o asesorach<sup>2)</sup> lub tylko o iudicium; wyraz ten (iudicium) jednakże użyty jest w szerszym znaczeniu, obejmującym cały trybunał przy królu zasiadający (a nie samo ziemstwo)<sup>3)</sup>. Z tego względu należy to określenie uważać za ogólniejsze od poprzedniego, a zarazem przeciwstawiające króla jako samoistny czynnik wobec zasiadającego przy nim trybunału. Tylko tą drogą da się wytłómaczyć jedyny raz zresztą w dekretach zachodzący zwrot: *Serenissimus princeps et dominus Sigismundus Dei gratia rex Poloniae etc... iudicio suae Maiestatis regio assessorio in sua praesentia praesidens decrevit*<sup>4)</sup>. Pojawił się on zapewne drogą analogii do sądów asesorskich. Ze względu bowiem na to, że w czasie, z którego zapiska pochodzi (1523), nazwa iudicium assessorium utarła się była już od kilku lat (1518) jako nazwa sądu asesorskiego, obejmując oba czynniki: asesorów i ziemstwo, nie było nic łatwiejszego, jak przenieść

---

tunc pro tribunali cum sua Maiestate praesidentibus decrevit D 253.

<sup>1)</sup> D. 28. 31. 248. 261. 265 i t. d.

<sup>2)</sup> Et regia Maiestas... decrevit cum consiliariis suis tunc lateri suae Maiestatis assidentibus... D. 30; por. nadto D. 35. 63. 65. 109. 123 i 143.

<sup>3)</sup> Qui N. (actor)... in praesentiam regiae Maiestatis aut iudicii suae Serenitatis citaverat... D. 88; Ex decreto Maiestatis regiae et iudicii suae (sacrae Maiestatis) Serenitatis D. 258 i identyczny 259; por. nadto D. 265 i 267.

<sup>4)</sup> D. 418; nadto w spisie nagłówków: Acta die 27 Augusti 1523 in praesentia Maiestatis regiae; iudicia continuantur d. 28 in praesentia Maiestatis et iudicii assessorii.

ją do sądu wobec króla odbywanego, zwłaszcza, że król po za trybunałem jest wymieniony <sup>1)</sup>.

Drugim rodzajem sądu królewskiego, to sąd asesorski. Pierwotnie nie ma on również utartej nazwy technicznej, lecz zrazu używane są zwroty, określające jego skład: iudicium regium (regale) et (ac) assessores (cum assessoribus) <sup>2)</sup>. Jak samo zestawienie wyrazów wskazuje, iudicium jest tu użyte w znaczeniu ściślejszem, na oznaczenie ziemstwa, w przeciwstawieniu do asesorów, i jest równoznaczne z obszerniejszym wyrażeniem: domini assessores et domini iudex et subiudex <sup>3)</sup>, wyszczególniającem członków ziemstwa. Również często pojawia się zupełne uproszczenie tytułatury do jednego wyrazu: domini <sup>4)</sup>. Z czasem dopiero drogą praktyki uciera się stała nazwa techniczna, wypierając używane dotychczas określenia opisujące. W dekretach pojawia się ona po raz pierwszy w r. 1518: iudicium regale assessorium, lub w nieco odmiennych formach, nieprzedstawiających jednak istotnej różnicy <sup>5)</sup>.

Sąd sejmowy jest wyróżniony od nadwornego tem, że w nagłówkach aktów tego sądu do określenia: actum

<sup>1)</sup> Nagłówki wyszczególniają obecność króla: Actum in curia et in praesidentia r(egis) P(oloniae) Cracoviae... D. 35. 36. 37. 105. 108. 111; Actum in curia r. P... sacra Maiestate regia personaliter praesidente D. 436. 446. 453 i t. d.

<sup>2)</sup> Iudicium regium (regale) et (ac) assessores D. 6. 9; iudicium regium cum assessoribus D. 6. 57. 75. 125; iudicium cum assessoribus D. 19 i 56; domini assessores cum iudicio D. 17. 18 i inne; domini assesores et iudicium D. 15.

<sup>3)</sup> D. 13.

<sup>4)</sup> Et procurator partis citatae dixit: domini... D. 12; por. nadto D. 15. 17. 22. 26; Et domini in iudicio praesidentes... decreverunt D. 74.

<sup>5)</sup> Et iudicium regale assessorium... decrevit D. 145 z dnia 17 sierpnia 1518 r., por. nadto D. 146. 164. 225. 400. 455 i t. d.; iudicium regium assessorium D. 151 i 173; iudicium regale assessoriale D. 198; iudicium regium assessoriale D. 200; iudicium assessorium D. 224; por. nadto Balzer, Geneza str. 47.

in curia regis Poloniae dodane są słowa: et in conventionone<sup>1)</sup>. Zresztą zazwyczaj akta sądowe nie czynią różnicy w sposobie określenia tego sądu<sup>2)</sup>. Dopiero w późniejszych czasach, kiedy różnica między sądem nadwornym a sejmowym silnie się uwydatniła, znalazł ten stan rzeczy wyraz w odrębnej dla każdej z tych form stałej nomenklaturze: iudicium postcuriale (sąd zadworny) i comitiale<sup>3)</sup> albo conventionale<sup>4)</sup>.

Sąd królewski, w każdej z czterech form, w jakich się pojawia, jest najwyższą instancją w sądownictwie polskim, mimo że z czasem sądy asesorskie tracą pierwotne znaczenie i schodzą drogą faktycznej praktyki (gdyż w zasadzie zawsze uważano je za ostatecznie rozstrzygające) do rzędu instancji pośrednich. Mimo to źródła wyrażają się o niewzruszalności wyroków, zarówno co do sądów pod przewodnictwem króla odbywanych, jak co do asesorskich<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> D. 215. 216. 217. 218. Obszerniej o tem w rozdziale o sądzie sejmowym, nadto w rozdziale V, szczególnie w przypisach. W bardzo wielu jednak dekretach sądów sejmowych nie zaznaczano wyraźnie, że są aktami sejmowymi.

<sup>2)</sup> I tak, jakkolwiek nagłówki aktów w poprzednim przypisku powołanych wyraźnie wskazują, że są to wyroki sądu sejmowego, sam tekst tych dekretów mówi o sądzie sejmowym jak o zwykłym nadwornym; n. p. D. 217 w nagłówku wyraźnie zaznacza: in conventionone generali, a w tekście czytamy: tandem in hodierno termino... dictum iudicium regium assessorium... decrevit. Również: quemadmodum causa... ad conventionem Pyothrkoviensem... devoluta extiterat, ubi... coram iudicio assessorio regali Pyothrkoviensi... D. 443; por. nadto D. 215. 216. 218 i inne.

<sup>3)</sup> V. L. t. IV. p. 926 art. 17 O powadze dekretów (1667 r.); tamże t. V. p. 660 art. Ordynacya sądów zadwornych (1683 r.).

<sup>4)</sup> V. L. t. I. p. 565 przy końcu konstytucyi z r. 1542. Kwestyą nazwy: iudicium in curia, post curiam obszernie omawia Balzer w Genezie str. 48 przyp. 1.

<sup>5)</sup> Co do sądu w obecności króla (sacra Maiestate praesidente, jak to wyraźnie D. 109 zaznacza)... eandemque sententiam sacra Maiestas regia... approbavit... et eandem debitae et perpetuae firmitatis robur apposuit habere... D. 109; quodquidem praesens decretum regium... ex utraque parte



Rozpatrując kwestyą organizacyi najwyższego sądu królewskiego, musimy rozpocząć przedewszystkiem od tej formy, która w historycznym rozwoju najpierw się pojawiła, a zarazem stała się punktem wyjścia i podstawą, na której oparły się powstające z kolei inne rodzaje sądu najwyższego. Tą typową formą jest sąd nadworny w obecności króla.

## II.

### Sąd nadworny w obecności króla.

#### 1. Stanowisko króla.

Z pośród czterech czynników składowych tego sądu: króla, asesorów, ziemstwa i referendarzy, najwybitniejsze stanowisko zajmuje król. Jego osoba nadaje to wysokie znaczenie całemu trybunałowi, jakie on posiada; dzięki jego obecności wyroki sądu są niewzruszalne, a tylko niezasiadanie króla w sądach asesorskich spowodowało, że stopniowo traciły one na znaczeniu. Król wysuwa się na pierwszy plan jako czynnik rozstrzygający<sup>1)</sup>; on reprezentuje sąd ten na

*praedictae partes tenere firmiter et inviolabiliter observare (scilic.: debent) D. 171; strony mają się poddać orzeczeniu króla iuxta dispositionem statuti obloquentis de ultima ratione intromissionis de braccio regali ultimi gradus D. 214. Co do sądu asesorskiego: ...decretum in eisdem generalibus terminis Plocensibus... latum, praedictum iudicium regium (mianowicie jak to w innym miejscu tenże dekret bliżej określa: iudicium cum assessoribus per regiam Maiestatem suam additis et assidentibus) mediante suo decreto approbavit, confirmavit et robur firmitatis perpetuae imposuit D. 98; por. nadto D. 103 i wiele innych.*

<sup>1)</sup> Zastępca powoda wyraźnie zaznacza, o czyj wyrok w sądzie królewskim chodzi: *factumque temerarium contra ius commune patratum nemo debet mere iudicare, nisi qui sit conditor, conservator et custos iuris, sicut regia Maiestas D. 153. Poterit autem quilibet appellare de terminis praedictis generalibus ad regiam Maiestatem, tamquam iurium omnium*

zewnątrz; pozwy na sąd, remisye<sup>1)</sup> są do niego zwrócone, wyroki przez niego wydawane<sup>2)</sup>. Strony w procesie występujące przedewszystkiem króla mają na względzie, ku niemu się zwracają z prośbą o wyrok<sup>3)</sup>. jego orzecznictwu się poddają<sup>4)</sup>. Przewodnictwo jednak podczas rozprawy nie znajduje się w ręku

---

regni dominum superiorem, pro iustitia consequenda V. L. t. I. p. 408.

<sup>1)</sup> N... proposuit ex citatione litterali sub titulo et sigillo Maiestatis regiae D. 145; tandem iudicium castrense capitaneale Cracoviense eandem causam cum toto suo effectu ad regiam Maiestatem remiserat D. 125.

<sup>2)</sup> Przeważnie dekrety, mówiąc o wyroku, wymieniają samego króla: regia Maiestas... decrevit D. 91; por. nadto D. 36. 92. 105. 108. 125 (kilkakrotnie); ex decreto Maiestatis regiae D. 37. Ac demum ipsa regia Maiestas ex Marienborgk... terminum peremptorium ad conventionem generalem... remissum dederat et praefixerat, wyrok sądu sejmowego z daty Radom 22 kwietnia 1505; causa... ad conventionem... praeteritam per Maiestatem regiam prorogata et usque in Gedano continuabatur, ubi... Maiestas sua regia decreverat, a w dalszym ciągu: Maiestas itaque regia... decrevit et decernere dignata est, wyrok sądu sejmowego z daty Kraków 1 kwietnia 1527; oba teksty zawarte są w Piekosińskiego Prawach m. Krak.

<sup>3)</sup> Extunc procurator actoris affectavit, ut Maiestas regia decerneret; tak samo w dalszym ciągu: et procurator partis citatae dixit: Serenissime rex... quare peto, ut Maiestas regia absolvere dignetur dominum N... D. 170; supplicat (pars actorea) Maiestati vestrae sacrae, dignetur... decernere... D. 179;... generosus Stanislaus Gorski... protestatus est in haec verba... Serenissime et clementissime rex!... D. 190 str. 183, tak samo str. 184; procarator partis citatae dixit... Serenissime rex... Maiestas vestra iusto iudicio suo N. N. in dono isto conservare dignabitur... D. 213.

<sup>4)</sup> O idei: rex iudex supremus i o zastępczym charakterze innych instancij sądowych por. Balzer, Geneva str. 9—14. Pierwotnie cała władza sądowa we wszelkich sprawach i nad wszelkimi klasami społecznymi skupiała się w ręku władcy. Dopiero z czasem wytwarzają się odrębne organy sądowe, które część książęcej jurysdykcji sądowej na siebie przejmują; w ten sposób zacieśnia się zakres działalności panującego do stanowiska najwyższego sędziego. Por. o tem wywód Piekosińskiego w Sądownictwie w Polsce wieków średnich. W ten sposób wywodzi prof. P.

króla, który się tylko przysłuchuje wywodóm stron<sup>1)</sup>, ale przysługuje sędziemu<sup>2)</sup>. Znaczenie króla objawia się oprócz tego w stosunku jego do trzech innych czynników sądu, gdyż celem, dla którego te czynniki biorą udział w najwyższem orzecznictwie, jest tylko ułatwienie wyrokowania królowi. Nadto w czynnościach swych są tak sąd ziemski<sup>3)</sup>, jak referendarze zawisli od króla, o czem szczegółowo w dalszym ciągu mówić będziemy. Nawet asesorowie, czynnik po królu najpoważniejszy w sądzie, nie mogą w zasadzie niczem krępować swobody wyrokowania królewskiego; oni wspierają go radą, lecz głos ich bynajmniej nie ma znaczenia rozstrzygającego wobec króla. Zresztą zasiadają w sądzie królewskim z woli króla, powołani do udziału w nim drogą specjalnej delegacyi. Król tedy ma wpływ bezpośredni na skład sądu<sup>4)</sup>.

## 2. Asesorowie.

Obecność asesorów w sądzie królewskim zastrzega wyraźnie statut Kazimierza Wielkiego, mówiąc o sprawach sądowych: *in nostra baronumque nostrorum praesentia volumus et decernimus pertractari*<sup>5)</sup>. Ustawa ta nie nowego nie wprowadziła, co zresztą wynika już z ubocznego traktowania jej w przytoczonej stylizacyi statutu; jest ona stwierdzeniem wyrobionego już przedtem drogą zwyczaju stanu

---

od sądów nadwornych książęcych całą późniejszą organizacją sądownictwa polskiego.

<sup>1)</sup> Por. Kutrzeba, Sądy Cz. I. str. 378—379.

<sup>2)</sup> Por. niżej w rozdziale o ziemstwie; okoliczność ta nie ujmuje bynajmniej znaczenia królowi, bo stanowisko sędziego, prowadzącego rozprawę, wobec zasad średniowiecznego przewodu sądowego było bardzo ograniczone i bierne.

<sup>3)</sup> Por. niżej.

<sup>4)</sup> Również gdy który z członków ziemstwa w sądzie królewskim udziału wziąć nie może, król mianuje zastępcę (por. o tem niżej w rozdziale o sądzie ziemskim).

<sup>5)</sup> V. L. t. I. p. 7. art. *De iudicibus cuiuslibet terrae ad curiam regis venturis.*

rzeczy<sup>1)</sup>. W każdym razie stwierdza ten statut, że asesorya jest istotnym składnikiem sądu królewskiego.

Skład ciała asesorskiego zawisły jest w zasadzie od woli króla, opiera się bowiem na delegacji królewskiej, ograniczonej jednak, jak zobaczymy poniżej, do pewnego ściśle zamkniętego koła osób; dlatego też źródła niejednokrotnie wyrażają się: *assessores per Maiestatem regiam deputati*<sup>2)</sup>. Wyraźnych wzmianek źródłowych o tym sposobie ustanawiania asesorów sądu, w obecności króla odbywanego, mamy niewiele. Ponieważ jednak nie ma żadnej przyczyny, dla której przyjąćby należało, że ciało asesorskie powstawało w odmienny sposób w tym sądzie, aniżeli w sądzie asesorskim właściwym, przeto możemy tu odnieść te same wiadomości, które posiadamy o organizacyi asesoryi właściwej, a mianowicie przyjąć taką samą delegacyą asesorów w sądzie *in praesentia Maiestatis regiae*, jaką i tam widzimy<sup>3)</sup>.

Król w delegacyi nie jest ograniczony<sup>4)</sup> przepisem, obowiązującym co do innych instancyj sądowych polskich, że duchowni nie mogą brać udziału w sądach świeckich, co

---

<sup>1)</sup> Porównaj zapatrywanie wyrażone w prof. Balzera Genezie str. 42.

<sup>2)</sup> Nagłówek z dnia 9 maja 1519 w obecności króla i *praesente venerabili domino Nicolao Zamoyszky praeposito Tharnoviensi et canonico Cracoviensi, in iudicio regali assessore per Maiestatem regiam delegato et deputato*.

<sup>3)</sup> Nagłówek z dnia 10 maja 1519. *Actum... generosis et venerabili Stanislawo de Kazanow iudice terrae Sandomiriensis et Nicolao praeposito Tharnoviensi assessoribus per Maiestatem regiam assignatis; ...iudicium regium et assessores per Maiestatem regiam eidem iudicio deputati... D. 6 (dwukrotnie); ...coram iudicio regali et assessoribus per Maiestatem regiam iudicio additis et adiunctis... D. 9; por. nadto D. 49 i inne.*

<sup>4)</sup> O pierwotnej zupełnej swobodzie króla w wyborze osób skład asesoryi wchodzących, wskutek czego spotykamy w niej urzędników ziemskich, a nawet ludzi żadnych godności urzędowych niepiastujących, i o późniejszym zacieśnieniu tego prawa drogą zwyczaju patrz Balzer, Geneza str. 42—44; por. nadto postanowienie Korrekturny Taszyckiego cap. 8.

orzekł wyraźnie statut z r. 1538: Statuimus ut (sic) ecclesiastici viri beneficiati aut sacerdotes non se immisceant deinceps iudiciis saecularibus <sup>1)</sup>. Podobnież dokładniej jeszcze wyraża się jeden z dekretów, stwierdzając zasadę ogólną, i to obustronnie, tak ze stanowiska sądów świeckich, jak duchownych: ne iudices nostri saeculares ad causarum spiritualium, spirituales vero saecularium cognitionem promiscue confuseque sese intromitterentur <sup>2)</sup>.

W przytoczonej ustawie z r. 1538, wzbraniającej duchownym udziału w sądach świeckich, zastrzeżono jednak, że nie odnosi się ona do sądu królewskiego; owszem postawiono tu zasadę wręcz przeciwną: in iudiciis autem nostris in praesentia nostra, dum ipsi personaliter iudicio interfuerimus, licebit spiritualibus personis nobis assistere et consilia praestare. Zabytki praktyki stwierdzają, że zasada ta znalazła już przedtem zastosowanie w rzeczywistości. Jeden z dekretów zaznacza wyraźnie: unde regia Maiestas una cum suis consiliariis tam spiritualibus quam etiam saecularibus... decrevit <sup>3)</sup>. Wyrażenie consiliarum spiritualium wskazuje

<sup>1)</sup> V. L. t. I. p. 530 art. Ne spirituales iudiciis saecularibus se immisceant. O duchownych, biorących pierwotnie udział w sądach wiecowych i o późniejszym zaniku tego w pierwszej połowie XV. wieku por. Kutrzeba, Sądy ziemskie i grodzkie Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. histor. filozof., Serya 2 t. 15 str. 347.

<sup>2)</sup> D. 163 z daty actum in curia regis Poloniae 11 maja 1519. Powyższy zatem ustawowy artykuł (por. przyp. poprz.) nie wprowadza nic nowego, lecz stwierdza praktykę dawniejszą, skoro 20 lat przedtem król taką samą zasadę w wyroku swym głosi.

<sup>3)</sup> D. 84 z dnia 4 września 1515; nadto mamy szczegółowe wzmianki o asesorach duchownych: nagłówki z dnia 9 i 10 maja 1519 stwierdzają obecność kanonika kapituły krakowskiej i proboszcza tarnowskiego jako asesora (patrz wyżej str. 13 przyp. 2 i 3); nagłówek z dnia 30 września tegoż samego roku wymienia pośród asesorów biskupa przemyskiego, co do którego jednak zaznaczyć należy, że sprawował zarazem urząd podkanclerzego: in praesentia Maiestatis regiae et consiliarorum suae Maiestatis tunc assidentibus (sic), praesentibus reverendissimo... Petro episcopo Premisliensi et vicecancellario regni Poloniae (Tomicki).

na to, że udział w sądzie królewskim przysługiwał w zasadzie tylko tym przez króla delegowanym duchownym, którzy byli senatorami; przytoczone poprzednio<sup>1)</sup> wypadki szczegółowo stwierdzają ten pogląd, z jedynym wyjątkiem co do kanonika krakowskiego Zamojskiego, o którym skądinąd wiadomo, że był podówczas referendarzem<sup>2)</sup>, i jako taki zwyczajem także co do świeckich uczestników sądu stosowanym, powołanym być mógł na stanowisko asesora<sup>3)</sup>.

Wracając do tekstu ustawy z r. 1538, dopuszczającej duchownych do sądów królewskich, zwrócić należy uwagę na wyrazy artykułu, określające bliżej ten sąd. Wskazują one, że miano na myśli tylko sąd pod osobistym przewodnictwem króla się odbywający: dum ipsi personaliter iudicio interfuerimus. Stąd wypływałoby, że duchownych dopuszczano wyjątkowo do udziału w sądownictwie świeckiem tylko w sądach pod osobistą prezydencją króla, że zatem w sądach asesorskich właściwych stosowano powszechną zasadę o niedopuszczalności udziału osób duchownych. Czy to zacieśnienie ustawowe po wydaniu statutu z r. 1538 było w praktyce przestrzegane, nie należy do zakresu niniejszej pracy, gdyż materiał źródłowy z praktyki sądowej, na którym się opieramy, nie sięga nawet do czasu wydania tego przepisu. Natomiast w odniesieniu do czasów poprzednich mamy ślady, że zasadę dopuszczalności duchownych do sądu królewskiego pojmowano szerzej, niż ustawa z r. 1538, stosując ją także do sądu asesorskiego właściwego, t. j. bez udziału króla odprawianego<sup>4)</sup>. Zresztą przemawia za tem

<sup>1)</sup> Por. uwagę poprzednią.

<sup>2)</sup> D. 380.

<sup>3)</sup> O tem obszernie i z uzasadnieniem źródłowym niżej w rozdziale o sądzie asesorskim.

<sup>4)</sup> Szczegółem w tym względzie do pewnego stopnia informującym jest cały szereg nagłówków, stwierdzających obecność asesora duchownego w sądzie asesorskim. Wszystkie odnoszą się do jednej i tej samej osoby Mikołaja Zamojskiego, kanonika krakowskiego, bez względu na to, że w asesoryi, jakkolwiek był tylko kanonikiem, a więc nie senatorem, mógł on zasiadać z innego szczególnego powodu, mianowicie jako referendarz, który w skład

względ logiczny. Obecność asesorów duchownych była w sądzie królewskim konieczną ze względu na to, że pod jego orzecznictwo dostawał się szereg spraw, dotyczących duchowieństwa<sup>1)</sup>, lub o instytucje prawa kościelnego opartych. Skoro więc uznano dopuszczalność asesorów duchownych w sądzie królewskim, pod osobistym przewodnictwem króla odbywanym, przeto można było z tych samych względów dopuścić ich do asesoryi właściwej, przed którą w zasadzie szły te same sprawy pod orzecznictwo.

Z uczestników świeckich sądu królewskiego spotykamy w badanym przez nas okresie w składzie ciała asesorskiego najwyższych dygnitarzy (senatorów) rozmaitego rodzaju: dostojników państwowych, jak podkanclerzego i podskarbiego koronnego<sup>2)</sup>, dygnitarzy ziemskich, t. j. wojewodów i kaszte-

---

ciała asesorskiego przez delegacją ze strony króla często wchodził. Odsyłamy w tej mierze do nagłówków z 26. 29 i 30 kwietnia 1518, z 26 sierpnia tegoż roku, z 10 maja 1519 i z 16 marca 1523. Że w każdym wypadku mamy do czynienia z sądem asesorskim właściwym, nie ulega wątpliwości, gdyż król nie jest wymieniony.

<sup>1)</sup> W sprawach dziedzicznych duchowieństwo podlega sądownictwu ziemskiemu. Piekosiński, Sądownictwo w Polsce wieków średnich § 13 str. 34 (386).

<sup>2)</sup> Acta die 30 Septembris 1519 in praesentia Maiestatis regiae et consiliariorum sue Maiestati tunc assidentibus (sic) reverendissimis, magnificis et generosis Petro episcopo Premisliensi et vicecancellario regni Poloniae, Nicolao de Szydłowycz castellano Sandomiriensi et thesaurario regni Poloniae; Starodawne pr. pol. pomniki T. VI. str. 22 w spisie nagłówków; uogólniając ten wypadek szczególny, możemy śmiało powiedzieć, że i inni urzędnicy koronni (n. p. kanclerz lub marszałek) mogli również w asesoryi zasiadać, choć ich w zbiorze dekretów Zygmunta nie spotykamy. Powołany u Balzera w Genezie str. 43 w przyp. 1 artykuł statutu z 1507 r. (V. L. t. I. p. 363) mówiąc o referendarzach (referantque fideliter officialibus cancellariae regni nostri), zdaje mi się wcale nie wskazuje na ustawowo przewidzianą obecność kanclerza i podkanclerzego w sądzie królewskim (por. niżej w rozdziale o referendarzach).

lanów<sup>1)</sup>. Natomiast jako asesor spotykany niejednokrotnie sędzia ziemski<sup>2)</sup> zasiada w sądzie królewskim z powodów szczególnych, jest bowiem referendarzem<sup>3)</sup>. Z tego wynika,

1) Wojewodowie: Acta die 16 Aprilis 1507 coram magnificis Nicolao de Camyeniecz Cracoviensi, Stanislao Kmita de Visznicze terrarum Russiae palatinis; iudicia continuantur... 29 Ianuarii... 10 Februarii (1518) in praesentia magnificorum... Andreae palatini Plocensis... assessorum...; acta die 6 Iunii 1519... in praesentia assessorum magnificorum et generosi Andreae de Thenczin palatini Lublinensis. Kasztelanowie: Ci są pośród asesorów najliczniej reprezentowani i najczęściej w sądach udział biorą; Acta Cracoviae in curia serenissimi principis Sigismundi (dnia 5 marca 1507)... praesentibus assessoribus Iacobo de Sekluka Voyniciensi, Iohanne de Słupcza Sandecensi, Stanislao de Młodziejowicze Radomiensi, Martino Skothniczki Zawichostensi castellanis. Porównaj nadto nagłówki z dnia 17 marca 1507 (czterech), z 16 kwietnia, z 14 maja tegoż roku oraz z 22 lutego 1508 (po dwu), z 8 grudnia 1509 (jeden), z 25 stycznia do 10 lutego tegoż roku (trzech kasztelanów) i t. d.

2) Acta die 24 Aprilis 1518... in praesentia dominorum assessorum videlicet... Stanislai de Kazanow iudicis Sandomiensis; tak samo nagłówki z 5 maja i 26 sierpnia 1518, oraz z 10 maja i 6 czerwca 1519. Acta in curia et in conventione die 16 Martii 1523 in praesentia dominorum assessorum magnificorum et generosorum... Stanislao de Cazanow iudice terrestri Radomiensi. Por. nadto niżej str. 21 przyp. 5, oraz o jego godności referendarskiej w rozdziale o referendarzach.

3) O referendarzach, zasiadających w charakterze asesorów, porównaj niżej w rozdziale referendarzom poświęconym, oraz Balzer, Geneza str. 43. Dwukrotnie w połowie marca i kwietnia 1507 występują jako asesorowie starostowie, mianowicie: Iudicia continuantur die 18, 19, 20, 22 (Martii anno 1507) praesentibus assessoribus... Nicolao Phirley, capitaneo Lublinensi; iudicia continuantur die 17, 19, 22, 29 Aprilis (1507) in praesentia... Stanislai Jaroczki Bandzinensis et Chaczinensis capitanei. Co do Stanisława z Jarocina Jarockiego stwierdziliśmy, że obok godności starościńskiej (jako starostę chęcińskiego (tęczyńskiego, s i e) spotykamy go już pod rokiem 1504 P a w i ń s k i, Teki tom I. str. 120) piastuje on urząd marszałka nadwornego w okresie czasu między rokiem 1505 (kod. dypl. Wielicki str. 43) a 1518 (Archiw. ks. Sanguszków t. 5 str. 107), a więc stano-



że w skład ciała asesorskiego wchodzili przedewszystkiem senatorowie<sup>1)</sup>, zarówno duchowni, jak i świeccy. Dlatego

wisko, które mu dostęp do sądów asesorskich jako senatorowi otwierało. Natomiast Mikołaj Firlej z Dąbrowicy obok starostwa lubelskiego w okresie czasu od roku 1502 (Pawiński, Teki t. I. str. 10) do 1507 (wyżej przytoczony nagłówek z 18—22 marca) piastuje nadto godność chorążego ziemi krakowskiej w latach 1498 (Fedorowicz, Spis dygnitarzy i urzędników, Arch. kom. histor t. VIII. str. 85) do 1507 (Balzer, Corpus iuris Polonici sectio I. vol. III. indeks osobowy). O jakiejś wyższej dygnitarskiej godności ziemskiej, ani wogóle o żadnej innej godności senatorskiej, w czasie gdy występuje jako asesor (1507) akta nie wspominają. W następnym już jednak roku (1508) widzimy go jako wojewodę lubelskiego (Archiw. ks. Sanguszków tom 5 str. 10, 37 i 59). Gdyby nim był już w r. 1507, nie pominięto by tego tytułu, wymieniając go jako asesora, a nadto umieszczono by go przed kasztelanami, jak zawsze wojewodów wymieniają nagłówki; tymczasem znalazł się na końcu. W każdym razie jest to wyjątek wyjątkowy, który po roku 1507 nigdy się już nie powtórzył, a był może wynikiem dawniejszego zwyczaju, że król niekonięcznie senatorów, nieraz nawet ludzi, żadnych godności niepiastujących, na asesorów powoływał (por. o tem wyżej str. 13 przyp. 4, nadto wyrok sądu królewskiego z daty Radom 22 kwietnia 1505, gdzie między asesorami zasiada podkomorzy ziemski »generosus« w przeciwieństwie do innych »magnifici« Piekosiński, Prawa m. Krak.) Zresztą Firlej był już wtedy osobistością na dworze bardzo zasłużoną, choćby przez swe dwukrotne posłowanie, raz do Turcyi (patrz pod rokiem 1502 Pawiński, Teki, t. I. str. 19), drugi raz na Wołoszczyznę (rok 1506, tamże str. 215). W związku z tem nadmieniamy, że Korrektura Taszyckiego, normując organizacją ciała asesorskiego, tylko na wypadek, gdy sąd odbywa się in praesentia Maiestatis regiae, wymaga koniecznie senatorów, natomiast w sądzie asesorskim zastrzega królowi pod względem delegacyi daleko idącą, tak samo jak w wiekach średnich (por. wyżej str. 13 przyp. 4) swobodę: *senatores, dignitarios vel officiales illius terrae si affuerint, alioquin alios viros probos, iurium et causarum peritiam habentes* (cap. 8).

<sup>1)</sup> Zamiast określenia, użytego w statutach Kazimierza W.: *in nostra baronumque nostrorum praesentia* (V. L. t. I. p. 6—7), Korrektura Taszyckiego, mówiąc o sądzie królewskim, wyraża się: *in nostra senatorumque nostrorum praesentia* (cap. 8); *per nos et senatores nostros cognosci et definiri possit* (cap. 628); *iuxta nostrum et senatorum nostrorum arbitrium* (cap. 669). Ponieważ

dekrety sądów królewskich wyrażają się niejednokrotnie: *regia Maiestas cum consiliariis suis protunc lateri suae Serenitatis assidentibus decrevit*<sup>1)</sup> Również statut z r. 1505, mówiąc o sądownictwie królewskim, wymienia równorzędnie asesorów jako senatorów: *iuxta nostrum et consiliariorum nostrorum arbitrium*<sup>2)</sup>. Nie brak wreszcie wypadków, gdzie asesorya określona jest ogólną nazwą *consilium*<sup>3)</sup>.

Co do pytania, czy król delegował asesorów do załatwienia pewnej tylko sprawy, czy na przeciąg pewnego czasu, w tym ostatnim zaś wypadku na przeciąg jakiego czasu delegacya była ważną, źródła bezpośredniej nie dają odpowiedzi. Jednakowoż z nagłówków, zebranych z poszczególnych dekretów, wymieniających członków ciała asesorskiego, widać, że w każdym razie ci sami asesorowie przynajmniej przez przeciąg jednego dnia, przy wszystkich tego dnia rozstrzyganych sprawach zasiadali. Wskazuje na to stylizacya tych nagłówków n. p. »*Acta die 17. Martii 1507 assessoribus tunc per regiam Maiestatem iudicio eidem regio adiunctis*«, co byłoby niemożliwe, gdyby ich wyznaczano dla poszczególnych spraw; w tym ostatnim bowiem razie mogłyby kilkakrotnie w ciągu dnia nastąpić zmiany pośród członków asesoryi<sup>4)</sup>.

współdział w sądach królewskich stał się stałą atrybucją senatorów, dodała konstytucya z r. 1588 do roty przysięgi senatorskiej z r. 1505 (V. L. t. I. p. 335) klauzulę: *et in iudicio iuste sententiam dicam*. (V. L. t. II. p. 258 art. 32).

<sup>1)</sup> D. 4 i 30 lub nieistotne odmianki: *Regia Maiestas cum consiliariis protunc lateri suae Serenitatis assidentibus decerni iudicio mandavit* D. 19; por. nadto D. 23. 61. 67. 82. *Ex speciali suae Serenitatis ac consiliariorum eiusdem protunc lateri suae Serenitatis adsidentium informatione iudicium decrevit* D. 152.

<sup>2)</sup> V. L. t. I. p. 304 art. *De teloneis*, którego brzmienie wskazuje wyraźnie, że tu chodzi o odpowiedzialność przed sądem królewskim: ... *si quispiam secus fecerit*, (inaczej niż statut przepisuje) *talīs iure convictus* (sądownie przekonany o winie).

<sup>3)</sup> ...*protunc regia Maiestas et consilium suae Maiestatis decrevisset* D. 127.

<sup>4)</sup> Tem różnią się asesorowie od komisarzy do pewnych spraw delegowanych.

Ci sami przeważnie dygnitarze pełnili obowiązki asesorów, gdy przez szereg bezpośrednio po sobie następujących dni sąd królewski odbywał roki<sup>1)</sup>. Jednakowoż dalsza obecność pewnej ilości poprzednio zasiadających członków bynajmniej nie krępuje swobody króla w zwiększeniu dotychczasowego ciała asesorskiego przez dołączenie nowego asesora, zmniejszeniu go przez usunięcie jednego lub kilku z nich, lub zmianie jednych członków na drugich<sup>2)</sup>. Z tego widać, że asesorowie nie są uważani jako ciało jednolitą całość stanowiące, lecz król deleguje każdego z osobna, bez względu na innych współdziałających w asesoryi członków. Odwołanie zatem jednego asesora od czynności poprzednio mu powierzonych nie wpływa bynajmniej na działalność innych indywidualnie delegowanych. Ponieważ nadto delegacya ze względu na swą istotę jest odwoławalna w każdej chwili ze strony mocodawcy, którym w odniesieniu do asesorów jest król, dlatego nie możemy przyjąć, ażeby istniały jakiegokolwiek kadencye, w przeciągu których zasiadałoby koniecznie to samo grono asesorów.

---

<sup>1)</sup> N. p. nagłówki z 1518 r.:... iudicia continuantur... 29, 30 Ianuarii, 1, 2, 4, 5, 6, 8, 9, 10 Februarii in praesentia magnificorum... assessorum; acta die 24 Aprilis 1518 iudicia continuantur die 26, 29, 30 in praesentia dominorum assessorum videlicet...; acta in curia et in conventione die 16 Martii 1523 in praesentia dominorum assessorum... Iudicia continuantur die 17, 18 in praesentia assessorum superius expressorum...

<sup>2)</sup> I tak do czterech asesorów, zasiadających 17 marca 1507, w następnych dniach t. j. 18, 19, 20 i 22 tegoż miesiąca przybywa jako piąty Mikołaj Firlej, starosta lubelski. Częściowa wymiana zachodzi w następującym wypadku: dnia 16 kwietnia 1507 zasiadają: 1. Nicolaus de Camyeniecz Cracoviensis, 2. Stanislaus Kmita de Visnicze terrarum Russiae palatini, 3. Iacobus de Sekluka Voynicensis, 4. Otha de Chodecz Leopoliensis castellani. Gdy iudicia continuantur, ubywają: Stanisław Kmita (2) i Otha z Chodcza (4), w miejsce zaś ich wchodzi: Ioannes Iordan de Zakliczyn Byeczensis castellanus et Stanislaus Iaroczki Bandzinensis et Chaczinensis capitaneus, przyczem dwaj inni z poprzednio zasiadających (1 i 3) nadal pozostają.

Również co do ilości członków asesoryi król nie jest krępowany, o ile chodzi o sąd nadworny w jego obecności odbywany; co do asesorskiego sądu jak i sejmowego rzecz ma się zupełnie inaczej<sup>1)</sup>. Świadczy o tem pośrednio tekst ustawy Kazimierza W., która mówiąc o sądzie w obecności króla i o sądzie asesorskim, tylko przy drugim podaje wyrażną liczbę asesorów - jako konieczną (*sex vel ad minus quatuor baronibus*)<sup>2)</sup>, natomiast wcale o ilości członków asesoryi w odniesieniu do sądu w obecności króla nie wspomina, jakkolwiek ich jako koniecznie obecnych w sądzie tym wymienia: *cuius (scilic. causae) cognitionem in nostra baronumque nostrorum praesentia volumus et decernimus pertractari*<sup>3)</sup>. W jednym z nagłówków, wyraźnie zaznaczającym obecność króla, spotykamy się tylko z jednym asesorem<sup>4)</sup>.

Biorąc na wzgląd faktyczne stosunki, widzimy przeważnie te same osoby na stanowisku asesorów<sup>5)</sup>. Są to zape-

<sup>1)</sup> O kolegium asesorskim w sądzie sejmowym i ograniczeniu wpływu króla na jego skład, por. niżej w rozdziale o sądach sejmowych.

<sup>2)</sup> O ile mimo przepisu statutu Kazimierza W. król miał swobodę co do ilości wyznaczyć się mających członków sądu asesorskiego, por. Balzer, Geneza str. 47.

<sup>3)</sup> V. L. t. I. p. 6—7.

<sup>4)</sup> 9 maja 1519 odbywa się sąd w obecności króla, a przy nim wymienia tekst nagłówka jednego asesora: *Maiestas regia... delegavit... praesente venerabili Nicolao Zamoyszky... assessore per Maiestatem regiam deputato...*

<sup>5)</sup> Najczęściej spotykamy jako asesorów: *Iacobus de Syekluka Voynicensis castellanus* zasiada na rokach w 1507 r. w marcu dnia: 5, 6, 8, 9, 10, 11, 13, 15, 16, w kwietniu dnia: 16, 17, 19, 22, 29; w roku 1508 w lutym dnia: 22, 23, 25, 26, 28, 29; w roku 1509 w grudniu dnia: 8, 10 i 12. *Stanislaus de Młodziejowicz Radomiensis castellanus* w 1507 r. w marcu dnia: 5 i 6 do 16, w maju dnia: 14 i 15. *Ioannes de Zakliczyn Biecentsis castellanus* w 1507 r. w marcu dnia: 17, 18, 19, 20, 22, 23, 24, 25, 27, w kwietniu dnia: 17, 19, 22, 29. *Stanislaus Myleczsky Zawichostiensis castellanus* w 1518 r. w styczniu dnia: 29 i 30, w lutym dnia: 1, 2, 4, 5, 6, 8, 9, 10, w maju dnia: 5, 6 i 7. *Ioannes Zamoyszky praepositus Tharnoviensis, canonicus Cracoviensis, referendarius Maiestatis regiae* w 1518 r. w kwietniu dnia:

wne dygnitarze, których dłuższy pobyt na dworze królewskim umożliwiał stałe spełnianie tego rodzaju czynności, i ci, których król za najodpowiedniejszych do tego zadania uznał, a w następstwie tego najczęściej delegował.

Zadaniem asesorów w sądzie przy boku króla jest: udzielanie mu jako sędziemu orzekającemu rad w spornych kwestjach prawnych. Król bowiem nie mógł posiadać znajomości co do wszystkich szczegółów prawa obowiązującego, w których nieraz tem trudniej było wyznać się, że w różnych terytoryach w odniesieniu do tej samej kwestyi odmienne zasady partykularne obowiązywały. Nadto prawo zwyczajowe<sup>1)</sup>, nie mając ściśle sformułowanych przepisów, nieuchwytne i chwiejne, przedstawiało szczególne trudności dla wyrokującego; dlatego pomoc jakiegoś czynnika doradczego była w wielu razach konieczną. Zadaniu temu odpowiadało znakomicie ciało asesorskie jako złożone z dostojników różnych ziem Polski, a więc z miejscowymi stosunkami prawnymi najlepiej obeznanymi<sup>2)</sup>.

Źródła w licznych wypadkach określają wyraźnie i dobitnie, jakie stanowisko asesorowie w wyrokowaniu zajmują

---

24, 26, 29, 30, w maju dnia: 5, 6, 7, w sierpniu dnia: 26, w 1519 r. w maju dnia: 9 i 10, w 1523 r. dnia: 16 marca i w roku 1527 w nagłówku ogólnym bez daty dziennej. Oba ostatnie odnoszą się do sądów sejmowych. Stanislaus de Cazanov iudex terrestris Sandomiriensis (1518 do 1519), Radomiensis (1523), referendarius Maiestatis regiae (1523) w 1518 r. w kwietniu dnia: 24, 26, 29, 30, w maju dnia: 5, 6, 7, w sierpniu dnia: 26, 30, 31, we wrześniu dnia: 1 i 2, w roku 1519 w maju dnia: 10, w czerwcu dnia: 6 i 7, w roku 1523 w marcu dnia: 16, 17 i 18.

<sup>1)</sup> Że w wyrokowaniu w sądzie królewskim uwzględniano odrębne miejscowe zwyczaje prawne obowiązujące w ziemi, z której sprawa drogą apelacji przyszła, por. n. p. w zbiorze dekretów Zygmunta D. 59. 74. 78. 97. 98. 99. 116. 221. 438. 464 i inne.

<sup>2)</sup> Jak z umieszczonego wyżej zestawienia wynika, przeważna część asesorów świeckich są to dygnitarze ziemscy, jak wojewodowie i kasztelani; z urzędnikami królewskimi rzadko się spotykamy; por. str. 16 przyp. 2, str. 17 przyp. 1 i str. 21 przyp. 5.

Do rzędu tego rodzaju określeń należy wyrażenie: *regia Maiestas de consilio consiliariorum suorum lateri suo tunc assidentium decrevit et decernere mandavit*<sup>1)</sup>. Wobec tego, że asesorowie zajmują w sądzie królewskim stanowisko doradcze, a inne czynniki, jak to się niżej okaże, jeszcze mniej na wyrokowanie wpływają, możemy stwierdzić, że powszechna, cały ustrój sądownictwa polskiego przenikająca zasada jednostkowości w orzecznictwie, znalazła zastosowanie także w odniesieniu do sądu królewskiego wobec króla odbywanego.

Stanowisko asesorów jako przybocznej rady królewskiej w wykonywaniu sądownictwa określa nazwa, zwyczajnie na ich oznaczenie używana: *assessores* jakoteż inne zwroty, jeszcze dobitniej myśl tę wyrażające: *assessores suae Maiestati regiae ad latus protunc assidentes*<sup>2)</sup>.

Jakkolwiek król tylko przy samem wyrokowaniu obowiązany był zasięgać rady asesorów, a i tu nie potrzebował się do niej stosować, to jednak w praktyce przypuszcza on ich do udziału w innych jeszcze czynnościach w dość szerokiej mierze. Dowodzą tego zapiski niektórych dekretów, stwierdzające ich obecność i udział w potwierdzeniu przez króla członków ziemstwa, mających zasiadać w sądzie królewskim<sup>3)</sup>. Również król, delegując

---

<sup>1)</sup> D. 85 dwukrotnie. Dosadnie wskazuje na stanowisko asesoryi jako ciała doradczego: *Maiestas itaque regia auditis propositionibus... et responsis... et iuribus, munimentis et inscriptionibus ipsius revisis et cum diligentia ac maturo consilio consiliariorum suorum debite pensatis et intellectis, ita decrevit et sententiam suam diffinitivam promulgavit D. 402. Statut z r. 1538 (artykuł powołany wyżej str. 14 przyp. 1.), zastrzegając ustawowo asesorom duchownym udział w sądach królewskich, wyraźnie zaznacza, że zadaniem ich jest: *nobis assistere et consilia praestare* (patrz wyżej str. 14 przytoczony w tekście ustęp tego artykułu).*

<sup>2)</sup> Dekreta Zygmunta I. *passim*.

<sup>3)</sup> Po swej koronacji potwierdza Zygmunt wybór sędziego ziemskiego przez sejmik mu przedstawionego: *Anno eodem Domini 1507 immediate post ipsam coronationem factam, generosus Iacobus*

tymczasowego zastępcę w urzędzie podsędką, czyni to: *assessore praesente*<sup>1)</sup>.

Środkiem, za pomocą którego przychodzi do skutku porozumienie się króla z asesorami w sprawie mającego zapasć wyroku, jest narada, zwana w źródłach »*collocutio*«, lub »*deliberatio*« (w współczesnej polszczyźnie: *namowa*), podczas której zostają omówione i zbadane akta dowodowe, ocenione zeznania świadków i wywody stron. Na podstawie zebranych tą drogą spostrzeżeń występują asesorowie, jeżeli ich król o to zapyta<sup>2)</sup>, z wnioskami co do wyroku. Jest to moment procesu polskiego, ze względu na organizację sądownictwa, bardzo ważny; dlatego w dekretach sądowych, obok ogólnikowych wiadomości o rozpatrywaniu materiału dowodowego, podawane są nieraz wyraźne wzmianki o odbywającej się naradzie<sup>3)</sup>.

de Lubomyrz in iudicem terrestrem est noviter electus et per suam Maiestatem regiam consiliariosque suae Serenitatis... creatus et sedi iudicatus eiusdem terrestris Cracoviae specialiter delegatus et confirmatus. Cuius acta sequuntur (a więc odnosi się to do sądu królewskiego), w zbiorze nagłówków str. 18.

<sup>1)</sup> Actum 9 Mai 1519 Et hic generosus Ioannes iunior de Byechow subiudex terrae Cracoviensis de hac luce decessit et Maiestas regia ante electionem subiudicis in locum subiudicatus ad continuandos terminos regales pro hac vice generosum Paulum Gnyewaczszky de Gnyewaczyn delegavit, praesente venerabili domino Nicolao Zamoyszky praeposito Tharnoviensi et canonico Cracoviensi in iudicio regali assessore per Maiestatem regiam delegato et deputato, w zbiorze nagłówków str. 22.

<sup>2)</sup> Współudział asesorów w wyrokowaniu króla jest zatem raczej obowiązkiem, niż prawem, bo zasadniczo od woli króla zawisło, czy zechce zapytać ich o zdanie.

<sup>3)</sup> Tandem sacra Maiestas regia cum consiliariis et iudicio suae sacrae Maiestati tunc ad latus assidentibus, matura deliberatione in hac causa prius diligenter praehabita, omnibus iuribus, privilegiis et munimentis per partem citatam... reproductis bene et diligenter revisis, ita decrevit... Ustęp od słów: omnibus iuribus, jest bliższym określeniem tego, co ogólnie wyrażono w określeniu: *deliberatione praehabita* D. 270. *Maiestas itaque regia. . habita debita et diligenti collocutione cum consiliariis suae Maiestatis... D. 246. O stanowisku, jakie iudicium*

### 3. Ziemstwo.

Trzecim istotnym czynnikiem składowym sądu jest sąd ziemski: iudicium terrestre. Ze względu na udział, jaki bierze w sądzie królewskim, źródła mienia go często iudicium regium, co trzeba odróżnić od pojęcia iudicium regium, obejmującego ogólnie cały sąd królewski. Ze właśnie w tym ścisłym znaczeniu używają źródła przytoczonego zwrotu, wskazują bliższe dane, objaśniające owe słowa, lub okoliczności w dekretach naprowadzone. W jednym z dekretów mamy wyliczonych członków tego iudicium: iudicium regale, videlicet iudex, subiudex et notarius terrestres<sup>1)</sup>. W innym znowu miejscu samo zestawienie równorzędne wyrażenia iudicium regale z królem i asesorami każe się domyślać, że pod tem określeniem należy rozumieć ziemstwo<sup>2)</sup>.

mogło zająć w collocutio (o czem wspomina D 270), będzie mowa niżej, przy określaniu znaczenia tego czynnika sądownictwa królewskiego.

<sup>1)</sup> ...et cum iuraverit (pars actorea), extunc sexagenam pecuniae communis non tenebitur dare iudicio regali, videlicet iudici et subiudici et notario terrestribus D. 194; tak samo Korrektura Taszyckiego cap. 7. 9 i 10. Wystawiając dekreta sądów królewskich tytułują się członkowie ziemstwa generalnymi, powszechnymi tak sędzia i podsędek: iudex et subiudex generales (por. niżej str. 33 przyp. 2) jak i pisarz: notarius terrestris generalis (D. 158, por. nadto niżej str. 36 przyp. 1). Stoi to w związku z przyznanym im pod względem terytoryalnym zakresem działania, władza ich bowiem rozciąga się wedle postanowień statutów Kazimierzowych na całą ziemię; por. Helcel, Zwód zupełny, tak artykuł małopolski (11) jak wielkopolski (136) i modyfikacją tego postanowienia ze względów praktycznych (propter amplitudinem terrae seu palatinatus), projektowaną w Korrekturnie Taszyckiego cap. 6. Por. nadto Kutrzeba, Sądy Część I. str. 312 i tamże przyp. 2 oraz str. 315.

<sup>2)</sup> ...coram sacra Maiestate regia ac dominis consiliariis... iudicioque suae Maiestatis D. 190 str. 183. Et regia Maiestas cum consiliariis et iudicio D. 261; w tymże samym dekrete czytamy w dalszym ciągu: Qui... N. N... in termino comparens privilegium eiusdem scultetiae coram regia Maiestate et consiliariis protunc suae Serenitatis lateri assidentibus, ac iudicio regali reproduxit...; zestawienie obu tych wyrażen



Skład ziemstwa w sądzie królewskim jest zupełnie taki sam, jak w zwykłych warunkach; obok głównych członków: sędziego, podsędka i pisarza, spotykamy czasem także ich zastępców, mianowicie podpiska (*vicenotarius*), wymienionego obok pisarza<sup>1)</sup> lub zastępującego go w jego nieobecności, i korników (*camerarii*), wyręczających sędziego i podsędka<sup>2)</sup>.

Jedna wzmianka, zawarta wśród wykazu nagłówków dekretowych, wskazuje, jak ważną i niezbędną była obecność ziemstwa w tym trybunale. Umiera mianowicie podsędek, a król natychmiast deleguje zastępcę, któryby pełnił czynności zmarłego, zanim sejmik obierze następcę<sup>3)</sup>, co też w dwa

---

wskazuje, że wyrazy *iudicium* i *iudicium regale* są równoznaczne co do istoty, identyczne też z *iudicium suae Maiestatis*, i wszystkie oznaczają ziemstwo. O możliwości istnienia osobnego urzędu sędziego nadwornego w średnich wiekach por. Balzer, *Geneza* str. 41 przyp. 4 i *St. Łaguna* w recenzji *Genezy Trybunału Balzera*, *Kwartalnik historyczny* R. I. 1887. str. 307, oraz przeciwnie zdanie *Kutrzeby*, zresztą nieumotywowane, w *Sądach Część I* str. 372 przyp. 4. W szesnastym wieku jednak urzędu tego nie spotykamy, a tytułu: »królewski« (*regalis, regius, regiae Maiestatis*) używają w tym czasie pisarze ziemscy o tyle, o ile równocześnie sprawują funkcje notaryuszów królewskich. I tak pisarz ziemski sandomierski, wystawiając dekret sądu sejmowego z daty *Radom* 22 kwietnia 1505, podpisuje się »*regiae Maiestatis et terrae Sandomiriensis notarius generalis*« *Piekosiński*, *Prawa m. Krak.*; por. nadto niżej str. 36 przyp. 1. Również w dekrecie sądu królewskiego krakowskiego z daty 27 marca 1523 zasiadający w tym sądzie pisarz ziemski *Andrzej Zakrzowski* tytułuje się: *notarius Maiestatis regiae* D. 252.

<sup>1)</sup> D. 323. v. 13 wymienia jako działających przy wpisie do ksiąg aktów sądu królewskiego: *notarium et vicenotarium*.

<sup>2)</sup> *Korrektura Taszyckiego* w tytule o sądzie królewskim poleca na wypadek, gdyby członkowie sądu ziemskiego dla nagłego i ważnego powodu musieli opuścić dwór królewski: *tunc... iudex et subiudex camerarios et notarius vicenotarium iuratos et fideles... in curia regia relinquere teneantur* (cap. 10). Nadto o osobach loco iudicis lub loco subiudicis na sądzie królewskim zasiadających por. niżej str. 27 przyp. 3.

<sup>3)</sup> *Acta* d. 9 *Maii* 1519, por. str. 24 przyp. 1. W dwa dni później sejmik wyboru dokonał: *Acta die 11 Mai 1519 in praesentia Maiestatis regiae. Et hic generosus Nicolaus Thasyczszky*

dni później jako fakt dokonany zapisują akta sądowe. Ta delegacya na tak krótki czas i szybkie załatwienie sprawy wyboru przez sejmik <sup>1)</sup>, świadczą najwymowniej o nagłości sprawy. Skoro zaś obecność podsędką jest konieczną, jak się powyższa zapiska wyraża: *ad continuandos terminos regales* <sup>2)</sup>, to w tym samym stopniu przyjąć możemy tę samą zasadę co do całego sądu ziemskiego, który w ten sposób staje się integralną częścią składową sądu królewskiego <sup>3)</sup>.

de Luczlawycze haeres post decessum Iohannis iunioris de Byechev in subiudicatum est electus. Por. nadto Bobrzyński we wstępie do Korrekturey Taszyckiego str. VII. i tamże przyp. 1. W odniesieniu do sędziego ziemskiego krakowskiego o jego koniecznej obecności w sądzie królewskim świadczy pośrednio okoliczność, że niezwłocznie po koronacyi (*immediate post ipsam coronationem factam*) zostaje obrany sędzią ziemskim krakowskim (*est noviter electus*) i natychmiast przez króla w swej godności zatwierdzony (*confirmatus*), oraz do udziału w rokach nadwornych przeznaczony Jakób z Lubomirza (por. str. 23 przyp. 3). Koronacya odbyła się w niedzielę 24 stycznia (1507), a akta sądu królewskiego zaczynają się we wtorek 26 tegoż miesiąca. Wybór więc przez sejmik i zatwierdzenie królewskie sędziego miały miejsce albo bezpośrednio po akcie koronacyi tego samego dnia, gdy weźmiemy wyrażenie źródła *immediate* dosłownie, albo najpóźniej w poniedziałek t. j. 25 stycznia (jako w międzyczasie pomiędzy 24 a 26 stycznia). Nadto porównaj o wyborze pisarza, z powołaniem się na sposób obierania sędziego i podsędką (*prout de iudicibus et subiudicibus servari solitum est*) i o zatwierdzeniu królewskim (*ad placitum nostrum*) V. L. t. I. p. 251 art. *Notarius qualiter instituendus, cum vacat*.

<sup>1)</sup> O wyborze i zatwierdzeniu urzędników sądowych ziemskich por. Korrekturę Taszyckiego *cap.* 186 i 187 powołane tamże dawniejsze ustawy.

<sup>2)</sup> Por. przytoczony przez Kutrzebę, *Sądy Część I.* str. 377 wypadek, w którym strona z powodu nieobecności podsędką i braku osoby, któraby go zastępowała, nie chce odpowiadać przed sądem in curia (Starod. pr. polsk. pomn. Tom II. nr. 3761 z r. 1464).

<sup>3)</sup> Popiera nasze twierdzenie Korrektura Taszyckiego przepisując, że w razie nieobecności członków ziemstwa muszą być na ich miejsce mianowani zastępcy, o ile roki królewskie dalej odbywać się mają: *Si vero iudex, subiudex vel notarius, aegritudine vel alio modo legitime impediti, ad curiam regiam venire*

Ziemstwo ma w sądzie królewskim przyznany sobie pewien szczególny zakres działania, który wyraźnie określają już statuty Kazimierza W.: *iudex et subiudex terrae... in curia nostra de causis iudicare et cognoscere teneantur*<sup>1)</sup>. To samo zastrzega dla ziemstwa statut z r. 1507, przeciwstawiając *iudicium referendarzom* w słowach: *causae tamen iudicariae iudici iuxta statutum committantur*<sup>2)</sup>; obszerniej jeszcze określa tę sprawę ustawa z roku 1538, powołując się w oznaczeniu czynności ziemstwa na powyżej przytoczony statut Kazimierza Wielkiego: *iudices autem et subiudices terrarum causas audiant et iudicabunt in curia nostra, iuxta statutum Casimiri regis fol. 6*<sup>3)</sup>.

Na ziemstwo więc włożono jako główne zadanie: prowadzenie rozprawy w sądzie królewskim, i to właśnie czyni je niezbędną częścią trybunału. Sąd ziemski prowadzi właściwą rozprawę ze stronami, rozpatruje sprawę i poznaje ją we wszystkich szczegółach (*cognoscere causam*).

Szczegółowych wiadomości o tym przedmiocie dostarczają nam dekrety Zygmuntowe, wskazując zarazem, co właściwie wchodzi w zakres pojęcia *causae iudicariae*, przekazanych ziemstwom w myśl powołanego poprzednio przepisu statutowego. Są to czynności, wymagające styczności ze stronami procesowymi. Ziemstwo przyjmuje

---

*aut ibi perseverare nequiverint, facultas erit Maiestati regiae in locum impediti vel infirmi alium aequè idoneum surrogare, ne iustitia negligatur, donec ille convalescat (cap. 9). O osobach loco iudicis lub subiudicis na sądzie królewskim zasiadających por. Kutrzeba, Sądy Część I. str. 377.*

<sup>1)</sup> V. L. t. I. p. 6 art. *De iudicibus... ad curiam regis venturis.*

<sup>2)</sup> V. L. t. I. p. 363 art. *Ut in curia regia duo sint iurisperiti.*

<sup>3)</sup> V. L. t. I. p. 529—530 art. *De referendariis* (rok 1538). O zasiadaniu ziemstwa w sądzie królewskim mówią dekreta: *iudicio regiae Maiestatis praesidere, pro tribunali iudicialiter iudicando praesidere, in iudicio sedere*, por. niżej str. 33 przyp. 2 i powołane tam dekreta z r. 1505, 1527 i 1531; *in curia pro tribunali sedere*, Kutrzeba, Sądy Część I. str. 377.

zeznania stron, potrzebne do prowadzenia procesu (recognitionem suspicere)<sup>1)</sup>, a nadewszystko rozpatruje materiał dowodowy: a więc przesłuchuje świadków<sup>2)</sup>, n. p. woźnego jako urzędowego świadka dokonanej przez stronę przysięgi<sup>3)</sup>, wgląda w dokumenty, czasem je z rozkazu króla przechowuje<sup>4)</sup>.

Przedkładanie dokumentów jako dowodów pociągało za sobą konieczność zbadania ich i oceny; czynność ta wymagała wiadomości fachowych, które w sądzie królewskim właśnie ziemstwo posiadało<sup>5)</sup>. W tym celu przedkładane dokumenty odczytywano w sądzie<sup>6)</sup>. Bardzo często powtarzające się wyrażenie: *audito sive perlecto decreto* (*privilegio*), wskazuje na to, że odczytywano dokumenty przy całym trybunale, przyczem jedni słuchali (król i asesorowie), a inni czytali

<sup>1)</sup> *Et Maiestas regia mandavit domino iudici cum subidice, ut camerarium ipsorum cum notario ad ipsam Beatam (pars actorea)... ad suscipiendam recognitionem de ipsa summa praefata destinarent D. 487 (str. 424).*

<sup>2)</sup> *Documenta viva, jak się o świadkach dowodowych wyraża D. 190.*

<sup>3)</sup> *In eodem termino iuramenti praefato... N. N. (actor) paratus satisfacere decreto Maiestatis regiae, prout hoc Stanislaus Szmyetanka de Xyanz ministerialis per iudicium requisitus recognovit D. 125.*

<sup>4)</sup> *Et sacra Maiestas regia cum consiliariis suae sacrae Maiestati regiae assidentibus decrevit praefatas (tres) litteras (pergameneas) superius expressas in cancellariam actorum regalium Cracoviensium reponi et per iudicium recipi et, tandiu servari... D. 292.*

<sup>5)</sup> *Extunc iudicium regium... bene et diligenter revisis dictarum partium decretis... ex actis emanatis, factis et decretis... D. 57; por. nadto D. 1, 91, 410 i wiele innych. Nos itaque (mówią o sobie wystawcy dekretu sądu sejmowego asesorskiego z daty Radom 22 kwietnia 1505), recensentes praedicta privilegia et munimenta... coram nobis in iudicio producta (jako środki dowodowe), Piekosiński, Prawa m. Krak.*

<sup>6)</sup> *...post repositionem litterae per actores ex actis castrensibus Premisliensibus extraditae et eiusdem litterae lectionem D. 56.*

(ziemstwo)<sup>1)</sup>. Jak bliżej określa statut z r. 1454, obowiązek odczytywania dokumentów na rozprawie sądowej ciążył na pisarzach <sup>2)</sup>. Ocena wartości dokumentów co do ich autentyczności zdaje się należeć do ziemstwa; ponieważ jednak ziemstwo w trybunale odsunięte jest zupełnie od jakiegokolwiek decyzji, więc i tu zapewne sędzia występuje raczej jako rzeczoznawca podczas namowy trybunału, i wpływa tylko swem przedstawieniem rzeczy na odpowiednie orzeczenie czynnika wyrokującego.

Co do wewnętrznego stosunku trzech osób, wchodzących w skład ziemstwa, uwydatniają wskazówki źródłowe dość dobitnie nierównorzędność pisarza wobec sędziego i podsędka, i równorzędność stosunku między sędzią a podsędkiem <sup>3)</sup>. Pisarz występuje jako podległy funkcjonaryusz, otrzymujący polecenia od sędziego i podsędka; stoi pod ich nadzorem co do swoich czynności. Ze względu na nadzór, jaki im nad wpisami do ksiąg sądowych przysługuje, otrzymują sędzia i podsędek nazwę: *custodes actorum* <sup>4)</sup>, i są za nie odpowiedzialni. Oni też przedstawiają ziemstwo na zewnątrz; dlatego

<sup>1)</sup> *Et regia Maiestas cum consiliariis et iudicio reviso et audito sive perfectio dicto privilegio D. 261.*

<sup>2)</sup> *Item statuimus, ut notarii terrestres in iudiciis... pro lectura... quam fecerint in iudiciis, nihil protinus exigere debebunt. V. L. t. I. p. 251 art. Notae notariorum et lecturae.*

<sup>3)</sup> *D. 487 por. wyżej str. 29 przyp. 1: iudex cum sub iudice wydają polecenie pisarzowi. Iudices cum sub iudicebus provideant, quo inscriptiones iuste et diligenter per notarios in libros inscribantur et non mutantur... V. L. t. I. p. 389; si notarius terrestris inscribere in acta iudiciaria ea, quae iudex cum sub iudice decernendo praeceperit, noluerit... V. L. t. I. p. 410.*

<sup>4)</sup> *...et ipsi custodes tunc personaliter residentes circa iudicium, iure communi non attento, non providerunt, ut decretum praefatum legitime et iuxta edictum regiae Maiestatis seu suae Maiestatis iudicii in acta induceretur... D. 323; tenże dekret w dalszym ciągu mówi: Ex adverso iudex et sub iudex Cracovienses, custodes actorum nostrorum regalium... responderunt. Widać stąd ich odpowiedzialność.*

wszelkie polecenia stosuje król bezpośrednio do nich, oni zaś zlecają ich wykonanie swym podwładnym (komornikom i pisarzowi)<sup>1)</sup>.

Najdosadniej przebija się wzajemny stosunek między czynnikami ziemstwa w czynności wygotowywania zarówno wyroków, jak w ogóle wszelkich aktów prawnych, wychodzących z sądu królewskiego.

Działalność ziemstwa nie kończy się bowiem na czynnościach w okresie przygotowawczym rozprawy, przed wydaniem wyroku. Nie bierze ono wprawdzie udziału w wydaniu orzeczenia, rozstrzygającego kwestyę sporną (czego dowodem nieodpowiedzialność sędziego za wyrok w sądzie królewskim zapadły, o czem niżej), ale przypada mu zadanie sformułowania namówionego<sup>2)</sup> już wyroku, nadania mu zewnętrznej szaty prawnej. Tę myśl określają wyrażenia »iudicium regium iussu Maiestatis suae decrevit«<sup>3)</sup>, albo »regia Maiestas de consilio consiliariorum suorum... decrevit et decernere mandavit« (dekret zredagować polecił)<sup>4)</sup>; oczywiście należy się tu dorozumieć, że polecenie zredagowania dekretu (decernere mandavit) odnosi się do ziemstwa, wymieniono bowiem króla równorzędnie z asesorami, jako osoby polecenie wydające. Bardzo wyraźnie określa ten stosunek zapiska: *ex speciali suae Serenitatis ac consiliariorum eiusdem protunc lateri suae Serenitatis assidentium informatione, iudicium decrevit*<sup>5)</sup>. Wyrazy *iussu Maiestatis regiae, ex speciali informatione, regia Maiestas decrevit et decernere mandavit*, wyjaśniają, co znaczy określenie: *iudicium decrevit*, użyte w odniesieniu do ziemstwa. Nie jest to bynajmniej samodzielne orzecznictwo; król wydawszy wyrok i podawszy w nim główne zasady rozstrzygnięcia sporu, zleca ziemstwu

<sup>1)</sup> D. 6. 93 i 487. por. wyżej str. 29 przyp. 1.

<sup>2)</sup> O namowie (collocutio) króla z asesorami por. wyżej str. 24.

<sup>3)</sup> D. 86.

<sup>4)</sup> D. 85; por. nadto D. 61. 94 i 321.

<sup>5)</sup> D. 252; *Regia Maiestas cum consiliariis protunc lateri suae Serenitatis assidentibus decerni iudicio mandavit causam* D. 19.

ostateczne formalne wykończenie wyroku, z dodaniem zastrzeżeń i ubocznych określeń, jakie niekiedy okazały się potrebnymi<sup>1)</sup>.

Dopiero zatem skutek działalności ziemstwa powstaje zupełnie gotowy wyrok na piśmie: decretum<sup>2)</sup>, i stąd tłómaczą się tego rodzaju zwroty, jakie spotykamy w źródłach, jak n. p. *Maiestas regia approbavit inscriptionem tutoriae mediante decreto iudicii regii*<sup>3)</sup>. Przy czynności wpisu wyroku do ksiąg sądowych współdziałają sędzia i pisarz; jak się wyrażają źródła: *Maiestas regia commisit iudici et notario.. ut praefatum decretum inscriberent*<sup>4)</sup>. Posiadamy nawet dokładne wskazówki, na czym działalność każdego z nich polega; pisarz winien: *inscribere in acta iudiciaria ea, quae iudex cum subiudice decernendo praeceperint*<sup>5)</sup>. To samo wypowiada sąd, uzasadniając swój wyrok: *quia notarius tenetur ea scribere, quae iudex pronuntiavit*<sup>6)</sup>.

Pisarz zatem wpisuje wyrok wedle tego, jak mu go sędzia ogłosił (*pronuntiavit*). To ważniejsze znaczenie sędziego wzglę-

<sup>1)</sup> D 19. 90. Sama treść prawnicza tych klauzul wskazuje na fachowych prawników, jako redaktorów wyroku.

<sup>2)</sup> *Decretum literatorium*; tak nazywa przedłożony kancelaryi królewskiej do potwierdzenia 1) wyrok sądu sejmowego asesorskiego z daty Radom 22 kwietnia 1505 i 2) wyrok sądu wobec króla z daty Kraków 1 kwietnia 1527, potwierdzający je przywilej z daty Kraków 2 kwietnia 1527. Piekosiński, *Prawa m. Krak. Litterae pergameneae* por. dekret z roku 1531 D. 505. str. 442 i 443 i tutaj niżej str. 33 przyp. 2.

<sup>3)</sup> *Iuxta inscriptionem tutoriae... in his actis contentam et per Maiestatem regiam eandem inscriptionem tutoriae approbatam... mediante decreto iudicii regii* D. 120.

<sup>4)</sup> *Ibidemque Maiestas sua ore proprio suo regio commisit iudici et notario Cracoviensi, ut praefatum decretum in libros actorum Maiestatis suae inscriberent* D. 248. Również świadczy o tem, że wpisu dokonuje iudicium, choć tylko pośrednio: *Et hanc roborationem et confirmationem praefatae sententiae sua Serenitas in praesentia Maiestatis suae et consiliariorum suorum in acta regalia praesentia curiae suae actuari et inscribi mandavit* D. 67; por. nadto D. 214.

<sup>5)</sup> V. L. t. I. p. 410.

<sup>6)</sup> D. 455.

dnie podsędka w odniesieniu do redakcyi wyroku przebija się w stosunku ziemstwa na zewnątrz, a przedewszystkiem w odpowiedzialności za redakcyą wyroku. Akta sądu królewskiego wystawiane są częstokroć pod imieniem i pieczęcią sędziego i podsędka ziemskiego (nie króla)<sup>1)</sup>, a w tekście dokumentu oni właśnie jako redagujący występują we własnej osobie.<sup>2)</sup>

W pierwszym też rzędzie odpowiedzialnym jest sędzia za prawidłowy układ i wpis aktów. I słusznie, bo on podaje,

<sup>1)</sup> Tak samo dekrety sądów ziemskich, Kutrzeba, Sądy Cz. I. str. 312.

<sup>2)</sup> Przytaczamy tu przykładowo 3 wyroki sądu królewskiego sejmowego w porządku chronologicznym: dekret z daty Radom 22 kwietnia 1505: Nicolaus Sworski de Bedlno iudex et Stanislaus Lythwos de Casanow succamerarius Lublinensis et subiudex terrae Sandomiriensis generales significamus tenore praesentium... quia dum et quando hic in conventione praesenti totius regni Poloniae generali residebamus in iudicio; dekret z daty Kraków 1 kwietnia 1527: Nos Ioannes Pyenyaszek de Cruszlowa iudex et Nicolaus Thaschiczki de Luczlavycze subiudex terrae Cracoviensis generales significamus... quomodo dum et quando in curia Serenissimi... Sigismundi... regis Poloniae etc. pro tribunali iudicialiter iudicando praesidebamus. Oba teksty znajdują się w Piekosińskiego, Prawach m. Krak. Dekret z daty Piotrków 5 stycznia 1531: Benedictus Victorovsky de Kliczków iudex et Petrus Carnyowsky de Brodzicze, subiudex terrae Siradiensis generales, significamus... quomodo nobis in curia sacrae Maiestatis regiae... in iudicio... praesidentibus D. 505. str. 442—443. W formułach końcowych wszystkich tych wyroków zaznaczono, że prawdziwość dokumentów stwierdzają przywieszone pieczęcie wystawców (sędziego i podsędka): In cuius rei testimonium sigilla nostra praesentibus sunt subappensa. Stosownie do tego przywilej z daty Kraków 2 kwietnia 1527, zatwierdzający wspomniany wyżej dekret sądu królewskiego z 1527, określa go: litterae iudicii nostri regalis, titulis et sigillis appensis iudicis et subiudicis terrestrium Cracoviensium obsignatae. Podobnie wyraża się dekret z daty Kraków 30 września 1531 o wyroku sądu sejmowego piotrkowskiego z tegoż roku: litteras pergameneas ex actis conventionalibus Piotrkoviensibus emanatas sub titulis iudicis et subiudicis terrestrium Siradiensium... (D. 505 str. 442) i powtórnie: sub titulis et sigillis... (ibidem str. 443).



jąką ma być ich treść, a pisarz jest tylko wykonawcą jego zleceń, w najlepszym razie redaktorem formalnej strony aktów<sup>1)</sup>).

Odpowiedzialność sędziego i podsędka ma jednak dwie granice, jedną ze względu na pisarza, drugą ze względu na czynnik zasadniczo rozstrzygający, to jest króla. Pisarz zatem, a nie sędzia będzie odpowiedzialny, jeżeli błąd w dekrete nastąpił z jego winy<sup>2)</sup>. Nieodpowiedzialnym jest też sędzia ziemski ze względu na zasadę orzeczenia, bo ta zależy od rozstrzygnięcia króla. W tej sprawie pośrednie wyjaśnienie daje statut Kazimierza W., mówiąc o niemożności naganienia sędziego za wyrok wydany w sądzie królewskim, starościńskim lub wiecowym, i uzasadniając ten przepis uwagą, że nie sędzia, lecz król, starosta generalny lub wiec wyrokuje<sup>3)</sup>. Sędzia jest dopiero z tą chwilą odpowiedzialny, gdy działa

<sup>1)</sup> V. L. t. I. p. 389 art. *Iudices cum subiudicibus etc.* Z tego powodu skarga o mylny wpis przedewszystkiem przeciw nim, jako *custodes iudicii et actorum regalium* zostaje wytoczona. D. 323 (por. wyżej str. 30 przyp. 4).

<sup>2)</sup> V. L. t. I. p. 410 wskazuje, że pisarz ma wpisać to, co mu sędzia przekaże, a więc nie uczyniwszy tego, lub uczyniwszy, ale nienależycie, staje się za to odpowiedzialnym. Dlatego pisarz pozwany o mylny wpis: *N... termino curiae citaverat... notarium... quomodo ipse in conventionem Pyotrkoviensi... decretum Maiestatis regiae... aliter quam per suam Maiestatem esset promulgatum, in acta regalia Pyotrkoviensia acticasset...*, broni się: *Et praefatus notarius allegabat se non aliter inscripsisse huiusmodi decretum... quam prout iudicium pronuntiavit... et si iudicium oberravit, videat iudicium et se non impetat.* D. 455.

<sup>3)</sup> *Insuper statuimus, quod in nostra praesentia, vel coram nostris capitaneis, vel quando generales termini tenentur palatinis vel baronibus praesidentibus, iudex iudicans non possit de malo iudicio redargui, cum non ipse solus, sed caeteri et plures iudicant supradicta.* V. L. t. I. p. 42 art. *Quando iudex non potest redargui, Helcel, Zwód zupełny art 114 (str. 130) i tenże, Rozkład statutów (statut wielkopolski) § 1 (str. 185), oraz Summa główna art. 114 (str. 32); co do tekstów polskich porównaj, obok przekładu w Zwodzie i Summie Helcel Kod. Świętosława III. art. 112 (str. 282).*

samodzielnie, co ma właśnie miejsce przy redakcyi dokumentu. Źródła przechowały jeden wypadek, świadczący o tej jego odpowiedzialności; odnosi się on wprawdzie do sądu wiecowego, lecz może równie dobrze przedstawiać stan rzeczy w sądzie królewskim, skoro pod tym względem sędzia tak tu, jak tam, jednakowe zajmuje stanowisko<sup>1)</sup>. Mianowicie strona procesowa żąda wyjaśnienia od sądu, czy dekret, który jej doręczono, jest wynikiem orzeczenia wiecu (wojewody), czy też nie; w tym ostatnim bowiem razie ruszyłaby sędziego, nie wojewodę<sup>2)</sup>.

Działalność pisarza nie ogranicza się zresztą jedynie do spisywania i wciągania wyroków do ksiąg sądowych; liczne dekrety stwierdzają szerszy jego zakres czynności. Obok wyroków<sup>3)</sup> wpisuje on odsyłki spraw od sądu królewskiego do innych instancyj (remissio<sup>4)</sup>), pozwy (citationes) w tych sprawach, które przed sąd królewski zostały wytoczone; jak bowiem wyraźnie jeden z dekretów zaznacza: *in libro iudiciorum Maiestatis regiae citatio ipsa continetur inserta*<sup>5)</sup>. Wreszcie wpisuje pisarz terminy, wyznaczone stronom spornym do stawienia się przed sądem<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. przyp. poprzedni.

<sup>2)</sup> *Proposuit nobilis N. N. contra magnificum Ioannem de Sprova palatinum terrarum Russiae generalem, pro motione, prout ipsum in iudicio Leopoliensi residentem pro tribunali iudicialiter movit pro eo, quia noluit dicere, si cum ipsius voluntate iudex tulit sententiam, vel sine scitu vel voluntate ipsius sententiavit, nam minus iuste sententiavit.* D. 63.

<sup>3)</sup> *Maiestas sua... commisit iudici et notario... ut praefatum decretum in libros actorum Maiestatis suae inscriberent.* D. 248; por. nadto D. 67.

<sup>4)</sup> *Ad mandatum regiae Maiestatis et ad relationem generosi Iacobi de Lubomyrz iudicis terrae et castri Cracoviensis praesens remissio in acta praesentia acticata inscripta.* D. 93; skoro ad relationem iudicis, więc oczywiście wpisu dokonał notarius.

<sup>5)</sup> D. 148; por. nadto D. 248, str. 36 przyp. 6.

<sup>6)</sup> *Quem terminum regia Maiestas per generosum Iacobum de Lubomirz iudicem terrae Cracoviensis ad diem crastinum proximum acticari ac inscribi mandavit.* D. 6.

Z aktów wpisanych wystawia pisarz odpisy (copiae, minutae)<sup>1)</sup>. Dlatego strony procesowe pozywają ziemstwo o niewydanie odpisu wyroku z aktów sądu królewskiego<sup>2)</sup>.

Dla uzupełnienia wiadomości, dotyczących wpisu aktów sądu królewskiego, zaznaczyć należy, że dokonywano ich w osobnych w tym celu istniejących księgach. Że sąd królewski takie księgi podówczas posiadał, wskazują wyraźnie wzmianki, jakie w dekretach spotykamy: *Maiestas regia in acta regalia praesentia curiae suae Serenitatis acticari et inscribi mandavit*<sup>3)</sup>, lub wyraźniejsze jeszcze określenie: *liber actorum Maiestatis regiae*<sup>4)</sup>.

W następstwie tego, że sędzia reprezentuje ziemstwo na zewnątrz i odpowiada za wpisy, a jako *custos actorum*<sup>5)</sup> baczyć winien na zgodność wpisów z rzeczywistą treścią zarządzeń i wyroków, należy do niego także przeprowadzanie wszelkich poprawek wpisanych aktów i usunięcie niedokładności przez uzupełnienie brzmienia dekretów. Lecz i tu nie ma on zupełnej swobody w działaniu, gdyż dokonuje tego dopiero na polecenie króla<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Wyrok sądu sejmowego z 1505 (por. wyżej str. 33 przyp. 2) zawiera w klauzuli końcowej słowa: (datum) per manus nobilis Andreae Mroczek de Skowierzin. regiae Maiestatis et terrae Sandomiriensis notarii generalis.

<sup>2)</sup> *Questus est coram Maiestate nostra N.. super et contra custodes iudicii et actorum nostrorum regalium... quia... minutam seu copias ex actis eiusdem decreti sibi tradere noluerunt. D. 323.*

<sup>3)</sup> D. 67; wiadomość o osobnych księgach sądów królewskich w ziemi krakowskiej odbywanych (począwszy od roku 1436 prowadzonych) podaje Bobrzyński, we wstępie do wydania dekretów Zygmunta Starego str. 15—16 § 11.

<sup>4)</sup> D. 248; por. str. 35 przyp. 3.

<sup>5)</sup> Por. str. 30 przyp. 4. O aktach sądów królewskich z XIV i XV wieku patrz tutaj str. 5 przyp. 2.

<sup>6)</sup> Świadczy o tem D. 259, w którym do tekstu: *generosus N... luendo poenam XV, alias trium marcarum a quolibet seorsim coadiutore...*, dodano później (prawdopodobnie na marginesie) słowa: *per tres marcas* dla wyraźniejszego brzmienia, z uwagą: *ad*

Ta zawistość od woli królewskiej dotyczy wszelkich kierunków działalności ziemstwa i świadczy o przemożnym wpływie i powadze osoby królewskiej w trybunale, nawet co do podrzędniejszych czynności sądowych. Poświadczają to na każdym kroku dekrety, zaznaczając przy każdej niemal sposobności, że ziemstwo dokonuje wszystkiego: ad mandatum Maiestatis regiae<sup>1)</sup>. Tu więc miejsca na samodzielną działalność sądu ziemskiego niema. W jednym tylko względzie wyrażenia dekretów zdają się wskazywać na pewien zakres takiej samodzielnej rozporządzalności ziemstwa. Jeden z dekretów (najkrótszy w całym zbiorze, bo niecałe 3 linie druku zajmujący) wymienia jako orzekającą władzę: iudicium terrestre Cracoviense, po poprzednim zaznaczeniu w nagłówku, że wyrok wydany zostaje: in curia regis Poloniae<sup>2)</sup>. Nie jest to jednakowoż rozstrzygnięcie właściwej sprawy głównej, w sądzie królewskim rozpatrywanej, lecz orzeczenie, wymierzające karę porządkową za nieodpowiednie zachowanie się strony procesowej przed sądem. Ziemstwo, mając sobie powierzone czynności, wymagające ciągłego stykania się ze stronami procesowymi, musiało posiadać w swych rękach środek dla utrzymania ich w karbach, gdyby krewkość przebrała miarę i objawiła się nieodpowiedniemi godności sądu zachowaniem. Dla poskromienia tego rodzaju przekroczeń złożono orzecznictwo co do kar porządkowych nad

---

mandatum Maiestatis regiae et ad relationem generosi Ioannis Pyenyazek iudicis correctum est. Oczywiście, jak w innych wypadkach, tak i tu samego uzupełnienia wpisu dokonał pisarz. D. 248 odnosi się znowu do wykreślenia pewnych słów z aktów: Maiestas sua ore proprio suo regio commisit iudici et notario Cracoviensi, ut... praefata omnia verba iniuriosa ex citatione in libros actorum inserta delerent.

<sup>1)</sup> D. 19. 61. 67. 85. 86. 94. 97. 214. 248. 252. 259 i inne.

<sup>2)</sup> Iudicium terrestre Cracoviense fatatum Caspar Bar civem Cracoviensem in poena quatuordecim marcarum condemnavit ex eo, quia tactus pro poenis contumaciae sex in termino iudicialibus frivole a iudicio recessit. D. 208 z dnia 29 lipca 1521.

stronami procesowemi w ręce sądu (iudicium) w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. ziemstwa<sup>1)</sup>.

Z powodu, że król bardzo często zmieniał miejsce pobytu, spełniając przytem funkcye sędziego, nasuwa się pytanie, jakie ziemstwo winno w danej chwili wchodzić jako czynnik składowy do sądu królewskiego. Sprawa ta została już wcześniej rozstrzygnięta ustawą Kazimierza Wielkiego: *dum nos contigerit alicuius terrarum limites subintrare, volumus, quod iudex et subiudex terrae, infra cuius limites morabimur in curia nostra de causis iudicare et cognoscere teneantur*<sup>2)</sup>. Zatem sąd tej ziemi, w której król w danej chwili przebywa, obowiązany jest pełnić czynności, ze stanowiska ziemstwa w sądzie królewskim wynikające.

Zabytki praktyki stwierdzają ścisłe przestrzeganie tej zasady; każdorazowa bowiem zmiana miejsca, w którym król odbywa swe sądy, powoduje pojawienie się innego ziemstwa w sądzie królewskim. Gdy sąd królewski odbywa się w Krakowie, zasiadają tamtejsi członkowie ziemstwa: Jakób Lubomirski *iudex terrestris Cracoviensis* i jego następca Jan Pieniążek, Jan Biechowski młodszy, *subiudex terrae Cracoviensis* i jego następca Mikołaj Taszycki<sup>3)</sup>. Gdy nato-

<sup>1)</sup> Dla potwierdzenia tego mniemania nie znalazło się więcej zapisek; lecz można przypuszczać, że w aktach sądów królewskich, z których Bobrzyński gromadził swój wybór, znalazłoby się ich więcej, że jednakowoż pominięto je, bo ze względu na prawo materialne zapiski tego rodzaju małą przedstawiały wartość.

<sup>2)</sup> V. L. t. I. p. 6 art. *De iudicibus cuiuslibet terrae ad curiam regis venturis*, Helcel, Zwód zupełny art. 11 i analogiczny doń art. 136; teksty polskie tych artykułów przytaczam niżej w dodatku (rozdział VII).

<sup>3)</sup> *Quem terminum regia Maiestas per generosum Iacobum de Lubomirz iudicem terrae Cracoviensis... actuari ac inscribi mandavit*. D. 6; *ad mandatum regiae Maiestatis et ad relationem generosi Iacobi de Lubomirz iudicis terrae et castri Cracoviensis*. D. 93; *actum in curia regis Poloniae Cracoviae* (22 maja 1523)... *ibidemque Maiestas sua... commisit iudici et notario Cracoviensi*. D. 248; *iudex et subiudex nostri Cracovienses, custodes actorum nostrorum regalium*. D. 323; porównaj nagłówki z 26 stycznia 1507 oraz z 9 i 11 maja 1519

miast sąd królewski (z powodu sejmu) odbywa się w Piotrkowie, widzimy u boku króla ziemstwo sieradzkie<sup>1)</sup>, gdy w Radomiu, sandomierskie<sup>2)</sup>.

o śmierci i wyborze podsędka krakowskiego, powołane wyżej na str. 26 przyp. 3. Dekret sądu sejmowego z daty Kraków 1 kwietnia 1527 wymienia jako wystawców Jana Pieniążka z Kruźlowej sędziego i Mikołaja Taszyckiego z Łuczławic podsędka ziemi krakowskiej (por. wyżej str. 33 przyp. 2).

<sup>1)</sup> *Quemadmodum N... citaverat generosum Stanislaum Goliński notarium terrae Siradiensis velut officialem terrestrem, quomodo ipse in conventionione generali Pyotr-koviensi... decretum Maiestatis regiae... aliter quam per sacram Maiestatem esset promulgatum, in acta regalia Pyotrkoventia acticasset. D. 455; porównaj nadto dekret sądu sejmowego piotrkowskiego z r. 1531, wystawiony przez Benedykta Wiktorowskiego z Kliczkowa sędziego i Piotra Karniowskiego z Brodzicz podsędka ziemi sieradzkiej; por. wyżej str. 33 przyp. 2.*

<sup>2)</sup> Dekret sądu sejmowego radomskiego z r. 1505, wystawiony przez Mikołaja Sworskiego z Bedlna sędziego i Stanisława Litwosa z Kazanowa podkomorzego lubelskiego i podsędka ziemi sandomierskiej (por. wyżej str. 33 przyp. 2), oraz podpisany przez Andrzeja Mrocza ze Skowierzyna pisarza tejże ziemi (por. wyżej str. 36 przyp. 1). Twierdzenie Kutrzeby, Sądy Cz. I. str. 376 — 377, wypowiedziane na podstawie krakowskich zapisek sądowych średniowiecznych, że w wyżej wspomnianym artykule statutu Kazimierza W. (por. tutaj str. 38 przyp. 2) ustawodawca, mówiąc o ziemi (terra) miał na myśli całe województwo małopolskie (prowincją), skoro na sądach królewskich krakowskich zasiada nieraz sędzia sandomierski, w odniesieniu do opracowanej przez nas epoki nie znajduje uzasadnienia w źródłach, jakimi rozporządzaliśmy. Spotykamy wprawdzie w latach 1518, 1519 i 1523 w sądzie królewskim w Krakowie odbywanym Stanisława Kazanowskiego, sędziego zrazu sandomierskiego, później radomskiego, lecz ten zasiada tu w charakterze asesora, nie pełni zaś czynności sędziowskich. Por. o tej sprawie wyżej str. 17 przyp. 2 oraz str. 21 przyp. 5. Ten sam Kazanowski, jak i jego następca na sęstwie sandomierskim, Bernard Maciejowski, występują także w innym charakterze w sądzie królewskim, mianowicie jako referendarze, nigdy jednak z tytułu swej sędziowskiej godności; por. o tem niżej w rozdziale o referendarzach str. 51 przyp. 1.

#### 4. Referendarze.

Najpóźniej ze wszystkich czynników sądu królewskiego <sup>1)</sup> weszli w skład jego referendarze, wprowadzeni ustawą z r. 1507 <sup>2)</sup>. Jednakowoż ustawa ta tak ogólnikowo tylko instytucją tę pod względem organizacyjnym określiła, że dopiero praktyka i zwyczaj w szczegółach ją rozwinęły, co ostatecznie statut z roku 1538 <sup>3)</sup> w jednolitą i wykończoną ujął całość. Ta właśnie okoliczność, że referendarze nie pojawiają się od razu jako zupełnie wykończona instytucja, pozwala nam śledzić rozwój jej na przestrzeni trzydziestu lat, między r. 1507 a 1538.

Już ustawa z r. 1507 zaznacza, że referendarze muszą zawsze zasiadać w nadwornym sądzie królewskim <sup>4)</sup>, przez

<sup>1)</sup> Co do samoistnego stanowiska referendarzy jako odrębnego zupełnie czynnika sądu królewskiego por. wyżej str. 4 przyp. 2.

<sup>2)</sup> V. L. t. I. str. 363.

<sup>3)</sup> V. L. t. I. p. 529—530.

<sup>4)</sup> Statuimus, quod duo sint iurisperiti.. secuturi semper curiam nostram; porównaj nadto o wiele późniejszą ustawę (z r. 1717) nakazującą referendarzom mieszkać u boku króla V. L. t. VI. p. 241 § Dadzą. Ze względu na potrzebę częstego powoływania się, przytaczam w pełnym brzmieniu dwa (jedyne) z tego czasu o referendarzach teksty ustawowe. Jeden z roku 1507: Pro celeriori administratione iustitiae et expeditione eam quaerentium, statuimus, quod duo sint iurisperiti, unus spiritualis, alter saecularis, secuturi semper curiam nostram, per nos eligendi, qui iurati audiant querentes, referantque fideliter officialibus cancellariae regni nostri; qui deinde de nostro et successorum nostrorum mandato expeditionem facient, secundum quod ius et iustitia suadebit, ac ipsorum querentium necessitas exposcet. Sedeant autem audientes querelas, peracta missa nostra ad horam prandii, et post prandium usque ad tempus coenae, ut liberius consiliis et aliis actionibus nostris intendere valeamus. Causae tamen iudicariae iudici iuxta statutum committantur. V. L. t. I. p. 363 art. Ul in curia regia duo sint iurisperiti, qui querelas audiant, w korekturze Taszyckiego (cap. 156) dosłownie wpisany (de verbo ad verbum insertum), jak informuje wzmianka zamieszczona w nagłówku tego rozdziału. Drugi z roku 1538: Referendarii nostri

co wyraża, że od pierwszej chwili stali się istotną sądu tego częścią składową. Ustawa z r. 1538 określa bliżej, co właściwie pod wyrażeniem »secuturi semper curiam nostram« rozumiano, wyjaśniając je ścieśniająco: referendarii... neque se deinceps iudiciis saecularibus immiscere poterint, praeterquam in praesentia nostra, quando ipsi causis cognoscendis interfuerimus personaliter. Jak z brzmienia całego tego ustępu wynika, właśnie na to zastrzeżenie największy jest położony nacisk. Usuwa ono wszelkie wątpliwości co do pytania, w jakich sądach zasiadać mogą referendarze; wykluczoną tu zostaje możliwość zasiadania ich w sądzie asesorskim właściwym. Zestawienie dwu zwrotów, osobiste przewodnictwo króla i obecność jego wyrażających, swierdza dobitnie, że referendarze działać mogą tylko w sądzie wobec samego króla odbywanym. Zresztą dalsze brzmienie pierwotnej ustawy (z r. 1507), wyrażające cel, dla którego ustanowiono referendarzy, stwierdza wyraźnie, iż chodziło o ulżenie królowi obowiązków, z pełnieniem sądowniczej władzy połączonych<sup>1)</sup>.

Tak samo w zasadzie rozumiano rzecz w praktyce sądowej, jak o tem świadczą same dekrety; wzmianki o działalności referendarzy połączone są zawsze z wzmianką o obecności króla, która niekiedy jest zaznaczona współdziałaniem króla w czynnościach referendarzy w utartej z czasem for-

---

querelis tantummodo et non iudiciis, secundum statuta regni intendere debebunt, neque se deinceps iudiciis saecularibus immiscere poterint, praeterquam in praesentia nostra, quando ipsi causis cognoscendis interfuerimus parsonaliter. Nobiscum enim assidere et consilia dare poterint; quos etiam iuxta statutorum tenorem semper sumus designaturi vacatione occurrente. Iudices autem et subiudices terrarum causas audient et iudicabunt in curia nostra, iuxta statutum Casimiri regis pag. 6 V. L. t. I. p. 529—530 art. De referendariis.

<sup>1)</sup> Sedeant autem (referendarii in curia nostra), ut liberius consilii et aliis actionibus nostris intendere valeamus, por. str. 40 przyp. 4.



mułce: ad mandatum Maiestatis regiae et ad relationem referendarii suae Serenitatis<sup>1)</sup>.

Z czasem jednak, ponieważ ogólnikowe w tej mierze wyrażenie ustawy żadnej nie stawiało przeszkody, mogły się pojawić w praktyce dążenia do rozszerzającego tłumaczenia tego przepisu, ażeby tą drogą wprowadzić referendarzy do drugiego rodzaju sądów królewskich, do asesoryi. Skoro mianowicie poznano dogodności, wynikające z udziału referendarzy w sądzie wobec króla odbywanym, nie dziw, że mogło powstać dążenie, ażeby przeprowadzić zasadę ich udziału także w sądzie asesorskim właściwym. Dążenie to musiało być silne i potęgować się z czasem, skoro wreszcie przybrało rzeczywiste kształty. W ogłoszonym wyborze dekretów Zygmuntowych mamy z późniejszych lat zapisany jeden wypadek, gdzie referendarz występuje w sądzie asesorskim w charakterze właściwym, t. j. jako referendarz, nie jako zwykły asesor, co się zresztą częściej zdarzało. Mianowicie dekret z 9 maja 1531 roku w ten sposób określa orzeczenie sądu asesorskiego: *Iudicium regale assessorium ex speciali gratia regiae Maiestatis ad relationem venerabilis domini Nicolai Zamoyeszky, praepositi Tharnoviensis ac referendarii regiae Maiestatis*<sup>2)</sup>. Z brzmienia tego dekretu niewątpliwie wynika, że mamy tu do czynienia z wypadkiem, gdzie referendarz spełnia właściwe swoje funkcje w sądzie asesorskim. Jednakowoż zaznaczono zarazem, że nie jest to przejaw zwyczajny, ale jedynie wypadek wyjątkowy. Wy-

<sup>1)</sup> Ad mandatum Maiestatis regiae et relationem venerabilis et generosi Nicolai Zamoyeszky canonici Cracoviensis etc. et Stanislai Kazanowszky iudicis terrae Sandomiriensis, referendariorum Maiestatis regiae... D. 207; podobnie: Ex decreto Maiestatis regiae et ad relationem venerabilis domini Nicolai de Zamosezzye canonici Cracoviensis et referendarii regiae Maiestatis. D. 165; nadto ponownie różne odmianki tego określenia w D. 30. 80. 104. 171. 31. 401. 432. 513. 519 i w innych; choć brak w brzmieniu dekretów zwrotu: ad mandatum Maiestatis regiae, obecność króla w każdym z tych wypadków wiadoma.

<sup>2)</sup> D. 493.

rażnie bowiem słowa: *ex speciali gratia regiae Maiestatis* takie wyjątkowe znaczenie temu wypadkowi nadają<sup>1)</sup>.

W siedm lat później wychodzi ustawa z r. 1538 wzbraniająca bezwarunkowo tego rodzaju wyjątków na przyszłość (*deinceps*). Nie znamy zabytków praktyki sądu królewskiego z czasu między rokiem 1531 a 1538, dlatego nie możemy twierdzić na pewno, czy tego rodzaju wypadki powtarzały się częściej w tym okresie. Jednakowoż brzmienie statutu *»neque se deinceps iudiciis saecularibus immiscere poterint«* zdaje się wskazywać, że asesorya raz i drugi uzyskawszy tę dogodność w drodze łaski królewskiej, ponawiała starania w tym kierunku coraz częściej, ażeby wyjątek przemienić w regułę. Aby nie dopuścić do ustalenia się tego zwyczaju, wydano ustawę, która stanowczo stanęła temu na przeszkodzie.

Referendarze zasiadają w sądzie królewskim dla przyspieszenia wymiaru sprawiedliwości<sup>2)</sup>; wprowadzenie tej instytucji wydało się najskuteczniejszym środkiem, który bez daleko idących zmian w organizacji sądownictwa polskiego umożliwił, przy rosnącym coraz bardziej nawale spraw sądowych, rychlejsze ich załatwianie.

Zakres działania referendarzy obejmuje stadyum rozpoznawcze procesu, i po za ten zakres nie może wykroczyć, jak to uwydatnia zastrzeżenie: *querelis tantummodo et non iudiciis intendere debent*, oraz przeciwstawienie ich czynności zakresowi działania ziemstwa, dobitnie w brzmieniu obu ustaw o referendarzach przeprowadzone<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Gdyby zwrot ten: *ex speciali gratia regiae Maiestatis*, nie odnosił się do działalności referendarza, całe to miejsce (zgodnie z innemi wzmiankami źródeł o referendarzach) brzmiałoby: *ex speciali gratia regiae Maiestatis et ad relationem*.

<sup>2)</sup> Pro celeriori administratione iustitiae. V. L. t. I. p. 363.

<sup>3)</sup> Por. str. 40 przyp. 4 *Causae iudicariae* w ustawie 1507 równoznaczne z wyrażeniem ustawy 1538: *causas audire et iudicare*. Konstytucya z r. 1647 (V. L. t. IV. p. 7—8 art. O porządku sądenia) oddaje referendarzom baczenie nad porządkiem sądenia spraw na sądach sejmowych wedle kolei wpisów w regestrach; por. nadto jeszcze konstytucyą z r. 1607

Głównem zadaniem referendarzy jest »audire querentes«, »querelis intendere«, to jest zapoznać się z treścią skargi sądowej, przed trybunał królewski wniesionej, a następnie przedłożyć czyli przedstawić ją sądowi (królowi) »referre«. To przedstawienie sprawy, pod orzecznictwo króla idącej, było wielkiem ułatwieniem rzeczy; umożliwiało bowiem szybkie zdanie sobie sprawy z tego, o co chodzi w danym wypadku, skoro istota sporu została jasno przez referendarzy wyłożona. Rozpatrując wniesioną sprawę referendarze stawali niejednokrotnie wobec pytania, czy ona ze względu na swą treść podpada pod orzecznictwo sądu królewskiego. W związku z tem stały stawiane z ich strony przy przedkładaniu sprawy wnioski o odsyłkę jej do odpowiedniej instancyi<sup>1)</sup>. Przypuszczalnie i w innych kwestyach prawnych przysługiwało im prawo wypowiedania uwag i stawiania wniosków wobec króla. Jakkolwiek dekrety wyraźnie o tem nie wspominają, przemawia za tem ustęp statutu z r. 1538: referendarii... nobiscum assidere et consilia dare poterint<sup>2)</sup>. Pod tym względem działalność ich schodzi się z działalnością ciała asesorskiego<sup>3)</sup>.

o podpisywaniu regestrów spraw w sądach sejmowych przez referendarzy V. L. t. II. p. 1604 art. O sądach. Źródła, jakimi rozporządzaliśmy, nie dają nam w tym kierunku wskazówek w odniesieniu do sądu nadwornego w omawianym przez nas okresie.

<sup>1)</sup> W tem znaczeniu przedstawia się wyrok królewski z dnia 28 lipca 1527 r. dotyczący sprawy odsyłki do sądu komisarskiego prawa niemieckiego: Ad mandatum Maiestatis regiae et relationem... referendarioium Maiestatis regiae totam causam remitti demandavit (rex) praesentibusque remittuntur (partes). D. 207.

<sup>2)</sup> Również rota przysięgi referendarzy, podana u Januszowskiego (f. 290), a przytoczona w inwentarzu do Voluminów legum (Część I. str. 389), na to wskazuje: in... consulendo, referendo partium controversias... conscientiae meae iudicium sequar et audiam.

<sup>3)</sup> Wyrażenie: referantque fideliter officialibus cancellariae regni nostri, użyte o referendarzach w artykule konstytucyj z 1507 osobno im poświęconym, odnosi się najprawdopodobniej do innej zupełnie czynności, aniżeli ta, którą na podstawie materyału

Czynności, jakie referendarzom przypadły w udziale, wymagały, by to stanowisko zajmowali ludzie w prawie biegli, »iurisperiti«, jak się statut z 1507 r. wyraża; statut ten orzekł wyraźnie, że ma być równocześnie dwu referendarzy, jeden duchowny, drugi świecki: statuimus, quod duo sint iurisperiti, unus spiritualis, alter saecularis; widocznie chodziło o to, ażeby prócz znawcy prawa ziemskiego zasiadał w sądzie królewskim także znawca prawa kanonicznego, a zapewne także i »cesarskiego« (rzymskiego), w którym kształcili się kanoniści. W praktyce trzymano się tego prze-

w dekretach zawartego przedstawiliśmy. Bliżej w tę kwestyą nie będziemy wnikali, bo brak materiału kazuistycznego i lakoniczność wyrażenia ustawy na to nie pozwalają. Zaznaczamy tylko, że jest to czynność już po wydaniu wyroku następująca, z sądownictwem (*causae iudicariae*) nie mająca wspólnego, w której objawia się właściwy charakter referendarzy jako urzędników kancelarii królewskiej. Objasnia nas o tem konstytucya z r. 1550 (V. L. t. II. p. 594), wedle której zadaniem referendarzy jest przestrzeganie, by z pośród spraw w sądzie królewskim odsądzonych, prócz tych, które należą do »ziemskich spraw sądowych« i winny być wciągnięte w akta ziemskie (a dokonują tego ziemstwa odnośnych ziem), wszystkie »inne rzeczy i sprawy do kancelaryi naszej« czyli do aktów metryki koronnej były wpisane. Analogiczne mniej więcej postanowienie o pośrednictwie referendarzy między sądem a kancelaryą w wpisie dekretów sejmowych w akta kancelaryi królewskiej (na podstawie przesłanych kancelaryi przez referendarzy i przez nich podpisanych terminat dekretów) por. w konstytucyi z r. 1641 (V. L. t. IV. p. 7—8). Wobec tego odpada możliwość odniesienia wyrażenia: *officiales cancellariae regni nostri*, w konstytucyi z r. 1507 użytego, specyalnie do kanclerza i podkanclerzego (bo mowa tu tylko w ogóle o urzędnikach kancelarii królewskiej), a tem mniej do ich koniecznej (ustawowo zastrzeżonej) stałej obecności w sądzie królewskim (por. wyżej str. 16 przyp. 2). Potwierdza to zresztą praktyka sądowa z czasów Zygmunta Starego, która obecność podkanclerzego wskazuje tylko raz jeden (30 września 1510, por. o tej sprawie powołany dopiero co przypisek), a z kanclerzem ani razu w okresie przez nas omawianym nie spotykamy się. Zresztą wyraz *officiales* wskazuje na podrzędne, nie zaś kierujące stanowisko; porównaj zwrot: *capitaneus et officium eius*, oraz przeciwstawienie wśród urzędników ziemskich: *dignitarii et officiales*.

pisu z całą ścisłością, o czym najwymowniej świadczą wzmianki o równoczesnem współdziałaniu obu referendarzy, jakoteż inne dekrety, z których jedne wykazują obecność świeckiego, inne duchowego referendarza<sup>1)</sup>. To zastrzeżenie jednego stanowiska referendarza dla osób stanu duchownego jest tak samo, jak dopuszczenie duchownych do składu asesoryi, wyjątkiem od zasady *»ne spirituales iudiciis saecularibus se immisceant«*, uczynionym na rzecz sądu królewskiego.

Że referendarzami byli rzeczywiście ludzie, posiadający jak na owe czasy dostateczny zasób wiedzy fachowej, świadczą już choćby ta okoliczność, iż byli to przeważnie kanonicy (referendarze duchowni) i sędziowie ziemscy (referendarze świeccy). Zaszczytne nadto pod tym względem świadectwo daje im szereg funkcyj, jakie król referendarzom swym po za właściwymi czynnościami urzędowymi porucza.

W roku 1532, zamierzając przeprowadzić reformę prawa, wyznacza król do komisji korektorów między innymi swych referendarzy. Jeszcze w roku 1531 i cały szereg lat wstecz do 1518 pełniący obowiązki referendarza Mikołaj Zamojski, jest już w roku 1532 sekretarzem królewskim i zasiada w tejże samej komisji, jako *spiritualis iurisperitus*<sup>2)</sup>. Wreszcie referendarze są deputowani przez króla do sądów komisarskich<sup>3)</sup>; zasiadają również bardzo często jako członko-

<sup>1)</sup> D. 207 powołany na str. 42 w przyp. 1 przedstawia wypadek współdziałania obu referendarzy. Nadto wzmianki o referendarzu duchowym zawierają D. 165. 380. 399. 401. 493. 519, a o referendarzu świeckim D. 106. 207. 389. 432. 513 i inne.

<sup>2)</sup> *Sunt autem per Nos designati iurium et statutorum praedictorum correctores, ex Maiori Polonia... ex Minori vero Polonia generosus Iohannes Pieniążek de Kruslowa iudex Cracoviensis et generosus Bernardus Maciejowski iudex Sandomiriensis, referendarii nostri; quibus adiunximus spirituales duos iurisperitos, videlicet Nicolaum Zamojski, scholasticum Lancieniensem et ...secretarios nostros V. L. t. I. p. 500.*

<sup>3)</sup> *Pro parte magnifici et generosi N. N... et Stanislai (Cazanow succamerarii Lublinensis et iudicis Sandomiriensis, commissariorum per regiam Maiestatem... datorum et deputatorum D. 106 z r. 1518 (że Stanisław Kazanowski jest referendarzer*

wie ciała asesorskiego, gdy sąd w nieobecności króla swe roki odbywa (sądy asesorskie)<sup>1)</sup>. Pominąwszy już inne względy król ich dlatego chętnie delegował do asesoryi, gdyż musiało mu zależeć na tem, by mieć w ciele orzekającym w jego nieobecności ludzi, którzy więcej byli odeń zawiśli, a ponadto odznaczali się znajomością prawa.

W ramach czasu objętego dwoma wyżej wymienionymi statutami z roku 1507 i 1538, a na tle wzmianek zawartych w zabytkach praktyki sądowej instytucya referendarzy przedstawia się nam jako rzecz znajdująca się dopiero w stadium kształcenia. Sama przedewszystkiem nazwa tego urzędu nie powstała od razu i jest wytworem późniejszych dopiero lat. Zrazu z wyrazem referendarius wcale się nie spotykamy w dekretach, a ustawa z r. 1507 mówiąc o referendarzach określa ich jedynie przez podanie kwalifikacyi (*duo iuris periti unus spiritualis, alter saecularis*) i wymienienie czynności (*audiant querentes, referantque officialibus*). Sam wyraz *relatio* i *referre* jest wszelako używany nie tylko w odniesieniu do czynności referendarzy. Używano go na oznaczenie pewnych czynności sędziego ze względu na jego działalność przy redagowaniu dekretu (*relacya sędziego względem pisarza*)<sup>2)</sup>; tak samo mówią akta o pisarzu wnoszącym

---

o tem niżej). *Causa... coram illustri et magnifico Ioanne comite Tharnoviensi et castellano Woyniciensi necnon venerabili Nicolao Zamoyeszky praeposito Tharnoviensi ac regiae Maiestatis referendario, ac generoso N. N... tamquam iudicibus commissariis per Maiestatem regiam deputatis et delegatis. D. 399.* Wyjątkowo raz jeden spotykamy referendarza w charakterze asesora w obecności króla (por. wyżej str. 13 przyp. 2), co jednak tłumaczy się tem, że sprawa, o którą chodziło, t. j. mianowanie zastępcy w miejsce zmarłego podsędka krakowskiego (por. wyżej str. 24 przyp. 1) obecności referendarza, jako takiego nie wymagała; mógł go więc król użyć w swym sądzie jak każdego innego lygnitarza za asesora.

<sup>1)</sup> Asesorami referendarze: Mikołaj Zamojski i Stanisław Łazanowski (por. str. 21 przyp. 5).

<sup>2)</sup> D. 93, por. str. 35 przyp. 4.

odroczenie terminu<sup>1)</sup>, wreszcie co najczęstsza, o dygnitarzach kancelaryi królewskiej, jak kanclerzu lub podkanclerzym, gdy wydają akta państwowe lub przywileje, niemające z wykonywaniem sądownictwa nic wspólnego<sup>2)</sup>.

Wyraz »referre« określał tedy czynność, wchodzącą wprawdzie w zakres działania referendarzy, ale nie taką, której nie wykonywaliby także inni urzędnicy i dygnitarze. Ponieważ jednak tamci mieli nadto różne inne samoistne kierunki działalności, podczas gdy rola referendarzy przede wszystkim do samego »referowania« się ograniczała, przeto ostatecznie wyraz ten dał podstawę do utworzenia technicznej nazwy samego urzędu: referendarius. Proces ten wytworzenia stałej nomenklatury dokonał się za pośrednictwem praktyki, i dlatego najpierw spotykamy się z określeniem »referendarius« w dekretach sądowych, a to mianowicie po raz pierwszy w roku 1519<sup>3)</sup>. Za praktyką dopiero poszło ustawodawstwo, przyjmując wytworzoną już nazwę w statucie z 1538 roku<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Ad mandatum Maiestatis regiae et ad relationem generosi Andrae Zakszowsky notarii Maiestatis regiae terminos officii suae sacrae Maiestatis regiae contra N... prorogavit et inscribit. D. 252.

<sup>2)</sup> Por. n. p. Privilegium capituli Varmiensis z roku 1512: Relatio eiusdem reverendissimi in Christo patris domini Mathiae episcopi Premisliensis et regni Poloniae cancellarii. V. L. t. I. p. 383; albo D. 176, który przytacza w pełnym brzmieniu przywilej królewski, przedłożony przez stronę procesową, a kończący się słowami: Relatio venerabilis Stanislai de Curozwanki, regni Poloniae vicecancellarii, i inne.

<sup>3)</sup> D. 165 z dnia 11 maja 1519 r. i to w odniesieniu do referendarza duchownego. Sporadycznie jednak już dawniej posługiwano się tą tytułaturą. I tak Andrzej Tęczyński (por. o nim niżej str. 49 przyp. 2) podpisując w roku 1512 jedno z pism z kancelaryi królewskiej, użył tytułu referendarza; odsyłam w tej sprawie do Balzera, Corpus iuris Polonici, sectio 1 vol. III (index osobowy).

<sup>4)</sup> Sam tytuł artykułu brzmi: De referendariis. Nadto poprzednio już ustawa z r. 1532 (V. L. t. I. p. 500) wymienia wśród korektorów prawa referendarza z tym tytułem (por. str. 46 przyp. 2).

Następstwem tego późnego, bo dopiero w kilkanaście lat po powstaniu samej instytucji pojawienia się jej tytułatury urzędowej jest to, że pierwotnie źródła podają tylko same dowody pełnienia czynności referendarskich przez pewne osoby, i tylko na podstawie tych dowodów możemy wnioskować, że mamy do czynienia z osobami, urząd referendarzy pełniącymi. I tak w całym szeregu dekretów między rokiem 1510 a 1525<sup>1)</sup> spotykamy Andrzeja Tenczyńskiego, który zrazu jako kasztelan biecki, potem wojewoda lubelski (w każdym razie dygnitarz ziemski) pełni przez cały czas te same obowiązki, które spoczywają później w ręku osób, urząd referendarzy piastujących<sup>2)</sup>.

Nazwa »referendarius« pojawiwszy się wreszcie w dekretach, jest pierwotnie używana tylko w odniesieniu do referendarza duchownego, a dopiero z czasem przechodzi także na świeckiego; w-tem ostatniem znaczeniu spotykamy ją w dekretach po raz pierwszy w roku 1521, a więc w dwa lata po pojawieniu się jej dla duchownych<sup>3)</sup>. Powodem tego zjawiska było zapewne to, iż referendarz świecki, będąc zwykle, a z czasem wyłącznie, jak to się niżej okaże, sędzią ziemskim, miał już tytuł, który mu w organizacji sądownictwa polskiego wyznaczał odpowiednie

<sup>1)</sup> Rok 1510 D. 30, r. 1515 D. 80, r. 1518 D. 104, r. 1519 D. 171, r. 1525 D. 310.

<sup>2)</sup> ...ad mandatum Maiestatis regiae et ad relationem magnifici Andreae de Thanczin castellani Biecentis acticum et inscriptum (est). D. 80; Ad mandatum regiae Maiestatis et ad relationem magnifici Andreae de Thanczin palatini Lublinensis praemissa sunt acticata et inscripta. D. 104; Ad mandatum Maiestatis regiae et ad relationem venerabilis Nicolai Zamoysky, praepositi et canonici Cracoviensis ac referendarii Maiestatis regiae praefatae controversiae et decreta sunt acticata et inscripta. D. 380 już z roku 1527; to samo o świeckim referendarzu Bernardzie Maciejowskim D. 389.

<sup>3)</sup> D. 207 z 27 lipca 1521 (por. str. 42 przyp. 1), i to z powodu, że świecki wymieniony razem z duchownym. W wykazie agłówków dopiero w roku 1527 określenie to użyte co do referendarza świeckiego.



miejsce. Ze względu więc na niego wytworzenie osobnego tytułu, dla oznaczenia czynności w sądzie królewskim, nie było tak koniecznem, jak co do referendarza duchownego, który poza sądownictwem świeckiem się znajdował<sup>1)</sup>. Dopiero z czasem przez analogią, a ze względu na jednakowy cel i zakres działania obu tych urzędników w sądzie królewskim, tytuł ten przypada w udziale także referendarzowi świeckiemu. Stąd wyjaśnić można, dlaczego Andrzej Tęczyński, występując przez tyle lat w charakterze referendarza, tytułu tego jeszcze nie otrzymał, zwłaszcza że działał w czasie przed ustaleniem się samej nomenklatury.

Ponieważ nomenklatura ta powstawała drogą zwyczaju, przeto też nie odrazu zdołała się ustalić do tyła, żeby jej już koniecznie po pierwszym zaraz pojawieniu się używać musiano. Stąd tłumaczy się spotykane często w dekretach pominięcie określenia referendarz, nawet co do takich osób, które we wcześniejszych aktach występują z tytułem referendarza<sup>2)</sup>.

Drogą praktyki utarło się również, które osobistości i jaki urząd sprawujące, powoływane być mają na stanowisko referendarzy. Ustawa z r. 1507, określając ogólnikowo ich kwalifikacyą, że mają być »iurisperiti«, żadnej w tej

---

<sup>1)</sup> Rzeczywiście dygnitarz duchowny od pierwszej chwili, gdy w aktach występuje jako referendarz, przybiera ów tytuł urzędowy. Takim jest Mikołaj Zamojski, działający jako referendarz w D. 161 (r. 1519), 207 (r. 1521), 519 (r. 1525), 380 i 401 (r. 1527) i 493 (r. 1531).

<sup>2)</sup> Bernard Maciejowski nazwany wyraźnie: *iudex terrae Sandomiriensis et referendarius Maiestatis regiae* w D. 386 z roku 1527, również gdy występuje jako korektor prawa (r. 1532) w V. L. t. I. p. 500 (por. str. 46 przyp. 2); w międzyczasie pełniąc swą funkcją urzędową (r. 1530) nie ma tego tytułu; por. D. 432. Również występując w tym charakterze w roku 1525 (D. 513) nie ma tytułu. Opuszczenie tytułu da się stwierdzić także co do jednego z kanoników krakowskich a więc referendarza duchownego w roku 1527, zatem w czas gdy nomenklatura referendarzy, zwłaszcza duchownych, była już ustalona: *Ad mandatum Maiestatis regiae et ad relationem venerabilis Benedicti Yszbyensky canonici Cracoviensis, praesen decretum in acta praesentia est acticum et inscriptum D. 402*

mierze dokładniejszej wskazówki nie dawała. Praktyka natomiast wykazuje, że sprawa ta od samego początku ściśle określonego kierunku nie przybrała. Widać tu dwa okresy, z których pierwszy, próbny, przypada na czasy, w których nazwa referendarza jeszcze nie występuje. W drugim, nieco późniejszym, sprawa staje na innem stanowisku i doprowadza ostatecznie do zwycięstwa nowej zasady.

Pierwotnie spełnia czynności referendarza wyższy dygnitarz ziemski Andrzej Tenczyński, wojewoda i kasztelan; w dalszym jednak ciągu nie pojawia się już tak wysoki dostojnik na stanowisku referendarza, a w miejsce jego wstępują urzędnicy godnością niżsi, zazwyczaj sędziowie ziemscy<sup>1)</sup>.

Co do duchownych referendarzy widzimy na tem stanowisku kanoników kapitulnych, przedewszystkiem krakowskich<sup>2)</sup>. Pod względem kwalifikacyj do pełnienia funkcyj referendarskich taki wybór był bardzo trafny, ile że zarówno sędziowie ziemscy jak i kanonicy dawali rękojmię dostatecznej znajomości odnośnych działów prawa.

Referendarzy wyznacza sam król, a jako podległych sobie funkcjonaryuszy zaprzysięga. Tak stanowi już ustawa z roku 1507: *per nos eligendi... qui iurati audiant querentes*<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Takim jest pojawiający się w aktach Kazanowski (por. str. 17 przyp. 2 i str. 21 przyp. 5) sędzia sandomierski, a później radomski; na potwierdzenie, że był referendarzem zob. D. 207 str. 42 przyp. 1. W następstwie zajmowania tego stanowiska pełni on obowiązki asesora, o czem por. nagłówki od 24 kwietnia 1518 do roku 1523 (marzec i kwiecień: *in conventionem*). Również Maciejowski, sędzia sandomierski, od roku 1525 występuje jako referendarz: D. 513 z r. 1525 i D. 389 z r. 1527, oraz nagłówek z 17 stycznia tegoż roku (1527), wreszcie D. 432 z r. 1530 i V. L. t. I. p. 500 z r. 1532.

<sup>2)</sup> Kanonik krakowski Zamojski od roku 1518; o czem patrz nagłówki od 24 kwietnia 1518 (por. str. 21 przyp. 5), oraz D. 165 (1519 r.), 207 (1521 r.), 519 (1525 r.), 380. 399 i 401 (1527 r.), i 493 (1531 r.); wreszcie porównaj V. L. t. I. p. 500 (z r. 1532), ale tu już nie jest jako referendarz określony.

<sup>3)</sup> Rotę przysięgi podaje za Januszowskim (f. 290) inwentarz do Voluminów legum Część I. str. 389; por. wyżej str. 44 przyp. 2.

Ustawa z roku 1538 zaznacza wyraźnie, że wybór ma nastąpić tylko w razie opróżnienia urzędu: *quos etiam iuxta statutorum tenorem semper sumus designaturi, vacatione occurrente*. W tem ostatniem postanowieniu przedstawia się nam urząd referendarzy jako stała, pewnej osobie nadawana godność. Czy tak samo pojmować należy statut z 1507 r., niewiadomo. Sama bowiem ustawa pytania tego jasno nie postawiła, a praktyka najbliższych lat żadnych pod tym względem wskazówek nie daje. Od roku 1518 sprawa jest już ustaloną, a ustawa z 1538 jest zatwierdzeniem przyjętego poprzednio w praktyce zwyczaju.

### III.

#### Sąd asesorski nadworny <sup>1)</sup>.

Sąd asesorski nadworny przedstawia w stosunku do sądu w obecności króla odbywanego, charakter sądu zastępczego, i nie stanowi w zasadzie osobnej instancji. Zewnętrznym objawem takiego pojmowania rzeczy jest, że pozwy <sup>2)</sup> jakoteż remisyje instancyj niższych, oraz odsyłki wskutek apelacji <sup>3)</sup> brzmią zawsze: *in praesentiam Maiestatis regiae*.

<sup>1)</sup> O tem, że sąd królewski nie musi się odbywać w obecności króla, i że brak jego osoby nie zmienia w niczem charakteru sądu tego jako nadwornego, por. Kutrzeba, Sądy, Cz. I. str. 378—379 i 380, oraz tutaj niżej w dodatku (rozdział VII).

<sup>2)</sup> *...actor... in praesentiam Maiestatis regiae citaverat... Et iudicium regium cum assessoribus per Maiestatem regiam eidem iudicio adiunctis et associatis... decrevit... D. 121. Iudicium regium assessorium ex interrogatione regis... decrevit... et a citatione litterali regali, qua eundem in praesentiam Maiestatis regiae in Cracoviam citaverant... liberum et absolutum fecit et absolvit. D. 251.*

<sup>3)</sup> *Quemadmodum (strony procesowe)... per certos commissarios ad conventionem generalem in praesentiam regiae Maiestatis et consiliarios suae Serenitatis... fuerant remissae... D. 75; Quemadmodum ex terminis generalibus Plocensibus causa per appellationem ad regiam Maiestatem est devoluta... Et domini assessores iudicio regiae Maiestatis assidentes... decreverunt... D. 78.*

Nikt więc nigdy specjalnie przed asesoryą nie pozywa, tylko gdy sprawa stanie przed sądem królewskim, albo rozstrzyga ją król osobiście, albo zleca jej załatwienie sądowi asesorskiemu. Ta sama nawet sprawa, jeśli jest na kilku rokach załatwiana, może naprzemian już to przed samym królem, już to przed asesoryą być sądzona; to właśnie jest najwymowniejszym dowodem, że asesorya jest tylko odmienną formą tej samej instancji z charakterem zastępczym i wyřeczającym<sup>1)</sup>.

Sąd ten ma więc na celu wyřczyć króla w pełnieniu obowiązków sądowniczych; myśl tę wyraża już statut Kazimierza Wielkiego, zaznaczając, że delegacya asesoryi do spraw sądowych nastąpi: si aliquo impedimento fuerimus praepediti<sup>2)</sup>. Toż samo stwierdza praktyka; wykazuje ona,

<sup>1)</sup> D. 190 (str. 171—185) zawiera długą rozprawę, sądzoną w dniach 25 i 27 maja, 11 i 13 czerwca, 19, 20, 23 i 27 lipca roku 1521, która przechodzi kolejno przed króla lub asesoryą. Wyraźnie zaznacza to tekst dekretów, prócz aktu z 25 maja, który w tym względzie żadnej nie daje wskazówki. Et regia Maiestas dedit ipsi Preczlao dilationem... (str. 173, 27 maja); Et iudicium regale assessorium... possessionem adiudicavit... (str. 177, 11 czerwca);... sacra Maiestas regia iudicio suo regali praesidens... sua regali sententia definitiva decrevit et pronuntiavit (str. 170—179; por. nadto str. 180, 13 czerwca); Maiestas regia causam... coram sua sacra Maiestate regia iudicialiter et controversialiter vertentem recepit sibi ad deliberandum... (str. 181, nr. 390; por. nadto tamże nr. 391, oraz str. 182 nr. 392, 19 lipca); coram sacra Maiestate regia ac dominis consiliariis... protunc tribunali lateri suae Maiestatis regiae praesidentibus... iudicioque suae Maiestatis regiae praesidentibus... (str. 183 nr. 406; por. nadto tamże nr. 407, 20 lipca); .. coram Maiestate regia ac dominis consiliariis... assidentibus... (str. 184, 23 lipca);... coram actis praesentibus et iudicio regali praesenti assessorio... recognovit... (str. 185, 27 lipca).

<sup>2)</sup> Et si aliquo impedimento fuerimus praepediti, tunc sex vel ad minus quatuor baronibus, per Nos iudici et subiudici adiungendis, ipse iudex cum subiudice, una cum dictis baronibus ad eandem quaestionem seu causam haereditariam definiendi et cognoscendi habeant plenam facultatem. V. L. t. I. p. 7 art. De iudicibus cuiuslibet terrae ad curiam regis venturis. Inne teksty

że większą część spraw sądowych załatwia asesorya, że pełni ona obowiązki orzecznictwa częściej, niż sam król osobiście.

Różnica co do organizacyi asesoryi od typowej postaci, jaką jest sąd w obecności króla odbywany, polega w odmiennym składzie tego sądu; niema w nim bowiem tego czynnika, który w zwykłym sądzie nadwornym ma stanowisko rozstrzygające (króla). Brak również pomocniczego organu — referendarzy. Spotykamy więc tu jedynie dwa inne składniki: asesorów i ziemstwo; obecność obojga wyraźnie zaznacza cały szereg dekretów z czasu, zanim się wytworzyła stała techniczna nazwa na określenie tego ciała orzekającego jako całości<sup>1)</sup>. Tak samo określa części składowe tego sądu ustawa Kazimierza Wielkiego<sup>2)</sup>: *sex vel ad minus quatuor baronibus per nos iudici et subiudici adiungendis*<sup>3)</sup>.

Oba te czynniki są istotnymi częściami składowymi sądu asesorskiego.

Wyrażenia źródeł wskazują, że asesorya jest w sądzie asesorskim konieczna; jeden z dekretów określa sąd ten jako: *iudicium regium praesente curia regiae Maiestatis*. *Iudicium* odnosi się do ziemstwa, jakkolwiek występuje w połączeniu z wyrazem *regium*<sup>4)</sup>. Natomiast wyrazy: *praesente curia regiae Maiestatis*, odnoszą się do asesorów, których obecność

jakoteż przekłady polskie porównaj niżej w dodatku (rozdział VII); tam również uzasadniam moje zapatrywanie, że przytoczone powyżej słowa odnoszą się do sądu asesorskiego, w przeciwieństwie do Piekosińskiego, który je odnosi do sądów wiecowych. Por. nadto tamże przeprowadzony rozbiór analogicznego postanowienia statutu wielkopolskiego (art. 136 zwodu zupełnego).

<sup>1)</sup> *Iudicium regium et assessores per Maiestatem regiam eidem iudicio deputati*. D. 6. To wyrażenie pełne, tak dobitnie oba czynniki od siebie wyróżniające, kilkakrotnie się w tym dekrete powtarza. Por. nadto D. 9 i wiele innych powołanych w rozdziale I.

<sup>2)</sup> Por. wyżej str. 53 przyp. 3.

<sup>3)</sup> *...coram iudicio regali et assessoribus per regiam Maiestatem iudicio additis et adiunctis*. D. 9 i nagłówek z dnia 17 lipca 1518: *in praesentia... assessorum iudicio regio associatorum et adiunctorum*; por. nadto D. 121 powołany na str. 52 w przyp. 2.

<sup>4)</sup> Por. wyżej str. 25.

nadaje dopiero całemu sądowi piętno sądu nadwornego (iudicium in curia regiae Maiestatis)<sup>1)</sup>.

W innym miejscu spotykamy wzmiankę, stwierdzającą, że zupełność czyli komplet sądu asesorskiego (integritas iudicii assessorii) polega na obecności obu czynników, co odnośny dekret podnosi z okazji nieobecności asesorów; iudicium, to jest ziemstwo, absque assessoribus uznaje się wyraźnie za niekompetentne do rozstrzygania kwestyj, wytoczonych przed sąd nadworny<sup>2)</sup>.

Wreszcie sam statut Kazimierza W. wyposażył sąd asesorski jako całość w pełnię władzy sądowniczej: ipse iudex cum subiudice, una cum dictis baronibus ad eandem quaestionem... definiendi et cognoscendi habeant plenam potestatem.

Z brzmienia tego urywku tekstu ustawowego nie da się bliżej określić, jaki był wewnętrzny stosunek między tymi dwoma czynnikami; zarówno bowiem słowo cognoscere jak i definire odnoszą się do obojga.

Stwierdzić tedy należy przedewszystkiem, że causae cognitio t. j. prowadzenie rozprawy sądowej i rozpatrywanie kwestyi spornej należało do ziemstwa; niema bowiem przyczyny, dla którejby w sądzie asesorskim miano odebrać ziemstwu ten zakres czynności, który do niego w sądzie,

<sup>1)</sup> ...N. ...per ministerialem noviter citatus est citatione curiae et termino curiae verbali, deinde tactus coram iudicio regio praesente curia regiae Maiestatis... D. 6; początkowe wiersze tego dekretu wskazują, że powyżej przytoczone określenie odnosi się do sądu asesorskiego.

<sup>2)</sup> Wyraźnie przedstawia to D. 158: domini assessores a iudicio surrexerunt et recesserunt; w następstwie tego zostało: iudicium absque assessoribus. Sprawę można rozstrzygać tylko: integro iudicio regali assessorio, a więc w obecności asesorów (obok ziemstwa); dlatego po ich odejściu (cum iam surrexerat iudicium regale), samo ziemstwo nie może nic orzec i dlatego: et iudicium absque assessoribus... recepit sibi hanc causam ad eosdem assessores (do tych, którzy od iudicium odeszli) aut ad regiam Maiestatem ad interrogandum, jako do orzekającego czynnika, a więc pod tym względem na równi z królem stojącego.

w obecności króla odbywanym, należał. Mamy zresztą pośredni dowód na to twierdzenie w jednym z dekretów, który poświadcza, iż pisarz (ziemski) wystawia stronie wyrok sądowy<sup>1)</sup> i otrzymuje za to opłatę, pamiętne. Być może, iż dla wpisania aktów rozprawy sądowej zostaje iudicium po odejściu asesorów w miejscu odbytych roków: tam zastaje je spóźniająca się strona procesowa<sup>2)</sup>.

Natomiast rozszerzenie zakresu działania ziemstwa w sądzie asesorskim w jakimkolwiek bądź kierunku po za granice, jakie posiadało w sądzie, w obecności króla odbywanym, nie da się stwierdzić ani z zabytków praktyki sądowej, ani ze źródeł ustawowych. Conajwięcej możnaby przyjąć, że w braku referendarzy ziemstwo spełniało także czynności przygotowawcze, leżące w zakresie działania referendarzy we właściwym sądzie królewskim.

Co do określenia udziału ziemstwa w samym akcie wyrokowania, a mianowicie, czy udział taki w ogóle mu przysługiwał, jeżeli zaś przysługiwał, jak daleko sięgał, zachodzą poważne trudności. Wyrażenia dekretów, wspominające o orzecznictwie sądu asesorskiego, określają je, wymieniając oba czynniki zupełnie równorzędnie<sup>3)</sup>, naprzemian raz asesorów, raz ziemstwo wysuwając na pierwsze miej-

---

<sup>1)</sup> Qui procurator praefatus concitationem ad satisfaciendum cum memoriali sex grossorum generoso Iacobo de Rupnow, notario terrestri generali, in manus dedit. Qui notarius fecit praefato procuratori die crastina venire pro concitatione praefata, dicens, quia faciam eandem condemnationem scribere in fine causarum, prout moris est. D. 158.

<sup>2)</sup> Tandem praefata N. N. venit ad locum, ubi iudicium praesidebat (gdzie się sąd odbył) et invenit iudicium absque assessoribus stans et affectavit a iudicio, cum eadem condemnatione (wyrok, o którego zamierzeniem wpisaniu mówi notarius, por. przyp. poprzedni) in evasione non est acticata in acta regalia, ego illam aresto per ministerialem... D. 158. Wyrok nie wpisany jeszcze, bo na to iudicium zostało, by wpisać, i jest właśnie w trakcie tej czynności.

<sup>3)</sup> O stosunku asesorów do ziemstwa por. zdanie Kutrzeby, Sądy Cz. I str. 379—80.

sce<sup>1)</sup>. Spotykamy wyrażenia stron procesujących się, które, zwracając się do sądu, obok asesorów wymieniają także ziemstwo<sup>2)</sup>. W każdym razie asesorowie są zawsze wymienieni, o iudicium natomiast nieraz zamilczano<sup>3)</sup>. To wszystko jednak może co najwięcej świadczyć o tem, że w faktycznym stanie rzeczy stosunek ułożył się z przewagą na stronę ciała asesorskiego. To też, podczas gdy zrazu określenia złożone, używane na oznaczenie sądu asesorskiego, wymieniały wyraźnie oba czynniki składowe, z czasem zaciera się takie odróżnianie, a występuje pojęcie tego sądu, jako jednolitego trybunału orzekającego, w którym asesorowie na pierwsze wysuwają się miejsce. Zewnętrznym wyrazem takiego stanu rzeczy jest występująca od roku 1518 nazwa: iudicium assessorium, właśnie ten tylko czynnik uwzględniająca<sup>4)</sup>.

Na wszelki wypadek asesorowie, jako zasiadający w zastępstwie króla, muszą brać udział w wyrokowaniu, a okoliczność, że są ciałem zbiorowym, powoduje poniekąd zerwanie z zasadą jednostkowości orzecznictwa, co zresztą nie jest odosobnionym wypadkiem w organizacji władz sądowych w Polsce; podobny stosunek spotykamy także w sądach komisarzkich. Oba te wypadki wyjątkowe dadzą się jednak pogodzić z zasadniczym ustrojem sądownictwa, gdy zważymy, że są to instytucje nadzwyczajne,

<sup>1)</sup> Domini assessores cum iudicio... decreverunt. D. 50 i 51; iudicium regium cum assessoribus per regiam Maiestatem eidem iudicio suae Serenitatis adiunctis decreverunt. D. 75; por. nadto D. 52. 90. 116 i 125.

<sup>2)</sup> Domini assessores et iudex. D. 9; Domini assessores et domine iudex et subiudex. D. 10; tak samo o wyrokowaniu: Domini assessores et domini iudex et subiudex taliter... decreverunt. D. 13.

<sup>3)</sup> Takie wyrażenia o wyrokowaniu: Ex decreto dominorum assessorum per regiam Maiestatem suae Serenitatis iudicio adiutorum... D. 49; Et domini assessores per Maiestatem regiam iudicio deputati decreverunt. D. 76. W ten sposób strony nówią do sądu: Pars citata dixit: domini assessores. D. 164 i 166.

<sup>4)</sup> Por. w tej sprawie str. 8 przyp. 5; nadto o wyroku sądu asesorskiego mówi dekret z roku 1519: decretum iudicium assessorium. D. 175.



w których skutki delegacyi wzruszyły zasadę bezwzględnej jednostkowości orzecznictwa.

Charakter ciała zbiorowego, jaki posiadała asesorya, wymagał przed wydaniem orzeczenia narady czyli namowy członków asesoryi między sobą: *collocutio*<sup>1)</sup>, w której uczestniczyło ziemstwo, jako czynnik przedkładający dokumenty, tłumaczący ich znaczenie i wartość dowodową, w ogóle podający główny substrat do dyskusyi asesorów, której wynikiem był wyrok<sup>2)</sup>. Zresztą formułowanie wyroku przez ziemstwo wymagało jego obecności podczas namowy; ono też jako obznajomione z przebiegiem całej sprawy, mogło udzielać wyjaśnień rzeczowych w kwestyi spornej, a jako ciało złożone z prawników zawodowych (*iurisperiti*) podawać rady w kwestiach prawnych. O tyle tylko można rozumieć wpływ ziemstwa na wyrok, który się z tego powodu w niektórych dekretach na zewnątrz jako wynik współdziałania jego z właściwem ciałem asesorskiem przedstawia<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Wyraźne wskazówki o odbywaniu się *collocutio* przed wyrokiem, analogicznie do sądu wobec króla, z zaznaczeniem współudziału ziemstwa, podają dekrety: *Et iudicium regium cum assessoribus per regiam Maiestatem eidem iudicio suae Serenitatis adiunctis huiusmodi remissione commissoriali revisa et diligenter discussa decreverunt. D. 75; Et iudicium regium cum assessoribus eidem iudicio per regiam Maiestatem adiunctis revisis omnibus litteris et munimentis, per utramque partem super dictam villam Dublany servientibus reproductis, maturoque consilio inter se prae habito atque deliberatione salubri decrevit. D. 90.*

<sup>2)</sup> Ze względu na to, że wyrok w sądzie asesorskim jest dziełem głównie ciała asesorskiego, król deleguje w skład jego osoby z prawem obeznane (*personas iurisperitas*) i bezstronne, jak to zaznacza klauzula wyroku sądu sejmowego asesorskiego z daty Radom 22 kwietnia 1505: *...una cum magnificis, venerabilibus et generoso dominis assessoribus infrascriptis, tamquam ad navigationem... pro qua in praesentiarum agitur, nullum interesse habentibus...*, oraz brzmienie przywileju potwierdzającego z daty Radom 4 maja 1505: *Itaque nos, qui ad eiusmodi iudicium personas iurisperitas et nullum interesse ad causam fluitationis habentes deputaveramus...* Oba teksty zawarte w Piekosińskiego, Prawa m. Krak.

<sup>3)</sup> Wyżej przytoczone D. 75 i 90 (por. str. 58 przyp. 1)

Jeżeli z tego punktu widzenia sprawę wzajemnego stosunku asesorów do ziemstwa i związanego z nim udziału w wyrokowaniu ocenimy, okaże się, że w sądzie asesorskim nastąpiło pewne przesunięcie funkcji, w stosunku do tego, jak się one ułożyły w sądzie, w obecności króla odprawianym. Funkcja sędziowska króla przeszła na ciało asesorskie, a zadanie udzielania rad, ciążące tam na asesorach, dostało się częściowo w udziale ziemstwu, które jednakowoż zachowało przytem swoją właściwą funkcją. Wobec tego zaś, że jeden czynnik, t. j. asesorya ostateczny wyrok wydaje, zasada jednokowości, jakkolwiek na wewnątrz nie przeprowadzona (wyrokuje tylu, ilu członków liczy ciało asesorskie), znalazła przynajmniej na zewnątrz zastosowanie; asesorowie występują bowiem na zewnątrz jako jednolity, choć sam w sobie złożony czynnik.

Inaczej aniżeli w sądzie pod osobistym przewodnictwem króla odbywanym, w którym liczba asesorów była dowolną, przedstawia się ta sprawa w sądzie asesorskim właściwym. Asesorya składa się tu z ustawowo oznaczonej liczby członków. Jest ich czterech do sześciu, jak się wyraża statut Kazimierza Wielkiego<sup>1)</sup>. Ze sposobu wyrażenia widać, że chodziło o to, by ich nie było mniej; tak wynika z podwójnego podania liczby: sex vel ad minus quatuor baronibus, zwłaszcza z ograniczającego słowa: ad minus.

Czy w praktyce zasady tej przestrzegano ściśle, z dekretów Zygmunta I. na pewno wywnioskować nie można. Wprawdzie nieliczne nagłówki aktów sądu królewskiego wymieniają członków asesoryi w liczbie czterech lub pięciu<sup>2)</sup>, jednakże obok tego cały ich szereg podaje asesorów

---

<sup>1)</sup> Por. wyżej str. 53 przyp. 3. Koryktura Taszyckiego zmienia postanowienie statutów Kazimierzowych co do liczby asesorów, więc tylko o koniecznej obecności czterech asesorów: ad minus quatuor senatores (cap. 8).

<sup>2)</sup> Mianowicie po czterech asesorów wymieniają nagłówki 6 do 16 i 17 do 22 marca 1507, oraz z 16 i 17 do 29

w ilości, wymogom ustawy nieodpowiadającej (dwu lub trzech)<sup>1)</sup>. Wytłómaczenie tego ostatniego zjawiska może być dwojakie. Albo wydelegowani przez króla do asesoryi członkowie w pełnej liczbie, nie stawili się wszyscy do udziału w sądzie i dlatego nie można było wymienić wszystkich jako obecnych; albo też podana w nagłówku ilość nie jest zupełną, t. j. nie odpowiada ilości asesorów, którzy rzeczywiście w sądzie zasiadali. Na to ostatnie przypuszczenie naprowadza okoliczność, że w dwu miejscach wymieniono w nagłówkach po nazwisku dwu tylko asesorów, resztę zaś powołano jedynie sumarycznie, dodając po zapisaniu odnośnych nazwisk wyrazy: *et aliorum plurimorum*<sup>2)</sup>.

Mimo, że sąd asesorski był instytucją w organizmie sądownictwa królewskiego wielce pożyteczną, umożliwiającą jako tako regularny wymiar sprawiedliwości w sprawach, pod orzecznictwo króla poddanych, nie zdołał się on jednakowoż utrzymać długo na stanowisku równorzędnem ze są-

---

kwietnia t. r., nadto z 29 stycznia do 10 lutego 1518. Dnia 23 do 27 marca 1507 i 16 marca 1523 (asesorya sejmowa) spotykamy po pięciu asesorów.

<sup>1)</sup> Dwu asesorów zasiada 14 maja 1507, od 22 do 29 lutego 1508, od 8 do 12 grudnia 1509, 26 sierpnia 1518 i 10 maja 1519; trzech asesorów 24 kwietnia i 5 maja 1518, oraz 6 czerwca 1519. Zresztą olbrzymia większość dekretów nie wyszczególnia wcale asesorów, powołując ich tylko ogólnikowo.

<sup>2)</sup> Actum 17 Iulii (1518 r.) in praesentia magnificorum Andreae de Thanczin palatini Lublinensis, Nicolai Iordan de Zakliczin castellani Woyniciensis et caetera assessorum iudicio regio associatorum et adiunctorum. Actum d. 30 Augusti (t. r.) in praesentia magnifici et generosorum Nicolai Iordan de Zakliczin castellani Woyniciensis, Stanislai de Kazanow iudicis Sandomiriensis et aliorum plurimorum (w zbiorze nagłówków na str. 21). Jest to wyrażenie stojące w pośrodku między pełnym wyliczeniem (jakiem jest zapewne liczba czterech i pięciu asesorów), a zupełnie ogólnikowym napomknięciem in praesentia assessorum. O ile zresztą mimo przepisu statutu Kazimierza W. król miał swobodę w ilości wyznaczyć się mających członków sądu asesorskiego patrz tutaj wyżej str. 21 przyp. 2 i powołane tam zdanie Balzera, wyrażone w Genezie str. 47.

dem, pod przewodnictwem króla odbywanym. Nie zapobiegły temu nawet zastrzeżenia ustawowe, przyznające mu pełnię władzy instancyi najwyższej, to jest możność ostatecznego załatwiania spraw, orzecznictwu króla poddanych<sup>1)</sup>.

Na pierwszą połowę wieku XVI., a zwłaszcza na czasy rządów Zygmunta Starego przypada właśnie proces tego powsolnego upadku asesoryi. Dokonuje się on wyłącznie drogą praktyki, i to pod wpływem dążenia, wychodzącego od ogółu społeczeństwa szlacheckiego. Pierwsze objawy nieufności do sądów asesorskich spotykamy w dekretach sądów Zygmunta już w roku 1510<sup>2)</sup>. Strony procesowe nie chcą uznać orzeczenia sądu asesorskiego nie tylko, gdy ono dotyczy sprawy głównej, ale nawet nie chcą się poddać jego rozporządzeniom co do pytań ubocznych lub przedwstępnych. Zdarzył się n. p. taki wypadek, że mimo błędu, jaki zaszedł w pozwie (mylnie wpisanie nazwiska) sąd asesorski uznaje go za ważny, wobec tego, że to kwestya jedynie formalna, a nawet strona pozwana pierwaj już uznała pozew za wystarczający; mimo to nie chce ona tego orzeczenia uznać i odwołuje się od sądu asesorskiego (do sejmu)<sup>3)</sup>. Tak samo ma się rzecz z wyrokami stanowczymi: strona niezadowolona takim wyrokiem występuje przeciw niemu i żąda ponownego rozstrzygnięcia sprawy przed samym królem: *noluit decretum susci-*

---

<sup>1)</sup> *...definiendi et cognoscendi habeant plenam facultatem; plenam a więc taką, jaką posiadał wyżej w tymże artykule statutu Kazimierza W. wymieniony sąd w obecności króla.*

<sup>2)</sup> *Iudicium regium cum assessoribus causam... ad regiam Maiestatem remiserunt, iuxta quod praefatus Stanislaus (pars citata) per suum procuratorem affectabat remitti, dekret z dnia 25 kwietnia 1510. D. 19.*

<sup>3)</sup> *Et iudicium regium cum assessoribus decrevit praefatis...super eandem concitationem ad satisfaciendum litteralem respondere et hoc ex eo, quia pro illo tempore (kiedy pozew położono) uper eandem citationem secundam nihil faciebat, sed admisit se raedictus... (citatatus) in lucro condemnare. Et partes praefatae ad satisfaciendum concitatae, noluerunt respondere, sed simpliciter se excipiebant ad conventionem generalem, nolentes suscipere decretum. D. 141.*

pere et affectavit sibi dari ad regiam Maiestatem<sup>1)</sup>. Jeden z dekretów daje nam nawet dowód, że strona pozwana, jeszcze przed wydaniem wyroku przez sąd asesorski, wyraźnie i w stanowczym tonie zaznacza, że gdy trybunał w swem orzeczeniu nie przychylił się do jej żądania, odwoła się do samego króla<sup>2)</sup>.

Nie często spotykamy wyroki sądu asesorskiego, na którychby strony sporne poprzestały. To też w jednym z dekretów skwapliwie zaznaczono: quod decretum utraque pars suscepit<sup>3)</sup>.

Sąd asesorski nie miał, jak widać, tyle powagi, by się oprzeć żądaniu stron, i odsyłał sprawy przed króla do ostatecznego rozstrzygnięcia. O takich remisyjach na żądanie stron wspomina wiele dekretów<sup>4)</sup>.

Nie zawsze wprawdzie musiało nastąpić zupełne odeślanie sprawy przed króla; jak jeden z dekretów wskazuje, asesorowie udawali się nieraz sami do króla o radę, kiedy

<sup>1)</sup> Tandem pars citata... non suscepit decretum iudicarium assessorium, sed revocavit se ad Maiestatem regiam. D. 175. Quam sententiam... (pars citata) non suscepit, sed provocavit ab ea ad regiam Maiestatem. D. 167. Et pars actorea decretum suscipere noluit et petiit (affectavit, affectabat) sibi dari ad regiam Maiestatem. D. 273; por. nadto D. 249. 271. 312. 366. 428 i 520.

<sup>2)</sup> Partis reae et citatae... procurator dixit: aliud non respondeo, nisi sicut prius petii me ad districtum remitti; si vero vestrae dominationes aliter decernerent, revoco me ad Maiestatem regiam. D. 153.

<sup>3)</sup> D. 135 z dnia 7 maja 1518; wprawdzie tekst dekretu nie określa wyraźnie, że to sąd asesorski, bo mówi tylko: Et iudicium decrevit, jednak w zbiorze nagłówków (str. 21) zaznaczono, że sąd odbywa się pod prezydencją samych asesorów. Zresztą nie byłoby racji zaznaczać zgodę stron na wyrok, gdyby wobec króla był wydany. W końcu obecność króla byłaby najprawdopodobniej zaznaczona (regia Meiestas decrevit).

<sup>4)</sup> ... iudicium admisit ad Maiestatem regiam cum decret. D. 175; pars (actorea) decretum suscipere noluit, petiit se remi ad Maiestatem regiam et iudicium dedit sibi (scil. acto ad regiam Maiestatem cum decreto praesenti. 249; por. nadto. D. 19. 65. 271. 273. 359 i 366.

strona wyroku ich przyjąć nie chciała <sup>1)</sup>; była to krótsza droga załatwienia sprawy. Zwyczajnie jednak zarządzano odsyłkę do króla, przyczem asesorya dołączała swój wyrok <sup>2)</sup>; dekret ten był przedmiotem rozpatrzenia ze strony samego króla, poczem następowało albo jego potwierdzenie albo zniesienie <sup>3)</sup>.

Ten sposób postępowania przedstawia znamiona apelacyi od instancyi niższej do wyższej, czego następstwem było, że z czasem (w dekretach Zygmunta I od roku 1527) pojawia się na oznaczenie tego aktu wyraz *appellatio, revocatio*, który odtąd utrzymuje się na stałe <sup>4)</sup>.

Wśród rozlicznych przyczyn, które wpłynęły na ten upadek asesorskich sądów, była zapewne i ta, że opierały się one na królewskiej delegacyi, która w zasadzie umożliwia odwołanie się do mocodawcy.

<sup>1)</sup> *Et iudicium auditis partium controversiis de loco iudicii accessit praesentiam Maiestatis regiae ad interrogandum, quo scilicet modo ea causa decidi debeat. D. 153.*

<sup>2)</sup> *A quo decreto actores ad regiam Maiestatem petierunt, ipsis cum parato decreto (scilicet dari terminum i wygotować akt przeprowadzonej rozprawy stron) et iudicium easdem partes remisit ad suam sacram Maiestatem cum eodem parato decreto et controversia partium. D. 359; por. nadto D. 65, 249 (por. wyżej str. 62 przyp. 4) i D. 167 (por. przyp. następny).*

<sup>3)</sup> *Quam sententiam... (pars citata) non suscepit, sed provocavit ab ea ad regiam Maiestatem; quam provocationem iudicium admisit cum praesenti decreto, quod quidem decretum sacra Maiestas regia approbavit. D. 167.*

<sup>4)</sup> Pierwszy raz użyte w D. 383 z dnia 16 lutego 1527. Następnie w dekretach: D. 395. 435. 490 i 504. *Sacra Maiestas regia decretum iudicii assessorum suorum, a quo appellaverat nobilis N. N. ad regiam Maiestatem... in toto confirmavit. D. 490. Korrektura Taszyckiego wprost dozwala apelacyi od asesoryi do króla: ubi... regia Maiestas... iudiciis praesidere per se non posset et iudices in aula sua ad iudicandas et definiendas causas deputaret, statuimus, quod ab eisdem iudicibus deputatis ad praesentiam regiae Maiestatis unicuique liceat appellare (cap. 346).*

Sąd asesorski próbował ratować swą powagę i znaczenie, ubiegając strony w odsyłkach sprawy przed króla, przez dobrowolne zasięganie jego rady przed wydaniem orzeczenia; dekrety zaznaczają niejednokrotnie: *domini assessores receperunt causam ad interrogandum ad regiam Maiestatem*<sup>1)</sup>. Na podstawie informacji królewskiej sąd asesorski wydawał potem wyrok i zaznaczał to w jego brzmieniu, by mu nadać tem więcej powagi. Stąd spotykamy cały szereg dekretów z klauzulą: *ex interrogatione*, lub poprawniej: *ex informatione et ad mandatum Maiestatis regiae*<sup>2)</sup>. Właściwe orzeczenie pochodzi w tym wypadku od króla, jak to wyraźnie zaznacza jeden z dekretów, stwierdzając, że król, przez sąd asesorski zapytany, odbywa naradę, na podstawie dostarczonych przez asesoryą szczegółów, ze swymi asesorami, i tak, jakby sprawę wprost rozstrzygał, wydaje orzeczenie<sup>3)</sup>. Asesorski sąd natomiast wyrok ten jedynie stronom spornym ogłasza. Informacja bowiem, jakiej król w formie własnego orzeczenia udzielił, obowiązuje sąd asesorski bezwarunkowo, co też przebija się na zewnątrz w sposobie wyrażania się źródeł<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> *causa... tandem ex suspensione dominorum assessorum ad interrogandum ad Maiestatem regiam hucce Cracoviam est accepta. D. 464; por. nadto D. 6. 15 i 79.*

<sup>2)</sup> Wyrażenia te w różnych podawane są kombinacjach. *Ad mandatum regiae Maiestatis ex interrogatione facta, domini assessores cum iudicio decreverunt. D. 17, por. nadto D. 15. 80. 221. 375 i 378; Iudicium regium assessorium ex interrogatione et informatione Maiestatis regiae... decrevit. D. 370, por. nadto D. 391. 392 i 393; Iudicium assessorium suae Maiestatis regiae ex informatione et mandato suae sacrae Maiestatis speciali ita decrevit. D. 309.*

<sup>3)</sup> *Ubi tandem iudicium... eandem causam... receperat sibi ad Maiestatem regiam ad interrogandum, regia Maiestas vero cum consiliariis suae sacrae Maiestatis protunc assidentibus decrevit... D. 412.*

<sup>4)</sup> *Iudicium itaque regium assessorium... ex interrogatione Maiestatis regiae decrevit et sua sacra Maiestas regia decernere mandavit, quod... D. 301; Et iudicium regium assessorium regale receperat hanc causam ad interrogandum ad regiam*

Z tych samych względów sąd asesorski swoje wyroki już wydane odsyła do króla dla potwierdzenia, by im nadać niewzruszalność, co król dokonuje, w formie dekretu sądowego <sup>1)</sup>. Również z pośród stron spór wiodących, ta, dla której wyrok sądu asesorskiego wypadł pomysłnie, stara się drogą zatwierdzenia królewskiego zapewnić mu niewzruszalność <sup>2)</sup>. Rozumie się samo przez się, że jako strona prywatna nie odnosi się do króla w drodze urzędowej (jak to czyni sąd asesorski, gdy z własnej inicjatywy dokonuje odsyłki sprawy) <sup>3)</sup>, ale w sposobie prośby do władcy (*constituti coram nobis petierunt illam per nos approbari*) <sup>4)</sup>, i uzyskuje

Maiestatem. Tandem Maiestas regia decernere mandavit... D. 240; por. nadto D. 55 i 251 (kilkakrotnie); *ex decreto iudicii regalis et informatione Maiestatis regiae speciali*. . D. 319 (str. 290).

<sup>1)</sup> *Et iudicium regium cum assessoribus eidem iudicio per regiam Maiestatem adiunctis... decrevit. Et regia Maiestas praemissam sententiam per suae Maiestatis iudicium latam atque pronunciatam approbavit et confirmavit*. D. 90; w dekrecie z dnia 28 lipca 1521 (D. 205) sąd asesorski, choć wydał już stanowcze orzeczenie (wyrok): *ex decreto iudicii assessorii regalis... debet...*, odsyła jednak sprawę jeszcze przed samego króla: *...nihilominus tamen dictum iudicium dedit hanc causam ad regiam Maiestatem cum decreto partibus praefatis*; w następstwie tego zapada dnia 29 lipca rozstrzygnięcie królewskie: *Sacra Maiestas revisa huiusmodi inscriptione tutoriae praefatae, eandem... decreto suo regio in toto approbavit*. D. 205.

<sup>2)</sup> *Constituti personaliter coram nobis famosi consules civitatis nostrae Cracoviensis, sententiam diffinitivam nostro in iudicio regali hac in conventionem pro parte ipsorum... contra Thorunenses (cives)... latam, exhibentes, petierunt illam per nos approbari, confirmari et ratificari*. Piekosiński, *Prawa m. Krak.* str. 45. Słowa te odnoszą się do wyroku sądu sejmowego z daty Radom 22 kwietnia 1505; por. niżej w rozdziale o sądach sejmowych w przypiskach (str. 74 przyp. 2) mój wywód, że wyrok ten wydał sąd asesorski.

<sup>3)</sup> *dictum iudicium (assessorium regale) dedit hanc causam ad regiam Maiestatem cum decreto*; por. wyżej tutaj przyp. 1.

<sup>4)</sup> Por. tutaj przyp. 2.



potwierdzenie w formie przywilejowej<sup>1)</sup>, nie dekretu królewskiego, jak w wypadku pierwszym<sup>2)</sup>.

W tym sposobie postępowania przejawia się najdobitniej zawisłość i niesamodzielność tego sądu, jaka się z czasem wytworzyła.

Żaden z tych środków nie zdołał zapobiedz zupełnemu upadkowi znaczenia tego sądu. Jak jeden z dekretów świadczy, mimo że sąd asesorski wydał wyrok: *ex interrogatione Maiestatis regiae*, strona pozwana odwołuje się przeciw do króla<sup>3)</sup>. Było to dowodem wielkiej niepopularności tych są-

<sup>1)</sup> Przywilej z daty Radom 4 maja 1505, Piekosiński, Prawa m. Krak. str. 45—49. Formuła potwierdzająca tego aktu wyraźnie zaznacza, że król uznaje wyrok wydany przez swych pełnomocników za zgodny z jego wolą jako mocodawcy, i przez to nadaje mu moc niewzruszalną, jakoby dekretowi zapadłemu *in praesentia regiae Maiestatis: nos, qui ad eiusmodi iudicium personas iurisperitas... deputaveramus locaveramusque... attendentes sententiam praeinsertam iuste, iuridice et legitime latam esse, illam de certa scientia nostra approbandam... duximus, approbamusque... tenore praesentium mediante*. Pod tym względem różni się to potwierdzenie od późniejszego z daty Kraków 2 kwietnia 1527 (Piekosiński, tamże str. 45 i 52) dokonanego tylko ze względów formalnych (ściągnięcia kilku przywilejów i dekretów do tej samej sprawy się odnoszących w jeden przywilej) bez zmiany pierwotnego charakteru aktów w niem inserowanych. Nie chodziło tutaj również o nadanie jakiejś wyższej sankcji dekretom w niem potwierdzonym; nie potrzebował jej bowiem objęty niem między innymi n. p. wyrok sądu sejmowego z daty Kraków 1 kwietnia 1527 jako dekret w obecności króla wydany: *Proconsul ac consules civitatis nostrae Cracoviensis coram nobis constituti exhibuerunt decreta litteratoria, petentes... decreta huiusmodi diversa litteratoria in unas litteras nostras unumque privilegium nostrum reduci et redigi transferrique decerni*. Żądaniu temu stało się zadość: *memoratas litteras diversas (następuje uzasadnienie)\* ut et tanquam ad unum exhibentium propositum servientes, in hoc unum privilegium nostrum inseri iussimus*.

<sup>2)</sup> Por. w tym względzie D. 205, powołany wyżej na s. 65 przyp. 1.

<sup>3)</sup> *Iudicium itaque regium assessorium... ex interrogacione Maiestatis regiae... ita decrevit... et ipse praedictus iudex (pozwana) a decreto ad Maiestatem regiam appellat et iudicium d*

dów, w tym wypadku bowiem strona odwołująca się przed króla samego nie mogła się spodziewać innego orzeczenia nad to, które król raz już wydał zapytywany przez asesorów.

Przez ciągłą praktykę ten stan rzeczy ustalił się ostatecznie: sąd asesorski utracił bezpowrotnie dawne swoje znaczenie; z instancyi najwyższej i wyřeczającej króla stał się pośredniem, niższem ogniwem w organizmie sądownictwa polskiego. Przestał być królowi pomocny jako sąd, z a m i a s t niego orzekający; utrzymany mimo to nadal, stał się poniekąd przeszkodą w szybkim wymiarze sprawiedliwości, mnożąc ilość instancyj sądowych. Upadek ten wykazuje analogiczne znamiona z procesem zmian, jakie się dokonały co do sądów komisarskich (także delegowanych), którym w praktyce odebrano również przyznane ustawowo najwyższe orzecznictwo w sprawach granicznych.

#### IV.

#### Sądy królewskie sejmowe<sup>1)</sup>.

Dekrety Zygmunta I, które były podstawą niniejszej pracy, odnoszą się tylko do tych sądów królewskich, które się odbyły w Krakowie, i dlatego udzielają bardzo skąpych wiadomości (i to przeważnie tylko przygodnie) o sądach sejmowych; w Krakowie bowiem odbyło się niewiele sejmów w tym czasie. Braku świadectw praktyki sądowej nie można było uzupełnić postanowieniami ustawowemi, gdyż statuty nasze żadnych prawie o tym przedmiocie przepisów nie zawierają.

W zasadzie, że sąd królewski nie jest przywiązany stale do żadnego miejsca, byle tylko odbywał się tam, gdzie

---

evit eisdem partibus habere ad Maiestatem regiam cum decreto esenti. D. 383.

<sup>1)</sup> W rozdziale niniejszym omawiamy tylko te kwestye, które stanowią momenty wyróżniające sąd sejmowy od nadwornego, pomijamy zaś takie, które są wspólne z omówioną już w rozdz. II. organizacją typowej formy sądownictwa królewskiego.

król w danej chwili ze swoim dworem przebywa<sup>1)</sup>, dane były warunki do powstania sądu sejmowego. Skoro bowiem król może w ogóle sądzić wszędzie, więc w szczególności to samo prawo przysługuje mu także na sejmie. Charakter sądu sejmowego jako sądu królewskiego (a więc jednej tylko gałęzi większej całości) przebija w koniecznej dla odbycia jego obecności króla na sejmie<sup>2)</sup>; to też pozwy na sąd sejmowy oznaczają terminy wedle dnia przybycia króla na sejm<sup>3)</sup>; z chwilą wyjazdu króla sądy się przerywają<sup>4)</sup>, dekrety sądu sejmowego datowane są jako wystawione: *in curia regis et in conventionibus*<sup>5)</sup>, a o wyrokach mówi się wprost jako o wyrokach króla (*decretum regium, litterae iudicii regalis in conventu emanatae*)<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Obszernie o tem i z przytoczeniem dowodów niżej w rozdziale V., szczególnie w przypiskach; zaznaczam tu tylko często używany zwrot: *ubicunque cum curia nostra fuerimus constituti*. Konstytucya z roku 1538 mówi: *Quodsi civitates ipsae praemissis contravenerint, praemissorum occasione, ubicunque fuerimus constituti, peremptorie in poena... irremissibiliter eandem condemnabimus. V. L. t. I. p. 524.* Oczywiście chodzi tu o działalność sądową króla.

<sup>2)</sup> Por. niżej str. 82 przyp. 3. Niekoniecznie jednak musi król brać osobiście udział w każdej sesji sądu sejmowego, co jednak nie odejmuje mu charakteru sądu królewskiego; por. niżej str. 74 przyp. 2.

<sup>3)</sup> Patrz niżej str. 84 przyp. 2.

<sup>4)</sup> Wyrażnego w odniesieniu do sądów sejmowych w tym względzie postanowienia nie mamy, lecz wynika to z poprzednich okoliczności i z analogii do sądów nadwornych (por. odnośnie do tego niżej str. 84 przyp. 3).

<sup>5)</sup> Patrz niżej str. 83 przyp. 1.

<sup>6)</sup> *Maiestas itaque regia cum consiliariis regni... praesenti decreto suo regio mediante, tekst dekretu sądu sejmowego z daty Kraków 1 kwietnia 1527; sententiam diffinitivam in conventu generali Radomiensi per Serenissimum olim Alexandrum regem... factam, przywilej z daty Gdańsk 17 lipca 1526 i podobnie kilkakrotnie poprzednio powołany dekret z 1527; por. nadto słowa: litterae iudicii nostri regalis... in conventu Cracoviensi generali... emanatae, vim decreti nostri regalis in se importantes, przywilej z daty Kraków 2 kwietnia 1527, Piekosiński, Prawa m. Krak.*

W czasach Zygmunta Starego instytucja sądów sejmowych przedstawia się już jako zupełnie wykształcona. Sąd ten stanowi osobny w organizacji sądownictwa królewskiego odłam, wyodrębnia się od sądu nadwornego, a nadto w stosunku do niego zyskuje stanowisko górujące <sup>1)</sup>.

W zasadzie różnicy pod względem organizacyjnym między sądem sejmowym a nadwornym niema. Te same czynniki, które wchodzi w skład sądu nadwornego w obu jego odgałęzieniach, spotykamy w sądzie sejmowym, rozpadającym się na analogiczne dwa odłamy. Pewna, istotą rzeczy wskazana zmiana, dotyczy tylko ciała asesorskiego. Wprawdzie i tutaj asesorowie muszą wyjść z łona senatu, jak w sądzie nadwornym; to, a nie inne znaczenie ma określenie ich w sądzie sejmowym: *domini consilarii regni* <sup>2)</sup>; ale do-

<sup>1)</sup> Dowodem wyodrębnienia jest używanie osobnej nazwy na określenie sądu sejmowego: *iudicium regale conventionale*. Akta tego sądu zwą się *acta conventionalia*. D. 505 (str. 443). Nadto dekrety wyraźnie zaznaczają, że dana sprawa właśnie przed sąd sejmowy została wytoczona: *Quemadmodum causa... cum toto suo effectu ad sacram Maiestatem regiam ad conventionem generalem ubilibet in regno extunc proxime celebraturam, cum iuribus partium remissa, ac ad conventionem Pyotrkoviensem proxime praeteritam devoluta extiterat*. D. 443. Zyskuje wreszcie ten sąd odgraniczenie kompetencyjne (o czem niżej w rozdziale VI.) od nadwornego. Na górujące stanowisko sądów sejmowych w organizacji sądownictwa królewskiego wskazują odsyłki ad *interrogandum* lub *definiendum* od sądu nadwornego do sejmowego.

<sup>2)</sup> *Et... pars actorea in hac moderna et praesenti conventionem generalis regni stans coram Maiestate regia et consiliariis regni protestabatur...* D. 62; *...quam causam praefatam Maiestas regia receperat sibi ad conventionem generalem Pyotrkoviensem tunc proxime futuram ad interrogandum cum dominis consiliariis regni...* D. 415; *Maiestas itaque regia cum consiliariis regni...* dekret sądu sejmowego z daty Kraków kwietnia 1527, Piekosiński, *Prawa m. Krak. Nagłówki aktów sejmowych: Acta die 17 Ianuarii 1527 anno, in praesentia Maiestatis regiae et consiliariorum regni* (w zbiorze nagłówków). Nie zmienia postaci rzeczy ta okoliczność, że senatorowie jako doradcy króla, obok tego, że się nazywają od działal-

wolność króla w wyborze członków asesoryi z pośród senatu jest tu bardziej ograniczoną, aniżeli w sądach nadwornych, przynajmniej wtedy, kiedy sąd sejmowy odbywa się w obecności króla.

Co do sądów wobec króla odbywanych dekrety nie dają wprawdzie dostatecznego materiału, któryby pozwolił z całą ścisłością rozstrzygnąć pytanie, czy obecność senatorów jako asesorów wypływa wprost z ich stanowiska urzędowego, zatem czy cały senat jako taki jest uprawniony do udziału w sądzie, czy też potrzebna jest tu osobna delegacja królewska, powołująca do udziału w sądach sejmowych tylko pewną, ograniczoną ilość senatorów. Możemy tylko stwierdzić na podstawie dekretu sądu sejmowego w Piotrkowie (przytoczonego w jednym z dekretów krakowskich nadwornych)<sup>1)</sup>, że liczba asesorów tego sądu jest o wiele większa niż w nadwornym. Wymieniając bowiem sześciu asesorów imiennie, dekret zaznacza nadto obecność wielu innych, których określa ogólnie: *et aliis quam pluribus circa praemissa existentibus*. Z tego można wnioskować, że razem wzięwszy zasiadała w tym wypadku o wiele znacznie większa liczba asesorów, trudno zaś przypuścić, żeby król tak znaczną ilość osobno delegował<sup>2)</sup>. Widocznie cały senat jako taki miał prawo zasiadać w sądzie sejmowym, bez osobnej delegacji królewskiej<sup>3)</sup>.

ności na rzecz państwa: *consilarii regni*, są określeni ze względu na swój stosunek do króla także: *consilarii suae Serenitatis*, n. p. D. 62 dwukrotnie; *coram Maiestate regia et consiliariis suae Maiestatis*, wyrok sądu sejmowego z daty Radom 22 kwietnia 1505, Piekosiński, Prawa m. Krak.

<sup>1)</sup> D. 505 niżej powołany; por. str. 71 przyp. 1.

<sup>2)</sup> W sądzie nadwornym asesorskim król deleguje tyle tylko asesorów, ile musi, więc zwykle czterech; rzadkie są wypadki, gdzie spotykamy pięciu, a liczby sześciu nigdy skład asesoryi nie osiąga. W sądzie zaś w swej obecności odbywanym z dowala się król czasem nawet jednym asesorem (por. wyżej). Niema tedy przyczyny, dla którejby król, nie będąc do tego zmierzonym, delegował więcej asesorów do sądu sejmowego.

<sup>3)</sup> Oceniając rzecz, jak się ona w praktyce przedstawiała, można zresztą przyjąć, że nie wszyscy senatorowie z tego praw

Ta niezawisłość od delegacji królewskiej nadawała asesorom bardziej niezależne wobec króla stanowisko, zwłaszcza że nadto przedstawiali w swych osobach najwyższe w państwie dostojęstwa; ze zdaniem ich król poważnie liczyć się musiał. Ze względu na skład senatu wynika, że wchodzili tu jako asesorowie dostojnicy duchowni (biskupi), dygnitarze ziemscy (województwie i kasztelanowie) obok urzędników koronnych zatem w ogóle: *consilarii utriusque status*. Taki skład asesoryi sądu sejmowego poświadczają też wyraźnie dekrety współczesne<sup>1)</sup>.

Inaczej natomiast przedstawiają się stosunki w asesoryi sejmowej, wykonywującej orzecznictwo bez udziału samego króla. Wprawdzie w skład tego sądu wchodzi również senatorowie, i to tylko oni (obok dwu referendarzy, których w asesoryi sejmowej tak samo jak w nadwornej spotykamy<sup>2)</sup>,

---

korzystali, usuwając się częściowo od ciężaru brania udziału w sądach.

<sup>1)</sup> Koniec wyroku sądu sejmowego, przytoczonego w pełnym brzmieniu w tekście dekretu nadwornego krakowskiego: *Datum Piotrkoviae in conventione generali... praesentibus in eadem conventione reverendissimis et magnificis dominis Petro Thomiczky Cracoviensi, Mathia Drzewicio Cuiaviensi, Ioanne Latalsky Poznaniensi episcopis, necnon Cristophoro de Schidlowiecz castellano et capitaneo Cracoviensi et regni Poloniae cancellario, Andrea de Thącin Cracoviensi et Ioanne Iarunth circa Brudzow Lanciensi palatinis et aliis quam pluribus circa praemissa existentibus. D. 505 (str. 443). Kasztelanów w sejmowym sądzie wymienia nagłówki do sądów sejmowych krakowskich z roku 1527: *Acta Cracoviae in curia Sigismundi Dei gratia regis Poloniae et in conventione generali, in praesentia magnificorum dominorum et generosorum Nicolai Czirkowski de Woyslawycze castellani Sandencensis, Adae de Drzewycze Radomiensis castellani una cum it. d.**

<sup>2)</sup> Dwa razy spotykamy w nagłówkach referendarzy jako asesorów w asesoryi sejmowej, i to każdym razem obu równocześnie; a to 16 marca 1523: *Nicolaus Zamoysky canonicus racoviensis et Maiestatis regiae referendarius i Stanislaus de Cananow iudex terrestris Radomiensis, oraz roku 1527 (nagłówek bez bliższej daty dziennej), ten sam Nicolaus Zamoyscky praepositus Tharnoviensis et Bernardus Maczeiowski iudex Sandomiriensis referendarii.*

lecz już nie wyłącznie na zasadzie swego stanowiska senatorskiego, lecz obok tego także drogą delegacyi królewskiej z pośród tego grona, podobnie jak w sądzie nadwornym<sup>1)</sup>.

Swoboda delegacyi, i tak już ograniczona do samego senatu, zostaje w roku 1538 dalej jeszcze zacieśniona postanowieniem statutowem, że w skład sądu asesorskiego sejmowego muszą wejść z awszce jeden lub dwaj senatorowie mazowieccy<sup>2)</sup>. Jeżeli w sądzie sejmowym rozpatrywano sprawę, dotyczącą mieszkańców ziem pruskich, wtedy musieli w kolegium asesorskiem zasiąść między innymi także sena-

<sup>1)</sup> ...iudex et... subiudex... significamus... quia dum et quando hic in conventione praesenti totius regni Poloniae generali residentibus in iudicio... una cum magnificis, venerabilibus et generoso dominis assessoribus infrascriptis... per Maiestatem regiam ad causam definiendam infrascriptam datis et deputatis, a w dalszym ciągu: coram nobis et dominis assessoribus supra-scriptis, per sacram Maiestatem regiam ad infrascripta collocatis et datis, ac iudicio suae Maiestatis regali nobiscum praesidentibus; dekret sądu sejmowego asesorskiego z daty Radom 22 kwietnia 1505 (por. niżej str. 74 przyp. 2); podobnie wyraża się król, potwierdzając ten wyrok w przywileju z daty Radom 4 maja 1505: itaque nos, qui ad eiusmodi iudicium personas iurisperitas... deputaveramus locaveramusque, Piekosiński, Prawa m. Krak. Od asesorów sądu, wyliczonych imiennie w dekreście z 1505 na początku, odróżnić należy świadków, których wymienia tenże wyrok po dacie, przy końcu aktu; nie tylko z powodu, że są to inne zupełnie osoby, ale nadto dlatego, iż ze względu na swój stopień urzędowy (przynajmniej większa ich część) nie mogli zasiąść w asesoryi sejmowej, jako niewchodzący w skład senatu: praesentibus ibidem magnificis strenuis et generosis ac nobilibus... et aliis regiae Maiestatis quam plurimis curiensibus fidedignis (curiensibus, nie consiliariis). Podobnie dekret z 1527 (tamże): praesentibus ibidem generosis ac nobilibus... ac aliis quam pluribus fidedignis testibus circa praemissa.

<sup>2)</sup> Statut z r. 1538, V. L. t. I. p. 539 art. De assessore ex ducatu Mazoviae adiungendo. Tekst tego artykułu wyraźnie zaznacza, że mowa o sądzie sejmowym: in conventionibus praecipue generalibus regni nostri, ubi causae per appellationes ad iudicium nostrum devolvi solent; że chodzi o sąd sejmowy asesorski, wskazują słowa: ad iudices, quos iudicio de causis in conventu

torowie pruscy: *Maiestas regia una cum consiliariis regni et terrarum Prussiae*<sup>1)</sup>.

Co do ilości członków ciała asesorskiego nagłówek aktów wskazują, że panowały tu zupełnie takie same stosunki, jak w asesoryi nadwornej. I tu bowiem spotykamy czterech lub pięciu asesorów<sup>2)</sup>. Również od asesoryi sejmow-

regni deputaverimus (dla odsądzenia spraw sądowych przed sejm wniesionych), *unum aut duos ex consiliariis nostris aut officialibus ducatus illius (Mazoviae) adiungemus iudices* (tak nazwani asesorowie, bo w asesoryi oni sądzą i wyrok wydają). To wyrażenie jest analogicznym do określenia, używanego w odniesieniu do asesoryi nadwornej: *domini assessores, iudicio per regiam Maiestatem adiuncti*.

<sup>1)</sup> Wyrok sądu sejmowego z daty Kraków 1 kwietnia 1527. Że obecność senatorów pruskich jest w tych wypadkach konieczną, wynika z przebiegu sprawy między miastem Toruniem a Krakowem, o prawo żeglugi na Wiśle. Przeciwko wyrokowi sejmowemu króla Aleksandra z daty Radom 22 kwietnia 1505, podnosi Toruń między innymi zarzut: (*sententiam*) *factam fuisse absentibus consiliariis Prussiae, powołując się na przywileje ziem pruskich (vigore privilegii terrarum Prussiae, petentibus in ipsis terris Prussiae et cum earum consiliariis iudicari)*. Zygmunt uznając słuszność tego zarzutu, zawiesza rozstrzygnięcie sprawy do przyszłego sejmku, na którym mają się stawić także senatorowie pruscy (patrz tekst przywileju z daty Gdańsk 17 lipca 1526), co rzeczywiście miało miejsce: *Maiestas regia una cum consiliariis regni et terrarum Prussiae... decreverat*, wyrok sądu sejmowego z daty Kraków 1 kwietnia 1527. Powołane tutaj teksty patrz Piekosiński, Prawa m. Krak.

<sup>2)</sup> Ilością asesorów sejmowych zajmuje się pięć nagłówek: 1. *Actum in curia et in conventionem die 16 Martii anno 1523, in praesentia dominorum...*, jest ich pięciu; 2. *Actum die 17 Ianuarii anno 1527, in praesentia Maiestatis regiae et consiliariorum regni*; 3. 25 tegoż miesiąca, *in praesentia Maiestatis regiae et consiliariorum*; 4. 28 tegoż miesiąca, *in praesentia Nicolai Cobyłeński Rospiriensis, Adae Drzewyczsky Radomiensis (scilicet: castellano- n), dwu asesorów*; 5. Zaraz niżej z tegoż roku bez dnia: *Actum curia Sigismundi dei gratia regis Poloniae et in conventionem generali, in praesentia magnificorum dominorum...*, wymienionych terech. Dekret sądu asesorskiego sejmowego z daty Radom 22 kwietnia 1505 wymienia sześciu asesorów, z czego czterech jest wieckich, mianowicie 3 kasztelanów i 1 podkomorzy (Iwowski),



wej idą odwołania lub zapytania (interrogationes) sądu do króla samego, choćby nawet na sąd nadworny<sup>1)</sup>.

Sąd asesorski sejmowy przedstawiał się również jako bardzo dogodna instytucja w kierunku ulżenia królowi w jego obowiązkach sądowniczych. To też, jak z zabytków praktyki stwierdzić można, najlichniesze roki, jakie się podczas sejmów odbywały, były asesorskimi; niewiele natomiast sądził król osobiście, przy udziale całego senatu. Nawał spraw publicznych, których załatwianie było głównem zadaniem sejmów, nie pozwalał mu poświęcać wiele czasu sądownictwu; wydelegowanie zaś kilku senatorów wraz z ziemstwem, umożliwiało załatwianie spraw sądowych, przy równoczesnym udziale króla i senatu jako całości w ogólnych obradach sejmu<sup>2)</sup>.

oraz dwu duchownych (kanclerz poznański i kustosz płocki), którzy są zarazem sekretarzami królewskimi, Piekosiński, Prawa m. Krak.; por. nadto wyżej str. 72 przyp. 1.

<sup>1)</sup> Quemadmodum causa... mota et per viam appellationis in conventionem praeteritam Piotrkoviensem devoluta, et tandem ex suspensione dominorum assessorum ad interrogandum ad Maiestatem regiam hucce Cracoviam est accepta. D. 464.

<sup>2)</sup> Wyrokiem sądu asesorskiego sejmowego jest dekret z daty Radom 22 kwietnia 1505, Piekosiński, Prawa m. Krak. str. 46—48. Wprawdzie w początkowej formule tego aktu zaznaczoną jest obecność króla (...iudex et... subiudex... significamus..., quia dum et quando hic in conventionem praesenti totius regni Poloniae generali residebamus in iudicio, in praesentia Serenissimi principis et domini, domini Alexandri... regis Poloniae..., una cum... dominis assessoribus... per Maiestatem regiam ad causam definiendam... datis et deputatis...), lecz nie odnosi się to do obecności jego na sesji sądowej, ale oznacza jedynie to samo, co wskazówka zawarta w dacie dekretu (actum in curia regali Radomiensi in conventionem generali), to jest że sprawa sądzi się w sądzie królewskim, podczas pobytu króla na sejmie. Że król osobiście w sądzie nie zasiada, wskazuje na to przedewszystkiem s<sup>t</sup>lizacja dekretu; wystawcy bowiem, t. j. sędzia i podsędek ziemski z wyjątkiem powyżej przytoczonej wzmianki we wstępie ak zresztą o królu we właściwym przedstawieniu toku sprawy wcale nie mówią, lecz tylko o sobie i asesorach (patrz str. 72 przyp. coram nobis et assessoribus i t. d., a w dalszym ciągu: nos i<sup>t</sup>

Głównym momentem, który wpłynął na podniesienie znaczenia sądu sejmowego wobec nadwornego była niewątpliwie przede wszystkim ta okoliczność, że się odbywał w czasie odprawiania sejmu, że był niejako ściśle, integralnie połączony z tą, przodującą w całym życiu publicznym państwa, instytucją. Prócz tego oddziaływały w tym kierunku inne jeszcze czynniki.

W skład sądu sejmowego wchodził dygnitarze ze wszystkich ziem całego państwa. Jednoczył on więc w sobie czynniki prowincjonalne. W tem tkwiły właśnie warunki pomyslnego rozwoju tej instytucji. Partykularyzm prawa, posiadający tak szerokie znaczenie w Polsce, mógł właśnie w tym sądzie znaleźć należyte uwzględnienie. Dlatego wspomniana ustawa z r. 1538 względami na prawo miejscowe uzasadniła przepis o koniecznej delegacji jednego przynajmniej dygnitarza mazowieckiego do asesoryi sejmowej, od którego

que audientes... petitionem (actoris)... recensentes praedicta privilegia... decernimus). Natomiast powołując się na dawniejsze wyroki sądów sejmowych, na pierwszy plan wysuwają osobę króla: *reproductis prioribus actionibus... controversiis... coram Maiestate regia et consiliariis suae Maiestatis... vertentibus ac iudicialiter... agentibus*; tak samo dekret sądu sejmowego z daty Kraków 1 kwietnia 1527 (tamże str. 50—52) w całym brzmieniu wyraźnie obecność króla na rozprawie i jego głos rozstrzygający w wyroku z naciskiem podnosi: *Maiestas itaque regia cum consiliariis regni... decrevit et decernere dignata est*. W samym nadto tekście wyroku z 1505 jest mowa o deputowaniu asesorów przez króla (których nadto szczegółowo dekret wylicza) i »przysadzeniu« ich do sądu ziemskiego w celu rozstrzygnięcia sprawy, co odpowiada sposobowi składania sądu asesorskiego i wyrażeniom źródeł w tej mierze (por. statuty Kazimierza W., Helcel, Zwód zupełny art. 11); w sądzie zaś w obecności króla, jak świadczą wyżej powołane teksty dekretów, spotykamy wzmiankę ogólnikową o senatorach (*consiliarii*) u boku króla siedzących (por. wyżej

69 przyp. 2). Wreszcie okoliczność, że wyrok ten potwierdzał król (wyrażając się o nim wprawdzie: *sententiam diffinitivam nostram in iudicio regali hac in conventionem... latam, non per nos latam*) na tym samym sejmie dnia 4 maja r., ostatecznie i sposób w jaki to czyni, wskazują niezbitnie na 1 asesorski sejmowy (patrz wyżej str. 74 przyp. 2).

wyraźnie wymaga znajomości zasad prawa miejscowego (mazowieckiego). Temu warunkowi odpowiadali najlepiej dostojnicy, zgromadzeni ze wszystkich stron państwa na sejmie <sup>1)</sup>. Są to te same osobistości, które na sądach wiecowych (*termini generales*) w poszczególnych ziemiach (województwach) jako *consiliarii terrestres* dawali sądowi nadwornemu informacje w sprawie partykularyzmów prawnych <sup>2)</sup>.

Z tego powodu sąd sejmowy zyskał z czasem drogą praktyki orzecznictwo w sprawach apelacyjnych; w nich bowiem dochodzenie polegało na zbadaniu, czy wyrok ruszonej instancji był wydany wedle praw danej ziemi, czy się im sprzeciwiał. Że apelacje zazwyczaj idą przed sąd sejmowy, zaznacza wyraźnie ustawa z r. 1538: *in conventionibus... generalibus nostris, ubi causae per appellationes ad iudicium nostrum devolvi solent* <sup>3)</sup>.

Posiadamy dwie wzmianki, jedną ustawową (z r. 1507), drugą w zabytkach praktyki sądowej zawartą (z r. 1518), stwierdzające wyraźnie wyższość sądu sejmowego wobec nadwornego. Statut sejmu koronacyjnego z 1507 roku dopuszcza odwołania się od orzeczenia króla, na

<sup>1)</sup> V. L. t. I. p. 539; por. wyżej str. 72 przyp. 2. Zaraz na początku zaznaczono, że ten wybór asesora mazowieckiego (względnie dwu asesorów mazowieckich) następuje: *ne constitutionibus et consuetudinibus ducatus praefati nostri Mazoviae in aliquo derogetur, a na końcu dodano: unum aut duos ex consiliariis nostris aut officialibus ducatus illius adiungemus iudices, qui constitutionum et consuetudinum ducatus periti fuerint.*

<sup>2)</sup> Sąd asesorski nadworny odsyła sprawę do wiecu, by dygnitarze ziemscy orzekli, czy istnieje pewien zwyczaj: *Et domini assessores iudicio regiae Maiestatis assidentes... decreverunt, quia eandem totam causam.. remittunt ad dominos consiliarios terrae Plocensis ad terminos generales Plocenses, proxime in Plocko per dominos consiliarios celebraturos, ...ita quia domini consiliarii inspectis consuetudinibus terrae Plocensis, et si in terra Plocensi haec consuetudo reservatur videlicet, quia... Si vero haec consuetudo de praescriptione in terra Plocensi non observatur... D. 78.*

<sup>3)</sup> V. L. t. I. p. 539; por. wyżej str. 72 przyp. 2.

sądzie nadwornym wydanego, do sądu sejmowego w sprawie oceny dokumentów w sprawach o wykupno dóbr królewskich<sup>1)</sup>. Dekret sądu asesorskiego nadwornego z 1518 stwierdza również odwołanie się strony procesowej od wyroku tego sądu do sejmu<sup>2)</sup>.

Sam sąd królewski nadworny idzie na rękę temu dążeniu, zmierzającemu do uznania wyższości sądu sejmowego nad nadwornym. W zabytkach praktyki spotykamy wielką ilość spraw, które dla pewnych szczególnych powodów odsyłano z dworu na sejm, celem zasiągnięcia rady<sup>3)</sup>; król odsyła do sejmu sprawę zawikłaną, a więc trudną do rozstrzygnięcia i ważną, nie chcąc wydać wyroku zbyt pośpiesznie<sup>4)</sup>. Pod tym względem istniało nawet zastrzeżenie ustawowe, że zawikłane, przedawnione i wątpliwe sprawy

1) ...statuimus, ut cum eadem bona (nostra) redimere volumus, revideri debent litterae inscriptionum; et quae licite, iuste et legitime inscripta sunt, aut contra, cognoscatur et decernatur per Nos et consiliarios nostros. Quodsi quis huiusmodi cognitione et decreto gravatum se senserit, liberum sit ei cognitionem gravaminis per appellationem deferre ad conventum generalem. V. L. t. I. p. 361. art. Qualiter litterae inscriptionum revidendae sint in redemptione bonorum regionum (statut z roku 1507).

2) D. 141; por. str. 61 przyp. 3.

3) Regia Maiestas cum consiliariis et iudicio suae Serenitatis lateri protunc assidentibus, dedit hanc causam ad conventionem generalem Pyotrковиensem, proxime venturam, et hoc ideo, utrum sua Serenitas debet per se dominos advocatos exemere, aut alicui alteri admittere illos ad exemendum. D. 33.

4) Maiestas vero regia videns rem gravem et non parvae importantiae, veritate istae partes inde habeant aliquod detrimentum et aliam in post difficultatem, nihil in ea re praecipitanter agere volens, cepit sibi ad consiliandum et deliberandum in conventionem generalem proximam... D. 323.

ważności sprawy, jako przyczynie odesłania jej na sejm, mówi również inny wyrok: Et regia Maiestas intellecta huiusmodi causa ravi, praesertim quod... (następuje uzasadnienie ważności)... alicui partium sua Maiestas, et praesertim ne iuri communi aliquod praeiudicium inferat, hanc causam recepit sua Maiestas ad generalem conventionem D. 153.

o własność (*causae haereditariae*) muszą iść przed sąd sejmowy<sup>1)</sup>.

Głównym jednak powodem odsyłek spraw z dworu na sejm był brak ustawowego rozstrzygnięcia danej kwestyi (t. z. *casus novi*)<sup>2)</sup>. Sejm bowiem jako władza ustawodawcza może postawić ogólną zasadę, której w poszczególnych wypadkach orzecznictwa trzymać się należy, a która albo usunie chwiejność dotychczasowych stosunków, albo nowe pojawiające się dopiero wypadki ujmie w ramy ścisłych norm ustawowych. W dekretach zaznaczano niekiedy już naprzód przed informacją sejmu, że ma się ona stać ogólnie obowiązującą zasadą dla spraw analogicznych, a więc że ma uzyskać znaczenie ustawy<sup>3)</sup>.

Odsyłki te jednakowoż nie wytwarzają wcale odrębności instancyi między sądem nadwornym a sejmowym, albowiem tak w jednym jak w drugim razie ten sam czynnik (król) ma przyznane sobie prawo rozstrzygania, co charakte-

<sup>1)</sup> Ubi vero res esset nimium antiqua, perplexa et dubia, tum negotium tale et causam non alibi, quam in conventu regni generali cum consiliariis nostris iudicabimus. V. L. t. l. p. 531 z roku 1538, art. De bonis haereditariis.

<sup>2)</sup> Tandem regia Maiestas videns novum casum et magna emergentia in eo, et praesertim, quia etiam attingit suam Maiestatem, recepit hanc causam cum toto suo effectu ad conventionem generalem, proxime ubicunque in Polonia prius celebrandam. D. 213.

<sup>3)</sup> ...aliae autem controversiae huic similes... iuxta nostrae Maiestatis informationem in causa superiore fiendam sic pariformiter conservabuntur et sic eidem conformabuntur. D. 323. Et quidquid Maiestas regia cum consiliariis in eadem conventionem laudaverit, seu adinvenit in eadem causa, hoc pro statuto perpetue firmiter tenere debent (scil. partes). D. 81. Et sacra Maiestas regia... attendendo, hoc negotium non fore parvi momenti, volensque desuper statutum condere, qualiter postea tales actiones et negotia iudicari et conservari in toto regno habebunt, hanc causam ad conventionem generalem, quae prius in regno ubicunque fuerit celebrata remisit. D. 244.

ryzuja wyrażenia dotyczące rzeczonych odsyłek: *Maiestas regia causam sibi ad conventionem receperat*<sup>1)</sup>.

Celem remisy na sąd sejmowy jest zatem zasięgnięcie rady w sprawie, która podpadła pod nadworne orzecznictwo (*ad interrogandum, consiliandum*); następstwem tego była narada nad tą sprawą w sądzie sejmowym (*ad deliberandum, interloquendum*)<sup>2)</sup>. Że chodzi tu o naradę w sądzie sejmowym, a nie na pełnym sejmie, wynika wyraźnie z wymienienia czynników do rady wchodzących, które kilkakrotnie w źródłach spotykamy<sup>3)</sup>.

Ostateczne załatwienie takiej odesłanej przed sejm sprawy spornej, mogło nastąpić w dwojaki sposób. Często działo się tak, że sprawa szła przed sejm jedynie dla zasadniczego unormowania lub wyjaśnienia zawiłych pytań, potem zaś wracała na dwór, gdzie na podstawie odnośnego orzeczenia wydawał sąd ostateczne rozstrzygnięcie sprawy i ogłaszał wyrok stronom podczas roków nadwornych. Wskazuje na to wyznaczanie stronom spornym roku do stawienia się na dworze dla otrzymania wyroku (*ad audiendum ferri sententiam*) mimo, iż sprawę na sejm odesłano<sup>4)</sup>. Jakkolwiek

<sup>1)</sup> N. p. w D. 415; por. przyp. następny; podobnie D. 267, patrz tutaj przyp. 4.

<sup>2)</sup> *Sacra Maiestas regia causam... ad conventionem generalem Pyotrковиensem proxime praeteritam ad interrogandum seu deliberandum receperat, utrum... an... D. 308: quam causam praefatam Maiestas regia receperat sibi ad conventionem generalem Pyotrковиensem tunc proxime futuram ad interloquendum cum dominis consiliariis regni... D. 415; por. nadto D. 170 i 267 (ad deliberandum), 323 (consiliandum et deliberandum).*

<sup>3)</sup> Por. w przyp. nast. D. 170 i 323 (domini consilarii, a więc sami senatorowie; niema zaś obok nich wymienionych posłów: *tii terrestres*).

<sup>4)</sup> *Et regia Maiestas hanc ipsam causam... recepit sibi ad deliberandum ad conventionem generalem...; ubi sua Maiestas cum iudicibus consiliariis consiliabitur in tali causa. Et hunc terminum cum ista causa, remissione, controversiis paratis et citatiōnis, suspendit ad terminos proximos regales, qui celebrantur prius Cracoviae post huiusmodi conventionem praeram proximam generalem... D. 170. Et Maiestas regia cum iudi-*

tu ostatecznie sąd nadworny wyrok ogłasza, właściwe orzeczenie wychodzi od sądu sejmowego, gdyż decyzja na tym ostatnim powzięta zostaje ściśle na dworze wykonana. Pod tym więc względem zapytanie, skierowane do sejmu przez sąd nadworny, równa się zapytaniu zwróconemu przez asesoryą do króla, którego odpowiedź wiąże sąd w wyrokowaniu<sup>1)</sup>.

Z dekretów przebija też w tego rodzaju wypadkach dość wyraźnie pogląd, że orzeczenie sądu nadwornego opiera

---

*cio suae sacrae Maiestatis... nolens in tali actione pro incarceratione et captivatione alicui partium praeiudicium facere, recepit sibi hanc causam ad deliberandum ad conventionem Pyotrковиensem...; quibus quidem partibus... sacra regia Maiestas terminum post conventionem generalem Pyotrковиensem proxime ibidem celebrandam, ad terminos regales terrestres Cracovienses tunc immediate celebrandos, praefixit et assignavit. D. 267 z 31 sierpnia 1523; ta sama sprawa z powrotem od sejmu odesłana przechodzi pod rozpatrywanie sądu nadwornego 12 stycznia 1524. D. 271. Et Maiestas regia cum iudicio suae sacrae Maiestatis hanc causam detulit ad conventionem generalem, ubicunque in regno Poloniae in proximo celebrabitur, et nihilominus sua sacra Maiestas regia partibus terminum hic Cracoviae ad terminos proximos post eandem conventionem generalem praefixit et assignavit... ad audiendum ferri sententiam. D. 284. Maiestas regia... cepit sibi ad consiliandum et deliberandum in conventionem generalem proximam, ubi sua Maiestas in hoc negotio cum suis consiliariis consulens et consultans id, quod aequum et iustum videbitur, in primis terminis suae Maiestatis regalibus (mowa o sądzie nadwornym), conventionem generalem mox concomitantibus, inter partes praefatas edicet et decernet... D. 323.*

<sup>1)</sup> Quemadmodum sacra Maiestas causam occasione incarcerationis... ad conventionem generalem Pyotrковиensem proxime praeteritam receperat ad deliberandum, sua sacra Maiestas dignata est cum consiliariis suae sacrae Maiestati protunc ad latus assidentibus ita decernere, quod (actor) iurabit. D. 271 (str. 249). Wyrok ten jest przytoczeniem orzeczenia, wydanego przez sąd sejmowy. Sacra Maiestas regia causam ad conventionem Pyotrковиensem proxime praeteritam ad interrogandum seu deliberandum receperat...; ubi sacra Maiestas ex interrogatione decrevit et decernere mandavit. D. 308.

się ściśle na informacji sądu sejmowego (ex interrogatione decrevit et decernere mandavit)<sup>1)</sup>. Nadto widać z samej stylizacji takich wyroków, na odpowiedzi sejmu opierających się, że są poprostu przytoczeniem orzeczenia sejmowego, w obecnym roku, na sądzie nadwornym po takiej odpowiedzi wyznaczony, służy jedynie do ogłoszenia wyroku<sup>2)</sup>.

Innymi razy król, odsyłając sprawę z sądu nadwornego do sejmowego, przekazywał ją do zupełnego załatwienia, jak się źródła wyrażają: *recepit causam ad conventionem generalem cum toto ipsius effectu*. W tych razach naznaczano stronom procesowym rok do stawienia się przed sądem sejmowym, który miał się zająć rozstrzygnięciem sprawy i wydaniem wyroku: *ad audiendam sententiam*<sup>3)</sup>.

## V.

### Czas i miejsce odbywania sądów królewskich<sup>4)</sup>.

Odbywanie sądu królewskiego nie było ograniczone ze względu na miejsce bez względu nie, to znaczy: zasadniczo

<sup>1)</sup> Por. D. 308 w przyp. poprzednim.

<sup>2)</sup> Por. str. 79 przyp. 4 i powołany tam D. 284.

<sup>3)</sup> Dekret z daty 29 lipca 1521 powiadając, że sąd nadworny odsyła sprawę na sąd sejmowy (por. tutaj str. 78 przyp. 2) dodaje potem: *et praefixit partibus ipsis terminum in eadem conventionem praefata... ad audiendam sententiam in eadem causa per praefatas partes*. D. 213. *Et Maiestas regia cum consiliariis et iudicio suae sacrae Maiestatis regiae lateri protunc assidentibus recepit hanc causam cum suo toto effectu ad conventionem generalem Pyotrkiensem proximam celebrandam; et habebunt partes praefatae terminum in eadem conventionem proxime ventura et celebranda...* D. 263; por. nadto D. 33, 59 (wskazuje, że strony stają przed sądem sejmowym odesłane z dworu: *per regiam Maiestatem ad conventionem generalem modernam sunt remissi*), 106, 153, 179, 244, 272 i inne.

<sup>4)</sup> O czasie i godzinach w ciągu dnia na odprawianie sądów rzeznaczonych, por. statuty Kazimierza W. (Helcel, *Zwód zupełny* art. 13) i ustawę o referendarzach z r. 1507, V. L. t. I. p. 363.



sąd królewski może się odbywać gdziekolwiek w państwie<sup>1)</sup>. Ta jednak okoliczność, że jest on sądem królewskim w ścisłym tego słowa znaczeniu, bez względu na to, czy król w nim osobiście zasiada czy nie (sąd asesorski), była powodem względnego ograniczenia miejsca. Sąd ten mianowicie może się odbywać tylko tam, gdzie w danej chwili król ze swym dworem przebywa; jak się źródła wyrażają: *ubicunque protunc cum curia nostra fuerimus constituti*<sup>2)</sup>. Odnosi się to zarówno do sądów nadwornych (in curia), jak sejmowych (in conventione)<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Już z czasów średniowiecznych zachował się cały szereg zabytków praktyki sądowej, wskazujący na działalność sądu królewskiego w różnych województwach obu prowincyj, małopolskiej i wielkopolskiej; por. w tym względzie zestawienie ksiąg grodzkich i ziemskich w Kutrzeby Sądach (por. tutaj str. 5 przyp. 2), oraz liczne dokumenty zawarte w kodeksach dyplomatycznych, a odnoszące się do sądów królewskich odbytych w Poznaniu, Kaliszu, Nakle (Wielkopolska), w Brześciu kujawskim, Bydgoszczy (Kujawy) powołane przez Kutrzebę w rozprawie o starostach (osobne odbicie z Rozpr. Akad. Umiej., str. 35 przyp. 2), oraz w Sądach Cz. I. str. 373.

<sup>2)</sup> Zasadniczo podejmuje król sądownictwo za każdorazowym pobycem w danej ziemi, niekiedy natychmiast po przybyciu: *dum nos contigerit alicuius terrarum earundem (ziemia krakowska i sandomierska) limites subintrare, volumus quod iudex et subiudex terrae, infra cuius limites morabitur, in curia nostra de causis iudicare cognoscere teneantur*. V. L. t. I. p. 6—7, Helcel, Zwód zupełny, art. 11. str. 54—5; por. nadto Korrekture Tazzyckiego cap. 7. Podobnie w odniesieniu do Wielkopolski: *dum nostrae regiae Maiestati terram Calissiensem sive Posnaniensem continget intrare, iudex statim ad nostram curiam... intrare tenebitur et iudicio praesidere... in praesentia nostra, vel praeter nos de nostro speciali mandato*. Helcel, Zwód zupełny, art. 136. *Item pollicemur, quod semper in adventu nostro in terras quasunque nostras in quolibet districtu, quem feliciter ingressi fuerimus, omnibus petentibus iustitiam fieri cum capitaneis nostris ipsam expedire faciemus*. V. L. t. I. p. 250 art. De iustitia per regem in ingressu terrae facienda.

<sup>3)</sup> *Praedictae partes habebunt terminum hic Cracoviae coram regia Maiestate seu iudicio suae Serenitatis, aut ubi protunc sua Maiestas regia cum sua curia constituetur infra hinc ad feriam quintam proximam post festum Epiphaniarum nunc*

Co do sądów sejmowych samo określenie w nagłówkach aktów: *iudicium in curia et in conventione*<sup>1)</sup>, nadto forma

instans. D. 88, por. nadto D. 45 powołany tutaj niżej str. 85 przyp. 3; *donec ad conventionem generalem proximam in regno Poloniae celebrandam, ubi protunc post celebrata fuerit. D. 81; Cito et moveo vos... et assigno vobis terminum coram Maiestate praefata regia et coram suae Maiestatis consiliariis in conventionem generali proxima, quae et ubicunque prima celebrabitur in regno Poloniae die sexta post ingressum Maiestatis regiae ac dictam conventionem, die ingressus Maiestatis suae exclusa... D. 106; ...ad conventum proxime celebratum Piotrkoviensem generalem ad praesentiam regiae Maiestatis, videlicet ad sextam diem post suae Maiestatis in eundem conventum primum et felicem ingressum... aut ubi tunc eius Maiestas cum curia sua feliciter constitueretur, citaverat. D. 163; Quodsi civitates ipsae praemissis contravenerint, citatae ad praesentiam nostram, ubicunque fuerimus constituti. V. L. t. I. p. 524, por. nadto tamże p. 250 (art. powołany wyżej str. 82 przyp. 2) i p. 370—371 art. Poena contra homicidas statuta.*

<sup>1)</sup> Podobnie charakter sądu sejmowego jako królewskiego zaznacza data wyroku sądu królewskiego na sejmie w Radomiu dnia 22 kwietnia 1505 wydanego: *Actum in curia regali Radomiensi in conventionem generali, oraz data takiegoż wyroku z 1 kwietnia 1527: Actum et datum Cracoviae in curia... Serenissimi principis et domini, domini Sigismundi... et in conventionem generali Cracoviensi; porównaj też wyrażenie przywileju potwierdzającego ten wyrok z daty Radom na sejmie 4 maja 1505: coram nobis... sententiam diffinitivam nostro in iudicio regali hac in conventionem... latam exhibentes, petierunt...; nadto wyrok sądu sejmowego z daty Kraków 1 kwietnia 1527: ...iudex et... subiuDEX... dum et quando in curia Serenissimi... regis Poloniae etc. pro tribunali iudicialiter iudicando praesidebamus, causa controversialiter in conventionem generali Cracoviensi moderna et iudicialiter... vertebatur, wreszcie tekst przywileju królewskiego z daty Kraków 2 kwietnia 1527, który sąd sejmowy określa słowami: *iudicium nostrum regium in conventu generali, powołane wyżej str. 68 przyp. 6. Powołane teksty zawierają Piekosińskiego, Prawa m. Krak. Nadto jeden z wyroków Zygmunta z daty Piotrków na sejmie 2 stycznia 1531 zaczyna się od słów: Nos... iudex et subiuDEX... significamus..., quomodo nobis in curia sacrae regiae Maiestatis... in iudicio suae Maiestatis regiae praesidentibus, in nostra et iudicii regalis Piotrkoviensis conventionalis praesentia... D. 505 str. 442.**

pozywania: ad conventionem generalem ad praesentiam Maiestatis regiae<sup>1)</sup> wskazuje, że od obecności króla w miejscu, gdzie się sejm odbywa, zawisło odprawianie sądów sejmowych. Z tego właśnie powodu, roki na sądy sejmowe oznacza się wedle dnia przybycia króla na sejm: post ingressum Maiestatis regiae ad conventionem<sup>2)</sup>.

W sądach nadwornych również oznaczano roki wedle czasu przybycia króla, gdyż jego obecność jest tu konieczna. To też wyjazd króla powoduje niemożliwość odbycia się roków nadwornych, a w następstwie tego odłożenie sprawy, aż do powtórnego jego przybycia<sup>3)</sup>.

Ponieważ król zmienia miejsce pobytu, niewiadomo więc z góry, czy w danej chwili będzie tam, gdzie w czasie wydania pozwu się znajdował. Następstwem tego jest warunkowość, z jaką pozwy oznaczają roki wytoczonych przed sąd królewski spraw. Polega ona w tem, że czas i miejsce są ściśle określone, a nadto albo dodane jest zastrzeżenie: jeżeli król będzie wtedy w tem miejscu

<sup>1)</sup> Nosque... citari ad nos et ad conventum generalem Pyotrkoviensem fecissemus ipsos... przywilej z daty Gdańsk 17 sierpnia 1526. Piekosiński, Prawa m. Krak. str. 49—50; por. nadto tutaj str. 82 przyp. 3.

<sup>2)</sup> Terminumque utrique parti... ad duodecimam diem post ingressum nostrum ad locum ipsius conventus, diem ingressus excludendo, praefiximus. Przywilej królewski z daty Gdańsk 17 lipca 1526, Piekosiński, Prawa m. Krak., str. 45—50; por. nadto tutaj str. 82 przyp. 3 i powołane tam dekrety. D. 106 i 163.

<sup>3)</sup> Et si in quantum ex hinc regia Maiestas recesserit, extunc ad praefatą faciendum iudicium terminum post suae Serenitatis ingressum hic in Cracoviam primum, sexta die post suae Serenitatis ingressum, ipsa die ingressus exclusa..., praefixit... assignavit. D. 3. Quemadmodum generosus N. N... citaverat nobilem N. N. Piotrkoviam ad praesentiam Maiestatis regiae..., sed quia Maiestas regia ex Piotrkovia, nondum adveniente praefato termino in citatione Piotrkoviensi descripto et praefixo..., discesserat, extunc praedictus nobilis N. N. (actor) praefatum N. N. (reum) ad praesentiam Maiestatis in Cracovia citavit. D. 504. Nadto liczne nagłówki świadczą o przerwie i odłożeniu roków (transpositio terminorum) z powodu wyjazdu aż do powrotu o czem dokładnie niżej.

obecny: *si et interim regia Maiestas hic moram continuaverit*<sup>1)</sup>, albo kategoryczne określenie co do czasu i miejsca zostaje złagodzone przez dodanie ewentualnego określenia miejsca: *aut ubi tunc sua Maiestas regia cum curia constituetur*<sup>2)</sup>. Również często określenie polega na oznaczeniu miejsca i czasu w ten sposób, że czas oznaczony jest dokładnie, a miejsce tylko względnie: *ubi protunc sua Maiestas regia...*<sup>3)</sup>, lub przeciwnie miejsce określone zupełnie ściśle, a czas warunkowo: *partes habent terminum ad proximos terminos regales hic Cracoviae celebraturos*<sup>4)</sup>.

Ze względu na odmienne warunki działalności sądów nadwornych i sejmowych zachodzą pewne różnice zarówno co do miejsca jak i czasu ich odprawiania.

Miejsce sądów nadwornych jest nieograniczone; odbywają się one wszędzie, gdzie król przebywa i sprawom sądowym oddać się zechce<sup>5)</sup>. Biorąc na wzgląd stosunki fa-

1) *Et iudicium... terminum eisdem (actrici et citato) si et interim regia Maiestas hic Cracoviae moram continuaverit, praefixit... ab hodierna die in duodecim septimanis in iudicio suae Serenitatis regali. D. 3.*

2) *...hoc... documentum... debet... apportare... ad feriam secundam proximam post festum Martini hic Cracoviae, vel ubi tunc sacra Maiestas regia cum curia sua feliciter fuerit constituta, ad faciendum decretum. D. 509; por. nadto wyżej str. 82 przyp. 3 i powołany tamże D. 163.*

3) *Et habent terminum ambae partes praefatae, abhinc ad feriam quartam post festum Sanctorum trium regum nunc instans proximam coram praesentia regiae Maiestatis, ubi protunc sua Serenitas cum sua curia feliciter constituta fuerit. D. 45.*

4) *Et habent terminum partes praefatae ab hinc ad proximos terminos regales celebraturos Cracoviae proxime... D. 42; por. nadto D. 47. 71. 134. 175 (str. 156) i inne.*

5) *Prout N. N. generosum N. N. iudicem terrestrem movit et sibi terminum die sexta post felicem nostrae Maiestatis in Crasnystaw ingressum assignavit. Quiquidem iudex praefatus nolens tam tempore longo fieri inculpatus et volens suam sententiam tamquam legitime prolatam (purgari), eundem N. N. ad cuius instantiam et cuius nomine erat motus et citatus, ad nostram Maiestatis praesentiam Cracoviae ad audiendum suam purgari sententiam (citavit). D. 70.*

ktyczne, stwierdzić można, że król najczęściej w Krakowie; jako swej stolicy, roki sądowe odbywał<sup>1)</sup>. Co do czasu odbywania sądów nadwornych ustawowego ograniczenia nie było, ale w praktyce zachodziły pewne modyfikacje; mianowicie dla pewnych przyczyn zawieszano niejednokrotnie roki nadworne (t. z. *transpositio terminorum*, także *causae transponuntur*)<sup>2)</sup>.

Takie zawieszenie roków nadwornych powodowała przede wszystkim sama zmiana miejsca pobytu króla.

O ile chodzi o wyjazd króla z jednej ziemi koronnej do innej, przerwa roków sądowych ma znaczenie jedynie miejscowe, to znaczy w danej ziemi, którą król opuszcza, ustaje jego sądownictwo<sup>3)</sup>, a forum najwyższe przenosi się na inne miejsce<sup>4)</sup>.

1) Dlatego sędzia ruszony pozywa do Krakowa. D. 70, por. przyp. poprzedni; również D. 504, por. wyżej str. 84 przyp. 3.

2) W Korrekturnie Taszyckiego spotykamy w tem znaczeniu użyty wyraz *feriae* (ferye sądowe), oraz zwrot: *dies feriati*, oznaczający dni wolne od sądów; rozpadają się one na dwie kategorie: *feriae ordinariae*, do których należą dni świąteczne (cap. 212) i ferye z powodu żniw (*feriae messium*, cap. 213), oraz na: *feriae repentinae*, z pośród których Korrekturna wymienia, zapewne nie wyczerpując ich liczby, przerwanie sądów nadwornych w czasie trwania sejmku i w czasie pospolitego ruszenia (cap. 216).

3) D. 3 i 504, por. str. 84 przyp. 3. Nagłówki aktów: 1. Anno 1515, acta die 19 Februarii... Iudicia continuantur die 20 Februarii... 3 Martii, transponuntur ad duodecimam diem post ingressum suae Serenitatis in Cracoviam. 2. Acta die 2 Septembris 1515 et hoc eo tempore, cum regia Maiestas de Przeszpork in Cracoviam ingressa est... 3. Acta die 30 Septembris 1519. Iudicia continuantur die 1, 3 Octobris, transponuntur ad quindecimam diem post ingressum in Cracoviam, et hoc si et in quantum sua Maiestas de terra Cracoviensi in aliam terram seu terras exequitaverit. 4. Acta die 20 Mai 1521 post adventum Maiestatis regiae de Prussia.

4) Porównaj w tej sprawie wyżej str. 82. W tem właśnie tkwi charakter powszechności tej instytucji, obejmującej całe państwo, z ograniczeniem jednak do Korony, jak to wynika z następstw,

Gdy zmiana miejsca pobytu przybiera znaczenie przeniesienia się do innej prowincyi koronnej, a więc z Małopolski do Wielkopolski lub naodwrot, naówczas ze względu na trudność wywoływania spraw przed króla z jednej prowincyi do drugiej, należało według wyraźnych przepisów statutowych podwoić długość terminu do stawienia się stron przed sądem, gdy chodzi o pozew piśmienny (*citatio litteralis*)<sup>1)</sup>; wynoszenie zaś pozwów ustnych (*citatio verbalis*, nadworny rok) było wprost wzbronionem. Rzecz o pozwach piśmiennych unormowała dopiero ustawa z roku 1540<sup>2)</sup>, co do pozwów ustnych istniało już wcześniej wyraźne postanowienie w statucie z r. 1519<sup>3)</sup>.

jakie na bieg sądownictwa nadwornego wywiera wyjazd króla na Litwę; patrz w tym względzie niżej str. 88. Wobec tego słusznym jest zarzut dr. Antoniego Wereszczyńskiego podniesiony w recenzji Sądów ziemskich i grodzkich Kutrzeby (Kwart. histor. r. 1901, str. 256—9), że autor niewłaściwie sąd królewski zestawia równorzędnie z sądami województwa krakowskiego (ziemskimi i grodzkimi), jak gdyby był instytucją miejscową, ze względu na zakres czynności (kompetencja terytoryalna) i miejsce działania do jednego tylko województwa ograniczoną, kiedy w rzeczywistości stoi ponad organami sądownictwa miejscowego, jako sąd najwyższy i centralny. Wobec tego zasługiwał na odrębne przedstawienie całokształtu działalności na podstawie zabytków praktyki wśród ksiąg sądowych poszczególnych ziem i województw (sandomierskiego, łęczyckiego, sieradzkiego i poznańskiego) przechowanych, a autorowi sądów ziemskich znanych (por. tutaj wyżej str. 5 przyp. 2).

<sup>1)</sup> Jest to wpływ na terminalność pozwu.

<sup>2)</sup> V. L. t. I. p. 559 art. De termino coram Maestate regia praefigendo.

<sup>3)</sup> V. L. t. I. p. 388 art. Termino curiali nobis in terris Maioris Poloniae existentibus, nemo nisi de eisdem terris citari ad nos debet; et similiter nobis in terris Minoris Poloniae agentibus, non nisi ex terris eiusdem nobiles ad nos citabuntur. Artykuł ten informuje ubocznie w innej kwestyi, że gdy król przeniesie się z jednej ziemi do drugiej, nie następuje zupełne zawieszenie sprawy zaczętej w sądzie królewskim, lecz odesłanie jej z dworu do miejscowego sądu ziemskiego. Por. postanowienie statutów Kazimierza W. o sądownictwie wieców w sprawach dziedzicznych podczas nieobecności króla w ziemi, Helcel, Zwód zupełny

Gdy król udaje się na sejm, wynika stąd zawieszenie roków nadwornych w danej ziemi (n. p. w Krakowie), o ile sejm nie odbywa się w dotychczasowym miejscu pobytu króla (n. p. zwołany do Piotrkowa). W ogóle jednakowoż nie jest to bezwzględne zawieszenie sądownictwa królewskiego, gdyż przez czas pobytu na sejmie odbywa król sądy sejmowe<sup>1)</sup>.

Nadto są cztery przyczyny, które powodują zupełne zawieszenie sądów królewskich na pewien przeciąg czasu:

1. Przedewszystkiem wyjazd króla na Litwę, a więc po za granice Korony, uniemożliwia odbywanie się sądu królewskiego w sprawach koronnych przez cały czas jego nieobecności. Wywoływanie bowiem spraw z Korony do Litwy, wtedy jeszcze tak luźnie ze sobą związanych, było niedozwolone. Stwierdza to artykuł konstytucyi sejmowej z 1540 roku, powierzając apelacye na sąd królewski zaniezione do rozstrzygnięcia sądom wiecowym, ażeby nie czekały

---

art. 136 str. 151, oraz Korrektury Taszyckiego o odesłaniu niezadowolonych apelacyj ad proprium districtum, gdyby król wyjechał z województwa (cap. 12).

<sup>1)</sup> Nagłówki: Acta die 11 Ianuarii anno 1510; iudicia continuantur od 12 do 26 Februarii, transponuntur ad duodecimam diem post ingressum suae Maiestatis ex conventionione Pyotrковиensi; następne roki nadworne krakowskie odbyły się 18 marca 1510. Acta die 30 Ianuarii 1519; transpositio causarum ad duodecimam diem post ingressum ex conventionione generali Pyotrковиensi (28 marca 1519). Acta die 27 Augusti 1523; iudicia continuantur 1 Septembris, transponuntur ad quindecimam diem post adventum Maiestatis regiae de conventionione generali Pyotrковиensi. Acta die 7 Ianuarii 1524; et hic Maiestas regia de Pyotrковиensi conventionione advenit. Actum die 22 Novembris 1524; iudicia continuantur 26 Novembris, transponuntur ad vigesimam diem post ingressum suae sacrae Maiestatis in Cracoviam de conventionione generali proxime celebranda; następne roki nadworne krakowskie odbyły się 19 grudnia 1525. Por. nadto Korrekturę Taszyckiego cap. 216.

zbyt długo nie załatwione: propter nostrum in magnum ducatum Lithvaniae egressum<sup>1)</sup>.

2. Nadzwyczajne stosunki, w jakich się w danej chwili państwo znajduje. O jednym z takich wypadków świadczy nagłówek, wskazujący na zawieszenie roków sądowych z powodu wojny<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> V. L. t. I. p. 563—564 art. De iudiciis generalibus. Że król rzeczywiście Koronę opuszczał i udawał się na Litwę, co sądy przerywało, świadczą nagłówki: Acta die 13 Ianuarii 1515 post ingressum suae Serenitatis in Cracoviam ex Lithwania, conventionione generali ibidem celebrata. Acta die 12 Novembris 1518, protunc Maiestate regia in Brzeszczye Lithwanico existente et residente; transpositio causarum ad duodecimam diem post Maiestatis regiae in Cracoviam ingressum. Miejsca tego inaczej rozumieć nie można jak, że dnia 12 listopada 1518 miały się odbyć sądy, ale je zawieszono z powodu wyjazdu króla. Analogiczny do tego wypadek w D. 504, że wyznaczony był termin na sąd w Piotrkowie, który się jednak nie odbył z tego samego powodu. Nagłówek z 4 listopada 1521: (iudicia) transponuntur ad diem duodecimam post ingressum Maiestatis regiae in Cracoviam; w związku z tem: Acta die 14 Ianuarii 1523; et hic Maiestas regia venit de Lithwania. W odniesieniu do ziem pruskich zaszedł następujący wypadek: miasto Toruń, pozwane w sprawie o żeglugę na Wiśle na sejm piotrkowski, prosi przez swego zastępcę, powołując się na przywileje ziem pruskich: se vigore privilegii terrarum Prussiae... in ipsis terris Prussiae et cum earum consiliariis iudicari. Żądaniu temu stało się po części zadość, bo sprawę odłożono do załatwienia na sejm w Malborgu a następnie w Gdańsku: (nos) causam et controversiam hanc ad conventum Marienburgensem novissimum suspendissemus, provocando illam demum usque in civitatem Gdanensem, ubi cum consiliariis utriusque status regni quam etiam terrarum Prussiae... sententiam protulimus. W dalszym jednak ciągu sprawę odłożono do ostatecznego załatwienia na najbliższy sąd sejmowy (krakowski). Przywilej królewski z daty Gdańsk 17 lipca 1526 i wyrok sądu królewskiego sejmowego z daty Kraków 1 kwietnia 1527.

ekosiński, Prawa m. Krak., str. 49—50 i 50—52. Nie zemy więc stwierdzić zasady, jakoby sprawy ziem pruskich sąd królewski musiał koniecznie załatwiać na terytorium pruskim.

<sup>2)</sup> Actum die 11 Aprilis anno 1524 iudicia continuantur die 2—15... transponuntur ad vigesimam diem post ingressum de bello suae sacrae Maiestatis in Cracoviam; prawdopodobnie



3. Niekiedy jednak bez zmiany miejsca pobytu króla sądy królewskie zostają na pewien czas zawieszane, z czym się w dekretach bardzo często spotykamy; w porównaniu jednak z odłożeniem roków z powodu wyjazdu są one niedłgie. Najdłuższe z nich wynoszą pięć lub sześć tygodni, najczęstsze jednak są dwu lub trzytygodniowe, podczas gdy przerwy z powodu wyjazdu dosięgają sześciu do ośmiu miesięcy, niekiedy przenoszą rok (14<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mies.) lub półtora roku (19 mies.)<sup>1</sup>).

bnie chodzi tu tylko o wypadek, gdy do wojny powołano pospolite ruszenie: *quando expeditio bellica regni generalis indicitur* (Korrrektura Taszyckiego, cap. 217) choć król w niej udziału nie bierze. Statut piotrkowski 1501 przepisuje, by sądy odbywały się aż do rozesłania ostatnich (trzecich) wici (Arch. kom. praw. t. III. str. 163 kod. Dzik. XXI. art. 19); por. Korrrekturę Taszyckiego loco citato. Wojna połączona z pospolitem ruszeniem powoduje wprawdzie zawieszenie działalności zwykłych organów sądownictwa ziemskiego, ale zupełnemu zatamowaniu wymiaru sprawiedliwości zapobiegano przez instytucją sądów obozowych wojewodzińskich, por. w tej sprawie Kutrzeba, Studya do historii sądownictwa w Polsce, serya I., Lwów 1901, str. 59—67. O sądzie obozowym królewskim wspomina konstytucya pospolitego ruszenia z r. 1621 (Inwentarz do V. L. część I. str. 370). Zaraza grasująca w miejscu sądu uniemożliwia odbycie roków sądowych tamże; przerwie jednak w sądach królewskich z tego powodu zapobiegano przez przeniesienie się do innej miejscowości. Z tego względu dozwalała ustawa na odbycie sejmku (a więc i sądów królewskich *in conventione*) w innem miejscu, gdy w Piotrkowie będzie grasowała zaraza (por. niżej str. 97 i nast.). W odniesieniu do sądów ziemskich mówi o tych przeszkodach Kutrzeba, Sądy ziemskie i grodzkie, Część I. str. 310.

<sup>1</sup>) Zawieszenie roków bez wyjazdu: 1507 od 26 stycznia do 11 lutego (2 tygodnie); od 27 marca do 16 kwietnia (3 tygodnie); 29 kwietnia *ad duas septimanas*; 1508 od 7 lutego do 18 lutego, do 21 lutego, do 22 lutego (2 tygodnie); od 23 marca do 3 maja (5 tygodni); 1509 od 30 kwietnia do 2 maja, do 5 maja (5 dni); od 11 maja do 1 czerwca (3 tygodnie); od 6 czerwca do 12 lipca (5 tygodni); 1510 od 19 stycznia do 26 lutego (5 tygodni); od 18 marca do 8 kwietnia (3 tygodnie); od 8 kwietnia do 24 kwietnia (2 tygodnie); od 30 kwietnia do 27 maja (4 tygodnie); od 31 maja do 16 lipca (6 tygodni); od 17 lipca

4. Przerwę z powodu wyjazdu przedłuża zwyczajnie okoliczność, że roki sądowe rozpoczynają się dopiero w kilka dni po przybyciu króla do danego miejsca, i to tak w odniesieniu do nadwornego jak sejmowego sądu. Zazwyczaj w pozwach oznaczano dzień szósty od chwili przybycia króla na dane miejsce, jako dzień stawiennictwa stron<sup>1)</sup>, w praktyce jednak widzimy najczęściej dzień dwunasty, niekiedy dziesiąty, piętnasty lub dwudziesty<sup>2)</sup>.

do 23 lipca (1 tydzień); od 23 lipca do 27 sierpnia (5 tygodni); od 30 sierpnia do 14 października (6 tygodni); nadto mamy 1521 od 20 maja do 22 maja (2 dni); 22 maja ad diem crastinam, i t. d. Transpositio z powodu wyjazdu: 1507 od 15 maja do 24 stycznia 1508 (8 miesięcy); 1509 od 1 lipca do 8 grudnia (5 miesięcy i 1 tydzień); 1510 od 26 listopada do 18 marca (3 tygodnie); 1511 od 2 stycznia do 2 marca (2 miesiące); od 1 maja do 11 listopada (6 miesięcy); 1515 od 3 marca do 2 września (6 miesięcy); 1518 od 12 września do 30 stycznia 1519 (2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miesiąca); 1519 od 30 stycznia do 28 marca (2 miesiące); od 3 października do 20 maja 1521 (19 miesięcy); 1521 od 4 listopada do 14 stycznia 1523 (14<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miesiąca); 1523 od 1 października do 7 stycznia 1524 (3 miesiące i 1 tydzień); 1524 od 15 kwietnia do 22 listopada (7 miesięcy i 1 tydzień); od 26 listopada do 19 marca 1525 (3 miesiące i 3 tygodnie). Zestawienie powyższe opiera się na wykazie nagłówków w Bobrzyńskiego dekretach Zygmunta I. Co do ostatniej kategorii limitacji roków królewskich zastrzedz należy w myśl tego, co już powiedziano wyżej (str. 86), że czas trwania jej ma znaczenie głównie miejscowe, bo przerwa sądów nadwornych w jednej miejscowości nie przesądza możliwości podjęcia ich w innej. Okoliczność więc, że w danym przeciągu czasu nie odbyły się sądy w ziemi krakowskiej (której akta są przedmiotem niniejszego opracowania) nie dowodzi jeszcze, jakoby w tym czasie sądów królewskich wcale nie było.

<sup>1)</sup> Oznaczony w pozwach dzień szósty był właściwie siódmym, a to z powodu bliższego określenia: die sexta post ingressum Maiestatis regiae ad conventionem (albo: hic in Cracoviam), die ingressus exclusa. Tak spotykamy w odniesieniu do sądów nadwornych w D. 3 (por. wyżej str. 84 przyp. 3), a co do sądów sejmowych D. 106, por. wyżej str. 82 przyp. 3; por. nadto w przyp. nast. przywilej z 17 lipca 1526.

<sup>2)</sup> Sąd sejmowy D. 163, por. wyżej str. 82 przyp. 3. Sąd nadworny nagłówek z 1507 po koronacji die 26 Ianuarii: Omnes

Ponieważ następstwem zawieszenia roków sądu królewskiego było odłożenie spraw przed sąd ten wniesionych, przeto ogłoszono je, ażeby wszyscy interesowani o tem się dowiedzieli i napróżno na miejsce pobytu króla nie przybywali<sup>1)</sup>. Od tej jednak *suspensio generalis*, jak ją nazywają źródła, robiono pewne wyjątki na korzyść stron procesujących się, w tym kierunku, że mimo zawieszenia sądów niektóre sprawy bez żadnej zwłoki sądzono. Dlatego w aktach sądowych obok spraw, które wraz z innymi zostają odłożone<sup>2)</sup>, spotykamy cały szereg takich, na które zawieszenie sądownictwa nie wpływa.

Najważniejszy wyjątek pod tym względem wprowadziła ustawa sejmowa z roku 1540. mocą której zastrzeżono, że

*termini et causae tam iudicii regiae Maiestatis, quam suae Serenitatis, quicunque ad decimum diem post felicem Maiestatis regiae Cracoviam ingressum proximum pendebant... (10 dzień); 1507 15 maja sądy odłożone na 12 dzień; 1508 3 maja na 12 dzień; 1509 12 lipca na 12 dzień; 1510 26 lutego na 12 dzień (por. wyżej str. 88 przyp. 1); 1511 2 stycznia na 12 dzień; 1511 1 maja na 12 dzień 1515 3 marca na 12 dzień; 1518 12 listopada na 12 dzień (por. wyżej str. 89 przyp. 1); 1519 30 stycznia na 12 dzień (por. wyżej str. 88 przyp. 1); 1519 3 października na 15 dzień (por. wyżej str. 86 przyp. 3); 1521 4 listopada na 12 dzień (por. wyżej str. 89 przyp. 1); 1523 1 września na 15 dzień (por. wyżej str. 88 przyp. 1); 1524 15 kwietnia na 20 dzień, (por. wyżej str. 89 przyp. 2); 1524 22 listopada na 20 dzień, (por. wyżej str. 88 przyp. 1). Por. nadto przywilej królewski z daty Gdańsk 17 lipca 1526 powołany wyżej str. 84 przyp. 2: ad duodecimam diem... diem ingressus excludendo.*

<sup>1)</sup> Artykuł konstytucyi sejmu krakowskiego z 1540 p. t. *De causis officii non transponendis*, zawiera przy końcu uboczną uwagę: *Hoc etiam adicientes, ut suspensio generalis terminorum nostrorum regalium, ita publicetur universis subditis regni nostri, ut ad illorum notitiam indubitata deveniat, ne de illa ignorantes, ad tribunal nostrum frustra fatigentur, laboribus et impensis sese gravando. V. L. t. I. p. 560.*

<sup>2)</sup> *Quomodo causa et actio erat devoluta... ad conventionem generalem Pyotrkoviensem et denuo de conventionem generali Pyotrkoviensi... ad modernam conventionem generalem Cracoviensem ex mandato specialis sacrae Maiestatis regiae, praefata causa es transposita cum aliis causis. D. 348.*

apelacye od sądów grodzkich w sprawach należących do *causae officii capitanealis*, t. j. w tych, które załatwiano w sądzie grodzkim podczas *termini querelarum*, mają być sądzone tego samego dnia w sądzie królewskim, na który termin apelacyjny został stronom wyznaczony, bez względu na zawieszenie roków<sup>1)</sup>. Sama forma tej ustawy, jak i jej tendencya, dowodnie wykazują, że impuls do jej wydania wyszedł od społeczeństwa szlacheckiego. Była to zapewne reakcyja przeciw ciągłemu odwlekaniu spraw, o jakiem dekrety niejednokrotnie świadczą<sup>2)</sup>.

Przedtem również znane były tego rodzaju wyjęcia spraw z pod ogólnego zawieszenia roków na zasadzie osobnego zastrzeżenia, na rzecz niektórych stron procesowych: *propter specialem conservationem termini*<sup>3)</sup>.

Ograniczenie sądu sejmowego jako takiego (prócz ograniczeń wspólnych z nadwornym) co do czasu i miejsca od-

<sup>1)</sup> *Statuimus, consiliariis et nuntiis terrarum ita petentibus, ut huiusmodi causae officii, seu ad querelas ab officio castrensi ad nos devolutae, nunquam deinceps cum aliis causis differantur, ad terminos nostros regales, verum iisdem diebus, quibus terminus ex motione et appellatione assignatus ceciderit, iudicentur et expediantur, dilatione generali terminorum nostrorum regalium non obstante. V. L. t. I. p. 560, artykuł powołany wyżej na str. 92 przyp. 1; por. nadto D. 509 powołany tutaj w przypisku 3.*

<sup>2)</sup> D. 252, 348, 362, 415 i wiele innych. Zresztą porównaj obszerny wywód o limitowaniu spraw i zastoju w wymiarze sprawiedliwości u Balzera w Genezie str. 96 i następn.

<sup>3)</sup> *Parte etiam ex adverso (concitata) allegante, partem actoream non posse iuvari generali suspensione terminorum propter specialem conservationem termini, quam etiam nullam esse allegabat, Maiestas regia... decrevit, quia suspensio et prorogatio termini per suam Maiestatem absque consensu partium nulla est, nec fieri potuit, et ex quo pars actorea defendebat se ipsa suspensione et prorogatione termini per Maiestatem regiam facta, extunc et generalis suspensio terminorum ipsi parti actoreae in subsidium venire non potest. D. 470. Qui terminus cum aliis terminis non transponetur, sed impliciter sacra Maiestas regia decretum facere debet... non obstante suspensione aliorum terminorum... D. 509.*

bywania wynika przede wszystkim z charakteru sejm u, jako instytucji spełniającej swe zadania kadencyonalnie; tylko w czasie trwania sejm u roki sejmowe odbywać się mogą. Dobitnie zaznaczono tę myśl w ustawie z roku 1538, wzbraniając odbywania sądów sejmowych po zamknięciu obrad sejmowych, *conclusionone conventus facta*<sup>1)</sup>, a więc od chwili, w której sejm jako taki przestawał istnieć.

Ze względu na zadania sejm u, który przede wszystkim powołany był do wykonywania czynności ustawodawczych, powstały dalsze pod tym względem ograniczenia. Mianowicie ta sama ustawa z 1538 roku<sup>2)</sup> zarządziła, że rozprawom sądowym poświęcone być mogą tylko dwa dni w tygodniu (*duobus in septimana diebus*), a mianowicie środa i piątek (*quarta et sexta feria*). Nie tutaj miejsce rozpatrywać, o ile trzymano się tych przepisów po roku 1538; stwierdzić trzeba tylko, że była to zmiana istniejących poprzednio stosunków, dających szerokie pole zupełnej pod tym względem dowolności. W czasie przed r. 1538 zdarzało się bowiem niejednokrotnie, że sądy sejmowe trwały więcej aniżeli dwa dni w tygodniu i odbywały się często w innych dniach tygodniowych<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> *Consentimus, ut causae ad conventum regni generalem devolutae, duobus in septimana diebus, quarta scilicet et sexta feria, per nos deinceps cognoscantur et iudicentur. Et conclusionone facta conventus, nemo postea in causis ad conventum devolutis, iudicare debeat aut poterit. V. L. t. I. p. 531 art. De causis ad conventum generalem devolutis.*

<sup>2)</sup> Por. przyp. poprz.

<sup>3)</sup> Że pierwotnie tego się nie trzymano, wskazują całe szeregi dekretów, pod względem chronologicznym znamienne. Nagłówki sejmowego sądu z roku 1523 w Krakowie (w zbiorze nagłówek u Bobrzyńskiego str. 22): *Acta in curia et in conventionone die 16 Martii 1523... Iudicia continuantur 17, 18..., 19..., 20..., 21, 23, 24, 25..., 27, 28, 30 Martii*. Dekrety zaś pod te daty podpadające wskazują dzień tygodnia:

D. 215 16 marca feria II.  
D. 216 18 marca feria IV.  
D. 219 20 marca feria VI.  
D. 222 23 marca feria II.

D. 224 25 marca feria IV.  
D. 225 27 marca feria VI.  
D. 226 28 marca Sabbato.

Jakkolwiek zasadniczo miejsce odbywania sejmów w nie było ograniczone, co też wyrażały formuły wyznaczono-

Nagłówki sądów sejmowych z r. 1527 (w zbiorze nagłówków Bobrzyńskiego str. 23): Acta die 17 Ianuarii 1527, in praesentia regiae Maiestatis et consiliariorum regni. Iudicia continuantur 18, 19..., 22..., 23..., 24..., 25..., 28..., 29..., 30 Ianuarii; 4, 5, 6, 8, 11, 13, 15, 16, 19, 22, 25, 26, 28 Februarii; 2, 8, 9, 12, 18, 19, 21, 26, 27 Martii. A odpowiednie tym datom dekrety:

D. 324 18 stycznia feria VI.	D. 383 16 lutego sabbato.
D. 328 19 stycznia sabbato.	D. 388 19 lutego feria III.
D. 329 22 stycznia feria III.	D. 389 22 lutego feria VI.
D. 331 23 stycznia feria IV.	D. 395 25 lutego feria II.
D. 332 24 stycznia feria V.	D. 394 26 lutego feria III.
D. 338 25 stycznia feria VI.	D. 398 28 lutego feria V.
D. 339 28 stycznia feria II.	D. 400 2 marca sabbato.
D. 342 29 stycznia feria III.	D. 402 8 marca feria VI.
D. 349 30 stycznia feria IV.	D. 403 9 marca sabbato.
D. 354 4 lutego feria II.	[12 marca feria III].
D. 356 5 lutego feria III.	D. 404 18 marca feria II.
D. 362 6 lutego feria IV.	D. 405 19 marca feria III.
D. 368 8 lutego feria VI.	D. 407 21 marca feria V.
D. 374 11 lutego feria II.	[26 marca feria III].
D. 382 13 lutego feria IV.	D. 408 27 marca feria IV.
[15 lutego feria VI].	

Daty ujęte w klamry oznaczają dni, w których, jak wykaz nagłówków świadczy, roki sądowe się odbyły, jednak w publikacji Bobrzyńskiego dekretów Zygmunta wyroki im odpowiadające nie znalazły miejsca. W kilku miejscach sprostowałem daty błędnie w powyższem wydawnictwie podane. Mianowicie w szeregu dekretów (D. 356—361) podano datę dnia: feria tertia (we wtorek) ipso die S. Agnetis, tymczasem Agnieszka wypada w roku, o który chodzi (1527) w poniedziałek (feria secunda) nie we wtorek. Wobec konsekwencyi, z jaką się ten błąd w nagłówkach sześciu dekretów powtarza, nie możemy mówić o pomyłce drukarskiej, ale mylnem skontrowaniu daty przez tego, kto akta do ksiąg sądowych wciągał, ewentualnie o błędnem odczytaniu nagłówka przy wydawnictwie w szczególności słowa Agnetis zamiast Agathae. Ta ostatnia ewentualność, t. j. omyłka w oznaczeniu dnia wedle święta nań przypadającego w obu wypadkach jest prawdopodobniejszą aniżeli błąd w oznaczeniu daty wedle dnia tygodnia. Współczesny bowiem

nych przed sądem sejmowym roków: in conventione generali prima, quae et ubicunque prima celebrabitur in regno Poloniae <sup>1)</sup>,

pisarz łatwiej mógł się pomylić w oznaczeniu dnia wedle święta aniżeli wedle dnia (wtorek zamiast poniedziałek); również wydawca raczej w odczytaniu imienia świętej niż liczby dnia (feria tertia zamiast secunda). Zresztą przyjmując dzień świętej Agaty, nietylko godzimy się z wymienieniem w nagłówku oznaczeniem dnia na wtorek, ale zarazem unikamy potrzeby łamania chronologicznej kolei wpisów w akta sądu królewskiego: dzień Agnieszki bowiem przypada na 21 stycznia (w r. 1527 poniedziałek), natomiast Agaty na 5 lutego (w r. 1527 wtorek), dekrety zaś omawiane następują po aktach z końcowych dni stycznia (22 do 30, D. 329—353), poprzedzają zaś akta z dnia 6 lutego (D. 362—367) i następnych. Również nieprawdopodobnem jest oznaczenie dnia o tydzień wyprzedzającego dzień Agnieszki (feria 2 prox. ante f. s. Agnetis, a więc 14 stycznia D. 354 i 355) wedle tego święta, skoro szereg aktów w międzyczasie leżących datowany jest wedle świąt Agnieszki poprzedzających (wedle ś. Prysyllii D. 324—27 i wedle Fabiana i Sebastjana D. 328). Mimo jednak, że wydawca przyjął konsekwentnie świętą Agnieszki w nagłówkach dekretów 354—361, rozwiązuje datę wedle Agaty (feria secunda ante festum S. Agnetis (sic) rozwiązuje jako 4 lutego, a feria tertia ipso die festi S. Agnetis (sic) rozwiązuje na 5 lutego) nie tłumacząc powstającej stąd dwoistości. W dalszym ciągu mąci porządek chronologiczny szereg błędów drukarskich, jakie w oznaczeniu dni przy rozwiązanych datach w omawianem miejscu publikacji dekretów Zygmuntowych się wkraady. Mianowicie: feria 3 ipso die S. Agnetis (sic) oznaczona jest zamiast 5 lutego w D. 356 jako dzień 29 lutego (rok 1527 nie jest zresztą nawet przestępny), w D. 358 jako dzień 15 lutego, w D. 361 jako dzień 25 lutego. Również poprawić należy: w D. 373 feria 5 na 6 post festum Dorotheae, skoro mamy utrzymać datę rozwiązana 8 lutego (por. D. 368—372); w D. 395 15 na 25 lutego, w D. 397 25 na 26 lutego, a w D. 398 23 na 28 lutego. Na niniejsze błędy zwracamy uwagę, jako nie wykazane w zestawieniu omyłek na końcu wydawnictwa umieszczonych.

<sup>1)</sup> Demum ipsa regia Maiestas... terminum peremptorium ad conventionem generalem, ubicunque celebranda in regno foret prior, remissum dederat et praefixerat. Dekret sądu sejmowego z daty Radom 22 kwietnia 1505. *Piekosiński, Prawa m. Krak.* Por. nadto str. 82 przyp. 3.

w praktyce jednak ustaliły się głównie Piotrków i Kraków jako miejsca odbywania sejmów<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Podaję niniejszem wykaz sejmów z czasów Zygmunta I., z pominięciem sejmów elekcyjnego z 1506 r., jako dla sądownictwa znaczenia nie mającego, zestawiony na podstawie: 1) O. Balzera Corpus iuris Polonici sectio I. volumen 3, użyczonemu mi łaskawie przez wydawcę do zużytkowania w niniejszem zestawieniu, a zawierającego między innymi konstytucje sejmów z lat 1506—1522, 2) Voluminów legum tomu I, 3) Balzera Przyczynków do historii źródeł prawa polskiego, wykazu synoptycznego część II. str. 123—139 nr. 77—125, 4) Finkla Bibliografii historii polskiej, 5) Dekretów Zygmunta I. Publikacje te powołuję w sposób skrócony: BC. (1), VL. (2), BP. (3), FB. (4), DS. (5). W wykazie uwzględniłem miejsce odbycia i czas, w którym wedle świadectwa przystępnych mi źródeł sejm się odbywał.

1. 1507 r. Kraków BC. nr. 5—13, VL. str. 359—365, BP. nr. 79, DS. str. 18; odbywa się w czasie od (24) 26 stycznia DS. str. 18, do 8 (15) marca BC. nr. 13.
2. 1508 r. Kraków BC. nr. 33 i 34; odbywa się w czasie od 18 do 22 lutego BC. nr. 33 i 34.
3. 1509 r. Piotrków BC. nr. 38—44; odbywa się w czasie od 13 do 15 kwietnia BC. nr. 38 i 44.
4. 1510 r. Piotrków BC. nr. 51—56, VL. str. 366—374, BP. nr. 80, BF. II. str. 809; odbywa się w czasie od 22 lutego BC. nr. 51, do 2 marca BC. nr. 56.
5. 1511 r. Piotrków BC. nr. 64—70, VL. str. 374—379, BP. nr. 81, BF. II. str. 809; odbywa się w czasie od 2 do 15 lutego BC. nr. 64 i 69.
6. 1512 r. Piotrków BC. nr. 121—126, VL. I. str. 379—383, BP. nr. 82; odbywa się w czasie od 7 grudnia BC. nr. 121, VL. str. 381, do 17 tegoż miesiąca BC. nr. 124.
7. 1514 r. Piotrków BC. nr. 149; odbywa się w dniu 5 kwietnia BC. nr. 149.
8. 1515 r. Kraków BC. nr. 165—173; odbywa się w czasie od 24 lutego BC. nr. 165, do 4 marca BC. nr. 173.
9. 1518 r. Kraków BC. nr. 188 i 189; odbywa się w czasie od 25 do 27 lutego BC. nr. 188 i 189.
10. 1519 r. Piotrków BC. nr. 209—216, VL. str. 387—391, BP. nr. 85, BF. II. str. 809; odbywa się w czasie od 25 lutego BC. nr. 209, do 11 marca, BC. nr. 216.
- 1519—1520 r. Toruń BC. nr. 221—226, VL. str. 396—397, BP. nr. 88; odbywa się w czasie od 16 grudnia 1519 BC. nr. 221, do 7 stycznia 1520 BP. str. 126.



W roku jednak 1540 wychodzi spowodowany żądaniami senatorów i posłów statut, postanawiający, że odtąd sejmy

12. 1520 r. Bydgoszcz BC. nr; 240—243, VL. str. 392—395, BP. nr. 87, BF. II. str. 810; odbywa się w czasie od 30 listopada BC. nr. 240 do 5 grudnia BC. nr. 243.
13. 1521 r. Kraków BF. II. str. 810 (por. nadto także I. nr. 2610).
14. 1521—1522 r. Piotrków BC. nr. 260 i 261, BF. I. nr. 2609; odbywa się w czasie od 21 grudnia 1521 BC. nr. 260, do 3 stycznia 1522 BC. nr. 261.
15. 1523 r. Kraków DS. str. 22—23; odbywa się w czasie od 23 lutego DS. str. 22, do 30 marca DS. str. 22—23 i także dekrety nr. 215—226; por. wyżej str. 94 przyp. 3.
16. 1523 r. Piotrków VL. str. 399—427, BP. nr. 90 i 91, BF. II. str. 810, DS. str. 23; odbywa się w czasie między początkiem września, a końcem grudnia; por. wyżej o wyjeździe króla z Krakowa str. 88 przyp. 1.
17. 1525 r. Piotrków BF. II. str. 810.
18. 1527 r. Kraków VL. str. 471—483, BP. nr. 103 i 104, DS. str. 23 i dekrety nr. 324—408 por. wyżej str. 94 przyp. 3. Piekosiński, Prawa m. Krak. nr. 34; odbywa się w czasie od (16) 17 stycznia DS. str. 23 i dekret nr. 324, do 1 kwietnia, Piekosiński, także.
19. 1527—1528 r. Kraków BF. II. str. 810.
20. 1530 r. Kraków VL. str. 495—499 BP. nr. 108, 109 i 110; odbywa się w czasie od 26 marca VL. str. 495—6, BP. nr. 108, do 1 kwietnia VL. str. 499, BP. nr. 110.
21. 1531 r. Piotrków DS. dekret nr. 505; odbywa się w dniu 4 stycznia DS. nr. 505, a prawdopodobnie zaczęty w ostatnich miesiącach roku poprzedniego.
22. 1531 r. Kraków DS. str. 24; odbywa się dnia 18 grudnia DS. str. 24.
23. 1532 r. Kraków VL. str. 499—512, BP. nr. 111, BF. II. str. 810; odbywa się w dniu 20 stycznia VL. str. 499 i BP. nr. 111.
24. 1533 r. Piotrków BF. II. str. 810.
25. 1534 r. Piotrków BF. II. str. 810.
26. 1536 r. (Piotrków) BF. II. str. 810; co do miejsca odbycia tego sejmku por. *Dialogus de asiana dieta, hoc est de comitiis Petreoviaie habitis*, BF. I. nr. 2733.
27. 1538 r. Piotrków VL. str. 515—540, BP. nr. 114—116, BF. II. str. 810; odbywa się w czasie od 28 lutego VL. str. 515, BP. nr. 114, do 7 marca VL. str. 535, BP. nr. 115.

mają się odbywać w Piotrkowie. Król jednak jeszcze niezupełnie został skrupowany, dodano bowiem zastrzeżenie, że mimo to sejm może się odbyć gdzieindziej, jeżeli zajdzie słuszną przyczyna. Co miało być tą słuszną przyczyną, określono tylko ogólnikowo jako *causa legitima*, a ocenę tego pozostawiono królowi w porozumieniu z senatorami<sup>1)</sup>. Kiedy jednak w roku 1543, król ponownie sejm do Krakowa zwołał, senat i izba poselska przeparały wznowienie zakazu odbywania sejmu gdziekolwiek indziej niż w Piotrkowie; aby zaś równocześnie odjąć królowi dowolność w ocenie, czy w danej chwili zaszła ważna przyczyna, któraby pozwałała zmienić miejsce odbycia sejmu, określono wyraźnie, że stać się to może tylko w razie zarazy (*pestilentia*) w zwykłym miejscu sejmowania, lub z powodu choroby króla,

28. 1539 r. Kraków VL. str. 546—555, BP. nr. 118 i 119, BF. II. str. 810; odbywa się w dniu 15 lutego VL. str. 546, BP. nr. 118.
29. 1540 r. Kraków VL. str. 555—565, BP. nr. 120; odbywa się dnia 17 marca BP. nr. 120.
30. 1542 r. Piotrków; wzmianka o tym sejmie znajduje się w początkowym ustępie konstytucji sejmu krakowskiego z 1543 r. (tutaj nr. 31) »...ex comiciis generalibus ante annum Petricoviae habitis...« VL. str. 566, BP. nr. 122.
31. 1543 r. Kraków VL. str. 566—582, BP. nr. 122, BF. II. str. 810; odbywa się w dniu 12 kwietnia BP. nr. 122.
32. 1544 r. Piotrków VL. str. 582—585 i 585—587, BP. nr. 123 i 124, BF. str. 810.
33. 1545 r. Kraków BF. I. nr. 2795 i II. str. 810.
34. 1547 r. Piotrków BF. II. str. 810.

Półowa zestawionych tu sejmów (17) przypada na Piotrków, a inne z wyjątkiem dwu odbytych w ziemiach pruskich (w Toruniu i Bydgoszczy) odbywały się w Krakowie (15).

<sup>1)</sup> *Cum gravatim referrent nonnulli consiliarii et nuntii terrarum regni nostri, ad conventum generalem regni Cracoviam sese vocari praeter veterem consuetudinem, a loco Petricoviensi illos evocando, decrevimus, consiliariis nostris et terrarum nuntiis petentibus, ut non alibi, praeter Petricoviam, conventus generalis celebretur, nisi causa legitima, per nos cum consiliariis nostris expendenda aliud suaserit faciendum. V. L. t. I. p. 559 art. De comitiis Petricoviae celebrandis.*

k któraby uniemożliwiła przybycie jego na inne miejsce, celem odbycia sejmu <sup>1)</sup>).

## VI.

### Rozgraniczenia kompetencyjne.

Obrazu różnic organizacyjnych pomiędzy poszczególnymi rodzajami sądu królewskiego dopełniamy krótko rozpatrzeniem rozdziału kompetencyjnego, jaki się pomiędzy nimi w historycznym rozwoju wytworzył. Sprawa ta nie jest wszechstronnie w źródłach rozstrzygnięta; dostarczają nam one wszelako niektórych szczegółów, podających bliższe co do pytania tego wskazówki.

Najwięcej zajmują się źródła sądami sejmowymi i, zastrzegając pewne sprawy, wyłącznemu ich orzecznictwu, albo też stanowiąc, że sprawy te z reguły winny tu być rozstrzygane; jak w innych kierunkach, tak i pod tym względem objawia się tu niekiedy chwiejność. Postanowienia te usuwają zatem pewne kategorie spraw z pod orzecznictwa sądu nadwornego.

Jak wyżej już zaznaczono, sąd sejmowy otrzymał orzecznictwo w sprawach nierozstrzygniętych dotychczas ustawowo, o ile prawo zwyczajowe nie dawało pod tym względem informacji (*casus novi*) <sup>2)</sup>. W ten sposób zyskał on wpływ na rozwój prawa drogą orzecznictwa w poszczególnych wypadkach, uzupełniając częściowo luki niedosć rozwiniętej właściwej działalności ustawodawczej sejmów w zakresie prawa sądowego. Dekretom tego sądu, jakkolwiek bezpośrednio szczególnych tylko dotyczącym wypadków, przy-

<sup>1)</sup> *Assentimur dominorum consiliariorum e terrarum nuntiorum sententiae, et ita relinquimus duraturum: quia regni comitia generalia non alibi, nisi Petricoviae indici (zwoływane, zapowiadane) et agi debent, pestilentiae et aegritudinis regiae casibus exceptis. Ustęp w konstytucjach sejmu krakowskiego 1543 r. V. L. t. I. p. 569.*

<sup>2)</sup> Por. wyżej str. 78.

znawano z góry już moc ogólnie obowiązującą. Orzeczenia takie miały być prejudyktami dla późniejszych analogicznych wypadków <sup>1)</sup>.

Również sprawy zawiłe *causae perplexae et dubiae* <sup>2)</sup> stanowczo sądem sejmowym zostały zastrzeżone: *non alibi quam in conventu regni generali... iudicabimus*. Tak mówi statut z roku 1538 w odniesieniu do *causae haereditariae*, a z roku 1527 w odniesieniu do zarządzonej podówczas taksacyi dóbr, o ile nastęczyłyby się trudności komisji taksacyjnej, mianowicie gdyby ona nie mogła w danym wypadku wydać zgodnego orzeczenia (*si taxatores inter se discordes fuerint*) <sup>3)</sup>.

Wyraźnie wyłącznemu orzecznictwu sejmowemu zastrzeżono rozstrzyganie *causae officii*, to jest spraw o przekroczenia służbowe urzędników, o ile pociągały za sobą pozbawienie urzędu <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Źródeł nie przytaczam, gdyż zostały już podane w rozdziale, dotyczącym sądów sejmowych. Tutaj podaję tylko zestawienie tego, co ze źródeł tych można było wysnuć dla wyjaśnienia kompetencyi sądu sejmowego.

<sup>2)</sup> Art. *De bonis haereditariis* w konstytucjach sejmu piotrkowskiego z roku 1538, V. L. t. I. p. 531, por. str. 78 przyp. 1.

<sup>3)</sup> *Si vero taxatores spirituales et saeculares inter se fuerint discordes in taxatione honorum spiritualium aut saecularium: huiusmodi differentiam... describent et ad nos, ad proximum generalem conventum perferent, revidendam per nos et consiliarios nostros et iustitia mediante decernendam*. V. L. t. I. p. 482—483. Że tu chodzi o sąd sejmowy, a nie o sejm jako taki (władzę ustawodawczą) wskazuje okoliczność, że wymieniony jest tylko król i senatorowie, jakoteż, że przedmiotem, o który chodzi jest rozstrzygnięcie spornej kwestyi w konkretnym wypadku; w tej samej sprawie mówiąc dalej o ustawodawczej działalności sejmu wylicza wszystkie jego czynniki składowe: *in quo (in proximo conventu) nos cum consiliariis nostris et terrarum nuntiis... constituemus modum et ordinationem defensionis regni nostri*.

<sup>4)</sup> W tym względzie mamy postanowienie ustawowe tylko co do dygnitarzy i urzędników ziemskich. *Ipsi vero palatini, castellani, dignitarii et alii officiales terrestres, per nos dati... in ipsis palatinatibus et in districtibus propriis commissiones, collo-*

Najobszerniejszym działem spraw, pod orzecznictwo sądu sejmowego podpadających, były wszystkie te sprawy, w których założono przeciw wyrokowi niższej instancji środki prawne: mocą lub apelacją, i które tą drogą pod orzecznictwo sądu królewskiego się dostały. Ustawowo tylko niektóre szczegółowe sprawy odwoławcze zostały sejmowi zastrzeżone wyłącznie; reszty dokonała praktyka, zwracając większą część apelacji przed ten trybunał.

Statut z roku 1532 przyznał sądom sejmowym warunkowe orzecznictwo w sprawach apelacyjnych z niższych instancji, jeśli sejm odbędzie się rychlej, aniżeli wiec, do którego popolicie z instancji tych odwoływano się<sup>1)</sup>. Statut z roku 1540 zastrzega odwołania od wyroków wiecowych sądom sejmowym, praktyka zaś są-

---

quia, et alia iudicia et debita officiorum suorum explere et exequi debent ...Quod si negligentes et impossessionati fuerint iuxta privilegium et statuta, tum in conventu futuro privari debent ipsis officiis. V. L. t. I. p. 571; V. L. t. I. p. 573 mówiąc o pozbawieniu urzędu starostów i innych funkcyjaryszów grodowych (z tych samych co w powołanym dopiero artykule powodów), określa wprawdzie tylko ogólnikowo, że sprawy te sądzi król, lecz można przypuszczać, że i tu również sejmowy sąd jest czynny. Wspomniane w tekście causae officii mają zgoła inne znaczenie, niż causae officii capitanealis, zastrzeżone sądomi nadwornemu, o których niżej.

<sup>1)</sup> De appellationibus, quae a sententiis seu decretis iudiciorum terrestrium, castrensiū et aliorum quorumvis ad terminos generales... vel ad conventum generalem regni nostri... fieri solent, declaramus et ita observari decernimus, ut tam appellanti, quam eius parti adversae liceat appellationem prosequi in conventionione generali vel terminis generalibus, quod illorum post appellationem factam prius celebrari contingerit. V. L. t. I. p. 507. D. 451 zawiera rozstrzygnięcie sporu o to, czy w tym wypadku zaszedł defectus colloquiorum, poczem król w dalszym ciągu dodaje: extunc partes habent terminum huiusmodi appellationis ad colloquium generale proximum Premisliense et in defectu ad conventionem generalem ubicunque in regno celebrandam.

dowa potwierdza, że zasady tej już przedtem przestrzegano dość ściśle <sup>1)</sup>).

Wyraźnie przeprowadzony został rozdział kompetencji między sądem sejmowym a nadwornym co do apelacji od wyroków grodzkich. Mianowicie apelacje w sprawach podpadających pod pojęcie *causae iudicii capitanealis* (przodewszystkiem zatem w czterech artykułach starościńskich) idą na sąd sejmowy, natomiast *causae officii* (a więc te które załatwiano w grodzie na rokach skargowych *termini querelarum*), są zastrzeżone wyłącznemu orzecznictwu sądu nadwornego <sup>2)</sup>).

Pozatem jednak, mimo braku dalszych ustawowych zastrzeżeń, ustala się powoli zwyczaj, że apelacje w rozmaitych innych sprawach, jakie się do sądu królewskiego dostają, rozstrzygane są na sejmie; ten dział spraw, obok wyżej wymienionych szczególnych, zaczyna tworzyć główny zakres czynności tego sądu. Myśl tę zaznacza dwukrotnie statut piotrkowski z roku 1538, raz wprowadzając do sądu sejmowego asesorskiego obowiązkowo asesora mazowieckiego: *in conventionibus generalibus regni nostri, ubi causae per appellationes ad iudicium nostrum devolvi solent* <sup>3)</sup>); drugi raz inny artykuł tego statutu, podając w tekście pełne brzmienie mocyi sędziego, zaznacza wyraźnie, że sprawa idzie na sejm:

<sup>1)</sup> *Licebit nihilominus unicuique a decreto et sententia iudiciorum generalium ad conventum generalem regni primum appellare. V. L. t. I. p. 563—4 art. De iudiciis generalibus.* Nadto porównaj dekrety Zygmunta ze sądów sejmowych, rozstrzygające sprawy apelowane od wiecu: D. 57. 97. 98. 99. 101. 103. 116. 340. 342. 343. 345. 348. 349. 351. 366. 367; dekrety od 97—116 odnoszą się do sejmu z 1518 r., a od 340—367 do sejmu z roku 1527.

<sup>2)</sup> ... *decernimus, ut deinceps in causis iudicii a iudice castrensi omisso capitaneo ad conventum generalem iuxta priora statuta motio fiat; ab officio vero in causis officii, simpliciter ad nos iudex castrensis moveatur. V. L. t. I. p. 528.*

<sup>3)</sup> *V. L. t. I. p. 539.*

domine iudex.. moveo te ad conventum generalem regni, in proximo celebrandum<sup>1)</sup>.

Rozpatrywanie spraw apelacyjnych weszło do tego stopnia w zakres czynności sądu sejmowego, że zaczęto go uważać za właściwą dla rozstrzygnięcia tych spraw instancją. Wyrazem tego jest okoliczność, że apelacje na sejmie niezadowolone odkładano do następnego sejmu. Podczas gdy inne sprawy, choć przed sejm wytoczone, jeśli ich nie odsądzono, szły pod rozstrzygnięcie najbliższych roków nadwornych<sup>2)</sup>. Charakterystyczną w tej mierze jest okoliczność, że nie tylko sąd sam w ten sposób apelacje odkłada (ex mandato specialis sacrae Maiestatis regiae), ale także strona procesowa, prosząc z powodu choroby o odłożenie terminu, żąda wyznaczenia go na następny sąd sejmowy<sup>3)</sup>.

Biorąc na wzgląd różnice między sądem w obecności króla odbywanym, a sądem asesorskim, wi-

1) V. L. t. I. p. 534 art. De motione iudicis; dalszy ciąg tego artykułu również na sąd sejmowy wskazuje:... a motione hoc modo facta ministerialis mox diem iudicii sextam, in conventionem generali proxime celebranda, ad comparendum... assignare... debeat...

2) Stwierdzają to dekrety z czasów późniejszych. Quemadmodum causa et actio erat devoluta per motionem iudicis terrestris... ad conventionem generalem Pyotrkoviensem, et demum de conventionem generali Pyotrkoviensi ad modernam conventionem generalem Cracoviensem ex mandato specialis sacrae Maiestatis regiae praefata causa est transposita cum aliis causis. D. 348. Również D. 362 wskazuje, że sprawa była odsłana na sejm piotrkowski, ale widać, że ją odłożono na sejm następny, skoro cały dekret niniejszy na działalność sądu sejmowego krakowskiego z roku 1527 wskazuje; por. nadto D. 383 i 384.

3) Ex adverso generosus N. N. tamquam nuntius praefatae Annae terminum appellationis vera infirmitate ab eadem Anna, tamquam ab appellante distulit, petens ab iudicio regali assessorio praefatum terminum appellationis ad aliam conventionem generalem post modernam Cracoviensem, ubi prius in regno celebrandam, differri et prorogari. D. 433.

dzimy również pewne zróżnicowanie kompetencji, i to na korzyść pierwszego, przyczem obojętną jest rzeczą, czy chodzi tu o sądownictwo nadworne, czy też sejmowe.

Dekrety podają kilka wypadków szczegółowych, w których stwierdzono wyłączną właściwość samego króla do rozstrzygnięcia sprawy, i dlatego wyroki w tego rodzaju sprawach przez asesoryą wydane zostają unieważnione<sup>1)</sup>.

Z tego powodu jeden z dekretów zapisuje odsyłkę sprawy o pojedynki z asesoryi do sądu królewskiego, ze względu na to, że rozpoznanie tej kwestyi wyłącznie królowi przysługuje (*existimatio duelli*). Odsyłka ta następuje najwidoczniej bez jakiegokolwiek badania kwestyi, lecz jedynie na podstawie samego brzmienia pozwu, zatem nie ze względu na zawikłanie sprawy lub dla informacji, lecz dla niekompetencyi sądu asesorskiego<sup>2)</sup>.

W innem z swych orzeczeń oświadcza sąd asesorski, że dochodzenie o opór mandatowi królewskiemu również samemu królowi przysługuje<sup>3)</sup>. Podobne orzeczenie

<sup>1)</sup> *Et sacra Maiestas regia attento, quia ex quo ipsa causa mere pertinet ad iudicium et discussionem suae Maiestatis et non ad iudicium assessorium, coram quo ipsi consules evasionem fecerunt, ...terminum praefatum Piotrkoviae utrique partium perelapsum pronuntiavit. D. 443.*

<sup>2)</sup> *Iudicium assessorium regale N. N. et N. N. ad Maiestatem regiam, iuxta ipsius coloris citationem litteralem... remisit et hoc ex eo, quia eadem citatio litteralis.. continet in se existimationem duelli, quae actio dumtaxat pertinet ad Maiestatem regiam iudicanda. D. 206.*

<sup>3)</sup> *Iudicium itaque regium assessorium ex interrogatione et informatione Maiestatis regiae decrevit imprimis (nie rozstrzygając wcale sprawy), quod tangit litteras Maiestatis regiae ex parte magnifici N. N. oblatas et quod ipsi Poznanienses huiusmodi litteris Maiestatis regiae contravenissent, haec actio us regiae Maiestatis fore dinoscitur et pertinet ad Maiestatem iam. D. 408. D. 447 wskazuje przykładowo, że tego rodzaju awa (contravenisset mandato Maiestatis regiae) jest rozstrzygana przed samym królem, jak świadczy nagłówek: *Actum in curia re- Poloniae Cracoviae sacra Maiestate regia personaliter praesente, anno 1530 6 Aprilis.**



wydaje król w sprawie o kaduki<sup>1)</sup>, unieważniając wyrok asesoryi w tej mierze wydany.

Poza tymi szczegółowymi wypadkami źródła innych zasadniczych różnic kompetencyjnych między sądami asesorskimi i królewskimi nie zaznaczają; niejednokrotnie zresztą sąd asosorski zrzeka się dobrowolnie orzecznictwa w sprawach ważniejszych, zmuszony do tego, jak na to zwróciliśmy już przedtem uwagę, utrwalającym się zwyczajem apelacyj do samego króla.

### Dodatek.

#### Sąd asesorski czy wiecowy?

Polemika co do wykładni art. 11 Zводу statutów Kazimierza W.

Powołane na str. 53 przyp. 2 słowa statutu Kazimierza Wielkiego stanowią podstawę ustawową organizacji nowego, a odrębnego rodzaju sądów królewskich: asesoryi nadwornej, na co pierwszy zwrócił uwagę prof. Balzer<sup>2)</sup>. Wobec tego, że później w nauce naszej wyrażono wręcz przeciwne mniemanie co do znaczenia tego artykułu, autor niniejszej pracy, godząc się w zupełności na dawniej wyrażone zdanie prof. Balzera, uważa za stosowne zapatrywanie jego, jasno z treści powołanej ustawy wynikające, poprzez kilku argumentami, aby w ten sposób uzasadnić swoje stanowisko wobec dylematu, jaki powstał w tej sprawie.

---

<sup>1)</sup> Causa... occasione domus in civitate Leopoliensi... ad Maiestatem regiam iure caduco devolutae ac N. N. donatae... remissa ac ad conventionem Pyotrковиensem proxime praeteritam devoluta extiterat, ubi prafati consules in conventionem Piotrkoviensi praefatum N. N.... coram iudicio assessorio regali Pyotrковиensi... evaserunt. D. 443 (por. nadto cytat z tego dekretu na str. 105 przyp. 1). Z tego powodu król cały termin i pozwanie tej sprawy unieważnia i daje in integrum restitutio causae.

<sup>2)</sup> Geneza trybunału koronnego str. 46.

Prof. Piekosiński, nie rozprawiając się z zapatrywaniem prof. Balzera, w rozprawie p. t.: *Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego*<sup>1)</sup> wystąpił z przypuszczeniem, że końcowe zdanie artykułu 11 zwodu zupełnego<sup>2)</sup> jest ustawowem zaprowadzeniem sądów wiecowych w Małopolsce, a w następnej rozprawie p. t.: *Jeszcze słowo o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego*<sup>3)</sup> hipotezę swą szerzej uzasadnił, wreszcie w pracy p. t.: *Sądownictwo w Polsce wieków średnich*<sup>4)</sup> przy omawianiu organizacyi sądownictwa wiecowego twierdzenie to, jako nie podlegający żadnej wątpliwości pewnik zużytkował<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Rozpr. Akad. Umiej., wydz. histor. filozof., Kraków 1895 S. II. tom 7 str. 226—228 i osobne odbicie str. 18—20.

<sup>2)</sup> Tekst łaciński tego postanowienia podają: Helcel, Starodawne prawa polsk. pomn. t. I. Zwód zupełny art. 11. str. 54—55 i Rozkład statutów § 1 (de iudiciis) str. 191, oraz (nieco odmienny) V. L. t. I. p. 6—7 art. De iudicibus etc.; teksty polskie: a) pełne: 1. Kod. Dzikowski I. art. 19 (str. 27—28), Kod. Działyń. I. art. 19 (str. 186) i Kod. Stradom. I. art. 20 (str. 344—345), Arch. Komisji prawn. t. III.; 2. Helcel, Zwód zupełny art. 11. (ibidem ut supra) i Kod. Świętosława III. art. 11 (str. 252), Arch. komisji prawn. t. III.; b) niezupełny: Kod. Dzikowski VI. art. 10 (str. 85) i Kod. Stradom. XI art. 10 (str. 452), nadto w skróconem brzmieniu znajduje się tekst łaciński i polski, u Helcla w summie głównej art. 11 str. 4 (ibidem ut supra); tensam tekst polski w Kod. Świętosława II art. 11. str. 234 (ibidem ut supra). O znaczeniu summy dla zrozumienia ustawodawstwa Kazimierza W. patrz zdanie Helcla w Historyczno-krytycznym wywodzie tak zwanego wiślickiego prawodawstwa, w Starod. prawo polsk. pomn. t. 1. § 168 i nast.

<sup>3)</sup> Rozpr. Akad. Umiej., wydz. histor. filozof., Kraków 1896 S. II. tom 8, i osobne odbicie.

<sup>4)</sup> Rozpr. Akad. Umiej. wydz. histor. filozof., Kraków 1898 3. II. tom 10 i osobne odbicie.

<sup>5)</sup> Tamże str. 371—374 i osobne odbicie str. 19—22, oraz passim. Trzy przytoczone powyżej prace prof. P. powołujemy kracząc tytuły: *Uwagi*, *Jeszcze słowo* i *Sądownictwo* i podając podwójną paginacyą rozpraw Akademii i odbitek. Zapatrywanie prof. Piekosińskiego podziela A. Winiarz, Prejudykaty w sta-

Rozpatrzmy najpierw punkt wyjścia i argumenty, ja-  
kiemi prof. Piekosiński hipotezę swą uzasadnia.

Wedle przypuszczenia jego, opartego na materyale dyploma-  
tycznym, zestawionym w streszczeniach w formie obszer-  
nego dodatku do pierwszej z powołanych wyżej rozpraw<sup>1)</sup>,  
wiece sądowe w Małopolsce pojawiają się nagle w roku 1362.  
Ten moment nagłego pojawienia się >zniewala do przypu-  
szczenia, iż albo na początku roku 1362, albo też w r. 1361  
wydana została ustawa, która sądy wiecowe postanowiła<sup>2)</sup>.  
Szuka tedy prof. P. w ustawodawstwie Kazimierza W. posta-  
nowienia, któreby się dało odnieść do sądów wiecowych,  
i znajduje je w końcowem zdaniu artykułu 11 zводу zu-  
pełnego<sup>3)</sup>.

Pomijamy tu kwestyą, czy brak w kodeksach dyploma-  
tycznych małopolskich śladów dawniejszej działalności  
wieców w dziedzinie sądownictwa (przed rokiem 1362) uza-  
sadnia ponad wszelką wątpliwość twierdzenie o >nagłym po-  
jawieniu się sądów wiecowych w Małopolsce, zwłaszcza  
gdy zważymy, że w czasach panowania Kazimierza Wiel-  
kiego nie istnieją jeszcze wcale księgi sądowe<sup>4)</sup>, a przynaj-  
mniej nie przechowały się z tego okresu żadne do naszych  
czasów<sup>5)</sup>. Nie uzasadniamy też na tem miejscu odmiennego  
naszego zapatrywania co do ewolucyi, jakiej wiece, w szcze-  
gólności ich zakres działania, w ciągu wieków średnich pod-  
legły, i o ile wobec tego zbędnem jest wogóle szukanie usta-  
wowej sankcyi dla uznania władzy sądowej wiecu w połowie

tutach Kazimierza W., Kwart. histor. rok 1895 tom 9 str. 198,  
oraz Kutrzeba, Sądy, Część I. str. 346.

<sup>1)</sup> Uwagi str. 245—279 (37—71).

<sup>2)</sup> Uwagi str. 227 (19); por. nadto tegoż autora Wiece, sej-  
miki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich, Rozpr.  
Akad. Umiej., wyd. histor. filozof., Kraków 1900 S. II. t. 14  
str. 183 i osobne odbicie str. 13. §. 6.

<sup>3)</sup> Por. teksty przytoczone wyżej str. 107 przyp. 2.

<sup>4)</sup> Por. w tym względzie, Uwagi str. 232 (24).

<sup>5)</sup> Najdawniejsze księgi ziemi krakowskiej wydane przez  
prof. Ulanowskiego w VIII. tomie Starod. pr. pol. pomn. za-  
czynają się dopiero od r. 1374.

XIV. wieku (t. j. pod rokiem 1361). Zaznaczamy tylko, że prof. P. nie uznaje żadnego zgoła związku między wiecami ustawodawczymi a sądowymi, uważając je za zupełnie odrębne instytucje<sup>1)</sup>, któremu to zapatrywaniu przeciwstawić można zdanie, że wiec jest jednolitą organizacją, początkiem swym sięgającą w czasy pierwszej formacji państwowej Polski. Rozróżnić należy tylko dwie gałęzie w zakresie kompetencji wiecu t. j. władzę ustawodawczą, którą później utracił z powodu połączenia dzielnic przy ponownym zjednoczeniu państwa (choć nie utracił jej zaraz, ale stopniowo, a ślady jej spotykamy jeszcze za rządów Łokietka i Kazimierza W., dopóki władca brał w nich udział osobiście<sup>2)</sup>), oraz sądownictwo, które mu po utracie władzy ustawodawczej pozostało, jako jedyny zakres działalności<sup>3)</sup>, aż do chwili ostatecznego upadku w ciągu XVI wieku<sup>4)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Uwagi str. 220—227 (12—19); Wiece §. 6 str. 183 (13); natomiast łączy sądy wiecowe ze względu na powstanie ze zwykłymi sądami ziemskimi: »z sądów zaś ziemskich zwyczajnych wytworzyły się około połowy XIV. w. sądy wiecowe«, Sądownictwo str. 370 (18).

<sup>2)</sup> Por. zestawienie wieców ustawodawczych z lat 1311 do 1361 w Uwagach str. 270—273 (62—65) nr. 75—83.

<sup>3)</sup> Obok tego wykonują nadal ustawodawstwo miejscowe w zakresie samorządu pozostawionego ziemiom; o zakresie działania wieców w Polsce średniowiecznej w historycznym rozwoju, por. Balzer, Geneza str. 13—14, oraz tego samego autora Historia ustroju Polski, przegląd wykładów uniwersyteckich, w sprawozdaniu wydz. histor. filozof. Akademii Umiej. Kraków z dnia 16 października 1905 i osobne odbicie, § 25 str. 17—18 i § 27 str. 19.

<sup>4)</sup> Ubocznie zaznaczamy, że podziału rozwoju wieców na okresy nie przeprowadza prof. P. jednolicie, ale zachodzą w tej mierze pewne różnice między okresami, jakie w dziejach tej instytucji przeprowadza w Uwagach (str. 245—279 (37—71) mianowicie epoka zjazdów książęcych, wieców ustawodawczych i sądowych), a poglądem wyrażonym w późniejszej rozprawie p. t. Wiece, ejmiki etc. (§§. 3—6, str. 175—183 (7—13) wiece książęce, senatorskie, ustawodawcze i sądowe); różnica zachodzi nie tylko co do ilości ich okresów, ale zarazem co do granic czasowych pomiędzy nimi. Z wyjątkiem bowiem daty pierwszego znanego

Wobec tego nie potrzeba było władzy sądowej nadać wiecom drogą rozporządzenia ustawowego. Z drugiej jednak strony, przypuszczając nawet konieczność ustawowego zaprowadzenia sądownictwa wiecowego, jak to chce prof. P., nie możemy bezwarunkowo zgodzić się na twierdzenie, jakoby właśnie powołany przez niego artykuł statutów Kazimierzowych stanowił punkt wyjścia dla instytucji sądów wiecowych.

Twierdzenie swe w tym kierunku opiera prof. P. na rozbiórce wspomnianego postanowienia ustawowego i na porównaniu go z cechami sądów wiecowych, wywiedzionymi z danych, jakich nam dostarczają dokumenty kodeksów dyplomatycznych co do organizacji wiecowej. Cechy organizacji sądu, działającego w miejsce iudicium in praesentia *Maiestatis regiae*, wyprowadzone z rozbioru art. 11<sup>1)</sup>, mianowicie skład sądu (sędzia i podsędek ziemski, tudzież dostojnicy, sześciu lub przynajmniej czterech), oraz przedmiot kompetencji (sprawy dziedziczne) odpowiadają wprawdzie organizacji i właściwości sądów wiecowych<sup>2)</sup>, są one jednak właściwe zarazem i sądowi asesorskiemu, a więc obu tym rodzajom sądów wspólne, dla tego wystarczającego dowodu na korzyść jednego lub drugiego zapatrywania nie stanowią. Natomiast naprowadza omawiany artykuł nadto jeszcze inne okoliczności, których do sądów wiecowych odnieść nie można, a które właśnie stanowią właściwości sądu asesorskiego. Między

---

wiecu (między 1142 a 1145 r.) wszystkie inne, stanowiące punkty przełomowe, zaczynające lub kończące poszczególne okresy, zostały przesunięte w »Wiecech« tak, że żadna z epok jednego podziału z odpowiadającym mu okresem drugiego się nie pokrywa. Mimo to, konstruując nowy podział, pierwotnych swych wywodów nie cofa, lecz owszem podtrzymuje je, powołując się na nie i do nich czytelnika odsyłając (Wiece §. 3 str. 175, 7).

<sup>1)</sup> Rozbiór tego postanowienia Kazimierzowego opiera prof. P. na polskim tłumaczeniu, które przytacza w Uwagach str. 227—228 (19—20).

<sup>2)</sup> Uwagi str. 228 (20).

oboma tedy instytucjami zachodzi pewne podobieństwo; ale nie można ich wobec szeregu cech odmiennych utożsamiać<sup>1)</sup>.

Działalność sądu sześciu dostojników określa statut Kazimierza W. jako zastępczą w stosunku do sądu w obecności królewskiej<sup>2)</sup>, a to na wypadek, gdy król zaskoczony jaką przeszkodą sądów osobiście nie będzie mógł odbyć<sup>3)</sup>. Teksty przekładów polskich<sup>4)</sup> wskazują, że rozumiano tu brak czasu, zajęcie pilnymi sprawami (państwowemi), a jeszcze wyraźniej określa tę myśl Korrektura Taszyckiego: ubi tamen regia Maiestas propter occupationes et negotia publica iudiciis praesidere per se non posset<sup>5)</sup>.

Król jednak jest obecny w miejscowości, gdzie się odbywa w jego zastępstwie sąd sześciu dygnitarzy<sup>6)</sup>. Na obe-

<sup>1)</sup> Na podobny stosunek między sądami asesorskimi a komisarskimi zwraca uwagę prof. Balzer w Genezie str. 46, a między sądami wiecowymi a ziemskimi dr. St. Kutrzeba w Sądach Część I. str. 328.

<sup>2)</sup> Podkreśla to wyraźnie oparty na tem postanowieniu ustęp Korrekturey Taszyckiego: qui (senatores aut dignitarii) loco regiae Maiestatis causas praedictas cum iudice, subiudice et notario iudicabunt. Cap. 8.

<sup>3)</sup> Nisi aliquo impedimento essemus praepediti, Helcel, Zwód i Rozkład; et si aliquo impedimento fuerimus praepediti V. L. t. I., por. nadto tekst w Korrekturnie Taszyckiego cap. 8. Prócz byśmy były nyektorym nagabanyem pylnym ogarnyeny. Kod. Dzik. I.; por. nadto Kod. Dział. I. i Kod. Strad. I. Nizli bychom niektórym przekazą byli przegabani, Helcel, Zwód; por. nadto Kod. Stosł. Nyzly bychom były nyekthorą pothrzebnośczyą przenagabany, Kod. Dzik. VI.; por. nadto Kod. Strad. XI. Bliższe określenie stron i artykułów w powołanych tu kodeksach por. wyżej str. 107 przyp. 2.

<sup>4)</sup> Powołane w przyp. poprzednim; przyznają im znaczenie interpretacyjne, oraz summie statutów (patrz str. 107 przyp. 2) zarówno jak i Korrekturnie Taszyckiego, tej ostatniej ze względu na charakter tej kodyfikacji i jej stosunek do ustawodawstwa czasów ją poprzedzających. Por. w tym względzie wstęp Bobrzyńskiego do wydania tego pomnika w III. tomie Starod. pr. polsk. pomników.

<sup>5)</sup> Cap. 346, Starod. pr. polsk. pomn. t. III. str. 92; o znaczeniu Korrekturey dla wieków średnich por. przyp. poprzedni.

<sup>6)</sup> Co do użytych w jednym miejscu przez prof. P. przy interpelacji zwrotu: nisi aliquo impedimento essemus praepediti,

ność króla wskazuje przedewszystkiem okoliczność, że kolegium sądowe powstaje drogą delegacyi przez króla do odsądzenia spraw wraz z sądem ziemskim, który z powodu przyjazdu króla urządzuje na dworze królewskim<sup>1)</sup>. Ponieważ zaś niniejszy artykuł statutów o wyjeździe króla wcale nie mówi, jedynie brak czasu celem wzięcia udziału w sądzie ma na myśli, ziemstwo tedy nadal urządzuje na dworze<sup>2)</sup>, a w następstwie tego sąd sześciu dygnitarzy odbywa swe roki in curia<sup>3)</sup> i tem przedewszystkiem różni się on od sądu komisarskiego<sup>4)</sup>. Wskazuje również na ten charakter nadworny sądu, zastępującego króla, także inny artykuł statutów Kazimierzowych, mianowicie artykuł, należący do grupy przepisów wielkopolskich<sup>5)</sup> stanowiący, że sąd ziemski ma urządzać na dworze królewskim: *iudex statim ad nostram curiam... intrare tenebitur et iudicio praesidere... in praesentia*

Jeszcze słowo str. 182 (70) słów: »w razie nieobecności króla«, muszę zauważyć, że chodzi tu tylko o to, iż król nie bierze osobistego udziału w sądzie; ale w miejscu odbywanego sądu jest obecny. O tem, że nieobecność osoby królewskiej nie zmienia charakteru sądu jako nadwornego, por. wyżej str. 52 przyp. 1.

<sup>1)</sup> *Iudex et subiudex terrae, infra cuius limites morabimur in curia nostra de causis iudicare et cognoscere teneantur.* Helcel, Zwód art. 11; por. nadto inne teksty łacińskie i polskie wyżej powołane str. 107 przyp. 2 i Korykturę Taszyckiego cap. 7.

<sup>2)</sup> Że przez cały czas obecności króla w ziemi ziemstwo przebywa na dworze króla, określa wyraźnie summa statutów Kazimierzowych: *qui (iudex) in curia regis etiam iudicabit, dum in sua iurisdictione dominus rex commorabitur*, Helcel art. 11. str. 4; por. także tekst polski i Kod. Świętosława II. (powołane wyżej str. 107 przyp. 2).

<sup>3)</sup> W dalszym ciągu powołany w przyp. poprzednim artykuł summy stwierdza wprost charakter sądu sześciu dygnitarzy jako nadwornego na równi z sądem w obecności króla: *Haereditarias quaestiones iudicare in curia non poterit nisi in praesentia regis vel ad minus sex baronum*. Por. nadto teksty polskie, jak w przyp. poprzednim, oraz tutaj niżej przyp. 5. O znaczeniu summy statutów dla interpretacyi por. wyżej str. 111 przyp. 4.

<sup>4)</sup> Por. wyżej str. 111 przyp. 1.

<sup>5)</sup> Helcel, Zwód art. 136 str. 151—152 i Rozkład statutów §. 1 str. 183; V. L. tego artykułu nie mają. Teksty polskie

nostra, vel praeter nos de nostro speciali mandato<sup>1)</sup>, mówi więc wprost o sądzie przez króla delegowanym jako nadwornym<sup>2)</sup>. Również i Korrektura Taszyckiego wyznacza miejsce temu sądowi na dworze królewskim (in aula regia)<sup>3)</sup>, a w związku z tem stoi zastrzeżenie, uczynione w tejże kodyfikacji, że odnośny senator lub dygnitarz ziemski o tyle tylko może być wydelegowany do wejścia w skład sądu asesorskiego, o ile jest na dworze królewskim obecny (si affuerint)<sup>4)</sup>.

Stwierdzony w ten sposób charakter nadworny sądu delegowanego sześciu dygnitarzy świadczy przeciw twierdzeniu, jakoby artykuł 11 dotyczył sądu wiecowego. Natomiast wykazuje on istotne cechy sądu asesorskiego jako nadwornego, działającego w zastępstwie króla, skoro monarcha zajęty sprawami ogólnopañstwowemi sądownictwu oddać się nie może. Taką właśnie organizacją przedstawia rzeczona instytucja wedle późniejszych zabytków praktyki sądowej (XVI w.)<sup>5)</sup>.

Ponadto podaje artykuł 11 inne jeszcze zasadnicze nazniona, stanowiące podstawę wyróżnienia asesoryi od wiecu.

1. Kod. Dzik. I. art. 116 str. 51, Kod. Dział. I. art. 115 str. 208—209 i Kod. Strad. I. art. 115 str. 375; 2. Kod. Dzik. XX. art. 1. str. 154; 3. Kod. Stosł. IV. art. 1. str. 289 i Helcel, Zwód art. 136 str. 151—152. Por. nadto tekst Summy art. 11. Zwodu (str. 112 przyp. 3), bardzo podobnie do art. 136 zredagowany.

<sup>1)</sup> Helcel, Zwód art. 136; ma przyjechać a wniść na nasz dwór, a sądzić... ale przy naszej obliczności, alibo też procz nas z naszego osobnego przykazania. Helcel, Zwód (tenże art.); inne teksty polskie i bliższe cytaty porównaj w przyp. poprzednim.

<sup>2)</sup> O tożsamości sądu »z polecenia króla« w niniejszym artykule wspomnianego z sądem asesorskim porównaj niżej. Rozbiór tego artykułu, (który zwać będziemy wedle zwodu u Helcła artykułem 136) przeprowadza prof. P. dwukrotnie: Jeszcze słowo str. 133 (11) i Sądownictwo str. 373 (21).

<sup>3)</sup> Ubi tamen regia Maiestas... iudices in aula sua ad iudicandas et definiendas causas deputaret... Cap. 346; por. wyżej . 111 przyp. 5.

<sup>4)</sup> Cap. 8.

<sup>5)</sup> Patrz o tem rozdział trzeci niniejszej pracy, poświęcony lom asesorskim.



Zaznacza on, w jaki sposób kolegium sądowe w sądzie sześciu dygnitarzy powstaje: baronibus per nos iudici et sub-iudici adiungendis<sup>1)</sup>, a dobitniej jeszcze jeden z przykładów polskich: rycerze przez nas naznamionane przyłączając<sup>2)</sup>. Powstaje ono tedy przez bezpośrednie wyznaczenie osób, mających wziąć udział w sądzie, dokonane przez króla, drogą szczególnej delegacji<sup>3)</sup>; stąd wyrażenia: sąd deputowany, delegowany, oraz określenie asesorów jako delegatów<sup>4)</sup>. Ten charakter zlecenia królewskiego, jako podstawy wejścia w skład sądu, uwypatnia odpowiednie rozpatrzonemu tu artykułowi postanowienie, odnoszące się do Wielkopolski, które się wyraża, iż jest to sąd działający: praeter nos, de nostro speciali mandato<sup>5)</sup>, prócz nas, z naszego osobnego przykazania<sup>6)</sup>. Przy rozbiórce tego postanowienia wielkopolskiego prof. P. nie położył nacisku na znaczenie przytoczonych co dopiero słów, nie przypisując im równorzędnego znaczenia z określeniem artykułu 11 (małopolskiego)<sup>7)</sup>, odnoszającym się do sądu

<sup>1)</sup> V. L. t. I; por. nadto Helcel, Zwód i Rozkład statutów, oraz Korrekture Taszyckiego cap. 8.

<sup>2)</sup> Helcel, Zwód; oraz Kod. Stosł. III. Rycerzom ku sąndzy i podsąndkowy przysądzonym (przysadzonym) polycieczymy... Kod. Dzik. I; por. nadto Kod. Dział. I. i Kod. Strad. I. Bliższe cytaty stron i artykułów por. wyżej str. 107 przyp. 2.

<sup>3)</sup> Regia Maiestas... iudices in aula sua ad iudicandas et definiendas causas deputaref. Korrektura Taszyckiego cap. 346.

<sup>4)</sup> Balzer, Geneza str. 47.

<sup>5)</sup> Helcel, Zwód art. 136 i Rozkład statutów (statut wielkopolski §. 1); por. wyżej str. 112 przyp. 5.

<sup>6)</sup> Helcel, Zwód, oraz Kod. Stosł. IV. Ałye (abo) kromye nas z naszego przykazania. Kod. Dzik. I; por. nadto Kod. Dział. I. i Kod. Strad. I. Lyubo bez nas z naszego osobnego kazania. Kod. Dzik. XX. Bliższe cytaty stron i artykułów por. wyżej str. 112 przyp. 5.

<sup>7)</sup> Bijąco w oczy rzuca się to przy zestawieniu prof. P. postanowień do Wielkopolski się odnoszących z odpowiadającymi im artykułami małopolskimi, w którym w myśl swych wywodów dawniejszych (Uwagi str. 228, 20 przyp. 1) odrzuca końcowe postanowienie o sądzie sześciu dygnitarzy z artykułu małopolskiej jako niemające równorzędnego sobie punktu w artykule wielkopolskim. Natomiast jako równorzędne z małopolskim sądem wob-

sześciu dygnitarzy, nigdzie bowiem związku między tymi postanowieniami nie zaznacza. Natomiast jeżeli w myśl powyższych wywodów<sup>1)</sup> zestawimy ze sobą sąd z polecenia królewskiego odbywany z sądem sześciu dygnitarzy, to się okaże, że są one instytucją identyczną, której tożsamość nie ulega najmniejszej wątpliwości, i że tylko w różny sposób została ona w obu postanowieniach określona. Podczas kiedy bowiem artykuł małopolski omawia skład sądu co do ilości członków, wielkopolski kwestyą składu pomija, mówiąc tylko o jego charakterze zastępczym w stosunku do króla, opartym na mandacie, co jednak i artykuł małopolski zaznacza<sup>2)</sup>. Ze względu więc na sposób powstania instytucja ta w obu postanowieniach jednakowo się przedstawia.

Przyczyna zaznaczonej tu różnicy w redakcyi da się wyjaśnić chociażby stwierdzonym przez prof. P. szczegółem, iż statutowi wielkopolskiemu brak tej staranności redakcyjnej, jaka znamionuje statut małopolski, i owszem znać na nim pewnego rodzaju dorywczość<sup>3)</sup>.

Sąd zatem sześciu dygnitarzy jako delegowany, z polecenia królewskiego działający, opiera swą władzę jedynie na

---

króla i baronów stawia sąd w obecności króla lub z jego polecenia (Jeszcze słowo str. 133, 11), które wymienia artykuł wielkopolski. Przeczył więc, że ten ostatni mówi nie o jednej, ale o dwu formach sądów królewskich: w obecności króla i bez niego. Ten ostatni sąd odpowiada instytucyi sądu sześciu dygnitarzy ze statutu małopolskiego, na co wskazuje wyrażenie art. 11: »przez nas naznamionane« (por. str. 114 przyp. 2.) zupełnie zgodnie z określeniem art. 136: sąd »z naszego przykazania« (por. str. 114 przyp. 5 i 6). Wobec tego odrzucenie postanowienia końcowego art. 11 przez prof. P., pogłębia nieznaczną w rzeczywistości różnicę między obu artykułami. Por. nadto: Jeszcze słowo, str. 169 (47) i Sądownictwo, str. 373 (21), gdzie prof. P. rozbiór art. 136 w ten sam, jak powyżej przedstawiono, sposób powtarza.

<sup>1)</sup> Por. o tem przyp. poprzedni.

<sup>2)</sup> Por. str. 114 przyp. 1. 2. 5—7.

<sup>3)</sup> Jeszcze słowo, str. 149 (27). Wyrażenie artykułu 136 wodu o sędziach asesorskim odpowiada rozmiarami określeniu sądu sześciu dygnitarzy w Summie art. 11; por. w tej sprawie wyżej str. 12 przyp. 3.

danem przez króla pełnomocnictwem i sprawuje swą jurysdykcją tylko jako część władzy sądu nadwornego, jako jego odmienna forma, nie zaś w charakterze odrębnej instancji (jaką jest w stosunku do sądu królewskiego n. p. wiec sądowy). Ten moment odpowiada tylko instytucji sądów asesorskich i wyróżnia je właśnie od sądów wiecowych.

W sądach wiecowych zasiadają członkowie nie wskutek delegacji królewskiej, lecz są uprawnieni do tego na mocy swego stanowiska urzędowego<sup>1)</sup>. Stąd wynika dla nich nawet obowiązek obecności na każdych rokach wielkich<sup>2)</sup>, a w razie przeszkody osobistego jawienia się, przysłańnia upelnomocnionego zastępcy<sup>3)</sup>. Gdyby wreszcie urzędnik sam tego nie uczynił, wtedy inni członkowie kolegium dohierają sobie takiego zastępcę<sup>4)</sup>. Zasiada on tak długo, dopóki dygnitarz zastąpiony nie będzie mógł zasiąść sam

<sup>1)</sup> Ad quorum (colloquiorum seu iudiciorum generalium) observationem palatini, castellani, capitanei, iudices caeterique dignitarii et officiales regni nostri tanto diligentius intendere tenentur, quanto ad illa sint ex onere dignitatum et officiorum suorum districtius obligati. Korrekture Taszyckiego cap. 132; por. nadto V. L. t. I. p. 152 art. De his qui pertinent ad colloquia, ut intersint, hic mandatur. Na innym miejscu wskazuje na stały udział urzędników w sądach wiecowych wyrażenie: absentia... dignitariorum ad sedem colloquialium spectantium. V. L. t. I. p. 157—8. Natomiast w odniesieniu do sądu, zastępującego króla w sądownictwie spraw dziedzicznych, wyraźnie zaznacza Korrekture Taszyckiego, że dygnitarze i urzędnicy ziemscy o tyle tylko w skład jego będą delegowani, o ile będą w danej chwili obecni na dworze (si affuerint). A więc o katogorycznym obowiązku niema mowy; por. wyżej str. 113 przyp. 4.

<sup>2)</sup> Mandamus, ut colloquia seu iudicia generalia... celebrent et illis personaliter intersint. Korrekture Taszyckiego cap. 132; por. nadto V. L. t. I. p. 152 oraz p. 250 art. De terminis generalibus seu prempatoriis.

<sup>3)</sup> Ut locum suum possint, teneantur et debeant, per idoneam personam aliam supplere et illi vices suas per litteras committere. V. L. t. I. p. 152; por. nadto Korrekture Taszyckiego cap. 133.

<sup>4)</sup> V. L. t. p. 157—8; por. nadto Korrekture Taszyckiego cap. 135.

w gronie sądowym<sup>1)</sup>. Król zatem w danym wypadku nie wpływa bezpośrednio na skład sądu wiecowego przez szczególną delegacją, tak jak to ma miejsce w sądach asesorskich, ale tylko drogą pośrednią, o ile tej lub owej osobie powierzy urząd ziemski<sup>2)</sup>, do którego obowiązek zasiadania na sądach wiecowych jest przywiązany<sup>3)</sup>. Stosownie do tego nie spotykamy nigdzie, przy wyliczaniu nazwisk dygnitarzy zasiadających na wiecu, wyrażień, któreby wskazywały, że zasiadają: *per regiam Maiestatem deputati, ex nostro speciali mandato, lub iudicio terrestri per nos adiuncti*. Natomiast te określenia stale się powtarzają przy wymienianiu asesorów sądu nadwornego, zgodnie z brzmieniem artykułu 11 Zводу zupełnego<sup>4)</sup>.

Wobec kategorycznie postawionej i w szeregu artykułów ustawowych<sup>5)</sup> powtarzanej zasady, że wszyscy dygnitarze i urzędnicy ziemscy mają obowiązek brania udziału w sądach wiecowych, nie możemy uważać postanowienia art. 11 Zvodu zupełnego, stawiającego jako istotny wymóg ilość

1) Tam diu, quousque de defectibus et de absentia dignitariorum provisum fuerit. V. L. t. I. p. 157—8. Koryktura Taszyckiego uzupełnia powyższe postanowienie ustawowe, przewidując ten sam sposób załatwienia sprawy także na wypadek opróżnienia urzędu ziemskiego z powodu śmierci odnośnego dygnitarza, aby nie dopuścić do udaremnienia z tego powodu kadencji wiecowej; zastępca taki zasiada aż do chwili ponownego obsadzenia opróżnionego stanowiska: tamdiu, quousque in locum mortuorum dignitariorum de aliis per nos provisum fuerit. Cap. 134.

2) Por. cytat z Koryktury Taszyckiego powołany w poprzednim przypisku (cap. 134).

3) Por. wyżej str. 116 przyp. 1 i przytoczony tam cytat z V. L. t. I. p. 157—8.

4) Por. w rozdziale o sędziach asesorskim str. 54 przyp. 1 i 3, oraz str. 114 i znajdujące się tam przyp. 1—3. 5 i 6.

5) V. L. t. I. p. 76 (r. 1423), p. 152 (r. 1447), p. 250 51 (r. 1454), p. 157 (r. 1465) i p. 377 (r. 1511). Syntezę tego w tej kwestyi ustawodawstwa czasów ubiegłych daje Koryktura Taszyckiego w osobnym tytule (liber I. titulus 5) p. t. De cio et potestate dignitariorum et officialium, iudicio terrestri generali praesidentium. Cap. 132—139.

członków sądu ściśle co do liczby określonej<sup>1)</sup>, za odnoszące się do sądów wiecowych, choćby nawet w rzeczywistości na tych sądach taka właśnie liczba dygnitarzy czasem zasiadała<sup>2)</sup>. Sam bowiem wzgląd na to, że przepisy o obowiązku wszystkich do wzięcia udziału w sądach wiecowych powtórzone zostały pięć razy w ciągu niespełna stulecia<sup>3)</sup>, świadczy wymownie o stanowisku ustawodawstwa polskiego w tej sprawie, zmierzającego do złamania praktyki przeciwnej ustawie. Trudno więc przypuścić, ażeby ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego taki stan rzeczy, który tu właśnie zwalczano, uznało.

W związku z zastępczym charakterem sądu sześciu dygnitarzy, i z tem, że występuje on w razie chwilowej przeszkody po stronie króla do wzięcia udziału w sądzie<sup>4)</sup>, stoi dorywczość jego działalności. Przeszkoda bowiem po stronie króla może zajść w każdej chwili, czego z góry przewidzieć nie można. Dorywczość ta w żaden sposób nie da się pogodzić z zawarowaną ustawami i w praktyce przestrzeganą, jak świadczą o tem dokumenty, kadencyonalnością sądów wiecowych, odbywanych w stałych terminach, trzy lub cztery razy do roku<sup>5)</sup>.

Natomiast sesye sądów asesorskich, jak na podstawie zabytków praktyki późniejszej (XVI w.) stwierdziliśmy, często z sesyami sądów w obecności króla się przeplatają, tak że

---

<sup>1)</sup> Artykuł ten zastrzega bowiem stanowczo ilość sześciu lub conajmniej czterech asesorów; por. teksty tego artykułu powołane wyżej str. 107 przyp. 2.

<sup>2)</sup> Na tej właśnie okoliczności faktycznej, stwierdzonej na podstawie zestawienia sądów wiecowych (Uwagi str. 273—279, 65—71), opiera prof. P. między innymi nawiązanie postanowienia końcowego omawianego artykułu z wiecami (tamże str. 226, 18).

<sup>3)</sup> Por. wyżej str. 117 przyp. 5.

<sup>4)</sup> Por. o tem wyżej str. 111 przyp. 3.

<sup>5)</sup> Na odbywanie wieców w zastrzeżonych z góry odstępcach czasu kładzie nacisk sam prof. P.: Uwagi str. 226—27 (18—19 i Sądownictwo str. 358 (6), 370 (18) i 372 (20).

niekiedy ta sama sprawa w różnych stadyach raz przed jednym, drugi raz przed drugim sądem jest rozpatrywana<sup>1)</sup>.

Omawiany artykuł statutu małopolskiego, jakoteż odpowiadające mu postanowienie w statucie wielkopolskim, nie podają urzędowej nazwy sądu zastępującego króla w sądownictwie, ale pierwszy z nich, jak stwierdziliśmy, podaje jego skład i kompetencją (sąd sześciu dostojników dla spraw dziedzicznych), drugie zaś sposób powstania (z naszego przykazania). Są to więc określenia opisowe, zastępujące tymczasowo nazwy techniczne, a zjawiające się zwykle w początkowych okresach rozwoju instytucji, o ile dla nich nie wyrobiła się jeszcze właściwa nazwa. Wychodząc z tego stanowiska nie możemy nawet przypuścić, aby ustawodawca w ten sposób pierwotny określał sąd wiecowy w artykule, instytucją tę wprowadzającym (rzekomo w r. 1361, jak mniema prof. P.)<sup>2)</sup>, skoro już przedtem istniała nazwa, na jej oznaczenie w praktyce sądowej używana: *colloquium generale*<sup>3)</sup> i skoro jej sam statut, na innych miejscach mówiąc o sądach wiecowych, użył: *generales termini*, *colloquium generale*, *roki wielgie*, *wiec wielgi*, *roki pospolite*<sup>4)</sup>. Natomiast zrozu-

---

<sup>1)</sup> Por. wyżej w rozdziale o sądzie asesorskim str. 53 przyp. 1, nadto spis nagłówek w wydanych przez Bobrzyńskiego dekretach Zygmunta.

<sup>2)</sup> O tem niżej obszerniej.

<sup>3)</sup> Dowód na to w odniesieniu do czasów bezpośrednio po rzekomem wprowadzeniu sądów wiecowych mamy w dokumentach i aktach (głównie w wyrokach), przez sądy wiecove małopolskie wystawionych, a zawierających wyraźną w tekście wzmiankę, że je in colloquio generali wystawiono. Uwagi str. 226 (18).

<sup>4)</sup> Teksty statutów Kazimierza W. mianowicie: 1. Helcel, *Zwód zupełny* art. 114 str. 130, *Rozkład statutów* (statut Wielkopolski) §. 10 str. 185, *Summa główna* art. 114 str. 32 i V. L. t. I. p. 42. Co do tekstów polskich patrz wyżej str. 34 przyp. 3; por. nadto *Jeszcze słowo* str. 178 (56) i str. 196 (74), dzie prof. P. zamieszcza ten artykuł jako 48 statutu wielkopolskiego z r. 1347. 2. Helcel, *Zwód zupełny* art. 136 zdanie ońcowe, a nadto przekłady polskie: *Kod. Dzik. I, Dział. I, t. I, str. 1, Stosł. IV* i Helcel, *Zwód*, powołane wyżej str. 113 przyp. 2, oraz *Jeszcze słowo* str. 169 (47) i 198

miałem będzie dla nas postępowanie ustawodawcy, gdy odniesiemy jego wyrażenie do sądu asesorskiego, zważywszy, że instytucją tę jeszcze z początkiem XVI. wieku określają źródła przez opisanie składu kolegium sądowego: *iudicium cum assessoribus* i że dopiero w ciągu tego wieku (r. 1518) właściwa nazwa dla niej się wyrabia: *iudicium assessorium*<sup>1)</sup>.

Wprawdzie ze względu na kompetencją w sprawach dziedzicznych<sup>2)</sup> sąd sześciu dostojników posiada ten sam zakres działania co i sądy wiecowe<sup>3)</sup>, wszelako inne naprowadzone już okoliczności nie pozwalają na podstawie tej wspólnej cechy utożsamiać obu instytucyj. Dodaję jeszcze, że sprawy dziedziczne zastrzeżone były zasadniczo sądom nadwornym<sup>4)</sup>; zatem tylko ze względów naglącej konieczności

---

(76), gdzie prof. P. zamieszcza ten artykuł jako 1 statutu wielkopolskiego z r. 1347. Również szereg ustaw z czasów następnych: *iudicia colloquiorum generalium*, V. L. t. I. p. 76; *colloquia sive termini generales*, tamże p. 152; *colloquia*, tamże p. 157; *iudicia peremptoria seu termini generales*, tamże p. 250; *generalia iudicia, quae colloquia vulgo nuncupantur*, tamże p. 377. Co do czasu tych ustaw por. wyżej str. 117 przyp. 5. Por. nadto Balzer, *Geneza* str. 13.

<sup>1)</sup> Por. wyżej w rozdziale o nazwach sądów królewskich str. 8, oraz Balzer, *Geneza* str. 47.

<sup>2)</sup> Por. tutaj niżej przyp. 4.

<sup>3)</sup> *Termini pro haereditibus generales*. Helcel, *Zwód zupełny* art. 136; por. nadto przekłady polskie, powołane wyżej str. 112 przyp. 5.

<sup>4)</sup> *Sed cum quaestio fuerit haereditaria, iudex vel subiudex eandem quaestionem nobis teneantur referre, cuius cognitionem in nostra et baronum nostrorum praesentia volumus et decernimus pertractari*. Helcel, *Zwód zupełny* art. 11; por. nadto V. L. t. I. p. 6—7, *Korrekturę Taszyckiego* cap. 8, oraz *Summę główną* art. 11. ... *ad nostram curiam intrare tenebitur... cognoscendo de omnibus causis, haereditariis etiam, tamen in praesentia nostra...* Helcel, *Zwód zupełny* art. 136. Przekłady polskie o przytoczonych artykułach por. wyżej str. 107 przyp. 2 i str. 1 przyp. 5. Uznaje to prof. P., słusznie nazywając działalność sąd nadwornych w zakresie spraw dziedzicznych «najbardziej charakterystycznym znamieniem sądu nadwornego». *Sądownictwo* s. 358 (6).

zdawano je na inną instancją. Nie miał też król najmniejszej potrzeby<sup>1)</sup> przekazywania swej jurysdykcji osobnemu sądowi, gdy wprawdzie był obecny w ziemi, ale chwilowo innemi sprawami zajęty w sądzie nadwornym udziału wziąć nie mógł. Wtedy zlecał temu sądowi, ale też przedewszystkiem jemu, aby bez jego osobistego udziału samoistnie sprawę załatwił (*praeter nos de nostro speciali mandato*)<sup>2)</sup>.

Prof. Piekosiński, wychodząc z założenia, że końcowe postanowienie art. 11. Zwodu zupełnego zaprowadza sądy wiecowe, których powstanie na podstawie zabytków praktyki sądowej małopolskiej kładzie pod rokiem 1361, ustala wedle tego czas uchwalenia niniejszego przepisu. Ponieważ jednak resztę osnowy niniejszego artykułu umieszcza w pierwszym statucie małopolskim pod rokiem 1346, przeto wydziela to końcowe zdanie ze związku z całością i tworzy z niego osobny artykuł, jako część składową trzeciego statutu małopolskiego, uchwalonego wedle wywodów prof. P. 5 października 1361<sup>3)</sup>. Pierwszy z argumentów, jak już wyka-

<sup>1)</sup> Por. Sądownictwo str 368—369 (16—17), gdzie słusznie prof. P. uzasadnia kompetencją sądów wiecowych w tych sprawach względami praktycznymi, mianowicie chęcią zaradzenia zbytnim odwołkom w odsądzaniu spraw, na co byłyby narażone, gdyby w razie nieobecności króla musiały czekać niezałatwione aż do późniejszego przyjazdu króla. W czasach późniejszych mamy podobne wypadki, gdzie z powodu wyjazdu króla poza granice Korony (na Litwę) i zawieszenia sądów nadwornych wiece obejmują część spraw, sądowi nadwornemu w zwykłych warunkach przypadających, mianowicie apelacje od sądów ziemskich; por. w tej sprawie wyżej w rozdziale o czasie i miejscu odbywania sądów królewskich, str. 88.

<sup>2)</sup> Art. 136 Zwodu zupełnego; teksty porównaj wyżej str. 112 przyp. 5. Jasno określa ten sposób postępowania *Korrektura Taszczkiego: ubi regia Maiestas... iudiciis praesidere non posset et lices in aula sua ad iudicandas et definiendas causas deputaret.* p. 346.

<sup>3)</sup> Uwagi str. 228 (20) i tamże przyp. 1, oraz str. 263 (65) 83; Jeszcze słowo str. 127—128 (5—6). Por. nadto Sądownictwo str. 371—372 (19—20), gdzie prof. P. jeszcze raz cały wój wywód o dacie powstania tego artykułu powtarza, Wiece



zaliśmy, nie wystarcza do uzasadnienia tej hipotezy<sup>1)</sup>. Również okoliczność, że we wszystkich przekazach, tak łacińskich jak i polskich, cały artykuł w jednolitej formie jako zamknięta w sobie całość jest podany<sup>2)</sup>, przemawia przeciw przyjętemu przez prof. P. rozkładowi. Stąd zaś pośrednio wynika także, że związanie końcowego zdania art. 11 z instytucją sądów wiecowych również nie jest uzasadnionem. Sztuczność tej hipotezy, wraz z przypuszczeniem później dokonanego doczepienia statutu z r. 1361 do statutu z r. 1346<sup>3)</sup>, uwydatnia się w całej pełni, gdy zważymy, że stoi ona nawet w sprzeczności z ustalonymi przez prof. P. zasadami kompilatorów XIV i XV wieku, stosowanymi przez nich przy ściąganiu odrębnych pierwotnie statutów Kazimierza W. w zwody<sup>4)</sup>. Autor wykazuje, że przy ściąganiu statutów małopolskich nie po-przestano na czysto mechanicznej metodzie zestawiania jednego statutu po drugim, bez zmiany porządku artykułów, którą to zasadę zastosowano przy łączeniu statutów małopolskich z wielkopolskim, ale mięszano artykuły do poszczególnych statutów należące, tak że ślad ich przynależności się zatracił i restytucya statutów, zwód składających, trudną jest dziś do przeprowadzenia. Nigdzie jednak, poza artykułem 11, nie twierdzi autor, jakoby przy redagowaniu Zводу posu-

---

str. 183 (13) §. 5 nr. 8 i §. 6, oraz tabelarne zestawienia podanych rozbirowi artykułów, rozbitych na odrębne statuty, mianowicie art. 11 Zводу zupełnego bez końcowego zdania umieszczony jako art. 1 pierwszego statutu małopolskiego (1346 r.), Jeszcze słowo str. 161 (39; por. nadto tamże str. 133, 11), oraz końcowe zdanie art. 11 wydzielone jako osobny statut małopolski trzeci (1361 r.), tamże str. 182 (60). W miejsce wydzielonego zdania końcowego wstawia prof. P. jako ciąg dalszy artykułu 11, artykuł 12 Zводу o sądach wojewodów i kasztelanów; Jeszcze słowo str. 133 (11) i 161 (39).

<sup>1)</sup> Por. w tym względzie wyżej str. 114 i tamże przyp.

<sup>2)</sup> Por. powołane wyżej teksty str. 107 przyp. 2.

<sup>3)</sup> Jeszcze słowo str. 190 (68), podaje prof. P. części r<sup>1</sup> dowe art. 11.

<sup>4)</sup> Uwagi str. 238—239 (30—31), Jeszcze słowo str. 126 (3 · 4).

nięto się dalej: do łączenia dwu artykułów dwu różnych statutów w jedną całość. Przyjęcie hipotezy prof. P. w odniesieniu do art. 11 byłoby uznaniem wyjątkowej metody postępowania autorów zwodów co do tego artykułu. Przypuszczenie to jest w wypadku niniejszym tem mniej prawdopodobne, że artykuły, o których mowa, mają pochodzić z odrębnych statutów, i że połączenie to byłoby wcieleniem całego statutu, zaprowadzającego rzekomo sądy wiecowe i określającego organizacją tej ważnej instytucji<sup>1)</sup>, w formie końcowej przyczepki, żadnych śladów swego odrębnego pochodzenia nie noszącej. Musielibyśmy przyjąć, że już kompilator najdawniejszego ze znanych zwodów (wedle przypuszczenia prof. P. jest nim zawarty w rękopisie B. IV. zwód, który miał powstać między r. 1361 a 1368)<sup>2)</sup>, lub nieznanego nam zwodu dawniejszego, dokonywał istotnych zmian na tekście ustaw Kazimierzowych przy sporządzaniu zwodu. Do przypuszczenia takiego niema dostatecznej podstawy<sup>3)</sup>.

Nadmieniam wreszcie, że wzgląd na ścisły związek logiczny, zachodzący między oddzielonemi przez prof. P. od siebie częściami artykułu 11., uwydatniony w stylizacji rzekomego miejsca połączenia dwu ustaw, jakoteż stosunek treści tego artykułu do 136 zwodu (wielkopolskiego), każą przypuszczać, że cały artykuł 11 przekazany nam został w zwodach w formie, w jakiej rzeczywiście powstał<sup>4)</sup>. Skoro bowiem analogiczny artykuł statutu wielkopolskiego z r. 1347, wzorowanego na małopolskim z r. 1346, jak to prof. P. stwierdza<sup>5)</sup>, przewiduje i określa instytucją nadwornego sądu za-

<sup>1)</sup> Jeszcze słowo str. 130 (8) nr. 5.

<sup>2)</sup> Jeszcze słowo str. 126 - 128 (4 - 6).

<sup>3)</sup> W związku z tem samo przez się odpada twierdzenie, aby art. 13 statutu warckiego, nakazujący prowadzenie osobnych ksiąg wiecowych, stanowił uzupełnienie omówionego postanowienia statutu Kazimierza W. Uwagi str. 241 (33).

<sup>4)</sup> Por. wyżej str. 122 przyp. 2.

<sup>5)</sup> Jeszcze słowo § 3 str. 132 (10); w powołanej rozprawie wodzi prof. P., że artykuły statutu wielkopolskiego, odpowiada-

stępczego, trudno przypuścić, by przepisu takiego brakło w ustawie małopolskiej, wyróżniającej się tak dodatnio, wedle wywodów samego prof. P., pod względem starannego opracowania od statutu wielkopolskiego.

---

jące artykułom małopolskim, oparte są na przedłożeniu królewskiem jednobrzmiącym z postanowieniami małopolskimi, a różnice w tekstach są wynikiem zmian w redakcyi artykułów przy uchwalaniu statutu wielkopolskiego przez możnowładców.

---



# Studia nad historią prawa polskiego

wydawane pod redakcją

**Oswalda Balzera**

wychodzą zeszytami w miarę gromadzenia się materiału. Każdy zeszyt stanowi osobną całość i obejmuje jedną rozprawę; opatrzony jest osobną kartką tytułową i osobną paginacją, idącą obok wspólnej paginacji tomu. Większa ilość zeszytów, obejmujących łącznie 25—30 arkuszy druku, tworzy osobny tom, do którego dołączoną zostanie wspólna kartka tytułowa.

Prenumerata na cały tom wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 kor., za granicą 450 rubli, 9 marek, 12 franków. Dla członków Towarzystw historycznego i prawniczego tudzież Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie, cena prenumeracyjna »Studyów« zostaje zniżoną do 8 kor. za cały tom. Można też nabywać osobno poszczególne zeszyty.

Prenumeratę należy przysyłać pod adresem: *Wydawnictwo Studiów nad historią prawa polskiego, Lwów, Archiwum Bernardyńskie*; można ją też uiszczać w księgarniach. Wszelako księgarnie nie są upoważnione do przyjmowania prenumeraty zniżonej; należy ją uiszczać wprost w administracji »Studyów«, (Lwów, archiwum Bernardyńskie).

Wszyscy prenumeratorowie tomu II. »Studyów«, uiszczający przedpłatę wprost w administracji wydawnictwa, mogą nabywać tom I. po cenie zniżonej 8 kor.



STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

**Oswalda Balzera**

Tom II. — Zeszyt 5.

---

# Konstytucya Trzeciego Maja

Refórmy społeczne i polityczne ustawy rządowej z r. 1791

napisał

**Oswald Balzer.**

Wydanie drugie.

---

L w ó w.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

Zarządca J. Niedopad.

W Warszawie skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp.

1907.

# Studia nad historią prawa polskiego.

## Dotąd wyszły:

### TOM PIERWSZY.

1. **Semkowicz Wł.** Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV. i XV. w. . . . . 1 K 60 h
2. **Szelągowski Adam.** Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskiem do końca XIII. wieku. . . . . 2 „ 20 „
3. **Friedberg Jan.** Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV. w. . . . . 3 „ — „
4. **Pazdro Zbigniew.** Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy w. XIV. do połowy w. XVII. . . . . 3 „ 40 „
5. **Balzer Oswald.** Historia porównawcza praw słowiańskich Głównie kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie. . . . . 2 „ 20 „

### TOM DRUGI.

- 1 **Samolewicz Janusz.** Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553 . . . . . 2 K — h
2. **Rundstein Szymon dr.** Ludność wieśniacza ziemi halińskiej w wieku XV. . . . . 1 „ 70 „
3. **Dubiński Aleksander.** Główszczyzna w Statucie litewskim trzecim . . . . . 2 „ 20 „
4. **Grużewski Bolesław.** Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego . . . . . 3 „ 20 „
5. **Balzer Oswald.** Konstytucya Trzeciego Maja. Reformy społeczne i polityczne ustawy rządowej z r. 1791 Wydanie drugie. . . . . 2 „ 20 „

### TOM TRZECI.

1. **Chodynicki Henryk.** Sejmiki ziem ruskich w wieku XV. . . . . 3 „ — „
-

STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

**Oswalda Balzera**

Tom II. — Zeszyt 5.

---

# Konstytucya Trzeciego Maja

Reformy społeczne i polityczne ustawy rządowej z r. 1791

napisał

**Oswald Balzer.**

Wydanie drugie.

---

L w ó w.

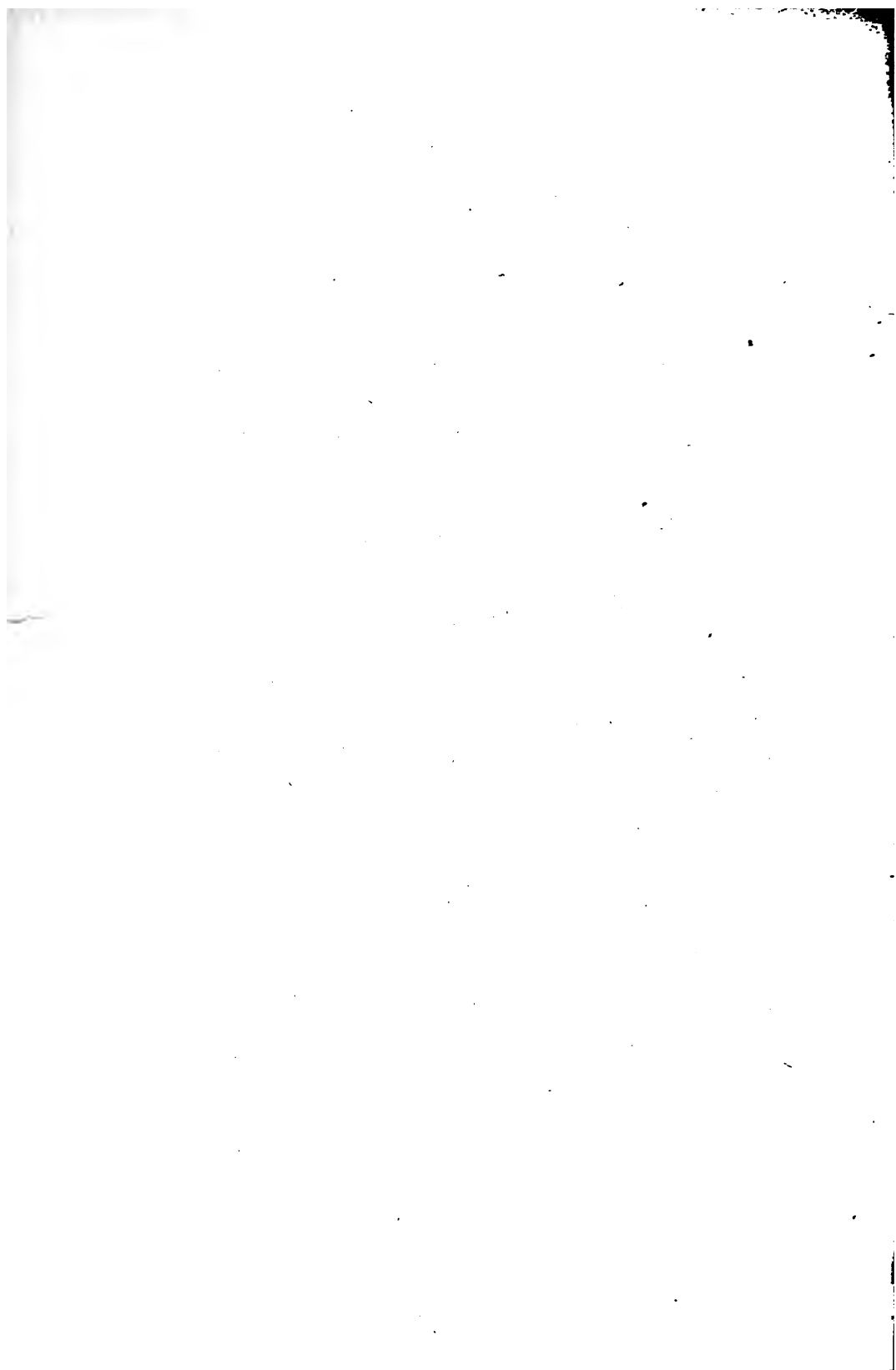
Z drukarni Wł. Łozińskiego.

Zarządca J. Niedopad.

W Warszawie skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp.

1907.





# KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA

Reformy społeczne i polityczne ustawy rządowej z r. 1791

napisał

**Oswald Balzer.**



Jest w dziejach Polski wypadków wielkich poczet nie-  
mały: czy to owa wielka praca organizacyjna, dokonana  
przez Chrobrego, która na długie czasy tchnęła w młody  
organizm Polski siłę życia i siłę rozwoju, czy dzieło zjedno-  
czenia, przeprowadzone przez Łokietka, które rozbite dziel-  
nice Polski sprzęgło w jedną całość, czy owa praca gospo-  
darcza i cywilizacyjna wielkiego Kazimierza, która Polskę  
podniosła do znaczenia potęgi, czy dzieło Unii Jagiełłowej,  
Litwy i Rusi z Polską, która cywilizacji zachodniej szerokie  
na wschód rozwarła wrota, czy ów pogrom nawały germań-  
skiej, na polach Grunwaldu poczęty, toruńskim traktatem  
dokonany, czy zwycięstwa moskiewskie Batorego, czy wreszcie  
pamiętna wiktorya wiedeńska Sobieskiego. Ale już to w ze-  
stawieniu tych najjaśniejszych kart historii naszej uderza,  
że ich najwięcej przypada na czasy dawniejsze, że od końca  
wieku XVI nie ma żadnej tak świetnej jak tamte, bo i zwy-  
cięstwo wiedeńskie, to raczej błysk wojennego geniuszu wo-  
dza i zamierającego już rycerskiego ducha szlachty, aniżeli  
korzyść narodu, istotna i w skutkach trwała, taka, jaką  
każdy wielki fakt historyczny przynosi ze sobą. W tym więc  
długim okresie dwu przeszło wieków, w którym wypadków  
wielkich prawie niema, pięknych wcale niewiele, a smutnych  
i — czasem wstrętnych, nadto, Konstytucja Trzeciego Maja,  
okres ten zamykająca, jest jakoby anomalią, czemś jak gdyby

---

<sup>1)</sup> Niniejsza praca, pomijając drobne zmiany stylistyczne,  
jest dosłownym przedrukiem wydania z r. 1891; niektóre z pozo-  
stawionych tu poglądów wymagałyby dziś, zdaniem autora, czę-  
ściowo odmiennego oświetlenia.

niespodzianem, zjawiskiem olbrzymiem po całym szeregu karłowatych widoków.

Takie wrażenie sprawia ona już przez samo swoje zjawienie się. Jakież da nam bliższy jej rozbiór i ocena? Zobaczmy.

---

W dalekie czasy, głęboko wstecz w wieki średnie sięgając, dostrzegamy w Polsce zjawisko, tak pospolite w urządzeniach państw ówczesnych, że je tylko przypomnieć potrzeba: że jeden ze stanów, rycerstwo-szlachta, używa szerszych przywilejów, aniżeli inne stany w państwie. Ogół tych przywilejów i uprawnień, mieszczących się w ogólnem pojęciu t. z. prawa rycerskiego (*ius militare*), obejmuje między innymi prawo do poboru wyższej głowszczyzny i nawiązki, wolność od świadczeń podatkowych, a w zamian za to obowiązek służby rycerskiej, odrębną organizacją władz, autonomiczną, ziemską, tudzież, co w ślad za tem idzie, dostęp do urzędów ziemskich, i co niekoniecznie już z tego wynikało, dostęp do urzędów państwowych, zastrzeżony dla szlachty. Jako stan najprzedniejszy i uprzywilejowany, sprawami ogólnemi państwa najbardziej interesowany, bierze rycerstwo, co prawda nie całe, tylko przez najwybitniejszych swoich członków, możnowładztwo. baronów, przeważny udział w ich kierownictwie, bądź to jako ciało zbiorowe, rada królewska, z najwyższych dostojników złożone, bądź też z osobna, każdy wysoki dostojnik państwowy, przez wpływ i władzę, jakie mu nadaje piastowany przezeń urząd. Mimo to wszystko szlachta nie stanowi wyłącznie uprawnionego w średniowiecznym państwie polskim elementu; są obok niej inne stany, nie tyle uprzywilejowane co ona, a jednak znajdujące w ówczesnej organizacji społecznej i politycznej warunki zdrowego, potrzebom swoim odpowiadającego rozwoju.

Jest takim stanem przedewszystkiem mieszczaństwo. Osiedlone w miastach, na niemieckiem prawie lokowanych,

ma ono organizacją autonomiczną miejską, taką samą w założeniu, jaką była organizacja autonomiczna ziemska dla szlachty; więc naprzód jest osobna rada miejska, z wolnych wyborów mieszczan wychodząca, od nikogo niezawisła i nikomu niepodległa, sprawująca rząd wewnętrzny miasta w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu; jest dalej osobna ława miejska, z wójta i ławników, również przez mieszczan wybieralnych złożona, niemniej nikomu niepodległa; jest dalej organizacja cechowa, dająca pomysły rozwój przemysłowi miejskiemu; jest szereg urzędów, zapewniających miastom swobodny ruch handlowy; jest wreszcie uznane prawo miast do współudziału w ważniejszych sprawach państwowych: mają one zapewniony udział w rządzie tymczasowym w czasie bezkrólewia, wysyłają delegatów do zawierania traktatów międzynarodowych, biorą udział w elekcyach królów, a nawet w zjazdach publicznych, obradujących nad wewnętrznymi sprawami państwa. Są zatem dane warunki ekonomicznego rozwoju i dobrobytu miast, jest zabezpieczona szeroka autonomia w zarządzie ich wewnętrznym, jest samoistne, niczem z zewnątrz niekrępowane sądownictwo, jest wreszcie przyznany poważny głos w sprawach ogólnopństwowej doniosłości. Są też wieki średnie epoką prawdziwego rozkwitu miast polskich; mieszczaństwo bogate a przedsiębiorcze, dobija się wpływowego stanowiska; zapominając o swem pochodzeniu niemieckiem, zaczyna się polszczyć i przesiąkać duchem obywatelskim, przedstawia jednym słowem element silny, materialnie i moralnie zdrowy, który dla przyszłej, nowożytnej budowy państwa mógł być z wielką korzyścią zużytkowany.

Nie jest w takim samym stosunku ani też w tym samym zakresie uprawnioną warstwa najniższa, stan włościański czyli kmięcy, stan, który wszędzie w Europie czekać musiał XIX stulecia, zanim prawa jego obywatelskie w pełni uznane zostały. Ale położenie jego ekonomiczne i prawne jest przecież wcale znośne i w porównaniu ze stosunkami zagranicznymi niewątpliwie pomyslniejsze. Wieki XIII i XIV przyniosły z sobą kolonizację na prawie niemieckiem, która

objęta nie tylko miasta, ale i wsie, a ta kolonizacya przyniosła ważne korzyści dla stanu włościańskiego. Osadzony na kawałku gruntu wieśniak stawał się wieczystym czynszownikiem; obowiązany był, po upływie kilkunastu lat wolnizny, do opłaty pewnego stałego, niezbyt zresztą wysokiego czynszu na rzecz pana; w zamian za to, skoro tylko obowiązkowi swemu pod tym względem uczynił zadość, nie mógł być przez niego wbrew swej woli z gruntu rugowany. Miał więc możność, pracując na swój własny rachunek, a zwiększając intensywność pracy gospodarczej, dorobić się względnego dostatku, zapewnić byt dla siebie i dla swej rodziny. Grunt opuścić i przenieść się gdzieindziej miał prawo, byleby w miejsce swoje podstawiał innego, zdolnego do uprawy gruntu kmiecia. Rodziny chłopskie bardziej rozrodzone, złożone prócz ojca z kilku synów dorosłych, miały w ten sposób zapewnioną możność korzystnego zaopatrzenia swego losu; synowie mogli opuszczać grunty ojcowskie, na których pozostawał dalej ojciec, i szukać sami dla siebie, każdy z osobna, nowych gruntów pod uprawę, które z łaźwością znachodzili w obec wielkiej masy ziemi, czekającej uprawy, a małej stosunkowo ilości sił roboczych po temu. A nawet i w tym wypadku, jeżeli kmieć, zamierzający opuścić grunt, nie mógł podstawić innego w miejsce swoje, nie była mu przecież bezwzględnie odciętą możność wychodu, choć, przyznać trzeba, była już rozmaitymi warunkami utrudnioną. Najważniejszym ograniczeniem było to, że takich kmieci, według wyraźnego przepisu statutów Kazimierzowskich, nie mogło wyjść do roku więcej nad dwu — gdyż inaczej panowie mogliby być narażeni na wyludnienie swych wsi; a następnie i to, że wychód taki nastąpić mógł tylko w pewnej oznaczonej porze roku, zwykle około Bożego Narodzenia. Cokolwiekby, widoczna, że ten stosunek chłopca do ziemi nie ma bynajmniej charakteru przypisania do gleby, że owszem wolność przesiedlenia się jest w dość szerokim zakresie uznana, a ograniczenia, jakie w tym kierunku zachodzą, podyktowane są tylko względem na słuszny i sprawiedliwy interes pana. Pod innymi względami wolność oso-

bista kmiecia nie jest już niczem ograniczona; prawa jego osoby i jego majątku stoja pod ochroną publiczną; za każde naruszenie praw tych kmieć może pozwać krzywdzającego, choćby nim nawet był własny jego pan, przed sąd publiczny, ziemski lub grodzki, i uzyskać przeciwko niemu wyrok pomyślny. W sporach pomiędzy sobą mieli znowu kmiecie własny swój sąd ławniczy we wsi, złożony z wybieranych przez nich ławników pod przewodnictwem sołtysa; ten sołtys zaś nie był bynajmniej zależnym od pana, gdyż sołtystwo swe dzierżył nie z mocy dowolnej jego instytucji, ale na podstawie zakupna, dokonanego przez siebie lub przez przodka swojego; sołtystwo to było prawem majątkowym, które pan uznać musiał, i które sołtysowi nadawało niezawisłe wobec pana stanowisko. Był tedy sołtys wobec pana reprezentantem interesów kmiecych; a sądownictwo ławnicze po wszech wykonywane, na zasadzie autonomicznej zorganizowane, z elementów kmiecych złożone, dawało gwarancją przeciw nadużyciom, dostarczało pewności dobrego, w granicach prawa poruszającego się wymiaru sprawiedliwości.

Oto w najogólniejszym zarysie obraz społecznego ustroju, jaki się wytworzył w Polsce w drugiej połowie wieków średnich. Zasada równouprawnienia wszystkich wobec prawa była mu oczywiście obcą, jak zresztą nie istniała i gdzieindziej w Europie: w hierarchii społecznej jeden stan prześcigał drugi, a trzeci nie dorównywał drugiemu; najwyższe przywilejami swoimi wznosiła się szlachta, szło po niej mieszczaństwo, które obszerniejszych używało praw aniżeli chłopci. Ale jest w tej organizacji przecież przeprowadzona dość wyraźnie zasada równowagi, w tem pojętu znaczeniu, że każdy stan ma zapewnioną potrzebną dla siebie samostanność, że prowadzi sam przez się i przez władze z własnych wychodzące wyborów, zarząd spraw wewnętrznych, że inne stany nie mają do tych spraw żadnej ingerencji, że każdy ma zapewnioną potrzebną ochronę prawa i dane przez szereg odpowiednich instytucji prawnych warunki, które w zakresie potrzeb każdego z nich zapewniają mu



realizacją istotnych jego interesów materialnych i moralnych. Jest stworzony grunt na którym stany te swobodnie żyć i rozwijać się mogą, jeden obok drugiego, każdy z korzyścią dla siebie, a bez uszczerbku dla drugich.

Pod koniec wieków średnich, w wieku XV, ten piękny a misterny gmach organizacji społecznej zaczyna się rysować i słać. Zaczynają się chwiać podstawy, na których oparła się owa równowaga stanów, tyle w skutkach swoich pożyteczna i doniosła. Impuls do zmiany wychodzi od szlachty, a zmierza do stanowczego ograniczenia lub zniesienia dotychczasowych praw innych stanów; motyw zaś po temu leży głównie i przede wszystkim w zmianie dotychczasowego systemu gospodarczego, w nowym dążeniu ekonomicznem, które się zbudziło u szlachty.

Trzeba wiedzieć i pamiętać o tem, że siła majątkowa posiadłości ziemskiej w wiekach średnich wyrażała się głównie w sumie czynszów, uiszczanych panu przez kmieci. Pewna ilość, zwykle kilkadziesiąt łanów wiejskich, osiedlonych przez tyleż lub więcej samoistnych gospodarzy, którzy z każdego łanu lub półłanku czynsz ten w stałym terminie panu opłacali, dawało wcale znaczny jak na stosunki ówczesne dochód. Gospodarstwo rolne przez samych panów na własną rękę i na własny rachunek prowadzone, t. zw. gospodarstwo folwarczne, było tylko podrzędnem źródłem dochodu dla dziedzica. Zajęty rzemiosłem rycerskim, ograniczał się on do dochodów z czynszów, gospodarstwa folwarcznego nie prowadził albo wcale, albo na bardzo tylko nieznaczną skalę, zwykle o tyle, ażeby zaspokoić potrzebę w płodach ziemi na wyżywienie własne, swojej rodziny i nielicznej zresztą czeladzi. Stąd też przy aktach przeniesienia własności na nieruchomościach podstawą oznaczenia ceny jest nie tyle wartość gospodarstwa folwarcznego, ile raczej suma czynszów uiszczanych przez kmieci; stąd przy zastawach zdolność nieruchomości do amortyzacji długu liczy się również według wysokości czynszów. Stąd też tłumaczy się, dla czego kmieciowi wolno było opuścić grunt, jeżeli tylko podstawiał innego w swoje miejsce, dłaczego sy-

nom chłopu wolno było za życia ojca porzucić chatę ojcowską i szukać gdzieindziej chleba; w jednym i drugim razie zostawał na tym gruncie ktoś, kto go dalej uprawiał i płacił czynsze, zaczem też pan żadnej stąd nie ponosił szkody. Nie chodziło tu o ilość ludności wiejskiej; chodziło tylko o to, aby każdy pod uprawę przeznaczony kawał gruntu przynosił należny czynsz.

W tym stanie rzeczy nastąpiła w ciągu wieku XV ważna przemiana. Po raz pierwszy na większą skalę, na żyznej i urodzajnej glebie Rusi Czerwonej, przekonała się kolonizująca tę prowincyą szlachta polska o ważności i użyteczności produkcji zbożowej na większą skalę, takiej, któraby nie zmierzała już wyłącznie do zaspokojenia jej osobistych potrzeb, ale zarazem także do wytworzenia większych zapasów, przeznaczonych do obrotu zamiennego. Kiedy zaś pokój toruński z r. 1466 przez przyłączenie Prus Królewskich oddał w ręce Polski oba ujścia Wisły i dał jej przez to bezpośrednie połączenie handlowe z Bałtykiem, otworzyła się dla handlu zbożowego nowa droga zbytu, najdogodniejsza, jaką sobie można było pomyśleć, bo dająca bezpośrednią komunikacyą z Zachodem, który nie mogąc podobać własnej konsumpcyi, szukał zboża polskiego i dobrze za nie płacił. Otwierały się dla gospodarstwa rolnego w Polsce nowe, świetne widoki, ale urzeczywistnienie ich wymagało w dotychczasowym jego systemie zasadniczej zmiany. Trzeba było gospodarstwo folwarczne rozszerzyć, trzeba było produkować jak najwięcej zboża na własny rachunek, ażeby jak największą jego ilość przeznaczyć na intratny eksport. Potrzebę tę odczuła i zrozumiała szlachta dobrze; rzuca się ona gromadnie do powiększenia produkcji rolnej: kommasuje w rękę swojem w miarę możliwości grunty; o wartości wsi nie stanowi już, jak dawniej, ilość opłacanych przez kmieci czynszów, ale raczej ilość skupionych w rękę pana gruntów, zdolnych do produkcji zboża. To rozszerzenie gospodarstwa folwarcznego pociągało za sobą ważne następstwa w sferze stosunków kmiecych. Grunty, zjednoczone w rękę pana, potrzebowały rąk do uprawy, zadanie, któremu teraz nie mogła już

podołać nieliczna czeladź, dawniej potrzebom tym wystarczająca, a dla którego z drugiej strony nie można było znaleźć odpowiedniej ilości najemnika, wobec niedostatecznej, w stosunku do ziemi, populacji ówczesnej. Nie pozostawało nic innego, jak tylko przymusić kmieci mieszkających po wsiach do obowiązkowej uprawy gruntów folwarcznych. W ten sposób zrodziła się pańszczyzna w Polsce. Wprawdzie czasami już dawniej, w XIII i XIV wieku, w niektórych przywilejach lokacyjnych, zastrzegali sobie panowie wykonywanie lekkiej pańszczyzny przez kmieci; ale zastrzeżenia te są wyjątkowe, nie stanowią zasady, ani jej stanowić nie mogły wobec podrzędnego znaczenia, jakie podówczas odgrywało gospodarstwo folwarczne. Dopiero ze zmianą, o której wspomnieliśmy, w ciągu wieku XV, upowszechnia się system pańszczyzniany, z początku oczywiście w formie łagodniejszej, ażeby potem przybrać coraz ostrzejszy charakter. Dotykają już kwesy pańszczyznianej niektóre ustawy partykularne z XV wieku; wreszcie statuty: toruński bydgoski, oba z roku 1520, ogólnie stanowią, że chłop z każdego łanu obowiązany jest odbyć co najmniej jeden dzień pańszczyzny w tygodniu, gdzie zaś wytworzył się zwyczaj dalej pod tym względem idący, a więc dwa lub więcej dni pańszczyzny, tam zwyczaj ten i nadal ma być przestrzegany. Powstała w ten sposób zasada przymusowej i bezpłatnej robocizny dla pana. W pierwszej linii była ona stratą materialną dla kmiecia, odrywając go częściowo od pracy na własnej roli; ale bardziej jeszcze doniosłe znaczenie miała ona pod względem prawnym, stanowiąc pierwszy ważny wyłom w tej względnej wolności osobistej, jakiej używał dotychczas.

W ślad za nim poszły i inne, a można o nich wszystkich powiedzieć, że stoją w ścisłym związku z tą przemianą gospodarczą, na którą wskazaliśmy. Skoro już raz postanowiono zasadę pańszczyznianą, musiano też całkiem konsekwentnie powiedzieć sobie, że w interesie pana leży, ażeby ludność wiejska wzrastała w ilość, i żeby w miarę możliwości usunąć wszystko, coby tę ilość umniejszyć mogło. Skoro trzeba było

pańszczyzną obrabiać grunty pańskie, oczywiście tem korzystniej było dla pana, im więcej było we wsi ludzi, im więcej było rąk do pracy. Stąd dążność pośród szlachty, uwięczona pomyslnymi wynikami na sejmach z końca XV i początków XVI wieku, ażeby prawo wychodu kmieci jak najbardziej ograniczyć, a choćby nawet zredukować do zera. Nie tajono się wcale z motywami tej dążności, przyznawano się do nich wyraźnie w aktach ustawodawczych, podnosząc, że »szlachta nie może powiększyć swego majątku inaczej jak tylko przez pracę kmieci«, albo że »szlachta w braku pracujących kmieci nie znajduje zaspokojenia swoich potrzeb«. Pod tem hasłem wychodzi statut z r. 1496, stanowiący, że rocznie nie więcej jak jeden kmięć samoistny może się ruszyć ze wsi, statut ograniczający pod względem liczebnym analogiczne postanowienie Kazimierza Wielkiego o dwu kmięciach; na tymże samym sejmie staje i druga uchwała, wprowadzająca rzecz całkiem nową, że nawet synowie chłopscy nie mogą opuścić gruntu z wyjątkiem jednego w każdej rodzinie, i to tylko wtedy, jeżeli to nie jest jednak; wreszcie całą tę akcją zamyka ustawa z roku 1532, która ogólnie stanowi, że żadnemu chłopu nie wolno się ruszyć ze wsi bez zezwolenia pana. Szereg statutów o zbiegłych kmięciach, z nakazami chwywania ich i odstawiania do panów, miał tylko charakter przepisów wykonawczych do ustaw poprzednich. Upadła zatem do szczętu średniowieczna swoboda kmięcia; chłop został przypisany, przywiązany do gleby, węzłem tak ścisłym i trwałym, że nic go już od niej oddzielić nie zdołało — chyba łaska pańska; ale ta nie często się objawiała.

W ten sposób załatwiła się jedna strona kwestyi chłopskiej. Była jeszcze druga niezałatwiona. Musiał chłop pracować dla pana i dla tego obowiązku nie wolno mu było ruszać się z gruntu; ale miał jeszcze swoje autonomiczne sądownictwo we wsi i miał prawo upomnieć się o krzywdę, wyrządzoną przez pana, przed sądem publicznym. To było panom nie na rękę, bo dawało chłopom pewną samoistność i niezależność na zewnątrz, przeszkadzało dalszym ich za-

pędem do coraz większego ograniczania i wyzysku poddanych. Trzeba było i tę zawadę usunąć z drogi. Rozpoczęła się więc akcja równorzędna i współczesna z akcją poprzednią, która w tym samym mniej więcej czasie do pożądanego doprowadziła wyniku. Najważniejszym filarem samoistności kmieci w tym kierunku była instytucja sądów sołtysich, z naczelnikiem jej, sołtysiem na czele, niezależnym wobec pana, opartym na swym niewzruszalnym tytule prywatno-prawnym dziedzicznego nabycia sołtystwa. Chodziło zatem o złamanie tego stanowiska sołtysów, a kiedy już raz postawiono takie żądanie, okazało się, że i tytuł da się wzruszyć. Zarządzono przymusowy skup sołtystw przez panów. Statut warcki z r. 1423 orzekł, że sołtysi »nieużyteczni lub oporni« mogą być przez pana skupieni lub zmuszeni do sprzedaży sołtystwa komu innemu. Przepis odnosił się do sołtysów nieużytecznych i opornych; ale cóż się pod te wyrazy podciągnąć nie dało! Było to po prostu upoważnienie do skupu jakiegokolwiek sołtystwa. Nie omieszkali też panowie z tego upoważnienia skwapliwie korzystać, zyskując przez to dwie rzeczy: naprzód grunt sołtysi, który do swego gospodarstwa folwarcznego wcielali, a następnie usunięcie samego sołtysa, które w ręce ich oddawało sądownictwo nad poddanymi. Bo pan, który skupił sołtysa, wchodził we wszystkie jego dawniejsze prawa, stawał się sam sołtysiem, a zatem wykonywał sądownictwo nad chłopami swojej wsi, tak samo jak sołtys dawniejszy. Niebawem zatraciło się jednak poczucie, że wykonuje je jako sołtys; na zewnątrz uderzał tylko ten fakt, że wykonuje je pan, skąd wyrobiło się przekonanie, że panu jako takiemu przysługuje prawo sądzenia swoich poddanych. Upadło więc samoistne sądownictwo wiejskie, a na miejscu jego wytworzyło się sądownictwo patrymonialne prywatne, wykonywane przez pana jako takiego nad poddanymi. To sądownictwo patrymonialne uznane jest już w naszym ustawodawstwie po części pod koniec wieku XV, a najwyraźniej i ogólnie, jako zasada powszechnie obowiązująca, w konstytucji z r. 1557. Wprawdzie forma dawniejszego sądownictwa pozostała nadal taka

sama jak przedtem; i później jeszcze spotykamy po wsiach sołtysów i ławników, którzy rozsądzały spory kmiecie, ale charakter tych sądów jest już zgoła odmienny; są to już tylko funkcyonaryusze, ustanawiani z ramienia samego pana, każdej chwili przezeń odwołalni, we wszystkim mu podlegli i od niego zależni, zwykle z miejscowych kmieci obierani. Nie jest to więc już sąd autonomiczny wiejski, ale sąd pański, prywatny, mający conajwięcej za cel wyręczyć pana w jego zajęciach sądowniczych, zresztą w każdym względzie od niego zależny, według jego woli i wskazówek wyrokujący, sąd, w którym pan każdej chwili, kiedy chce, wyrok sam wydać może.

A wyrok ten pański jest wyrokiem niewzruszalnym; niema przeciwko niemu środka prawnego, nie ma instancyi, któraby go rozstrząsnąć i zmienić mogła. Wola pańska staje się dla chłopca we wszystkich jego sprawach spornych wyłączenie rozstrzygającą. Jak daleko ta wola sięgać, czem w procesie rozporządzać może, rozumiało się już samo przez się. Skoro była jedyną i żadnemu nie podlegała rozpoznaniu, to naturalnie nie było dla niej granic; mógł więc pan orzekać nietylko o majątku, ale i o życiu kmiecia. *Ius vitae ac necis* leżało już w samej istocie jurysdykcji patrymonialnej, w ten sposób pojętej, i kiedy w konfederacji generalnej warszawskiej z r. 1573 przyszło do ustawowego sformułowania owego uprawnienia, trafnie powiedziano, że tu się nie wprowadza nic nowego. ale opiera na dawniejszym zwyczaju.

Z zasady sądownictwa patrymonialnego wyprowadziła ówczesna konsekwencya szlachecka inną jeszcze zasadę. Skoro pan był wyłącznym sędzią właściwym dla chłopca, to nieprzystojną było rzeczą, ażeby wobec niego mógł być stroną w procesie. Dawniej, chłop ukrzywdzony przez pana, mógł go pozwać przed sąd publiczny; obecnie możność ta ustaje. Chłop nie ma więc środka usunięcia krzywdy, wyrządzonej sobie przez pana, gdyż pan jest wobec niego i kogokolwiek innego nieodpowiedzialnym. Wolno mu robić co chce, a chłop musi mu się poddać, bo nie ma do kogo udać się o pomoc prze-

ciw niemu. Ta zasada otwierała wrota daleko idącemu uciskowi chłopstwa; jakoż jej głównie zawdzięczyć należy, że z biegiem czasu zwiększyły się daniny chłopskie do bardzo wielkich rozmiarów, że pańszczyzna gdzieniegdzie doszła do 6 dni w tygodniu, że wreszcie panowie stanowią formalne dla swoich poddanych ustawy, jak się mają zachować, w jaki sposób pracować, co świadczyć. Pan kazał — chłop nie miał innego wyboru — jak słuchać. Znośniejszem nieco było chyba położenie poddanych królewskich, którzy przeciwko swoim panom, tj. starostom i dzierżawcom, użalać się mogli w sądach królewskich, t. z. referendarskich.

Na tem stanowisku stanęła sprawa chłopska już pod koniec wieku XV i w początkach XVI. Czy w wiekach następnych posunęła się dalej? Nie, bo i nie mogła się posunąć. Przywiązano chłopca nierozzerwalnymi węzłami do gruntu, wyjęto go z pod wszelkiej opieki prawa, tak, że nie było dla niego żadnego właściwie prawa, chyba niem nazwiemy wolę pana. Oddano w ręce pana nieograniczoną dyspozycją osobą, majątkiem, życiem chłopca; — cóż więc było mu można jeszcze oddać? Zyskali panowie wszystko, czego tylko zapragnąć mogli; nic więc nie dało się zdobyć, bo nic nie było już do zdobycia. Na przełomie wieków średnich i nowszych przybrała więc sprawa chłopska jasno określone, skryształizowane kształty, i w tej formie przetrwała już bez zmiany całe dalsze dwa wieki z górą. Kwitł handel zbożowy Polski w stuleciu XV, XVI i XVII, ale ten sukces ekonomiczny trzeba było okupić niewolą całego, miliony głów liczącego stanu. Nad strasznym zjawiskiem niewiele bolała szlachta polska. »Szlachcic szczyć się może, iż wiosek i poddanych swych niejako udziałnym jest monarchą.« pisał z lekkim sercem moralista XVII wieku, Fredro. Był więcej niż monarchą, był — właścicielem.

Po sprawie chłopskiej przyszła kolej na sprawę mi szczańską.

Stan miejski urósł w Polsce w wiekach średnich do wielkiego znaczenia; stał się potęgą, która w dalszem życiu narodu mogła stać się niebezpieczną współzawodniczką dla

szlachty. Choć nie tak uprzywilejowane jak szlachta, miały przecież miasta przez szereg odpowiednich instytucyj prawnych zapewniony prawidłowy i bezpieczny rozwój, opiekę i poparcie swoich interesów ekonomicznych. Rozkwit handlu, jaki nastąpił w wiekach średnich, dał nadto miastom to, czego zbywało większości szlachty. Pośród niej, nieliczne tylko rody możnowładcze, zdoławszy skupić w swem ręku większe kompleksy posiadłości ziemskich, doszły do bogactwa i materialnej potęgi; szlachta drobniejsza, na jednej tylko wiosce albo na pomniejszych działach siedząca, ograniczona w dochodach swych głównie do czynszów kmiecyh, ciąglą służbą rycerską od roli odrywana, działami spadkowymi majątkowo wycieńczana, przedstawiała słaby zasób ekonomicznej siły, nie mogła się równać z bogatym, dostatkiem mieszczaństwem polskim. Ta przewaga ekonomiczna mieszczaństwa mogła się stać z czasem zgubną dla szlachty, a zwłaszcza w tej chwili, kiedy dawniejsze gospodarstwo czynszowe po wsiach zaczęło przemieniać w gospodarstwo folwarczne, kiedy otworzyły się widoki rozwinięcia handlu zbożowego na większą skalę. Mieszczaństwo, rozporządzając kapitałem, którego nie miała szlachta, mogło się w wielkiej masie rzucić do zakupu dóbr ziemskich, w dobrach tych urządzić produkcją rolną na większą skalę, i w ten sposób nowemu dążeniu ekonomicznemu szlachty stworzyć niebezpieczną konkurencyą. Zazdrosna o to szlachta czuła konieczność przecięcia drogi konkurencyi, i oto jako wynik jej usiłowań pojawia się na sejmie r. 1496 zakaz, ponawiany później niejednokrotnie, a zwłaszcza z całą stanowczością r. 1538, zakaz nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan, czy to tytułem dziedzicznym, czy zastawnym, czy jakimkolwiek innym, połączony z nakazem wysprzedania dóbr, jakie dotąd mieszczaństwo posiadali. Ten zakaz utrzymany został przez trzy prawie dalsze wieki istnienia Rzeczypospolitej; wyjątki, jakie dla niektórych najważniejszych miast, jak Krakowa, Lwowa, Wilna itp. czyniono, nie miały szerszego znaczenia.

Już w tym zakazie leżało walne dla szlachty zwycięstwo i stanowcza porażka mieszczan. Prócz najbliższego celu,



usunięcia konkurencyi mieszczan, uzyskała szlachta jeszcze cel dalszy: ograniczenie sfery działalności ekonomicznej mieszczan, zamknięcie jej w ścisłych granicach handlu miejskiego, upośledzenie mieszczaństwa pod względem prawnym, a wreszcie odgraniczenie obu stanów co do ich zajęć gospodarczych, z których jeden miał już niejako z góry wskazane zajęcie na roli, a drugi handel i przemysł miejski. Byłoby już tylko prostą konsekwencyą tej polityki, kiedy w r. 1633 orzeczono wyraźnie, że szlachcic, który w mieście łokciem i kwartą mierzy, traci z tego powodu szlachectwo.

Ten zakaz nabywania dóbr ziemskich nie byłby wszakże jeszcze sam przez się spowodował upadku miast, gdyby się na nim ograniczono. Mogła szlachta na przyszłość uprawiać wyłącznie rolę, a miasta zajmować się samym przemysłem i handlem; jeden i drugi stan w obrębie wyznaczonej sobie sfery mógł jeszcze znaleźć warunki pomyślnego rozwoju. Ale trzeba też było każdemu w sferze tej pozostawić swobodę ruchu, nie ścieśniać go dalszemi ograniczeniami. Stało się inaczej. Nie poprzestano na samem tylko oddzieleniu zakresów, sięgnięto w dziedzinę pozostawioną mieszczaństwu, ścieśniono lub zniesiono swobodę, jaka mu tamże jeszcze pozostała. A trzeba powiedzieć, że stało się to z niskich, małostkowych, egoistycznych pobudek.

Organizacya przemysłu miejskiego opierała się w Polsce średniowiecznej, podobnie jak gdzieindziej współcześnie, na organizacyi cechowej. Przymus cechowy w znaczeniu podwójnem: jako zakaz wykonywania rzemiosł bez przynależności do cechu i zakaz nabywania wyrobów od nieczłonków cechu, stwarzał wprawdzie stan rzeczy zgoła odmienny od tego, jaki widzimy dzisiaj, pod rządem wolnej konkurencyi, ale jak na stosunki ówczesne był on rzeczą konieczną, warunkiem istnienia i rozwoju przemysłu. Ograniczając ilość produkcji każdego cechowego z osobna, usuwały wprawdzie cechy możliwość wielkiego bogacenia się jednostek, ale w zamian za to uchylały także niebezpieczną dla innych współtowarzyszy konkurencyą; czuwały nad tem, ażeby zarobek rozdzielał się mniej więcej jednakowo pomiędzy wszystkich

członków cechu, dawały każdemu prawo do pracy. Starając się w ten sposób z jednej strony o dobro rzemieślników, spełniały i drugą jeszcze funkcją: starały się o dobro konsumentów. Wyznaczały miary i wagi towarom, ażeby zapobiedz nadużyciom, a wydając przepisy co do materiału, z którego, i sposobu, w jaki wyroby sporządzać należy, mając gwarancją, że wyroby ze względu na swą jakość jednakołą będą przedstawiały wartość, mogły też z góry wyrobom tym stanowić ceny. Nie była ta rzecz uciążliwą dla konsumentów miejskich, ale wydała się uciążliwą dla szlachty. Szlachta, zakupując znaczną część wyrobów w miastach, uważała, że miary i wagi są niesprawiedliwe, że ceny są zbyt wygórowane. Czy w istocie tak było? Trudno dziś na to pytanie odpowiedzieć dokładnie, ale chyba przypuścić wolno, że było inaczej; bo cechy, choć miały monopol rzemiosł w mieście, nie miały go po za miastem; niesprawiedliwość miar, wag i cen musiałaby zatem kupujących przerzucić do jakiegoś innego sąsiedniego miasta i wskazywała, cechom konieczność zachowania miary w ustanawianiu cen. Chodziło więc szlachcie widocznie o coś innego, o uzyskanie dla siebie najniższych możliwie cen, bez względu na koszta produkcji wyrobów, choćby nawet poniżej tych kosztów. A że cechy tego uczynić nie chciały i nie mogły, uderzono w nie odrazu obuchem: postanowiono (w r. 1423, 1538, 1550 i kilkakrotnie później), że cechy mają być zniesione, że nie mają być w miastach cierpiane. Co prawda, przepisy te pozostały niewykonane, gdyż przemysł ówczesny, nie znajdując innych form bytu, musiał zachować organizacją cechową, jeżeli miał istnieć dalej; utrzymały się więc cechy i nadal, a przepisy owe pozostały tylko charakterystycznym objawem polityki szlacheckiej, praktycznego nie przynosząc rezultatu. Ale rezultat taki przyniosła inna zasada, którą w ustawodawstwo nasze wprowadzono, widząc niemożność osiągnięcia celu tamtą drogą: postanowiono, że miary, wagi i ceny towarów w miastach mają być peryodycznie ustanawiane przez starostów lub wojewodów i innych urzędników ziemskich. Te przepisy, od pierwszej połowy wieku XV.

wielokrotnie powtarzane, weszły ściśle w wykonanie. Uzyskała szlachta, czego pragnęła: miała miary i wagi dobre, a ceny niskie, bo je ustanowili urzędnicy szlacheccy; ile na tem stracił przemysł, podnosić niepotrzeba. O rzeczach tych rozstrzygali teraz ludzie, którzy o nich wyobrażenia dokładnego nie mieli, ludzie, dla których interes rzemieślników leżał na najdalszym planie. Był to cios zabójczy dla przemysłu polskiego, gdyż wobec minimalnych cen towarów, które nieraz nie wyrównywały nawet kosztom produkcji, rzemieślnicy ubożeli, podupadali, lub porzucając dawniejszy swój zawód, szukali innych środków do życia. Wprawdzie, począwszy od drugiej połowy wieku XVI. stanowiono, że ceny towarów wyznaczał ma wojewoda lub starosta wraz z rajcami i ławnikami, a więc z reprezentantami i obrońcami mieszczaństwa, wszelako przepis ten przyszedł w czasie, kiedy ci urzędnicy miejscy stracili już wobec wojewodów i starostów samoistność i niezależność, kiedy zatem głos ich nie miał już w tej sprawie wielkiego znaczenia.

Nie lepiej poszła rzecz z handlem. Pierwszym taranem, który silnie uderzył, były ustawy z r. 1496 i 1507, na mocy których szlachcie przyznana została wolność od ceł, ceł w rozumieniu ówczesnem, tj. opłat za przewóz towarów, uiszczanych nietylko na granicach państwa, ale i w kraju samym, na rozmaitych komorach celnych. Szlachcie, który produkta własne, a więc głównie produkta rolne i bydło, wyprowadzał celem sprzedaży, miał być wolny od opłaty cła; niemniej miał być wolny od tejsze opłaty i wtedy, jeżeli dla własnej swojej potrzeby sprowadzał jakikolwiek towar. Napozór było tylko jeden przywilej więcej, dodany do szeregu innych, jakie już w wiekach średnich posiadała szlachta; w rzeczywistości było ciężki cios, zadany mieszczaństwu i handlowi polskiemu. Zwolnienie celne, dane produktom eksportowanym przez szlachtę (głównie zbożu), powodował że szlachta mogła je taniej sprzedawać za granicę, aniż mieszczaństwo, które takiego zwolnienia nie posiadało; zka poszło, że cudzoziemcy niechętnie zawierali o nie interes z mieszczanami. Co było jeszcze bardziej niebezpieczne:

i szkodliwym, to dalsze postanowienie tych ustaw: że szlachcic sprowadzający jakikolwiek towar dla własnej potrzeby, wolny jest od opłaty cła. Postanowienie to wytrąciło z ręki mieszczaństwa polskiego handel przywózowy. Kupiec polski, który sprowadzał towar z zagranicy, musiał oczywiście policzyć w jego cenie cenę zakupną, opłacone cła i odpowiedni dla siebie zysk; szlachcic, posiadając zwolnienie cłowe, wolał tedy zakupić towar u cudzoziemca, gdyż cena towaru mniejszą była o wysokość cła, a cła tego sam nie był obowiązany płacić. Przybywali cudzoziemcy z towarami w wielkiej liczbie do Polski, i mogli mieszczaństwu krajowemu robić przez to znaczną konkurencją. W wiekach średnich zabezpieczono się przeciw temu przez t. zw. prawo składu, na mocy którego cudzoziemcy w ważniejszych miastach musieli towary swe przez pewien czas wystawić na sprzedaż, przy czem obowiązywała zasada, że mogli je pozbywać tylko hurtownie. Oczywiście, hurtownych zakupien nie uskuteczniała publiczność zwykła, ale kupcy miejscowi, którzy ten towar później w mniejszych sztukach i miarach odsprzedawali dalej. Przez to w ręce kupców miejscowych oddaną była znaczna część zysku z handlu przywózowego. Usunięto jednak i to ograniczenie; postanowiono (r. 1507 i 1538), że cudzoziemcom wolno na targach sprzedawać sztukami. Byłoto przejście do systemu wolnej konkurencji, za wczesne, jak na stosunki ówczesne.

Pozostawała jeszcze jedna gałąź handlu, handel wywózowy. Z produktów, jakich dostarczała bogata ziemia polska, powstawały po stosownem przerobieniu w miastach rozmaite rodzaje wyrobów, które nietylko na miejscu przez ludność krajową, ale i przez zagranicę były poszukiwane. Ekspert tych towarów za granicę otwierał zatem kupcom polskim drogę do zysku i z bogacenia się. Ale szlachta w małostkowej swojej polityce ekonomicznej obawiała się, że przez znaczniejszy zbyt tych towarów za granicą, podskoczą ceny ich w kraju, że więc ten zysk kupców polskich wyjdzie na szkodę konsumentów miejscowych, t. j. głównie szlachty. Zapomniała o tem, że zbyt zagraniczny nie tyle byłby spo-

wodował podwyższenie cen, ile raczej powiększenie produkcji miejscowej, rozwój przemysłu. Nie dostrzegając tych korzyści, a obawiając się ciągle o siebie, przeprowadziła szlachta na sejmie z r. 1565 postanowienie, ponowione w r. 1629, że kupcom polskim towarów miejscowych za granicę wywozić nie wolno. W historii gospodarstwa społecznego całej ludzkości jest to wypadek ponoś zgoła odosobniony, a na scharakteryzowanie wartości samego postanowienia, wyrazy: nierozum, nedorzecznosc, są z pewnością za słabe. Dziwniejsza to, że równocześnie uchwalono, iż cudzoziemcom wolno zakupować towary polskie i wywozić je za granicę. Przypuszczano snąc, że te zakupna nie stworzą wielkiej konkurencji; a nie spostrzeżono się, że oddano przez to cały handel wywozowy w ręce cudzoziemców, ze szkodą dla kupiectwa miejscowego, bez istotnej korzyści dla siebie.

Podcięto więc jedną po drugiej wszystkie arterie przemysłu i handlu; żywy i zdrowy niegdyś organizm wycieńczono i zniszczono. Przyszły wcześniej i później zewnętrzne jeszcze przeszkody i ciosy: upadł w połowie XV wieku Konstantynopol, upadły osady geneueńskie na Morzu Czarnem i Archipelagu, a przez to przecięte zostały stosunki handlowe Polski ze Wschodem, z których tyle przedtem ciągnęła zysków; przyszły potem wojny kozackie i najazdy szwedzkie, przyszły w wieku XVIII stacye i przechody obcych wojsk, przyszły pożary i zarazy morowe. Wszystko jak gdyby się sprzyściło na upadek miast; cóż dziwnego, że nie wytrzymały pod tymi ciosami! Mieszczanstwo zubożało, miasta się wyludniły, kupiec — jak powiedziano trafnie — stał się kramarzem, rzemieślnik partaczem; wielkie domy patrycyszowskie miejskie, rozporządzające niegdyś krociowemi fortunami, przetrzymują zaledwie wiek XVI, w XVII upadają i one. Ruina, nicosć miast w wieku XVII i pierwszej połowie XVIII, oto ostateczny wynik nierozumnej polityki ekonomicznej szlachty.

Oslabione, a następnie zniszczone materyalnie mieszczanstwo, nie ma już dość siły, ażeby stawić czoło w dal-szej walce ze szlachtą o uprawnienia polityczne. Szkoda, że

go nie stawilo w czasie, kiedy bylo jeszcze silnem, a byla i wtedy sposobnosc po temu. Pod koniec wieku XV i w samych poczatkach XVI, kiedy instytucja sejmow byla wlasnie w stadium tworzenia sie, sa slady niewatpliwie, ze mieszczenie mieli sposobnosc zapewnienia sobie w nich udzialu, wzywani przez krolow do obeslania sejmow swoimi delegatami. Moglo sie w ten sposob wytworzyc ciało parlamentarne, w ktorem obok szlachty takze i miasta mialyby zapewniona reprezentacja, jak ja mialy np. w sejmie rzeszy niemieckiej, w parlamencie angielskim. I sa znowu dowody na to, ze, odliczajac pewne wyjatki, miasta z tych wezwan krolow nie korzystaly; ufne w swoja potege materyalna, zajete i w calosci oddane pracy handlowej i przemyslowej, lekcewazyly sobie to prawo udzialu w sejmach. Przeszla wiec szlachta, a i krolowie sami do porzadku dziennego nad ta sprawa; i kiedy w r. 1505 stanela wreszcie ustawa organizujaca sejmy polskie, w szeregu stanow, ktorym przyznano udzial w sejmie, nie znalazlo sie juz miejsce dla mieszczaństwa. Późniejsze wypadki, ktore wykazac moga czasy Zygmuntow Jagiellonow, gdzie poslowie Krakowa biora udzial w sejmach, jako tez utrzymany w zasadzie az do konca istnienia Rzpltej, choc w praktyce bez zadnego znaczenia udzial poslow tegoz miasta, nie zmieniaja w niczem istoty rzeczy, podobnie jak udzial poslow niektorych innych miast w elekcyi, albo raczej podpis ich na akcie elekcyjnym, ktory utrzymal sie w zwyczaju do konca, byl tylko czeza formalnoscia bez praktycznego znaczenia.

Ten brak wlasciwej reprezentacji miast w sejmach, pociagnal za soba najgorsze nastepstwa. Sejmy wykonujac prawodawstwo a po czesci i rzad w kraju, stanowily teraz o miastach bez miast; szlachta miala moznosć przeprowadzenia wszelkich swoich wobec nich zamyslów, a nie bylo w sejmie nikogo, ktoby w imieniu mieszczen wystapil, ktoby stanal w obronie ich interesu, ktoby zwrócił uwage sejmujacych na szkodliwe skutki ich polityki w tym kierunku. Czy znane nam ustawy ekonomiczne, przeprowadzone za obu ostatnich Jagiellonow bylyby przyszly do skut-

ku, gdyby na sejmie znajdowali się reprezentanci miejscy, trudno przesądzać, ale można przynajmniej wypowiedzieć przypuszczenie, że mogłoby się było stać inaczej. W innych kierunkach nie skąpił sejm także swojej opieki miastom: wyręczając starostów i wojewodów, stanowił generalne cenniki towarów, nakładał podatki na miasta w dowolnej wysokości, znosił lub zmieniał według upodobania ich przywileje, okrawywał i ścieśniał ich samorząd wewnętrzny. Że przy tem wszystkiem dobrobyt i rozwój miast nie zawsze mu leżały na sercu, podnosić nie potrzeba, a i tego także, jak dotkliwie uderzały one często w interes miast.

W jednym mianowicie punkcie, ustawodawstwo sejmowe, a po części nowe zwyczaje przez sejm tolerowane, przyniosły nieobliczoną szkodę miastom: ścieśniły samorząd miejski, a wreszcie i obaliły go niemal zupełnie. Wyrazem i dźwignią tego samorządu były w wiekach średnich dwie głównie władze: rada miejska, jako urząd administracyjny, i ława miejska, jako urząd sądowniczy. Za dawnych czasów wykonywały one pełnię przekazanej im władzy w całym obrębie miasta. Więc przedewszystkiem w sprawach sądowych, mieszczanie jako pozwani, odpowiadali przed ławą miejską, choćby nawet powodem był szlachcic. Taki stosunek wydał się uciążliwym dla szlachty, która wolała w sprawach z mieszczanami sądzić się w sądzie szlacheckim, grodzkim lub ziemskim; już więc w połowie wieku XV (1454) i później (1538) przeprowadziła ustawę, że wszelkie sprawy o zabójstwo i zranienie szlachcica lub jego kmiecia przez mieszczanina, należą do sądu ziemskiego lub grodzkiego. Było to pogwałcenie odwiecznej zasady: *actor sequitur forum rei*, uczynione gwoli szlachcie, dla zapewnienia surowszego wymiaru kary na mieszczanach. Na odwrót: jeżeli szlachcic popełnił kryminal na mieszczaninie, nie oddawano go pod sąd miejski, ale tylko pod sąd miészany, złożony z reprezentantów miejskich i starosty (statut toruński 1520 r.) Była to jednak rzecz podrzędniejszego znaczenia wobec innej, która niebawem nastąpiła. Jeszcze w r. 1550 zastrzeżono wyraźnie, że szlachta, kupująca grunty miejskie, podlega

z tych gruntów sądownictwu miejskiemu; aliści niebawem wytworzyła się przez nadużycie zasada, że takie grunty i domy miejskie przez szlachtę posiadane, wraz z osobami tamże mieszkającymi, wolne są od sądownictwa miejskiego, a podlegają tylko sądom ziemskim. To wytworzenie się t. zw. jurydyk było ciężkim ciosem dla sądownictwa miejskiego, a zarazem patentem dla szlachty do nadużyć wobec miast, które jej do odpowiedzialności pociągać nie mogły. W właściwych sprawach miejskich, między mieszczaninem a mieszczaninem, istniał niegdyś osobny tok instancyj, urządzony w ten sposób, że od zwykłych sądów ławniczych szły odwołania do sądów wyższych w ważniejszych miastach, następnie do sądu wyższego na zamku krakowskim, wreszcie do t. zw. sądu sześciu miast. Wszystkie instancje były zatem złożone z reprezentantów mieszczaństwa. Z biegiem czasu podupadły te sądy wyższe, a przedewszystkiem sąd najwyższy sześciu miast, którego słabe ślady działalności nie sięgają po za połowę XVII wieku. W jego miejsce stała się najwyższą instancją w sprawach miejskich assessorya, w której miasta nie miały żadnej reprezentacji.

Bardziej jeszcze aniżeli władze sądownicze, straciły na znaczeniu rady miejskie. Dwa napozór niewinne i rzekomo dobrą intencją wobec miast tchnące postanowienia z lat 1565 i 1567 dały po temu sposobność i pochop. Jedno z nich orzekło, że miasta mają się »poprawować« i z tego liczbę czynić przed starostą; drugie, że miasta z dochodów swych zdawać powinny rachunek staroście. Na tych postanowieniach oparci, starostowie uchwycili w swe ręce kontrolę nad całym zarządem wewnętrznym miast, a przedewszystkiem nad sprawującą ten zarząd radą miejską, podali ją w bezpośrednią od siebie zależność, zniszczyli dawną jej samodzielność. Istniała więc wprawdzie nadal rada miejska, ale przestała być organem samorządu miejskiego, stała się posłuszną wykonawczynią woli starościńskiej; miastem rządził właściwie starosta, nie rada. A rządził zwykle najgorzej, o rozwój miasta dbał najmniej, najwięcej zaś o wyciąganie dochodów, do czego mu wyraźnie przyznane prawo kontro-



lowania rachunków miejskich najlepszą dawało sposobność. Podupadłe materyalnie już z innych powodów miasta, niszczały do szczytu pod tym uciskiem starosty. Powiedziano trafnie, że starosta gorszym był nieprzyjacielem miast od Kozaka i Szweda.

Cóż tedy pozostało miastom polskim? Zabito w nich handel i przemysł, zniszczono je materyalnie, usunięto od udziału w sprawach publicznych, zniesiono samorząd, wzięto je pod kuratelę urzędów szlacheckich. Została chyba tradycja i wspomnienie dawnej świetności, zostały co najwięcej formy urządzeń dawnych, poza któremi nie było już żadnej treści.

W ten sposób załatwiono sprawę obu niższych stanów. Pozostawała jeszcze jedna klasa społeczna, wobec której ta sama polityka nieprzyjazna nie dała się już zastosować — duchowieństwo. Powołaniem, majątkiem, wykształceniem, inteligencją i nauką, stało duchowieństwo zanadto wysoko, ażeby można było pomyśleć o jakimś dalej sięgającym ograniczeniu jego praw. Nie było zresztą powodu po temu, gdyż duchowieństwo składało się przeważnie z szlachty, z krwi i kości tego stanu, który ujął ster wypadków w swoje ręce i kształtował je odpowiednio do swoich celów. Ale nie składało się przecież wyłącznie. Zawsze jeszcze nieszlachcic, który się oddał naukom i celował zdolnościami, mógł doprowadzić do wysokich godności kościelnych. To było solą w oku szlachty, która wyraźnie przyznawała się do tego, iż »prebendy duchowne służyć winny za chleb synom szlacheckim«, a nadto widziała w tem silną zaporę przeciw dążności swojej upośledzenia warstw niższych. Usunęła więc zaporę na tym samym pamiętnym sejmie 1496 r., który w tylu innych względach przyniósł jej zwycięstwo i tryumf. Stanęła uchwała, wzbraniająca nieszlachcic przystępu do kościołów katedralnych z wyjątkiem kilku kanonikatów, zastrzeżonych dla doktorów teologii, praw i medycyny. Tak więc z wyjątkiem kleru parafialnego i zakonnego, całe wyższe duchowieństwo, to, które w sprawach państwa udział znaczniejszy brało, w kościele rząd prowadziło, i na duchowieństwo niższe stanowczo wpły-

wało, zostało zeszlachcone. Duchowny taki czuł się tak samo jak jego świecki brat szlachcicem, szlacheckie dążności wyznawał i do ich urzeczywistnienia zmierzał. Były wprawdzie między duchowieństwem a szlachtą zatargi i spory, o wiarę na przykład, jak w wieku XVI, o dziesięciny i inne podobne kwestye; ale były to tylko sprawy ich wewnętrzne, takie same w zasadzie, jak wiele innych podobnych pomiędzy szlachtą świecką; na zewnątrz, kiedy chodziło o interesa stanów innych, albo o atrybucye rządu, była solidarność przekonania i jednolitość dążeń. Nie był to tylko przypadek, że w sejmie polskim reprezentacya duchowieństwa nie stanowiła osobnego ciała, osobnego kollegium, jak n. p. w francuskich stanach generalnych, że biskupi i arcybiskupi razem z świeckimi dostojnikami tworzyli razem senat, wspólnie obradujący i głosujący. Łączność interesów duchowieństwa i szlachty znalazła zewnętrzny wyraz w organizacji sejmowej.

Poczuwała się szlachta do solidarności tylko z duchowieństwem łacińskim, a kiedy po żywym dość ruchu reformacyjnym w pierwszej i w początkach drugiej połowy XVI wieku, wróciła do katolicyzmu, chciało nieszcześnie, że w wieku XVII przyszedł spaczony nawskróś system wychowania, który umysły szlachty przejął duchem nietolerancyi wobec innych wyznań. Po uchwale konfederacyi generalnej warszawskiej z r. 1573, która dyssydentom zapewniła pokój i swobodę wyznania, przysły ustawy, jak n. p. ustawa konfederacyi tarnogrodzkiej (1717), która kościoły dyssydenckie zważyć nakazała, kazań i śpiewów wzbronila, nabożeństwo tylko prywatne odprawiać dozwoliła. Upośledzono nietylko wyznania, ale nawet i odmienne obrządki tejsamej katolickiej wiary. Kiedy pod koniec wieku XVI przysła do skutku Unia brzeska, nasuwała się najlepsza sposobność zapewnienia dostojnikom kościoła unickiego, władynom, a przynajmniej metropolitom udziału w sejmie, obok biskupów i arcybiskupów łacińskich; o ten udział dobijał się episkopat unicki przy zawarciu samej unii, robił o niego starania w wiek później Szumlański, przyjmując unię w metropolii

lwowskiej; uchwały komisji hadziackiej z r. 1658, wyraźnie nawet przyznały metropolie kijowskiemu i czteru władcom krzesło w senacie; — wszystko napróżno. Starania nie uwzględniono, uchwał nie przyjęto, episkopat unicki od wszelkiego udziału w sejmach polskich wykluczono. Zrobiono tylko połowę w dziele unii; porozumiano się w rzeczach religii, nie umiano ocenić wartości synkrazyi społecznej i politycznej. Mieli przynajmniej unicy zapewnioną możność sprawowania funkcji poselskich, jak ją dawniej mieli zapewnioną i dysydenci; tym ostatnim odebrana jednak r. 1733 *activitatem* na sejmach i w trybunałach.

Rzućmy raz jeszcze okiem na te przemiany w organizacji społecznej, które dotąd śledziliśmy w szczegółach. Dokonały się one głównie z końcem wieku XV i w pierwszej połowie XVI; wszystko, co potem następuje, jest już tylko epilogiem, uzupełnieniem tego, co poprzednio przeprowadzono. Myśl przewodnia i zasadniczy charakter tych przemian są jasne. Szlachta, aż dotąd stan uprzywilejowany, ale nie wyłącznie uprawniony, postawiła i urzeczywistniła program wyłączności praw i przywilejów; zagarnęła je wszystkie dla siebie, odebrała je wszystkim innym; stany niższe, które nie miały dość siły, ażeby jej stawić opór skuteczny, stan kmiecy i mieszczaństwo, poniżyła i upośledziła i sobie je podległymi uczyniła; stan inny, którego zwalczyć nie mogła, duchowieństwo, ściśle ze sobą spoiła i w sobie go niejako rozpuściła. Z kilku odrębnych, niérównie silnych, ale współrzędnie funkcjonujących elementów społecznych średniowiecznej Polski, pozostał jeden, nadmiernie wybijały, inne przygniatający i niszczący. Zasada równowagi, średniowiecznemu ustrojowi społecznemu właściwa, upadła niepowrotnie; na jej gruzach stanęła zasada wyłączności szlacheckiej. Idea szlacheckości stanowi też zasadnicze znamię nowożytnego układu społeczeństwa w Polsce. Kto szlachcic, ten ma prawo — kto nieszlachcic, plebejusz, ten go nie ma. Nie było w tem wielkiej przesady, kiedy szlachtę z pominięciem innych warstw społecznych, nazywano narodem polskim; jeżeli naród jest sumą jednostek mniej lub więcej uprawnionych, to nie było prawie w Polsce innego

narodu prócz szlachty. Dokonała się jednym słowem wielka ewolucya socyalna, która dawniejszy ustroj przeobraziła z gruntu i z gruntu zachwiała podstawami dalszego życia narodu.

Jakie przyniosła ze sobą niebezpieczeństwa i szkody pod względem społecznym, staraliśmy się już poprzednio okazać. Tkwiło w niej jednak niebezpieczeństwo w innym jeszcze kierunku: dla ustroju politycznego, a zwłaszcza dla organizacyi rządu. Z chwilą, kiedy się dokonała, kwestye te były już właściwie przesądzone z góry: nie mogło ulegać wątpliwości, że cała organizacya polityczna przesiąknie elementem szlacheckości, że rząd wobec tego elementu, nie zdoła sobie zapewnić bezpiecznej podstawy i oparcia. Stała się szlachta jedyną siłą, jedyną potęgą w państwie; nie było innego żywiołu, któryby jej przeciwstawić, na którymby się oprzeć można; jak w sferze społecznej zwichnęła się i upadła równowaga, tak i w zakresie organizacyi politycznej równowagi takiej stworzyć nie było można; była tylko przewaga, świadoma swej siły i znaczenia, kształtująca wszystko według własnego uznania, druzgocąca wszystko, co jej stało na zawadzie.

Walka szlachty, ogółu szlachty, o stanowczy wpływ i udział w sprawach politycznych, poczęła się mniej więcej równocześnie z walką jej społeczną przeciw stanom niższym, w połowie wieku XV. Poprzednio udział w tego rodzaju sprawach miała tylko najprzedniejsza część rycerstwa, możnowładztwo urzędnicze, w mniejszym stopniu za Piastów, w większym za obu pierwszych Jagiellonów. Gromadzili je królowie na zjazdy, z niem omawiali sprawy publiczne, z niem je ostatecznie rozstrzygali. Szlachta zwykła, dostojństw nie piastująca, w zjazdach tych udziału nie miała, zarządzeniom króla wespół z radą jego wydanym poddawać się musiała. Przyszedł czas, w którym to odsunięcie od spraw publicznych wydało się jej krzywdą; przyszła niebawem i sposobność upomnienia się o nowe prawo. Zgromadzone na polach Nieszawy r. 1454 pospolite ruszenie rycerstwa, groźbą zaniechania wyprawy przeciw Krzyżakom, wymogło

na królu przywilej, w którym znalazło się postanowienie, że król na przyszłość ani nowych praw stanowić, ani ziemian na wyprawę wojenną ruszać nie będzie bez zwołania sejmików w poszczególnych ziemiach. Zyskała szlachta odrazu uprawnienie, sięgające dalej, niż je miała dotychczas rada królewska; zyskała głos stanowczy w rzeczach ustawodawstwa, którego prawnie nie posiadała rada, choć faktycznie zdanie jej najczęściej rozstrzygało. Po różnych przejściach, z obu tych elementów, rady królewskiej i sejmików, wytworzyła się pod koniec XV wieku wspólna, centralna władza prawodawcza, sejm walny koronny, w ten sposób, że rada z najwyższych dostojników państwowych, ziemskich i duchownych, złożona, utworzyła w nim izbę senatorską, sejmiki zaś przez swoich delegatów reprezentowane były w izbie poselskiej; za trzeci »stan« w sejmie, uważany był król. Miał każdy z tych składników początkowo tyle tylko praw w sejmie, ile ich miał przed wytworzeniem się sejmu; nie miał zatem senat głosu stanowczego, tylko doradczy; dopiero rądomski statut z r. 1505 stawiając wymóg wspólnego zezwolenia (*communis consensus*) posłów i senatu, porównał stanowisko prawne obu izb sejmowych.

Przywykliśmy, mówiąc o sejmie, nazywać go ciałem parlamentarnem, reprezentacją narodu. Jeżeli do tych nazw przywiążemy znaczenie ścisłe, dzisiejsze, to trzeba je będzie chyba zarzucić. W obu izbach sejmowych zasiadali tylko reprezentanci jednego stanu, szlachty, w jednej reprezentanci szlachty zwykłej, w drugiej członkowie możnowładztwa; że pośród tych ostatnich znajdowali się dostojnicy duchowni, nie zmienia stanu rzeczy, gdyż duchowieństwo, jak widzieliśmy, ściśle zespoliło się z szlachtą i osobnego kollegium w senacie nie tworzyło. Nie było natomiast w sejmie reprezentacji mieszczan, stanu, który według pojęć współczesnych, na Zachodzie w praktyce urzeczywistnionych, miał zdolność brania udziału w zgromadzeniach prawodawczych. Nie była to reprezentacja narodu w znaczeniu dzisiejszem, jak zresztą reprezentacji takiej nie było nigdzie indziej współcześnie; była to tylko reprezentacja stanowa, taka sama w zasadzie,

jak gdzieindziej na Zachodzie, tem jednak od zachodniej stanowczo różna, że nie łączyła w sobie kilku stanów, ale tylko jeden, szlachecki. Zasada wyłączności szlacheckiej odbiła tedy wyraźne swe piętno na organizacyi sejmu. Był chyba sejm reprezentantem »narodu« w ówczesnem pojętem znaczeniu, t. j. samej szlachty. Ale i tutaj trzeba zrobić jeszcze jedno zastrzeżenie. Poseł sejmowy nie czuł się z mocy swego stanowiska powołanym przestrzegać dobra całego państwa, działać w interesie ogółu; a gdyby nawet chciał, częstokroć nie mógł tego uczynić. Był związany instrukcją przez sejmik wydaną, musiał się do niej ściśle zastosować, nie mógł jej bez upoważnienia od braci przekroczyć; z czynności swoich zdawać musiał sprawę na sejmiku relacyjnym (od 1589 r.) i za nie wobec swych mocodawców był odpowiedzialnym. Był zatem tylko reprezentantem sejmiku, pośrednikiem w objawieniu jego woli; izba poselska nie była izbą parlamentarną w znaczeniu dzisiejszem, ale zebraniem pełnomocników większej liczby ziem czyli województw, z których żadno nie poczuwało się do obowiązku poddania jakiejś uchwale, jeżeli jej dobrowolnie nie przyjęło samo. Już w tej organizacyi sejmu tkwiła zasada *liberum veto*. Nie dała mu sankcyi ustawa radomska z r. 1505, gdyż w ustawie tej, może z umysłu, wcale nie dotknięto kwestyi jednomyślności, a postawiono tylko zasadę wspólnego zezwolenia obu izb sejmowych; sankcyja ta leżała już w statucie nieszawskim, który do uchwalenia nowej ustawy żądał przyzwolenia wszystkich bez wyjątku sejmików. I ztąd się tłómaczy, dlaczego *liberum veto*, kiedy z biegiem czasu nabrało znaczenia, wykonywane być mogło tylko w izbie poselskiej, nie w senacie. Senatorowie, każdy z osobna, nie byli mandataryuszami woli jakiegokolwiek samoistnej jednostki ustawodawczej; wolę tę reprezentował każdy z osobna poseł. Dla tego senat tylko jako ciało zbiorowe mógł się sprzeciwić ustawie; w izbie poselskiej posiadał to prawo każdy jej członek. Zdrowy zmysł szlachty nie odrazu wyprowadził wszystkie najskrajniejsze konsekwencye z owej zasady; bywały w wieku XVI częstokroć niezgodności instrukcyj, bywały spory pomiędzy

posłami; zwykle jednak starano się i umiano je załagodzić, robiono wzajemne ustępstwa, przekraczano czasem instrukcye, biorąc na siebie odpowiedzialność wobec braci; jeżeli sejm zerwano, to tylko dla tego, że poważna większość była jakiejś myśli przeciwną. Dopiero w wieku XVII, kiedy przyszedł upadek moralny i umysłowy szlachty, *liberum veto* zaczęło się rozwielać w całej swojej nagości i w całej okropności. Co prawda, i teraz jeszcze nie należy go brać całkiem dosłownie, jako możność zrywania sejmów głosem jednego przeciw woli wszystkich bez wyjątku. Są znane wypadki, że taki zgola odosobniony opór jednostki nie przynosił rezultatu; sejmujący nie zważali nań wcale, albo pozbywali się opornego; kończyło się na srogim proteście w aktach jakiegoś grodu; sejm dokonywał rozpoczętego dzieła, ustawy wydawał i wykonanie im zapewniał. Było *liberum veto* niebezpiecznem wtedy, jeżeli poza zrywającym posłem, stała jakaś grupa zwolenników; ci kładąc nacisk na zasadę »wolnego głosu« tamowali czynności sejmu, nie dopuszczali do powzięcia uchwał. Było zatem *liberum veto* środkiem, za pomocą którego mniejszość sejmowa mogła terroryzować większość, ale i w tej formie było ono najzgubniejszą zasadą politycznego ustroju Polski. Było zgubnem już przez to samo, że dawało mniejszości możność paraliżowania zamysłów większości, że w sejmowanie polskie wprowadziło i na pierwszym planie postawiło ideę negacyi, że wreszcie negacyi tej utworowało najłatwiejszą drogę zwycięstwa. Były sprawy i dążenia tak czasem brudne i nikczemne, że żadna mniejszość czy większość nie odważyłaby się do nich przyznać otwarcie; gdzieindziej spraw tych nie możnaby było podnosić, a tem mniej bronić i przeprowadzać; w Polsce potrzeba było tylko wyszukać jednego posła, któryby miał dość cynizmu stanąć w ich obronie i zrobić użytek z *liberum veto*, a sukces był zapewniony: sejm się zrywał; oponenta trafiała często wzgarda i nienawiść społeczeństwa, ale ci wszyscy, co za nim stali, dopiąwszy celu, wychodzili czysto i bez szwanku. Stało się też *liberum veto*, nazywane powszechnie »żenicą wolności«, a w konstytucyi z r. 1718 »najprzedniejszynn.

klejnotem wolnego narodu tej Rzeczypospolitej, nie tyle palladium wolności obywatelskiej i dobra pospolitego, ile raczej schroniskiem i twierdzą niecnych aspiracyj, podłego egoizmu, zgangrenowanego moralnie ducha. Miała Polska, szczęśliwem zrządzeniem Opatrzności, nawet w czasach największego upadku, wielu ludzi celujących intelligencyą i najlepszą dla sprawy publicznej chęcią; ich usiłowania i prace byłyby mogły przynieść naprawę Rzeczypospolitej, częściową czy całkowitą, usunięcie złego, jakie się zagnieżdżyło. Ale miała i mieć musiała, jak każde inne społeczeństwo, a zwłaszcza takie jak nasze w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku, garść ludzi złych, naprawie złego przeciwnych, w nieładzie i nierządzie korzyści szukających, osobiste swoje widoki nad dobro publiczne stawiających; ci mieli zawsze w *liberum veto* gotowy środek sparaliżowania najlepszych chęci, najszlachetniejszych dążeń. Szczególnie podupadłe moralnie możnowładztwo, rozporządzające wpływem i pieniędzmi, działało w tym kierunku. Wywalczyła sobie izba poselska dominujące w sejmach stanowisko; pracy sejmowej nadawała charakter, pracę tę głównie prowadziła. Senat w akcyi sejmów polskich cofał się zawsze na drugi plan. Ale kiedy przyszły czasy zepsucia i okazało się, że posłowie łatwo dają się chwytać na lep możnowładztwa, zmieniły się role. Na zewnątrz senat stał wprawdzie zawsze na uboczu, ale w rzeczywistości jaki taki magnat kierował akcyą izby poselskiej, tworzył stronnictwa i fakcye pośród posłów, do wzajemnej zagrzewał je walki w imię widoków i dążeń swoich osobistych, a wreszcie w razie potrzeby, rozporządzał zawsze skutecznem — *liberum veto*.

Rwały się więc i rozchodziły sejmy, z początku wyjątkowo, później coraz częściej, aż wreszcie za czasów saskich doszło do tego, że przez kilkadziesiąt lat po kolei żaden sejm nie mógł przyjść do skutku. Instytucya, która w rękę swoim skupiła najwyższą władzę w państwie, władzę prawodawczą, władzę uchwalania wojny, stanowienia podatków, kontroli nad rządem, a w części i rząd sam, skazywała się na przymusową bezczynność, czasem w chwili



najkrytyczniejszej i w najnagleszej potrzebie, kiedy należało działać bez zwłoki — i działać koniecznie. Nie dziw, że najważniejsze zadania państwa nie znachodziły urzeczywistnienia, że mijały bez korzyści najlepsze sposobności doniosłych reform i ważnych czynów, że wreszcie wszystko opuszczało ręce apatycznie — zdając los państwa na wolę Opatrzności, a raczej wydając go na pastwę anarchii.

Wiernem uzupełnieniem tej organizacji sejmowej była organizacja sejmików. W sejmikach nikt nie mógł brać udziału prócz szlachty. Miasta przystępu do nich nie miały, mimo, że wyłączenie ich z sejmu wskazywało jako rzecz pożądaną dać im głos przynajmniej w tem ściślejszem zgromadzeniu, przygotowującym materiał do pracy sejmowej i pracy tej wskazującym kierunek. Wyłączność szlachty, jej ścisłe oddzielenie się od reszty społeczeństwa, znalazły zatem i tutaj dobitny wyraz dla siebie. Co do szlachty zaś, nie było żadnego wyjątku. Należy do sejmiku szlachcic, piastujący urząd ziemski, czy jakkolwiek inny, należy posesyonat, dzierżący prawem dziedzicznym wieś lub cząstkowy dział wsi, należy zastawnik i dzierżawca, należy wreszcie nieposesyonat, kłamki pańskiej trzymający się, na dworze magnata chleb występujący. Kto tylko posiada herb, należy do sejmiku, bez względu na swój zawód, na pozycyą majątkową, na stopień inteligencji i wykształcenia. Obliczono, że sejmik obu ziem Kujawskich, liczący przypuszczalnie około 1000 uczestników, nie miał więcej nad 100 szlachty, sprawujących funkcye ziemskie, dających gwarancyą poważniejszego rozumienia rzeczy publicznych; przewaga liczebna była po stronie ciemnego przeważnie tłumu szlacheckiego. Że to nie wychodziło na korzyść sprawie publicznej, mówić nie potrzeba. Ale trzeba przypomnieć, że ten ciemny tłum stawał się najczęściej posłusznym narzędziem w ręku możnowładców, głównie przez to, że znaczna jego część była od nich bezpośrednio zależną, czy to jako familianci z łaski magnata na jego dworze żyjący, czy to jako dzierżawcy w obszernych jego dobrach rozrzuceni. Jak na sejmie, tak i na sejmikach mieli zatem moż-

nowładzcy zapewnioną przewagę, kierowali wyborami posłów tak, ażeby z nich wyszli ludzie zaufani, na rękę im idący, wsadzali do instrukcyi postanowienia, które sami chcieli przeprowadzić. I tu najczęściej nie dobro pospolite, ale osobisty rozstrzygał interes. Były próby zapobieżenia temu, jak n. p. kiedy w r. 1611 kilka województw uchwaliło, że nieposesyonaci mają być z sejmików wykluczeni i przewaga przez to oddana w ręce szlachty inteligentniejszej i bardziej niezawisłej; wszelako większość województw zasady tej nie przyjęła, a i tam, gdzie ją z początku wprowadzono, niebawem się zatraciła. Tłum szlachecki, jak przedtem, tak i potem, a przezeń zręczni agitatorowie, którzy go do swych celów użyć umieli, pozostali panami sytuacji na sejmikach.

Wśród takich warunków, nawet zasada stanowienia uchwał większością głosów nie na wiele byłaby się przydała, gdyż większość ta byłaby zawsze po stronie mas ciemnych. Ale teoria »wolnego głosu« tak głęboko wpoila się w przekonania społeczeństwa ówczesnego, że ją zastosowano i do sejmików. W r. 1673 postanowiono wprowadzić znieść jednomyślność, ale rzecz ta nie przyjęła się w praktyce, a konstytucya z r. 1718 wyraźnie zastrzegła, że »głos wolny fundujący się *in iure vetandi*«, ma być nadal zachowywany na sejmikach. A zatem, kiedy jakaś rzecz dodatnia, myśl zawienna, znalazła poparcie w sejmiku, mniejszość, mająca interes przeciwny, mogła jej znowu przeszkodzić, opierając się na *liberum veto*. Dziwna to była konstrukcyja ustroju Rzeczypospolitej! Na sejmie jeden poseł, zleceniem sejmików się zastaniając, mógł zniszczyć wszelką pracę, dobro państwa mającą na oku; na sejmiku jeden szlachcic mógł z instrukcyi usunąć wszystko, coby mogło przynieść pożytek dla sprawy publicznej. Na barkach każdego szlachcica, ilu ich tylko było, spoczywał cały los Rzeczypospolitej, choćby to nawet był prosty wyjadacz misy pańskiej, istota ciemna i ograniczona! Wsparto gmach Rzeczypospolitej na krocich filarów; jakże trwałym byłby ten gmach, gdyby wszystkie były — ze spiżu.

Odczuwano i rozumiano całą potworność takiego stanu rzeczy; znajdowano się w położeniach, w których koniecznie

trzeba było odstąpić od tych zasad, a jednak nie odważono się nigdy usunąć zasadę stanowczo, radzono sobie tylko półśrodkami. Takim półśrodkiem przeciwko *liberum veto* stała się konfederacya, w której głos wolny nic nie ważył, a uchwały zapadały większością głosów. Dziwne to zjawisko, i na ustroj Polski charakterystyczne rzucające światło, że to, co z natury rzeczy powinno być, i gdzieindziej było regułą, w Polsce dało się urzeczywistnić tylko jako rzecz nadzwyczajna, wyjątek. Była bowiem konfederacya z istoty swojej czemś wyjątkowem, rzeczą, do której się uciekano w nadzwyczajnych tylko okolicznościach. Zrodzona w wiekach średnich, przez naśladownictwo zwyczajów zachodnich, choć wtedy z odmiennych pobudek, nabrała ona właściwego znaczenia w Polsce dopiero w czasach nowszych. Na wspólnym, pod wiarą i poczciwością zaprzysiężonym związku zasadzając się, zmierzała konfederacya wspólnymi siłami do osiągnięcia wspólnego celu, takiego, który nie dał się osiągnąć w sposób zwyczajny, środkami zwykłymi. W tem rozumieniu pojęta, była konfederacya dla życia politycznego narodu obosieczną bronią w najszerszem tego słowa znaczeniu. Mogła dać walne poparcie rządowi, jeżeli nie był w możności przeprowadzenia jakiegoś zadania, mogła stanąć w obronie sprawy dobrej i pożytecznej dla ogółu. Dość przypomnieć wislicką konfederacyą przeciw rokoszowi Zebrzydowskiego, tyszowiecką przeciw inwazji szwedzkiej i kilka sejmów pod wężem konfederacyi związanych, a pośród nich ten największy, czteroletni, któremu ustawę Trzeciego Maja zawdzięczamy. Ale mogła się też zawiązać przeciw rządowi, przeciwko istniejącemu porządkowi prawnemu, destrukcyjne cele i anarchią wywiesić na swym sztandarze, jak radomska na przykład, albo ta najstraszniejsza, jaką dzieje nasze wykazują: targowicka. Byłaż konfederacya dodatnim czy ujemnym objawem naszego życia publicznego? Zasadniczo rzecz biorąc, była rzeczą najgorszą. Była znamieniem choroby bliwości ustroju politycznego, nawet wtedy, kiedy rząd dawała poparcie i dobra ogólnego broniła, wykazując, że rząd jest za słaby, ażeby przekazane sobie zadania prze-

prowadzić. Była skupieniem sił narodu w niewłaściwym zbiorniku; zamiast te siły zgromadzić i poddać prawidłowej władzy, tworzyła drugą obok niej władzę nieprawidłową, osobno siłami temi rozporządzającą. Była pokuszeniem ambitnych jednostek do czynienia rozterek w państwie celem przeprowadzenia osobistych celów, i środkiem wygodnym, do którego, pozyskując takie jednostki, uciekać się mogły ościenne rządy, jeżeli im zależało na zakłóceniu pokoju w Polsce. Była wieczną groźbą, strasznym mieczem Damoklesa, zawieszonym nad bezpieczeństwem obywateli i trwałością ich praw, choćby najlepszych, które każdej chwili przez zwyciężką konfederacją mogły być obalone. Była wreszcie rzeczą, która z natury nadawała się raczej do użytku złego, niż dobrego; albowiem rząd, który potrzebował poparcia, mógł i powinien był skupić siły narodu około siebie samego, ale opór przeciwko niemu, rewolucya, miały daną możność legalnego przejawu w konfederacyi.

Jakimże był ten rząd polski, że tak niedostatecznie odpowiadał swojemu zadaniu? Na czele jego stał król, niegdyś, za ostatnich Piastów, pełnił władzy rządowej dzierżący, rady możnowładców często szukający, ale jej nie uległy, w urzędnikach przez się ustanawianych, starostach, posłuszne narzędzie woli swojej znajdujący. Dziedziczne jego prawo do tronu nadawało mu wobec całego społeczeństwa, wobec najwyższych nawet jego warstw, stanowisko niezależne, dla jego rozkazów budziło posłuch i uszanowanie. Kiedy przysłała zmiana dynastyi, zmieniło się stanowisko króla. Jagiełło i jego następcy czuli, że tron swój zawdzięczają woli narodu, a zwłaszcza możnowładztwa, musieli temu możnowładztwu przyznać szerszy udział w sprawach rządu, niż go miało poprzednio. Prawnie nie miało ono tu wprowadzić głosu stanowczego; zawsze jeszcze stanowiło tylko radę królewską, ale faktycznie chwyciło ster rządu w swe ręce i nadawało mu kierunek, pod słabszym królem, jak Jagiełło, z silniejszym naciskiem, pod energicznym bardziej, jak Kazimierz Jagiellończyk, z mniejszą stanowczością. Ale nawet najtępszy umysł na tronie nie miał wobec niego tej

swobody ruchu, jak niegdys Piastowie: elekcyjność tronu, która za Jagiellonów jest już zasadą prawną, staje mu w tej mierze na przeszkodzie. Wszakże za Jagiellonów elekcyjność nie przynosi jeszcze skutków zbyt szkodliwych, łagodzi je ciągłość panowania dynastji, wybory z ojca na syna, z brata na brata idące. Dopiero od r. 1573 zasada wybieralnego tronu staje w pełnej grozie jako czynnik rozkładowy politycznego życia narodu. Jest naprzód groźną przez samą swoją formę zewnętrzną. Wybór króla nie należy do jakiegoś ściśle zamkniętego kolegium, jak w Niemczech na przykład, nie należy choćby do większej grupy w narodzie, takiej jednak, któraby dawała pewność wytrawności sądu politycznego i przejęcia się ideą dobra pospolitego: należy do „narodu” całego — każdy szlachcic, jakkolwiek on jest, ma prawo wybierać króla. Tłum ciemny ma więc znowu przewagę liczebną, a przez to los i wynik elekcyi zdany jest na przypadek; jeżeli nawet elekcyja jest rozumnym aktem politycznym, jest nim tylko przez przypadek. Tłum nie miał i nie mógł mieć dokładnego zrozumienia, który kandydat jest najodpowiedniejszym, jaki wybór wobec istniejącej konstelacyi politycznej jest najlepszym. Nie mając sądu własnego, przyjmował sąd innych, dawał się używać za narzędzie tym, którzy sami do tronu pieli się, lub w przeparciu pewnej kandydatury szczególny mieli interes. Stawała się w ten sposób elekcyja wielkim targowiskiem o koronę, na którym szukano dróg do najniższych instynktów ludzkich, przekupstwem walcząc, obietnicami faworów, groźbami niełaski, zasiewaniem osobistej niezgody i Bóg wie czem jeszcze podobnem. Była demoralizacją społeczną, karmiąc i podsycając złe nałogi jednostek; była demoralizacją polityczną, stawiając los państwa na szalę prywaty. A że w tak wielkim tłumie, w którym wiele sprzecznych krzyżowało się dążności, jednomyślność była trudną do osiągnięcia, więc rodziła częstokroć wybory niezgodne, zamieszki i wojny domowe, do gruntu wstrząsające Rzeczpospolitą, bo jak i gdzieindziej, tak i tutaj mniejszość nie chciała i nie umiała poddać się większości, i tak długo przeciw kandydatowi większości swojego kan-

dydata za króla uznawała, dopóki jej nie pokonano lub — nie ułagodzono.

Wszelako nietylko formą, ale i samą zasadą swoją, była elekcyja fermentem rozkładu, zwłaszcza w organizacyi rządu. Wybrany król, choć tytułował się »z Bożej łaski«, wstępował na tron z woli i łaski narodu; dlatego naród-szlachta uważał sobie za prawo dyktować mu warunki, pod któremi tron mu oddaje. Powstawał między nim a narodem stosunek kontraktowy, znajdujący wyraz w *pactach conventach*, po raz pierwszy w roku 1573 wprowadzonych, stosunek, który na króla wkładał cały szereg obowiązków do wypełnienia. A nie były to obowiązki w samej istocie królewskości tkwiące, takie, jakich od każdego monarchy ma prawo domagać się naród, ale raczej szereg ściśle określonych zadań, których spełnienie należało właściwie do narodu, których ciężar przerzucał jednak naród z siebie na barki królewskie, nie pytając często, czy im król wydoła. Targiem była elekcyja, targiem były *pacta conventa*; różnica zachodziła tylko w tem, że tam król targował się o koronę, tutaj naród o zdjęcie z siebie obowiązków. Obie rzeczy dopełniały się nawzajem: dawano świadczenie za świadczenie. Ale dla tych marnych widoków i chwilowych zysków zapominano często o rzeczy zasadniczej: o dobru popoliitem. Targowano się prócz tego i o inną rzecz jeszcze: o atrybucye królewskie. Nie było straszniejszej zmyry dla szlachcica polskiego nad *absolutum dominium* i dziedziczność tronu; obawiając się, ażeby król nie wprowadził jednego lub drugiego, dyktowano mu w *pactach conventach* coraz dalej sięgające ograniczenia jego władzy. Był to środek najskuteczniejszy ukrócenia jego praw, bo kandydat, którego powoływano na tron, nie miał innego wyjścia, jak tylko — przyjąć podane mu warunki.

Stosunek kontraktowy, wyrażony w *pactach conventach*, miał jeszcze jedno ważne następstwo: że niedotrzymanie zobowiązań z jednej strony znosiło zobowiązanie strony drugiej. Jeżeli więc król naruszył *pacta conventa*, lub zaprzysiężone przez siebie przywileje królestwa, tracił władzę królewską,

naród uważał się wolnym od posłuszeństwa. Zjawia się ten artykuł *de non praestanda obedientia*, po niefortunnej próbie uczynionej w Mielniku r. 1501, ponownie znowu przy wyborze Henryka Walezyusza r. 1573, jako sankcja stosunku kontraktowego między królem a narodem istniejącego. Stawi on zasadę odpowiedzialności króla wobec narodu, która w wiekach średnich istniała wprawdzie gdzieś, jak w Niemczech, ale w czasach nowszych, jako przeciwna istocie rządu monarchicznego, wszędzie usunięta została. W Polsce odgrzebano ją na nowo, a nadano jej konstrukcją najniezwyklejszą. Nie określono formy odpowiedzialności monarszej, nie powiedziano, kiedy wina króla uchodzić może za udowodnioną; nie wyznaczono sądu, który stwierdziwszy naruszenie obowiązków, mógłby naród zwolnić od posłuszeństwa. Sąd ten należał więc do narodu samego, stwierdzenie winy mogło nastąpić bez żadnej procedury formalnej. Naród miał zupełną swobodę orzekać tu według własnego mniemania, t. j. mógł orzec o winie nawet tam, gdzie jej nie było, jeżeli tylko król z jakichkolwiek powodów nie był mu na rękę. Była to legalna autoryzacja buntu, choćby najniesprawiedliwszego. Kiedy przyszły czasy, że w Polsce dwu równocześnie walczyło królów o władzę, każdy z pewnym zastępem oddanych sobie adherentów, i kiedy później adherenci jednej strony przechodzili na stronę drugą, zdarzało się, że w manifestach usprawiedliwiających to odstępstwo, podnoszono jako powód: niewykonanie *pactów conventów* przez poprzednika.

Przypatrzmy się z kolei prawidłowemu biegowi spraw rządowych. Zdawna już, jak widzieliśmy, było w zwyczaju, że król jako zwierzchnik rządu załatwiał sprawy za radą senatorów, ale rada ta nie miała sobie prawnie przyznanej możliwości ograniczenia jego woli swoim głosem stanowczym. W tym stanie rzeczy nie zaprowadził żadnej zmiany statut radomski z r. 1505, który przyznając senatowi głos stanowczy w sprawach ustawodawstwa, nie dotknął w niczem organizacji samego rządu. W r. 1573 artykuły Henrykowski zarządziły, że zamiast nieokreślonej dotąd liczby senatorów

przypadkowo na dworze królewskim obecnych, rady swojej w rzeczach rządu mu udzielających, ma być z każdego sejmku na przeciąg dwu lat delegowanych 16 (od 1641 roku: 28) senatorów, zwanych senatorami *ad latus*, czyli rezydentami, po czterech, później po siedmiu przy boku króla co pół roku zasiadających. Bez ich rady król nic ważniejszego w sprawach rządu przedsięwziąć nie powinien. Jednomyslnie zdanie rezydentów jest uchwałą, przeciw której król działać nie może; jeżeli natomiast niema pomiędzy nimi zgody, król nie jest wiązany większością głosów, ale wybrać może to, co najbardziej odpowiada wolnościom, prawom i zwyczajom, tudzież dobru Rzeczypospolitej. Miał więc jeszcze król zapewnioną wcale znaczną swobodę ruchu w akcyi rządowej. Dopiero później wytworzył się zwyczaj, potwierdzony konstytucją z r. 1717, że uchwały rady przybocznej zapadają większością głosów. Cokolwiekby, rada ta nie była w zasadzie rzeczą złą; nie przyznano jej nigdzie prawa zmuszenia króla do jakiejś akcyi, tylko prawo ograniczenia jego działań; miała ona możność stać na straży obowiązujących ustaw i zapobiegać ich naruszeniom przez króla, a nadto mogła zdaniem swoim wspierać jego czynności rządowe i właściwy im wytyczać kierunek. Ale w tym ostatnim względzie organizacya jej była chybioną z gruntu. Zmieniała się co dwa lata, a raczej co pół roku; za każdym razem przychodzili ludzie nowi, z poprzednią działalnością rady dokładnie nieobeznani; nie było w niej jednolitości kierunku i zasad rządowych, nie było trwałej i nieprzerwanej tradycyi, nie było jednostajnej rutyny. Co pół roku zaczynało się wszystko na nowo, a wobec tego żadna sprawa, dłuższego wymagająca czasu, konsekwentnego prowadzenia, nie mogła liczyć w niej na skuteczne poparcie. Nie przyniosła więc owa rada tych korzyści ze sobą, jakich się po niej można było spodziewać; przyniosła raczej pewną ciężałość w akcyi rządowej, jako ciało zbiorowe, kolegialne, powoli funkcyjujące. Nosila w sobie grzech pierworodny owej dążności, która ją poczęła i zrodziła: artykułom Henrykowskim nie chodziło o stworzenie sprężystego rządu centralnego, tylko



o kontrolę nad królem, któremu nie ufano. Miał jednak król nad radą niezaprzeczoną przewagę; był w niej jedyną osobą, która reprezentowała ciągłość zasad, i to było powodem, że nigdy rada jako organ rządowy nie doszła do zbytnej wobec niego przewagi, a jeżeli miała nań wpływ dalej sięgający, to chyba znaczeniem osób w skład jej wchodzących.

Miał więc faktycznie naczelny reprezentant rządu wcale szeroki zakres swobodnego działania, mógł w tym zakresie rozwinąć wielostronną, sprężystą działalność. Rozumie się, że skuteczność jego pracy zawisała była głównie od ścisłego wykonywania jego poleceń i rozkazów przez podwładne mu organy urzędnicze. Ale tu właśnie leżała największa i najdotkliwsza ułomność systemu rządowego w Polsce. Organizacja władz wykonawczych była tak niefortunnie pomyślaną, że nie dawała najmniejszej rękojmi ścisłego wykonywania nakazów rządu naczelnego. Były głównie dwie kategorie tych władz: urzędy wielkie, koronne i litewskie, z zakresem działania na całą prowincję, jakoto: kanclerze i podkanclerze, podskarbiowie, marszałkowie i hetmani wielcy i polni, a następnie starostowie, jako urzędnicy wykonawczy w powiatach. Miał król prawo mianować tych urzędników bez czyjejkolwiek ingerencji obcej, a przez to możliwość stworzenia aparatu administracyjnego, posłusznego sobie i zależnego od siebie; ale nie miał drugiego prawa, które potrzebnem było do utrzymania posłuszeństwa i zależności: nie miał prawa urzędu nadanego odebrać z powodu przewinienia urzędowego. Orzekł tak wyraźnie statut z r. 1538 i przez to w organizacji rządu polskiego uświęcił zasadę najgubniejszą. Odpowiedzialność urzędnika wobec króla kończyła się na grzywnach pieniężnych, zwykle bardzo wysokich, a przez to rzadko stosowanych, ale nie było środka i sposobu pozbycia się go, jeżeli obowiązków swoich nie pełnił, albo nakazom wyższym otwarcie się sprzeciwiał. Niektóre przepisy konstytucyj, wkładające na urzędników obowiązek wykonania uchwały sejmowej *sub poena privationis officii*, stanowiły tylko wyjątek, a i one wobec znaczenia, jakiego urzędnicy zwykle zażywali, prawie nigdy nie były stosowane. Utrata urzędu łączyła

się tylko z zasądzeniem za ciężkie zbrodnie, które pociągały za sobą niemożność sprawowania funkcyj publicznych, ale nie łączyła się z przewinieniem urzędowem jako takim. Mógł więc król wydawać rozkazy, i mógł ich urzędnik nie spełniać; nie było środka stanowczego, któryby go zmusił do posłuszeństwa. Ścisłe rzecz biorąc, był więc urzędnik nieodpowiedzialnym wobec władzy naczelnej rządowej; zaczem też nie było właściwie rządu. Zasadnicze pytanie, dlaczego w Polsce tyle praw stanowiono, a tak mało wykonywano, tłumaczy się samo przez się. Wykonanie prawa polegało na dobrej woli urzędnika, nie na jego podwładności urzędowej. Tylko wobec sejmu niektórzy urzędnicy, jak n. p. podskarbiowie, obowiązani byli do zdawania sprawy z swych czynności i odpowiadali za nie; ale i tu był środek usunięcia niebezpieczeństwa, jeżeli zachodziła potrzeba; szukano wtedy zwolenników w sejmie, z których jeden robił użytek z *liberum veto*: sejm się rozchodził, odpowiedzialność się kończyła.

Zapanowały tedy najdziwaczniejsze i najopłakańsze stosunki w oganizacyi rządu polskiego: król był odpowiedzialnym wobec narodu, choć nie miał środków kierowania rządem według własnej woli i uznania — urzędnik postępował według swego widzimisie, a nie był odpowiedzialnym przed nikim. Wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy, zmieniły się role: król — jak powiedział słusznie Kalinka — był raczej powagą, niż władzą, każdy urzędnik w swoim zakresie był na mniejszą skalę — królikiem. Rządził jak pan udzielny w swoim powiecie starosta, prowadził zarząd skarbu niezależnie podskarbi, rozkazywał wojsku samowładnie hetman. Król, jeżeli potrzebował pieniędzy i wojska, musiał zamiast rozkazywać — o względy się ubiegać. Taki rząd, to nie był rząd, ale — bezrząd.

Nie koniec na tem. Była jeszcze jedna zasadnicza wada w tym rządzie, która do reszty czyniła go bezsilnym: decentralizacya. Z tą błędną strukturą, jaką dotąd poznaliśmy, mógłby on być przecież znaleźć warunki rozwinięcia korzystnej dla państwa działalności, skoro tylko na czele spraw rządowych stanęłyby umysły tęgie, charaktery silne i czyste — a tych nam Opatrzność niejednokrotnie nie skąpiła. Ale

trzeba było tym ludziom dać możność skupienia w swem ręku wszystkich nici zarządu, sprowadzenia akcji rządowej do jednego wspólnego źródła, nadania jej jednolitego kierunku, a przez to zapewnienia jej potrzebnej energii i sprężystości. Naprawdę! Odsrodkowy ruch społeczeństwa rozdrobnił wszystko na mniejsze cząstki, które razem działać nie umiały i nie chciały, a przez to energią rządu, jakaby się jeszcze znaleźć mogła, zabijały. W najwyższych i najniższych pokładach organizacji państwowej wszystko było zdecentralizowane. Rzeczpospolita składała się z dwu prowincyj, Korony i Litwy; obie za Jagielly połączone unią osobistą, za Zygmunta Augusta w Lublinie unią parlamentarną, zachowały przeciw każda dla siebie zgodą odrębny rząd, osobny skarb i osobne wojsko, i osobnych urzędników wielkich, stojących na czele poszczególnych gałęzi administracji. Gdzie chodziło o wspólną akcją całego państwa, tam rodziły się znaczne trudności, bo nie zawsze dała się osiągnąć zgodą i porozumienie obu rządów. Nie lepiej szło w prowincjach samych; każda z nich składała się z kilkudziesięciu odrębnych całości, tylu, ile było województw lub ziem, z których każda zabrała znaczną część atrybucyj rządowych dla siebie. Organem, który je wykonywał, były sejmiki. Nie miały sejmiki od razu tak szerokiej władzy w swem ręku. Aż do wygaśnięcia dynastji Jagiellońskiej były one tylko organem reprezentacji: wybierały posłów na sejm i dawały im instrukcje; w zarządzie swojej ziemi szerszego nie miały udziału. Dopiero w trzech pierwszych, tak blisko po sobie następujących bezkrólewicach (1572, 1574, 1587), zbudziła się u nich dążność zagarnięcia rządu miejscowego i przyniosła daleko sięgające wyniki. Około połowy w. XVII istnieją już osobne podatki wojewódzkie, osobny skarb wojewódzki i osobna jego administracja przez zależnych od sejmiku funkcyonaryuszów; istnieje, jednym słowem osobna skarbowość wojewódzka, która ze skarbowością państwową niejednokrotnie wchodzi w kolizję. Istnieje dalej osobny żołnierz powiatowy, płatny ze skarbu wojewódzkiego, pod osobnymi rotmistrzami, przez sejmiki ustanawianymi, żołnierz, który nie jest bynajmniej milicyą dla potrzeb miejscowych

stworzoną, ale składową częścią armii państwowej. Naczelnik centralnego zarządu skarbowego i wojskowego, podskarbi i hetman, musi zatem w tysiącznych razach znosić się i porozumiewać z sejmikiem, do jego zaściankowych skrupułów, z ujmą dla interesu ogólnego, częstokroć się stosować; musi, kiedy potrzeba działać spiesznie, poruszać z osobna kilkadziesiąt różnych kół, z których każde może mieć odmienny rozpęd i odmienny kierunek rozpędu. Nie można sobie wyobrazić struktury mechanizmu rządowego bardziej ociążałej nad tę, jaką stworzyły te rządy sejmikowe. A co w tem wszystkim osobliwego, to samo urządzenie władz rządowych wojewódzkich. Nie są to władze jednostkowe, ani nawet kolegialne w zwykłym tego słowa znaczeniu, z kilku, choćby z kilkadziesiątu członków złożone, ale sejmik cały, wszystka szlachta ziemi, setki i tysiące ludzi, których powołanie do rządzenia zasadzało się na posiadaniu herbu! Zaprawdę, idea wszechwładzy szlachty nie mogła chyba znaleźć dobitniejszego nad ten wyrazu dla siebie.

---

Źle było w Rzeczypospolitej, i nie mogło być gorzej. Nawet ci, którym z tem dobrze było, przyznawali, że jest w niej nierząd, a pocieszali się tem, że Polska nierządem stoi. Naprawdę, stała ona tylko ludźmi, których szczęśliwy traf dawał nam często w potrzebie, a którzy z zaparciem, poświęceniem, z nadludzkim sił wyężeniem, ratowali skołataną nawę Rzeczypospolitej. Ale nie stać szczupłej garstce na podtrzymanie całego gmachu państwa, na zapełnienie tych wszystkich i tak wielkich szczerb, jakie się w jego organizmie potworzyły. Więc z postępem czasu wszystko się coraz więcej psuje i chyli do upadku: powstaje w kraju zamęt, rośnie samowola i lekceważenie praw, upada bezpieczeństwo publiczne, rozprzestrzenia się ciemnota umysłów i zepsucie charakterów, apatya dla sprawy publicznej i nikczemna prywatna; przychodzi wpływ obcych i zależność od obcych, wstaje

straszne widmo utraty bytu politycznego. Stoi Rzeczpospolita na krańcu przepaści; jeżeli ją ratować, to nie nadstawianiem karków, fortun i wysiłków jednostek, ale naprawą całości, przetworzeniem organizmu, wycięciem zeń wszystkich wrzodów, wypuszczeniem trującego jadu, który w nim krążył, wprowadzeniem nowych żywotnych soków. Nawoływają o naprawę statysci: w wieku XVI wielki Frycz, Górnicki, natchniony Skarga; w pierwszych sześćdziesięciu latach XVIII wieku Karwicki, Garczyński, Leszczyński, Konarski, torując drogę całemu niezliczonemu zastępowi statystów późniejszych, a pośród nich największym, Kołłątajowi i Staszicowi. Ale nawoływania przez długi czas odbijają się bez dźwięku; »naród« żadnym przestrogom nie daje posłuchu, w procesie rozkładu społecznego i politycznego trwa uporczywie i co raz dalej rozwijać mu się pozwala. Dopiero kiedy przeminęły czasy saskie, szczyt polskiej anarchii i polskiego upadku, pojawiają się pierwsze odruchy budzącego się z odrętwienia organizmu, staje na sejmie konwokacyjnym 1764 r. reforma Czartoryskich, punkt zwrotny, od którego się rozpoczyna praca sejmów około naprawy Rzeczypospolitej. Potem, po strasznej katastrofie pierwszego rozbioru, staje druga, ważniejsza reforma na sejmie delegacyjnym z lat 1773—1775, uzupełniona postanowieniami sejmu z r. 1776. Następnie przez lat kilkanaście nic ważniejszego na sejmach się nie dzieje, a dokonuje się tylko cicho, powoli, stopniowo, wielkie odrodzenie narodu samego; budzą się nowe myśli i nowe dążenia, coraz szersze ogarniając warstwy, aż wreszcie gromadzi się ten nasz największy Sejm czteroletni, który dążeń tych miał być urzeczywistnieniem i wyrazem, któremu danem było stworzyć największe, jakie w historii naszej mamy, dzieło reformy społecznej i politycznej — Konstytucją Trzeciego Maja.

Cóż tedy i jak naprawiano przed sejmem czteroletnim? Zadanie było olbrzymie; trzeba było przebudować wszystko, od pierwszych podstaw organizacyi społecznej aż do najwyższych warstw układu politycznego. Nie można było zrobić wszystkiego od razu, trzeba było naprawiać częściowo. Ale od czego zacząć? Zasadniczo, logicznie rzecz biorąc, należało

zacząć od reformy społecznej, albowiem w spaczonym ustroju społeczeństwa tkwi zarodek wszystkiego złego; zwichnięcie równowagi społecznej stało się w Polsce, jak widzieliśmy, powodem zwichnięcia równowagi politycznej. Ale reforma społeczna, właśnie dlatego, że miała sięgać najgłębiej, że wymagałaby poświęcenia najdroższych szlachcie przekonani, była najtrudniejszą do przeprowadzenia. Łatwiej już można było myśleć o reformie politycznej, a zwłaszcza o reformie rządu, tem bardziej, że brak rządu, anarchia, dawały się powszechnie odczuwać najdotkliwiej. Na ten punkt zwrócono też przedewszystkiem uwagę; zasadniczem hasłem tego okresu (1764—1788) jest naprawa rządu, mniej już naprawa innych czynników politycznego ustroju, a najmniej naprawa organizacji społecznej.

W tym ostatnim względzie niewiele tedy zrobiono. Wobec chłopów w konstytucji z r. 1768, zdobyto się za ledwie na przepis, odbierający panom *ius vitae ac necis* nad poddanymi i wzbraniający w ogóle zabójstwa chłopu pod karą śmierci — odbłysek humanitarnych tendencji, jakie się podówczas w Europie zbudziły, krok niewątpliwie ku dobremu, ale praktycznie małej doniosłości. Życiu chłopu nie groziło nigdy wielkie niebezpieczeństwo ze strony pana, bo chłop był mu zawsze potrzebny jako siła robocza; zakaz orzekania kary śmierci i zabójstwa nie robił więc znacznego wyłomu w dotychczasowej praktyce. Ale została jurysdykcya prywatna pana, została jego nieodpowiedzialność wobec chłopu przed prawem w innych sprawach, zostało przywiązanie do gleby i straszny ciężar danin i pańszczyzn. Ten sam smutnej pamięci sejm repninowski z r. 1768 utrzymał wyraźnie *całość dominii et proprietatis* szlachty nad dobrami i poddanymi, i zasadę tę umieścił w rządzie praw kardynalnych, wieczyste trwałych, nigdy nieodmiennych.

Niewiele zrobiono też w sprawie mieszczańskiej. Największe stosunkowo ulżenie przyniosła reforma Czartoryskich, naprzód przez zniesienie jurydyk szlacheckich w miastach, a zatem przez poddanie szlachty z dóbr miejskich pod sądownictwo miejskie, a następnie przez zniesienie wolności

clowej, przysługującej dotąd szlachcie, i usunięcie przez to niebezpiecznej konkurencji. Jaką dotąd handel zagraniczny kupiectwu miejscowemu robił. Konstytucya sejmu z r. 1775, stanowiąca, że zawód kupiecki utraty szlachestwa nie powoduje, była chyba tylko moralną korzyścią dla miast; praktycznej nie przyniosła, a owszem, mogła nawet stworzyć mieszczaństwu znaczniejszą konkurencją ze strony szlachty. Było to usunięcie granic, jakie dotąd rozdzielały sfery ekonomiczne obu stanów, ale na korzyść jednego tylko stanu, szlachty; nie usunięto równocześnie granicy, postawionej mieszczaństwu, nie dano mu prawa nabywania dóbr ziemskich: przeciwnie, na sejmie r. 1768 uznano wyłączne prawo szlachty do posiadania takich dóbr, i zasadę tę znowu do praw kardynalnych wpisano. O zniesieniu ucisku starostów, o wyzwoleniu rad miejskich z pod ich wpływu, nie pomyślano.

W sprawach wyznań znaczne ulepszenie przyniósł sejm repninowski. Przejście z wiary katolickiej na inną uznano za występki, ale dyssydentom zabezpieczono wolność wyznania i nabożeństwa, znosząc dawniejsze w tej mierze ograniczenia. Przyznano im nawet zdolność do wszystkich, choćby najwyższych dygnitarstw, i do wszelkich urzędów wybieralnych, a zatem także i do poselstwa sejmowego; jednakże w r. 1775 znaczną część tych praw zniesiono, stanowiąc, że dyssydenci nie mogą należeć ani do senatu, ani funkcyj urzędników wielkich (ministrów) sprawować; w izbie poselskiej zaś może ich być tylko trzech, po jednym z każdej prowincyi (Małopolski, Wielkopolski, Litwy). Sprawy udziału episkopatu unickiego w senacie nie poruszono.

Kwestyi władzy prawodawczej dotknięto już na konwokacyi r. 1764 przez Czartoryskich, ale nie przeprowadzono nic innego, nad obszerny »porządek sejmowania«, który miał zaprowadzić ład w sposobie obradowania na sejmie; zasadniczej reformy »porządek« ten nie przyniósł żadnej. Reformę taką, na pozór w kierunku dodatnim, przeprowadził sejm repninowski z r. 1768; w rzeczywistości była ona rzeczą szkodliwą i niebezpieczną, prawdziwym darem Danaów. Sprawy należące do sejmu, podzielono na trzy kategorie. Jedną ka-

tegorią stanowiły t. zw. prawa kardynalne, które ostatecznie na tymże sejmie sformułowano i jako wieczyste trwałe, przez żaden późniejszy sejm nieodmienne uznano. Drugą kategorią stanowiły t. zw. materye *status*, które dyskusji sejmów podlegać i uchwałami jego załatwianemi być mogły, ale zawsze tylko jednomyślnością, tak że *liberum veto* co do nich w pełni zostało utrzymane. Jako trzecią wreszcie kategorią uznano materye ekonomiczne, do których uchwalenia wystarczała większość głosów. Przyniósł więc ten sejm po raz pierwszy częściowe przynajmniej ograniczenie *liberi veto*, i w tem możnaby upatrywać dodatnią stronę jego reformy. Ale po bliższem wejrzeniu w rzecz trzeba powiedzieć, że korzyść jej była najmniejsza, a w reformie samej było wiele zasad, które najgubniej na przyszłe losy Polski oddziaływać mogły. Do rzędu *materiae status* policzono wszystkie najważniejsze i najdrażliwsze sprawy, o które dotąd najczęściej rozbijały się sejmy, jak: powiększenie lub ustanowienie nowych podatków, pomnożenie wojska, zwołanie pospolitego ruszenia, wypowiedzenie wojny i zawarcie pokoju, traktaty polityczne i handlowe, pomnożenie lub umniejszenie władzy urzędów lub kreowanie urzędów nowych, porządek sejmowania lub sejmikowania, urządzenie trybunałów, i kilka innych jeszcze. Dla *liberum veto* pozostało zatem najszersze pole; głosowanie większością, ograniczone do rzeczy podrzędnych, nie obiecywało wielkiego pożytku. Dodatnia strona reformy leżała chyba w postanowieniu, że zerwanie sejmu przez *liberum veto* nie obala postanowień powziętych większością głosów, gdy przeciwnie dawniej niszczyło ono skuteczność wszystkich poprzednio na tym sejmie zapadłych uchwał, choćby nawet jednomyślnych. Ale co było w tej reformie najszkodliwszego, to »prawa kardynalne«. Utwierdziły one cały szereg najgubniejszych zasad ustroju politycznego Polski: elekcyjność tronu, artykuł *de non praestanda obedientia*, *liberum veto* w materyach *status*, dwoistość rządu w Koronie i Litwie, nieodwołalność nadanych urzędów, a przez to także nieodpowiedzialność urzędników. Wszystko to po wieczne czasy miało obowiązywać w Polsce, nigdy nie mogło być



zmienionem, a ktoby zmienić próbował, ten miał być uważany za nieprzyjaciela ojczyzny. Była to petryfikacja nierządu polskiego, taka, jaka właśnie leżała w interesie Rosyi, czynnościami tego sejmu kierującej.

Co do sejmików, jedno tylko postanowienie dodatniego znaczenia przytoczyć można z r. 1768: że nie mają one na przyszłość stanowić podatków, że więc znosi się skarbowość wojewódzka jako niepotrzebna zawada, stojąca na przeszkodzie sprężystemu działaniu centralnego zarządu skarbowego. Ale doniosłość tego postanowienia maleje wobec faktu, że jeszcze dawniej, a głównie od r. 1717, objawiła się pomiędzy samą szlachtą dążność do ograniczenia zarządu skarbowego sejmików, i przyniosła nawet ważne zmiany w tym kierunku jeszcze przed rokiem 1768. Natomiast złą było rzeczą, iż sejm repninowski uświęcił i przypomniał dawną zasadę o udziale w sejmikach nietylko szlachty posesyjonatów, ale także zastawników, dzierżawców, emfiteutów i dawnych familiantów województwa, a zatem przyznał wyraźnie udział całemu ciemnemu tłumowi szlacheckiemu, który w historii naszego sejmikowania tak smutną odegrał rolę. Wobec tego przepis, iż uchwały sejmikowe zapadać mają większością głosów, tracił prawie na znaczeniu, gdyż większość pozostawała zawsze po stronie tegoż tłumu.

Najważniejsze, jak już wspomnieliśmy, reformy, jakich w tym okresie dokonano, dotyczyły urzędzenia władz wykonawczych. Powstają nowe magistratury, z nową, odmienną od dawniejszych organizacją, dwie przedewszystkiem: Komisye wielkie i Rada Nieustająca; pierwsze zawdzięczają głównie początek swój uchwałom konwokacyi z roku 1764, druga postanowieniom sejmu z roku 1773. Na konwokacyi z r. 1764 przeprowadzili Czartoryscy ustanowienie trzech osobnych komisyj: komisji skarbu koronnego, komisji skarbu litewskiego i komisji wojskowej koronnej; do nich przydano jeszcze na sejmie koronacyjnym 1764 r. komisją wojskową litewską. Przelano na te komisye całą władzę, wykonywaną dotąd przez naczelników odnośnych gałęzi rządu państwowego, czyli ministrów, a zatem na komisye skarbowe funk-

cye podskarbach, na komisye wojskowe funkcyę hetmanow. Tylko co do hetmanów zastrzeżono, że w czasie wojny naczelna komenda i rząd nad wojskiem ma im wyłącznie przysługiwać. Ministrom, jako takim, nie pozostała zatem żadna władza samoistna (z zaznaczonym poprzednio wyjątkiem co do hetmanów); uchwałom komisyi sprzeciwić się nie mogli i wykonywać je mieli obowiązek. Pozostała im tylko prezydencya w komisjach. Uzyskano tedy rzecz ważną: złamano dotychczasową niezależność i samowładzę ministrów, i to był niewątpliwie najważniejszy motyw tej reformy. Ale ten cel byłby się dał uzyskać w inny sposób, bardziej prosty i odpowiedni: przez postawienie zasady odpowiedzialności ministrów samych. Taka zasada byłaby również zniszczyła ich samowładzę, a byłaby zapobiegła tym niedogodnościom, jakie z natury rzeczy przynieść musiało ze sobą wprowadzenie komisyj w system rządowy polski. Były bowiem komisye ciałem zbiorowem, a przez to bardziej ociężałem, powoli działającym; nie dawały rękojmi, że w rzeczach, szybkiej wymagających akcji, odpowiedzą natychmiast swojemu zadaniu. Ustanowiono ich odpowiedzialność wobec sejmu, ale ta odpowiedzialność ciała zbiorowego, rozłożona na poszczególne jednostki, nie mogła już być dla nich tak silnym popędem działania, jakby była dla władzy jednostkowej, w całości i wyłącznie odpowiedzialnej. Nadto te komisye sprawowały swe czynności tylko kadencyonalnie: co kwartał miały się gromadzić i przez miesiąc załatwiać przekazane sobie sprawy; nie było zatem zapewnionej ciągłości działania, tyle potrzebnej w każdym rządzie, zwłaszcza najwyższym. Nie było nadto ciągłości tradycyi rządowej, gdyż oprócz ministrów, którzy stale zasiadali, skład komisyi zmieniał się albo przynajmniej zmieniać mógł co dwa lata; każdy sejm ordynaryjny dokonywał nowych wyborów komisarzy (czterech lub dwu z senatu, dwunastu lub siedmiu z izby poselskiej). Konsekwencya programu rządowego, stałe dążenie do raz wytkniętego celu i jego systematyczne przeprowadzenie, były zatem utrudnione. Ponadto była organizacya komisyj sankcyą dwoistości rządu, takiej samej, jaka istniała

przedtem; osobno i niezależnie od siebie działać miały komisye koronne i litewskie. Wreszcie wprowadzenie komisyj stworzyło nowy wyłom w prawach naczelnego zwierzchnika rządu, króla. Miał dotąd król prawo nominacji ministrów, a zatem możność obsadzania najwyższych magistratur rządowych według swego uznania i wyboru; prawo to pozostawiono mu wprawdzie nadal, ale całą władzę podskarbiowską i hetmańską przeniesiono na komisye, które wychodziły z wyborów sejmu. Przez to król pozbawiony został tych resztek wpływu, jaki mu dotąd pozostał na poszczególne gałęzie centralnego zarządu państwa; wpływ ten przeszedł na sejmy. Zasada bezpośredniej emanacji czynników rządu z woli narodu i jej reprezentanta, sejmu, przezierająca bardzo dobitnie z dawniejszej historii politycznego ustroju Polski, a i później niejednokrotnie występująca, oparta na nieufności do króla i dążeniu do najdalej sięgających ograniczeń jako władzy, odniosła tedy nowy sukces. Pewnem złagodzeniem jej ostrości było postanowienie sejmu z r. 1766, że król ma prawo na każdy urząd komisarski przedstawić czterech kandydatów, z których sejm wybiera jednego; ale zasadniczo rzecz pozostała taką samą, jak przedtem: komisye zawdzięczały swą władzę wyborowi sejmu, były rodzajem wydziałów sejmowych do załatwiania spraw skarbowych i wojskowych. Ta okoliczność, łącznie z drugą, że komisye odpowiedzialne były tylko przed sejmem, nadała im najzupełniejszą niezawisłość wobec króla. Były więc na czele rządu dwie władze, zgoła się ze sobą nie stykające, każda samodzielnie, na własną rękę działająca. Każda z nich mogła wydawać polecenia do władz wykonawczych, do starostów, odmienne, a nawet sprzeczne ze sobą, i prócz dobrej woli, nie było żadnego środka, któryby takie sprzeczności łagodzić i usunąć potrafił. Leżała więc w tej organizacji komisyj możność nowego rozprzężenia, nowej anarchii. Nie przetrwała zresztą w całości ta reforma Czartoryskich najbliższych czasów: utrzymały się tylko obie komisye skarbowe; wojskowe już na sejmie z r. 1768 ograniczone zo-

stały znacznie na korzyść władzy hetmańskiej, a wreszcie w r. 1776 stanowczo uchylone.

Do szeregu tych komisyj przybyła na sejmie z r. 1773 —1775 nowa komisya edukacyjna, z ośmiu delegatów, po czterech z senatu i izby poselskiej złożona. Zorganizowana w zasadzie na wzór komisyj dawniejszych, przedstawiała te same, co i one, wady i niedostatki. Miała jednak inne zalety, które stworzenie tej komisyi do rządu najszczęśliwszych pomysłów zaliczyć każą. Ważnem było już postanowienie, że komisarze wybierani są na lat sześć, wobec czego ciągłość i konsekwencya akcji tej władzy znalazły korzystniejsze dla siebie warunki. Ważniejszą jeszcze była zasada druga: że komisya rozciąga swą działalność na obie prowincye; była to pierwsza próba stworzenia centralnej władzy rządowej, obejmującej zakresem działania Koronę i Litwę. Wreszcie była ta komisya organem całkiem nowym w rządzie polskim; wojskowa i skarbowa przejęły tylko na siebie funkcye, które poprzednio wykonywali inni urzędnicy; dla spraw wychowania nie było dotąd żadnej w rządzie naszym władzy centralnej, stała się nią po raz pierwszy komisya edukacyjna. Jak była potrzebną, wiadomo, a ile przyniosła dobrego, przypominać niepotrzeba.

Najgłębiej sięgającą reformą rządową z tego czasu, było ustanowienie Rady Nieustającej na sejmie z r. 1773/5. Tłómaczono w konstytucyi, że to jest tylko przetwórci i dalszy ciąg dawniejszej Rady przybocznej królewskiej; w rzeczywistości byłato instytucya całkiem nowa, na odmiennych z gruntu zorganizowana zasadach. Jak sejm, tak i ona miała się składać z trzech stanów: króla, reprezentantów senatu i izby poselskiej, wybieralnych (prócz króla) na każdym sejmie ordynaryjnym co dwa lata. Była więc Rada Nieustająca tak dobrze wydziałem sejmowym, do prowadzenia rządu wyznaczonym, jak nim były komisye. Była nim nawet w wyższym stopniu, aniżeli komisye. W komisjach (wojskowej i skarbowej) zasiadali ministrowie z mocy urzędowego swego stanowiska, byli członkami ich bez wyboru sejmowego; tutaj zasiadali tylko z mocy takiegoż wyboru. Było w Polsce, jak

wiadomo, po kilku ministrów w każdej gałęzi rządu, było czterech podskarbi (wielki i nadworny, koronni i litewscy), czterech hetmanów (wielki i polny, koronni i litewscy), czterech kanclerzy (kanclerz i podkanclerzy, koronni i litewscy), czterech marszałków (wielki i nadworny, koronni i litewscy). Otoż nie każdy z tych ministrów należał do Rady Nieustającej, ale tylko ci, których z pośród nich wybrano na sejmie, w liczbie czterech, po jednym z każdej dykasteryi. Prócz ministrów wchodziło do Rady nadto czternastu innych senatorów, pośród nich trzech biskupów, a za wolą sejmu jeszcze dwu ministrów, w tem drugi kanclerz, nadto zaś 18 deputatów ze stanu rycerskiego, pośród nich jeden marszałek Rady Nieustającej. Razem tedy, prócz króla, komplet Rady liczył 36 osób. Funkcye Rady były dwojakiego rodzaju, bądź to *in pleno*, w którymto razie wszyscy członkowie udział w jej obradach brali, bądź też w poszczególnych departamentach, na które się rozpadała. Departamentów takich stworzono pięć: departament interesów cudzoziemskich, policyi, wojskowy, skarbowy i sprawiedliwości, każdy z ośmiu członków złożony, prócz departamentu interesów cudzoziemskich, który składał się z czterech członków. W departamentach prezydowali wybrani do Rady ministrowie, a to w departamencie interesów cudzoziemskich kanclerz, w departamencie policyi marszałek, w wojskowym hetman, w skarbowym podskarbi, w departamencie sprawiedliwości inny kanclerz; na Radzie pełnej prezydował sam król. Miała Rada Nieustająca, zarówno jako całość, jako też i w poszczególnych departamentach, pierwotny grzech każdej polskiej instytucji rządowej: zbiorowość, załatwianie wszelkich spraw sposobem uchwał, a stąd ociężałość w działaniu. Miała także inną wadę: nietrwałość, skutkiem powtarzających się co dwa lata wyborów sejmowych—okoliczność, którą łagodził jednak przepis, że jedna trzecia część członków Rady dawniejszej ma być przez sejm wybraną na następne dwulecie. Najważniejszą jednak stroną ujemną nowej organizacyi było, że ogołociła króla z resztek władzy rządowej, jaką dotąd posiadała. Mniejsza już o to, że mu ograniczono dystrybutę urzędów,

stanowiąc, iż na przyszość urzędników mianować winien z pośród trzech kandydatów przedstawionych przez Radę. Ważniejszą była rzecz inna. Jak minister w swoim departamencie obowiązany był wykonać to, co uchwali większość departamentu, tak król miał obowiązek poddać się temu, co postanowi większość pełnej Rady; tylko w razie równości głosów, głos jego ważyący dwie kreski, rozstrzygał. Zszedł więc król do znaczenia prezydenta Rady Nieustającej, samoistną władzę monarszą w rządzie stanowczo utracił.

Przyniosło jednakowoż ustanowienie Rady niewątpliwie korzyści, a mianowicie dwie najważniejsze. Powstały przede wszystkim instytucje centralne, rozciągające swą władzę na obie prowincje, na Koronę i Litwę. Po raz pierwszy to dopiero udało się w pełni urzeczywistnić myśl, której brak stanowił istotny i najważniejszy defekt Unii lubelskiej: jednolitość rządu w obu prowincjach, scentralizowanie wszystkich nici administracji państwowej w jednym wspólnym źródle. Dalsza zaleta reformy polegała na tem, że po części już w roku 1775 przy samej organizacyi Rady, a bardziej jeszcze, całkiem stanowczo i bez żadnych wyjątków na sejmie z r. 1776, orzeczono podległość wszystkich urzędów wykonawczych, nie wyłączając nawet wielkich komisyj, pod rozkazy Rady — zarazem zaś obowiązek wykonywania jej poleceń pod karą usunięcia od urzędu. Runęła tedy zgubna zasada nieodpowiedzialności urzędników, powstała możność prawidłowego funkcyonowania rządu. Po dwu przeszło wiekach Polska dostała nareszcie rząd, którego przedtem nie miała; że w nim znaczenie króla obniżone zostało prawie do zera, nad tem trzeba ubolewać, ale sam fakt wprowadzenia rządu, jakimkolwiek on był, powitać należy z uznaniem.

---

Reformowano więc wiele i w rozlicznych kierunkach; istniejącym brakiom starano się zapobiec wedle możności i według najlepszego rozumienia o rzeczy. Nie zawsze zna-

chodzono wyjście trafne i skuteczne; usuwano instytucję złą, zasadę szkodliwą, i stawiano w jej miejsce inną; ale ta nowa rzecz, jaką stworzono, lepsza od dawniejszej w jednym względzie, przedstawiała inne usterki i wady. Były to pierwsze niepewne próby trzeźwiejącego narodu, który wiedział, że trzeba iść inną niż dawniej drogą i nowej dla siebie drogi szukał, ale nie zawsze ją umiał trafnie odszukać, ani też, odszukawszy, pewnym po niej stąpać krokiem. Miały te próby inną jeszcze stronę ujemną. Zbliżano się do ran, jakie tkwiły w organizmie naszym, z różnych stron, i starano się je uleczyć, ale nie wszystkie dostrzeżono odrazu i nie na wszystkie znalazły się zaraz środki; naprawiano więc częściowo tylko i bez jednolicie obmyślanego planu, więcej dorywczo, aniżeli systematycznie; zwrócono się przedewszystkiem do tego, co się najbardziej jątrzyło i na oko najwięcej uderzało: do organizacyi rządu; mniej już do tego, co tkwiło głębiej, choć to było właśnie przyczyną wszystkiego złego. Była więc ta naprawa tylko tymczasowym środkiem zaradczym, i nie mogła być niczem więcej; wielkie zadanie gruntownej, we wszystkie szczegóły ustroju Rzeczypospolitej sięgającej reformy, nie zostało jeszcze spełnionem. Ale był to już w każdym razie zwrot ku lepszemu, pobudka i zachęta do dalszej, głębiej idącej naprawy, koniecznie jej przygotowanie i szczęśliwa zapowiedź.

Zapowiedź spełniła się. Stała się Konstytucya Trzeciego Maja, dokonana przez czteroletni Sejm. Na początku sejmku była jeszcze rzeczą nieprzewidzianą. Gromadzono się na obrady głównie w tym celu, ażeby dokonać aukcyi wojska i załatwić inne sprawy bieżące; możliwości innych, tak daleko sięgających reform, nie przypuszczano, owszem, wiążąc się w konfederacyą, opisano się przy istniejących prawach i instytucjach rządowych, prócz jednej tylko Rady Nieustającej, którą dla wpływu, jaki na nią wywierała ambasada rosyjska, znienawidzono i wnet (19. stycznia 1789 r.) uchylono. Ale te dwie sprawy, uchwalenie komputu wojska do 100.000 i zniesienie Rady, obie rzeczy dokonane w początkach sejmku, pociągnęły za sobą ważne następstwa: dla woj-

ska trzeba było reformować system podatkowy, w miejsce Rady trzeba było utworzyć nowy rząd. Praca nad temi reformami dotknęła szeregu innych pytań i objęła niebawem kwestyę całej organizacyi społecznej i politycznej Polski. Na razie załatwiano tylko sprawy szczegółowe, ale czasem najważniejsze. Z końcem marca 1789 r. stanęła uchwała o ofierze dziesiątego grosza, t. j. o podatku nałożonym na dobra dziedziczne szlachty, i złamała przez to odwieczną wolność podatkową szlachty. W listopadzie tegoż roku wprowadzono, najprzód na Litwie, a potem w Koronie, Komisye porządkowe cywilno-wojskowe, które jako władze wybieralne i kollegialne, nie były wprawdzie instytucją doskonałą, ale tworzyły bądźco bądź władze administracyjne powiatowe żywej funkcyonujące, jakich zdawna Polsce brakowało, i które w rzeczywistości w ciągu krótkiego czasu swego istnienia wiele dobrego w administracyi miejscowej działy; z końcem lipca 1790 r. przyznano wreszcie metropolicie kijowskiemu krzesło w senacie i przez to klerowi unickiemu zapewniono reprezentacyą w sejmie. Prócz tego wyznaczano komisye i deputacye do ułożenia projektów w sprawie reformy całego ustroju Rzeczypospolitej, i projekty te wielokrotnie dyskutowano lub częściowo uchwalano; pomyslna chwilowo konstelacya polityczna pozwalała pracę prowadzić dalej, a kiedy się zmieniła na niekorzyść, przyspieszyła przez to dokonanie dzieła reformy. Tak więc między tem, co pierwotnie leżało w zadaniach Sejmu czteroletniego, a tem, czego dokonał, jest pewna niestosunkowość. Konstytucya Trzeciego Maja jest z tego punktu widzenia niespodzianką. Ale nie jest nią z innego względu. Poczęło się już dawniej odrodzenie narodu i coraz szersze z biegiem czasu obejmowało warstwy; zrozumienie wad ustroju Rzeczypospolitej stawało się coraz powszechniejszem, i coraz powszechniejszem było poczucie potrzeby zasadniczej ich naprawy; nie było też przypadkiem, że na sejmie znalazła się wielka ilość ludzi hołdujących temu nowemu prądowi. Trzeba było tylko sposobności, ażeby tłumione dotąd myśli i dążenia powołać do akcyi, a sposobność po temu znalazła się właśnie na sejmie.



Nowe, wielkie siły, jakie się w narodzie zbudziły, znalazły nareszcie możność tworzenia. Stworzyły rzecz najpiękniejszą i najdoskonalszą, jaką życie nasze polityczne trzech ostatnich wieków poszczycić się może.

W jedenastu rozdziałach określiła Konstytucya najważniejsze zasady ustroju Rzeczypospolitej. Z tych niektóre nie mają znaczenia daleko sięgającej reformy. Artykuł pierwszy o religii, uznający religię katolicką jako panującą, wzbraniający przejścia z katolicyzmu na inne wyznanie pod karami apostazy, zapewniający pokój w wierze i opiekę prawa innym wyznaniam według ustaw krajowych, t. j. dawniejszych, jest właściwie utwierdzeniem istniejącego poprzednio stanu rzeczy, takiego, jaki się w ostatnich czasach wytworzył. Artykuł ósmy o władzy sądowniczej, utrzymuje istniejącą dotąd organizacyą sądową w pełni; najważniejszym jego postanowieniem jest zapowiedź nowego kodeksu cywilnego i kryminalnego, który zapełnić miał dotkliwą bardzo lukę naszego sądownictwa, położyć kres niepewności stosunków prawnych i dowolności sędziów. Artykuł jedenasty o siłę zbrojnej narodowej, nie dotyczy właściwie organizacyi wojskowości samej; wypowiada tylko dwie zasadnicze normy, największej zresztą doniosłości, zostające jednak w związku z innymi sprawami, o których wspomnimy później. Główny nacisk kładzie konstytucya na trzy sprawy, i tutaj (rozd. II—VII) najważniejsze przeprowadza reformy. Są niemi: organizacya społeczna, organizacya władzy prawodawczej i organizacya najwyższej władzy wykonawczej.

Szlachcie zapewnia »wszystkie swobody, wolności, prerogatywy pierwszeństwa w życiu prywatnem i publicznem«, zatwierdza jej wszystkie przez królów nadane przywileje, od Kazimierza W. począwszy, aż do ostatniego Jagiellona: godność stanu szlacheckiego za równą wszelkim stopniom szlachectwa, gdziekolwiek indziej używanym, uznaje; równość szlachecką zabezpiecza, wolność osobistą i bezpieczeństwo własności poręcza. Dawne, najistotniejsze prawa szlachty zostawia tedy nienaruszone w niczem. Ale uznaje także,

w mniejszym co prawda zakresie, prawa innych stanów, mieszczaństwa i chłopów.

Według ustawy o miastach z 18 kwietnia 1791 roku, uznanej za część składową konstytucyi, niema różnicy zawodów pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem. W miastach nietylko mieszczenie, ale i szlachta mogą się trudnić handlem; szlachcic jednak, który mierzy łokciem i kwartą, szlachectwa z tego powodu nie traci. Naodwrot, mieszczanom wolno nabywać dobra ziemskie i oddać się w ten sposób zawodowi rolnika. Prysła więc odwieczna zaporą, dzielącą sfery ekonomicznych zajęć obu klas społecznych; przynależność do pewnego stanu nie miała na przyszłość tamować swobody ruchu w dziedzinie gospodarczej. Porównując mieszczan ze szlachtą pod względem ekonomicznym, dając im nadto także samo jak szlachcie prawo *neminem captivabimus*, utrzymano jednak dawniejszy rozdział w sprawie dostępu do urzędów ziemskich i państwowych; te zastrzeżone zostały dla szlachty z małymi tylko wyjątkami, jakoto, że mieszczenie mają przystęp do funkcji kancelaryjnych i dosługiwać się mogą stopni regentów; przyznano im także wstęp do palestry sądowej, jak niemniej do komisij porządkowych cywilno-wojskowych, w których zapewniono udział trzem delegatom miejskim. Również dozwolono mieszczanom wstępować do wojska (z wyjątkiem kawaleryi narodowej) i dosługiwać się tamże rang oficerskich. Ale co do godności duchownych pozostało jak przedtem: prócz kanonij doktorałnych, żadne inne kanonie w katedrach nie stały otworem dla mieszczan; tylko w kolegiatach przyznano im możność uzyskania wszelkich kanonij i prelatur, jak niemniej w ogóle wszystkich niższych beneficjów świeckich i zakonnych, o ile szczególnymi postanowieniami fundacyjnymi nie były zastrzeżone dla szlachty.

Nie ustąpiono więc w tym względzie mieszczaństwu wszystkiego; nie tu też leży punkt ciężkości reformy miejskiej. Najważniejsze jej postanowienia dotyczą wewnętrznej organizacyi miast. Każdy, kto się w mieście osiedli, tamże posiadłość miejską nabędzie lub handel założy, czy to mieszczanin czy szlachcic, krajowiec czy cudzoziemiec, obowiązany

jest przyjąć »miejskie«; to zaś przyjęcie »miejskiego« obowiązuje go do podległości władzom miejskim, do spełniania obowiązków miejskich. Zniesione jurydyki. wyłączenie szlachty z pod sądownictwa miejskiego, wolność jej od podatków miejskich. Rząd miasta ma więc pełną władzę nad wszystkimi obywatelami, nikt się z pod tej władzy wyłamywać, nikt jej działania paraliżować nie może. Jak zaś niema wyłączeń dla osób, tak też niema z drugiej strony ingerencji władz obcych w rząd miasta. Zniesiona władza starosty, wbzronione sądom ziemskim i grodzkim wszelkie wykonywanie jurysdykcji w sprawach miejskich. Podlega tylko rząd miasta zwierzchnictwu komisji policyi, naczelnej władzy administracyjnej w państwie, a i w tej komisji stan miejski przez plenipotentów swoich ma zapewnioną reprezentacją i ochronę swoich interesów. Teraz dopiero znalazły się warunki, wśród których rząd miejski rozwinąć mógł sprężystą działalność, nad porządkiem i podniesieniem miast skutecznie, a bez przeszkody pracować. Dla urzeczywistnienia tych celów mają władze miejskie prawo czynić rozporządzenia w sprawach wewnętrznego zarządu, z obowiązkiem zdawania o nich raportu przed komisją policyi.

Są w ogóle dwie władze w miastach, administracyjna i sądownicza, rada miejska i sąd miejski (magistrat), obie wychodzące z wolnego wyboru mieszczan. Prawo wyboru i wybieralności przysługuje mieszczanom, mającym posesyą miejską, dziedziczną; nie ma zatem zupełnego pod tym względem równouprawnienia wszystkich między sobą: jest cenzus niejako majątkowy, ale jest dana gwarancja, że rządy miasta spoczną w ręku najstateczniejszych żywiółów. O urządzeniu rad miejskich ustawa z 18 kwietnia bliższych szczegółów nie zawiera, natomiast szczegółowo urządza tok instancji sądowych. Instancją pierwszą jest magistrat miejski, instancją drugą sąd apelacyjny; sądów takich jest w Małopolsce 7, w Wielkopolsce 7, na Litwie 6, w najważniejszych miastach, każdy ze ściśle oznaczonym zakresem terytoryalnym. Do tych sądów apelacyjnych obiera każde z oznaczonych miast co dwa lata po pięć osób z pośród mieszczan. Trzecią

wreszcie instancją stanowią sądy asesorskie. W miarę ważności i wartości spraw określono kompetencją poszczególnych instancyj. Była to nowa zdobycz dla miast, gdyż sądy w obu pierwszych instancjach były wyłącznie mieszczkańskie, w trzeciej, asesoryi, miasta miały zapewnioną reprezentacją przez swoich plenipotentów. Samoistność sądownictwa miejskiego, dawniej zachwiana i złamana, została przywróconą napowrót.

W sejmie mieszczaństwo reprezentantów w ścisłym tego słowa znaczeniu nie ma. Nie stworzono ani osobnej izby posłów miejskich, ani też do izby posłów ziemskich mieszczan nie dopuszczono. Ale stworzono rzecz inną, instytucją plenipotentów miejskich, która do pewnego stopnia potrzebom miast w tym względzie czyniła zadość. Każde z miast apelacyjnych miało przed każdym sejmem wybierać co dwa lata jednego plenipotentą, razem 20. Z pośród nich, na sesjach prowincjonalnych sejmów, wybierać należało członków do komisji policyi i komisji skarbu, najwyżej po dwu z każdej prowincyi (Małopolski, Wielkopolski i Litwy), do asesoryi najwyżej po trzech z każdej prowincyi. W pomyslnym razie było zatem w obu komisjach po sześciu reprezentantów miejskich, w asesoryi dziewięciu. Ci plenipotenci w rzeczach dotyczących miast i handlu mieli w komisjach głos stanowczy, w innych sprawach doradczy. Była to więc już ważna korzyść dla miast, zdobyły sobie bowiem znaczny udział w kilku wyższych magistraturach państwowych. Nadto tym plenipotentom dozwolono przedstawiać w sejmie wnioski i żądania w imieniu miast; była zatem daną sposobność zwrócenia przynajmniej uwagi sejmowi na ich potrzeby, przestrzeżenia go przed błędnymi w tej mierze krokami.

Wątpliwą wartość miało inne postanowienie ustawy z 18 kwietnia: o nobilitacyach. Włożono na sejm obowiązek nobilitowania wszystkich plenipotentów miejskich, którzy przez dwa lata zasiadali w asesoryi i komisjach, wszystkich mieszczan, którzy dosłużyli się rangi sztabskapitana lub kapitana chorągwi w wojsku, wszystkich, którzy doszli

do stopnia regenta, wszystkich, którzy nabyli posiadłość ziemską, opłacającą 200 zł. podatku dziesiątego grosza; nadto jeszcze na każdym sejmie należało nobilitować 30 mieszczan z pośród tych, którzy położyli zasługi przez założenie i prowadzenie handlu lub przemysłu na większą skalę. Nie był to środek podniesienia mieszczaństwa, wzmożenia go w siłę i znaczenie, wszystkie bowiem jego najlepsze i najjętsze elementy miały być peryodycznie, w znacznej ilości, wchłaniane przez szlachtę. Było raczej środkiem zasilania i odradzania szlachty, z punktu widzenia szlacheckiego korzystny i rozumny.

Ustawa z 18 kwietnia tyczyła się właściwie jednej tylko grupy miast, tj. miast królewskich; nie dotknęła miast prywatnych i dotknąć ich nie mogła, byłaby bowiem naruszyła nabyte prawa dziedziców. Ostatecznie nie była to jednak zpytnia luka w konstytucyi. Do miast królewskich liczyły się wszystkie niemal ważniejsze miasta w Rzeczypospolitej; miasta prywatne, jeżeli nawet kiedyś kwitły, niszczały bardzo skutkiem długowiekowego ucisku panów, jaki na nich ciążył, zeszyły prawie bez wyjątku do znaczenia osad, mało różniących się od wsi. Dla nich organizacja autonomiczna jaką wprowadzono w miastach królewskich, była zatem przedwczesną, niepotrzebną, a nawet niebezpieczną. A jednak jest w tej ustawie widoczny ślad, że o tych miastach nie zapomniano, owszem, o podniesieniu ich myślano. Nie mogło ulegać wątpliwości, że miasta wolne po pewnym czasie, skutkiem przyznanej sobie pełnej autonomii, byłyby się musiały podnieść i zakwitnąć. To mogło, jak łatwo przewidzieć, wywołać pośród właścicieli prywatnych pewne współzawodnictwo, a zarazem dążność do nadania swoim miastom takiejże samej autonomii, stworzenia takich samych dla ich rozwoju warunków. Cóż tedy stanowi ustawa? Oto uprzedza ona tę dążność właścicieli i postanawia, że na żądanie pana król ma wydać takiemu miastu odpowiedni dyplomatycki — a przez to dla dalszego rozwoju miast w Polsce szerokie otwiera horyzonty.

W sprawie chłopskiej, dwie były rzeczy możliwe do zrobienia: usamowolnienie ekonomiczne i usamowolnienie prawne. Usamowolnienia ekonomicznego konstytucya nie przeprowadziła, i spotykała się z tego powodu niejednokrotnie z zarzutami — najniesłuszniej. Pańszczyzna i czynsz kmiecy stały się ilościami majątkowemi, główną pozycyą, która o wartości dóbr stanowiła, regulatorem ceny w obrocie zamiennym nieruchomości, nabytem prawem prywatnem, które każde ustawodawstwo uznać musi. Znieść je za indemnizacyą — na ten pomysł nie zdobyto się wówczas jeszcze nigdzie, a najmniej można się nań było zdobyć w Polsce, gdzie skarb był ubogi i najpierwszym potrzebom państwa prawie nie mógł wystarczyć. Znieść je bez indemnizacyi, znaczyło to sprowadzić powszechną ruinę ekonomiczną. Nie można było zatem uchylić wyraźnie ani pańszczyzny, ani czynszów, ani co za tem szło, przywiązania kmiecia do gleby. Nie bez wyraźnej jednak intencji konstytucya sprawę tę pomija milczeniem, a natomiast stanowi, że odtąd wszelkie umowy, jakie stanęły lub staną pomiędzy panami a włościanami, mają stanowić podstawę wzajemnego ich stosunku, dziedzicznie na następców przechodzącego, przez obie strony ściśle dotrzymywanego. Nastał niedawno przedtem w Polsce zwyczaj, co prawda, sporadycznie na razie pojawiający się, że panowie, uczuciem ludzkości wiedzeni, zwalniali chłopów swych dobrowolnie od poddaństwa, a natomiast wchodzili z nimi w umowy, w których obowiązki chłopskie ściśle i zazwyczaj o wiele łagodniej niż przedtem były określane. Do tej świeżo kielkującej nowości nawiązuje konstytucya, i o niej wyłącznie mówi, a przez to samo wskazuje na nią jako na zasadniczą normę urządzania stosunków wzajemnych pomiędzy panem a chłopem. Było to tak samo, jak co do miast prywatnych: otwarcie szerokiego widnokągu dla rozwoju sprawy chłopskiej w przyszłości. Takie umowy nie byłyby jeszcze uwłaszczeniem chłopca, ale byłyby niewątpliwie znacznem złagodzeniem poddaństwa, tamą wszelkiej samowoli pańskiej, a zarazem środkiem polepszenia bytu materialnego chłopca. W myśl tej zasady postanowiono też, że tam, gdzie niema

poprzednio istniejącego poddaństwa, gdzie nie wchodzi w grę sprawiedliwy interes majątkowy właścicieli, niema mowy o zawiązaniu na nowo stosunku poddańczego: przeciwnie, kłódkolwiek przybędzie z obczyzny do Polski, czy to cudzoziemiec, czy wychodźca obecnie powracający, ten ma być uważany za wolnego, a jeśli się osiedli na gruncie chłopskim, podstawą jego powinności będzie umowa z panem. Zrobiono więc wszystko, co tylko zrobić się dało; inne załatwienie strony ekonomicznej sprawy chłopskiej było niemożliwe. Druga strona tej sprawy została jeszcze pomyślniej rozstrzygnięta. Postanowiono, że chłop ma zostawać pod opieką prawa. Zwrotu tego bliżej nie określono, ale niepodobna go rozumieć inaczej, jak tylko w ten sposób, że chłop o swoje krzywdy upomnieć się może przed sądem publicznym, choćby nawet chodziło o sprawę przeciwko jego panu. Tak też rozumieci ten ustęp ci, którzy w ułożeniu konstytucyi najbliższy brali udział. Było to postanowienie nieobliczalnej dla chłopów doniosłości, stawiało bowiem tamę nieograniczonej samowoli panów, a zarazem dawało chłopom większą wobec nich niezawisłość.

Taką jest treść reformy społecznej w Konstytucyi Trzeciego Maja. Ma ona jeden rys charakterystyczny, na który nie można dosyć położyć nacisku: że nie zrywa z zasadą stanowości. Jak dawniej, tak i teraz społeczeństwo rozpadać się ma na osobne grupy, klasy, z których każda stanowi osobną całość dla siebie, odrębnych w porównaniu z innymi używa praw i przywilejów. Konstytucya granic i różnic stanowych nie usuwa, równouprawnienia wszystkich wobec prawa nie przeprowadza, nowych prądów, jakie się zbudziły na Zachodzie i w »prawach człowieka« wyraz dla siebie znalazły, nie uwzględnia. Co większa, w tej klasyfikacyi stanowej zdawna utrzymanej, na pierwszym planie stawia interes szlachty: jej przyznaje najdalej sięgające prawa, zasila ją najlepszymi elementami z pośród mieszczaństwa, jej zastrzega wyłączny udział w sejmie a przeważny w rządzie: nadając prawa mieszczanom, oświadcza, że ten nowy porządek rzeczy »wolnej szlachcie polskiej dla bezpieczeństwa i

całości wspólnej ojczyzny« daje siłę; dolę chłopów poprawiając, podnosi, że waruje mimo to »dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im służących«, szlachtę za najpierwszych obrońców wolności narodu i konstytucyi samej ogłasza. Czy była przez to wszystko złą ta konstytucya? Bynajmniej. Przez kilka wieków przedtem rządziła się Polska zasadą wyłączności szlacheckiej, był w niej właściwie jeden tylko stan uprawniony, inne były zgoła upośledzone. Po takim precedensie zasada powszechnego równouprawnienia byłaby anomalią logiczną i praktyczną niemożliwością. Konstytucya byłaby pozostała tylko szeregiem pięknych zasad, spisanych na papierze, które nie byłyby zdolne wejść w życie. Naród-szlachta, choć się już znacznie podniósł w ostatnich czasach, nie otrząsł się jednak dostatecznie z swoich idei szlacheckich, nie był na tyle dojrzałym, aby zasadę równouprawnienia zrozumieć, odczuć i w życiu przeprowadzić. A co ważniejsza, nie były po temu dojrzałe dwa inne stany. Po kilku wiekach ciężkiej niewoli, upośledzenia i ciemnoty chłopstwa, ruiny, upośledzenia i apatyi mieszczaństwa, nadanie pełni praw obywatelskich obu tym stanom byłoby eksperymentem najniebezpieczniejszym i najzgubniejszym; praw tych nie byłyby one potrafiły odpowiednio użyć, byłyby ich zdolne chyba nadużyć, ze szkodą dla siebie i całości. Poszła więc konstytucya drogą pośrednią i musiała nią pójść; że zaś tak a nie inaczej uczyniła, w tem leży dowód jej dojrzałości i najlepszy probierz wartości; stanów nie zrównała ze sobą, ale te, które dotąd były upośledzone, podniosła, stworzyła dla każdego z nich sferę swobodnej akcyi, taką przynajmniej, jaka w danych warunkach możliwą była do stworzenia: miastom dała swobodę i autonomię akcyi ekonomicznej, chłopom polepszyła materialne warunki bytu i wzięła ich pod opiekę prawa: obu klasom otworzyła widoki lepszej jeszcze przyszłości. Stworzyła więc stan rzeczy, który w późniejszych dziejach Polski, gdyby się mogły były dalej samoistnie rozwijać, byłby otrzymał nazwę stanu przejściowego; ale taki stan przejściowy był w Polsce koniecznym i nieodzownym warunkiem dla przygotowania nowo-



żytnych form życia społecznego. Niemniej przeto była reformą sięgającą najgłębiej, była stanowczem złamaniem wyłączności szlacheckiej i uprawnieniem stanów innych; była wielką ewolucją społeczną, taką samą co do siły i znaczenia, jaka się dokonała pod koniec XV i w początkach XVI wieku, ale w przeciwnym, dodatnim kierunku. Nie dając zaś równouprawnienia pod względem prawnym, wskazała przynajmniej ideał jego w sferze etycznej. Lud wiejski nazwała najdzielniejszą kraju siłą, bogactw krajowych źródłem, naród cały, nie w dawnym już, szlacheckim tego słowa znaczeniu, obrońcą całości i swobód ojczyzny ogłosiła. Zatknęła sztandar uobywatelenia całego narodu, na razie jako ideę, na przyszłość jako program do spełnienia.

Władza prawodawcza, sejm, pozostała co do składu swego taką samą, jak była poprzednio. Miała dwie izby, wyższą, senatorską, i niższą, poselską. Był więc sejm, jak przedtem, instytucją ściśle szlachecką, z przedstawicielami szlachty większej i mniejszej, duchownej i świeckiej złożoną. Miasta, jak widzieliśmy, posłów do sejmu nie wysyłały, a tylko przez plenipotentów z komisji przedstawienia w nich swoje czynić mogły. W tym więc względzie innowacyi nie było. Była ona w innych kierunkach, a przedewszystkiem w określeniu wzajemnego stosunku obu izb sejmowych do siebie. Był dawniej senat czynnikiem równorzędnym z izbą poselską w sejmie; projekt, który się miał stać ustawą, wymagał przyjęcia przez obie izby (i przez króla). W konstytucyi rzecz tę inaczej rozstrzygnięto. Podzielono wszystkie w ogóle sprawy sejmowe na dwie grupy, z których jedną nazwano prawami ogólnemi, drugą uchwałami sejmowemi. Do praw ogólnych zaliczono prawa konstytucyjne, cywilne, kryminalne, tudzież ustawy wprowadzające nowe, wieczyste podatki; do uchwał sejmowych wszelkie inne sprawy, jak między innymi: uchwała wojny, zawarcia pokoju lub w ogóle traktatów międzynarodowych, uchwała podatków doczesnych, uchwała budżetu, zaciągnięcie pożyczki państwowej, nobilitacye i inne nagrody itp. W miarę różnicy spraw odmienny przepisano sposób ich załatwiania. Uchwała sejmowa przychodziła do

skutku, jeżeli liczba głosów, oddanych za nią w obu izbach, razem dodana, stanowiła większość. Już w tego rodzaju sprawach izba poselska miała zapewnioną dla siebie przewagę, gdyż komplet jej głosów wynosił 177 przeciwko 156 głosom senatorskim (licząc w to już dwie kreski królewskie). Mieli zatem posłowie możliwość majoryzowania senatu w każdej tego rodzaju sprawie. Co do praw ogólnych, zliczania głosów nie było. Prawo takie uchwalała właściwie sama izba poselska większością głosów; senat mógł się wprawdzie uchwale sprzeciwić, ale tylko prowizorycznie; jeżeli na następnym sejmie izba poselska ponownie prawo uchwalała, opór senatu był bez skutku: nabierało ono mocy obowiązującej. Tak więc stanowisko senatu wobec izby poselskiej zmieniło się zasadniczo: z czynnika współrzednego organizacyi sejmowej stał się czynnikiem podrzędnym, nie miał możliwości zapobieżenia ustawie, którą uważał za niebezpieczną lub szkodliwą. Czy to było rzeczą dobrą i pożyteczną? Niewątpliwie w czasach dawniejszych zrobiono wiele smutnych doświadczeń na możnowładztwie polskiem, a i teraz, w chwili spisywania konstytucyi, były w niem, jak się samo przez się rozumie, jednostki potępienia godne; mogło więc społeczeństwo czuć pewną obawę zdawania losów ustawodawstwa w jego ręce; ale ta sama obawa nie była przecież w zasadzie wykluczoną i co do izby posłów. Z tego punktu widzenia nie należało sprawy rozstrzygać. Lepszą była zasada, nietylko dzisiaj powszechnie uznana, ale i w dawniejszej organizacyi sejmowej polskiej zdawna ustalona, że ciało prawodawcze powinno się składać z kilku czynników w równym stopniu uprawnionych, które nawzajem się kontrolując i równowagę między sobą utrzymując, mogłyby zapobiegać niedostatkom pośpiesznej, niedojrzałej akcyi prawodawczej.

Był dawniej, obok senatu i posłów, trzecim takim czynnikiem prawodawczym król, który uchwale przez obie izby powziętej mógł się sprzeciwić, odmówić jej sankcyi. Praktycznie słaba władza królewska nie mogła wprawdzie z tego prawa najczęściej korzystać, ale była przynajmniej zasada, uznana jeszcze wyraźnie na sejmie z r. 1768, który w rze-

dzie praw kardynalnych na pierwszym miejscu zamieścić postanowienie, że moc prawodawcza w państwie przysługuje trzem stanom, królowi, senatowi i izbie poselskiej, i że jeden stan bez drugiego nic nie może stanowić. I tę zasadę obaliła Konstytucya Trzeciego Maja; królowi żadnego samostnego stanowiska w sejmie nie dała, włączyła go do izby senatorskiej i przyznała mu tam tylko głos podwójny, mający rozstrzygać w razie równości zdań. Uczyniła go tylko prezydentem senatu, i tak go też wyraźnie nazwała; prawo sankcyi mu odjęła, atrybucyj monarszych w zakresie ustawodawstwa go pozbawiła. Sejm składał się więc właściwie z dwu tylko elementów: senatu pod prezydencją króla i izby poselskiej, co też z naciskiem w konstytucyi podniesiono. Że to nie była rzecz dobra, dowodzić nie potrzeba.

W całej tej reformie władzy ustawodawczej widnieje zatem bardzo dokładnie jedna myśl zasadnicza, która się przez nią jak nić czerwona przewija: dążność do supremacyi izby poselskiej, do stanowczego ograniczenia innych czynników sejmu. Zkąd się ta dążność wzięła? Po części zapewne z nieufności do możnowładztwa i nieufności do króla. Ale były niewątpliwie przyczyny głębsze. Król był naczelnikiem państwa, teraz zwłaszcza, jako król dziedziczny, od narodu niezależnym; senat składał się z wyższych dostojników państwowych, mianowanych przez króla, zasiadających w sejmie z mocy urzędowego stanowiska; tylko izba poselska wychodziła z wyborów, ona była właściwą przedstawicielką woli i dążeń narodu. A w duszy tego narodu-szlachty zdawna już tkwiło głęboko wyryte przekonanie, że wszystko, co się w państwie dzieje, dziać się powinno z jego woli, i w czasach ostatnich znalazło ono gruntowne poparcie w teorii genewskiego filozofa, który tę zasadę szczegółowo rozprowadził i wielki dla niej znalazł poklask w całej Europie. Z tem przeświadczeniem, na którego wzmocnienie niewątpliwie oddziaływała silnie nauka Rousseau'a, musiano tedy całkiem konsekwentnie przenieść na izbę poselską punkt ciężkości organizacji sejmowej. Wyraźnie stwierdza tę teorią sama konstytucya: »Wszelka władza społeczności ludzkiej początek

swój bierze z woli narodu,« mówi ona na jednym miejscu; a na innym: »Izba poselska, jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego, będzie świątynią prawodawstwa.«

Podlega więc reforma sejmowa konstytucyi poważnym zarzutom. Ale to tylko jedna jej strona. Jest strona inna, lepsza, z lichwą wracająca to, co tamta spaczyła. Mniejszej wagi zasadniczej, choć nie bez praktycznej doniosłości, jest postanowienie, że sejm ma być zawsze gotowy, t. z. że posłowie wybrani na sejm ordynaryjny (co dwa lata odbywany) nie tracą swych funkcyj z ukończeniem tego sejmku, ale zatrzymują je na całe dwulecie; zaczem, gdyby się okazała potrzeba zwołania w międzyczasie sejmku (zwanego dawniej ekstraordinaryjnym), dla jakichś nadzwyczajnych, nagłych przyczyn, jak niebezpieczeństwa wojny, grożącego buntu, powszechnego głodu itp., nie potrzeba wybierać na ten sejm osobnych, nowych posłów, i przez to szybkość działania opóźniać; posłowie dawniejsi sprawują w tym wypadku funkcje swoje nadal. Ważniejszym bez porównania jest postanowienie inne: że poseł uważany jest na sejmie jako reprezentant narodu całego, nie zaś tylko swojej ziemi, swojego sejmiku. Wobec tego ma on możność postępowania według własnego zdania, nie kępuje go instrukcja sejmiku. Stosownie też do tego stanowi konstytucya, że co do »uchwał sejmowych« nie mają być wydawane żadne instrukcje; co do »praw ogólnych« instrukcyj takich dopuszcza, ale niewątpliwie w tem już tylko znaczeniu, że są to życzenia, wskazówki sejmikującej szlachty, nie zaś mandaty rozkazujące, jak przedtem. Przez to zmieniony został charakter całego sejmku; od początku aż dotąd był on właściwie kongresem pełnomocników poszczególnych ziem—teraz przekształcił się w właściwą reprezentacją narodu jako takiego, stał się ciałem parlamentarnem w nowożytnem tego słowa znaczeniu, z tem oczywiście ciągle zastrzeżeniem, że reprezentacja jego składała się tylko z wysłanników szlachty. Ta zaś zmiana charakteru sejmku pociągnęła za sobą dalsze praktyczne następstwo: że *liberum veto*, opierając się ciągle jeszcze w teoryi na owej kongresowej naturze sejmów polskich, mogło być

zniesione i zniesionem też zostało. A że główna racya prawna konfederacyj polegała na tem, iż stanowiąc większością, zastąpić mogą braki sejmowania polskiego, z zasady jednomyślności wynikające, przeto z usunięciem tej racyi usunięto i konfederacye same. Runęły dwa najsilniejsze filary nierządu polskiego; pracy ustawodawczej narodu otworzyło się pole prawidłowego działania. Aby tę pracę od zbyt pospiesznych, niedowarzonych eksperymentów uchronić, i zapobiedz zbyt częstej zmianie najważniejszych, zasadniczych ustaw państwa, jak tego aż nazbyt liczne przykłady wykazywała niedaleka przeszłość, postanowiono, że zmiana konstytucyi nie może być dokonaną pierwej, jak dopiero za lat 25, na osobnym ekstraordynaryjnym sejmie konstytucyjnym, w tym celu zwołanym. Nie ustalono więc raz na zawsze jakichś praw kardynalnych, nigdy nieodmiennych, w rodzaju tych, jakie stworzył sejm repninowski; rozumiejąc, że z biegiem czasu potrzeby narodu zmienić się mogą, dozwolono zmienić także i konstytucyę; chciano tylko, ażeby każda ustawa zasadnicza przeszła przez czas próby, ażeby naród miał możność przekonać się dokładnie, co w niej jest dobrego, co złego, a co jeszcze nieokreślonego, i ażeby ciągłe zmiany konstytucyjne nie wzruszały porządku i trwałości stosunków w państwie. Czy środek, którego się chwycono, a mianowicie ów ściśle określony termin dwudziestopięcioletni, był odpowiednim, o tem można rozprawiać, ale zasadzie samej przyznać trzeba słusność.

Głęboko sięgające reformy przeprowadziła konstytucya w organizacyi rządu. Najdonioślejszą z nich było: zniesienie tronu obieralnego. Uznano tron, jako »elekcyjny przez familie,« t. z. jako dziedziczny w rodzinie aż do jej wygaśnięcia, poczem naród miał mieć dopiero prawo, »żadnej preskrypcyi podpadać nie mogące« obrania sobie nowego domu panującego. Dziedziczość idzie w linii męskiej, według zasad primogenitury; ponieważ zaś powołany na następcę Stanisława Augusta elektor saski Fryderyk August nie miał potomstwa męskiego, przeto musiano zrobić wyjątek, uznając infantką córkę jego Maryę Augustę Nepomucenę i stanowiąc zarazem, że mąż jej, którego otrzyma za wolą ojca

i zgodą stanów polskich, rozpoczynać ma nową dynastją. Można się spierać o to, czy ówczesna konstelacya polityczna sprzyjała wprowadzeniu dziedziczości w Polsce, i czy sposób, w jaki ją wprowadzono, był odpowiednim; ale co do zasady samej, niema chyba żadnej wątpliwości. Reforma ta usuwała bezlik kłesk zewnętrznych i wewnętrznych, a nadto wzmacniała znakomicie stanowisko króla jako naczelnego kierownika rządu. W pierwszym rządzie wynikało z niej, że król musi być nieodpowiedzialnym, gdyż odpowiedzialność monarchy, polegająca na możliwości usunięcia go z tronu, nie zgadza się z pojęciem dziedziczości. Ustawiono wprawdzie, że z elektorem saskim mają być ułożone *pacta conventa*, ale sankcyą ich dotrzymania miała być przysięga króla, nie zaś upoważnienie poddanych do wypowiedzenia posłuszeństwa. Ta »święta i bezpieczna od wszystkiego« osoba królewska, na dziedzicznym swoim prawie oparta, musiała oczywiście zająć zgoła inne stanowisko w rządzie, aniżeli dawniejszy, z wyboru narodu za kontraktem osadzony na tronie król, z tronu tego w razie przekroczenia swych obowiązków usuwalny. Jakoż w istocie, konstytucya wynagradzając to, co mu odjęła w zakresie ustawodawstwa, nadaje królowi tak silne i przeważne w rządzie naczelnym stanowisko, jakiego od wielu wieków nie miał w Polsce. Daje mu prawo nominacyi biskupów; senatorów, ministrów i wszystkich urzędów wykonawczych, o ile te urzędy nie są obieralne, prawo nominacyi niczem i przez nikogo nie krępowane, i znosi przez to ograniczenia, jakie niedawno włożono na niego, organizując Radę Nieustającą. Daje mu prawo najwyższego dowództwa w wojsku i mianowania w niem komendantów, tudzież wszelkich oficerów, a przez to ogranicza samowładzę hetmanów w czasie wojny. Daje mu prawo ułaskawiania skazanych za zbrodnie, z wyjątkiem skazanych za zbrodnie stanu, i przez to opatruje go atrybucyą monarszą wielkiej doniosłości. Pod jego imieniem mają iść wszystkie akta publiczne, działać sądy i magistratury. Bardzo daleko wreszcie sięga znaczenie króla w ustanowionej teraz najwyższej władzy wykonawczej, nazwanej strażą praw.

Straż skupia w swem ręku wszystkie nici administracyi całego państwa, zakres jej działania rozciąga się zarówno na Koronę, jak i na Litwę. Szczęśliwa myśl, przeprowadzona już raz poprzednio w organizacyi Rady Nieustającej, tworząca rząd centralny państwowy, usuwająca dawniejszą jego dwoistość, dopełniająca ostatecznie dzieło Unii lubelskiej, została tedy utrzymana nadal. Składa się straż, prócz króla: z prymasa, którego zastąpić może pierwszy z porządku biskup, z pięciu ministrów, tj. ministra policyi (marszałka), ministra pieczęci (kanclerza lub podkanclerzego), ministra wojny (hetmana), ministra skarbu (podskarbiego) i ministra pieczęci do spraw zagranicznych (kanclerza lub podkanclerzego), powołanych do straży z liczby szesnastu ministrów, fungujących w poszczególnych działach administracyi państwowej. Prymas i pięciu ministrów mają w straży głos stanowczy; bez takiego głosu zasiadają w niej nadto: marszałek sejmowy z zakresem władzy, który poniżej wyjaśnimy, następca tronu po dojściu do pełnoletności (18 lat) dla obznajomienia się i nabrania wprawy w sprawach rządu, i dwaj sekretarze. Jest tedy straż rodzajem rady ministrów w rozumieniu dzisiejszem, organem bez porównania mniej skomplikowanym, aniżeli dawniejsza Rada Nieustająca, przede wszystkim nie tak licznym, jak ona, a więc i nie tak ociążalym i powolnym, zdolnym do szybszej i sprężystej akcji. Wybór wszystkich jej członków, z wyjątkiem tych, którzy głosu stanowczego nie mają, zależy od króla; prymas zasiada w niej wprawdzie z mocy urzędu swego, ale nominacya prymasa jest rzeczą panującego; ministrowie w straży powoływani są na to stanowisko również przez króla z grona wszystkich ministrów, w zasadzie na dwa lata, z możliwością jednak zatwierdzenia ich na dalszy przeciąg czasu. Cały rząd najwyższy składa tedy król bez jakiejkolwiek ingerencyi innych czynników, a zwłaszcza sejmu; i tu więc zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy organizacją straży a organizacją Rady Nieustającej, która nie była niczem innem, jak tylko wydziałem sejmu, z wyborów jego w całości wychodzącym. Atrybucya *par excellence* monarsza złożenia najwyższej wła-

dzy wykonawczej według swego uznania, niedawno przedtem zniesiona, została tedy królowi przywrócona napowrót. Przepis, że nominacya do straży ma skutek w zasadzie tylko na dwa lata, dawał królowi możność pozbycia się w krótkim czasie sił, któreby nie odpowiedziały swojemu zadaniu; z drugiej zaś strony przyznane mu prawo zatwierdzenia nominacyi na czas dalszy, umożliwiało zatrzymanie talentów wybitniejszych, pracowników wytrawnych, a zarazem utrzymania w tym najwyższym organie rządu pewnej ciągłości działania i tradycyi zasad rządowych. I w tym więc względzie jest tu krok ku lepszemu w porównaniu z tem, co było w Radzie Nieustającej; tam bowiem z przepisu prawa przynajmniej dwie trzecie części Rady co dwa lata odmieniać się musiały. Najważniejszą wszelako innowacyą jest przepis o stanowisku króla w straży. Straż nad sprawami rządu obraduje i przez głosowanie je rozstrzyga, ale nigdy w tem znaczeniu, iżby uchwała jej wiązać mogła króla; król może pójść za zdaniem całości lub większości, ale też może wybrać zdanie mniejszości, lub nawet takie, za którem nikt się w straży nie oświadczył; jego wola jest tutaj ostatecznie rozstrzygającą. Niema więc pomiędzy nim a strażą stosunku koordynacyi; straż jest władzą podporządkowaną królowi. W Radzie Nieustającej był on tylko prezydentem, stojącym na równi z innymi jej członkami, obowiązany ściśle do wykonywania jej uchwał, a wyróżnionym tylko przez nadanie mu dwu kresek; tutaj przywrócone mu zostało napowrót stanowisko monarsze. Zorganizowano tedy cały rząd najwyższy na zasadzie nowożytnej, w ręce króla oddano prawo każdorazowego składania go i zmiany, a zarazem podporządkowano go pod jego naczelne kierownictwo.

Ale ten rząd, a zwłaszcza król, tak obszerną wyposażony władzą, mógł znaleźć sposobność nadużycia jej, działania na szkodę państwa i narodu, naruszania obowiązujących ustaw. Ta możliwość wskazuje wszędzie na potrzebę nałożenia rządowi odpowiednich ograniczeń, które nie kępując jego swobody ruchu, dawałyby przecież rękojmię, że nic w nim się nie stanie przeciw prawu. Bardziej jeszcze,



niż gdzieindziej, nie można było zapomnieć o tem w Polsce, gdzie możność wykonywania *absoluti domini* budziła zawsze wielkie obawy w społeczeństwie. Postawiono więc pewne szranki władzy królewskiej, ale przyznać trzeba, postawiono je bardzo rozumnie. Przepisano, że każda rezolucya ze straży, z podpisem ręki królewskiej wychodząca, ma mieć moc obowiązującą w takim tylko razie, jeżeli będzie kontrasygnowaną przez jednego z pięciu ministrów w straży zasiadających. Co do ministrów zaś wydano przepis, że są odpowiedzialnymi przed sejmem. Sejm z powodu czynności urzędowych może ich prostą większością głosów obu izb złączonych postawić w stan oskarżenia, które ostatecznie załatwia sąd sejmowy. Ta odpowiedzialność ministrów i kontrasygnata ich na rezolucyach straży była dostateczną rękojmią, że rząd praw naruszać nie będzie; z drugiej jednak strony nie dawała im zbytnej a nieuzasadnionej przewagi nad królem, gdyż król opornego ministra mógł usunąć ze straży po upływie dwulecia. Prawda, że byłoby lepiej, gdyby konstytucya była nadała prawo dymisyonowania ministrów każdej chwili, zawsze bowiem jeszcze minister, w złej wierze działający, mógł wstrzymać do czasu akcją rządu.

Mniej fortunem było natomiast inne postanowienie, że sejm, prócz prawa oskarżenia ministra, ma możność, bez żadnego wyrażonego powodu, uchwalić większością dwóch trzecich części wotów sekretnych usunięcie go z urzędu, którejto uchwale król poddać się musi. Interes przestrzegania praw w rządzie był już dostatecznie zabezpieczony odpowiedzialnością ministrów, to zaś prawo nadawało sejmowi pewną przewagę nad nimi, krępowało ich swobodę ruchu i działania. Ale bez racji nie było przecież to postanowienie. Była to w niedoskonałej tylko formie przeprowadzona zasada, która dzisiaj powszechnie ma uznanie, że kierunek rządowy powinien się zgadzać z programem większości parlamentarnej, i że z chwilą, w której pomiędzy jednym a drugim powstanie rozbrat, reprezentanci dawniejszego kierunku rządowego, choćby nawet władzy swej w niczem nie nadużyli, ustąpić powinni.

Prócz prymasa i ministrów przyznano jeszcze miejsce w straży, jak już wspomnieliśmy, marszałkowi sejmowemu. W rządzie samym marszałek udziału nie brał; jedyną funkcją, jaką mógł spełniać, było zwołanie sejmu gotowego w razie jakiegos nagłego niebezpieczeństwa ojczyzny lub sporu pomiędzy królem a ministrami o kontrasygnatę, jeżeliby sam król sejmu takiego zwołać nie chciał. Nie miał więc marszałek kontroli nad zwykłymi czynnościami rządu, miał tylko daną możność zastąpienia króla, i to nawet wbrew jego woli, w zwołaniu sejmu. Było to do pewnego stopnia osłabienie powagi królewskiej, wyraz owej dawnej, w krew narodu wsiąkłej nieufności do panujących, ale nie można zaprzeczyć, że przepis sam miał logiczną racją w sobie. Mogły się zdarzyć wypadki, gdzie król z narażeniem dobra państwa byłby zwłóczył z zwołaniem sejmu, i nie było środka, któryby go mógł do takiego zwołania skłonić, był bowiem nieodpowiedzialnym wobec narodu, a uchwała straży, odpowiedzialnej przed sejmem, choćby jednomyślnie powzięta, nie wiązała go bynajmniej. Miał więc marszałek w tym wypadku sposobność stanąć na straży interesu publicznego, dokonać rzeczy, której z pogwałceniem tego interesu nie chce dokonać, naczelny zwierzchnik rządu. W dzisiejszym ustroju państw nie przypuszcza się tej możliwości; pokłada się zaufanie w monarsze, że rządzić będzie konstytucyjnie, i nie ogranicza się go taką zasadą, jaką wprowadzono w konstytucyi; ale nie zapominajmy, że się to działo w Polsce, gdzie przez długie wieki przedtem stosunek poddanych do panującego stał na gruncie nieufności. Resztką tej nieufności jest zasada niniejsza. Na pochwałę konstytucyi trzeba jednak powiedzieć, że ta ingerencya marszałka w prawa monarsze została ograniczoną do najściślejszych granic — że nie przyznano mu prawa, choć to był reprezentant sejmu, a zatem narodu całego, kwestyonować jakichkolwiek czynności rządu, choćby je nawet uważał za sprzeczne z obowiązującemi prawami, za szkodliwe dla państwa.

Ogółem biorąc, trzeba tedy powiedzieć, że stworzono w Polsce rząd silny, sprężysty, i — na co nacisk trzeba

położyć — parlamentarny w nowożytnem tego słowa znaczeniu. Były jeszcze pewne usterki w jego organizacyi, ale zasady przewodnie, na których ją oparto, były najlepsze; opierając się na nich, można było z biegiem czasu usunąć, co w tej organizacyi było jeszcze złego, uzupełnić, czego jej jeszcze nie dostawało. Tak więc już z ogólnego stanowiska trzeba przyznać tej reformie rządowej niepospolitą doniosłość. Większego jeszcze znaczenia nabiera ona, jeżeli ją ocenimy na tle stosunków polskich. Chroniczny defekt Rzeczypospolitej, na który od tak dawna utykała, brak rządu, został stanowczo usunięty. Został usunięty lepiej, niż w próbach dawniejszych, w organizacyi komisyj wielkich, w urządzaniu Rady Nieustającej. Pokazało się, że próby dawniejsze nie pozostały bez pożytku, że z doświadczenia, jakie na nich zrobiono, umiano skorzystać. Środkiem, który tę reformę ułatwił i jej dokonanie umożliwił, stało się przyjęcie wyrabiającej się na zachodzie formy parlamentarnego rządu. Zdawna pomiędzy obu najwyższymi czynnikami organizmu politycznego Polski, sejmem a rządem, istniał antagonizm i niedowierzanie; ten antagonizm paraliżował siłę i energią rządu, lub nawet sprowadzał ją do zera. Zasada rządu parlamentarnego była tym szczęśliwym wynalazkiem, który przyczynę wzajemnej nieufności usunął, dał sejmowi gwarancją przestrzegania praw przez rząd, a mimo to nie przeszkadzał silnej, spójnej budowie rządu samego.

Pewnem wypaczeniem myśli, w organizacyi najwyższych władz rządowych przeprowadzonej, było określenie stosunku straży do innych władz wykonawczych niższego rządu. Komisye wielkie, poprzednio istniejące, jakoto skarbową i edukacyjną, zatrzymano; zatrzymano także, niedawno, po zniesieniu departamentu wojskowego Rady Nieustającej wskrzeszoną (już na sejmie czteroletnim, 11 listopada 1788 r.) komisją wojskową; przydano do nich nadto jeszcze osobną komisją policyi. W zasadzie instytucya komisyj wielkich, po zorganizowaniu straży, była zbędną. W swoim czasie, kiedy je po raz pierwszy w r. 1764 ustanowiono, inną była myśl zasadnicza, na której ich potrzebę i racją bytu oparto;

miały to być najwyższe władze wykonawcze, skupiające w swem ręku cały dawniejszy zakres działania podskarbich i hetmanów. Teraz wobec straży komisye zajęły podrzędne stanowisko, jak je zajmowały już dawniej wobec Rady Nieustającej. Z tą tradycją niegdyś najwyższej, a obecnie podrzędnej władzy, były komisye rzeczą do pewnego stopnia niebezpieczną w ustroju rządowym polskim, mogły się stać powodem zawikłań i kolizyj kompetencyjnych, tem bardziej, że na czele ich stali ministrowie, koledzy ministrów zasiadających w straży, stanowiskiem swoim hierarchiczmem zgoła im równi, a więc z natury rzeczy mniej skłonni do poddawania się decyzjom straży. Określono wprawdzie, że zarówno komisye wielkie, jakoteż komisye porządkowe wojewódzkie, mają podlegać straży, i rozkazy jej, bezpośrednio czy pośrednio wydawane, spełniać; ale rekojmia tej subordynacji urzędowej była bardzo słaba. Komisye wielkie wychodziły bowiem z wyborów sejmowych, komisye wojewódzkie z wyborów sejmikowych — zatem też członkowie ich mogli być tylko przez sejm lub sejmiki usuwani; nadto były one odpowiedzialne i do zdawania sprawy zobowiązane wobec sejmów i sejmików. Otóż ta odpowiedzialność wobec reprezentacji państwa czy ziemi, a z drugiej strony podległość naczelnej władzy rządowej; stanowiły do pewnego stopnia sprzeczność, a w każdym razie nie dawały rękojmi, że straż w komisjach znajdzie posłuszne i niezawodne narzędzie w przeprowadzeniu wychodzących od niej zarządzeń.

Wprowadzenie dziedziczności tronu wywołało potrzebę określenia dwu jeszcze pytań: w jaki sposób ma być wykonywany rząd w razie jakiejś trwałej przeszkody po stronie panującego — a następnie, w jaki sposób ma być prowadzone wychowanie dzieci królewskich. Artykuł o edukacji tychże dzieci (X), ma podrzędniejsze znaczenie. Stanowi on, że kierownictwo wychowania przysługuje królowi wraz ze strażą, tudzież osobnemu, przez sejm wyznaczonemu dozorczy edukacji królewiców, w razie zaś, gdyby król zmarł, wykonywuje te same prawa rejencya wraz z rzezonym dozorcą. Instrukcją co do edukacji dzieci królewskich wypracować ma

komisya edukacyjna, dozorca zaś obowiązany jest z postępu królewiców zdawać sprawę na każdym sejmie ordynaryjnym.

Ważniejsze są przepisy o rejencyi (art. IX.). Ma ona miejsce w razie małoletności króla, t. j. do 18 roku życia, w razie trwałego pomieszania zmysłów, które musi być przez sejm gotowy większością trzech czwartych części głosów obu izb złączonych uznane, tudzież w razie wzięcia króla w niewolę nieprzyjacielską. Rząd w tym wypadku wykonuje straż, mając na czele królowę, lub w jej nieobecności prymasa. Sejm gotowy, który w razie zajścia jednej z takich przeszkód ma być natychmiast zwołany przez prymasa, a gdyby ten zwłóczył, przez marszałka w straży zasiadającego, urządza kolej zasiadania ministrów w rejencyi i umocowuje królowę do zastępstwa króla. Po ustaniu przeszkód rejencya obowiązana jest zdać sprawę z swoich czynności i może być za nie pociągnięta do odpowiedzialności przed sejmem.

---

Oto, czego dokonała Konstytucya Trzeciego Maja. Rozważając ją w szczegółach, powiedzieć trzeba, że dokonała wszystkiego lepiej, niż to zdołano uczynić dawniej, w okresie reform, poczętym r. 1764. Była więc pod każdym względem znacznym krokiem naprzód, wielkim postępem nietylko w stosunku do tego, co u nas istniało w epoce upadku, ale i w stosunku do wszystkich reform, jakie przed nią celem naprawy Rzeczypospolitej przedsięwzięto. Była więc pośród tych reform największą, najdalej sięgającą. Ale to tylko względna jej wartość, o istotnem znaczeniu konstytucyi nie dająca wyobrażenia. Znaczenie jej istotne poznamy dopiero, jeżeli rozważymy całość dokonanych w niej reform i wzajemny ich pomiędzy sobą związek. A wtedy dostrzeżemy, że jest reformą gruntowną i powszechną, *in capite et in membris*, przetworzeniem całego ustroju Rzeczypospolitej. Dawniejsze ograniczały się przeważnie do organizacji rządowej, a były zawsze tylko częściowe, zatem niedostateczne; ta przekształciła wszystkie najważniejsze elementy poli-

tycznego i społecznego życia narodu. Dawniejsze poruszały się więcej na powierzchni, zarodków złego nie dotykając, a przez to nie miały też warunków trwałego bytu; ta sięgnęła w głąb rzeczy, nie tylko władz rządowych i ustawodawczych dokonała naprawy, ale naprawiła wszystko, co się dało, w układzie społecznym, którego nieprawidłowa formacja była źródłem i początkiem wszystkiego złego. W tem rozumieniu reforma ta jest pierwszą, nie ma żadnych poprzedniczek z czasów sobie bliższych. Dokonała odrazu wszystkiego, czego przedtem nawet z osobna nie odważono się przeprowadzić: uprawniła stany niższe, uchyliła *liberum veto* i konfederacye, zniosła elekcyjność tronu, odpowiedzialność króla i niemoc rządu; usunęła wszystko, na co Polska od kilku wieków chorowała i umierała, stworzyła jej warunki dalszego bytu. Była wielkiem odrodzeniem narodu, społecznym i politycznym przełomem, od którego począwszy, nowe miał rozpocząć życie. Była jedną z tych chwil, na które Bóg wieki każe czekać narodom, o których potem wieki pamiętać muszą.

Nie była wolną od błędów i usterek. Była dziełem ludzkim, a więc dziełem niedoskonałym. Ale doskonałą sama być nie chciała. W kilku sprawach, jak n. p. w sprawie mieszczańskiej lub chłopskiej, niedwuznacznie zaznaczyła, że to, co wprowadza, nie jest najlepszem, że jest możliwe lepsze jeszcze załatwienie rzeczy. Wolała jednak obrać drogę pośrednią, gdyż skrajna byłaby jej z pod nóg grunt usunęła. Każde społeczeństwo może mieć tylko taką konstytucyą, do jakiej dojrzało; jeżeli ona miarę jego dojrzałości przechodzi, podepta ją i zniszczy; wszystkie klauzule prawne, zapewniające jej wykonanie, nie wystarczą, bo gwarancya konstytucyi leży w społeczeństwie samem. Musiała więc i ta konstytucya zastosować się do warunków, wśród których powstała. Ale przez to, choć nie była doskonałą, była właśnie najlepszą, bo nie ta konstytucya jest dobrą, która piękne zasady wypisuje, ale ta, która wypisanym zabezpiecza wykonanie. Przejęła więc w siebie szereg dawniejszych zasad, na których opierał się ustrój Polski, a nawet jeżeli je prze-

kształcała i zmieniała, to w duchu narodowym; z urządzeń zachodnich, Polsce nieznanych, choć może w niejednym lepszych, czerpała wprawdzie, ale ostrożnie, i znowu je do stosunków polskich odpowiednio naginała. Nie zamknęła więc oczu na to, co sobie ludzkość zdobyła, ale nie zapomniała i o tem, że każdy naród ma swoje właściwości i osobne potrzeby, odmienną koleją dziejów wytworzone. Nie była więc ślepem, niewolniczem naśladowaniem obcych wzorów; była reformą wielką, ale na gruncie narodowym. Była zatem — i jest — czemś samorodnem, czemś, co z nas samych powstało, za co, jeżeli to złe, odpowiadamy my sami, a jeżeli to dobre, to nasza w tem zasługa i chluba. Była czemś, co do narodu przemówić i w sercach jego oddźwięk znaleźć mogło. Z taką kartą konstytucyjną mógł ten naród śmiało ruszyć dalej w pochód dziejowy.

Czy mógł w istocie? Czy byłby z nią wytrwał? Czy nie byłby jej porzucił, jak porzucił wiele ustaw dawniejszych? Czyż w rok potem nie przyszła Targowica, przez naród sam przeciw konstytucyi zawiązana? Przyszła, zapewne, ale jak przyszła! Przyszła pod naciskiem obcych bagnetów, za inicjatywą kilku wsteczników; pociągnęła za sobą tych, nie wielu stosunkowo, co świadomie nowego porządku rzeczy uznać nie chcieli, a następnie całe masy tłumu ciemnego, zapewne jeszcze dawnemi przesądami przesiąkniętego, a ztąd konstytucyi niechętnego. Ale ten tłum, który wprawiony w ruch, jest wielką siłą i potęgą — fizyczną, bywa w normalnych warunkach żywiołem biernym, łatwo podatnym. Ten tłum, gdyby w Polsce był się utrzymał pokój, byłby się łatwo pogodził z konstytucją, a po upływie pewnego czasu byłby się z nią żył niewątpliwie. Odliczmy tłum — cóż zostanie przy Targowicy? Mała stosunkowo garstka przywódców i pewna suma ludzi słabego charakteru, którzy wbrew przekonaniu, pod grozą niebezpieczeństwa osobistego, do niej przystąpili. Ale większość tej warstwy narodu, która duchem stała wyżej, która życiu publicznemu nadawała kierunek, i według której przedewszystkiem wartość jego oceniać należy, była po stronie przeciwnej, za konstytucją. Wszak na sejmie ledwo kil-

kunastu posłów sprzeciwiało się ustawie rządowej; wszyscy inni przyjęli ją z zapalem. Popatrzmy zresztą na tło dziejowe, wśród którego występuje konstytucja. Oto widzimy za Stanisława Augusta prąd, idący w coraz szersze warstwy, polepszenia doli chłopu, przez dobrowolne z nim umowy; widzimy podnoszenie się miast, przemysłu i handlu, widzimy ulepszoną edukacją, bogatą literaturę, widzimy cały szereg usiłowań o naprawę Rzeczypospolitej. Widzimy wszechstronne, coraz dalej sięgające odrodzenie. Widzimy, że społeczeństwo na tej pochyłości, na której znajdowało się przedtem, stanęło i zawróciło się na inną drogę: a ta droga nie prowadziła do Targowicy; to była tasama droga, którą jasno określiła Konstytucja. Jakież więc dla oceny naszego pytania ma znaczenie Targowica? Żadnego. Siły życiowej organizmu, wycieńczonego długą chorobą, a przychodzącego zaledwie do zdrowia, nie mierzy się gwałtownymi wstrząśnieniami, bo te zabić muszą; niechby jednak tych wstrząśnień nie było, siła życiowa zrobi swoje: da zdrowie zupełne. A kto tego wstrząśnienia przyczyną był ostateczną? Czy sama Targowica byłaby przyszła do skutku i czy byłaby zdołała pociągnąć za sobą masy — bez obcej pomocy? A czy nawet po niej nie zbudził się jeszcze do obrony ojczyzny i konstytucji — naród, i jego bohaterski naczelnik, autor połanieckiego uniwersału? Że uległ, to już było rzeczą przewagi oręża nieprzyjacielskiego; ale oręż ten w tym właśnie wypadku nie był — ramieniem sprawiedliwości.

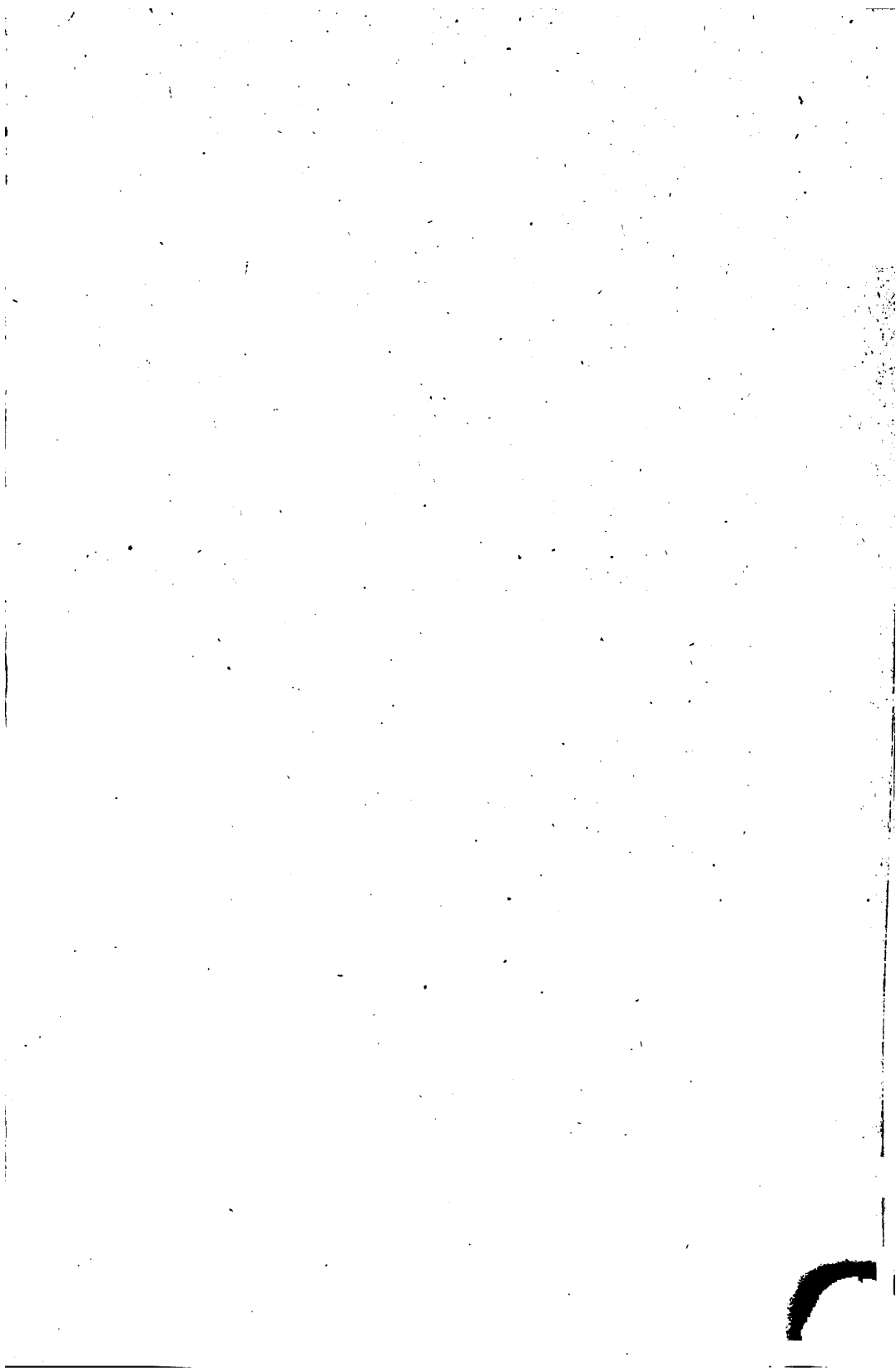
Upadła więc Konstytucja. Odrodzenie społeczne i polityczne, którego była wyrazem, nie przybrało tych form zewnętrznych, jakie mu w niej zadekretowano. Niemniej przeto przyniosła korzyść najdonioślejszą. Była bowiem i odrodzeniem moralnem narodu. Była pogrzebaniem szkodliwych, ale przez długi czas najdroższych narodowi, wiekową przeszłością wypieszczonych ideałów złotej wolności i wyłączności szlacheckiej. A dokonała się nie przez kogo innego, tylko przez tych, co te ideały sami nosili w swem sercu. Przyszła do skutku nie przez siłę i przemoc dobijających się o swe prawa klas upośledzonych, nie przez nacisk ze strony rzą-



du, dążącego do wzmocnienia swej władzy, nawet nie za wolą lub poparciem jakiegokolwiek potencji obcej, a owszem przeciwko ich woli; zrodziła się bez rewolucyi, bez kropli krwi rozlewu, w formie łagodnego zamachu stanu, z własnej, niezem niekrepowanej woli narodu samego. W swoim rodzaju jestto wypadek jedyny i nigdzie na tak wielki rozmiar w dziejach ludzkości nie powtarzający się: ten dobrowolny nawrót z drogi, która była niebezpieczną, to prawda, ale tak wygodną dla nawracających. Musiał ten naród mieć wiele siły i hartu w sobie, niestartych całkiem i niespożytych dawniejszym upadkiem, kiedy dzieła takiego dokonać potrafił. Na ciemnym horyzoncie dziejów swoich zapalił odrazu słońce, tak jasne, że rozproszyło mrok przeszłości, tak silne, że nam świeci teraz jeszcze i długo świecić będzie, otuchę w serca wlewając i ducha krzepiąc.

Czem bylibyśmy dzisiaj bez tej konstytucyi, trudno pomyśleć bez zgrozy; a czem przez nią jesteśmy, dosyć ocenić nie można. Gdybyśmy byli upadli w czasach saskich, bylibyśmy tem ciałem martwym, które pogrzebać koniecznie należało, bo przeszło całe zgnilizną i zepsuciem. Gdybyśmy byli upadli po pierwszych reformach za Stanisława Augusta, powiedziano by, że zginął organizm, który po strasznem zdrętwieniu zaczął drgać, niewiadomo czy do nowego życia, czy w ostatnich tylko śmiertelnych podrywach. Ale po tej konstytucyi?!... Onato wykazała, że rok 1795 przyszedł o cztery lata zapóźno...

---



1/1-  
738

## Od Wydawnictwa.

---

Z niniejszym zeszytem kończy się drugi tom „Studyów nad historią prawa polskiego“. Poczynając od tomu trzeciego, wydawnictwo niniejsze, pozostając pod redakcją dotychczasowego wydawcy, prof. Oswalda Balzera, przechodzi w nakład Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Dotychczasowi prenumeratorowie „Studyów“ mogą nabywać dalszy ich ciąg bądź to po cenie księgarskiej, bądź też tytułem bezpłatnej premii, o ile wpiszą się w poczet członków Towarzystwa dla popierania nauki polskiej.

---

